



LORENZ INY

CÓRKA TATARSKIEGO CHANA

CZEŚĆ PIERWSZA

Zakładniczka

1.

Dookoła ciągnął się bezkresny step, a z niego wyrastała jedynie grupa skał, wyglądających, jakby olbrzym jaki cisnął je tam dla zabawy. Tatarzy, gdy tylko dostrzegli przed sobą kamienne bloki, natychmiast przyspieszyli wycieńczone konie, radzi, że w samą porę znaleźli schronienie przed ścigającymi ich prześladowcami.

Stary brodaty Kozak, jadący konno obok Siergieja Wasiliewicza Tarłowa, wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

— Wszystko przebiega tak, jak wam dziś rano przepowiedziałem, kapitanie.

Ścierwa kierują się prosto do zasadzki!

Siergiej przytaknął, chociaż ciągle jeszcze miał pewne wątpliwości, czy zasadzka okaże się skuteczna.

— Miejmy nadzieję, że Wania i jego ludzie już tam są — rzekł. — Inaczej buntownicy się zabarykadują wśród skał i wszystko spali na panewce. Za niecałą godzinę zajdzie słońce. Pod osłoną ciemności mogliby się nam wymknąć.

Kozak wskazał na skały, wśród których na moment mignęło ramię machające jakimś przedmiotem.

— Nie uda się Tatarzyskom! Popatrzcie, kapitanie, ludzie Wani dają nam znaki!

Z tej odległości nie można było dojrzeć, jakim to właściwie przedmiotem machano zza skał, prawdopodobnie trójrożnym kapeluszem wachmistrza Wani.

Na ten znak Siergiej ściągnął cugle swemu brzydkiemu, ale wytrzymałemu kasztankowi Moszce i rozkazał Kozakom, by się przygotowali do ataku na Tatarów.

— Uważajcie tylko, żeby nie przedarli się między wami. Przyprzemy ich do skał jak szczura do ściany!

Kozacy roześmieli się na te słowa, rozbawieni trafnym porównaniem.

Chwycili flinty i muszkiety, ustawili się w długim szeregu o końcach lekko wygiętych do przodu, aby w ten sposób łatwiej im było otoczyć i pojmać Tatarów.

Ruszyli przed siebie tak pewnie, że Siergiej z uznaniem pokiwał głową. Z takimi ludźmi u boku zdoła stłumić każdy bunt na Syberii. Ścigali właśnie ostatnich powstańców, którzy uparcie stawiali opór carskiemu wojsku. Siergiej miał nadzieję, że lada chwila zbuntowani Tatarzy zostaną zmuszeni do poddania się i do złożenia broni.

Dokładnie w tym samym momencie, gdy Kozacy na rozkaz kapitana Tarłowa ruszyli do ataku, przywódca Tatarów Mongur-chan chciał sprawdzić, gdzie podziali się prześladowcy. Spojrzał przez ramię za siebie i dostrzegł, że żołnierze cara Rosji są w tyle i nacierają z zamiarem okrążenia jego oddziału. Uśmiechnął się, bo skalisty obszar był tak duży i poprzerynany szczelinami, że nawet dwa razy liczniejsze siły Kozaków nie dałyby rady go okrążyć na tyle skutecznie, aby nikt się nie przedarł na wolność. Pod osłoną nocy chciał

wraz ze swymi ludźmi przebić kordon, rozpędzając pachołków cara jak chmarę uciążliwych much. Potem spokojnie wróciłby do ojczyzny. Dał znak wojownikom, by jechali za nim, i skierował konia między wysokie bloki skalne.

W tym momencie rozległ się głośny okrzyk:

— Stać!

Jednocześnie zza skał wychyliły się dziesiątki uzbrojonych żołnierzy mierzących z luf prosto w tatarskiego chana i jego ludzi.

Mongur tak ostro ściągnął konia, że ten stanął dęba. Kicak, jego szwagier i zastępca, nie zdążył wyhamować i najechał swym ogierem na wierzchowca Mongura. Gdy chan walczył jeszcze z własnym rumakiem, by ten nie zrzucił go z siodła, Kicak chwycił łuk i strzałę i naciągnął cięciwę. Natychmiast większość kozackich luf skierowała się prosto na niego.

— Rzućcie broń! — krzyknął ktoś po rosyjsku.

Kicak przetłumaczył te słowa swoim ludziom, bowiem nie wszyscy znali język wroga. Tatarzy zaczęli miotać przekleństwa. Ponieważ trzymający ich na muszce carscy żołnierze osłonięci byli skałami, to część Tatarów zaczęła ostrzeliwać z łuku tych żołnierzy, którzy zbliżali się półkolem z kierunku otwartego stepu. Próbowali trafić przede wszystkim w rosyjskiego przywódcę, który wyróżniał się ubiorem. Podczas gdy Kozacy mieli na sobie długie kaftany z ponaszywanymi kieszeniami na naboje, szerokie szarawary i futrzane czapki w różnych kolorach i kształtach, on nosił trójrożny kapelusz i zielony mundur. Bardziej niż Kozacy ucieleśniał w oczach Tatarów wyciągnięte ramię znienawidzonego cara Rosji.

Jeden z Kozaków wskazał ręką na strzały wbijające się w ziemię przed kapitanem i ostrzegł go:

— Powinniście, ojczulku, się nieco cofnąć, bo jeszcze który nikiemnik was trafi.

Siergiej pokręcił głową. Chciał zakończyć sprawę jeszcze tego samego dnia, by wreszcie móc opuścić tę przeklętą Syberię. Na zachodzie imperium carskiego zanosilo się na wojnę, która była dalece groźniejsza niż bunt kilku tysięcy Wogulów, Ostiaków i Tatarów. Siergiej ze zgrozą wspominał druzgocącą klęskę, jaką Rosjanie ponieśli przed siedmioma laty pod Narwą. Carowi Piotrowi Aleksiejewiczowi Romanowowi udało się wprawdzie odebrać Szwedom część Ingrii, ale walczył wówczas jedynie z małymi rozproszonymi garnizonami. Główne siły armii szwedzkiej znajdowały się wtedy w Polsce i Saksonii. Gromiły tam oddziały króla Augusta II, wcale nie tak mocnego, jak sugerował jego przydomek. Każdy jednak wiedział, że król Szwecji szykuje się, by uderzyć na Rosję i wcielić w życie swą groźbę, a mianowicie obalić cara i zamknąć go w klasztorze jako mnicha.

Siergiej z całej duszy pragnął ruszyć wreszcie ze swym pułkiem na zachód, miast walczyć z mieszkańcami Syberii, którzy mieli nadzieję, że wojna w zachodniej części carskiego imperium ułatwi im uwolnienie się spod rosyjskiego panowania. Mimo że granica północno- zachodnia była zagrożona przez Szwedów, car szybko zareagował i wysłał na wschód Pawła Nikołajewicza Giorowcewa, jednego ze swych najlepszych generałów, aby

ten zrobił porządek z buntownikami. Co się Giorowcewowi prawie że udało. Generał nie czekał jednak, aż operacja zostanie doprowadzona do końca. Z powodu złych wiadomości napływających z zachodu zebrał większość oddziałów i ruszył pośpiesznie na ratunek ojczyźnie. Pozostawił trzy kompanie, by wraz z miejscowymi Kozakami zdławiły ostatnie przejawy buntu.

Strzała, która śmignęła tuż koło głowy Siergieja, uprzytomniła mu, że natychmiast musi coś uczynić, aby akcja się powiodła. Uniósł się w siodle i strzelił z pistoletu, kierując uwagę Tatarów na siebie.

— Znajdujecie się w pułapce! — krzyknął. — Poddajcie się, bo inaczej wszyscy zginiecie!

Zapadła paraliżująca cisza. Siergiej pomyślał, że buntownicy nie będą chyba na tyle szaleni, by walczyć do ostatniej kropli krwi. Może nie znają rosyjskiego i dlatego nie zrozumieli jego słów?

Przywołał jednego z Kozaków, by ten tłumaczył, ale właśnie wtedy odezwał się chan Tatarów:

— Żołnierzu, czy przysięgniecie, że nie uczynicie naszemu plemieniu żadnej krzywdy, gdy złożymy broń?

Pytanie było uzasadnione, bo niektóre oddziały Kozaków napadały na wsie buntowników jak watahy wilków i w dzikim szale siekły wszystkich, którzy trafili pod ich szable. Siergiejowi podczas wszystkich akcji udało się utrzymać swoich ludzi na wodzy, a i teraz nie chciał, by doszło do masakry.

— Jeśli przysięgniesz wierność carowi, zapłacisz jasad i dasz mi jako zakładnika swego najstarszego syna, który będzie gwarancją twej lojalności, to nic się twoim ludziom nie stanie.

Słowa Siergieja głęboko zakłopotaly Mongur-chana. Zony dały mu tyle córek, że już dawno stracił rachubę, ile ich właściwie ma. Synowie urodzili mu się tylko dwaj. Starszy, o imieniu Bahadur, zginął przed dwoma laty podczas zbrojnego zatargu z innym plemieniem. Młodszy natomiast ma zaledwie cztery lata. Jeśli tak małe dziecko trafi w ręce wroga, to umrze niechybnie albo na jakąś chorobę, albo na skutek złego traktowania. Jeśli nawet jakimś cudem chłopiec przeżyje, to zostanie zrusyfikowany, zapomni o Allahu i będzie padał na kolana przed skąpanym w złocie popem, by lizać mu dłoń jak pies.

Mongur, wzdychając bezradnie, zwrócił się do zastępcy:

— Poradź mi, co mam uczynić!

Kicak wpatrywał się w wycelowane muszkiety, które w każdej chwili mogły zasypać ich gradem kul. Wiedział, że nie mają innego wyjścia, jeśli chcą ujść z życiem i tym samym uratować plemię.

— Musisz przystać na ich żądania. Allah jest sprawiedliwy. Będzie czuwał nad Ugurem albo da ci jeszcze jednego syna.

— Allah nie pomógł nam w tej wojnie. Czemu miałby sprzyjać nam w przyszłości? — odpowiedział nerwowo Mongur i sam się przestraszył takiej herezji.

W głębi serca wiedział, że Kicak ma rację. Nie pozostało mu nic innego, jak wypić kielich goryczy do dna. Po krótkim zmaganiu się z samym sobą opuścił z rezygnacją głowę i z trudem wykrztusił: — Poddajemy się...

Z rozpaczą w oczach odrzucił na bok lontówkę, którą swego czasu nabył od rosyjskiego kupca za stos sobolich futer. Podniósł ręce do góry i zrobił kilka kroków w kierunku rosyjskiego oficera.

Siergiej odetchnął, gdy pozostali Tatarzy poszli w ślady swego przywódcy.

Było ich w sumie około osiemdziesięciu, ale sprawili mu więcej problemów niż wszyscy pozostali buntownicy razem wzięci. Gonił ich po stepie przez wiele dni, stojąc na czele czterokrotnie większego oddziału Kozaków. Udało mu się zagnać Tatarów do pułapki tylko dzięki temu, że niektórzy spośród jego żołnierzy lepiej znali okolicę niż zbuntowani Sybiracy.

Czuł satysfakcję, patrząc na wyczerpanych buntowników. Chociaż większość Tatarów była ranna, to na ich twarzach malowała się wściekłość, że zostali pokonani podstępem. Siergiej czuł się równie umęczony co jeńcy, ale nie mógł sobie pozwolić na okazanie słabości. Siedział w siodle prosto, jak na wojskowego przystało. Nakazał Kozakom, by powiązali Tatarów, jak tylko ci opatrzą swoje rany. Potem zsiadł z konia i wysłuchał raportu wachmistrza.

Iwan Dobrowicz, którego wszyscy nazywali Wanią, miał prawie dwa razy tyle lat co jego dowódca, dość tęgą sylwetkę, średni wzrost, włosy blond i szeroką twarz, wyglądającą, jakby ją ktoś wyciosał z drewna.

— W odpowiednim momencie zagnaliście Tatarów na skały, kapitanie — rzekł uszczęśliwiony, że plan akcji się powiódł, a niemała w tym była zasługa jego osoby. — Jak tylko tu dotarliśmy, oni pojawili się na horyzoncie.

Gdyby uważniej patrzyli na wprost, a nie oglądali się wciąż za siebie, to mogliby zacząć coś podejrzewać.

Siergiej poklepał go z uznaniem po ramieniu.

— Świetnie sobie poradziłeś, ty i twoi ludzie. Pojmaliśmy szubrawców, nie przelewając przy tym ani jednej kropli krwi. Generał Giorowcew będzie kontent.

Wania machnął tylko ręką.

— O ile się kiedykolwiek o tym dowie... Wraca teraz do Moskwy i ma co innego na głowie, niż myśleć o kilku krnąbrnych psubratach buszujących po syberyjskich stepach. Ale komendant Mendarczuk na pewno nie pożałuje wódki. — Na samą myśl wachmistrz obliznął sobie wargi, a następnie przypomniało mu się, że ma jeszcze pół butelki w sakwie przytroczonej do siodła.

— Jeszcze parę łyków mi zostało. Nie napijcie się ze mną, ojczulku Siergieju Wasiliewiczu?

Nie czekając na odpowiedź, pobiegł w kierunku skał, za którymi schowane były konie.

Siergiej nie myślał o wódce. Myśli zaprzątnięte miał negocjacjami z pojmanym chanem, którego właśnie przyprowadzili dwaj Kozacy. Postarał się przybrać jak najsroższą minę i rzekł:

— Wielki błąd zrobiłeś, podnosząc rękę na najmiłoścowszego cara Rosji. Zapłaciliście za to śmiercią i ranami wielu ludzi!

Mongur patrzył na młodego oficera, mrużąc powieki. Rosjanin był

prawie o głowę wyższy od niego. Wyglądał szczupło i gibko mimo szerokich ramion, podkreślonych jeszcze bardziej przez obcisły krój munduru. W ocenie Mongura jego ładna twarz, bardziej chłopięca niż męska, miała zbyt łagodne rysy. Gdy Rosjanin patrzył z góry na chana, jego jasnoniebieskie oczy robiły wrażenie nieco rozmarzonych.

A to młokos! — pomyślał wściekły Mongur. Że też ktoś taki wywiódł mnie w pole! Taki gołowąs zdołał zwabić w zasadzkę mnie, doświadczonego wojownika, zwycięzcę tylu zbrojnych potyczek!

Mongurowi zdawało się, że już słyszy prześmiewcze głosy przywódców sąsiednich plemion. Najchętniej chwyciłby Ruska za kark i złamał mu kręgosłup.

Ale zdawał sobie sprawę, że nie może pozwolić sobie na żaden fałszywy krok, bo zapłaciłoby za to jego plemię. A psy rosyjskiego cara nie znały litości.

Wszystko się w nim gotowało, gdy musiał złożyć pokłon Rosjaninowi. Ale nie miał wyboru. Opuścił więc głowę i przybrał pokorną minę.

— Odniosłeś zwycięstwo nad nami, szlachetny oficerze, a teraz proszę cię, okaz łaskę. Nasze kobiety i dzieci zostały głodne w stepie, a wrogowie krążą wokół naszego aułu niczym wataha wilków wokół stada owiec. Pozwól nam odejść, a my będziemy wiecznie słać twoje imię!

— Nie wywiniecie się tak łatwo! Wystąpiliście przeciw carowi i musicie zostać za to ukarani!

Siergiej przyjrzał się uważniej Mongurowi, bo zdziwiło go, że chan tak płynnie mówi po rosyjsku. Sybiracy, których dotąd poznał, gdy chcieli się z nim porozumieć w języku rosyjskim, mówili ledwo zrozumiałym bełkotem. A ten Tatar przemawiał, jakby przez lata całe mieszkał w Moskwie, chociaż obszar, z którego pochodzi jego plemię, nie należy do Imperium Rosyjskiego. Choć akurat to Siergiej właśnie zamierzał zmienić.

— Słyszałeś moje warunki, Tatarze. Masz przysięgnąć wierność Jego Cesarskiej Mości, carowi Wszechrusi, i wydać nam za zakładnika swego najstarszego syna, abyśmy mieli gwarancję, że w przyszłości będziesz się zachowywał należycie.

Mongur zawarczał jak wilk zagnany w pułapkę.

— Moje plemię uzna cara za pana i zapłaci mu jasak, ale syna nie wydam!

— W takim razie nie pozostanie nam nic innego, jak wszystkich was tu na miejscu rozstrzelać.

Siergiej uniósł rękę. Na ten znak Kozacy natychmiast podnieśli flinty i wymierzili w jeńców. Gdy naciągnęli kurki, Tatar padł na kolana i wyciągnął ręce do Siergieja.

— Miej litość, panie! Pragniemy zostać posłusznymi poddanymi cara, jednak nie zabierajcie mi syna. Mogę oddać wszystkie owce i konie, jakie tylko posiadam! A do tego kilka wozów cennych futer! Mam nawet złoto... Monety rosyjskie i perskie... Złoty piasek wypłukany z wód Obu... Wszystko będzie twoje, jeśli okażesz mi łaskę. — Mongur gardził sam sobą w tym momencie, ale stawką był jego jedyny syn. Był gotów zapłacić każdą cenę, by

go ratować. — Jeśli chcesz kobiet, możesz wziąć kilka moich córek. Pojedź ze mną, aby wybrać sobie najpiękniejsze.

Chanowi wydawało się przez moment, że oficer przystanie na ofertę. Nie byłaby to dla Tatarów wielka strata, bo córek miał więcej niż koni, a każdego roku rodziły mu się następne.

Siergiej poczuł odrazę do chana, który najwidoczniej bał się o swego syna.

Ale rozkazy, jakie dostał od generała Giorowcewa, nim ten ruszył na zachód, były jednoznaczne.

— Przykro mi, Tatarze. Albo oddasz nam swego syna, albo wszyscy pozostaniecie naszymi jeńcami.

Kilku Tatarów odetchnęło, bo woleli trafić do niewoli, niż zostać rozstrzelanymi, jak wcześniej groził oficer. Inni wlepili wymowny wzrok w Kicaka. Ten nie mógł zignorować presji spojrzeń, rzekł zatem do szwagra:

— Sam przecież dopiero co powiedziałeś, że nasze kobiety i dzieci są bezbronne. Chcesz sprowadzić nieszczęście na całe plemię tylko z powodu jednego małego dziecka?

Na te słowa Kozacy zaczęli przytakiwać i szemrać coś między sobą. Mongur-chan zrozumiał, że jego własny los wisi na włosku. Jeśli postawi dobro syna ponad dobro plemienia, wojownicy wypowiedzą mu wierność i wybiorą na wodza Kicaka. A ponieważ Kicak sam jeszcze nie miał własnych synów, to i tak wydałby Rosjanom bratanka. Tak czy inaczej Ugur zostałby wprowadzony jako zakładnik. Mongur był świadom, że musi ustąpić, aby pozostać chanem. Obrzucił szwagra złowróżbnym spojrzeniem i wypowiedział słowa, które zaledwie kilka chwil temu nie przeszłyby mu przez gardło:

— Niech będzie, Rosjaninie. Dostaniesz mojego syna.

— Dobrze! Wyznacz zatem jednego ze swych ludzi, by go tutaj sprowadził.

Ja dam czterech moich Kozaków pod wodzą wachmistrza. Pojadą razem, a jeśli moim ludziom coś się stanie, wszyscy zostaniecie rozstrzelani!

Chan rzekł z bojażnią w głosie:

— A co zrobicie w tym czasie z nami?

— Zabierzemy was do Karasuku — postanowił chłodno Siergiej. — Tam złożycie przysięgę na wierność carowi. A teraz wskaż swego posłańca.

Mimo młodego wieku oficer jest kuty na cztery nogi, pomyślał Mongur i wbrew sobie poczuł dla niego podziw. Potem zwrócił się do szwagra:

— Jedź do aułu. Cejna nikogo innego się nie posłucha.

W głosie chana zabrzmiała obawa, że jego ulubiona żona mogłaby nie chcieć wydać Ugura, ale też zamaskowana satysfakcja. Cejna zniechęciła Kicaka, gdy ten zmusi ją do wydania dziecka Rosjanom. Tak nadwyręży jego status w plemieniu, że Kicak nie będzie miał żadnych szans, by zostać wybranym na następnego chana.

Kicak wzdrygnął się, usłyszawszy rozkaz. Znał siostrę doskonale, więc najchętniej przekazałby to zadanie komuś innemu. Ale prócz Mongura tylko on jeden mógł zmusić Cejnę do posłuszeństwa.

Zmierzchało się. Od wschodu niebo zasnuwała powoli szara chusta i obejmowała mrokiem ziemię. Za późno już było, by ruszać w drogę, dlatego Siergiej rozkazał swoim ludziom rozbić obozowisko i dobrze pilnować Tatarów. Noc minęła spokojnie. Rankiem, po skromnym śniadaniu, w drogę ruszyły dwie grupy.

Oddział eskortujący jeńców pokłusował w kierunku Karasuku, a wachmistrz Wania z czterema Kozakami i Kicakiem pojechali na wschód, do tatarskiego aułu.

2.

Wioska Mongura leżała na płaskowyżu ponad łagodnie opadającym brzegiem Burły, małej rzeczki, która kilka wiorst dalej wpadała do wąskiej jeszcze w tym miejscu rzeki Ob. Niewielkie poletka wokół wioski zdradzały, że nie było to obozowisko nomadów, wiodących li tylko wędrowny tryb życia, lecz był to ich stały obóz letni. Świadczyła o tym też otaczająca wieś palisada, wzniesiona z pali na wysokość człowieka. Poszczególne pale połączono splecionymi gałęzmi.

W obrębie ostrokołu znajdowały się okrągłe jurty o płaskich dachach krytych wojłokiem oraz jedna drewniana chata zbudowana na wzór domów rosyjskich, pełniąca funkcję pałacu chana. Poza palisadą także stały różne jurty, mniejsze i większe, nieco inaczej wykończone niż te z obrębu wioski. Stroje krzątających się tu kobiet również były nieco inne. Ludzie, którzy zamieszkali poza ostrokołem, należeli zapewne do różnych odłamów plemienia i przyłączyli się do głównej grupy w związku z toczącą się wojną.

Wania ocenił liczbę mieszkańców aułu na nieco ponad pięćset osób. W pierwszej kolejności przybysze dostrzegli tylko kobiety, dzieci i starców. Gdy jednak miejscowi spostrzegli, że do ich wioski zbliża się grupka jeźdźców, z jurt wyszło kilku młodszych wojowników. Każdy z nich miał widoczne rany. Tym wojownikom — w przeciwieństwie do głównego oddziału dowodzonego przez Mongura — udało się uciec przed Rosjanami.

Wania, kierując się ku najbliższemu wjazdowi do wioski, mimowolnie rozluźnił kołnierz i zrobił kilka głębokich wdechów. Kątem oka widział, że towarzyszący mu Kozacy również czuli się nieswojo. Ich dłonie albo kurczowo ścisnęły cugle, albo spoczywały w pogotowiu na muszkietach. Jeźdźcy zbliżali się do aułu jak do śpiącego potwora, który w każdej chwili mógłby się zbudzić i na nich rzucić.

Tatarzy prawdopodobnie jeszcze nie wiedzieli, że ich chan został pojmany, bo zachowywali się dość przyjaźnie. Ich pełne nienawiści spojrzenia zdradzały jednak, że Kozaków nie traktują jako gości, lecz wrogów.

Wania ściągnął cugle i spojrzał na Kicaka, marszcząc brwi.

— Uważaj, żeby twoi ludzie nie zrobili jakiego głupstwa!

Szwagier chana kiwnął głową i stanął w siodle, żeby mieszkańcy aułu mogli go dostrzec.

— Wieziemy wieści od Mongura! — zawołał.

— Jak się ma nasz chan? — zapytał nieufnie jeden z wojowników.

— Wpadliśmy w zasadzkę Rosjan i zostaliśmy pojmani! — wołał

Kicak donośnie, żeby jego głos można było usłyszeć w każdej jurcie. W szeregach mężczyzn rozległ się masowy jęk. Młodych wojowników, którzy uciekli z pola walki i wrócili do aulu, obrzucono spojrzeniami pełnymi pretensji, jakby to oni ponosili odpowiedzialność za to nieszczęście. Kicak wyciągnął władczo rękę i nakazał:

— Wpuście nas do wioski i przynieście moim towarzyszom jadła i kumysu!

Muszę się rozmówić z Cejną.

Mężczyźni zaczęli niechętnie schodzić z drogi, umożliwiając swobodny przejazd, ale Wania potrząsnął tylko głową i oznajmił:

— Nasza piątka pozostanie poza wioską. A kumys też zostawcie dla siebie.

Nam wystarczą mięso i woda.

Kozacy cicho zaprotestowali, bo nie mieli nic przeciwko bukłakowi sfermentowanego kobyłego mleka. Wprawdzie kumys nie był smakowo tak dobry jak rosyjska wódka, ale pity z umiarem dawał przyjemne poczucie błogości. Wania miał jednak powody, by nie dawać im mocnych napitków. Gdyby się spili, mogliby — nie zważając na obecność w aule wojowników — próbować zgwałcić tatarskie kobiety, a on nie miał ochoty tracić życia z powodu kilku pijanych napalonych żołdaków.

— Dacie chyba radę wytrzymać kilka dni bez chłania, wy głupcy! — zrugął Kozaków. — Jak dotrzemy do Karasuku, możecie tam pić wódki i używać dziwek, ile chcecie.

Jeden z Kozaków roześmiał się złośliwie:

— Najpierw musielibyście wypłacić nam zaległy żołd.

— Porozmawiam o tym z Siergiejem Wasiliewiczem — obiecał zirytowany Wania.

Kozak podniósł pojednawczo rękę.

— Nie mieliśmy nic złego na myśli, ojczulku. I tak te tatarskie siki nie umywają się do naszej rosyjskiej wódeczki.

Najwidoczniej Kozak także wziął pod uwagę obecność tatarskich wojowników i doszedł do wniosku, że nie warto narażać skóry na pocięcie szablami dla kilku kubków kumysu i rozkoszy, jaką można znaleźć między udami broniących się kobiet.

Wania spostrzegł, że Kicak zatrzymał się i rozmawia z kilkoma współplemieńcami. Zawołał na niego gniewnie:

— Pospiesz się i przyprowadź syna Mongur-chana! Nie chcemy tu wrosnąć w ziemię.

Tatar pokazał ręką słońce, które w swej wędrówce po nieboskłonie znalazło się na szerokość dłoni od linii horyzontu.

— Powinniśmy tu przenocować. Nie chcecie chyba rozbijać obozowiska kilka wiorst dalej w stepie?

Ironia, która zabrzmiała w głosie Kicaka, tak rozzłościła Wanię, że aż się wyprostował w siodle. Tatar uznał ten ruch za akceptację i przywołał jedną ze stojących na boku starowinek. Kazał jej zatroszczyć się, by Rosjanie dostali jadło i picie. Staruszka zaprowadziła Wanię i jego towarzyszy do jednej z jurt poza palisadą, a następnie przyniosła im wodę i pieczeń z

koziego mięsa. Potem odeszła, mrużąc coś z niechęcią pod nosem.

Kicak był zadowolony, że miał możliwość opowiedzieć współplemioncom, co się stało, choć wiadomości były przytłaczające. Ale dzięki temu odsunął nieco w czasie czekającą go rozmowę z siostrą. Gdy oznajmił, że musi zawieźć Rosjanom Ugura, popatrzyli na niego jak na ciężko rannego, którego czeka niechybna śmierć wskutek odniesionych obrażeń. Z min Tatarów Kicak wywnioskował, że nie ma co liczyć, by któryś z mężczyzn go wsparł. Dlatego nabrał do płuc powietrza i przygotował się wewnętrznie do spotkania z chanem.

Cejna, ulubiona żona Mongur-chana, przywitała brata w drewnianej chacie, w której jej mąż przechowywał swoje skarby. Wyposażenie budynku nie przypominało rosyjskiego domu, lecz raczej wnętrze jurty. Pośrodku znajdowało się obłożone kamieniami palenisko, pod ścianami stały łatwe do transportu skrzynie, przykryte dywanami, służące także jako siedziska. Nad skrzyniami wisiały przymocowane do ścian różne rodzaje broni, w większości były to łupy wojenne, które chan zdobył w wojnach z różnymi plemionami. Z tyłu na ścianie wisiał gobelin, na którym umieszczono drogocenną szablę, by w ten sposób podkreślić jej szczególne znaczenie. Szablę tę podarował chanowi jeden z najpotężniejszych emirów. Mongur twierdził, że był to emir z Karagandy. Do tego koczowniczego świata nomadów nie pasował tylko stojący w kącie stół długi na ponad sześć. Mongur kazał go wykonać parobkowi pewnego rosyjskiego kupca, aby mieć miejsce, gdzie mógłby trzymać kilka szczególnie cennych przedmiotów. Na wypolerowanym blacie stały teraz szklane kielichy w różnych kolorach, tace z mosiądzu tak wypolerowane, że błyszczały, jakby były ze złota, kilka miedzianych talerzy i ozdobnie wydany Koran, który pochodził — jak informował wyblakły napis — podobno z samej Mekki.

W zamyśle Mongura kolekcja ta miała świadczyć o jego władzy. Dla Cejny chata stała się natomiast miejscem, w którym dosięgła ją wieść o nieszczęściu, jakie dotknęło jej plemię. Ale także miejscem, gdzie odzyskała nadzieję. Chanum była niską kobietą o bujnych kształtach. Liczyła sobie około trzydziestu lat i była uważana za piękność. Miała krągłą twarz, pełne usta, krótki nos i duże oczy, błyszczące jak kamienie szlachetne. Jej urodę podkreślała jeszcze fryzura, jaką nosiły tylko kobiety wysoko postawione — warkocze upięte po bokach głowy na kształt rogów.

Kicak już na pierwszy rzut oka dostrzegł, że jego siostra wprost płonie z niepokoju o Mongura i z ciekawości, jakie przywiózł ze sobą nowiny. Nie zasypała go jednak pytaniami, lecz klasnęła w dłonie i kazała znajdującej się w pobliżu niewolnicy przynieść dla niego kumysu. Cierpliwie czekała, aż brat wypije do dna pierwszy kubek. Potem wygoniła kobietę i zażądała, by Kicak opowiedział jej o wszystkim co się wydarzyło. Najgorszą wiadomość zostawił na koniec. Zaczął od opowieści o klęsce powstania i o pojmaniu chana.

Cejna słuchała nowin z początku spokojnie, jakby miała nadzieję, że zaraz karta się odwróci. Ale gdy na koniec Kicak wyjąkał, że Rosjanie zażądali wydania syna chana jako zakładnika, Cejna krzyknęła gniewnie:

— Nie oddam Ugura!

Kicak złożył ręce na piersi.

— Bądź rozsądna, siostrze — próbował przemówić jej do rozumu. — Nie chcesz chyba, żeby Rosjanie rozstrzelali twój męża i wszystkich jeńców?

— Rosjanie to przeklęte psy! Allah ich pokarze! — Spojrzała wyzywająco na brata i dodała: — Zetnij Kozakom, którzy tu z tobą przyjechali, głowy, a potem ruszaj w drogę, by uwolnić Mongura i naszych ludzi!

Kicak powstrzymał ironiczny uśmiech.

— Jak to sobie wyobrażasz? Mongura i wszystkich naszych zabrano do Karasuku, twierdzą, której broni ponad tysiąc żołnierzy rosyjskiego cara. Jakakolwiek próba zaatakowania miasta zakończyłaby się dla nas katastrofą!

— Ja i tak nie oddam Ugura! — wykrzyknęła Cejna, gotowa na wszystko, by bronić swego dziecka.

Kicak wiedział, że nikt, nawet plemienny mułła, nie zdoła zmusić Cejny do posłuszeństwa, musiał więc spróbować wytłumaczyć jej ogrom zagrożenia, jakie Mongur ściągnął na plemię. Gdy stał tak, szukając w myśli trafnych argumentów, Cejna chodziła po komnacie z dłońmi zaciśniętymi w pięści. W którymś momencie jej spojrzenie powędrowało przez otwarte okno na zewnątrz i zatrzymało się na jeźdźcu, który zbliżał się do aulu od drugiej strony. Chanum z pogardą zlustrowała odzienie jeźdźcy i wycedziła przez zęby:

— Ta córka Rosjanki zawsze musi pokazać co to nie ona!

Odwróciła się i chciała coś powiedzieć, ale nagle przeszedł ją dreszcz.

Podeszła bliżej do okna i stanęła nieruchomo, obserwując przybysza.

Młoda dziewczyna ściągnęła koniowi cugle i zeskoczyła z siodła na ziemię.

Cejna uderzyła pięścią w otwartą dłoń drugiej ręki i przywołała niewolnicę.

— Biszła, przyprowadź tu natychmiast Szirinę! I uważaj, żeby żaden z tych przeklętych Rusków jej nie zobaczył.

Służąca kiwnęła głową i wyszła. Kicak spojrzał nieufnie na siostrę.

— Co ty knujesz, Cejna?

— Dam tym psom zakładnika, na jakiego zasługują.

— Ale przecież nie Szirinę?! Zwariowałaś?

Cejna roześmiała się, dumnie unosząc głowę.

— Nie, nie zwariowałam. Wiesz przecież, że każdy fortel jest dozwolony, by przechytrzyć te niewierne psy. Najważniejsze, żeby puścili wolno Mongura i naszych ludzi.

— Ale co będzie, gdy Rosjanie się zorientują, że Szirina jest kobietą?

— Przecież nie będzie się chyba rozbierać do naga na ich oczach? — drwiła Cejna. — A co potem z nią zrobią... Co nas to obchodzi?

Kicak miał ochotę chwycić siostrę za ramiona i trząść nią tak długo, póki nie wytrząśnie jej z głowy tego pomysłu.

— Ale będzie nas obchodzić, jeśli Rosjanie za to oszustwo będą chcieli wyładować złość na naszym plemienu! — zawołał.

— Rosjanie mają takie porzekadło: „Niebo jest wysoko, a car daleko”. Dlatego jestem pewna, że nic się nie stanie. A nawet jeśli, to Mongur będzie już z nami. On będzie wiedział, co należy zrobić.

Cejna obrzuciła brata spojrzeniem, w którym wyczytał, że uważa go za tchórza i nieudacznika. Zazgrzytał zębami i chciał już powiedzieć, co o niej myśli, gdy drzwi chaty się otworzyły i weszła Szirina.

Dziewczę miało na sobie buty z krótkimi cholewkami i ostrymi szpicami, szerokie spodnie i kaftan sięgający do łydek, ukrywający jej figurę. Gdyby nie sięgające do bioder warkocze w kolorze jesiennych liści, można byłoby wziąć ją za przystojnego młodzieńca, choć pod względem urody nie przypominała za bardzo Tatara. Usta miała ładnie zarysowane, acz zacięte, nos lekko zakrzywiony, oczy jasne, szarozielone, w których, niczym małe gwiazdki, połyskiwały złote punkciki. Na prawej ręce, odzianej w ochronną rękawicę, siedział sokół, w lewej dłoni trzymała kilka upolowanych przez niego kuropatw. Robiła wrażenie nieco zakłopotanej, bo ulubiona żona jej ojca, którą przerastała niemal o głowę, zazwyczaj nie chciała mieć z nią nic do czynienia.

Cejna zlustrowała Szirinę uważnym wzrokiem muły pragnącego wybrać ze stada owcę najlepiej nadającą się do złożenia w ofierze. Potem chwyciła dziewczę za kaftan i przyciągnęła mocno do siebie.

— Nadaje się idealnie! — oceniła. — Tam, gdzie kobieta powinna mieć wypukłości, jest płaska jak step, a jej wzrost dodatkowo zmyli Rosjan.

Kicak mruknął coś pod nosem, co można było zinterpretować zarówno jako aprobatę, jak i niezadowolenie. Cejny jednak nie obchodziło jego zdanie. Spojrzała w górę na twarz Sziriny i oznajmiła:

— Twojego ojca pokonali i uwięzili Rosjanie. Puszczą go, jeśli wyda im jako zakładnika swego syna. Ugur jest jednak za mały, by wyruszyć w drogę na zachód, a innych synów chan nie ma. Dlatego postanowił, że przebierzesz się za chłopca i pojedziesz z Rosjanami.

Kicak poczuł do siostry niechęć połączoną z podziwem. Dzięki temu, że Cejna przedstawiła sytuację w taki sposób, jakby cały plan obmyślił Mongur, Szirina nie mogła odmówić wykonania rozkazu. Z całą pewnością to nie był wcale taki zły pomysł, by oddać ją Rosjanom za zakładnika. Dziewczyna była wyższa niż większość męskich współplemieńców i tak szczupła, że w odpowiednim odzieniu bez problemu mogła uchodzić za chłopca.

Gdy Kicak powoli zaczynał oswajać się z planem siostry, Szirina próbowała zebrać chaotyczne myśli. Do tej pory ojciec interesował się nią tyle co nic, ale to samo dotyczyło większości jej siostr. Podczas gdy pozostałe dziewczęta, puste i gadatliwe, łatwo się z tym pogodziły, ona nieraz żałowała, że nie urodziła się chłopcem, wtedy ojciec na pewno okazywałby jej choć część tej przychylności, jaką darzy Ugura, a wcześniej darzył też Bahadura. Lękała się rosyjskich barbarzyńców, którym miała zostać wydana i o których słyszała takie okropności, że serce jej zamierało, ale jednocześnie czuła się dumna, że może pomóc ojcu i plemieniu w tak ważnej sprawie. Może dzięki temu, gdy wróci, współplemieńcy zapomną, że jest córką znienawidzonej Rosjanki, i będą ją szanować bardziej niż dotychczas.

Przez moment jej myśli uleciały ku matce, którą straciła, gdy miała dwanaście lat. Mongur kupił jej matkę, która wtedy nie była już taka młoda, żeby nauczyć się od niej języka rosyjskiego, nie chciał być bowiem

oszukiwanym przez kupców. W końcu przyprowadził niewolnicę do swojej jurty i spółdził z nią kolejną córkę. Chociaż matka do końca brzydziła się Tatarami, to wobec córki była bardzo czuła i robiła wszystko, by wychować ją na Rosjankę. Potajemnie nadała jej imię Tatiana, nauczyła ją czytać i pisać, opowiadała jej o świętych mężczyznach i kobietach, do których modlili się ludzie w jej ojczyźnie.

Szirina nie rozumiała do końca opowieści o tych wszystkich świętych, bo przecież Bóg był tylko jeden — stwórcy świat, Allah. Jedynie modlitwy do niego mogły mieć jakiś skutek. Po śmierci matki całkiem porzuciła te niedorzeczne przesady, które starszyzna plemienia określała jako herezję. A teraz przerażała ją myśl, że w niewoli będzie zmuszana do modlenia się do trzech chrześcijańskich bogów i niezliczonej gromady ich rzekomo świętych pomocników. Allah ją przeklnie.

Cejnę rozgniewało milczenie Sziriny. Ze złości aż się zatrzęsła.

— Czy mnie zrozumiałaś? Przekażemy cię Rosjanom jako najstarszego syna chana, aby uratować twojego ojca. Na Allaha, nikt nie może się dowiedzieć, że jesteś dziewczyną, bo wtedy Kozacy rzuciliby się na ciebie jak dzikie zwierzęta, zgwałcili, a następnie poderżnęli ci gardło.

Chanum powiedziała to takim tonem, jakby tego właśnie życzyła Szirinie, ale jej słowa padły na podatną glebę. Dziewczyna uświadomiła sobie, że w niewoli u Rosjan każdego dnia i o każdej godzinie będzie się znajdować w największym niebezpieczeństwie. Przeraziło ją to i najchętniej prosiłaby Cejnę, aby ta zamiast niej posłała jakiegoś sztywnego młodego mężczyznę, który udawałby syna Mongura. Ale z oczu chanum wyczytała, że jej prośba byłaby daremna.

Wojownicy byli cenni, a ojciec zdecydował, że to ona jest zbędna dla plemienia. Myśl ta bardzo ją zabolowała, ale postanowiła zrobić wszystko, by nie rozczarować Mongur-chana.

— Zgadzą się pójść z Rosjanami.

Szirina jest równie gotowa do poświęceń co odważna, pomyślał Kicak i zawstydził się nieco, że jego siostra oszukała dziewczynę. Ale jeśli dzięki temu uda się wyrwać z rąk Rosjan chana i resztę jeńców, to warto poświęcić jedną z chanowych córek. Podszedł do dziewczyny i pogładził ją po włosach.

— Nie zapominaj, że robisz to dla naszego plemienia. Bądź twarda i ufaj Allahowi!

Cejna dała mu znak ręką, żeby wyszedł.

— Idź już! I każ pozostałym kobietom, żeby tu przyszły. Musimy przygotować Szirinę do jej zadania. A ruskim psom, którzy tu z tobą przyjechali, powiedz, że wydamy im chanowego syna jutro o świcie.

Kicak, nim przekroczył próg, obejrzał się jeszcze za siebie.

— A jakie imię mam podać, jeśli mnie o to zapytają?

Cejna pomyślała o Bahadurze, który był synem chana i jednej z jego żon.

Śmierć młodzieńca uczyniła jej syna jedynym męskim potomkiem, a ona stała się chanum. A teraz dla własnej korzyści przywróci Bahadura do życia.

Uśmiechnęła się na tę myśl z zadowoleniem i rzekła:

— Powiedz im, że chodzi o Bahadura, najstarszego syna chana.

3.

Wania i jego towarzysze spędzili noc w przydzielonej im jurcie, trzymając wartę na zmianę, bo nie ufali Tatarom. Ale panował spokój, nie licząc psów, które od czasu do czasu wściekle szcekały, zwietrzywszy coś lub usłyszawszy jakiś hałas. Gdy zaczęło świtać, stara Tatarka, która obsługiwała ich już wieczorem, przyniosła im na śniadanie garnek z tłustą potrawą z baraniego mięsa i kilka podpłomyków. Stawa ta nie chciała przejść Wani przez gardło, ale Kozacy dzielnie wiosłowali łyżkami.

Wachmistrz wypluł na ścianę jurty szczególnie żylasty kawałek mięsa i popatrzył na swoich ludzi, kręcąc głową. W jego oczach Kozacy nie byli prawdziwymi Rosjanami, lecz pół-Azjatami. Ale może właśnie dlatego ojczulek car mógł dzięki nim skutecznie kontrolować barbarzyńskie prowincje na wschodzie.

Gdy staruszka wyniosła opróżnione misy, Tatarzy przyprowadzili chanowego syna. Wani prawie że oczy wyszły na wierzch, gdy zobaczył przed sobą tak szykownego młodzieńca, który ze względu na owalny kształt twarzy, jasne oczy i ciemnoblonde włosy bardziej przypominał Europejczyka niż Tatar. Matką jego musiała być zapewne jedna z kobiet porwanych przez Tatarów podczas napadu na jakąś rosyjską osadę. Postawa młodzieńca wskazywała jednak niezbitnie na to, że faktycznie był ukochanym synem chana. Chłopiec wyglądał jak prawdziwy książę, a nie stepowy zabijaka. Wania nie przypuszczał, że padł ofiarą przebiegłości Cejny, która z wielkim przepychem wyszykowała Szirinę, aby wszystkich olśnić. Chanum, wraz z pozostałymi żonami i ich córkami, szyła i haftowała aż do rana, wygrzebawszy ze skrzyń chana odpowiednie części garderoby.

Szirina miała na sobie miękkie niebieskie buty z cholewkami, wykonane z koziej skóry, oraz szerokie spodnie z czerwonego jedwabiu. Koszula też była jedwabna, a jej odcień przypominał kolor zachodzącego słońca. Na niej miała błękitny kaftan z adamaszku, a przed porannym chłodem chronił ją obszyty sobolowym futrem płaszcz ze skóry, który wyglądał, jakby powleczono go matową chińską laką. Po takim okryciu krople deszczu spływały w dół, nic a nic nie wsiąkając. Na głowie miała czapkę z sobolowego futra zawadiacko zsuniętą w tył. Do pasa wysadzanego topazami i tygrysimi oczkami przytroczono jej z prawej strony prosty sztylet ze srebrną rękojeścią, a z lewej ulubioną, cenną szablę Mongura.

Jeden z Kozaków dał Wani kuksańca w bok, uśmiechając się z zadowoleniem.

— Jak zaprowadzisz przed oblicze cara tego szykownego kogucika, ten weźmie go za księcia i nagrodi cię po królewsku.

Oszołomiony Wania przytaknął. Stanąwszy przed Sziriną, zasalutował odruchowo.

— Wachmistrz Iwan Dobrowicz, Wasza Miłość. Jestem dowódcą waszej eskorty.

Szirina skłoniła głowę, z czego Wania wywnioskował, że Bahadur zna język rosyjski. To ułatwi zadanie, pomyślał z ulgą, bo niechętnie korzystał z

pełnych przekłamań tłumaczeń Kozaków.

Dla Sziriny Wania był pierwszym rosyjskim mężczyzną, jakiego widziała, bowiem kupcy, którzy zajeżdżali do aułu, byli pochodzenia azjatyckiego lub krwi mieszanej. Wachmistrz był *niewiele* wyższy od niej i co najmniej trzykrotnie szerszy w barach. Miał kanciastą twarz o grubych rysach, nos jak kartofel i małe, prawie bezbarwne oczka. Najbardziej dziwiły ją jego szaty, które były zupełnie inne niż odzienie towarzyszących mu Kozaków. Zamiast kaftana miał dopasowany zielony szustokor z dwoma rzędami guzików, przy czym jeden rząd był najwidoczniej przyszyty tylko dla ozdoby. Spodnie miał szare, obcisłe, na oko niewygodne, z nogawkami wpuszczonymi do butów, których cholewy sięgały aż po kolana. Na głowie chwiało mu się dziwaczne nakrycie w kształcie trójkąta, które łatwo mógłby porwać ze sobą ciut mocniejszy podmuch wiatru. Uzbrojony był w długą szablę, tkwiącą w zwykłej pochwie ze skóry, i w pistolet, za który każdy wojownik jej plemienia gotów byłby zapłacić trzema stosami sobolich futer, nie wliczając w to zapłaty za proch i ołów, które także były potrzebne, by mieć z broni użytek.

Gdy Szirina przypatrywała się Wani, jeden z Tatarów przyprowadził przeznaczonego dla niej konia. Nie był to mały wytrzymały bachmat, lecz smukły długonogi ogier o szlachetnej linii szyi i skórze, która w porannym słońcu błyszczała jak złoto. Takie konie były hodowane przez górali kaukaskich i biegały szybciej niż wiatr. Tylko najbogatsi panowie mogli sobie na nie pozwolić. Wania na widok konia poczuł jeszcze większy szacunek dla chanowego syna. Skłonił się nisko przed Sziriną i rzekł:

— Jeżeli pozwolicie, to moglibyśmy już ruszyć w drogę, Wasza Wysokość!

— Dumny młodzieniec i tym razem nie zaszczycił go żadną odpowiedzią, więc Wania zwrócił się do Kicaka, który miał im towarzyszyć do Karasuku: — Musimy już jechać!

Nim Kicak zdążył otworzyć usta, by nakazać Szirinie wsiąść na konia, ona już siedziała w siodle. Ogier przestępował nerwowo z nogi na nogę. Chociaż Szirina, podobnie jak większość tatarskich kobiet, była dość dobrym jeźdźcem, miała problemy, by nad nim zapanować. Gdy walczyła z ogierem, Tatarzy przyprowadzili jeszcze jednego konia. Miał na grzbiecie siodło juczne, pełne ubrań na zmianę i wszelakich rzeczy, które Cejna uważała za niezbędne, by podstęp został przeprowadzony z najwyższą doskonałością.

Wania też wsiadł na swego kasztanka i pokazał ręką Bahadurowi, by ten jechał u jego boku. Ponieważ Kozacy ruszyli za wachmistrzem, nie zatroszczywszy się o juczne konie, Kicakowi nie pozostało nic innego, jak samemu chwycić za jego cugle. Zazwyczaj takie zadanie należało do młodszych wojowników, chciał więc zbesztać Szirinę, ale gdy na nią spojrział i zobaczył, jak wysoko siedzi i jaką dumną i lodowatą ma minę, odniósł wrażenie, że jakiś dżin faktycznie przeistoczył ją w chłopca.

Dopał go w związku z tym zabobonny lęk. Próbował go z siebie strząsnąć, wspominając, jak dziewczyna już jako dziecko próbowała nieraz dorównać chłopcom w tym samym wieku, a nawet kilku starszym. Wówczas całe plemię drwiło z szalonej córki Rosjanki, ale teraz nie było mu wcale do

śmiechu. Na szczęście Szirina dość dobrze strzelała z łuku i nieźle władała szablą, więc na pewno nie zdradzi się od razu niezgrabnością. Cejna podjęła właściwą decyzję, pomyślał z podziwem. Szirina była doskonałym zakładnikiem, a jej odejście nie stanowiło straty dla plemienia, bo ciągle siała w aule niepokój, buntując się przeciw regułom ograniczającym prawa kobiet.

Szirina czuła się o wiele gorzej niż Kicak. Gdy auł został za nimi, musiała się z całych sił powstrzymać od płaczu. Mężczyźni wszak łzy nie przystoją, siedziała więc na koniu jak posąg z nieruchomym wyrazem twarzy i wzrokiem skierowanym przed siebie, aby na widok wioski nie stracić nad sobą panowania.

W przeciwieństwie do niej Kozacy oglądali się raz za razem, jakby podejrzewali, że Tatarzy gotują im jakąś zasadzkę. Mijały jednak godziny i nic się nie działo.

Powoli napięcie ustępowało. Kozacy zaczęli żartować sobie z głupich Tatarów, których, jak powiadali, mogliby popędzić niczym stado beczących baranów. W końcu jeden z nich się rozzuchwiał i pejczem smagnął konia Sziriny po zadzie.

Przestraszone zwierzę zarżało, skoczyło w górę, odrywając się od ziemi wszystkimi czterema kopytami i prawie zrzucając jeźdźca. Szirina z trudem utrzymała się w siodle. Musiała użyć wszystkich sił, by poskromić konia. Na dodatek Kozak zaczął z niej drwić i szydzić. Odruchowo chwyciła rękojeść szabli, by dać nauczkę bezczelnemu łotrowi.

Na szczęście rozdzielił ich Wania i pogroził żołnierzowi pięścią.

— Psie przeklęty! Jeśli zakładnikowi coś się stanie, Siergieju Wasiliewicz wypruje ci własnoręcznie flaki z brzucha.

Groźba poskutkowała, bo szyderstwo na twarzy Kozaka zmieniło się w strach. Powstrzymał konia, by znaleźć się na końcu grupy.

Szirina odetchnęła z ulgą, zdejmując dłoń z rękojeści szabli. Choć wiedziała, jak się tą bronią włada, to nie miała najmniejszych szans w walce z zaprawionym w bojach Kozakiem. Przybrała więc z powrotem dumny wyraz twarzy i mruknęła pod nosem coś, co mogło oznaczać groźbę, że następnym razem zetnie zuchwalcowi głowę. Zdarzenie to uświadomiło jej, że w przyszłości musi bardziej panować nad swym temperamentem. Jeżeli zginie i Rosjanie rozpoznają, że ich rzekomo cenny zakładnik w rzeczywistości był dziewczyną, to jej ofiara nie na wiele się przyda plemieniu.

Nigdy jeszcze Szirina nie czuła się tak osamotniona i zdana na siebie jak w tej chwili, nawet po śmierci matki. Nie zawsze ją dobrze traktowano, ale teraz niemal marzyła, by usłyszeć jazgotliwy głos Cejny, którym chanum tyranizowała żony i córki chana. Tak bardzo chciała znaleźć się z powrotem w jurcie i garbować kozią skórę. Nienawidziła wprawdzie tego zajęcia, ale wolała je, niż być gnana przez Rosjan po stepie jak sztuka bydła. Inne kobiety nieraz jej opowiadały, jacy są Rosjanie. Dowiedziała się, że to zbójcy i mordercy niewierzący w Allaha. Ich wielki chan, zwany carem, każdego ranka zjada na śniadanie pieczoną ludzką głowę, którą popija ludzką krwią. Na obiad kucharze podają mu kebab z mięsa ubitych ludzi. Szirinie przebiegły po plecach dreszcze, gdy wspomniała mrozące krew w żyłach opowieści, jakie do aułu zwozili wędrowni handlarze.

Miała nadzieję, że nie zostanie wydana temu ludożercy na pożarcie.

Po kilku godzinach Szirina stanęła przed następnym problemem. Poczula, że pęcherz ma pełny. Chciała zawołać Wanię, by ten zatrzymał pochód, gdy sobie uświadomiła, że jako mężczyzna nie może się oddalić od żołnierzy, by na boku przykucnąć i zrobić siku. Wzrokiem omiotła step, który w tej okolicy był całkiem płaski i nieporośnięty krzewami. Szukała jakichkolwiek zarośli, za którymi mogłaby się schować. Wyglądało jednak na to, że musi powstrzymywać parcie na pęcherz jeszcze przez długi czas, aż do nocy. W duchu przeklinała towarzyszących jej Rosjan, Cejnę, a nawet ojca za to, że wpakowali ją w takie tarapaty.

Po południu dotarli do obniżenia terenu porośłego wyschniętymi krzewami.

Ku jej uldze Wania nakazał postój i odpoczynek. Zeskoczyła z konia tak szybko, jak nigdy dotąd, i popędziła w krzaki.

— Hej, chłopcze, co to ma znaczyć? — zawołał jeden z dragonów i chciał za nią pobiec.

Wania powstrzymał go i się roześmiał.

— Zostaw chłopca w spokoju! Bez konia nigdzie nam nie umknie.

Sam jednak pozostał na brzegu zarośli i poczuł widoczną ulgę, gdy Bahadur wreszcie z nich wyszedł, nie podejmując próby ucieczki.

Podczas dalszej jazdy Kozacy dali Szirinie spokój. Udawało jej się załatwiać swe potrzeby na stronie, nie będąc przez nich obserwowaną. Nocami spała w pobliżu ogniska, otulona szczelnie płaszczem. Nawet przez sen trzymała rękę na rękojeści szabli, chociaż nikt się do niej nie zbliżał, nawet polna myszka. W ciągu dnia grupa przemierzała szczególnie monotonną część stepu, porośniętą jedynie trawami. Z rzadka tylko napotykali kolczaste zarośla lub małe zagajniki. Z początku Szirina liczyła jeszcze strumyki, przez które się przeprawiali, ale gdy minęli tereny służące jej plemieniu za pastwiska, starała się nie wspominać o pozostawionej daleko w tyle ojczyźnie, żeby nie wybuchnąć płaczem. Aby zająć myśli czym innym, próbowała sobie wyobrazić, co ją czeka u Rosjan.

Zaczęła się wypytywać Kicaka o Rosjan, ale ten potrafił jej tylko powiedzieć, że wysyłają oni od kilkudziesięciu lat na Syberię Kozaków, aby ci ściągali od tutejszych plemion tak zwany jasak, czyli podatek w formie skór zwierząt futerkowych. Ludzie cara traktowali Sybiraków jak niewolników, czym ich do siebie coraz bardziej zrażali. Do plemienia Mongura jak do tej pory jeszcze nie dotarli, ale po obecnej klęsce to się na pewno zmieni.

Wysłuchawszy opowieści Kicaka, Szirina jeszcze dokładniej przyglądała się Kozakom, których głośnie głosy i chełpliwe słowa napawały ją lękiem. Obserwowała też Wanię, bo zastanawiała ją, czy nie był on może jeszcze gorszy od tych okrytych złą sławą krwawych psów cara. Za każdym razem, gdy darł się na swoich ludzi, przesywał ją dreszcz. Dlatego nie miała śmiałości, aby wymienić z tym człowiekiem więcej niż kilka najpotrzebniejszych słów. Ucieszyła się, gdy wreszcie dotarli do Karasuku,

małej osady położonej nad jeziorem prawie całkowicie zarośniętym sitowiem. W przeciwieństwie do jej aulu i innych obozów koczowniczych, jakie знаła, ta miejscowość składała się wyłącznie z domów z drewna, które otoczone były wysoką palisadą. Palisada ta ciągnęła się, tworząc wytyczony równo jak po sznurku prostokąt, którego każdy z czterech rogów wieńczyła wysoka wieża, również zbudowana z drewna. Wieże te służyły żołnierzom do obserwacji okolicy.

W obrębie osady była jeszcze jedna wieża, smuklejsza i wyższa niż te, które były częścią ostrokołu. Miała kopułę w kształcie cebuli, a na jej szczycie znajdowała się długa tyczka, do której były przymocowane poprzecznie dwie krótsze.

Szirina przypomniała sobie, że jej matka takie symbole rysowała potajemnie na piasku i tłumaczyła, że krzyż jest symbolem jej religii. Kiedyś, krótko przed śmiercią matki, jedna z żon podejrzwała to i matka została przez Mongura z tego powodu wychłostana.

Jeźdźcy zbliżyli się do bramy, która była pilnowana przez grupę żołnierzy.

Mężczyźni nosili okrągłe czapki z tkaniny, krótkie zielone szustokory i uzbrojeni byli w broń podobną do tej, jaką kiedyś ojciec kupił od rosyjskich kupców. Tylko ich muszkiety wyposażone były w długie ostrza przypominające dzidy. Szirina pomyślała, że może Rosjanom skończyła się amunicja i strzelają dzidami podobnymi do sztyletów. Ale gdy przejeżdżała blisko żołnierzy, dostrzegła, że dzidy nie wystawały wcale z luf, lecz przymocowane były przy lufie na specjalnym pierścieniu. Nie potrafiła sobie wyobrazić, jak można taką broń załadować, nie kalecząc się przy tym, i doszła do wniosku, że Rosjanie są dziwnym narodem.

Jeden z wartowników wystąpił do przodu i zasalutował przed Wanią.

— Witajcie, Iwanie Dobrowiczu. Kapitan już na was czeka.

Wania poczuł ulgę, kiwnął głową i rzekł:

— A więc ojczulek Siergiej Wasiliewicz dotarł tu już ze swymi Kozakami i jeńcami.

— Oczywiście, ojczulku. Wjechali do miasta przedwczoraj przed trzecią po południu. Jeśli pozwolisz, zamelduję tve przybycie.

— I to biegiem!

Wania ponaglił żołnierza, bo chciał się jak najszybciej pozbyć odpowiedzialności za zakładnika. Ten Bahadur wyglądał wprawdzie jak cywilizowany człowiek, ale w jego oczach było coś takiego, co nie budziło zaufania.

Wartownik pognął kłusem do miasta, natomiast grupa dowodzona przez Wanię pojechała za nim nieco wolniej, tak więc zaciekawiona Szirina miała czas na obejrzenie miasta. W jej odczuciu Karasuk był ogromny i miał niezliczoną ilość domów. Większe budynki zbudowane były z grubo ciosanych i ułożonych jeden na drugim bali, ale większość wyglądała, jakby zbito je z cienkich desek.

Niektórym z mniejszych budynków opuszczono część przedniej ściany, układając ją w poziomie i podpierając tak, że tworzyła coś na kształt stołu. Na tak powstałych stołach leżały rozmaite towary, a mężczyźni i

kobiety różnych narodowości głośno nawoływali do kupna tych produktów. Szirina była zdumiona ilością i różnorodnością rzeczy wystawionych na handel, ale również ubiorami ludzi, których tu widziała. Najpierw na ich drodze stanęli Kozacy w szarawarach i długich kaftanach, z futrzanymi czapkami noszonymi na bakier i długimi szablami u boku. Wartownicy, podobnie jak Wania, nosili krótkie szustokory i dziwne kapelusze. Było tu tylu żołnierzy, że z łatwością mogliby pokonać plemię Sziriny i jeszcze sąsiednie plemiona, dlatego przestała się dziwić, że ojciec, którego zawsze uważała za mądrego i potężnego chana, został przez tych ludzi pokonany i pojmany.

Gdy przejeżdżali obok dużego budynku, Szirina dostrzegła w zakratowanych oknach kilku mężczyzn z jej plemienia, którzy ją dojrżeli i obserwowali z najwyższym zdumieniem. Na szczęście żaden nie próbował nawiązać z nią kontaktu, czym mógłby ją zdradzić. Jeden tylko machał gwałtownie, przywołując kogoś z głębi pomieszczenia. Po chwili w okratowanym oknie pojawił się jej ojciec. Przez moment jego twarz wyrażała bezgraniczne zdumienie, ale po chwili uśmiechnął się z zadowoleniem. Szirina chętnie podjechałaby do niego bliżej, ale Wania skręcił w inną uliczkę, tak więc szybko stracili więzienie z oczu.

5 .

Pułkownik Borys Michajłowicz Mendarczuk powiódł wzrokiem po oficerach, którzy w ciągu ostatnich tygodni walczyli pod jego dowództwem, a następnie wzniosł w górę kieliszek.

— Zdrowie Piotra Aleksiejewicza, cara wszystkich Rosjan!

— Zdrowie!

Mężczyźni wypili wódkę do dna i odstawili kieliszki na stół tak energicznie, że aż zabrzęczało. Na ich twarzach, w zależności jaki kto miał temperament, widoczne były teraz zadowolenie lub ulga, że bunt wreszcie został stłumiony.

Tylko Oleg Fiodorowicz Kirilin, kapitan kompanii ustiugskich grenadierów dowodzonej przez pułkownika Ozierowa, zachował się jak zwykle niestosownie.

— Przynajmniej wódka jest tu znośna, Borysie Michajłowiczu — oznajmił — czego nie da się rzec o jadle.

W jego głosie zabrzmiała taka pogarda, jakby go tu ugoszczono chlebem z popiołu i pomyjami. Mendarczuk zacisnął wargi i popatrzył na resztki wystawnej uczy. Tylko zuchwały smarkacz mógłby się uskarżać na wybór potraw, które im zaserwowano. Było tu pod dostatkiem ryb, smażonych, gotowanych i wędzonych, do tego pieczeń z dzika, smaczne szaszłyki w sosie jogurtowym, a jako specjalny rarytas — posolona rybia ikra, która nie ustępowała w smaku prawdziwemu kawiorowi. Kucharze uhonorowali też mateczkę Rosję, wykorzystując rosyjskie przepisy na pikantną zupę warzywną i wspaniałe pierogi.

Pułkownik był zdegustowany zachowaniem Kirilina, który tak wysoko zadzierał nosa, jakby nawet widok towarzyszy broni stanowił dla niego afront, a przy tym sam był najbardziej nieudolnym z podlegających

pułkownikowi oficerów. Zachowywał się jednak tak, jakby był komendantem Lejb-Gwardyj skiego Preobrażeńskiego Pułku Jego Wysokości. Pułkownik czuł, jak w nim wzbiera złość na Kirilina — nie po raz pierwszy zresztą. A jednocześnie był zadowolony, że się go wkrótce pozbędzie. Z innymi oficerami nie miał się ochoty rozstawać. Siergieja Wasiliewicza Tarłowa chętnie zatrzymałby przy sobie, bo młody oficer dragonów miał szczęśliwą rękę do Syberii, czy to do własnych Kozaków, czy też miejscowych plemion. Nie każdego stać by było na tak świetnie zorganizowaną akcję ścigania i pojmania Mongur-chana i jego wojowników.

Ale ten obiecujący oficer także wkrótce ruszy na zachód, gdzie się szykuje wojna całkiem inna niż ta, jaką znał Mendarczuk.

Pułkownikowi wystarczyło tylko spojrzeć na nowe mundury, jakie mieli na sobie jego goście: krótkie obcisłe szustokory, sięgające tylko do ud, a do tego spodnie do kolan tak wąskie, jakby były drugą skórą. Czegoś takiego za czasów jego młodości nie było. Rosja bardzo się zmieniła, a on nie potrafił przewidzieć, czy to są zmiany na lepsze. Gdy przed kilkoma laty dostał właśnie taki mundur, jaki nosili młodzi oficerowie, włożył go do skrzyni i nadal nosił stary uniform, który krojem przypominał zwykły kaftan i miał tę zaletę, że latem zatrzymywał kurz z dala od ciała, a zimą skutecznie ogrzewał.

W tym momencie żałował nieco, że akurat dziś nie wystroił się w nowy mundur, tak jak jego poddani, bo młokosy zgromadzone wokół niego musiały go odbierać w tym starym odzieniu jako relikwiarz dawno minionych czasów. W pewnym sensie zapewne był nim naprawdę, bo rozpoczął służbę jeszcze za czasów panowania cara Fiodora Aleksiejewicza, brata i poprzednika obecnego cara. Ongiś pragnął zostać przyjętym do strzelców moskiewskich, ale nie miał znajomości, więc trafił do oddziałów przygranicznych. Dzisiaj był zadowolony, że tak się stało, bo później strzelcy zbuntowali się przeciwko nowemu carowi, który, rozgniewany z tego powodu, ostatecznie rozwiązał formację. Jeśli wierzyć krążącym po Syberii pogłoskom, to Piotr Aleksiejewicz własnoręcznie ściął głowy dwu tysiącom strzelców, a resztę buntowników oddał w ręce katów. Z perspektywy czasu Mendarczuk zdawał więc sobie sprawę, że dobrze dla niego się stało, iż został wysłany na Syberię, gdzie jako pułkownik pobiera sto sześćdziesiąt rubli żołdu rocznie. Wprawdzie nie mógł tu zdobyć bogactw, za to jednak wiódł dobry żywot, nie licząc tych kilku buntów, jakie miały miejsce w ciągu jego pobytu na Syberii.

— Za cara i za ojczulka Borysa Michajłowicza, który poprowadził nas do zwycięstwa!

Toast wzniesiony przez Siergieja Tarłowa wyrwał Mendarczuka z zamyślenia. Skinął młodemu oficerowi życzliwie głową i chwycił swój kieliszek, który służący dopiero co na nowo napelnił wódką.

— Za cara i naszą bohaterską armię!

— Która niezbyt po bohatersku zwiewa przed Szwedami! — wtrącił ironicznie Kirilin.

Kapitan Igor Nikitycz Szobrin, jedyny Sybirak w gronie oficerów i zarazem zastępca Mendarczuka, zwrócił się z ciekawością do Siergieja:

— Czy ci Szwedzi naprawdę są tacy straszni, jak powiadają? Słyszałem, że wtedy pod Narwą miałeś z nimi do czynienia.

Siergiej skrzywił się, jakby go rozboleły zęby, bo nie wiedział, co odpowiedzieć Szobrinowi.

— No tak, wtedy, nie powiem, byliśmy trochę zaskoczeni, gdy napadli na nasz obóz w samym środku gęstej śnieżycy. Strzelali dwa razy szybciej niż nasi i dwa razy lepiej trafiali. Ale to było siedem lat temu. Teraz nasze oddziały są lepiej wyszkolone i uzbrojone, a Szwedzi swoje straty mogli uzupełnić jedynie zaciągniętymi siłą do służby Saksończykami i Polakami. A ci w walce spisują się na pewno gorzej niż Szwedzi. Powiadam wam, jak przyjdzie co do czego, to ich pobijemy.

Kirilin roześmiał się szyderczo.

— Ale gdzie? Pod bramami Moskwy? Albo może tu, na Syberii, jeśli będzie im się chciało gonić nas tak daleko?

Oficerowie spojrzeli na niego złowrogo, ale nikt nie raczył mu odpowiedzieć.

Mendarczuk pochylił się do przodu i zmierzył Siergieja pełnym zdziwienia spojrzeniem.

— Brałeś udział w bitwie pod Narwą? Musiałeś wtedy być chyba jeszcze dzieckiem?

— Skończyłem właśnie siedemnaście lat i byłem podchorążym rizańskich dragonów.

Siergiej mógłby dłużej opowiadać, na przykład, że car osobiście odznaczył go za męstwo okazane w obliczu wroga, ale nie chciał się chwalić, zwłaszcza że zawdzięczał swój order jedynie przypadkowi. Otóż podczas ucieczki przed Szwedami inni chorążowie porzucili powierzone im sztandary, on natomiast tak się bał, że ze strachu trzymał swój aż do końca i nie wypuścił ani na chwilę z ręki. W taki więc sposób uratował sztandar — jeden z nielicznych, jakie po bitwie pozostały w rękach rosyjskiej armii.

Rozmowę przerwało wejście wartownika. Mężczyzna zaszalutował pułkownikowi, a następnie zwrócił się do Siergieja.

— Wybaczcie, kapitanie, ale wasz wachmistrz Iwan Dobrowicz przybył z tatarskim zakładnikiem.

Mendarczuk spojrział na Siergieja z uznaniem.

— Wspaniała robota! — rzekł z zadowoleniem. — Każcie przyprrowadzić zakładnika.

Pułkownik był zadowolony, że przekazanie syna Mongur-chana definitywnie zakończy bunt, a on będzie mógł poinformować przełożonych w Moskwie, że kolejne plemię zostało podporządkowane panowaniu cara.

Wartownik wyszedł tak skocznym krokiem, jakby był czymś rozradowany.

Chwilę później do sali wszedł Wania. Stał przed Siergiejem, dusząc uśmiech cisnący mu się na usta.

— Rozkaz wykonany, Siergieju Wasiliewiczu! Oto syn chana!

W tym samym momencie weszła Szirina. Oficerowie wstrzymali oddech na jej widok. Wpatrywali się w nią, sądząc, że mają przed sobą młodego mężczyznę, którego wygląd harmonijnie łączył cechy

Europejczyków i Azjatów.

Szobrinowi wymknął się okrzyk zaskoczenia:

— Ależ to żaden Tatar!

— Prawdziwy książę... — rzekł zachwycony pułkownik.

Siergiej też był tego zdania. Spodziewał się rozczochranego chłopaka w brudnym kaftanie, a nie takiego dumnego młodzieńca, który jego i innych oficerów przyćmiewał swym wyglądem i degradował do całkiem przeciętnych postaci. Mimowolnie poczuł ukłucie zazdrości, że zakładnik jest aż tak przystojny, i sam na siebie rozgniewał się za to uczucie, które go zaskoczyło, — Czy to naprawdę syn Mongura? — zapytał niepewnie Wanię.

Zamiast Wani odpowiedziała Szirina:

— Mongur-chan jest moim ojcem!

Jej głos zabrzmiał wyraźnie, choć jego tonacja była może nieco zbyt wysoka jak na głos chłopca. Za to mówiła po rosyjsku prawie bez akcentu.

Siergiej ocenił przystojnego chłopca na czternaście, najwyżej piętnaście lat.

Sądząc po odzieniu, musiał być ulubieńcem ojca. Tym bardziej zdziwiło go, że Tatarzy wydali chłopca bez oporu. Siergiej poczuł dumę, że udało mu się dostać w ręce takiego zakładnika. Rozejrzał się ukontentowany wokoło. Kirilin z zawiści zrobił się cały czerwony, chociaż on też zdobył wartościowego zakładnika, Ilgura, syna emira z Ajsary.

Ponieważ Siergiejowi nie przyszło nic innego do głowy, zaczął przesłuchiwać młodego Tatara.

— Skąd tak dobrze znasz język rosyjski?

Szirina najpierw wzruszyła tylko ramionami, ale zaraz potem przypomniała sobie, dlaczego się tu znalazła, i spojrzała gniewnie na oficera.

— Skoro już tu jestem, musicie uwolnić mojego ojca!

— Chłopak ma talent do rozkazywania — roześmiał się pułkownik.

Kirilin zaklął:

— Przeklęty pies! Za kogo on się uważa? Za nowego Dżyngis-chana?

Siergiej był zaskoczony żądaniem Sziriny i spojrzał na Mendarczuka, szukając u niego pomocy. Pułkownik kiwnął głową i rzekł:

— Jak ten Mongur i jego ludzie złożą przysięgę wierności carowi, mogą wracać do siebie jeszcze dziś, nie będziemy musieli ich dłużej karmić.

Kirilin przytaknął tak skwapliwie, jakby za jedzenie dla pojmanych Tatarów płacono z jego kieszeni, potem uśmiechnął się szyderczo i zaproponował:

— Niech ten Tatar najpierw wypije zdrowie naszego cara!

Napełnił swój kieliszek do dna i wcisnął go Szirinie do ręki.

Popatrzyła nieufnie na przezroczysty płyn i zmarszczyła nos, poczuwszy jego gryzący zapach.

Kirilin i inni oficerowie patrzyli na nią z wyczekiwaniem, ale wtedy wstał pułkownik, wyrwał jej kieliszek z dłoni i skarcił Kirilina wzrokiem.

— Chłopiec jest muzułmaninem, głupcze, a Mahomet zabronił im pić wódkę.

— Tylko żartowałem — próbował się usprawiedliwić Kirilin.

Mendarczuk potrząsnął gniewnie głową.

— Piękny żart! Jeśli ten chłopiec poważnie traktuje swą wiarę, to takimi żadaniami spowodujesz, że stanie się naszym śmiertelnym wrogiem, a to może wywołać kolejny bunt, który będziemy musieli tłumić.

Dał znak Tatarowi, żeby poszedł za nim, i wyszedł na zewnątrz, na plac apelowy. Na jego rozkaz podbiegło ponad dwustu grenadierów, dragonów i Kozaków. Uformowali krąg, do środka którego wprowadzono Mongura i jego ludzi.

Kicak, który przez ten czas beczynn timer zbijał baki przed komendanturą, podbiegł do swego szwagra.

— Przyprowadziłem twego syna Bahadura, Mongurze, tak jak chcieliście ty i Cejna.

Mongur przytaknął, nie okazując żadnych emocji. Niektórzy z jego ludzi wpatrywali się z ciekawością w Szirinę, ale żaden nie zdradził gestem czy słowem swego zdziwienia. Pułkownik ruszył w stronę Mongura, stanął przed nim, przybrał marsowy wyraz twarzy i rzekł:

— Przysięgniesz teraz wierność carowi, a potem puścimy ciebie i twoich ludzi wolno.

Mongur z trudem powstrzymał uśmiech, choć najchętniej zaśmiałyby się Rosjaninowi w twarz. Plemienny mułła powiedział mu ongiś, że przysięga złożona niewiernemu jest mniej warta niż szczekanie psa, a co się tyczyło zakładnika, którego musiał oddać Rosjanom, to równie dobrze mógłby do niego dołożyć jeszcze dziesięć swoich córek. Dlatego bez wahania powtórzył formułkę przysięgi, którą odczytał mu pułkownik, a która zobowiązywała go do uznania cara Piotra Aleksiejewicza za pana i do płacenia mu podatków. Jeszcze nim wypowiedział ostatnie słowa, przysięgł sobie w duchu, że Rosjanom uda się ściągnąć z jego plemienia jasak co najwyżej jeden jedyny raz. Step był szeroki, a on miał w nim wielu przyjaciół, którzy mu pomogą osiedlić się na terenie, gdzie nie sięgało władanie cara.

Mendarczuk nie miał pojęcia, o czym myśli Tatar, dlatego był zadowolony z obrotu sprawy. Gdy formułka przysięgi została dopowiedziana do końca, dał rozkaz, by przyprowadzono konie. Oddano Tatarom co najwyżej połowę zarekwirowanych wierzchowców, więc musieli jechać po dwóch na jednym. Armia carska potrzebowała przecież koni, a jakaś kara — jak uznał pułkownik — Tatarom się należała.

Jeńcy przyjęli to, podobnie jak rekwirunek znacznej części najlepszej broni, ze spokojem. Mongur spojrział krótko na swą cenną szablę wiszącą u biodra Sziriny. Miał ochotę zabrać ją córce, ale to z pewnością zaskoczyłoby Rosjan. Z ciężkim sercem zrezygnował więc ze swego cennego skarbu. Gdy bez słowa chciał wskoczyć na konia i odjechać, pułkownik zapytał go ze zdziwieniem:

— Nie pozostawisz synowi nikogo, kto by mu usługiwał?

Mongur uśmiechnął się szeroko.

— Po co? Bahadur potrafi zatroszczyć się o siebie. Niech go obsługują twoi ludzie.

Wtem przyszło mu do głowy, że może się wydać podejrzane, jeśli nie pożegna się z Sziriną. Dlatego jeszcze raz powstrzymał się przed wskoczeniem na konia, podał cugle szwagrowi i podszedł do córki. Dawno

nie zwracał na nią uwagi i ze zdumieniem stwierdził, że musiał unieść głowę, żeby spojrzeć jej w oczy.

— Pamiętaj, że wszystko, co czynisz, jest dla dobra naszego plemienia!

Szirina przytaknęła i poczuła, że coś ją dławi. Z trudem przełknęła ślinę.

— Zrobię wszystko, by nie przynieść hańby plemieniu ani tobie, ojczyźnie!

Jej głos zabrzmiał lekko i cicho, ale Mongur kiwnął zadowolony głową.

— Wiem o tym. Niech Allah cię chroni, synu! — Pewny, że świetnie zagrał przed Rosjanami swoją rolę, wskoczył na konia i zawołał do towarzyszy: — Za mną!

Musiał panować nad sobą, żeby nie pognać przez miasto pełnym galopem.

Szirina patrzyła w ślad za odjeżdżającymi mężczyznami. Zrozumiała, że od tej chwili będzie mogła liczyć tylko na siebie. Świadomość tego była dla niej paraliżująca. Spojrzała z lękiem na Siergieja Tarłowa, któremu przekazał ją Wania.

Siergiej nie zwracał uwagi na Tatara, lecz rozmawiał z pułkownikiem, a po pewnym czasie zawołał Wanę do siebie.

— Umieść Tatara razem z innymi jeńcami — polecił obojętnie, po czym odwrócił się plecami od rzekomego Bahadura i wrócił z pułkownikiem i pozostałymi oficerami do budynku komendantury.

Służący pułkownika ponownie nalał do kieliszków wódki, a biesiadnicy wzniesli kolejny toast na cześć cara. Następnie Mendarczuk podszedł do grubo ciosanej szafy, która razem ze stołem i krzesłami stanowiła całe wyposażenie pomieszczenia, i wyjął z niej teczkę. Spojrzał przelotnie na ikonę świętego Włodzimierza, wiszącą na ścianie tuż obok wizerunku cara, i zrobił ręką znak krzyża.

— Odczytam wam teraz rozkazy cara. Dla większości z was będą to ostatnie rozkazy, jakie ode mnie otrzymacie.

W jego głosie brzmiała ulga zmieszana z żalem. Wojna na zachodzie upominała się o swój haracz. Car potrzebował tam ludzi potrafiących zrobić użytek z broni, zwłaszcza zaś takich oficerów, którzy przeszli chrzest wojenny i znali zapach prochu, takich, którzy nie będą zaraz trąbić do odwrotu, gdy z daleka zobaczą łopocącą chorągiew z żółtym krzyżem na niebieskim tle. Z tego powodu Mendarczuk tracił teraz nie tylko oddelegowanych mu ostatnio oficerów, ale też swego zastępcę i obu podporuczników, którzy służyli pod nim już od lat.

Pułkownik, rozmyślając o rozwoju sytuacji, popadł w melancholię, natomiast młodzi żołnierze robili wrażenie wesołych i zadowolonych. Przede wszystkim Kirilin nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie wróci na zachód, bo oczekiwał, że tylko tam będzie mógł zrobić karierę. Siergiej ciągle jeszcze czuł się upokorzony swą ucieczką podczas bitwy pod Narwą i pragnął jak najszybciej ruszyć na wojnę przeciwko Szwedom. Ale zanim pułkownik odczytał rozkazy, zgodnie ze zwyczajem należało się jeszcze raz napić.

Mendarczuk podniósł kieliszek i powiódł wzrokiem po biesiadnikach.
— Za mateczkę Rosję! Żeby stawiała opór wszystkim wrogom! —
zawołał.

— Za Rosję! — wykrzyknęli pozostali, wypili i rzucili kieliszkami o podłogę.

Pułkownik odczekał chwilę i zrobił to samo ze swoim kieliszkiem.

— I za to, żebyśmy wreszcie pobili tych przeklętych Szwedów —
dodał cicho Siergiej.

Pułkownik otworzył teczkę i wyjął z niej kilka kartek.

— Car żąda od nas, żebyśmy na wojnę ze Szwedami oddelegowali
każdego mężczyznę, który nie jest tu niezbędnie potrzebny, i to jak
najszybciej. Kirilin, już jutro ruszysz w drogę ze swymi grenadierami.
Maszerujcie jak najszybciej do Moskwy, tam połączycie się z resztą waszego
pułku. To samo tyczy się Wojcińskiego oraz jego dragonów i dragonów
Tarłowa.

Siergiej zacisnął dłonie w pięści tak mocno, że zbieleły mu knykcie.
Wprawdzie musiał oddać swoich ludzi Wojcińskiemu już podczas walk z
buntownikami i dowodził przydzielonymi mu Kozakami, ale nie stracił
nadziei, że sam poprowadzi swoją kompanię na zachód. Teraz ogarnął go lęk,
że będzie musiał zostać na Syberii, podczas gdy środkowa część imperium
stanie w płomieniach.

Następne słowa Mendarczuka nie zdołały go uspokoić:

— Ponieważ bunt został stłumiony, możemy zmniejszyć garnizon
Karasuku do stu dwudziestu Kozaków i trzydziestu żołnierzy służby
przygranicznej.

Igor Nikitycz Szobrin ruszy pojutrze w drogę, zabierając pozostałych
Kozaków i żołnierzy. Towarzyszyć mu będą podporucznicy Borcow i
Czelpajew.

Siergiej nie wytrzymał napięcia i zdenerwowany zapytał:

— A co ja mam robić, Borysie Michajłowiczu?

Kirilin spojrzał na niego szyderczo. Skińiesz tu na Syberii jako
zastępca Mendarczuka, zdawał się mówić jego wzrok. Ale pułkownik jeszcze
nie skończył wydawać rozkazów.

— Ty, Siergieju — rzekł — zabierzesz jeńców do Moskwy i
zatoszczysz się, żeby dotarli tam szczęśliwie.

Mendarczuk dostrzegł z satysfakcją, że szyderstwo w oczach Kirilina
ustąpiło miejsca jawnej zawiści, uśmiechnął się więc w duchu. To zaszczytne
zadanie powierzył młodemu odpowiedzialnemu oficerowi, który bardziej niż
inni przyczynił się do tego, że rebelia została stłumiona szybko i bezkrwawo.
Gdy Tarłow dotrze do Moskwy i nie straci po drodze żadnego jeńca,
najprawdopodobniej czeka go awans. W przeciwieństwie do Kirilina młody
kapitan nie pochodził z bogatej rodziny, sam więc musiał wytyczać swoją
drogę, a jego kariera zależała w dużej mierze od takich okazji.

Siergiej zasalutował posłusznie, ale na jego twarzy malowała się
złość. Nie miał ochoty pilnować garstki synów syberyjskich wodzów, gdy
jego towarzysze będą walczyć. Ale rozkaz był rozkazem, a więc go wykona.

Kirilin dostrzegł niezadowolenie Siergieja i chętnie by mu

zapropował, żeby zamienili się zadaniami, ale niestety należeli do różnych rodzajów wojska, a kapitan dragonów nie mógł przejąć dowództwa nad kompanią grenadierów.

W czasie gdy pułkownik wydawał rozkazy oficerom, Wania zaprowadził Szirinę do solidnie zbudowanej przybudówki przylegającej do komendantury.

Okna budynku były zakratowane, a przed drzwiami stali dwaj wartownicy z bagnetami nałożonymi na muszkiety.

— Prowadzisz nam następnego gościa, Iwanie Dobrowiczu? — zapytał jeden z nich ze śmiechem i wyciągnął z kieszeni przestrelonego munduru duży klucz.

— Ostatniego! — odpowiedział Wania z widoczną ulgą. — Nareszcie opuszczamy tę przeklętą Syberię i wracamy do prawdziwej Rosji.

Obaj wartownicy tylko się uśmiechnęli. Już od lat przebywali w tej okolicy' i nie mieli za bardzo ochoty stąd wyjeżdżać, żeby bić się ze szwedzkimi potworami, o których mówiono, że jeden wart jest w walce tyle co dziesięciu Rosjan.

Wania otworzył drzwi i rzekł do Bahadura:

— Przez najbliższe dni to będzie twoja kwatera, Tatarze.

Żołnierze wymierzyli lufy muszkietów w kierunku drzwi, by być przygotowanymi na wypadek ewentualnych aktów rozpaczliwych tu jeńców, a Wania dał Bahadurovi znak ręką, by ten wszedł do środka.

Szirina wyprostowała plecy i weszła w półmrok budynku. Znalazła się w prymitywnie wyposażonej izbie, której ściany zbudowane były z grubo ciosanych bali, wyglądających równie solidnie jak żelazne pręty krat w oknach.

Przy wszystkich czterech ścianach pomieszczenia stały proste trzypiętrowe łóżka, a w najdalszym rogu znajdowało się duże drewniane wiadro, które, sądząc po zapachu, służyło jako wygodka.

Jeńcy z braku innych mebli, które mogłyby służyć do siedzenia, siedzieli na łóżkach bądź kucali na podłodze. Z ciekawością patrzyli na nowego przybysza.

W sumie było ich około dwudziestu, większość to dorośli, ale wśród nich znajdowało się kilku podrostków. Zebrani tu mężczyźni pochodzili z różnych plemion. Szirina spojrzała na twarze po części przekorne, a po części wystraszone.

Zdziwiła się, że jeńcy mają na sobie tak znoszone, stare łachy. Wśród tych ludzi wyglądała jak bażant w stadzie pierzających się kuropatw. Jeńcy na jej widok nie wyrażali zdziwienia, że jest tak wytwornie odziana, lecz raczej kręcili głowami, jakby uważali ją za osobę szaloną.

Wysoki młody człowiek o pociągłej, śmiałej twarzy, orlim nosie i głęboko osadzonych czarnych oczach, równie mało przypominający Azjatę co ona, wstał i podszedł do niej. Widać po nim było, że zazwyczaj nosi inną odzież niż brudne spodnie i kaftan z owczego filtra, jaki miał narzucony na ramiona.

Wwiercił swe spojrzenie w nowego przybysza, a po chwili wskazał ręką na siebie i rzekł:

— Jestem Ilgur, syn emira z Ajsary.

Powiedział to takim tonem, jakby jego miasto było pępkiem świata. Na Szirinie nie zrobiło to najmniejszego wrażenia. Spojrzała na niego dumnie i również się przedstawiła:

— Jestem Bahadur, syn Mongur-chana.

Ilgur musnął czubkami palców jej wspaniałej kaftan i stwierdził:

— Z pewnością jesteś jego ukochanym synem, skoro tak cię wyszykował.

— Szykowała mnie chanum, moja matka.

Szirina nie była zadowolona, podając się za syna Cejny, ale w inny sposób nie potrafiła wytłumaczyć swego cennego odzienia.

— Jak poborcy podatkowi cara na podstawie tego odzienia wycenią jasak, który wasze plemię będzie musiało płacić carowi, to wtedy twoja matka zrozumie, jaka była głupia. — Ugur wykrzywił z obrzydzeniem twarz, ale nie wiadomo było, czy jego pogarda skierowana była pod adresem matki przybysza czy Rosjan. Wtem dojrzał szablę wiszącą u boku Sziriny i zmarszczył czoło. — Dlaczego zostawiono ci broń, a nam zabrano?

— Chyba jasne dlaczego — odpowiedziała głosem, w którym brzmiała odwaga, choć w sercu czuła lęk.

Zrozumiała, że czekają ją inne trudności niż te, na które się nastawiła, bowiem teraz będzie musiała ukrywać swą pleć nie tylko przed Rosjanami, ale też przed innymi zakładnikami. Nie może stracić kontroli nad swym zachowaniem, bo ich przenikliwy wzrok mógłby odkryć, że nie jest mężczyzną. Spojrzała ukradkiem na wiadro w rogu pomieszczenia. Jeśli nie chce się zdradzić, załatwiając swe potrzeby, musi wstrzymać parcie aż do nocy. Poza tym spodziewała się, że problemem będzie też Ilgur, bo widać było, iż młodzieniec uważa się za wodza zakładników i na pewno także ją będzie chciał sobie podporządkować.

Zastanawiała się, jak jej zmarły przyrodni brat, którego imię przejęła, zareagowałby na takie wyzwanie. Nie może za szybko ulec Ilgurowi, bo wtedy inni zakładnicy zaczęliby nią pomiatać. Jakże jednak ma się bronić przed mężczyzną, który jest od niej wyższy, cięższy i na pewno dużo silniejszy?

Ugur rozpoczął następną kolejkę docinków.

— Zajmiesz tamto najwyższe łóżko — nakazał władczo.

Najwyższe łóżka nie należały najwidoczniej do ulubionych, ale Szirina nie miała zamiaru sprzeczać się z nim w tej kwestii, bo na górze będzie miała spokój i w razie czego Tatarzy nie rozbiją jej tak łatwo. Przeszedł ją dreszcz, gdy pomyślała, co by z nią zrobili, gdyby odkryli jej prawdziwą pleć. Postanowiła być czujną przez cały czas, żeby nie zdradzić się przez zapomnienie. Weszła na górę na wskazane jej posłanie, nie zaszczycając Ilgura ani jednym słowem, w związku z czym jego triumf był niepełny. Ugur zorientował się poniewczasie, zły na siebie, że uzbrojony w szablę nowy zakładnik może z góry trzymać ich wszystkich w szachu. Teraz Ilgur będzie musiał walczyć, żeby zachować swą dotychczasową pozycję,

zaczął więc od tego, iż pchnął na bok chłopca, który stał tuż przy nim.

Przez pewien czas panowała cisza, ale potem inni nie mogli powstrzymać ciekawości i zaczęli zadawać Bahadurowi pytania. A że opowiadali także o sobie, Szirina dowiedziała się, że nie wszyscy w tym pomieszczeniu byli zakładnikami. Najmłodszym w grupie przydzielono przyjaciół z plemienia, którzy mieli się o nich troszczyć. Sam Ilgur miał przy sobie jako niewolnika niemego Kałmuka o płaskiej twarzy i imieniu Bochr.

Rozmowa pozwoliła Szirinie zapomnieć na krótko o domu i o nękającym ją strachu, pomogła też powstrzymać fizjologiczne potrzeby ciała. Od mężczyzn, którzy przebywali tu już od dłuższego czasu, dowiedziała się, że cała grupa ma zostać przeniesiona tak daleko na zachód, że nie sposób będzie stamtąd uciec.

Może zawiozą ich do samej Moskwy, gdzie rządzi wielki chan Rosjan, nazywany przez nich carem, który żywi się ludzkimi głowami. Szirina miała nadzieję, że Rosjanie uznają, iż jest zbyt chuda, aby ją zaszlachtować, i postanowiła na przyszłość mniej jeść. Zdążyła to pomyśleć, gdy drzwi się otworzyły i kilku rosyjskich żołnierzy wniosło dużą tacę, na której leżały dziesiątki szaszłyków i stos podpłomyków. Było tego tak dużo, że Szirina jeszcze bardziej się przestraszyła.

Rosjanie na pewno chcą nas utuczyć dla cara, pomyślała. Dlatego zjadła tylko jeden szaszłyk i jeden podpłomyk. Inni mieli mniej zahamowań i częstowali się śmiało. Do picia mieli wodę i maślanke, ale na koniec jeden Kozak, gdy pozostali żołnierze już wyszli, wyciągnął spod munduru butelkę i zaproponował ją zakładnikom.

— Co byście powiedzieli na wódeczkę? — zapytał konspiracyjnie.

Ilgur wziął butelkę, odkorkował i powąchał. Szirina widziała, jak na jego twarzy odmalowała się walka, którą toczył w sobie. W końcu przystawił butelkę do ust, wypił potężny łyk i podał mężczyźnie obok. Ten również nieco popróbował i podał dalej. W końcu butelka trafiła też do jej rąk. Powąchała tylko, by się przekonać, że to ta sama ciecz, którą chciał już w nią wmusić rosyjski oficer. Ponieważ dowódca tamtego człowieka powiedział, że prorok Mahomet zakazał pić tego napoju, odstawiła butelkę z obrzydzeniem na podłogę. Ostap, najmłodszy z jeńców, podniósł butelkę i wypił resztę. Pozostali na ten widok głośno go tylko zachęcali. Kozak roześmiał się i zapytał:

— No jak, smakowało? — Potarł kciuk i palec wskazujący i dodał: — Jeśli macie pieniądze, braciszku, jutro też mogę wam przynieść wódeczki.

Szirina miała przy sobie pełną sakiewkę, ale nie zamierzała wydawać pieniędzy na napój przeklęty przez Allaha, pozostali jednak zaczęli szperać po kieszeniach w poszukiwaniu monet. Śmieli się przy tym i chichotali jak małe dziewczynki, a gdy któryś coś powiedział, głos jego był niewyraźny i zbyt głośny.

— Jak możecie to pić? — zganiała ich gniewnie Szirina. — Nie widzicie, że ten napój robi z was błaznów?

Ilgur podskoczył, jakby go coś ugryzło.

— Zamknij jadaczkę, przystojniaku, bo jak nie, to sam ci ją zatkam! — zawołał i chciał zaatakować Szirinę, ale Kozak położył mu rękę na

ramieniu.

— Ależ, braciszku, to na pewno nie spodobałoby się ojczulkowi komendantowi.

Szirina odetchnęła z ulgą, bo Ilgur się natychmiast uspokoił i usiadł na łóżku. Ale spojrzenie, które na nią rzucił, nie obiecywało niczego dobrego. Będzie musiała się go strzec nie mniej niż Rosjan. Ale teraz Ilgur skierował swą uwagę na pozostałych i już po chwili rozgorzała gwałtowna dyskusja, czy Rosjanom można ufać czy nie. Szirina nie brała udziału w tej rozmowie. Skorzystała z okazji i dyskretnie załatwiła swoje potrzeby do wiadra w rogu, a następnie wróciła na łóżko.

7.

Reszta dnia i noc minęły bez szczególnych wydarzeń, a mimo to Szirina nie mogła zasnąć, tylko raz za razem zmieniała pozycję na swoim pościeli. Od głosy chrapania, jakie wydawali z siebie mężczyźni, sprawiły, że zateęskniła za jurta w aule ojca, którą dzieliła z kilkoma siostrami i ich matkami. Tam również bywało niespokojnie i zdarzały się różne odgłosy, ale w porównaniu z tym miejscem w jurcie panował niebiański spokój. Następnego dnia nie przyniósł z sobą nic prócz nudy, która przerywana była czasem popisami Ilgura. Za to kolejnego dnia, wczesnym rankiem, jeszcze przed wschodem słońca, drzwi się otworzyły i do środka wszedł Wania w towarzystwie pół tuzina Kozaków.

— Szykujcie się, zaraz ruszamy w drogę! — nakazał.

Niektórzy z zakładników aż do tej chwili wbrew zdrowemu rozsądkowi żywili jeszcze małą nadzieją, że Rosjanie niedługo puszcza ich wolno, ale teraz zrozumieli, że nadzieja ta była płonna. Mały Ostap bliski był płaczu. Spojrzał na Wanię wielkimi ze strachu oczami i zapytał:

— Dokąd nas zabieracie?

— Na pewno nie odwożą cię do tatusia — zadrwił Ilgur, zły, że chłopiec polubił Bahadurę.

Szirina poczuła się zniesmaczona tym szyderstwem, bo przecież wszyscy tu dzielili ten sam los i nie powinni sobie nawzajem utrudniać życia. Miała już kilka ostrych słów na końcu języka, ale zadowolona się pełnym nagany spojrzeniem.

Ilgur nie przejął się jednak maminsynkiem, jak nazywał Bahadurę, lecz jako pierwszy ruszył za Wanię w kierunku drzwi. Szirina poklepała Ostapę po ramieniu, żeby dodać mu odwagi, i wyprowadziła go na zewnątrz. Przed chatą przygotowane było dla nich śniadanie składające się z kebabu, podpłomyków, a po obu końcach stołu stały misy pełne ostro zakończonych zawiniątek z ciasta. Wania nazwał tę potrawę pierogami. Szirina wzięła jednego pieroga i ostrożnie go ugryzła. W zawiniątku z ciasta był farsz z drobno pokrojonego mięsa i warzyw. Dopiero gdy zjadła kilka sztuk, przyszło jej do głowy, że farsz mógł być zrobiony z wieprzowiny, przeklętej przez proroka. Postanowiła więc, że nie ruszy już więcej pierogów, chociaż jej smakowały.

Gdy zakładnicy zajęci byli jedzeniem, Kozacy przyprowadzili ich

konie. Ilgurowi aż szczęka opadła, gdy zobaczył rosłego kasztanka Sziriny. Podszedł do niego i widać było, że pragnie zagarnąć rumaka dla siebie. Ale zanim zdążył wyciągnąć rękę po cugle, Szirina siedziała już w siodle i patrzyła na niego z góry z ironią w oczach.

— Ten koń jest mój, braciszku — oznajmiła mu, naśladując sposób mówienia Wani, co jeszcze bardziej rozzłościło Ilgura.

Wiedział jednak, że w tym sporze będzie przegrany. Odsunął się więc, wy mamrotał coś pod nosem, podszedł do swego przysadzistego, krótkonogiego ogiera i wsiadł na niego.

Siergiej był świadkiem tej krótkiej wymiany zdań. Przygotował się już, by interweniować, ale rad był, że nie okazało się to konieczne, bo nie chciał stawać po czyjejś stronie, nie poznawszy bliżej zakładników. Powiódł wzrokiem po grupie. Bahadur i Ilgur siedzieli już na koniach, resztę zakładników trzeba było ponaglić. Uczyniła to grupa dragonów przydzielona do ich pilnowania. W końcu pozostał tylko juczny koń Tatara, który czekał, aż ktoś weźmie go za cugle. Siergiej przypomniał sobie słowa Mongura, że Rosjanie mają obsługiwać jego syna, i mimowolnie poczuł złość. Ten Bahadur siedzi sobie na pięknym koniu złocistej maści i patrzy na innych tak dumnie, jak by był wielkim panem, któremu inni nie dorastają do pięt, pomyślał i bez chwili zastanowienia wskoczył na swego statecznego kasztanka, podjechał do jucznego konia, odwiązał jego cugle i rzucił właścicielowi.

— Trzymaj! Nie sądzisz chyba, że będziemy cię niańczyć? — powiedział do Tatara i natychmiast pożałował, że potraktował go tak ostro.

Chciał jakoś złagodzić wymowę tych słów, ale nim ponownie otworzył usta, Tatar już trzymał cugle konia i jechał za Wanią, który ruszył jako pierwszy. Za nimi dwoma jechało czterech dragonów, trochę zdezorientowanych, bo powinni byli jechać za Wanią, ale przed zakładnikami. Za tą czwórką dragonów z ociąganiem ruszyli zakładnicy, a na koniec następna grupa dragonów, jako straż tylna, z muszkietami gotowymi do strzału. Siergiej nie sądził wprawdzie, żeby w obrębie Karasuku któryś z jeńców próbował uciekać, ale chciał być przygotowany na każdą ewentualność.

Pułkownik Mendarczuk wyszedł z komendantury i patrzył na grupę jeźdźców szykującą się do drogi. Teraz znów powróci do Karasuku zwykły spokój, pomyślał z ulgą, a jednocześnie z melancholią. W pewnym sensie był dość zadowolony, że przez pewien czas miał przerwę od codziennej rutyny. Żałował odjazdu Siergieja, takiego człowieka chętnie zatrzymałby przy sobie. Zrobił krok naprzód i zasalutował według nowej mody, jaką podpatrzył u młodych oficerów.

Siergiej odpowiedział na pozdrowienie i dopiero w tym momencie spostrzegł, że Mendarczuk ma na sobie nowoczesny mundur, jaki car wprowadził dla oficerów służących w jego garnizonach: szustokor w barwie butelkowej zieleni i czarny trójrożny kapelusz ze złotą lamówką. Siergiej poczuł się wyróżniony, będąc w taki sposób żegnanym przez dowódcę. Pochylił się na koniu i podał pułkownikowi rękę.

— Jeśli Bóg zechce, może znowu się spotkamy, Borysie

Michajłowiczu.

Mendarczuk spojrział mu w oczy.

— Jeśli Bóg zechce, Siergieju Wasiliewiczu. Jedź i niech Święta Panienska i święty Włodzimierz czuwają nad tobą, a kiedy staniesz oko w oko ze Szwedami, to pokaż im także w moim imieniu gdzie raki zimują.

— Nie omieszka!

Siergiej podniósł po raz ostatni rękę na pożegnanie Z oficerem, który w minionych miesiącach był dla niego zarazem przyjacielem i ojcem, a następnie ruszył z kopyta w ślad za swoim oddziałem, nie zwracając przy tym uwagi na przekleństwa osób, które musiały odskakiwać na bok, żeby nie zostać stratowanymi przez konia.

Dogonił swoich ludzi, gdy już byli dobrą wiorstą za miastem. Niektórzy z zakładników prawdopodobnie dopiero teraz zaczęli pojmować, że faktycznie zmierzają na zachód, bo wstrzymywali konie, jakby się zastanawiali, czy nie spróbować uciec Rosjanom.

Siergiej, wyprzedzając grupę, zawołał:

— Naprzód, moi panowie, jeśli chcecie jeszcze dzisiaj dojechać do Kupino. Jak dotrzemy tam zbyt późno, nie dostaniecie wiecej.

Gdy zobaczył ich oburzone twarze, poczuł się lepiej. W myślach oszacował odległość do Uralu i doszedł do wniosku, że nawet jeśli obiorą najkrótszą drogę, to żeby dotrzeć do gór, będą potrzebowali dwunastu do piętnastu dni, a potem jeszcze raz tyle samo czasu, żeby się przez nie przeprawić i dotrzeć do Moskwy.

Wzdychając teatralnie, rzekł z żalem do wachmistrza:

— Przez miesiąc będziemy niańkami tego czarciego pomiotu, Wania. A we mnie aż się gotuje, żeby stanąć do walki ze Szwedami.

Wania podrapał się po głowie i odpowiedział:

— I tak, Siergieju Wasiliewiczu, potrzebowalibyśmy czterech tygodni, by dotrzeć do Moskwy, nieważne czy z zakładnikami czy bez. Cierpliwości, przez ten czas Szwedzi nie uciekną.

— Masz rację, jak zawsze.

Siergiej zaśmiał się, rozbawiony własną niecierpliwością. Przecież każda wiorsta zbliżała ich do Szwedów, a on postara się, żeby zakładnicy nie wstrzymywali jazdy. Kirilin i jego grenadierzy mieli gorzej. Będą potrzebowali co najmniej dwa razy tyle czasu, by dotrzeć do Moskwy, a po drodze żołnierze na pewno poobcierają sobie stopy. Mając przed oczami obraz utykających grenadierów, Siergiej przyspieszył swego kasztanka, a znalazłszy się na przedzie orszaku, dyktował tempo. Od czasu do czasu odwracał głowę, żeby zobaczyć, czy inni za nim nadążają. Dla tatarskiego książątka, czyli Bahadura, mimo uciążliwości w postaci konia jucznego, nie było to problemem. Ilgur i większość zakładników też trzymali tempo. Tylko Ostap, najmłodszy z grupy, musiał być ciągle poganiany przez dragonów tylnej straży.

Podczas gdy myśli Siergieja krążyły wokół wojny ze Szwedami, Szirina odczuwała dotkliwie samotność, na którą prawdopodobnie skazana już była do końca życia. Każdy krok konia oddalał ją od ojczyzny i przybliżał do losu, którego nie mogła sobie nawet wyobrazić. Modliła się po cichutku,

żeby zagłuszyć ból i strach.

Mały Ostap był również przerażony niepewnością tego, co go czeka. Nagle spiął ostrogami konia, wyprzedził zarówno pozostałych zakładników, jak i czterech dragonów straży przedniej, by zrównać się z Bahadurem. Gdy znalazł się obok swego wysokiego przyjaciela, spojrzął na niego z błagalnym uśmiechem, którym wyrażał wewnętrzną rozpacz.

— Nie potrzebujesz kogoś, kto by ci prowadził jucznego konia? — zapytał płacziwie.

Szirina zrozumiała, że chłopiec szukał zadania, które zajęłoby jego myśli i podtrzymało na duchu, nawet jeśli miałyby to być prowadzenie za cugle jej obładowanego jukami konia. Podała mu splecione skórzane rzemienie i z uśmiechem poklepała go po ramieniu.

— Dziękuję — rzekła, po czym dodała: — Zmęczyłbym się szybko, jakbym musiał przez dłuższy czas baczyć na dwa konie. Ale jak będziesz miał dość, oddaj mi cugle z powrotem.

— Dobrze — obiecał Ostap i jechał przez chwilę obok, nie mówiąc ani słowa. Potem na nowo uniósł głowę, by spojrzeć na Bahadura, i zapytał: — Jak sądzisz, co Rosjanie z nami zrobią?

— Na pewno nas nie zabiją, bo mamy przecież być gwarancją, że nasze plemiona będą się zachowywały po ich myśli.

Szirina nie była wprawdzie tego tak całkiem pewna, ale nie chciała, by chłopiec zanadto się trapił. Ostap musiał chyba słyszeć o Rosjanach jeszcze gorsze opowieści niż ona, bo zaczął wyrzucać z siebie wszystko, co mu leżało na sercu.

Szirina słuchała tylko jednym uchem, jako że jej myśli zaprzętał Siergiej Tarłow, który jechał przed nią i od czasu do czasu się oglądał, by skontrolować swoich ludzi i zakładników. Nie przypominał żadnej znanej jej osoby, ani ludzi z jej plemienia, ani rosyjskich kupców, ani innych podróżnych, którzy czasem gościli w aule. Zdażyła się już dowiedzieć, że to on był tym oficerem, który pokonał jej ojca i wziął go do niewoli. Ale nie czuła do Tarłowa nienawiści. Mężczyzna ten ją zadziwił.

Nie wyglądał na tak sprytnego ani na wystarczająco stanowczego, by poradzić sobie z przebiegłym i wypróbowanym w bojach Tatarem, a gdy się uśmiechał, przypominał raczej dziecko niż wojownika. Jego nos nie był ani wygięty na kształt jastrzębiego dzioba, ani krótki i szeroki jak u jej współplemieńców, lecz wąski i prosty, a jasnoniebieskie oczy spoglądały na świat z dziwnym wyrazem niewinności.

Szirina zła była sama na siebie, stwierdziwszy, że Rosjanin, który tak zaszkodził jej plemieniu, przypadłby jej do gustu, gdyby poznała go w innych okolicznościach — jako przyjaciela i gościa Mongura. Nagle po grzbiecie przeszły jej ciarki, bo przypomniała sobie, co powiadali mułowie: szatan przywdziewa chętnie miłą powierzchowność, aby mamieć ludzi.

Mimowolnie dotknęła rękojeści szabli. Rosjanie uważali ją zapewne za nieszkodliwego młodzika, bo jak do tej pory nie odebrali jej broni. Pomyślała, że może Allah by jej pobłogosławił, gdyby temu Tarłowowi wsadziła ostrze między żebra. Ten człowiek poniżył jej ojca, podporządkował jej plemię rosyjskiemu panowaniu, wyrwał ją z jej dotychczasowego życia,

był więc uosobieniem dzina i zasługiwał na śmierć.

Ale jeśli zabije tego mężczyznę, może zostać przeznaczona na ofiarę dla cara. Na tę myśl puściła rękojeść szabli, jakby ta nagle zaczęła ją parzyć. Zacisnęła ręce na cuglach i doszła do wniosku, że chyba lepiej będzie odgrywać grzecznego chłopca i po prostu czekać na swój kismet.

W tym czasie Ostap, nie zauważywszy, że duchem była gdzie indziej, kontynuował swe opowieści o prawdziwych lub wymyślonych okrucieństwach rosyjskich ciemiężców. W pewnej chwili Szirina uświadomiła sobie, że nie uda jej się w nieskończoność ukrywać swej płci. Dowódca Siergiej i jego ludzie już teraz nie spuszczały jej i pozostałych zakładników z oczu. Kiedyś na pewno któryś z Rosjan przyłapie ją w intymnej sytuacji, a wtedy ona na własnym ciele doświadczy wszystkich tych okropieństw, o których właśnie opowiadał Ostap. Na tę myśl przebiegły jej ciarki po plecach. Doszła do wniosku, że lepsza by już była śmierć z własnej ręki niż taki los. Dłonią namacała rękojeść sztyletu, ale zaraz ją puściła. Postanowiła poczekać, aż nastąpi to, czego się nie da uniknąć. Może wtedy uda się jej zabrać ze sobą na tamten świat jednego z tych okropnych Rosjan.

Spojrzała na Siergieja i zacisnęła wargi, aż utworzyły wąską białą kreskę.

Oto miała przed sobą wroga swego plemienia. Jego śmierć zmyłaby hańbę, jaką okrył się jej ojciec i pozostali współplemieńcy w związku z poniesioną klęską.

Szirina zaczęła się zastanawiać, co pocnie, jeżeli Rosjanie nie zorientują się w miarę szybko, że jest dziewczyną, i zaciągną ją do tej dalekiej Moskwy, tam, gdzie siedzibę ma prawdziwy ciemiężyciel jej plemienia. Wyobraziła sobie, jak stoi przed carem. Na samą myśl dreszcz przeszył całe jej ciało. Jeśli chce zyskać sławę, nie powinna zabijać tego niewiele znaczącego dowódcy, lecz podnieść ostrze szabli na wielkiego chana Rosjan. Zabójstwo cara byłoby czynem, o którym pieśniarze w stepie śpiewaliby pieśni przez następne sto lat.

Od tego momentu zabójstwo cara ciągle zaprzętało jej myśli, aż się mocno zakorzeniło w jej duszy.

8.

Po drodze raz za razem napotykali rosyjskie bazy niczym perły nanizane na nitkę. Najczęściej były to zwykłe, proste umocnienia z drewna, w których miejsca starczało akurat dla kilku tuzinów Kozaków. Ale im dalej się posuwali na zachód, tym osady te były większe i nie przypominały już naprędce skleconych budowli obronnych umiejscowionych na świeżo zdobytych terenach. Tu widać było, że Rosjanie stanowią zdecydowaną większość społeczności. Mężczyźni nosili długie brody, ubrani byli w szerokie, sięgające do ziemi kaftany i ciepłe czapki, które u zamożniejszych obszyte były paskiem futra. Kobiety również nosiły obszerne kaftany, ale bez rękawów, zwane sarafanami, a do tego tyle spódnic i halek, że w oczach Sziriny przypominały toczące się kule.

Wania szydził z tych ludzi. Według jego słów uciekli oni tu,

pokonując Ural, aby tak żyć, jak żyli ich przodkowie, albowiem na zachodzie Rosji noszenie takiej odzieży, a przede wszystkim bród, było zakazane. Szirina nie wiedziała, co miał przez to na myśli, ale nadal uważała, że Rosjanie są dziwnym narodem, który nawet nie potrafił się porozumieć co do ubioru.

Gdy minęli Kazanskoje i Kurgan i dotarli do Uralu, spotkali Rosjan, którzy podobnie jak Siergiej i Wania golili zarost, nosili szustokory i obcisłe spodnie.

Szirina uważała, że mężczyźni w takim stroju wyglądają na bardziej zwinnych i dziarskich niż ich rodacy w obszernych kaftanach.

Niektóre młodsze kobiety nosiły suknie z tak dużymi dekolami, że połowa piersi była odsłonięta. Szirina doszła do wniosku, że są to nierządnice, owe nieczyste istoty, które muła jej plemienia nazywał źródłem zła, dlatego poczuła do nich obrzydzenie. A mimo to podczas pierwszego zetknięcia się z tak bezwstydnie odzianą rosyjską kobietą mimowolnie dotknęła własnych piersi. Jej małe wypukłości, które wyczuła pod tkaniną odzienia, zaprawdę nie mogły się równać z kobiecymi krągłościami Rosjanek. Nawet Cejna, szczególnie dumna ze swego pełnego biustu, zbladłaby chyba z zazdrości. Ale rosyjskie kobiety były też dużo wyższe od chanum i bardziej krzepko zbudowane.

Wania zauważył, że wzrok Bahadura z niesmakiem ślizgał się po kobietach.

Zrównał się z koniem Tataru i szepnął:

— Cóż za widoki, nieprawda, mój chłopcze? Aż ciepło się robi na sercu! I nieco niżej też...

Twarz Sziriny natychmiast przemieniła się w nieprzeniknioną maskę, którą nakładała zawsze, gdy rozmawiała ze strażnikami.

— Nie wiem, o czym mówisz — odpowiedziała mu, okazując niechęć, j postanowiła, że w przyszłości nie będzie się z taką ciekawością rozglądała dookoła.

Wania wzruszył tylko ramionami i podjechał do Siergieja.

— Ależ z tego Bahadura nieprzyjemny osobnik. Człowiek rzuci jakiś niewinny żarcik, a ten od razu się naburmusza. Inni zakładnicy są, moim zdaniem.

bardziej sympatyczni. Z nimi da się przynajmniej porozmawiać.

Siergiej rzucił okiem na Bahadura i przytaknął. Tatar nosił się z taką dumą, jakby był synem cara, a nie dzikusa ze stepu. Kapitan też wiele razy próbował nawiązać rozmowę z Bahadurem, ale Tatar najczęściej patrzył przed siebie, jakby rozmówca był dla niego powietrzem, i gładził tylko rękojeść szabli. Siergiej przypuszczał, że Bahadur najchętniej wsadziłby mu tę szablę w trzewia. Kusiło go czasem, by na tyle rozdrażnić chłopca, aż ten straci panowanie i wyciągnie szablę z pochwy. Aż go korciło, by dać nauczkę młokosowi, ale jednocześnie sam sobie powtarzał, że niehonorowo jest bić dziecko. A do tego Bahadur był cennym zakładnikiem, za którego odpowiadał własną głową. Machnął więc tylko ręką i powiedział:

— Zostaw chłopca w spokoju, Wania. Wszystko jedno, co mu tam po głowie chodzi. W Moskwie już go nauczą dobrych manier!

— To nie tak, że on nie ma manier. Zawsze dziękuje, jak dostaje jedzenie.

Zajmuje się troskliwie małym Ostapem. Gdyby nie on, mały ryczałby jak bóbr.

No i jest wobec każdego uprzejmy.

— Tylko nie wobec nas, chciałeś powiedzieć — zadrwił kapitan.

— No tak, ale w pewnym stopniu to rozumiałe, Siergieju Wasiliewiczu.

Wy pojмалиście i uwięziliście jego ojca, a ja uprowadziłem chłopca z jego plemiennych pieleszy. Z pewnością nie myśli o nas przyjaźnie.

Siergieję nie podzielał współczucia Wani dla Bahadura. Uważał, że Tatar się głupio zachowuje, tak otwarcie wyrażając swą nienawiść. Pozostali zakładnicy również musieli opuścić rodziny i plemiona, a mimo to okazywali szacunek i próbowali pogodzić się z losem.

Z powrotem skierował wzrok na drogę, ale jego myśli ciągle zaprzętała ładna twarz tatarskiego księcia. Najchętniej złapałby chłopca i porządnie sprzął mu tyłek. Aby uspokoić nerwy rozdrażnione zachowaniem Tatar, zaklął siemiężnie, aż się Wania wzdrygnął, a następnie postanowił, że dzisiejszego wieczoru, jeśli nadarzy się taka sposobność, będzie względem Bahadura szczególnie ostry.

Gdy tylko dotarli do celu kolejnego etapu podróży, Szirina pospieszyła do wygodki, a potem umyła sobie ręce i twarz w przepływającym tuż obok strumieniu. Widok wody przypomniał jej, że niedługo będzie miała miesiączkę. Przestraszyła się, co zrobi, żeby ukryć przed innymi swą kobiecą przypadłość. Obawiała się przenikliwego wzroku Siergieja. Także Ilgur nie powinien w żadnym wypadku nabrać jakiegokolwiek podejrzenia. Rozejrzała się i w pobliżu strumienia w małym zagajniku modrzewiowym dostrzegła suchy mech, który nadawał się do jej celów. Zebrała go dosyć, by wystarczyć jej na najbliższe dni, a następnie schowała go pod koszulą. Gdy wróciła do zajazdu, Wania już się za nią rozglądał.

— Tu jesteś, syneczku! — zawołał na jej widok. — Myślałem już, że ruszyłeś w drogę powrotną.

Szirina uniosła brwi i zapytała drwiąco:

— Bez konia?

Rosjanin roześmiał się gromko.

— Zapomniałem, że dla was, Tatarów, koń jest więcej wart niż kobieta!

W pewnym sensie miał rację, bo szybki koń mógł wojownikowi uratować życie, gdy trzeba było uciekać przed wrogiem, a kobieta w takim wypadku tylko by zawadzała. Mimo to Szirina poczuła się obrażona, minęła go bez słowa i weszła do zajazdu.

Był to duży budynek z drewna, pozbawiony jakichkolwiek ozdób. Na parterze znajdowały się jadalnia, kuchnia, stajnia i alkierz karczmarza, a na piętrze izby gościnne.

W jadalni było już nakryte do stołu. Na drewnianych tacach leżały olbrzymie kawały pieczonego mięsa, ociekające tłuszczem. Szirina patrzyła na nie z obrzydzeniem. Nawet gdyby nie zaserwowano świńskiej głowy,

która wieńczyła stos mięsiwa, i tak zorientowałyby się, z jakiego zwierzęcia przygotowano jadlo, bo nauczyła się je odróżniać po samym zapachu. Rozgniewana chwyciła karczmarza, uwijającego się z butelką wódki między gośćmi, za niezbyt czysty fartuch i zawołała:

— Nie ma tu nic innego do jedzenia prócz tego chłamu?

— Jak nazywasz moje jedzenie? Chłmem? Nie znajdziesz lepszej pieczeni wieprzowej stąd aż do Moskwy, ty...

Mężczyzna był tak oburzony, że wyglądało, jakby miał zamiar rzucić się za tę obelgę na Tatara, ale dojrzał szablę u jego boku, przestraszył się więc i odpuścił.

Wania, który również wszedł do izby, zauważył obrzydzenie w oczach Bahadura i szybko zastawił własnym ciałem pieczeń, zanim chłopiec zdołałby, gdyby chciał, zmieść ją ręką ze stołu.

— Uspokój się, syneczku! — zawołał. — Gospodarz nie miał zamiaru cię obrażać. Na pewno przygotuje ci coś innego do jedzenia.

— Już ci mówiłem, że nie jestem twoim syneczkiem — fuknęła Szirina.

— I dzięki Bogu, że nie! — odpowiedział Wania, kreśląc znak krzyża, a następnie udał się za karczmarzem z zamiarem przypilnowania, aby przygotowano dla tej tatarskiej swołowicy, jak nazywał w duchu Bahadura, porcję ryby lub koźlęcia.

Na szczęście pozostali zakładnicy nie są tak wybredni, pomyślał. Powiedział im wcześniej, że w Rosji nie ma nic innego do jedzenia poza wieprzowiną, a ich prorok na pewno nie chciałby, by pomarli z głodu. Niektórym z nich świńskie mięso tak zasmakowało, że ze zdziwieniem pytali go potem, czemu prorok zakazał takich smakowitości. Odpowiadał im na to, że prorok zapewne nigdy nie próbował prawdziwej rosyjskiej pieczeni z wieprzowiny, na co Tatarzy mu potakiwali, śmiejąc się życzliwie. Bahadur okazał się jednak uparciuchem, bo gardził wódką, co samo w sobie było grzechem, i wszystkim, co choć trochę wyglądało lub pachniało jak wieprzowina.

Z wielkim trudem udało się Wani wyprosić od karczmarza porcję wędzonego jesiotra. Postawił to danie przed Bahadurem, nie mówiąc ani słowa, a potem dosiadł się do swego kapitana i, ciężko westchnąwszy, rzekł:

— Mam nadzieję, że niedługo będziemy w Moskwie, Siergieju Wasiliewiczu, bo inaczej jeszcze utłukę tego wymuskanego tatarskiego paniczyka.

Siergiej uśmiechnął się tylko i mrugnął.

— Daj spokój, Iwanie Dobrowiczu. Jakżeś sam rzekł, każdemu, kto co uczyni temu zakładnikowi, każe wypruć trzewia.

— Powiniennem był trzymać język za zębami! — wyjęczał stary wachmistrz.

Jego złość na Bahadura utrzymywała się, póki nie zobaczył przed sobą szklanki wódki i potężnej porcji pieczeni. Dragoni i niektórzy zakładnicy nie pozostawali w tyle i gdy w końcu kładli się spać, żaden z nich nie był trzeźwy.

Poza Sziriną nikt nie zadał sobie trudu, by zatroszczyć się o izbę dla

siebie, tak więc strażnicy, zakładnicy i inni goście zajazdu, którzy wcześniej nieśmiało trzymali się na boku, spali teraz i chrapali, leżąc w nieopisanym nieładzie na ławach w jadalni, o ile co poniektóry zalany W pestkę biesiadnik nie zsunął się pod stół. Gdy Szirina wyszła z izby, pomyślała, że mogłaby teraz osiodłać konia i ruszyć z powrotem do aulu — nikt by się nie zorientował ani nie przeszkodził jej w tym. Ale natychmiast odrzuciła tę myśl, bo ucieczka ściągnęłaby gniew Rosjan na jej plemię. Carscy żołnierze zapewne w odwecie dokonaliby najazdu na aul, a Mongur zabiłby ją za to, że ściągnęła zemstę Rosjan na współplemieńców. A więc musiała pogodzić się z losem i czekać jedynie na okazję, by przed nieuniknioną śmiercią dokonać jeszcze wielkiego czynu.

Cicho westchnąwszy, zaczęła się wspinać po schodach. Napotkanej dziewczce kazała przynieść do izby miskę i wiadro z wodą. Wprawdzie obmyła się już nad strumieniem, ale będąc nareszcie samą, chciała wykorzystać rzadką okazję i umyć się od stóp do głów, jak czynią to kobiety jej plemienia w ciepłe noce letnie nad brzegiem jeziora lub rzeki. Dziewce, która gotowa była wyświadczyć jej nie tylko takie usługi, wcisnęła do ręki kopiejkę i odesłała ją z powrotem. Dziewczyna skrzywiła się niezadowolona, ale odeszła, a potem przez resztę wieczoru kręciła się wokół Siergieja, który jako jedyny siedział prosto przy stole, skupiony na butelce wódki i otoczony wianuszkami śpiących towarzyszy. Dziewczyna rozgniewała się srodze, bo ten mężczyzna też nie był nią zainteresowany, tylko od czasu do czasu wykonywał ręką ruch, jakby zamierzał kogoś udusić. Nie wiedziała, że oficer myślał przy tym o szykownym Tatarze, który nie chciał wyjść mu z głowy.

9.

Dla Sziriny, która знаła tylko płaski step, Ural stanowił szczególne wyzwanie. Droga była kręta i stroma, wiała się między sterczącymi wysoko skalnymi bryłami, prowadziła przez wąwozy i krajem głębokich rozpadlin. Wiele razy musiała odwracać wzrok od ziejących u jej nóg przepaści, bo miała uczucie, że zostanie w nie wciągnięta. Modliła się w duchu także o swego wierzchowca, który w porównaniu z innymi końmi szedł dość pewnie. Zajazdy, w których zatrzymywali się po drodze dla odpoczynku, były coraz nędzniejsze. Nieliczne izby do wynajęcia przeznaczone były tylko dla zamożnych podróżnych i oficerów takich jak Siergiej. Szirina musiała razem z innymi sypiać w izbie jadalnej lub na ławie u pieca. Często za wychodek służyła belka umiejscowiona nad przepaścią i lina, której trzeba było się trzymać, by nie spaść w czeluść. Wania w te dni czuwał, aby za dużo nie pito, bo, jak opowiadał, niejedyn podróżny, który sobie za bardzo pofolgował, po pijanemu tracił na belce równowagę i wpadał w przepaść.

W przeciwieństwie do kupców i zwykłych podróżnych nie musieli się przynajmniej lękać rozbójników, niedźwiedzi i wilków. Najzuchwalszy rabuś nie śmiałyby napadać na żołnierzy cara, a każdy wilk, który nocą zakradał się w pobliże chat, w których nocowali i które jedynie ich właściciele skorzy byli nazywać zajazdami, dostawał od dragonów ołowianą kulka z muszkietu. Poza tym nie miały miejsca żadne inne incydenty.

Gdy jednak dotarli do zachodnich odnóg masywu, napotkali podróżnych znajdujących się w trudnej sytuacji. Powóz ciągniony przez trzy konie zjechał z drogi. Skrzynia powozu zawisała w połowie nad stromym brzegiem rzeczki Sim.

W każdej chwili mogła spaść w dół. Woźnica, wynędzniały mężczyzna w znoszonym kaftanie z owczego futra z brudną futrzaną czapką na głowie, próbował rozpaczliwie uratować pojazd i wciągnąć go na górę. Pomagał mu przy tym mężczyzna także w podeszłym wieku, którego kaftan z brokatu obsyty wiewiórczym futerkiem świadczył, że człowiek ten z pewnością był dość majątny. Z wnętrza pojazdu dobiegały przerażone okrzyki młodej kobiety.

— Bądź ostrożna, Masza, córeczko! Trzymaj się mocno i nie ruszaj — błagał bogato odziany mężczyzna.

Siergiejowi wystarczyło jedno spojrzenie, by się zorientować w sytuacji. Natychmiast spiął konia ostrogami. W ciągu kilku sekund był przy powozie i chwycił go mocno. Szirina była niemalże tak szybka jak on. Wspólnie udało im się przeciągnąć pojazd znad przepaści w bezpieczne miejsce.

Woźnica i jego pan stali przez moment nieruchomo, całkiem osłupiali, aż wreszcie woźnica pobiegł za końmi, które odbiegły kawałek dalej, a bogacz w kaftanie z brokatu chwycił dłoń Siergieja i przycisnął ją do warg. Następnie tak samo pocałował dłoń Sziriny.

— Dziękuję wam, szanowni panowie! Uratowaliście moją córeczkę, moje szczęście, moje jedyne dziecko. Niewiele brakowało, a pojazd z nią wypadłby do rzeki i biedaczka by się utopiła.

Siergiej podniósł rękę, by go uciszyć.

— Już dobrze! Pomogliśmy wam, bo to był nasz chrześcijański obowiązek.

Nim wypowiedział te słowa do końca, przypomniał sobie, że Bahadur me jest chrześcijaninem, a mimo to pomógł. Spojrzał na niego i stwierdził, że Tatar z powrotem przybrał dumny wyraz twarzy. Mimo to chciał okazać mu swe uznanie, ale właśnie z powozu wyszła młoda kobieta, która całkowicie pochłonęła jego uwagę. Miała na sobie długi do ziemi ciemnoczerwony sarafan bez rękawów, a pod nim niebieską bluzkę z szerokimi rękawami ozdobioną haftami oraz kilka hulek, które sprawiały, że wyglądała na bardziej baryłkowatą, niżby sobie na pewno tego życzyła. Na głowie miała czepek obsyty złotą nicią, spod którego widać było tylko jej twarz, ładną wprawdzie, ale nieco zbyt krągłą. Gdy spojrzała na Siergieja, dostrzegł jej pełne purpurowe usta, krótki nosek i duże ciemne oczy, które obserwowały go z widocznym zainteresowaniem.

— Zawdzięczam wam życie, szlachetny panie — wyszeptała zawstydzona.

Siergiej wzniosł w górę obie ręce.

— Dziękujcie Bogu, Świętej Panience, świętemu Dymitrowi, ale nie mnie.

Ojciec dziewczęcia wpadł mu w słowo:

— O nie, panie! Wam się należą podziękowania! Nazywam się Jurij

Gawryłowicz, jestem kupcem z Tobolska, a to moja córka Masza. Jesteśmy w drodze na coroczny targ w Niżnym Nowogrodzie. Chcę tam kupić towary i... — zakasłał z zakłopotaniem — znaleźć mężulka dla mojej Maszeńki.

Zlustrował wzrokiem Siergieja, oceniając, czy oficer byłby odpowiednim zięciem.

Siergiej rozejrzał się i spytał ze zdziwieniem:

— Nikt wam więcej nie towarzyszy, Juriju Gawryłowiczu? To niebezpieczne udawać się w podróż w takie dzikie miejsca bez żadnej ochrony, zwłaszcza jeśli wieziecie taką młodą i piękną córkę.

Oczy Maszy załśniły, gdy usłyszała ten zdawkowy komplement, a ojciec załamał tylko ręce.

— Oczywiście, że miałem ze sobą uzbrojonych pachołków. Ale gdy zatrzymaliśmy się wczoraj wieczorem na nocleg we wsi, dowiedzieli się, że w okolicy grasuje niedźwiedź. Gospodarz, który stracił przez niego kilka owiec, obiecał im dwadzieścia rubli, jak zabiją bestię. Najpierw tylko dwóch moich ludzi przyjęło jego propozycję, ale gdy już byliśmy w drodze, pozostali, zachęceni nagrodą, także postanowili zapolować na zwierza i zawrócili. Miałem nadzieję, że w Satce zdołam zwerbować nowych ludzi, ale ten syn parszywej owcy — Jurij Gawryłowicz wskazał rozeźlonym wzrokiem woźnicę, który właśnie zdołał schwytać konie — stracił panowanie nad zaprzęgiem i niemal spowodował tragiczną śmierć mojej córuchy.

Kupiec ze zdenerwowania przeżegnał się tylko dwoma wyprostowanymi palcami, chociaż oficjalne nauki Cerkwi rosyjskiej nakazywały żegnanie się trzema palcami, czym zdradził, że miał do czynienia ze staroobrzędowcami, a może sam nim był.

Siergiej dostrzegł to od razu, ale wiedział, że nawet w armii znalazłoby się dość ludzi, którzy nie zgadzali się z reformami byłego patriarchy Nikona i uważali, że stare rosyjskie rytuały są jedynymi prawdziwymi, oddającymi należną cześć Bogu. Wielu pogardzało zmianami wprowadzonymi na wzór Cerkwi greckiej, które obowiązywały zarówno popów, jak i wiernych, i popierało tych duchownych, którzy potajemnie odprawiali nabożeństwa według starego obrządku.

Właściwie Siergiej powinien donieść na tego człowieka przełożonym, ale udał, że niczego nie zauważył, i zaproponował:

— Jeśli chcecie, Juriju Gawryłowiczu, możecie dalej podróżować z nami.

Kupiec odetchnął z ulgą.

— Zdjęliście mi z serca ciężar wielki jak ta góra, szanowny oficerze. Mało co nie oddałem ducha, bo przez ostatnią godzinę straszna trwoga mną targała.

Lękałem się, że niedźwiedź wyjdzie z ciemności lasu i pożre mnie i moją córuchnę. Albo że jakiś zbój położy mnie trupem, a moją Maszeńkę pohańbi.

Mówiąc te słowa, spojrział podejrzliwie na oddział Siergieja, który tym czasem zbliżył się do nich i czekał na rozkazy.

Siergiej widział, że woźnica ma problemy z ponownym zaprzęgnięciem zdenerwowanych koni, polecił więc dwóm dragonom:

— Pomóżcie temu człowiekowi!

Żołnierze ochoczo usłuchali rozkazu, bo mieli nadzieję, że taki bogaty pan jak Jurij Gawryłowicz nagrodzi ich kieliszkiem wódki, a może nawet kilkoma kopiejkami.

Siergiej skłonił się kupcowi i cofnął konia, tak że ten stanął równo z kasztankiem Sziriny.

— Chciałbym ci podziękować za pomoc. Gdyby nie ty, nie dalibyśmy sobie rady i powóz runąłby w dół.

Szirina wzruszyła ramionami.

— Sam nie wiem, dlaczego to zrobiłem — powiedziała. — Przecież w środku była tylko kobieta, i na dodatek Rosjanka, która będzie rodzić żołnierzy, a ci będą zagrożeniem dla mojego narodu i będą go uciskać.

Słowa te i ton, którym zostały powiedziane, sprawiły, że Siergiej poczuł się, jakby został spoliczkowany. Jeszcze przed chwilą miał nadzieję, że Bahadur porzuci przekorę, że może nawet zrodzą się między nimi załóżki przyjaźni. A teraz patrzył w szarozielone oczy Tatara, w których widział tylko nienawiść do wszystkiego co rosyjskie.

— Cóż z ciebie za uparty błazen! Powinienem był cię spętać i ciągnąć do Moskwy na powrozie — zawołał Siergiej, nie panując w gniewie nad językiem.

Szirina w jednej chwili chwyciła rękojeść szabli, ale zaraz ją puściła. Wyciągnęła obie ręce w kierunku Siergieja i powiedziała:

— Proszę bardzo, Rosjaninie, nie krępuj się, jeśli dzięki temu poczujesz się bezpieczniej.

Drwina Sziriny bardziej dotknęła Siergieja niż jawnie okazywana niechęć.

Przez moment chciał już zawołać Wanię, by ten skępował niepokornego zakładnika. Pomyślał jednak, że byłaby to niewłaściwa zapłata za to, że Bahadur pomógł uratować Maszę. To by chłopca jeszcze bardziej utwierdziło w nienawiści do Rosjan. Dlatego ograniczył się do ostrzeżenia:

— Jeszcze raz mnie podpuścisz, a zrobię to na pewno!

Odwrócił się gwałtownie tyłem do Bahadura i odjechał, ale nie mógł odgonić myśli, że właśnie odniósł porażkę, która w tym momencie była dla niego prawie tak dotkliwa, jak klęska w bitwie pod Narwą.

Chociaż woźnica nie żałował koni, to teraz oddział nie posuwał się już tak szybko do przodu, jakby chciał Siergiej. Kapitan postanowił więc, że najpóźniej w Ufie postara się pozbyć kupca. Jurij Gawryłowicz miał jednak inne plany, bo gdy zrobili sobie postój, wspomniawszy po kilku dzbanach kwasu, że byłby szczęśliwy, gdyby mógł towarzyszyć oddziałowi Siergieja aż do Niżnego Nowogrodu.

Taniej by go wyszło łożyć młodemu oficerowi na dobre jadło, a jego ludziom stawiać wódkę, niż szukać parobków, zwłaszcza że mógłby przy tym trafić na rzezimieszków, którzy by go okradli i zamordowali.

— Kto wie, może w następnych latach nie będę mógł jeździć na targ w Niżnym Nowogrodzie — powiedział kupiec do Siergieja, ciężko wzdychając. — Nie wiadomo, jak to będzie z tymi szwedzkimi heretykami. Jeśli zdobędą Moskwę, to do Niżnego Nowogrodu już niedaleko. Dzięki

Bogu, że Syberia może się czuć przed nimi jako tako bezpieczna. Przez Ural Szwedzi na pewno nie przejdą.

Siergieja rozgniewało takie gadanie. Jurij Gawryłowicz dywagował, jakby armia cara już została pokonana, zanim jeszcze doszło do jakiegokolwiek decydującej bitwy. Dlatego jego odpowiedź nie zabrzmiała dość uprzejmie:

— Jeśli chcesz nam towarzyszyć, musisz szybciej gnać konie niż dzisiaj.

Dostałem rozkaz, żeby się nie ociągać, bo car na nas czeka! Zbiera oddziały, żeby pokazać Szwedom, iż Rosja, owszem, może przegrać bitwę, ale wojny nikt z nią nie wygra.

— No, nie wiem. Na waszym miejscu nie gnałbym tak na zachód, kapitanie. Na wojnie można przecież zginąć, a szkoda byłoby takiego przystojnego mężczyzny jak wy.

Jurij Gawryłowicz mrugnął poufale do Siergieja. Spodobał mu się ten młody oficer, który nieźle by się prezentował także jako kupiec i jego zięć, i choćby dlatego pragnął jak najdłużej zostać przy oddziale. Toteż przysiągł na wszystkich świętych, że następnego dnia postara się o szybszy zaprzęg.

Siergiej zrozumiał, że się tak łatwo kupca nie pozbędzie, dlatego po kilku kieliszkach wódki, które postawił mu Jurij Gawryłowicz, pogodził się z jego towarzystwem. Zwycięstwo nad Szwecją nie zależało przecież od tego, czy do Moskwy przybędzie dzień wcześniej czy później.

10. Dwa dni później Wania Dobrowicz wskazał ręką na majaczące w oddali na tle zachodzącego słońca zarysy Ufy, które wyglądały, jakby je ktoś powycinał nożycami.

— Nareszcie jesteśmy w prawdziwej Rosji! Obym już nigdy w życiu nie trafił dalej na wschód od tego miejsca.

Szirina wzdrygnęła się. Już tak długo jechali i tyle za nimi pozostało wiorst, że zaczęła się obawiać, iż nie odnajdzie drogi do swego plemienia.

A przecież znajdowali się dopiero w połowie odległości do Moskwy, która była celem ich podróży. Wpatrywała się w miasto przed sobą, które było wielokrotnie większe i okazalsze niż wszystkie miejscowości, jakie do tej pory minęli po drodze. Po raz pierwszy ujrzała mury obronne z szarego kamienia, a nie z zaostzonych drewnianych pali. Budynki, których dachy wystawały ponad murami, też wyglądały na kamienne. W kopułach cerkiewnych wież odbijało się słońce, jakby były zrobione ze złota.

Ostap, który jechał obok niej, tak zachwycił się tym widokiem, że aż otworzył usta.

— Na Allaha! — zawołał. — Popatrzcie na te złote kopuły! Co za bogactwo!

Oczy chłopca błyszczały z podziwu, a Ilgur, który do tej pory prawie nie zwracał na niego uwagi, zrównał się teraz z nim i przyznał mu rację.

— O ile wiem, kopuły pokryte są tylko cienkimi płytkami ze złota — powiedział, a w jego oczach zabłysła chciwość. — Ale przy tej liczbie wież jest to skarb, o który warto walczyć. Te mury kryją zapewne o wiele więcej bogactw.

Na Allaha, gdybym tak miał armię, z którą mógłbym splądrować to miasto, byłbym najbogatszym i najpotężniejszym chanem w stepie!

Szirina mimowolnie się uśmiechnęła. Uważała, że Ilgur nie potrafiłby zebrać nawet wystarczająco dużego oddziału, by napaść na karawanę, rozśmieszyły ją więc słowa o armii, która byłaby w stanie zagrozić takiemu miastu. Młodzieniec był tylko jednym z wielu synów emira Ajsary, do tego dzieckiem jakiejś mniej ważnej żony, a więc nie miał widoków na zajęcie jakiegokolwiek ważniejszej pozycji, chyba że zostałby zastępcą jednego z wyżej postawionych braci, o ile ci po śmierci ojca by go nie zabili. Decyzja emira, by oddać go Rosjanom jako zakładnika, być może nawet uratowała mu życie.

Rozmyślenia Sziriny zostały gwałtownie przerwane, gdy Siergiej ściągnął cugle i rozkazał swym towarzyszą, aby się zatrzymali i zsiadli z koni. W tym samym momencie z bramy wypadł młody podporucznik i stanął przed nimi z wyciągniętą szablą w ręce. Wyglądał na tak zdenerwowanego, że Siergiej sam się zatrwożył.

— Hej, przyjacielu! — zawołał. — Co się dzieje? Wyglądacie, jakby Szwedzi zbliżali się do miasta.

— Poproszę wasze rozkazy, kapitanie — zażądał podporucznik i wyciągnął ponaglająco drugą rękę.

Kapitan z za pazuchy wyciągnął owinięty w woskowany papier nakaz marszu do Moskwy i wręczył go oficerowi. Ten przyjrzał mu się, a potem zasalutował z widoczną ulgą.

— Podporucznik Radiew do waszych usług, kapitanie. Wybaczcie, że was tak potraktowałem, ale dostałem rozkaz, żeby być czujnym.

Siergiej poczuł mrowienie na karku.

— To już do was doszła wojna?

Radiew potrząsnął głową.

— Nie wojna, ojczulku. Tylko bunt, a właściwie dwa. W Astrachaniu podnieśli rebelię ostatni strzelcy, których ojczulek car ułaskawił i tam zesłał, a w stepie powstałi Kozacy.

Dla Siergieja były to bardzo złe wieści. Teraz, kiedy Szwedzi mieli wcześniej czy później napaść na Rosję, wielką karą byłoby dla niego, gdyby znowu został wysłany do tłumienia buntu, bowiem pragnął odpłacić Karolowi XII za owo upokorzenie, kiedy to umykał jak zając przed jego wojskami.

— Synku, armia cara zdławi szybko te powstania, w końcu dopiero co przytarliśmy rogów Wogułom i Tatarom — powiedział Siergiej, żeby z jednej strony dodać odwagi podporucznikowi, ale przede wszystkim samego siebie uspokoić.

Oficer bez zadawania dalszych pytań wpuścił całą grupę przez bramę do miasta. Jurij Gawryłowicz poczuł z tego powodu ulgę. Kazał woźnicy popędzić konie, a sam machinalnie zaczął zacierać ręce, bo zazwyczaj kupców takich jak on przed wpuszczeniem do miasta poddawano szczegółowemu przesłuchaniu.

Zadowolony nie zapomniał polecić Siergiejowi dobrego zajazdu, gdzie czekały czyste łóżka i dobry wikt.

Siergiej zorientował się, że wieść o powstaniach zatrwożyła Jurija Gawryłowicza i teraz kupiec z pewnością będzie jeszcze usilniej pragnął dalej podróżować pod ochroną żołnierzy. Nawet jeśli główne tereny powstań były

położone dość daleko stąd na południu, to również w te okolice mogły dotrzeć gro mady maruderów. Oddziałowi żołnierzy takie tałatajstwo zejdzie z drogi, ale samotnie podróżujący kupiec, nawet jeśli chroniliby go uzbrojeni pachołcy, byłby dla nich łakomym kąskiem.

Ta sytuacja spowodowała, że Siergiej miał mieszane uczucia. Z jednej strony chętnie by się pozbył Gawryłowicza, bo nie jego zadaniem było zapewniać ochronę osobom prywatnym. Z drugiej strony nie po to ratował córkę kupca, żeby ich oboje potem narażać na niepewny los.

— Znosi się na to, że jeszcze przez jakiś czas będziemy razem podróżować — powiedział z westchnieniem do kupca, a w duchu sam siebie zrugął, że jest takim wspaniałomyślnym głupcem.

Gawryłowicz przyjął te słowa z ulgą i przysiągł, że w podzięce zapali świeczkę Matce Boskiej Kazańskiej, teraz jednak zaprowadził Siergieja i jego oddział do zajazdu. Tam grupa stała się prawdziwą sensacją, bo gospodarz zazwyczaj gościł kupców i ich pachołków. Nie był zachwycony, zobaczywszy przed sobą żołnierzy, bowiem obawiał się, że mogliby mu nie zapłacić. Ale ponieważ znał Jurija Gawryłowicza, który wcześniej już u niego nocował, postarał się, żeby przybysze zostali odpowiednio zakwaterowani i dostali obfity posiłek.

Ponieważ w zajazdzie nie było wystarczającej liczby izb sypialnych, Szirina musiała nocować w izdebce, w której stały tylko dwa łóżka, i dzielić ją z Ostapem oraz czterema innymi zakładnikami. Odetchnęła, gdy parobcy przynieśli cztery sienniki wypełnione słomą. Ponieważ nie chciała uczestniczyć w sporze o łóżka, położyła swój koc na sienniku leżącym w najciemniejszym kącie pomieszczenia. Jako że Ostap wybrał miejsce obok niej, mogła spać spokojnie, bez obawy, że zostanie zdemaskowana. Pozostali czterej Tatarzy zajrzeli tylko na chwilę do środka, żeby zobaczyć, gdzie będą nocowali, a następnie zbiegli głodni na dół. Gdy Ostap poszedł za nimi, Szirina postanowiła skorzystać z okazji i umyć się wodą z wiadra, którą przyniósł pachołek gospodarza, oraz ułożyć sobie włosy. W domu często się skarżyła na swoje długie warkocze, które musiała zaplatać. Teraz, z krótką czupryną, którą z trudem udawało jej się okiełznać grzebieniem, miała wrażenie, że nie jest sobą, lecz kimś obcym.

Gdy weszła do izby jadalnej, goście zajazdu pochłonięci byli jedzeniem.

Siedzieli z wypchanymi policzkami i przeżuwali jadło przy stołach, które wprost ugięły się od wielkich ilości wieprzowiny podawanej na drewnianych talerzach. Z rąk do rąk krążyły przy tym butelki wódki. Szirina odwróciła się od tego napawającego ją wstrętem widoku, próbując znaleźć miejsce tylko dla siebie.

Ale ponieważ wszystkie stoły były zajęte, nie pozostało jej nic innego, jak do sięgnąć do swojej grupy. Niestety wolne było tylko jedno miejsce obok Siergieja.

— Nie spróbujesz żeberek? — zaproponował kapitan, nie wiedząc, co nim powodowało, żeby w ten sposób drażnić się z Bahadurem.

Pomachał Szirinie koło nosa nadgryzioną porcją żeberek i przyłączył się do tubalnego śmiechu dragonów, rozbawionych pełnym obrzydzenia

wyrazem twarzy Tatara. Szirinę zaswedziała ręka, żeby wyrwać oficerowi mięso z dłoni i wetknąć mu głęboko w gardło. Gdyby jednak doszło do szarpaniny, nie miałyby z nim szans, a jednocześnie ryzykowałyby, że zostanie zdemaskowana jako dziewczyna. Dlatego łagodnie odsunęła tylko rękę kapitana i zaniechała splunięcia na trzymany przez niego kawałek wieprzowiny. Przywołała ręką właściciela zajazdu i zapytała:

— Gospodarzu, nie macie ryby?

Karczmarz przebiegł obok niej niebywale zajęty i w biegu powiedział:

— Ależ mam, Wasza Miłość. Jak wiecie, nasze miasteczko leży nad rzeką Biełą, w której jest dużo ryb. Jaka chcecie, panie? Smażoną, gotowaną czy wędzoną?

— Smażoną — powiedziała Szirina i nie pożałowała.

Ryba, którą jej podano, była długa na dwie piędzi, a jej mięso tak delikatne i smaczne, że rozpląwało się na języku.

— Ja też chciałbym rybę — rzekł Ostap, któremu na ten widok zaczęła cieknać ślinka.

— Ona nie jest tania — ostrzegł go gospodarz, bo chłopiec w przeciwieństwie do Sziriny ubrany był nędznie.

Szirina dała jednak znak gospodarzowi, żeby Ostapowi również przyniósł takie danie.

— Dajcie chłopcu rybę na koszt cara — rzekła. — Car na pewno nie chciałby, by jego cenni zakładnicy poumierali z głodu!

Jej drwiące słowa wzburzyły Siergieja. Najchętniej by temu zarozumiałemu chłopakowi wymierzył kilka siarczystych policzków. Gdy się zastanawiał, w jaki sposób mógłby tatarskiemu księżątku odpłacić za jego bezczelność, nie łamiąc mu przy tym kości, dotarły do niego urywki rozmów, które sprawiły, że nadstawił uszu.

Nastroje w Ufie zdominowała wojna ze Szwedami, która dla Siergieja w ciągu ostatnich miesięcy była tak odległa, jakby miała się toczyć na końcu świata.

Gośćmi w zajęździe w większości byli kupcy, którzy podobnie jak Jurij Gawryłowicz podróżowali do Niżnego Nowogrodu, żeby tam dokonać zakupów. Niektórzy mieli ze sobą towary, ale większość wiozła gotówkę lub liczyła na to, że dostawcy przyznają im kredyt, który będą mogli spłacić po wojnie, kiedy w Niżnym Nowogrodzie odbędzie się następny targ.

Toczone w zajęździe rozmowy przeraziły Siergieja. Niektórzy kupcy twierdzili, że Szwedzi już kilka miesięcy temu przekroczyli granice Rosji, jeden z mężczyzn zaklinał się na wszystkie świętości, że dotarli już do Smoleńska, a jeśli nie, to przynajmniej do Mińska lub Mogiliewa.

— Powiadam wam, koniec cara już bliski! — zawołał starszy mężczyzna z długą siwą brodą, która zakrywała mu twarz i klatkę piersiową.

Zabrzmiało to tak, jakby rzucał urok i pragnął śmierci Piotra Aleksiejewicza Romanowa.

— Cicho bądź! Tu siedzi oficer cara. Chcesz, żeby cię aresztował? — napomniął go jeden z towarzyszy.

Kupcy obrzucili Siergieja pogardliwym spojrzeniem i ściszyli głos. Młody kapitan miał jednak dobry słuch i usłyszał jeszcze kilka nowin, które

go wysoce zaniepokoiły. Szirina, podobnie jak Siergiej, uważnie nasłuchiwała rozmów.

Także Ilgur nadstawił uszu, nie chcąc uronić ani słowa. Syn emira Ajsary dowiedział się od dragonów, że wiele wysokich rosyjskich rodów pochodzi od tatarskich przodków, którzy służyli wielkiemu księciu i carowi.

Zastanawiał się, czy nie zrobić tego samego. Uważał, że ojciec zerwał z nim wszelkie więzy, oddając go Rosjanom jako zakładnika zamiast najstarszego syna i spadkobiercy tronu. W marzeniach zobaczył siebie jako dowódcę oddziału Kozaków, wkraczającego konno do rodzinnego miasta i zmuszającego ojca i braci do oddania pokłonu. Ale gdy usłyszał złe wieści, pomyślał, że jeszcze musi się zastanowić, czy warto wstępować na służbę do cara.

Szirina wywnioskowała z rozmów, że władca Rosji znajdował się teraz w trudnym położeniu, i musiała się powstrzymać, żeby nie wydać okrzyku radości.

Jeśli to, co w tym zajeździe mówili ludzie, było choćby w połowie prawdą, to wkrótce Rosjan czeka klęska. Nie wiedziała, kim są ci Szwedzi, ale w duchu myślała o nich przychylnie. Wróg jej wroga nie musiał być koniecznie jej przyjacielem, ale był przynajmniej sprzymierzeńcem. Zadowolona z takiego obrotu spraw zwróciła się do Siergieja:

— Wygląda na to, że niepotrzebnie nas z sobą ciągniecie na zachód, oficerze. Jak tylko Szwedzi podbiją Rosję, na pewno będziemy mogli wrócić do domu.

— Prędzej poderżnę ci gardło! — Siergiej skoczył wściekły na nogi, chwycił Bahadura za ramiona i potrząsnął nim tak mocno, że głowa chłopca zachwiała się bezwładnie w tył i przód. — Posłuchaj, ty mały tatarski zgniłku! — krzyczał Siergiej, nie panując nad sobą. — Mateczka Rosja poradziła sobie z Połowcami, Bułgarami Kamskimi, Mongołami, Polakami i z wami, Tatarami! To teraz poradzi sobie też ze Szwedami! A po wojnie podniesie się w nowym blasku!

Po raz pierwszy Szirina naprawdę przestraszyła się kapitana. Jego zazwyczaj raczej łagodny wyraz twarzy zmienił się w zacięty i zdecydowany, a w jasnoniebieskich oczach rozgorzał ogień, którego gorący żar poczuła na ciele. Była tak przerażona, że nawet nie pomyślała o sztylcie czy szabli, którymi mogła się przeciw bronić, lecz pozostała w uścisku jego rąk jak bezwolna kukła.

Siergiej uśmiechnął się zadowolony, gdy zobaczył, że napędził temu tatarskiemu chłystkowi takiego stracha, ale sekundę później poczuł do siebie pogardę ze brak panowania nad sobą. Teraz Bahadur jest jeszcze dzieckiem, które łatwo przestraszyć, ale za kilka lat chłopiec prędzej wsadzi mu sztylet w brzuch, niżby miał pozwolić na takie traktowanie. Barki Siergieja opadły, puścił Bahadura, lekko go od siebie odpychając.

— Nie drażnij mnie więcej, Tatarze — ostrzegł — bo to się może dla ciebie źle skończyć!

Odwrócił się plecami od Bahadura i głośno zażądał wódki. Ale nawet gorzałka nie zdołała zmniejszyć napięcia, jakie opanowało jego ciało. A gdy nadeszła noc, śnili mu się szwedzcy żołnierze w szaroniebieskich mundurach,

którzy szli murem wprost na niego. Chciał z nimi walczyć, ale ze strachu nie mógł się ruszyć z miejsca, a tymczasem pierwszy szereg Szwedów wycelował w niego muszkiety i wypalił. Nagle Siergiej zorientował się, że biegnie jak wtedy pod Narwą, ale tym razem mu się nie poszczęściło. Gdy dobiegł do brzegu rzeki, most się zarwał, a łódź, którą wtedy zdołał się przeprowadzić z kilkoma towarzyszami broni, bujała się na wodzie daleko od brzegu, zniesiona przez fale. Tuż przy Siergieju znalazł się szwedzki żołnierz, który miał twarz Bahadura. Żołnierz ten uniósł pikę i wbił mu w ciało.

W tym momencie Siergiej się obudził. Poczul czyjąś rękę na ramieniu i chciał ze strachu zerwać się z łóżka, ale dotarł do niego głos Wani Dobrowicza. Uświadomił więc sobie, że to, co przeżył, było tylko snem.

— Uspokójcie się, Siergieju Wasiliewiczu — mówił Wania. — To na pewno ten stepowy czort rzucił na was jakieś przekleństwo, które się do was przyczepiło. Ale już po wszystkim.

— Co się stało? — zapytał zdeorientowany Siergiej.

Wania wykrzesał iskrę i rozpalil kaganek, który wisiał na łańcuchu pod sufitem.

— Dzisiaj wieczorem wypiliście dużo wódki, ojczulku kapitanie. Tyle że musiałem was wtargać po schodach i położyć do łóżka. Przez jakiś czas spaliście słodko jak dziecko, ale nagle zaczęliście jęczeć i krzyczeć, jakby was jaka wiedźma wzięła na męki. Ponieważ nie chciałem, żeby czarownica odebrała wam rozum, potrząsałem wami tak długo, aż się obudziliście. Jak się czujecie? Już lepiej?

Siergiej usiłował nadać swemu głosowi obojętny ton.

— Śnił mi się koszmar — wykrztusił.

Wania pokiwał głową, pełen zrozumienia.

— Pewnie znowu chodzi o Szwedów... .

— Skąd wiesz?

Wachmistrz uśmiechnął się od ucha do ucha.

— Ależ, Siergieju Wasiliewiczu, przecież ciągle śnią się wam Szwedzi!

Może rano nic z tego nawet nie pamiętacie, ale ponieważ często dzielimy tę samą kwaterę, już nieraz słyszałem, co gadacie w nocy przez sen.

Siergiej nawet sobie tego do tej pory nie uświadamiał. Owszem, na pewno zdarzało mu się śnić o Narwi, ale nie sądził, że po siedmiu latach nadal go tak bardzo gnębi owa hańbiąca ucieczka. Z irytacją potrząsnął głową i w tym samym momencie się skulił, bo miał wrażenie, jakby jakiś olbrzym uderzył go młotem w czaszkę. Chwycił się za skronie, jęknął jednak, ledwo dotknąwszy koniuszków włosów.

— Na świętego Włodzimierza, muszę tego gospodarza kilka razy złoic batem! Cóż za wódkę nam podał? To najgorsza gorzała, jaką kiedykolwiek piłem!

— Nie róbcie krzywdy biednemu człowiekowi, kapitanie — zmiętygował go Wania. — Jego wódka naprawdę była dobra. Ale przy tej ilości, jaką wczoraj wzięliście w siebie, nawet ja miałbym problemy z utrzymaniem się na nogach.

W głosie Wani zabrzmiał pewien szacunek dla kapitana, bo jak do tej

pory wachmistrz nie spotkał jeszcze nikogo takiego, z kim pijąc, pierwszy by się znalazł pod stołem.

Siergiej trzymał się za głowę i jęczał:

— Następnym razem, jak Bahadur będzie mnie tak drażnił, przetrzępię mu goły tyłek nahajką.

— To najpierw mu zabierzcie broń. Wczoraj bałem się, że wyciągnie sztylet i będę musiał przejechać mu po żebrach szablą. A wiecie przecież, Siergieju Wasiliewiczu, że car nie lubi, jak mu się przywozi zakładników w stanie naruszonym.

Wania spojrział tak dobrotliwie na Siergieja, że ten mimo bólu głowy roześmiał się i rzekł:

— My dwaj wkrótce zdołamy poskromić tego tatarskiego chłystka, mój drogi. Muszę przyznać, naprawdę mnie kusi, żeby temu Bahadurowi wygarbować skórę. Ojciec i matka musieli go za bardzo rozpieszczać.

Wania pokręcił głową.

— Tatar i rozpieszczony? — rzekł z niedowierzaniem.

Dla niego każdy Tatar był jak dzikie zwierzę, na które trzeba uważać, żeby nie ugryzło, a ten Bahadur, mimo szyku i urody, był tylko szczególnie krnąbrnym przedstawicielem swego narodu.

11.

Także Szirina miała tej nocy niespokojne sny. Najpierw Siergiej trzymał ją w swych łapskach i trząsł nią, aż myślała, że jej pięknie kręgosłup. Ale, inaczej niż na jawie, we śnie wyciągnęła szablę i odcięła mu błyskawicznym ruchem głowę, która potoczyła się, zataczając krąg. Gdy się zatrzymała, blade, smutne oblicze Siergieja spojrzało na nią z wyrzutem w niebieskich oczach. Przestraszona Szirina gwałtownie odwróciła się od głowy, wpadając na śpiącego obok Ostapa, i natychmiast się obudziła.

Chłopca też chyba musiały dręczyć koszmary.

— Chcę do domu! — jęczał przez sen i wymawiał imiona matki i sióstr.

Szirina uważała, że Ostapowi stała się straszna krzywda. To okropne, takiego małego chłopca odbierać rodzinie i wieźć do obcego kraju. Ponieważ nie mogła zasnąć, wyobrażała sobie, w jaki sposób mogłaby się pomścić na Rosjanach, a zwłaszcza na Siergieju. Doszła właśnie do szczególnie okrutnych metod torturowania, gdy ktoś załomotał w drzwi.

— Wstawać, obwiesie!

Był to jeden z dragonów, ten, który pierwszego dnia smagnął konia Sziriny nahajką i który zdawał się czerpać przyjemność z dręczenia zakładników.

Gdy zeszli na dół, Wania oznajmił im, że zrobią sobie jeden dzień odpoczynku. Po śniadaniu opuścił zajazd, natomiast dragoni, aby mieć spokój z zakładnikami, zapędzili ich jak bydło do izb sypialnych i zamknęli od zewnątrz.

Ponieważ nikt nie otworzył okiennic w zakratowanych oknach, a olej w małym glinianym kaganku się skończył, ledwo można było zobaczyć przed oczami własną rękę. Bodrowi, niewolnikowi Ilgura, udało się po dość długim szarpaniu z okiennicami otworzyć jedno skrzydło, ale i tak do pomieszczenia

przedostawało się mało światła. Szirina mogłaby z powodzeniem paradować nago i nikt by nie dostrzegł, że jest dziewczyną.

Gdy pozamykani w izbach zakładnicy w zależności od temperamentu nudzili się lub z lękiem rozmyślali o swym losie, Siergiej poszedł do twierdzy. Właściwie to powinien zgłosić się tam zaraz po przybyciu, ale skusiła go możliwość noclegu i posiłku w zajeździe, albowiem stawy gotowane dla żołnierzy przez kucharzy wojskowych pozostawiały wiele do życzenia.

Dimitri Jakowiew, komendant twierdzy, był chudym mężczyzną w średnim wieku, źle ogolonym i nieźle zawianym. Siergiejowi, który jeszcze nie doszedł do siebie po wczorajszym opilstwie, jego dech przewracał żołądek. Komendant przyjął młodego kapitana tak przyjaźnie, jakby byli starymi znajomymi, i nie robił mu żadnych wyrzutów za niepojawienie się natychmiast po przybyciu. Za to pochwalił kuchnię w zajeździe i zapytał niby to mimochodem, z iloma ludźmi Siergiej się tam zakwaterował. Siergiej podał mu liczbę dragonów i zakładników, wspomniał też o Juriju Gawryłowiczu, jego córce i woźnicy. Jakowlew zapisał liczbę jego towarzyszy oraz ich nazwiska, a czyniąc to, nieświadomie wykonał ręką gest liczenia pieniędzy. Siergiej najpierw się zdziwił, ale zaraz potem domyślił, że komendant zamierzał wystawić kasie pułku rachunek za nocleg i wyżywienie jego oddziału, a pieniądze weźmie dla siebie. Takie postępowanie było powszechne, a jednak Siergieja ono rozgniewało, bo w obecnych czasach Rosja i car potrzebowali każdego rubla, żeby się odpowiednio przygotować do starcia ze Szwedami.

Jakowlew, zanotowawszy wszystkie nazwiska, wyprostował się i zadowolony uśmiechnął.

— Służyłeś na Syberii pod dobrym dowódcą, Pawłem Nikolajewiczem Giorowcewem, a teraz jedziesz na jego polecenie do Moskwy, Siergieju Wasiliewiczu? — zapytał, by się upewnić.

Siergiej przytaknął i dodał:

— Taki rozkaz dostałem w Karasuku, ale jeśli w międzyczasie dotarły inne rozkazy...

Nie dopowiedział zdania do końca, ale miał nadzieję, że Jakowlew nakaże mu, by jak najszybciej przyłączył się do jego pułku. Jednakże odpowiedź komendanta zgasła jego nadzieję.

— Nie mam żadnych nowych rozkazów dla ciebie, Siergieju Wasiliewiczu. Wykonuj więc rozkazy, które dostałeś na Syberii. Ale mógłbyś mi wyświadczyć przysługę, gdy znajdziesz się już w Moskwie.

Jakowlew pochylił się nieco do przodu i mrugnął tajemniczo do Siergieja.

Jego zachowanie mierziło młodego kapitana, ale prośba wysokiego stopniem oficera była w gruncie rzeczy równoznaczna z rozkazem i można ją było odrzucić tylko wtedy, gdy naruszała honor lub regulamin.

— Jeśli tylko będę mógł, zrobię, co sobie życzyście — odpowiedział.

Jakowlew kiwnął głową zadowolony i rzekł:

— Chcę tylko, byś poufnie przekazał pewien list mojemu dobremu przyjacielowi. — Wstał i położył Siergiejowi dłoń na ramieniu. — Wypijmy

po kieliszeczku za naszą matkę Rosję, mój drogi, i za naszą przyjaźń.

Przyjaźni z tobą nie potrzebuję, pomyślał Siergiej. Tymczasem komendant nie czekał na jego zgodę, tylko podszedł do małego kolorowego kredensu i wyciągnął kieliszek dla Siergieja. Jego własny kieliszek, nie całkiem czysty, stał już na stole. Napelnił oba z dużej ceramicznej butelki, której zawartość wystarczyłaby, żeby upić pół kompanii. Wyglądało na to, że będzie chciał gościa przytrzymać nieco dłużej.

— Za naszą matkę Rosję, Siergieju Wasiliewiczu — wzniosł pierwszy toast.

Siergiej wziął kieliszek.

— Za Rosję! — powiedział i wlał jego zawartość z wielką niechęcią do gardła.

Gdy paląca ciecz spłynęła w dół przełyku, żołądek podniósł bunt, a Siergiej czknął głośno. Jakowlew przyjął to z zadowoleniem i napelnił kieliszki jeszcze raz. Siergiej oczekiwał teraz toastu za cara. Ku jego zdziwieniu komendant trzymał kieliszek kilka sekund w dłoni, jakby się zastanawiał, co ma powiedzieć. W końcu rzekł:

— Za carewicza, oby rządził Rosją mądrzej i lepiej niż jego ojciec!

Słowa te ocierały się o zdradę stanu. Siergiej nie dał po sobie niczego poznać, tylko odpowiedział uśmiechem na uśmiech gospodarza i wzniosł toast:

— Za cara i carewicza!

Wlał sobie zawartość kieliszka do ust tak gwałtownie, że kropelka dostała mu się do tchawicy i dostał ataku kaszlu.

Jakowlew obrzucił go wyrozumiałym spojrzeniem i oznajmił:

— Szanuję twą wierność wobec cara, ale powiadam ci, że Piotr Aleksiejewicz nie jest jej wart. On jeden jedyny ponosi winę za tę przeklętą wojnę, bo skumał się z tymi przez Boga i Chrystusa przeklętymi Polakami, którzy od zawsze byli naszymi wrogami, a przez to sprowokował Szwedów. Karol XII ukarze go za zuchwałość i zrówna z ziemią to gniazdo zgnilizny w fińskich bagnach, które car w swej pysze nazwał własnym imieniem, i to na dodatek w obcym języku, ten Sankt Petersburg! Ha! — Jakowlew wykrztusił z obrzydzeniem nazwę miasta i ponownie napelnił kieliszki. Zamiast wznieść następny toast, mówił dalej: — Król Szwecji umieści Piotra Romanowa w klasztorze na Morzu Arktycznym, a na tronie osadzi Aleksego Piotrowicza. W przeciwieństwie do ojca Aleksy Piotrowicz jest prawdziwym Rosjaninem, który czci Cerkiew świętą i szanuje stare obyczaje i tradycje. Musisz wypić jego zdrowie, Siergieju Wasiliewiczu, a nie tego heretyckiego cara, od którego Bóg się odwrócił.

Słowa Jakowlewa nie tylko graniczyły ze zdradą stanu, lecz piętnowały go jako wroga państwa. Siergieja jednak najbardziej poruszyło to, że komendant wcale się nie kryje ze swymi poglądami. Cóż takiego musiało się wydarzyć w Rosji w ciągu tych dwóch lat, kiedy Siergiej był na Syberii, skoro oficer carski śmie się w ten sposób wypowiadać?

Jakowlew dostrzegł zakłopotanie Siergieja i poklepał go pojednawczo po ramieniu.

— Uwierz mi, Siergieju Wasiliewiczu, gwiazda cara gaśnie. Teraz

powinieneś bardziej zwracać uwagę na carewicza. Tak byłoby mądrzej, przyjacielu.

Komendant podał mu napełniony kieliszek, który Siergiej tym razem chwycił niemal łapczywie. I choć wódka prawie że poparzyła mu wnętrzności, to potrzebował pilnie czegoś takiego, by się uspokoić. Tymczasem Jakow— lew zaczął wyniosłym głosem opowiadać mu o powstaniach, które, jak powiedział, wybuchły w związku z niesamowitym obciążeniem podatkowym, jakie heretycki car nałożył na naród, żeby sfinansować wojnę, do której sam doprowadził.

— Car nie jest nawet panem we własnym kraju — kontynuował swój monolog Jakowlew. — Jakże więc chce dać odpór Szwedom, najlepszej armii, jaką kiedykolwiek widział świat? Żołnierze Karola XII zdmuchną nasze pułki jak wiatr pszeniczne plewy. Dziękuję Bogu i Chrystusowi, że mogę zostać tu, w rejonie Ufy, i nie muszę stawać oko w oko ze Szwedami. Jeśli chcesz posłuchać mojej rady, to trzymaj się w Moskwie carewicza. Jak tylko dotrze tam wiadomość o ostatecznej klęsce jego ojca, to Aleksy Piotrowicz będzie potrzebował żołnierzy i oficerów, którzy go wiernie wesprą. Na pewno ci się to opłaci, Siergieju Wasiliewiczu, bo stopień majora będziesz miał pewny, a może nawet dojdiesz do rangi pułkownika.

Siergiej zapragnął w tym momencie okazać Jakowlewowi swą wierność wobec cara za pomocą szabli, ale w końcu postanowił potraktować te słowa jako bełkot pijanego.

— Chcieliście mi dać list do Moskwy, ojczulku — przypomniał, żeby skierować kłopotliwą rozmowę na normalne tory.

Jakowlew gorliwie przytaknął, usiadł i wziął do ręki kartkę papieru. Skrzypiącym piórem napisał kilka linijek, potem złożył kartkę i opieczętował.

— Oto list dla mojego przyjaciela, majora Grigorija Iwanowicza Łopuchina. Należy on do straży przybocznej carewicza i przywita cię w stolicy z radością. — Mówiąc te słowa, komendant rozlał resztkę wódki do kieliszków, przy czym do swojego nalał tyle, że część się przelała, a kieliszek Siergieja napełnił tylko do połowy. — Za naszego dobrego przyjaciela i przełożonego Pawła Nikołajewicza Giorowcewa, wielkiego generała, za carewicza i naszą mateńkę Rosję, i za to, żeby ten przeklęty chłopak wreszcie przyniósł drugą butelkę wódki, bo ta już jest pusta!

Choć tak pijany, to jednak udało mu się podnieść pełny kieliszek do warg, nie rozlewając ani kropelki. Siergiej również wypił, odstawił jednak potem zdecydowanie kieliszek i zasalutował przed Jakowlewem, jakby stał przed człowiekiem honoru, a nie pijanym zdrajcą.

— Jeśli pozwolicie, ojczulku, to już bym chętnie odmaszerował do kwatery, bo jeszcze muszę się przygotować przed jutrzejszą podróżą.

— Przyślij mi butelkę wódki z zajazdu, mój drogi, bo boję się, że mój chłopak nie przyjdzie za szybko.

Jakowlew również spróbował zasalutować, ale chwiały się przy tym jak trzcina na wietrze i stracił sobie z głowy trój różny kapelusz.

Siergiej schylił się, podniósł z podłogi kapelusz, a potem pożegnał komendanta. W drodze do zajazdu pomyślał, że od Jakowlewa tysiąc razy miłszy jest mu Mendarczuk, który trzyma straż na najodleglejszej granicy

Imperium Rosyjskiego. Przez chwilę zastanawiał się, czyby nie wrzucić w ogień listu przekazanego przez Jakowlewa i zapomnieć o całej sprawie. Nie zrobił tego jednak przez ciekawość. Gdyby faktycznie istniał jakiś spisek, car musi się o tym dowiedzieć.

12.

Siergiej pogrążony był w rozmyślaniach, natomiast Wania wybrał się na poszukiwanie przyjaciela stacjonującego w Ufie, dlatego syberyjscy zakładnicy pozostawali pod pieczęcią dragonów, którzy dzień odpoczynku przyjęli dosłownie i nie wypuszczali Tatarów z ich ciasnych izb. Sybiracy nie mogli nawet zejść do jadalni na obiad. Przyniesiono im tacę z podplomykami i pierogami, a jeść musieli przy migającym światełku pojedynczego kaganka. Sytuacja przypominała tę w Karasuku. Tatarzy zrobili się drażliwi i wielokrotnie ich kłótnie omal nie przeszły w rękoczynny. W izdebce, którą Szirina dzieliła z pięcioma mężczyznami, było tak ciasno, że ledwo się można było przekreślić na drugi bok. A gdy Ostap nie dość szybko ustąpił miejsca Ugurowi, który chciał się dostać do okna, ten uderzył go tak mocno, że chłopcu aż popłynęła krew z nosa.

— To cię nauczy, żebyś następnym razem uważał — dodał groźnie Tatar.

Inni mężczyźni nie odważyli się zaprotestować. Szirina też nie otworzyła ust, lecz w miarę czystą chusteczką próbowała zatamować Ostapowi krwotok z nosa.

— Któregoś dnia zaszlachtuję tego psa — szepnął Ostap Szirinie do ucha i pogładził dłonią jej szyję.

Szirina odsunęła jego rękę i powiedziała:

— Żeby to zrobić, musiałbyś przedtem urosnąć i nabrać siły.

Chłopiec zamruczał coś cicho, ale nic już więcej nie powiedział. Szirina trzymała chusteczkę przy jego nosie i cierpliwie czekała, aż krew przestanie płynąć. Jednocześnie zastanawiała się, czy Rosjanie dadzą Ostapowi szansę wyrosnąć na mężczyznę. Wątpiła w to. Doszła też do wniosku, że sama nie dożyje zapewne następnych urodzin.

Tej nocy jeszcze trudniej było jej zasnąć niż poprzedniej. Miała wrażenie, że ściany chcą ją przygniść. Wszystko w niej wołało o powrót do ojczyzny, nieważne, jakie by to miało następstwa dla jej plemienia. Była pewna, że dałaby radę przechytryć Siergieja Tarłowa, wachmistrza Wanię oraz dragonów, ale przeczuwała, że nie uda się jej daleko zajechać. Wprawdzie Złotek biegał szybciej niż konie żołnierzy, ale zdradziłoby ją tatarskie odzienie. Każdy Rosjanin, który by ją po drodze zobaczył, wskazałby prześladowcom, jaki obrała kierunek ucieczki. Może udałoby się jej dotrzeć do Uralu, ale w końcu musiałaby się poddać. W górach, gdzie trzeba się przedzierać wąskimi prześmykami i uważać na głębokie przepaści, nie dałaby sobie rady. Nie, nie zależało jej na haniebnej śmierci podczas próby ucieczki, bo gdyby ją pojмали, zakuliby ją w kajdany, jak to jej już zapowiedział Siergiej Tarłow z wachmistrzem, a wtedy nie miałyby możliwości zabicia cara. Jeśli jej śmierć ma mieć jakiś sens, musi tak postępować, jakby poddała się losowi, a potem uderzy j we właściwym momencie. Będzie realizować wcześniejszy plan i zabije cara, nieważne, jaka

kara ją za to spotka.

Ale zamiar dokonania tego wielkiego czynu nie poprawił jej wcale nastroju. Smutno jej było, że będzie musiała umrzeć w wieku siedemnastu lat.

Te ponure wizje męczyły ją po sam ranek, kiedy to Rosjanie otworzyli drzwi. Wypuścili zakładników z izb sypialnych i pognali niczym stado owiec do jadalni.

Szirina bez apetytu grzebała łyżką w stawie. Nagle ktoś ją wesoło pozdrowił. Poznała głos Jurija Gawryłowicza, ale gdy podniosła wzrok znad i śniadania, zobaczyła obcego mężczyznę, który wcale nie wyglądał jak Jurij Gawryłowicz.

Miał na sobie sięgający kolan obcisły szustokor w brązowym kolorze, jasną kamizelkę i skórzane buty o dziwnym kształcie, ozdobione miedzianymi klamrami.

Ze swojego miejsca Szirina nie mogła dostrzec, czy miał na sobie spodnie, ponieważ widziała tylko łydki w wełnianych beżowych pończochach. Policzki mężczyzny były gładko ogolone, górną wargę zdobił cienki wąsik, na głowie miał dziwaczny czepek z końskiego włosa zakończony warkoczykiem. Ponieważ jeszcze nigdy w życiu nie widziała peruki, patrzyła na mężczyznę zdezorientowana.

— Dziwisz się pewnie, synku? — zapytał mężczyzna głosem Jurija Gawryłowicza.

Usiadł na wolnym miejscu obok niej, przywołał posługacza i kazał dostawić jeszcze jedno krzesło dla swojej córki. W tym momencie do izby weszła Masza, a Szirinie ze zdziwienia aż szczęka opadła. Kupiecka córka miała na sobie ciemnoczerwoną suknię z wielkim dekoltem, który podkreślał nieskromnie jej duże piersi. Na twarzy miała warstwę białego pudru, a na policzku czarny punkcik, którego wcześniej Szirina u niej nie dostrzegła. Ona też ukryła własne włosy pod czymś w rodzaju czapki z jasnych włosów kobiecych, które zostały kunsztownie ułożone w wysoką fryzurę. Do tego młoda elegantka trzymała w dłoniach przedmiot przypominający tarczę, którym zasłaniała sobie częściowo twarz. Szirina dostrzegła jednak, że dziewczyna napawa się zainteresowaniem, jakie wzbudziła wśród obecnych w izbie mężczyzn.

Jurij Gawryłowicz uśmiechnął się do Bahadura i zapytał:

— Teraz pewnie dziwisz się jeszcze bardziej? — Młoda Tatarka zdołała tylko kiwnąć głową, bo z zaskoczenia odjęło jej mowę. Gawryłowicz wskazał na siebie i zaczął wyjaśniać: — To za sprawą cara. Miłościwie nam panujący uznał, że zwyczaje panujące od dawien dawna w mateńce Rosji nie są już ważne i kazał nam przywdziewać stroje, jakie noszone są przez Polaków i Niemców. Jeśli Rosjanin chce się ubrać tak, jak na Rosjanina przystało, musi płacić wysokie podatki i często jest obrażany przez sługusów cara, bity albo nawet wrzucany do lochu. Teraz, kiedy toczy się wojna, jest nawet dwa razy gorzej. Gdybym na zachód od Uralu nosił porządne odzienie jak nasi ojcowie, to w każdym mieście żądano by ode mnie podatku od brody i ubrania. Zapłaciłbym tym krwio pijcom, których car porozsyłał po Rosji, więcej pieniędzy, niżbym zarobił w Niżnym Nowogrodzie. Ale nie ze mną takie zagrywki, nie z Jurijem Gawryłowiczem! Ubrałem moją córeczkę po

nowomodnemu, tak jak sobie życzy Piotr Aleksiejewicz. W takich strojach moglibyśmy w każdej chwili stanąć przed carem. — Ponieważ Szirina nie знаła ani cara, ani jego upodobań, ponownie nic nie odpowiedziała.

Gawryłowicz nie oczekiwał pewnie żadnej odpowiedzi, bo mówił jednym ciągiem dalej:

— Wiatr z Moskwy owiewa nam, najbiedniejszym ludziom, uszy, ale Rosjanin jest jak brzoza, która na wietrze się gnije, ale nie pęka. Nasz dostojny car będzie się tego jeszcze musiał nauczyć.

Pełny dzban kwasu i duży kawałek zimnej pieczeni, postawione właśnie przez posługacza na stole, przerwały monolog kupca, który zajął się jedzeniem.

W pewnym momencie dostrzegł, że Siergiej patrzy w jego stronę niewidzącym wzrokiem, pogrążony w zadumie. Zwrócił się więc do niego, poruszając temat, który go osobiście najbardziej trapił:

— Ojczulku oficerze, zdecydowałeś się już, jak będziemy dalej podróżować? Jeśli mnie spytasz o zdanie, odpowiem ci, że najlepiej byłoby po płynąć tratwą lub statkiem. Moglibyśmy popłynąć Biełą do Kamy, a potem Kamą do jej ujścia do Wołgi, a na koniec Wołgą w górę rzeki aż do Niżnego Nowogrodu.

Siergiej zmrugał oczy i potrząsnął głową, jakby pragnął wytrząsnąć z niej jakieś nieprzyjemne myśli.

— Nie, Juriju Gawryłowiczu — oznajmił. — Taka podróż trwałaby za długo. Pojedziemy konno, a jeśli chcesz jechać z nami, musisz korzystać ze swego powozu.

Kupiec przyjął tę wiadomość z niezadowoleniem. Osobiście wolałby przyjemną podróż rzeką, jako że jazda drogami była nader niewygodna. Mina kapitana świadczyła jednak, że nie zmieni zdania. Gawryłowicz rozgniewał się ponadto na Tarłowa, ponieważ oficer był jedynym mężczyzną w izbie jadalnej, który nie wpatrywał się w Maszę. Nie był to dobry omen dla jego planów, chciał bowiem skusić kapitana na wdzięki córki i doprowadzić do ożenku młodych. Żałował, że Tarłow pozostaje nieczuły na wdzięki Maszy, bo Syberia potrzebowała ludzi z głową, potrafiących wydawać rozkazy. Ale kapitana najwidoczniej bardziej chyba pociągała perspektywa krwawej bitwy niż noc poślubna z Maszą.

Gawryłowicz nie miał wprawdzie zamiaru przedwcześnie rezygnować ze swych planów, ale jeśli faktycznie nie udało mu się osiągnąć celu, to przynajmniej oddział żołnierzy zapewniał mu i córce bezpieczeństwo. Wszył sobie wprawdzie pewną ilość pieniędzy w ubranie, ale gdyby został napadnięty, niewiele by mu to pomogło, bo rabusie znali zwyczajnie podróżnych i kazali się ofiarom rozbierać do koszuli. Oficer i dragoni są lepszą gwarancją, że obwiesie i złodzieje będą się trzymać z dala, niż modlitwa do świętego Gawryły, kupiec nie chciał więc rezygnować z tej ochrony.

Siergiej nie zwracał uwagi na Jurija Gawryłowicza. Spieszno mu było opuścić miasto. Popędzał więc swoich ludzi i wygrażał nahajką niektórym z zakładników, którzy w jego mniemaniu zbyt wolno się ruszali. Szirina czuła, że coś nieprzyjemnego musiało mu się przytrafić. Przyjęła to z satysfakcją, bo

sama skupiła na nim całą swą złość. Postanowiła też, że będzie Siergieja w dalszej podróży bacznie obserwować, bo może się jej uda z jego problemów wyciągnąć dla siebie jakieś korzyści.

CZEŚĆ DRUGA

Złote kopuły

1.

Jechali przez las, który ciągnął się prawie w nieskończoność. Szirina czuła się przez to przygnębiona, a nawet miała wrażenie, że traci oddech. Wzdłuż wąskiej drogi rosły najczęściej brzozy o białych pniach i małych jasnozielonych listkach. Drzewa te wyglądały trochę jak duchy nie z tego świata. Dalej wznosiły się jodły, potężne, ciemne postaci stękające na nieustającym wietrze, jakby skarżyły się na swój los, który trzymał je uwięzione w jednym miejscu. Pomiedzy nimi rosły inne drzewa, które dla Sziriny były obce i w półmroku lasu zatrważające, gdyż znała tylko co najwyżej kępy krzewów przecinających trawiaste stępy.

Chętnie poznałaby nazwy tych drzew, bo wtedy łatwiej byłoby jej się bronić przed duchami je zamieszkującymi, ale nie chciała o to pytać dragonów ani Wani, ani tym bardziej Siergieja.

Od awantury w Ufie nie zamieniła z kapitanem ani słowa. Kiedy na nią czasem spoglądał, za każdym razem odruchowo kładła rękę na rękojeści szabli. Stał się dla niej uosobieniem wroga — bardziej niż cokolwiek innego związanego z Rosją. Miała mu nawet za złe, że w lesie wśród brzoź czuje się najwidoczniej dobrze. W Ufie widziała, że coś go dręczy, a teraz wyglądał na weselszego i pewniejszego siebie niż nigdy wcześniej. Właśnie zerwał kilka brzozowych listków, roztarł je w palcach i nosem wciągnął łapczywie ostry zapach.

— Ten zapach filtruje nos i oczyszcza płuca — wyjaśnił Wania, który dojrzał jej zdziwione spojrzenie i kolejny raz zapomniał, że postanowił nie wchodzić w rozmowę z tym zarozumiałym tatarskim książątkiem.

— Nie mam zapchanego nosa, a moje płuca nie mogłyby być zdrowsze — odpowiedziała Szirina, która tak silnie wmówiła sobie pogardę dla wszystkiego co rosyjskie, że była głucha nawet na słowa rozsądku.

Gwałtownie odwróciła się do Wani plecami i ściągnęła nieco cugle kasztankowi, aby jechać za wachmistrzem. Znalazła się przy tym za blisko jednego z dragonów, który na nią z tego powodu krzyknął ostrzegawczo.

— Ty ruski psie... — mruknęła pod nosem Szirina.

Nawet jeśli podczas podróży czasem o tym zapominała, to była tylko dziewczyną, a nie młodym wojownikiem, który z łatwością mógłby nauczyć tych muzyków moresu. A przy tym coraz trudniej przychodziło jej okiełznanie swego temperamentu. Wiele razy zastanawiała się też, czyby po prostu nie zasztyletować Siergieja Wasiliewicza Tarłowa, jak go nazywali Rosjanie, i nie uciec konno, aby podczas ucieczki łaskawa kula wybawiła ją od cierpień. Ale ciągle na nowo zmuszała się, by wytrwać do momentu, gdy stanie przed carem. Ażeby dodać sobie odwagi, wyobrażała sobie, jak to będzie, gdy znajdzie się przed Piotrem Aleksiejewiczem, imperatorem Wszechrusi, i tnie go nagim ostrzem szabli.

W myślach komponowała też melodię, do której w stepach opiewany będzie jej czyn.

Siergiej dosłyszał zuchwałą odpowiedź Bahadura i ukradkiem spojrzął na niego. Poczul, że łagodnie wygięte wargi i kształtna twarz chłopca w jakiś irytujący sposób go przyciągają. Nie mógł niemal oderwać wzroku od dużych oczu, o wiele jaśniejszych jak na Tatara, których błysk go przerażał. Pomyślał, że ten chłopiec jest o wiele ładniejszy jak na dzikiego wojownika z tatarskiego plemienia.

Gdyby był Rosjaninem, rodzice musieliby go szybko ożenić, zaraz jak osiągnąłby dojrzałość, bo na pewno dziewczęta by się za nim uganiały, gotowe poświęcić swą cnotę. Siergiej nie lekceważył Tatara — to byłby błąd. Takie dzieciuchy są zdolne do czynów, które dalece wykraczają poza granice odwagi osób o wyglądzie srogich wojowników. Zauważył już wcześniej, że chłopiec, nawet gdy spał, trzymał dłoń na rękojeści szabli, jak gdyby się w każdej chwili spodziewał, że zostanie nagle zbudzony i będzie musiał jej użyć.

Siergiej cieszył się, że Moskwa, matkę wszystkich miast, leży przed nimi zaledwie niecały dzień drogi, bo tam odpowiedzialność za jeńców będzie mógł przekazać w ręce kogoś innego. Z drugiej strony nieco żałował, że nie ma już czasu na to, by przytemperować tego zarozumiałego tatarskiego paniczyka. Z pozostałymi zakładnikami kapitan miał dość dobry kontakt, nawet z Ilgurem, który potajemnie próbował grać przywódcę Sybiraków, ale nie za bardzo mu to wychodziło. Natomiast Bahadur zachowywał się cały czas tak samo wrogo jak pierwszego dnia.

A właściwie to nawet jeszcze bardziej wrogo, pomyślał Siergiej, cicho wzdychając. Od Ufy nie mógł się pozbyć wrażenia, że między nim a młodym Tatarzem musi dojść do starcia. Ale właśnie to uczucie tym bardziej go powstrzymywało. Jeśliby próbował w jakiś sposób dać nauczkę temu upartemu chłopcu, to każdy zatarg między nimi dwoma z pewnością by eskalował. Przez moment przed oczami Siergieja stanął obraz młodego Tatara leżącego w kałuży krwi i patrzącego mętnym wzrokiem. Wizja ta sprawiła, że mimowolnie zadrżał. Był żołnierzem i w swoim życiu widział wiele trupów, ale rzeczywistość nie wstrząsnęła nim tak jak wyimaginowana śmierć Bahadura. Mimo wysiłków nie mógł się pozbyć tego majaka, który mógł być wizją przyszłości.

Aby odwrócić myśli od zwidu konającego Tatara, zaczął wspominać ostatnie dni podróży. Wyjechali z Ufy najszybszym galopem, na jaki stać było ich konie, ignorując rozpaczliwe protesty Jurija Gawryłowicza, którego powóz ledwo wytrzymał tempo. Przed wyjazdem z Ufy Siergiej postanowił pokazać zakładnikom miasto Kazań, żeby im przypomnieć, iż żyli tam kiedyś Tatarzy, którzy zachłannymi rękoma próbowali porwać się na Moskwę. Chciał też opowiedzieć im o carze Iwanie IV, który zdobył miasto i wcielił do Imperium Rosyjskiego.

Nieprzystępność Bahadura i spoufalanie się Jurija Gawryłowicza tak mu jednak zepsuły humor, że zaniechał tego, tylko wczesnym rankiem, o wschodzie słońca, dał rozkaz ruszenia w drogę. Nie zatrzymali się też na długo w Niżnym Nowogrodzie, chociaż Gawryłowicz błagał go o to i nalegał.

Kupiec i jego piękna córka nie mogli uwierzyć, że ich tak po prostu zostawia. Gawryłowicz próbował skusić Siergieja pieniędzmi i perspektywą zostania jego zięciem, natomiast Masza zaprosiła go w zajazdzie do swej komnaty, w której uprzednio szczelnie zasunęła zasłony. Siergiej zostawił pannę, a zabawił się z jędrną służącą z zajazdu, której twarz szybko zapomniał. Pamiętał tylko skonsternowaną minę Bahadura.

Spotkał go na korytarzu akurat w momencie, kiedy wychodził z pokoju służącej.

Tatar zmierzył go wzrokiem wściekłym, a jednocześnie pogardliwym.

Siergiej zaśmiał się gorzko na wspomnienie wzroku Bahadura, zły na siebie, że jest takim głupcem, bo kiedy chędożył służącą, był bezbronny. Gdyby Bahadur go naszedł, to bez problemu mógłby wbić mu sztylet w plecy. Nikt by go wtedy nawet nie mógł oskarżyć o morderstwo, bo każdy jeden zazdrosny parobek byłby bardziej podejrzany niż on. W końcu jednak Siergiej odegnał tę myśl, bo przecież Tatar musiałby wtedy zabić też służącą, a mimo wszystko nie posądzał młokosa o taką brutalność.

Z zamyślenia wyrwał Siergieja głos wachmistrza, któremu nie udało się nawiązać rozmowy z Bahadurem, próbował więc wejść w pogawędkę ze swoim dowódcą:

— Nie wiem, kapitanie, co o tym sądzić, ale twoja twarz coś mi się dzisiaj nie podoba.

Siergiej głęboko odetchnął i ponownie zerwał kilka brzoźowych listków z gałęzi.

— Martwię się — wyznał Wania.

— Martwicie się? Ależ, ojczulku! Najpóźniej jutro pozbędziemy się zakładników, a jeśli chodzi o matenkę Rosję, to nie wasze zadanie martwić się o nią. To już car ojczulek jest od tego, żeby się o nią martwić.

Wania próbował pokrzepić zafrasowanego Siergieja i przez moment wyglądało na to, że mu się uda, bo twarz kapitana odprężyła się i głębiej do płuc wciągnął zapach brzoźowych listków. Potem jego wzrok ześlizgnął się z powrotem na Bahadura, a oblicze ponownie zastygło mu w nieruchomą maskę. Wania zorientował się, kto przyciąga wzrok kapitana, i zapytał retorycznie:

— Złóście się, Siergieju Wasiliewiczu, na tego chłoptasia, co to ma jeszcze mleko pod nosem?

Siergiej tak gwałtownie ściągnął cugle, że Moszka zaprotestował, parskając.

— Ja się złoszczę? Nie chcę tylko spuszczać wzroku z tego gagatka, bo to przecież nieobliczalny dzikus.

— W takim razie powinniście zabrać mu broń i związać go. Dziwię się od Ufy, dlaczego właściwie tego nie zrobiliście? Ten gołowus robi wrażenie, jakby chciał się przekonać, jakiego koloru jest wasza wątroba.

Choć Wania mówił całkiem poważnie, to jego słowa zabrzmiały tak groteskowo, że Siergiej się zaśmiał.

— Moja wątroba to moja sprawa, niech się nią nie interesuje ani Bahadur, ani nikt inny.

— A więc mam go rozbroić i związać? — zapytał Wania zaczepnie.

Rozczarował się, bo Siergiej potrząsnął głową i rzekł:

— Z jakiego powodu mielibyśmy to zrobić? Z powodu jego dziecinnego zachowania? Pułkownik Mendarczuk oznajmił nam, że mamy tego wymuskanego tatarskiego smarkacza oddać carowi w takim stanie, w jakim go dostaliśmy, i dokładnie tak zrobimy!

Wachmistrz z dezaprobatą wzruszył ramionami, zmienił jednak temat rozmowy:

— Jak sądzicie, Siergieju Wasiliewiczu, zastaniemy Piotra Aleksiejewicza w Moskwie?

Siergiej przechylił w zadumie głowę.

— Nikt dzisiaj nie wie, gdzie car będzie następnego dnia, chyba że święty Włodzimierz szepnie mu to do ucha. Ale powiem ci w zaufaniu, sądząc, że nawet święty tego nie wie.

— Tak, tak! Piotr Aleksiejewicz pędzi po kraju jak trąba powietrzna. To z jednej strony dobrze, bo dużo widzi i nie jest skazany na swoich donosicieli. A z drugiej strony to źle, bo do tej pory żaden car nie opuszczał Moskwy tak często i na tak długo. Jeśli ktoś chce się z nim spotkać, nie wie nawet, gdzie go szukać.

Gdyby był w Moskwie, to wystarczyłoby zrobić kilka kroków na Kreml i już stałoby się przed nim.

Wania, mówiąc te słowa, cały czas z dezaprobatą kręcił głową. We wszystkich pieśniach i bajkach, które znał z czasów dzieciństwa, wielcy książęta i carowie mieszkali w Moskwie i tylko czasem opuszczali stolicę, gdy udawali się na pielgrzymkę lub na wojnę. Piotr Aleksiejewicz nie pokazywał się całymi latami w metropolii, a ostatnio kazał nawet wybudować miasto, o którym powiadano, że zastąpi Moskwę, stając się rezydencją cara i stolicą imperium. Była to zmiana, która prawego Rosjanina, takiego jak Wania, napawała niepokojem. Jak wielu innych rodaków tęsknił za spokojnymi czasami swej młodości, gdy wszystko było jasne i klarowne, a car uchodził za pośrednika między niebem a ziemią, który nie był zwykłym człowiekiem, ale prawie świętym, choć nie całkiem takim, do którego należałoby kierować modlitwy.

Wania, rozmyślając, wsłuchiwał się w szum wiatru w gałęziach, który nie różnił się od szumu, jaki znał z młodości, a jednak odbierał go inaczej. Jego spojrzenie z powrotem padło na Siergieja i w tym samym momencie przysła jego tęsknota za przeszłością. Młody kapitan był dla niego kimś w rodzaju młodszego brata, z którego sukcesów mógł być dumny, a jednocześnie musiał na niego uważać. Rozśmieszyło go to porównanie, uśmiechnął się i wciągnął powietrze głęboko do płuc. Było to dobre rosyjskie powietrze, pachnące lasem, a mimo ciepłej pogody późnego lata zawierało zapowiedź zimy, która już wkrótce przykryje kraj grubą białą pierzyną. W wyobraźni Wani śnieg już skrzypiał pod stopami, wydawało mu się, że czuje, jak pod drzewami spadają mu na kark śnieżynki.

Wachmistrz był tak zamyślony, że niemal nie usłyszał odpowiedzi Siergieja:

— Cóż można zarzucić podróżom cara? Czyż to nie jego zadanie, by czuć, aby wszędzie w Rosji działa się sprawiedliwość? Wcześniejsi

carowie tak o to nie dbali, dlatego u nas wszystko zostało po staremu, a zachodnie mocarstwa poszły naprzód i się rozwinęły.

Ochmistrz skrzywił się tylko.

— Nie wiem, czy to tak dobrze naśladować Zachód. Przez to zostanie zatraczone wiele z tego, co w Rosji jest dobre.

— Rosja nie jest wyspą, lecz otaczają ją różne kraje, które są wobec niej wrogo nastawione. Mamy potulnie schylić głowy i przyjmować ciosy zadawane przez Szwedów tylko dlatego, że nie dysponujemy orężem, którym moglibyśmy się bronić? Mamy się beczynn timer przyglądać, jak luterkańscy heretycy rabują nasze cerkwie i bazyliki, a złote ikony wywożą do obcych krajów jako łupy? Czy kapłani Szwedów albo papiescy księża mają bezkarnie najeżdżać naszą świętą Rosję i niszczyć naszą wiarę? Chcesz tego, Wania? Mów!

Wania Dobrowicz uniósł pojednawczo ręce.

— Macie rację, Siergiej Wasiliewiczu! Gdyby car przemawiał tak jak wy, to cały naród by mu przyklasnął, nawet największy sknera oddałby mu swe skarby na wojnę z heretykami, a każda dziewczka ofiarowałaby pierścionek podarowany przez narzeczonego. Ach, Siergiej Wasiliewiczu, gdyby car był taki jak wy!

Wania westchnął, na co Siergiej potrząsnął głową.

— Przykładasz do mnie za dużą miarę, mój drogi. Jestem żołnierzem i oficerem. Za panowania wcześniejszych carów człowiek mojego pochodzenia nie mógłby tyle osiągnąć. Mój ojciec w czasach swej młodości służył jako palacz w Preobrażenskoje, potem Piotr Aleksiejewicz wziął go do korpusu kadetów, a następnie mianował sierżantem gwardyjskiego pułku.

To nie zrobiło jednak na jego podwładnym specjalnego wrażenia. Wachmistrz zadarł nosa i uśmiechnął się wyniośle.

— Siergiej Wasiliewiczu, zdarzało się, że nawet ludzie niższego pochodzenia dalej zaszedli niż do stopnia kapitana rizańskich dragonów. Pomyślcie choćby o Mienszykowie. Jak był młody, zajmował się sprzedawaniem pierogów, a teraz paraduje jak wielki bojar.

Siergiej dobrze pamiętał powiernika cara, który ubierał się zawsze z przepychem i nawet w najgorętsze lato nie zdejmował swojej peruki przypominającej lwią grzywę. Mienszykow był wspaniałym dowódcą, car powierzał mu zadania, od których zależał los imperium. Właśnie teraz posłał go do południowych prowincji, gdzie należało stłumić powstania w Astrachaniu i w stepie kozackim.

Siergiej żywił głęboką nadzieję, że Mienszykow sobie z tymi problemami poradzi, nim Szwedzi pojawią się pod Moskwą, ponieważ wówczas car będzie pilnie potrzebował swego najlepszego generała.

2.

Ostatni nocleg przed Moskwą utwierdził Szirinę w jej niepoehlebnej opinii na temat Rosji. Zajazd miał tę jedyną zaletę, że udało się jej zdobyć izdebkę tylko dla siebie. Na dodatek nie było w niej ani pluskiew, ani wszy. Wikt jednak — jak uważała — nie nadawał się w ogóle do jedzenia. Każda

jedna potrawa albo była zrobiona z wieprzowiny, albo usmażono ją na świńskim smalcu. Nawet kurczak, którego gospodarz przyniósł jej po krótkiej, ale gwałtownej wymianie zdań, smakował jak wieprzowina. Aby się napić, musiała naczepać wody ze studni, bo w zajeździe podawano tylko kwas i gorzałkę.

Szirina patrzyła z odrazą na pozostałych zakładników, jak łamią przykazania Allaha i leją w siebie wódkę równie zachłannie co strażnicy. Skutkiem tego Tatarzy byli tylko pośmiewiskiem dla innych gości, bo szybko się upiwszy, pozsuwali się pod stoły, gdzie leżeli, głośno chrapiąc. Najwidoczniej Rosjanie zamierzali złamać ducha zakładników za pomocą trunku i w ten sposób uczynić ich sługusami cara. Ze mną nie pójdzie im tak łatwo, przysięgła sobie. Obrzuciwszy Siergieja miazdzącym spojrzeniem, wyszła z jadalni i udała się do swojej izdebki.

W środku nocy obudziło ją pluskanie. Szybko wyskoczyła z łóżka, otworzyła okienko i wyjrzała na zewnątrz. Padało ulewnie, a drewniana rynna nie mogła pomieścić deszczówki, więc dokładnie przed jej oknem z dachu na ziemię spadał mały wodospad. Szirina nie potrafiła ocenić, która może być godzina, bo niebo zasłonięte było ciężkimi chmurami. Ponieważ w zajeździe oraz w sąsiednich domach panowała głucha cisza, wróciła do łóżka. Nie udało jej się jednak zasnąć, po chwili więc wstała, umyła się w wodzie, jaka pozostała z wieczora, i założyła ubranie. Ciasno owinęła sobie piersi płótnem, by były jak najbardziej płaskie, a ona wyglądała jak prawdziwy mężczyzna. Potem usiadła na łóżku i pograżyła się w ponurych rozmyślaniach, czekając, aż jej otumanieni gorzałką towarzysze się pobudzą.

Gdy zaczęło świtać, usłyszała Siergieja Tarłowa, którego gromki głos niósł się po zajeździe. Jak zawsze popędzał dragonów i zakładników. Wyglądało na to, że o niej zapomniał. Nie pamiętał zapewne, że wynajęła oddzielną izdebkę.

Przemknęło jej przez myśl, że mogłaby tu pozostać i odczekać, aż dragoni z zakładnikami sobie pojadą. Wiedziała jednak, że wcześniej czy później zaczęliby jej szukać, a przynajmniej zabraliby ze sobą Złotka. Bez wierzchowca nie udałoby się jej wrócić na Syberię. Poza tym żaden mężczyzna z jej plemienia nie pozostawiłby dobrowolnie konia w rękach wrogów lub ludzi, którzy nie potrafią odpowiednio traktować tego szlachetnego zwierzęcia.

Wyszła z izdebki i zeszła na dół. Dragoni razem z zakładnikami siedzieli w jadalni i spożywali śniadanie. Na stole był chleb z pieczenią na zimno, do tego wielkie kufle z kwasem, a dla lepszego trawienia wódka. Szirina odsunęła od siebie kwas i kieliszek z wódką, z czego skorzystał niewolnik Ilgura, Bodr, który z widocznym ukontentowaniem wypił jedno i drugie. Ona zadowolona się natomiast kawałkiem chleba popitego kilkoma łykami wody ze studni.

Wania wyszedł za nią na dziedziniec. Przyglądał się jej, kiwając głową. W jego mniemaniu Bahadur był nierozsądnym chłopcem, bo inaczej niż reszta zakładników ciągle opierał się swojemu losowi, chociaż od ojczyzny dzieliły go tysiące wiorst. Wachmistrz nie sądził, że Tatar mógłby w którymś momencie, korzystając z nieuwagi strażników, wskoczyć na swego

kasztanka i pogalopować na wschód. Musiał przecież wiedzieć, że zapłaciliby za to jego plemię. Wania mimo to czuł przez skórę, że ów zarozumiały paniczek jeszcze ich czymś zaskoczy. Odetchnął więc z ulgą, gdy Siergiej, dragoni oraz pozostali zakładnicy wyszli na dziedziniec.

— Dzisiejszą wieczrę zjecie w „trzecim Rzymie”, czyli w Moskwie, stolicy cara — zawołał do nich z dumą.

Większość zakładników patrzyła na niego bez zrozumienia, bo żaden z nich nie słyszał nigdy o pierwszym Rzymie, a cóż dopiero o trzecim. Moskwa była dla nich jedynie groźnym miejscem, gdzie miała zapaść decyzja o ich dalszym losie.

Tylko dwóch zakładników zainteresowało się tym, co wachmistrz opowiadał: Szirina, która miała nadzieję spotkać w stolicy władcę wszystkich Rosjan i spełnić swe przeznaczenie, pozbawiając go życia; a także Ilgur, który zastanawiał się, czy wstąpić na służbę do cara, by w przyszłości jako potężny wezyr zemścić się na ojcu i braciach.

— Skończ już swe przemowy, Wania! — zawołał zniecierpliwiony Siergiej.

— Lepiej przypilnuj, żeby to żalosne towarzystwo znalazło się w siodłach, bo inaczej jutro wieczorem zobaczymy Moskwę, ale z daleka.

Bura sprawiła, że nie tylko wachmistrz, ale też dragoni zaczęli się uwijać.

Żołnierze wyglądali na zmartwionych. Pewnie dlatego, że był to ostatni dzień, kiedy mogli szykanować zakładników. Popędzali więc Tatarów kolbami muszkietów, jakby musieli powetować sobie tę stratę. Jeden z nich mocno spoliczkował Ostapa za to, że chłopiec poślizgnął się na mokrym strzemieniu i nie znalazł się wystarczająco szybko w siodle.

Szirina tak była oburzona na tę niesprawiedliwość, że mimowolnie sięgnęła po szablę. Zanim jednak zdążyła porządnie zacisnąć palce na rękojeści, poczuła na nadgarstku mocny uścisk. Podniosła głowę. Był to Siergiej. Znalazł się w pobliżu Bahadura, bo z twarzy chłopca wyczytał, że w Tatarze wrze krew. I oto przyłapał go niejako na gorącym uczynku. Mógł teraz zrobić to, co już pierwszego dnia w Karasuku przy większej dozie rozsądku powinien był uczynić.

— Złożysz teraz szablę i sztylet, bo nie przystoi, byś w pełnym rynsztunku wjechał do Moskwy, jakbyś był zwycięzcą, nie jeńcem.

Jego głos zabrzmiał twardo. Szirina zrozumiała, że i tak zabierze jej broń, czy będzie stawiała opór czy nie. Wpadła w panikę, bo bez broni nie będzie mogła zabić cara. A może by tak skorzystać ze sposobności i zasztyletować Siergieja? — przemknęło jej przez myśl. Kątem oka dostrzegła, że dwaj dragoni wymierzili w nią muszkiety, opuściła więc ręce. Kule wystrzelone przez Rosjan byłyby szybsze niż jej ramię, a nie chciała umierać całkiem nadaremnie.

Siergiej odetchnął, bo oczekiwał większego oporu. Wyciągnął Bahadurowi szablę i sztylet z pochw i podał je Wani.

— Pilnuj tej broni dobrze, przyjacielu, bo jest bardzo cenna, a nie chcemy przecież, by Tatar uważał Rosjan za złodziei.

Wachmistrz owinął oba ostrza płótnem i przymocował starannie do

swojego siodła.

Po drodze do Moskwy nie wydarzyło się nic szczególnego, a każdy zajęty był sobą. Bez przerwy padało. Drogi tak nasiąkły, że konie zapadały się w błocie po pędny. Wierzchowce były równie przygnębione co dosiadający ich jeźdźcy, których płaszcze okazały się zbyt cienkie, by ochronić właścicieli przed deszczem. Jediną osobą, która pozostawała w miarę sucha, była Szirina. Schowała się w płaszczu ze skóry jagnięcej jak ślimak w muszli, ale mimo to czuła na sobie pełne zawiści spojrzenia strażników i zakładników. Niesprzyjająca pogoda i rozmokłe drogi spowodowały, że podczas obiadu nikt nie miał ochoty na rozmowę. Posiłek był niezbyt obfity i wszyscy jedli go w ciszy, nie zwracając uwagi na otoczenie. Dla Sziriny z trudem udało się znaleźć coś jadalnego. Po raz kolejny doszła do wniosku, że w Rosji albo będzie musiała się przemóc i jeść wieprzowinę, albo umrze z głodu. Obie te możliwości niezbyt jej odpowiadały, ale w końcu skarciła się za swoje czarnowidztwo. Prawdopodobnie i tak nie przyjdzie jej wystarczająco długo żyć, by mogła umrzeć z głodu. Tak bardzo pogrążyła się w gorzkich rozmyśleniach, że nawet Ostap, który strasznie zmarł i bał się najbliższej przyszłości, nie zdołał wyrwać jej z zamyślenia, choć bardzo chciał usłyszeć słowa otuchy z ust swego starszego przyjaciela.

Gdy znaleźli się na grzbiecie wzgórza, w jednej chwili przestało padać, a wiatr rozwiął chmury. Słońce, zawieszone nisko na zachodzie, zaświeciło jeszcze raz w pełnej krasie i zalało krainę czarownym światłem. Rozległy się zdumione i pełne podziwu okrzyki Tatarów. Szirina podniosła wzrok i zobaczyła przed sobą Moskwę, nad którą wznosiły się dziesiątki kopuł płonących w świetle słońca. Rosjanie wyjaśnili, że są to złote kopuły bazylik wchodzących w skład położonej na wzniesieniu twierdzy zwanej Kreml.

Na ten oszalamiający widok Szirina na moment zapomniała o własnej nieszczęsnej doli i patrzyła na panoramę tego dziwnego, obcego, ale urzekającego miasta. Moskwa była niesamowicie duża, a mimo to otoczona solidnym wałem i licznymi wieżami strażniczymi. Bastion wydał się Szirinie tak potężny, że niemożliwy do zdobycia nigdy i przez kogokolwiek.

Droga, którą jechali, prowadziła do bramy pilnowanej przez tuzin żołnierzy.

Gdy Siergiej do nich podjechał, zaszalutowali i popatrzyli ze zdumieniem na zakładników, a szczególnie na Tatara ubranego jak księżę, zwłaszcza że po długiej podróży Szirina jeszcze bardziej odstawała wyglądem od reszty.

Siwobrody podoficer zaszalutował z szacunkiem przed Siergiejem i zapytał życzliwie:

— Kogóż to sprowadzacie do Moskwy, ojczulku? Czy to syberyjski chan ze swoją świtą?

Szirina nie zdążyła się jeszcze przyzwycząić do dziwnych rytuałów powitalnych Rosjan i ze zdziwieniem pokręciła głową. Strażnik był ponad dwukrotnie starszy od Siergieja Tarłowa, a mimo to zwracał się do niego „ojczulku”, ponieważ kapitan był wyższy stopniem. Brzmiało to dla niej tak

samo dziwacznie, jak wtedy gdy do kapitana w ten sam sposób zwracał się Wania, który był co najmniej dwadzieścia lat starszy od swego dowódcy. Przypomniała sobie też Jurija Gawryłowicza, w którego ustach ten zwrot brzmiał bardzo przypochleбно, a wręcz służalczo.

— To są synowie chanów i emirów, sierżancie. Mam ich dostarczyć carowi jako zakładników— wyjaśnił z dumą Siergiej.

Podoficer wsadził palec pod kołnierz i podrapał się po szyi.

— Ojczulka cara na darmo będziecie szukali w Moskwie, kapitanie. Nie ma go tu od wielu miesięcy. Tylko Bóg jeden wie, gdzie się podziewa. Może w Smoleńsku, żeby powstrzymać Szwedów, może w Sankt Petersburgu, a może w jakimś innym miejscu naszego wielkiego Imperium Rosyjskiego.

Siergiej pochylił się w siodle i spojrzał mu przenikliwie w oczy.

— Jak się ma sprawa z tymi Szwedami? — zapytał. — Czy już na nas maszerują?

— Podobno zbierają się w Polsce, żeby ruszyć na Moskwę. Ale nie mogę wam powiedzieć, ojczulku, kiedy tu dotrą. Musicie spytać kogoś, kto się lepiej orientuje — podoficer powiedział w tonie przeprosin, a następnie kazał swoim ludziom przepuścić oddział Siergieja przez bramę.

Tarłow dał znak jeźdźcom, by podążyli za nim, i z uniesioną głową ruszył dumnie naprzód. Szirina, która nie miała nic do stracenia, ruszyła zaraz za nim.

Przejechawszy przez bramę, rozejrzała się z ciekawością. Z bliska miasto nie wyglądało tak imponująco jak z daleka. Budynki były drewniane, podobnie jak w Karasuku i w innych osadach, w których nocowali po drodze. Nie wyglądały ani na nowe, ani na zadbane. Wiele z nich przypominało rudery. Wijące się między budynkami uliczki były wąskie i wyłożone w poprzek grubymi deskami sięgającymi od ściany do ściany położonych naprzeciwko siebie domów. Na deskach utworzyły się błotniste kałuże i nazywały rozmaitych śmieci i brudu.

Śmierdziało tu jeszcze gorzej niż w mniejszych miastach, jakby woda i wiatr były tu bezradne wobec nieczystości. Smród raził węch Sziriny do tego stopnia, że w najgorszych miejscach wstrzymywała oddech.

Dopiero gdy dotarli na duży plac przed Kremlem, smród stał się znośniejszy, bo wiał tu świeży wiatr. Ta część Moskwy położona była wyżej niż gęsto zabudowana reszta, a blask złotych kopuł nadawał jej bajkowego uroku. Wysoki kamienny mur otaczał skupisko okazałych budynków, a bramy w murze zostały tak rozbudowane, że tworzyły małe twierdze. Na straży stali żołnierze ubrani w dość czyste ciemnozielone mundury, ale robili całkiem inne wrażenie niż uprzejmy podoficer przy zewnętrznej bramie miejskiej. Dowódca straży zatrzymał ostro oddział Siergieja, ale nie zasalutował, lecz zażądał pisemnych rozkazów.

— Nie są szczególnie przyjemni — przestraszony Ostap szepnął do Sziriny.

Wania usłyszał to i skrzywił się niezadowolony.

— To preobrażeńscy gwardziści, synku. Diabeł wie, co oni tutaj robią. Myślałem, że ich pułk stacjonuje teraz na zachodzie i gotuje się, by pogonić

Szwedów.

Szirina w drodze do Moskwy dowiedziała się, że Gwardia Preobrażeńską stanowiła ochronę cara. Ależ ci Rosjanie mają dziwne zwyczaje, zdumiała się ponownie. Ludzie, którzy ochraniaли Mongur-chana, nie odchodzili od niego na krok, a tu beczynnici stali ci, którzy mieli czuwać nad życiem władcy wielkiej Rosji, przebywającym akurat gdzieś daleko. Powinnam przestać się już tak wszystkiemu dziwić, po tych Rosjanach można się wszystkiego spodziewać, pomyślała. Jednocześnie uświadomiła sobie, że dzięki nieobecności cara będzie mogła jeszcze pożyć na tym świecie, ale też wzrośnie niebezpieczeństwo odkrycia, że jest kobietą. Będzie musiała wykorzystać czas, jaki jej pozostał, by zdobyć broń, bo jakże inaczej wykona zadanie, jakie sama sobie wyznaczyła. Czuła żal, że swoim zachowaniem spowodowała, iż Siergiej jej nie ufał. Mogła być przecież wobec niego przyjaźniejsza i śmiać się tak jak inni z dowcipów Wani, chociaż najczęściej nie rozumiała sensu jego powiedzonek.

Tymczasem oficer gwardii przekonał się, że Siergiej faktycznie przybywa na rozkaz, i zmienił swoje zachowanie.

— Proszę mi nie brać tego za złe, ale w dzisiejszych czasach trzeba uważać na dezertersów. Nie każdy żołnierz czy oficer ma ochotę stawać do walki przeciw Szwedom.

Siergiej przytaknął, mając w pamięci pułkownika Jakowlewa z Ufy, który na pewno nie należał do osób pragnących wojować ze Szwedami.

— Rozumiem was dobrze, podporuczniku, ale ze mną jest inaczej — rzekł.

— Po przegranej bitwie pod Narwą mam rachunek do wyrównania z tymi, co nazywani są „lwami północy”.

Na ustach gwardzisty pojawił się drwiący uśmiešek.

— Jesteś pewnie jednym z tych, którzy zwiewali wtedy gdzie pieprz rośnie, jakby goniły ich same diabły?

Siergiej postanowił nie reagować na drwinę gwardzisty.

— Uciekałem widocznie wystarczająco szybko, bo teraz stoję tu cały i zdrowy — odpowiedział i zapytał, gdzie mógłby się zakwaterować wraz ze swymi dragonami i zakładnikami.

— Ponieważ większość oddziałów na rozkaz cara opuściła Moskwę i ruszyła naprzeciw Szwedom, to dość miejsca znajdzie się wszędzie. Ale uważam, że powinniście pozostać z zakładnikami na Kremlu, Rozkażę moim ludziom, żeby zaprowadzili was do kwater straży.

Podporucznik chciał się odwrócić, gdy Siergiej przypomniał sobie, że miał w Moskwie oddać list od Jakowlewa.

— Chwileczkę jeszcze, druhu. Nie wiesz przypadkiem, czy major Grigorij Iwanowicz Łopuchin przebywa w mieście?

Mina podporucznika w jednej chwili zmieniła się w tak serdeczną, jakby Tarłow był jego wieloletnim przyjacielem.

— Oczywiście, że tak, Siergieju Wasiliewiczu! On jest naszym komendantem. Jeśli mi powiecie, czego sobie od niego życzyście, natychmiast go o tym poinformuję.

Siergiej potrząsnął głową, bo nie chciał, żeby obcy ludzie dowiedzieli

się o liście do majora. Według pogłosek, jakich się nasłuchał, Grigorij Iwanowicz Łopuchin należał do ludzi chcących obalić cara, a na jego tronie osadzić carewicza.

Nic dziwnego, skoro major był spokrewniony z małżonką cara, a raczej była małżonką — Jewdokią Łopuchiną, z którą Piotr Aleksiejewicz się rozstał i którą zamknął w klasztorze. Łopuchinowie utracili przez to swoje wpływy w Rosji. Ich ród mógłby odzyskać swą pierwotną pozycję dopiero wówczas, gdyby miejsce ojca na carskim stolcu zajął Aleksy, syn Jewdokii.

Siergiej skłonił się podporucznikowi i rzekł:

— Przekaż, proszę, majorowi, że go odwiedzę w ciągu następnych dni.

Cmoknął na swojego kasztanka, by ten ruszył do przodu. Za Siergiejem gęsiego podążyli pozostali. I oto Szirina poznała serce Imperium Rosyjskiego, a zarazem najświętsze miejsce w Rosji. Poprowadzono ich jednak nie do pałaców i bazylik, których wieże zwieńczone były złotymi kopułami, lecz do podłużnego budynku bez szczególnych ozdób, służącego jako stajnia dla koni i kwatera dla żołnierzy.

Przybysze zostali powitani przez kwatermistrza, który przybiegł spiesznie.

Siergiej opowiedział mu o swej misji, a kwatermistrz, słuchając jego słów, lustrował wzrokiem zakładników i w końcu pokręcił głową.

— Jego Wysokość, carewicz, na pewno zechce zobaczyć tych ludzi. Ale nie możecie mu zaprezentować takich oberwańców. Potrzebują nowych ubrań. Muszą się też umyć, bo śmierdzą jak capy.

Szirina poczuła się obrażona tym stwierdzeniem, bo podczas całej podróży dbała o czystość. Jednak niektórzy z zakładników faktycznie nie przejmowali się brudem i ich zapach był bardzo nieprzyjemny.

Siergiej przeciągnął się.

— O tak! — powiedział. — Nie miałbym nic przeciwko gorącej kąpieli, zwłaszcza że pogoda dała się nam dzisiaj we znaki.

— W łaźni jest napalone, gałązki brzoźowe też są naszykowane — oznajmił z zyczliwą gorliwością kwatermistrz, a następnie kazał kilku stajennym, żeby zajęli się końmi.

Szirina nie chciała oddawać Złotka krępemu chłopakowi, który wyciągnął ręce po cugle.

— Sam zajmę się mym koniem — powiedziała ostro. Ponieważ parobek nie zareagował, odepchnęła go i rzekła gniewnie do Siergieja: — Powiedz mu, żeby zabrał ręce od Złotka!

Siergiej wzruszył ramionami i kazał parobkowi odejść.

— Jeśli Tatar sam chce nakarmić swojego konia, niech to zrobi — oznajmił, odwrócił się i poszedł za kwatermistrzem.

Chłopiec stajenny pozostał jednak, żeby przyjrzeć się kasztankowi Sziriny.

— Cóż to za piękny koń! Mogę się założyć, że piękniejszego ogiera nie ma w swoich stajniach nawet sam ojczulek car — rzekł z podziwem, a następnie poprosił Szirinę usłudze, by poszła za nim do stajni.

Był to ponury budynek z kamienia, w którym znajdowały się wąskie

murowane boksy. Nie było to odpowiednie miejsce dla konia, który wychował się w szerokim stepie i przyzwyczajony był do spania pod gwiazdami. Szirina zdawała sobie sprawę, że musi się dostosować do panujących tu zwyczajów, i kazała stajennemu, by umieścił jej jucznego konia w sąsiednim boksie, bo Złotek przywykł do jego obecności. Potem wyczyściła wierzchowca i dała mu paszy. Stajennemu zaimponowała pieczołowitość, z jaką traktowała kasztanka.

— Macie naprawdę pięknego konia, szlachetny panie — powtórzył.
— Będę na niego baczył, jakby był moim własnym.

— Złotek nie jest przyzwyczajony do obcych — odpowiedziała Szirina.

— Sam będę się o niego troszczył.

Stajenny przytaknął gorliwie i rzekł:

— Oczywiście, szlachetny panie, ale gdyby się kiedy zdarzyło, że nie będziecie mogli tutaj przyjść, zapewniam, że wasz rumak będzie w najlepszych rękach. Zajmowałem się już końmi samego cara.

Szirina zlustrowała chłopca wzrokiem i doszła do wniosku, że wyglądał na solidnego.

— A więc dobrze! Możesz troszczyć się o Złotka, ale będę tu przychodził każdego dnia, żeby sprawdzić, czy wszystko z nim w porządku.

— Ależ oczywiście, szlachetny panie.

Parobek skłonił się nisko przed Sziriną.

Młoda Tatarzka spontanicznie sięgnęła po sakiewkę, odsuwała ją i wcisnęła mu do ręki monetę. Oczy stajennego rozbłysły. Chłopak zapewnił w potoku słów, że wierzchowcowi niczego pod jego opieką nie zabraknie.

— Mam taką nadzieję — odpowiedziała Szirina i wyszła ze stajni.

Strażnik stojący przed mieszkalną częścią budynku, w którym znajdowały się koszary, wskazał jej drogę do kwatery. Tam tylko po bagażu można się było zorientować, że byli tu Sybiracy.

Gdy Szirina wciąż jeszcze zajęta była szukaniem odpowiedniego miejsca na swoje rzeczy, przez uchylone drzwi wsadził głowę do środka jeden z żołnierzy i oznajmił:

— Hej, Tatarze, twój kapitan kazał ci przekazać, że masz się udać do łaźni, żeby zmyć z siebie wszystkie wszy.

Szirina zacisnęła dłonie w pięści, bo była świadoma, że mężczyzna tylko czeka na niewłaściwe słowo, by wdać się w bójkę. Nie miała jednak dość sił, by mierzyć się z masywnie zbudowanym Rosjaninem, więc się odwróciła do niego plecami i przeklinając go w duchu, wyszukała wolne łóżko. Gdy złożyła swój bagaż, stanęła przodem do niego i zapytała:

— Czego jeszcze chcesz?

— Masz iść ze mną! — huknął na nią Rosjanin.

Szirina wiedziała, że nie powinna pozwolić mu na takie obcesowe zachowanie, jeśli nie chce być przez niego stale szykanowana, ale nie miała pojęcia, jak mogłaby temu zaradzić. Jeśli nie pójdzie razem z nim, Siergiej Tarłow może przysłać następnych żołnierzy, a ci w najgorszym wypadku zaciągną ją do łaźni siłą. Podeszła więc do Rosjanina i rzekła:

— Prowadź mnie do kapitana Tarłowa.

Żołnierz wskazał kierunek, w którym powinni się udać, i poszedł przodem.

Po drodze Szirina uzmysłowiła sobie, że każdy krok przybliżał ją do niebezpieczeństwa, iż zostanie zdemaskowana. Słyszała, że w rosyjskich łaźniach panowały obyczaje podobne jak w jej narodzie. U Tatarów kobiety i dziewczęta wchodziły nago do rzeki przy świetle księżyca lub przy pierwszym brzasku, żeby zmyć z siebie kurz, i były już ubrane, gdy o świcie do rzeki przychodzili mężczyźni. Jeśli Rosjanie faktycznie kąpią się gromadnie według płci, natychmiast ją zdemaskują i najprawdopodobniej zgwałcą jeden po drugim, przy czym Tarłow jako kapitan na pewno będzie pierwszy.

Uzmysłowiła sobie, że zanim to nastąpi, musi własnoręcznie odebrać sobie życie. Odruchowo sięgnęła po sztylet, ale natrafiła tylko na pustą pochwę. Poczula, że ogarnia ją czarna rozpacz. Zazgrzytała zębami, wyprostowała plecy i odegnęła od siebie to uczucie. Wprawdzie idzie teraz z pustymi rękoma, ale Rosjanie zawsze mieli broń blisko siebie, więc zapewne w łaźni będzie ostrzy pod dostatkiem. Musi tylko uważać, żeby odpowiednio szybko chwycić jakiś sztylet lub szablę. Może nawet uda się jej zabić Tarłowa, zanim sama odbierze sobie życie.

Gdy żołnierz otworzył drzwi łaźni, ze środka buchnęła lepka para, a Szirina usłyszała śmiech mężczyźn. Jeden żartował z fizycznych niedostatków drugiego, na co ten drugi zaczął szpetnie kłać. Para zasłoniła cały widok, nie mogła zobaczyć nawet własnej dłoni podniesionej na wysokość oczu, stanęła więc niepewnie. Żołnierz pchnął ją obcesowo do środka, aż wpadła na wielką drewnianą kadź, która nagle wyłoniła się tuż przed nią, następnie zamknął za jej plecami drzwi.

W tym samym momencie z pary wyłoniła się twarz Ostapa, który uśmiechał się wesoło.

— Chodź, Bahadurze! — zawołał. — Woda jest cudownie ciepła. Jakże tu przyjemnie! Wreszcie możemy się umyć po długiej podróży na koniu!

Swymi okrzykami sprawił, że inni też zwrócili na nią uwagę. Szirinie serce ze zdenerwowania zaczęło walić jak szalone. Czuła się jak zabłąkane ciele suhaka, otoczone przez stado wilków. Nagle rozpoznała głos Wani Dobrowicza, wołającego:

— Chodź do wody, Tatarze, i zmyj z siebie robactwo!

— Nie mam robactwa! Nie jestem przecież Rosjaninem —
odwarknęła.

— Kąpiel nikomu nie zaszkodzi. Rozbieraj się i wchodź do wanny — rzekł Sergiej takim tonem, jakby miał ochotę własnoręcznie ją rozebrać i wrzucić do kadzi.

Szirina próbowała dojrzeć, gdzie co się znajduje, ale w wypełnionym parą pomieszczeniu nie rozpoznawała mężczyźn ani nie widziała, gdzie złożyli broń.

Jednocześnie zrozumiała, że inni też widzą ją tylko jako niewyraźną postać.

Szybko wyskoczyła z ubrania, powiesiła swoje rzeczy na haku, który

wymacała koło drzwi, i wskoczyła do wanny obok Ostapa. Starła się przy tym być odwróconą plecami do niego oraz pozostałych. Wskakując do wanny, poślizgnęła się i z impetem zanurzyła pod wodą. Szybko się wynurzyła, kaszląc gwałtownie.

Skrzyżowanymi ramionami zasłoniła przed wzrokiem mężczyzn małe piersi.

Ku jej przerażeniu widoczność się poprawiła, tak że mogła rozpoznać twarze osób siedzących w kadzi.

Drewniana wanna była tak duża, że mogło zmieścić się w niej dwanaście osób, ale poza Wanią, Ostapem i dwoma innymi zakładnikami siedzieli w niej jeszcze tylko Ilgur i Siergiej Tarłow. Szirina obawiała się szczególnie tych dwóch ostatnich. Syn emira z Ajsary budził w niej nieufność, natomiast rozum ostrzegł ją przed kapitanem. Rosjanin ciągle wyglądał tak niewinnie jak duże dziecko, ale pamiętała, że to właśnie jemu udało się pokonać i pojmać jej ojca.

— Masz tu mydło. Możesz nim zmyć brud.

Siergiej podał jej ciemny przedmiot. Szirina odruchowo chwyciła śliskie mydło wielkości pięści, ale wyślizgnęło się jej z dłoni i wpadło do wody.

Pozostali siedzący w kadzi mężczyźni zaśmiali się, a Ostap zwinnie jak wydra zanurkował i wynurzył się z mydłem w ręce.

— Masz, Bahadurze! Ale uważaj, bo strasznie szczypie w oczy.

Szirina знаła mydło pod taką postacią, pod jaką produkowały je kobiety z jej plemienia — z łoju koziego, popiołu i różnych ziół, użyła je więc w zwyczajny sposób. Ale to mydło, w przeciwieństwie do mydeł tatarskich, było nieprzyjemnie szorstkie, wgrzyzało się w skórę i pieniło dużo obficie, co wykorzystwała dla lepszego kamuflażu.

Ostap spoglądał prawie z zazdrością na ogromne ilości piany osłaniające przyjaciela.

— Chodź, umyję ci plecy! — zaproponował.

Szirina nie miała ochoty, by ją ktoś dotykał, ale nie mogła też zwracać na siebie uwagi przesadną wstydlivością, dlatego podała chłopcu mydło i obróciła się twarzą do brzegu wanny. Na szczęście Ostap przejechał tylko kilka razy po jej plecach, a potem podał mydło innemu mężczyźnie, który z niecierpliwością na nie czekał. Tymczasem piana wokół niej opadła, a jednocześnie para rozrzedziła się na tyle, że mogła zobaczyć mężczyzn w pozostałych kadziach. Kilku z nich wyszło z wanien i chodziło po łaźni tak, jak ich natura stworzyła. Szirina nie widziała dotąd z tak bliskiej odległości tego, co odróżnia mężczyznę od kobiety. Musiała się przymuszać, żeby nie patrzeć na to z obrzydzeniem. Jednocześnie jej sytuacja stawała się coraz bardziej rozpaczliwa, chociaż woda, w której siedzieli, była mętna od mydła. Kiedy będzie musiała wstać, zostanie rozpoznana jako dziewczyna. Mogła teraz wprawdzie dojrzeć, że mężczyźni również powiesili swoje ubrania na hakach, ale najbliższy sztylet znajdował się od niej tak daleko, że nie miała żadnej szansy, by go pochwycić.

Tylko przypadek pomógł jej wyjść z opresji. W sąsiedniej kadzi jakiś mężczyzna zawołał, że woda jest za zimna. Musiał być to ktoś ważny, bo

parobcy natychmiast pospieszyli z wiadrami pełnymi gorącej wody i dolali jej do wanny.

Znowu podniosła się biała para i zawisła nad kadziami jak mgła. Szirina poczekała, aż ją osłoni. Gdy nie mogła już dojrzeć własnej dłoni przed oczami, wstała szybko i wyszła z wody. Zapamiętała, gdzie leżą ręczniki, i sekundę później miała jeden w ręce. Gdy widoczność się poprawiła, była już ubrana i poprawiała właśnie rękawy kaftana.

Siergiej również wyszedł z wody, ale zatrzymał się i przebiegł wzrokiem po podopiecznych.

— Kto miałby jeszcze ochotę pójść ze mną do łaźni parowej?

— Jestem już wystarczająco czysty! — zawołał szybko Ostap, ponieważ wśród dorosłych mężczyzn, których duża część pochwalić się mogła okazałym przyrodzeniem, nie czuł się zbyt swobodnie.

Szirina potrząsnęła głową.

— Może innym razem. Jestem już ubrany — powiedziała.

Niektórzy zakładnicy również mieli już dość kąpieli i machnęli tylko niechętnie ręką.

Siergiej roześmiał się.

— Nie wiecie, co tracie!

— Łaźnia parowa oczyszcza wnętrze człowieka i dzięki temu lepiej się później toleruje wódkę! — Wania próbował namówić tych, co się wahali.

— To dlatego wy, Rosjanie, tyle pijecie? — zapytała ironicznie Szirina.

Siergiej podszedł do niej, nagi jak go Pan Bóg stworzył, i chwycił ją za ramiona.

— Według ciebie Rosja to tylko wódka i wieprzowina! Otwórz oczy, chłopcze! Przypatrz się naszym miastom, naszym cerkwiom i pałacom, ich złotym kopułom, posłuchaj pieśni, jakie się tu śpiewa. Wtedy może pojmiesz, jaka naprawdę jest Rosja.

Szirina zrozumiała, że Siergiej jest bardzo przywiązany do swego kraju, a ponieważ to on odebrał jej własną ojczyznę, chciała odpowiedzieć coś obraźliwego. Przypomniała sobie jednak, że powinna być wobec niego uprzejma, żeby uspić jego nieufność i zdobyć broń. Zanim przyszła jej do głowy właściwa odpowiedź, Ostap poparł Siergieja z żarliwością w głosie.

— Ta Rosja jest naprawdę wspaniała! — zawołał. — A przede wszystkim jaka wielka! Nie uważasz, Bahadurze?

Szirina przytaknęła i spróbowała nadać swojemu głosowi choć cień podziwu.

— Nie sądziłem, że Moskwa jest taka potężna. Gdy zobaczyłem z daleka złote kopuły, pomyślałem, że tak musi wyglądać wejście do rajy — powiedziała.

Kłamiąc tak w żywe oczy, poczuła, że żołądek się jej ściska, ale Siergiej był zadowolony, a jego oczy zajaśniały dumą.

— Moskwa jest najpiękniejszym miastem świata, masz rację, a nasze cerkwie są faktycznie bramami rajy. Rad jestem, że ci się podobają.

Siergiej wziął jeden z ręczników i zaczął się wycierać kilka kroków od niej.

Ponieważ czynił to bez skrupowania, mogła zobaczyć, jak proporcjonalnie zbudowane jest jego ciało. Przez moment zdziwiona wstrzymała oddech, bo coś w niej zareagowało na tego mężczyznę tak silnie, że poczuła chęć, by go dotknąć i pogłaskać. Natychmiast przyszło jej do głowy, że Siergiej musi być synem szatana, spłodzonym po to, by mamił i uwodził kobiety. A mimo to odruchowo porównywała go z pozostałymi mężczyznami, którzy również powychodzili z wanien. Musiała przyznać, że kapitan podobał jej się bardziej niż ktokolwiek inny.

Zła na siebie odwróciła się do Siergieja plecami i zobaczyła niedaleko od siebie Ilgura mówiącego coś do innych. Syn emira miał przy tym lędźwia wysunięte w wyzywający sposób do przodu. Na twarzy Sziriny pojawił się ironiczny grymas, bo nawet kałmucki niewolnik Ilgura, Bodr, miał między nogami większe przyrodzenie niż jego pan, chociaż on także nie mógł się równać z Siergiejem.

Szirina się zawstydzila, że takie nieczyste myśli przychodzą jej do głowy, i ruszyła w kierunku drzwi. Przeszła obok Wani, który miał na tyle przyzwoitości, że owinął sobie biodra ręcznikiem. Uśmiechnęła się do niego, starając się mieć przy tym jak najbardziej męski wyraz twarzy.

— Gdzie tu można dostać coś do jedzenia? — zapytała. — Jestem głodny.

— Ja też! — krzyknął Ostap, który zbliżył się do niej w podskokach, walcząc z nogawką spodni, w którą nie chciała się wślizgnąć jego lewa noga.

Szirina pomogła mu okiełznać stawiającą opór nogawkę, a następnie podała chłopcu jeszcze koszulę.

Wania zapytał kapitana:

— Czy przed jedzeniem nie chcieliśmy skorzystać z łaźni parowej, Siergieju Wasiliewiczu?

Siergiej potwierdził:

— Słusznie! Nasi tatarscy przyjaciele będą musieli na nas poczekać.

Szirina chciała już powiedzieć, że nie jest jego przyjacielem, ale w porę ugryzła się w język. Przybrawszy uprzejmy ton głosu, poprosiła:

— Może moglibyśmy dostać bochenek chleba do przekąszenia, póki wy będziecie się kąpać?

Siergiej przywołał jednego z parobków i rozkazał:

— Przynieś bochenek chleba i butelkę wódki!

— Wódka jest dobra, bo uwalnia pot z porów — przytaknął Wania ze śmiechem.

Parobek się skłonił i zniknął. Po kilku minutach wrócił z bochenkiem chleba i kilkoma butelkami wódki. Siergiej wziął jedną z nich, otworzył i wypił łyk, a następnie podał Wani. Natychmiast otoczyli ich pozostali. Nawet Ostap walczył o łyżeczek. Tylko Szirina z pogardą odeszła na bok i wzięła z rąk parobka chleb. Bochenek był tak duży, że ledwo zdołała go objąć jedną ręką. Pod względem zapachu różnił się znacznie od podpłomyków pieczonych na gorących kamieniach przez kobiety jej plemienia. Taki chleb jadła już po drodze i tak jej smakował, że nie chciała wiedzieć, czy nie dodaje się do niego oprócz mąki i wody także świńskiego smalcu. Oderwała kawałek, włożyła do ust i zaczęła powoli żuć.

Siergiej nagle zmienił plany. Ubrał się i kiwnął na Wanię.

— Bahadur ma rację! Powinniśmy teraz coś zjeść. Jest już późno i kto wie, czy w kuchni będą tak długo grzać w piecu.

— Jak uważacie, ojczulku kapitanie.

Wania nawet nie starał się kryć zawodu. W jego mniemaniu po trudach długiej podróży nie ma nic lepszego niż porządna łaźnia parowa, w której można wygrzać obolałe kości i podreperować wycieńczony organizm. Z rozkazem Siergieja nie należało jednak dyskutować, więc zaczął szorstko poganiać zakładników, by się szybciej ogarnęli i szli na kolację.

3.

W Moskwie nie zdarzyło się żadne okropieństwo, którego spodziewali się Szirina oraz reszta zakładników. Tatarzy zostali zamknięci w pomieszczeniu z łózkami. Mogli je opuszczać tylko dwa razy w ciągu dnia, żeby rozchodzić nogi na wybrukowanym dziedzińcu. Ku uldze Sziriny pozwolono jej podczas tych dwóch godzin spędzanych na dworze korzystać z latryn w koszarach. Przyzwyczajona była załatwiać naturalne potrzeby swego ciała w stepie, gdzie wiatr natychmiast odpędzał niemiłe zapachy. W tych murach dusiło ją, ale przynajmniej mogła swobodnie opuścić spodnie, nie czując się przez nikogo obserwowaną.

Musiała jednak uważać, bo tylko część dla oficerów miała drzwi. Za to śmierdziało tam jeszcze bardziej. Szirina doszła do wniosku, że konieczność odwiedzania tego miejsca musi być karą wymierzoną jej przez Allaha za to, że konkurowała z mężczyznami swego plemienia. Zakładnicy byli zniecierpliwieni bezsilnym czekaniem i niepewnością, co zrobią z nimi Rosjanie, a mimo to pozostawali zadziwiająco spokojni, prawie jak sparaliżowani. Nawet Ilgur, którego do tej pory irytował każdy komar na ścianie, ograniczał się do słownego podkreślania, że to on dowodzi grupą. Szirina cieszyła się, że syn emira nie szuka zaczepki, bo bez sztyletu nie miała szans, by się przed nim skutecznie bronić. Sama najczęściej siedziała w kącie i opowiadała Ostapowi, jeszcze bardziej wylęknionemu od niej samej, bajki i legendy ze swej ojczyzny. Opowieści uspokajały chłopca, ale dla niej niewola stawała się jeszcze bardziej nieznośną, bo wspomnienia nasilały jej tęsknotę za wolnością. Pragnęła wskoczyć na kasztanka i na jego grzbiecie pogalopować przed siebie jak kraj długi i szeroki. Kilka razy prosiła strażników, którzy podczas przechadzki po dziedzińcu popędzali Tatarów jak stado kóz, aby puścili ją do konia, jednak żołnierze udawali, że są głusi. Gdy chciała się prześlizgnąć koło jednego z nich i pobiec do stajni, uderzył ją kolbą muszkietu i zagnał z powrotem do grupy. W takiej sytuacji jej postanowienie, by zdobyć zaufanie Siergieja Tarłowa, bardzo szybko uległo zachwianiu. Nie miała jednak możliwości, by wykrzyknąć mu swą złość prosto w twarz, bo kapitan ulotnił się na kilka dni jak kamfora, Siergiej nie zapomniał jednak o zakładnikach, nad którymi oficjalnie ciągle jeszcze sprawował pieczę, a twarz Bahadura nawiedzała go w myślach częściej, niżby sobie tego życzył. Nie mógł nic zrobić dla chłopca ani dla pozostałych jeńców, bo rozkaz ich zamknięcia przyszedł z góry. Póki nie zapadła decyzja

co do ich losu, jemu też nie pozostawało nic innego, jak czekać i uważać, żeby podlegli mu dragoni zanadto nie rozrabiali. Na szczęście nie sprawiali zbyt wielu problemów, dlatego tylko jedna rzecz ciągle dręczyła jego myśli, a był nią list Jakowlewa do majora Łopuchina. Nadal miał go w kieszeni, choć korciło go, by otworzyć kopertę i przekonać się, czy list można nazwać zdradzieckim czy nie. Jeśli treść wskazywałaby na zdradę, musiałby przekazać pismo jakiejś zaufanej osobie z otoczenia cara, a to wydawało mu się niemożliwe, bo nie znał w Moskwie ani jednej osoby, której lojalności wobec Piotra Aleksiejewicza Romanowa mógłby być pewny. Jeśli się okaże, że treść pisma jest niewinna, będzie miał jeszcze większy problem, bo jakże mógłby wtedy oddać list majorowi. Ten od razu po znałby, że koperta była otwierana. Jeśli powściągnie ciekawość, będzie mógł swobodnie oddać korespondencję adresatowi. Nie wypada bowiem oskarżać innego żołnierza tylko z powodu niejasnego podejrzenia. Życie ludzkie nie było na dworze carskim zanadto cenione, a on nie chciał mieć na sumieniu Jakowlewa, Łopuchina, a może jeszcze innych, których dotknąłby gniew cara, bo marzyli, że pod panowaniem carewicza będą więcej znaczyć.

Czwartego dnia pobytu w Moskwie Siergiej założył mundur, wygładził fałdy i ruszył do kwatery Grigorija Łopuchina. Wolał chwycić byka za rogi niż nadal pozostawać w niepewności i bić się z myślami. Jeżeli list jest niewinny, to jego misja jest zupełnie nieszkodliwa. Ale jeśli faktycznie list ma związek ze spiskiem, to oby święty Włodzimierz pomógł mu wykryć ten spisek i tym samym wyświadczyć przysługę carowi.

Łopuchin mieszkał w jednej ze starszych części Kremla, niedaleko katedry Świętego Bazylego. Gdy Siergiej zapukał do drzwi, dzwony katedry wzywały właśnie na modlitwę. Na pukanie odpowiedziała mu cisza. Sądził, że nie usłyszano go z powodu dzwonów. Chciał ponownie zastukać, ale drzwi się uchyliły i spoza nich wyjrzała twarz służącego.

— Kto przeszkadza memu panu o tej porze?

Głos chłopca drżał, co jeszcze bardziej zwiększyło rozterki Siergieja.

— Przekaż panu majorowi, że kapitan Siergiej Wasiliewicz Tarłow chciałby z nim rozmawiać — odpowiedział konspiracyjnie.

Chłopak znikł, ale po krótkim czasie wrócił.

— Ojczulek prosi, żebyście weszli, kapitanie.

Poprowadził Siergieja przez ciemny korytarz do tylko nieco jaśniejszego pokoju. Chłopcu półmrok najwidoczniej nie przeszkadzał, bo od razu znalazł butelkę wódki, nalał pełen kieliszek i podał Siergiejowi.

— Siergieju Wasiliewiczu, ojczulek major prosi, żebyście się napili!

Wódka była mocna i w smaku lepsza od wszystkich, jakie kiedykolwiek pił, dlatego pochwalił ją, jak tego chłopiec prawdopodobnie oczekiwał.

Za plecami Siergieja rozległ się głos:

— Ta wódka pochodzi z zapasów carewicza. To jedna z niewielu korzyści, jakie przynosi mi pokrewieństwo z nim.

Był to major Łopuchin. Chłopiec natychmiast zapalił lampę i powiesił ją na haku u sufitu. Teraz Siergiej mógł przyjrzeć się gospodarzowi. Major był bardzo wysokim, chudym mężczyzną w wieku około czterdziestu lat, z

przerzedzonymi włosami i ostrymi rysami twarzy. Spojrzenie jego szarych oczu było lodowate.

Siergiej od razu poczuł do niego niechęć, podobnie jak do Jakowlewa w Ufie, dlatego musiał się zmusić do serdecznego uśmiechu.

— Cieszę się, że was widzę, Grigoriju Iwanowiczu.

— Słyszałem, że chcesz ze mną rozmawiać. Jestem ciekaw, co masz mi do powiedzenia. Pawle, napełnij kieliszki!

Ostatnie zdanie skierowane było do chłopca, który natychmiast wykonał polecenie. Siergiej musiał wypić drugi kieliszek wódki, a potem jeszcze jeden, „na drugą nóżkę”, bo major, jak powiedział, nie chciał stać na jednej.

— Dla mnie to była już trzecia nóżka — Siergiej próbował zażartować.

Major stwierdził, że nie chce być w tyle za gościem, i nalał sobie jeszcze jeden kieliszek.

— Wybaczcie, Siergieju Wasiliewiczu, że sam się teraz napiję. Ale jako uważny gospodarz muszę rozlewać wódkę po bratersku. Następną kolejkę wypijemy znowu razem.

Na Boga, nie, pomyślał Siergiej, bo inaczej się upiję, nim zdążę przekazać list.

Łopuchin podszedł do niego, zaśmiał się, chwycił go za ramiona i oznajmił:

— Ale następny kieliszek powinniśmy wypić w kręgu dobrych przyjaciół.

Poprowadził Siergieja do nieco większego pomieszczenia, znajdującego się zaraz obok. Palilo się tu kilka lamp, a wokół stołu siedziało pół tuzina oficerów, jakby się zebrali na naradę wojenną. Łopuchin przedstawił mu każdego po kolei. Siergiej zdziwił się, że jednym z obecnych tu oficerów był kapitan grenadierów Oleg Fiodorowicz Kirilin, o którym mniemał, że z Syberii pomaszerował na zachód. Siergiej szybko jednak zrozumiał, czemu przeszli do tego pomieszczenia. Wszystko, co teraz powie i zrobi, odbędzie się przy świadkach, którzy będą mogli potem złożyć zeznania przeciwko niemu. Jeśli faktycznie zawiązał się spisek, będą mogli powiedzieć, że był z nimi w zмовie.

Powinienem był oddać list Łopuchinowi i natychmiast opuścić dom, a nie dać się ululać wódką, pomyślał Siergiej, zły na siebie, chociaż wiedział, że odmowa byłaby naruszeniem regulaminu. Zastanawiał się, jak ma wyjść z potrzasku. Zasalutował Łopuchinowi z przesadną werwą.

— Melduję posłusznie, Grigoriju Iwanowiczu, że przyprowadziłem do Moskwy syberyjskich zakładników w dobrym stanie.

Twarz Łopuchina zdradziła, że oczekiwał czegoś innego. Spojrzał bacznie na Siergieja, ściągnął brwi i stwierdził:

— Już mnie o tym poinformowano.

— Trzeba więc za to wypić! — zawołał radośnie Kirilin. Siergiej już na Syberii zwrócił uwagę na jego nadmierne opilstwo, nie zdziwił się więc teraz, widząc, jak oficer sam sobie nalewa, nie czekając, aż obsłuży go służący Łopuchina. Kirilin, mając w ręku pełen kieliszek, wznosił toast:

— Za Dimitriego Nikołajewicza Jakowlewa, naszego wiernego przyjaciela!

— Dziwisz się pewnie, że mnie tu widzisz, dragonie — rzekł z głupawym uśmieszkiem. — Ale nasz kochany ojculek generał Paweł Nikołajewicz Giorowcew okazał się tak uprzejmy, że zwolnił mnie z dowodzenia grenadierami i przyjął do gwardzistów carewicza. Jako gwardzista Kirilin zajmował znacznie wyższą pozycję niż zwykły kapitan dragonów, i dał to wyraźnie odczuć Siergiejowi, który obojętnie przyjął awans tego człowieka. Kirilin pochodził z wpływowej rodziny, która miała dość rubli, by swego syna wynieść na najwyższe stanowiska, dlatego jakakolwiek zawiść z tego powodu nie miała sensu. To tak, jakby pytać wiatr, dlaczego wieje.

Siergiej w przyjaznym geście wyciągnął rękę do Kirilina i rzekł:

— Gratuluję, Olegu Fiodorowiczu!

Kirilin wahał się przez chwilę, ale na chrząknięcie Łopuchina odwzajemnił gest i uściśnął dłoń kapitana.

— Dziękuję, Siergieju Wasiliewiczu. Jak widzisz, służba na Syberii się opłacała. A jak tam nasi zakładnicy? Czy dostali już nową odzież? Bo przecież w ciągu następnych dni chcemy pokazać ich carewiczowi.

Siergiej poczuł gorycz w ustach. Wyglądało na to, że Kirilin nie zadowolony się przeniesieniem do gwardii carewicza, lecz ponadto będzie też chciał przypisać sobie zasługę zdobycia jeńców. Tarłow chciał już odpowiedzieć coś, co nie zabrzmiałoby zbyt uprzejmie, ale na szczęście wtrącił się Łopuchin:

— Siergieju Wasiliewiczu, w ciągu pięciu dni doprowadź zakładników do takiego stanu, żeby można ich było zaprezentować carewiczowi.

Siergiej zasalutował ponownie, żeby zyskać na czasie, i zapytał majora, do kogo ma się zwrócić po odzież dla jeńców.

— Tym zajmie się Szyszkin.

Łopuchin wskazał młodego podporucznika o chłopięcym wyglądzie, który patrzył na Siergieja z fascynacją mężczyzny wachającego proch tylko na placu ćwiczebnym, a który teraz zobaczył przed sobą żołnierza walczącego ongiś z samymi przerażającymi Szwedami.

— Zajmę się tym! — powiedział ochoczo Szyszkin.

Zadowolony Siergiej skłonił głowę i kolejny raz zasalutował majorowi.

— Grigoriju Iwanowiczu, pozwólcie, że teraz wrócę do swojej kwatery.

— Jeszcze tylko jeden łyczek! — zawołał Łopuchin i kiwnął na służącego Pawła, żeby nalał wódki.

Kirilin uprzedził jednak chłopca. Siergiej popatrzył na niego i doszedł do wniosku, że człowiek ten jest wprawdzie żalonym oficerem i przełożonym, ale za to byłby świetnym oberżystą, napełnił bowiem kieliszki po brzegi, nie roniąc ani kropelki. Teraz należało wznieść toast za cara i rosyjską armię. Łopuchin wznosił jednak toast za Rosję i dodał:

— Żeby było z powrotem tak jak kiedyś!

Oficerowie przyjęli słowa Łopuchina z zachwytem. Siergiej natomiast wypił tylko za Rosję, po czym oddał pusty kieliszek służącemu, po raz ostatni zasalutował i wyszedł. W piętach czuł ból, bo tak często w ciągu ostatniej godziny nimi trząsał.

Gdy tylko Siergiej wyszedł, Kirilin nappełnił swój kieliszek i pokiwał głową.

— Jakowlew powinien być tu jako kuriera przysłać szlachcica. Tarłow, podobnie jak wielu pachołków cara, pochodzi z plebsu. Jego ojciec był pałacowym palaczem.

Na ustach Łopuchina pojawił się uśmiezek, który wyrażał zarazem ironię i zakłopotanie.

— Czemuś się tak spieszył do Moskwy? — rzekł do Kirilina. — Mogłeś zatrzymać się w Ufie i sam przywieźć list, Olegu Fiodorowiczu. Ale nic się nie martw. Takiego prostaka jak Siergiej łatwo da się oszukać. Jak się spotkamy następnym razem, wypijemy za zwycięstwo cara, a na myśli i tak będziemy mieli co innego.

4.

Piątego dnia Szirina nie wytrzymała. Zastukała w drzwi, a gdy strażnik je otworzył, stanęła przed nim dumnie wyprostowana i przeszła go upartym wzrokiem.

— Muszę rozmawiać z ojczulkiem Siergiejem Wasiliewiczem Tarłowem!

— zażądała stanowczo.

Żołnierz zmrużył oczy, najwidoczniej myśląc nad czymś intensywnie. Rozkazano mu, by wyprowadzał zakładników jedynie na codzienne spacerunki po dziedzińcu oraz do wygodki. Żaden z przełożonych nie powiedział mu, jak ma postąpić, gdy zakładnik zażąda rozmowy z oficerem. Mógłby zachować się tak, jakby nic nie zaszło, i odesłać Tatara z powrotem. Ale jeśli okazałoby się, że wiadomość ma jakieś znaczenie, to kapitan mógłby wpaść w gniew i go wybatożyć.

— Przekażę kapitanowi, że chciałeś z nim rozmawiać, ale będę mógł to zrobić dopiero wtedy, gdy będzie zmiana straży — odpowiedział wymijająco.

Jeśli kapitanowi nie będzie pasowało, co Tatar ma do powiedzenia, wtedy wybatoży Tatara, a to dla strażnika było miłszą perspektywą, niż gdyby to jego własna skóra miała zostać wygarbowana.

Szirina zrozumiała, że niczego więcej nie osiągnie, i już się chciała cofnąć.

Zdażyła jednak poznać, jaką moc wywiera na prostych ludziach kopiejka, otworzyła więc sakiewkę i wydobyła z niej drobną monetę.

— Proszę, to za twoje starania! — powiedziała i wręczyła pieniążek strażnikowi.

Twarz mężczyzny rozjaśniła się, przez chwilę gotów był nawet opuścić posterunek, by natychmiast przekazać wiadomość Tarłowowi. Gdyby jednak jakiś podoficer spostrzegł, że nikt nie stoi na straży, to na pewno nie obeszłoby się bez chłosty. Zdecydował więc, że pójdzie do kapitała, gdy tylko zostanie zluźowany.

Szirina nie zauważyła, że Ilgur podszedł cicho do drzwi, by zobaczyć, czegoż to Bahadur może chcieć od strażnika. Przez szparę w drzwiach syn emira ujrzał, jak moneta zmienia właściciela, a jednocześnie stwierdził, że sakwa Bahadura jest pełna pieniędzy. Jeńcy, łącznie z nim samym, nie zostali tak bogato uposażeni, a to, co posiadali, wydali po drodze na wódkę. Teraz wszyscy siedzieli bez kopiejki w kieszeni, nudząc się w niewoli. Wódka byłaby jedyną rozrywką pozwalającą przerwać monotonię oczekiwania. Ilgur zobaczył możliwość napełnienia pustej kiesy brzęczącą monetą. Poczekał, aż Bahadur znajdzie się z powrotem w pomieszczeniu, i zaczął kusić swych najbliższych kompanów:

— Czy nie przysięgaliśmy, że podczas niewoli będziemy wszystko dzielić między sobą, począwszy od kebabu, a skończywszy na wódce i pieniądzach?

Tatarzy popatrzyli na niego zdezorientowani, ale podążyli za jego spojrzeniem skierowanym na Bahadura i pojęli, do czego zmierza.

— Masz rację, Ilgurze, wszystkim mieliśmy się dzielić po bratersku.

Ilgur podjudzał dalej:

— My tak robimy, ale jest tu taki jeden, który łamie prawo stepu i chowa pieniądze, podczas gdy my jesteśmy głodni i spragnieni.

— Przede wszystkim spragnieni! — zawołał Jemek, jeden z najbliższych kamratów Ilgura. Podszedł do Sziriny i uderzył ją w ramię. — Słyszałeś, Bahadurze? Jeśli masz pieniądze, należą one do nas. A więc wyciągaj, a będziesz mógł jako pierwszy pociągnąć wódki z butelki.

Tatarzy roześmieli się gromko na te słowa, bo wiedzieli, jak wielki wstręt Bahadur czuje do gorzałki.

Szirina spojrzała na twarze współwięźniów i wyczytała z nich chciwość.

Była zła na siebie za swą nieostrożność. Coś jej w duchu mówiło, że powinna wyciągnąć zza pasa sakwę i rzucić ją temu nędznikowi pod nogi. Jednocześnie duma nie pozwalała jej na to. Jeśli ustąpi, wszyscy będą ją w przyszłości traktować jak niewolnika. Nigdy przedtem nie pragnęła mieć przy sobie broni bardziej niż teraz, bo oto będzie musiała bronić się gołymi rękoma. A raczej pięściami, poprawiła się w myślach. Jednocześnie odsunęła daleko od siebie obawę, że zostanie rozpoznana jako dziewczyna, bo dojrzała szansę na zdobycie ich szacunku.

— Gdybyś potrzebował pieniędzy na konia lub na nowy kaftan, to moglibyśmy pogadać. Ale na wódkę ci nie dam! — powiedziała zdecydowanym głosem do Jemeka.

Miała nadzieję, że nie było widać po niej strachu. Przygotowała się do walki.

— Na co jeszcze czekasz, Jemek? — Ilgur podjudzał kompana.

Zachęcony Tatar uśmiechnął się przesadnie szeroko i chwycił Bahadura za pas. W tym samym momencie z jękiem opadł na podłogę, bo kolano jego ofiary trafiło go między nogi.

Szirina ustawiła się w kącie pomieszczenia, żeby mieć osłonięte plecy, i zacisnęła pięści. Twarz miała białą jak świeży śnieg, ale w jej oczach płonął dziki ogień.

Ilgur powstrzymał cisnące mu się na usta przekleństwo i pchnął w kierunku Bahadura dwóch innych młodzieńców.

— Co jest, przyjaciele? Chcecie wódki czy nie?

To pytanie zadecydowało o wszystkim. Siedmiu czy ośmiu mężczyzn ruszyło jednocześnie na Szirinę, chcąc ją dopaść, ale równie dobrze mogliby próbować poskromić dziką kotkę. Walila pięściami, odpychając ręce napastników, którzy w swojej zapalczywości tylko sobie nawzajem przeszkadzali. Nie poddała się nawet wtedy, gdy wzięto ją w kleszcze i wyciągnięto na środek pomieszczenia.

W walce używała paznokci, stóp, a na koniec nawet zębów, którymi rozorała jednemu z napastników policzek, tak że krew pociekła mu za kołnierz. Ranny odskoczył z krzykiem przerażenia do tyłu, uderzając przy tym niechcący drugiego napastnika, który puścił Szirinę, by zrewanżować się za uderzenie brutalnym ciosem. Ugryziony odpowiedział kulakiem w twarz. Zapomnieli o Bahadurze i zaczęli się tłuc między sobą. Ponieważ ich przyjaciele przyszedli im z pomocą, wkrótce rozpętała się dzika bijatyka.

Tylko dwóch mężczyzn nie brało udziału w bójkę, lecz próbowało pohamować pozostałych. Z kolei Ostap walczył po stronie Bahadura i bronił go zawzięcie, kopiąc napastników po łydkach. Szirina kątem oka zobaczyła, że parobek, który został przydzielony Ostapowi przez plemię, odciągnął chłopca i zaczął go bić. Również on z żądzy wódki zapomniał o odpowiedzialności za swego podopiecznego. Właściwie to podczas podróży też mało troszczył się o Ostapa, dlatego takie zachowanie nie zdziwiło Sziriny. Nie mogła jednak pomóc chłopcu, bo jeden z napastników chwycił ją ramieniem za szyję, a dwaj inni złapali ją za nogi. W tym czasie Ilgur dobrał się jej do pasa, otworzył klamrę, która przytrzymywała sakiewkę, i chciał przywłaszczyć sobie pieniądze.

Nagle otworzyły się drzwi i na progu stanął strażnik.

— Przestańcie! — zawołał i przymierzył się do strzału z muszkietu.

Jego okrzyk zaalarmował innych strażników i po kilku sekundach do środka wpadła grupa żołnierzy, która zaczęła rozdzielać walczących. Ilgur został tak mocno uderzony kolbą muszkietu w plecy, że upuścił sakiewkę Sziriny. Chciał ją natychmiast podnieść, ale natknął się na wymierzony bagnet, który żołnierz przystawił mu do nosa.

— Bądź grzeczny, Tatarze, bo rozpruję ci brzuch, żebyś mógł policzyć własne flaki — powiedział Rosjanin, uśmiechając się złośliwie.

Siergiej dowiedział się o awanturze i natychmiast przybiegł, żeby zapobiec najgorszemu, ale gdy dotarł do kwatery jeńców, było już po wszystkim. Sybiracy wyglądali po części tak, jakby zaliczyli walkę z niedźwiedziem. Mężczyzna, którego Szirina ugryzła, trzymał się za krwawiący policzek i patrzył na nią z taką wściekłością, jakby chciał ją udusić. Ilgur ze złości zgrzytał zębami, a Ostap przeklinał swego zdradliwego pacholka.

— Spokój! — krzyknął Siergiej z gniewnym wyrazem twarzy i wskazał na Ostapa. — Ty tutaj, mów, co się stało!

— Ilgur i Jemek chcieli zabrać Bahadurowi pieniądze, żeby kupić sobie za nie wódki — odpowiedział chłopiec, walcząc ze łzami

napływającymi mu do oczu.

Siergiej spojrział na winowajców i rzekł drwiąco:

— Stepowy łupieżca pozostanie łupieżcą i będzie łupił nawet swych towarzyszy niedoli, jak nie będzie miał kogo. Cieszcie się, że nie każę was rozstrzelać, bo sobie na to zasłużyliście. — Następnie zwrócił się do Wani, stojącego w drzwiach i grożącego nahajką, i wydał mu rozkaz: — Poszukaj dla Bahadura i chłopca innej kwatery, inaczej dojdzie tu do mordu. Wygląda na to, że nasze tatarskie książątko nie daje sobie w kaszę dmuchać.

W głosie Siergieja zabrzmiało uznanie pomieszane z niechęcią.

— Bahadur to niezły zabijaka! — Wania wskazał ręką kilku spośród kompanów Ilgura, na których pięści, zęby i paznokcie Sziriny pozostawiły widoczne ślady, i mrugnął konspiracyjnie do Siergieja. — Naprawdę będzie lepiej, jeśli tego młokosa stąd zabierzemy, bo jeśli sytuacja się powtórzy, to carewiczowi będziemy mogli okazać tylko kilka poturbowanych kalek.

Jeńcy zbledli na te drwiące słowa. Ilgur zrobił taką minę, jakby mimo wymierzonego bagnetu chciał zdzielić Wanę. Gdy ostrze dotknęło mu piersi, opamiętał się jednak. Zrobił krok w tył i wysyczał:

— Kiedyś ci za to odpłacę, Bahadurze!

Szirina miała wrażenie, jakby jej twarz i ręce obdarte zostały ze skóry. Musiała zacisnąć zęby, żeby nie jęczeć z bólu. Spojrzała na kompanów Ilgura, których twarze wokół oczu napuchły i zabarwiły się na fioletowo. Jakże ja muszę zatem wyglądać? — pomyślała. Najchętniej by się rozpląkała, ale nie mogła teraz okazać słabości. Dlatego, udając obojętność, zaczęła przyglądać poszarpane ubranie, które też ucierpiało, ale nie zdradziło jej tajemnicy. Podniosła sakiewkę i zwróciła się na pozór spokojnie do Wani:

— Nie słyszałeś, co twój kapitan powiedział? Masz mnie i Ostapa zaprowadzić do innej kwatery!

Wprawdzie wolałaby mieć kwaterę na wyłączność, ale nie mogła pozostawić chłopca na pastwę pozostałych. Dwaj zakładnicy, którzy nie brali udziału w bija tyce, próbowali zwrócić na siebie uwagę Siergieja.

— Wybaczcie, ojczulku oficerze, czy nie moglibyście mnie też umieścić gdzie indziej? Nie jestem wprawdzie tchórzem, ale... — zaczął jeden.

— ...ale nie masz nic przeciwko całym kościom — przerwał mu Wania ze śmiechem. — Co sądzicie, Siergieju Wasiliewiczu? Czy jego też mam przenieść gdzie indziej?

Siergiej przytaknął i pozwolił, by drugi zakładnik dołączył do pierwszego.

— Zaprowadź tę czwórkę do małej kwatery na końcu korytarza. Powinna im wystarczyć.

Chciał wyjść, gdy Szirina go wstrzymała, mówiąc:

— Chwileczkę jeszcze, ojczulku oficerze. Proszę o łaskę, nie tyle dla mnie, co dla mojego konia. Złotek zwykł codziennie pobiegać, ale jest tak dziki, że nie mogę go przekazać żadnemu ze stajennych.

— Chcesz więc pojeździć na Złotku? Ależ to chyba sobie, nie koniowi, pragniesz zafundować taką przyjemność? — Siergiej zlustrował wzrokiem Bahadura od stóp do głów, a w końcu się zgodził, dodał jednak: —

Nasze konie również muszą biegać, więc będziesz się musiał liczyć z moim i Wani towarzystwem.

Nie próbuj tylko uciekać, bo inaczej umieszczę cię z powrotem w kwaterze razem z twoimi przyjaciółmi!

Wskazał ręką na wściekłego Ilgura, a na żołnierzy kiwnął, żeby wyprowadzili czwórkę Tatarów. Idąc za nimi, próbował znaleźć odpowiedź na pytanie, co go skłoniło, żeby spełnić prośbę Bahadura.

Wiadomość o bijatyce jeńców rozniosła się szybko, tak więc dotarła też do uszu Kirilina. Ten natychmiast udał się do ich kwatery i zagadnął dwóch strażników, którzy stali pod drzwiami:

— Słyszałem, że są tu jakieś problemy.

— Były, ale już jest spokój, ojczulku. Siergiej Wasiliewicz interweniował — poinformował go jeden z nich gorliwie.

— Tarłow... — rzekł Kirilin, a nazwisko to w jego ustach zabrzmiało jak przekleństwo.

Zezłościł się, że Siergiej go ubiegł, bo najchętniej sam by przykładnie ukarał jeńców, a jednocześnie udowodnił, że kapitan dragonów nie potrafi utrzymać w ryzach garstki zakładników. Rozkazał strażnikom, żeby poprowadzili go do Tatarów, bo chciał z nimi zamienić kilka słów. Jednemu z żołnierzy przykazał, żeby go ubezpieczał gotowym do strzału muszkietem.

W środku popatrzył na kucających w milczeniu mężczyzn i zapytał Ugura, którego mu wskazano jako przywódcę grupy:

— O co poszło?

— Chcieliśmy zabrać Bahadurowi pieniądze, ojczulku oficerze, żeby kupić wódkę, bo nasze kiesy są puste.

Ilgur uśmiechnął się poufale do Kirilina, bo pamiętał go z Ajsary i wiedział, że oficer ten jest niezłym moczygębą, a także miłośnikiem cudzej własności. Zapomniał przy tym, że nie znajdują się na Syberii, lecz w Moskwie. Kirilin podniósł nahajkę i się zamachnął, jakby chciał ukarać Ilgura za bezczelność. Ale po chwili na jego twarzy pojawił się chytry uśmieszek i opuścił ramię.

— Rozumiem, że bez wódki się nudzicie. Mogę coś na to zaradzić. Hej, strażnik, przynieś kilka butelek z piwnic pałacu. Przecież nasi syberyjscy przyjaciele są gośćmi cara i powinni otrzymać wszystko, czego potrzebują.

Jemek wydał z siebie okrzyk radości i dał kuksańca Ilgurowi.

— Co ty na to? Wódka na rozkaz cara! Jak tak, to mogę nawet zostać Rosjaninem.

Ilgur zdawał sobie sprawę, że przyjaciel powiedział to tylko w żartach, ale on sam miał takie zamiary na poważnie, próbował więc skierować wzrok oficera na siebie. Kirilin zorientował się, co się kryje za nie tak całkiem nieprzeniknioną miną Azjaty. Uśmiechnął się. Za kilka dni jeńcy zostaną okazani wielkiemu księciu Aleksemu, a wtedy dobrze by było, gdyby ich przywódca rzekł co nieco, jakim to wielkim wojownikiem jest właśnie Kirilin, a nie jakiś tam syn palacza.

Gdy tak pędziła na koniu, wiatr tylko świstał wokół niej. Nie mogła

powstrzymać okrzyków radości. Po raz pierwszy, od kiedy została przekazana Rosjanom jako zakładnik, czuła się niemal szczęśliwa. Jazda była wspaniała, chociaż Złotek, który ostatnie dni spędził bez ruchu w stajni, zrobił się nadmiernie rozbrykany. Musiała używać całej siły, żeby zapanować nad jego temperamentem. Od bójki z pozostałymi zakładnikami minęły zaledwie dwadzieścia cztery godziny. Na ciele Sziriny, poza kilkoma stłuczeniami i otarciami, nie pozostały żadne ślady, chociażby podbite oko. Wania przekazał, że jej przeciwnikom oberwało się znacznie dotkliwiej, prawdopodobnie dlatego, że w ferworze walki zadawali sobie nawzajem rany. Mimo to wachmistrz był przekonany, że już żaden z nich nie odważy się wchodzić w konflikt z Bahadurem. Szirina słuchała Wani życzliwie, ale bez przekonania o słuszności jego słów. Gdyby zakładnicy byli Rosjanami, prawdopodobnie tchórzliwie by jej unikali, ale ludzie stepu są żądni zemsty. Na pewno będą chcieli jej zaszkodzić przy pierwszej lepszej okazji. Będzie musiała się mieć na baczności bardziej niż do tej pory. Ale nie żał jej było, że próbowała się bronić przed Ilgurem i jego kompanami.

Głośny gwizd wyrwał ją z zamyślenia. Odwróciła się i zobaczyła daleko za sobą Siergieja na Moszce. Wania natomiast został tak daleko w tyle, że straciła go z oczu. Bez problemu udałoby się jej teraz uciec. Ale nie zrobiła tego. Miała mizerne szanse, by znaleźć drogę do domu, a poza tym zdawała sobie sprawę, że niechętnie powitają ją w plemienu jako uciekinierkę. Także honor nie pozwalał jej na niewywiązanie się z danego Siergiejowi słowa. Nie chciała narobić mu kłopotów, bo to jemu zawdzięczała tę wspaniałą przejażdżkę. Dużo ryzykował, ponieważ to on ponosił odpowiedzialność za nią i za pozostałych zakładników.

Gdyby wrócił bez niej do Moskwy, zostałyby surowo ukarani. Jeszcze kilka dni temu życzyłaby mu tego z całego serca, ale teraz nie chciała odpłacać zdradą za jego wspaniałomyślność.

Poczekala, aż Rosjanin ją dogoni, i dalej jechała kłusem równo z nim. Po jej kasztanku nie widać było wysiłku, nawet oddychał równo, natomiast boki Moszki lśniły od potu, a z pyska zwisała mu spieniona ślina, choć przecież wcale nie był powolnym zwierzęciem. Przypuszczała, że niejeden chłopiec z jej plemienia zechciałby posiadać takiego konia.

Widać było, że Siergiej się uspokoił, ale nie chciał pokazać po sobie, że jeszcze przed chwilą odczuwał niepokój. Rzekł tylko:

— Twój koń jest najszybszym wierzchowcem, jakiego kiedykolwiek widziałem.

Szirina poklepała kasztanka pieścizotliwie po szyi.

— Złotek jest cudownym stworzeniem — rzekła. — Uwielbia szybki bieg i przebiegłby na pewno jeszcze wiele wiorst, nie zwalniając nawet.

— Wierzę. Znam mojego Moszkę i wiem, że z większością koni może z powodzeniem konkurować, ale z twoim kasztankiem nie ma szans. Powiedz, dlaczego nie skorzystałeś z okazji i nie uciekłeś?

W głosie Siergieja zabrzmiało jeszcze echo dopiero co przeżytego niepokoju. Szirina wysunęła dolną wargę i odpowiedziała:

— Prawo stepu mówi, że za dobro trzeba odpłacać dobrem.

— To prawo musi być całkiem nowe lub dopiero co je wymyśliłeś.

Uważałem cię za człowieka honoru, Bahadurze, a dzisiaj potwierdziłeś, że miałem rację. Ale za twoich towarzyszy na pewno bym nie ręczył! — Siergiej wyciągnął dłoń. Szirina spojrzała na niego ze zdumieniem, ale podała mu rękę i poczuła mocny, ale życzliwy uścisk. — Dziękuję! — dodał kapitan, a Szirina wyczuła, że jeszcze nie doszedł do siebie ze zdenerwowania, choć udawał mołojca.

Tymczasem dogonił ich Wania. Był równie zmęczony, jak jego koń, ale wielce uradowany, widząc kapitana i tatarskiego zakładnika razem.

— Nie bierzcie mi tego za złe, Siergieju Wasiliewiczu, ale mój stary konik Burok nie biega tak szybko jak Moszka czy ten tatarski ogier z piekła rodem. Jak Bahadur wystrzelił do przodu, to nie sądziłem, że się zatrzyma przed Syberią.

— Bahadur jest nie tylko szlachetnego pochodzenia, ale też jest człowiekiem honoru, który zna wartość danego słowa! — Siergiej roześmiał się radośnie i wskazał ręką na miasto odległe od nich o niecałe dwie wiorsty. — Po takiej przejażdżce zrobiłem się głodny, a wy?

Wania natychmiast dziarsko przytaknął.

— Chętnie zjadłbym dużą misę barszczu i kilka pierogów, no i oczywiście nie pogardziłbym kilkoma kieliszkami wódki.

— A ty, przyjacielu Bahadurze? — zapytał Siergiej.

Szirina wsłuchała się w głos swego brzucha i rzekła:

— Mój żołądek nie ma nic przeciwko temu, żeby zostać napełnionym, pod warunkiem że nie będzie to wasza wieprzowina ani wódka.

— Bahadurze, nawet nie wiesz, co tracisz! — odpowiedział Wania dobrodusznie.

— Na pewno znajdziemy coś, co ci przypadnie do smaku. Jedźmy, zobaczmy, co tam podają!

Siergiej dał znak Szirinie i Wani, żeby jechali za nim, i popędził Mosz — kę klusem. Odległość szybko malała i Szirina wkrótce mogła stwierdzić, że miejscowość, do której zmierzali, bardzo różniła się od innych rosyjskich miast, jakie do tej pory poznała. Wieże tutejszych kościołów wzniesione były na ogół w szpic, a jedyna kopuła nie lśniła złotem, lecz pokryta była warstwą miedzi, a na jej szczycie znajdował się prosty krzyż, bez drugiej ukośnej belki. Domy były z kamienia, a ich dachy pokryte ceglastą dachówką, nie zaś drewnianym gontem.

Do większości drzwi prowadziły schodki, a w oszklonych oknach wisiały zasłonki, które nie pozwalały zajrzeć do wnętrza. Najdziwniejsza była jednak ulica pro wadząca do miasta, ponieważ wybrukowano ją kamieniami wielkości pięści. Ludzie, których spotkali, odziani byli w stroje podobne do tych, jakie ostatnio mieli na sobie Jurij Gawryłowicz i jego córka Masza. Mężczyźni nosili mianowicie spodnie do kolan, kamizelki i obcisłe szustokory, natomiast kobiety — długie i wcięte w talii suknie, zasnurowane gorsety, często znacznie wcięte, a także dziwne kapelusze w najróżniejszych kształtach.

Siergiej był rozbawiony zdumieniem Bahadura.

— Jak ci się podoba to miasteczko?

— Gdzie jesteśmy? — odpowiedziała Szirina pytaniem na pytanie.

— To osada Niemiecka Słoboda. Tu mieszkają i pracują obcokrajowcy sprowadzeni do Rosji przez carów. Pierwszych cudzoziemców ściągnął tu jeszcze car Iwan IV.

Szirinie informacja ta niczego nie mówiła, dlatego Siergiej wskazał na kilka szyldów wiszących nad drzwiami rozmaitych sklepów i pracowni. Były one zapisane pismem, którego Szirina nie знаła.

— Ten sklep należy do francuskiego kapelusznika, tu po drugiej stronie jest holenderska pasmanteria, a to nasz cel, oberża Pod Niemieckim Dzbanem. Tam na pewno znajdzie się coś, co ci zasmakuje.

Siergiej pojechał w kierunku budynku, którego parter zbudowano z cegieł, a dwie następne kondygnacje wzniesiono w stylu muru pruskiego. Czarne okratowanie w dużych oknach wypełnione było lśniącymi w słońcu kolorowymi szybkami ze szkła, częściowo pomalowanymi w różne wzory. Dziedziniec, na który zaprowadził ich Siergiej, był tak czysty, jakby stale go zamiatano, a zanim zdążyli zsiąść z koni, przybiegło dwóch parobków. Najwidoczniej byli przyzwyczajeni do rosyjskich oficerów, bo pozdrowili ich usłużnie. Zobaczywszy Szirinę, zaczęli się po cudzoziemsku dziwować.

Siergiej zsiadł i oddał swego konia w ręce parobków. Szirina poszła w jego ślady, choć niechętnie oddawała kasztanka pod opiekę obcym osobom. Wania natomiast pozostał na Buroku.

— Nie sędzę, żebym mógł wam towarzyszyć, ojczulku — oznajmił.
— Na tę oberżę mam zbyt lekką kiesę. Nie jestem wprawdzie chłopem, który swą jedyną monetę musi nosić pod językiem, ale Pod Niemieckim Dzbanem nie mógłbym sobie pozwolić na pieczeń i kilka kufli piwa. Nie żebym miał coś przeciwko temu, by wejść do środka, wcale nie. Ale musiałbym być oficerem z brzęczącymi ostrogami, żeby móc tu cokolwiek zamówić.

Siergiej roześmiał się.

— Jesteś głupcem, Wania! Przecież nie wprowadzę cię do oberży po to, byś się głodny przyglądał, jak jem. Jesteś moim gościem i Bahadur też.

— Ja sam mogę zapłacić za swoje jedzenie — odpowiedziała dumnie Szirina.

— Może i możesz, ale w przeciwieństwie do mnie nie dostajesz regularnie żołdu, więc powinieneś oszczędzać pieniądze.

Siergiej nie czekał na dalsze sprzeciwy i skierował kroki ku tylnym drzwiom oberży. Szirina z ociąganiem poszła za nim. Nim weszła do środka, odwróciła się i zawołała do parobka, który prowadził właśnie kasztanka do stajni:

— Czy mógłbyś wyczyścić mojego konia, napić go i dać mu owsa?

Mężczyzna ochoczo przytaknął i zapewnił, że nasypie ogierowi do żłobu owsa najlepszej jakości. Siergiej również przystanął i kazał parobkowi, by ten zajął się także Moszką i Burakiem, a za fatygę rzucił mężczyźnie monetę. Parobek zerknął na pieniądz i skłonił się tak nisko, jakby stał przed księciem lub nawet samym carem.

— Zrobię wszystko, żebyście byli zadowoleni, szlachetny panie!

Potem razem z drugim parobkiem wprowadził konie do stajni. Obaj przy tym gorączkowo nad czymś dyskutowali.

Szirina dogoniła Siergieja. Przeszli przez chłodny korytarz, od którego

odchodziło kilka schodów i w którym roznosiły się zapachy jedzenia, jakiego nie znała. Wciągnęła powietrze przez nos i stwierdziła, że zapach jest apetyczny.

Siergiej otworzył drzwi do izby jadalnej i weszli do środka.

To pomieszczenie także różniło się od wszystkiego, co Szirina dotychczas widziała w Rosji. Ściany były wyłożone rzeźbioną okładziną i przyozdobione porożem jeleni. Dodatkowo do ścian przymocowano krótkie drążki, na których siedziały bażanty, zające, a nawet soból. Zwierzęta były wypchane, ale wyglądały jak żywe, jakby jakiś zły czarodziej odebrał im zdolność ruchu. Z obitego deskami sufitu zwisały szklane żyrandole, ale o tej porze dnia nie płonęły jeszcze umocowane na nich świece. Masywne stoły z toczonymi nogami i krzesła z wysokimi oparciami i tapicerowanymi siedziskami zapraszały gości, aby sobie wygodnie siedli. Za szynkwasem krzątał się mężczyzna odziany w białą koszulę, czerwoną kamizelkę i beżowe spodnie do kolan. Na łydki naciągnięte miał haftowane pończochy, a stopy tkwiły w czarnych butach. Człowiek ten miał na głowie czerwony czepiec, który na pewno spodobałby się żonom i córkom Mongur-chana.

Gdy oberżysta zobaczył wchodzącego do izby Siergieja, podbiegł do niego usłużnie i skłonił się, mówiąc:

— Do usług, szlachetny panie. Czy chcecie dobrego trunku, smacznej stawy i pokoju na noc? Pościel mamy wypchaną najdelikatniejszym puchem.

Mówił po rosyjsku z tak silnym obcym akcentem, że Szirinie trudno go było zrozumieć.

Siergiej podniósł rękę, żeby przerwać potok słów oberżysty.

— Coś do picia i jedzenia! Przed nadejściem nocy musimy być z powrotem w Moskwie.

Twarz gospodarza spochmurniała, bo wyliczył sobie, że goście na pewno nie zjedzą więcej niż jedną pieczeń i nie wypiją więcej niż dwa dzbany piwa. Jego wzrok na moment spoczął na drewnianej skrzyneczce, która zawieszona była pod jednym z jelenich poroży, a na której w kręgu namalowano cyfry od jedynki do dwunastu. Do środka tego kręgu przymocowano dwa miedziane pręciki przypominające palce, które wymierzone były w cyfry. Szirina podążyła za wzrokiem gospodarza i również spojrzała na skrzyneczkę. Drgnęła, gdy dłuższy miedziany palec się poruszył, jakby pchnięty ręką ducha, ale po raz kolejny postanowiła się niczemu nie dziwić.

— Jest dopiero kilka minut po drugiej, szlachetni panowie. Macie więc dość czasu, żeby się w spokoju posilić i na czas wrócić do Moskwy.

Gospodarz wskazał stół przy samym oknie, gdzie było najjaśniej i gdzie mógł sobie obejrzeć nowych gości jak najdokładniej.

Szirina czuła na sobie spojrzenia obecnych w izbie osób. Usiadła tak, że sama miała w zasięgu wzroku większość gości. W odróżnieniu od rosyjskich zajazdów, które poznała podczas podróży, oberża nie była przepełniona, bo poza nimi przy stołach siedział może tuzin mężczyzn, niektórzy sami, niektórzy w dwóch lub w trzech. Nie było wśród nich żadnego Rosjanina, o to mogłaby się założyć, stawiając swój płaszcz z jagnięcej skóry. W tej chwili żaden z gości nie interesował się własnym

talerzem, bo wszyscy wlepili wzrok w egzotycznie wyglądającego przybysza. Siergieja musiało to nieźle rozbawić, bo szepnął do Wani i Bahadura, że takiego zainteresowania nie wzbudziłby nawet sam car, gdyby się osobiście zjawił w oberży. Najwidoczniej nikt z tu obecnych nie widział jeszcze Tatara ubranego w czerwone szarawary, buty o długich cholewkach i ostrych szpicach i w płaszcz skrojony na wzór kaftana.

Szirina czuła się nieswojo, będąc w centrum zainteresowania, chociaż ludzie nie wyglądali na wrogo nastawionych, a ich słowa wypowiedane w niezrozumiałych językach przelatywały jej koło uszu. Odetchnęła z ulgą, gdy gospodarz przyniósł wielki kufel z silnie pieniącą się zawartością, za którym mogła się choć częściowo schować. Zdmuchnęła pianę, napiła się łąpczywie i doszła do wniosku, że napój jest gorzki, ale orzeźwia. Również przed Siergiejem i Wanią postawiono kufle, ale żaden z nich nie pił. Obaj słuchali gospodarza, który dogłębnie, ale mało zrozumiale wychwalał, co można zjeść w jego oberży. Wachmistrz zamówił pieczeń wieprzową, Siergiej natomiast wybrał rybę i zaproponował Szirinie, żeby wzięła to samo.

— Lepszej ryby niż u mnie nie znajdziecie w całej Rosji — zapewnił gospodarz.

Sziriny nie trzeba było długo namawiać, bo wolała rybę od czegokolwiek innego. Gdy gospodarz udał się do kuchni, aby wydać polecenia kucharzowi, pokazała dyskretnie na innych gości i rzekła półgłosem:

— Dziwni są ci ludzie tutaj!

— To są bez wyjątku ludzie z zachodnich krajów. Ten tam z długą fajką jest Holendrem. Obok niego siedzi Anglik. A nasz gospodarz jest Saksończykiem.

Siergiej wytłumaczył Bahadurowi, jak na podstawie małych różnic w ubiorze można rozpoznać, z jakich krajów pochodzą ci ludzie. Rozbawił go wyraz twarzy Tatara, pełen szacunku dla jego wiedzy. Chłopiec po raz pierwszy zapomniał o swej dumie i chłonał jak gąbka wszystko, co mu opowiadano. A przy tym wyglądał na mniej niż piętnaście lat, które dawał mu wcześniej Siergiej. Na dodatek był dziewczęco naiwny. Taki Bahadur podobał się kapitanowi o wiele bardziej od tego, którego znał do tej pory.

Siergiej opróżnił kufel i kazał go sobie napełnić na nowo. Wtedy jeden z gości podszedł do ich stołu, skłonił się i zapytał łamanym rosyjskim:

— Jak sądzicie, kapitanie, kiedy Szwedzi podejną do Moskwy?

— Tak dalece nasz wróg na pewno nie zajdzie! Ale nie martw się, twoja ciekawość będzie zaspokojona, bo podczas parady zwycięstwa na pewno pokażemy mieszkańcom Moskwy szwedzkich jeńców.

Większość mężczyzn zaśmiała się, jeden tylko pokiwał z zatroskaniem głową.

— Jeśli o mnie chodzi, to chętnie zrezygnuję z przyjemności oglądania Szwedów. Mój dziadek, Panie, świeć nad jego duszą, opowiadał mi, jak to było, gdy te potwory zagnieździły się w mojej ojczyźnie. Nie wystarczy im, że zetną człowiekowi głowę, nie, przedtem torturują go tak strasznie, iż zaczyna kląć na własną matkę, że go urodziła.

— Nie kracz tak! Nam na pewno nic się nie stanie. W końcu nie

jesteśmy Rosjanami — przerwał mu inny z ironią.

Nie wszyscy podzielali jego zdanie, a jeden z mężczyzn wyraził głośno to, o czym wszyscy myśleli:

— Jeśli Szwedzi pozostawią nas przy życiu, zabiorą nam w ramach kontrybucji wszystkie talary, jakie posiadamy, zarekwirują konie, a naszych synów wcielą jako rekrutów do swojego wojska. Będziemy mieli szczęście, jeśli oszczędzą nasze żony i córki i zadowolą się rosyjskimi służącymi.

— Rosjan boję się jeszcze bardziej niż Szwedów — wtrącił inny zasepionym głosem. — Pospólstwo jest wzburzone i zatrwożone. Gdy wczoraj byłem w Moskwie, rzucano we mnie bryłami ziemi i kamieniami, a zaprawdę nie ulicznicy to robili.

Do rozmowy wtrącił się oberżysta:

— Rosjanie sądzą, że wszyscy obcokrajowcy są sekretnymi sprzymierzeńcami Szwedów. Uważają, że jesteśmy szpiegami. Gdyby popi nie bali się cara, już dawno napuściliby na nas motłoch. Wierzcie, każdego dnia lękam się wiadomości, że car Piotr zginął na wojnie. Carewicz pada przed mnichami i metropolitami na kolana i z pewnością nas nie ochroni, jeśli...

Przerwał i wzdrygnął się, aby odegnać koszmarne obrazy, jakie powstały w jego wyobraźni. Nie na wiele to się jednak zdało, więc napełnił kilka kieliszków brązowym płynem i podał je swoim gościom. Potem podniósł kieliszek i wyrzekł słowa toastu:

— Za Piotra Romanowa, cara Rosji! Niech zwycięży!

— Za Piotra Romanowa i jego zwycięstwo! — odpowiedzieli goście niemal jednym głosem.

Ostry zapach trunku przypominający zapach wódki odrzucił Szirinę. Przesunęła swój kieliszek w kierunku Wani. Wachmistrz powąchał jego zawartość z rozkoszą i rzekł:

— Popi wprowadzie ostrzegają, żeby nie odwiedzać zagranicznych heretyków ani z nimi nie jeść i nie pić, ale skoro ci ludzie wnoszą toast za naszego cara, nie można odmówić. Nie sądzicie, Siergieju Wasiliewiczu?

— Zwłaszcza jeśli częstują takim wybornym winiakiem jak ten tu, nie sądzisz, ty stary oczajduszo? — Siergiej dał Wani lekkiego kuksańca i z przyjemnością wypił swój trunek do dna. — Szkoda, że nie lubisz mocnych napitków, Bahadurze. Ten winiak smakuje lepiej niż niejedna wódka.

— Rosjaninowi może to coś i smakować, ale Tatar...

Szirina przerwała, bo przypomniała sobie, że inni zakładnicy chcieli odebrać jej pieniądze, żeby kupić za nie wódki. Najwidoczniej w gorzałce jest coś, co z mężczyzn robi głupców i pozbawia ich przyzwoitości oraz honoru. Wypiła zawartość swego kufła i podała go gospodarzowi, który uczynnie napełnił go z powrotem. Zaraz potem pojawiła się młoda kobieta z dużą tacą i zaczęła rozdawać dania.

Ryba Sziriny była dobrze przyprawiona i niemal rozpływała się na języku.

Siergiejowi też musiała smakować, bo pochwalił gospodarza i zamówił czwarte piwo, podczas gdy Wania ciągle jeszcze był przy trzecim. Ostre przyprawy sprawiły, że Szirinie chciało się pić, więc wychyliła szybko

swój kufel, jakby w środku była woda. Gdy podniosła głowę, by spojrzeć na gospodarza, który chciał jej wlać następną porcję, stwierdziła, że dziwnie się czuje. Miała wrażenie, że zaraz odleci daleko od swego ciała i od swych zmartwień. Z tego wszystkiego podniosła kufel z pianistym napojem do ust, wypila nieco i poczuła, jakby stała obok siebie i sama na siebie patrzyła. A jednocześnie odniosła wrażenie, że jest kimś innym, odmienionym Bahadurem, który śmieje się gromko ze sprośnych dowcipów Wani, i odmienioną Szirina, która uważa, że Siergiej jest tak miły i kochany, iż najchętniej by go objęła. Gdy wreszcie wstała, żeby pójść do wygodki, zakreśliło jej się lekko w głowie. Musiała chwycić brzeg stołu, bo nogi się pod nią ugięły. W jednej chwili minął jej dobry nastrój i ogarnęła ją wściekłość. Palcem wskazującym wymierzyła w kapitana.

— Co za napój dałeś mi do picia?

Siergiej nie zrozumiał, czemu Bahadur tak się zdenerwował.

— Dobre niemieckie piwo! — odpowiedział.

Szirina parsknęła z oburzenia.

— Przecież tym można się upić!

— Tak, ale żeby się upić, trzeba by więcej kufli, niż wypiliśmy — przyznał.

— Oszukałeś mnie, ty rosyjski psie! Powiniennem cię za to wysmagać do krwi!

Szirina chwyciła nahajkę zawieszoną u pasa, przestraszyła się jednak własnego gniewu i uderzyła nią tylko o stół. Większość gości podskoczyła, gdy bicz trzasnął głośno o blat. Siergiej patrzył na Tatara zdeorientowany, nie próbując mu nawet odebrać nahajki.

Szirina szybko odzyskała nad sobą kontrolę. Złorzeczając kapitanowi, wypadła z oberży na zewnątrz, gdzie zażądała konia. Siergiej otrząsnął się z osłupienia, rzucił gospodarzowi zapłatę, prawie dwa razy większą, niżby wyniósł rachunek, i pospieszył za swoim podopiecznym. Zdażył tylko zobaczyć, jak Bahadur wyjeżdża na ulicę, puszczając luźno cugle. Koń przeszedł ze stępu w cwał i zniknął Siergiejowi z oczu.

Gdy kapitan dwie godziny później na swoim umęczonym wałachu dotarł do Moskwy, strażnicy u bram powiedzieli mu, że młody Tatar na złocistym ogierze jest już w mieście. Gdy kapitan zaprowadził Moszkę do stajni, zobaczył Złotka w boksie. Koń trzymał łeb w żłobie i wyjadał ostatnie ziarenka owsa. Siergiej udał się więc do kwatery Bahadura, żeby z nim porozmawiać. Pragnął go zapewnić, że zamówił dla niego piwo zupełnie nieświadomie. Wcale nie chciał, by Bahadur złamał przykazania proroka. Gdy Siergiej znalazł się na miejscu, zobaczył, że Bahadur leży na swoim pośłaniu zwrócony plecami do drzwi. Pomyślał, że chłopiec pewnie tylko udaje, iż jest pogrążony we śnie. Począł kilka minut, ale Bahadur się nie poruszył, więc Siergiej odwrócił się rozczarowany i wyszedł. Łajał się z powodu własnej bezmyślności. Nie powinien był dawać Tatarowi do picia piwa, bo wycieczka, która zaczęła się tak obiecująco, przez jego głupotę zakończyła się niepomyślnie.

Następnego dnia Szirina nadal jeszcze chciała okazywać chłód Siergiejowi, ale nie miała czasu na pielęgnowanie gniewu, bo po obiedzie pojawił się Szyszkin z wiadomością, że carewicz pragnie zobaczyć zakładników. Podporucznik przyprowadził kilku służących z wielkimi tobołami pełnymi ubrań. Było to głównie przyodzienie Turków i Tatarów Krymskich — łup zdobyty podczas wcześniejszych wojen. Ubrania miały poprawić wygląd nędznie przyodzianych Sybiraków, aby mogli zostać przyjęci przez carewicza. Szirina, jako jedyny zakładnik, nie potrzebowała obcej odzieży, bo Cejna wyposażyła ją hojnie aż do przesady, aby Rosjanie nie mieli wątpliwości, że wydano im ulubionego syna Mongur-chana. Dotychczas Tatarka nie zaprzętała sobie głowy bagażem, który spoczywał w komórce razem z jucznym siodłem, ale teraz zażądała, żeby natychmiast przyniesiono jej rzeczy.

Szyszkin ciekaw był zobaczyć tatarskiego księcia w jego oryginalnym ubraniu i nie rozczarował się. W niebieskim jedwabiu i czerwonym adamaszku Bahadur znowu wyróżniał się na tle pozostałych zakładników ku wielkiemu niezadowoleniu Ilgura, który w szerokim tureckim kaftanie i w turbanie wielkim jak dynia nie wyglądał na wielkiego wojownika.

Siergiej, który wyszedł ze swej izby w pełnym uzbrojeniu i w świeżo wyczyszczonym mundurze, poczuł się na widok Bahadura jak szara myszka albo pospolita koza, podczas gdy Tatar skojarzył mu się z gotowym do skoku drapieżnym kotem. Cóż za porównania przychodzą mi do głowy? — zbeształ sam siebie, nie potrafił się jednak uspokoić. Samopoczucie miał fatalne, a na dodatek chwilę później przyszedł Kirilin, co mu całkiem zepsuło humor.

Siergiejowi przysługiwało prawo okazania zakładników carewiczowi, bo to on przywiózł ich do Moskwy. Oleg Kirilin nie zamierzał jednak do tego dopuścić. Nie chciał, by Siergiej został w jakikolwiek sposób wyróżniony za wywiązanie się z powierzonego mu zadania. Świeżo upieczony kapitan gwardzistów przyszedł wystrojony jak paw. Założył nowy mundur, tradycyjnie skrojony, co sprzeczne było z zaleceniami cara. Do tego miał na sobie żółte buty z cholewami, czerwony płaszcz o kroju kaftana i stalowoszarą futrzaną czapkę. Taki strój przypominał odzienie pułku strzelców noszącego imię księcia Łutochina. Pułk ten dwukrotnie wszczynał bunt przeciwko obecnemu carowi. Gdyby Kirilin w takim mundurze pokazał się Piotrowi Aleksiejewi-czowi, zostałby prawdopodobnie zdegradowany do rangi zwykłego żołnierza albo nawet zesłany na Syberię. Siergiej, widząc go w takim stroju gotowego do audyencji u carewicza, zorientował się, jak wygląda sytuacja w Moskwie. Przypomnił sobie cudzoziemców w osadzie Niemiecka Słoboda. Ci życzyli carowi zwycięstwa, by nadal móc prowadzić interesy w Moskwie. Natomiast poplecznicy carewicza zdawali się spodziewać klęski rosyjskich oddziałów i śmierci cara, który rządził w Rosji żelazną ręką i chciał oderwać ją od Azji, a zbliżyć do Europy.

— Czy wszystko gotowe? — Szyszkin zapytał Kirilina.

Siergiej nie zamierzał ustępować pola wcześniejszemu grenadierowi a obecnemu gwardziście, odpowiedział więc:

— Jesteśmy gotowi!

Kirilin przytaknął i ruszył, a podporucznik Szyszkin natychmiast dołączył do niego, stawiając tym samym Siergieja w jednym szeregu ze strażą, która szła za oficerami. Wania, który z kilkoma innymi żołnierzami popędzał zakładników, dostrzegł zachowanie gwardzistów i spoglądał na plecy Kirilina z niechęcią. Kapitan gwardzistów nie zwracał jednak najmniejszej uwagi na wachmistrza ani nie zastanawiał się, jakie uczucie w nim wywołuje, lecz kroczył dumnie na czele grupy, jakby sam był carem, a pozostali jego poddanyimi, którym chce pokazać serce swego imperium.

Kreml był miastem w mieście z rozbudowaną siecią ulic i placów. Znajdowały się w nim liczne kościoły, obwarowania i pałace. Kirilin z Szyszkinem kluczyli, jakby chcieli przejść każdą z uliczek. W końcu jednak doszli do pałacu o nazwie Granowitaja Pałata, który od ponad dwustu lat był rezydencją wielkiego księcia Moskwy i cara Rosji. Chociaż obecny car w miarę możliwości unikał Moskwy i Kremla i pod każdym względem preferował założone niedawno przez siebie miasto Sankt Petersburg, to zakładnicy aż zeszywnieli z wrażenia na widok pałacu, bo miejsce to przeniknięte było potęgą i mocą.

Przed bramą wejściową do rezydencji stało na straży sześciu żołnierzy w ciemnozielonych mundurach preobrażeńskiej gwardii. Dowodził nimi osobiście Grigorij Łopuchin, który przywitał gości i oznajmił:

— Jego Cesarska Wysokość, carewicz, prosi o odrobinę cierpliwości. W tej chwili modli się o zwycięstwo rosyjskiego oręża i za swego ojca, cara.

Siergieja zirytowała ta zwłoka, ale nie pozostało mu nic innego, jak razem z innymi czekać pod bramą. Łopuchin silił się na życzliwość. Próbował wciągnąć w rozmowę zarówno Siergieja, jak i Szyszkina z Kirilinem.

— Nasz przyjaciel Oleg Fiodorowicz — rzekł, spojrzawszy krótko na Kirilina — opowiedział nam o waszej ostatniej potyczce ze zbuntowanymi Tatarami. Pięknie żeście ich pogonili!

Siergiej wzruszył ramionami.

— Wcale tak źle nie było. Mieliśmy tylko kilku rannych, bo Tatarzy sami się nam poddali.

Szirina w tym momencie najchętniej przejechałaby Siergiejowi paznokciami po twarzy, za to że w tak pogardliwy sposób wyraża się o jej ojcu i jego wojownikach. Kirilin natomiast, w przeciwieństwie do Siergieja, wychwalał pod niebiosa odwagę i bojowość swego przeciwnika, emira z Ajsary, i opisywał, z jakim trudem udało się jego ludziom zająć miasto.

Od innych zakładników Szirina słyszała jednak, że wojownicy emira złożyli broń, jak tylko pierwszy Rosjanin pojawił się na horyzoncie. Przechwałki Kirilina utwierdziły ją w mniemaniu, że Rosjanie są stworzeniami zasługującymi na pogardę.

Podporucznik Szyszkin zdziwił się:

— Dlaczego właściwie wasi grenadierzy zostali posłani na Syberię, Olegu Fiodorowiczu? Do tłumienia powstań w stepie najlepsza jest kawaleria i Kozacy.

Kirilin napuszył się.

— Generał Giorowcew wziął nas ze sobą jako posiłki dla oddziałów przygranicznych, ponieważ zanosilo się na to, że powstanie przybierze

niebotyczne rozmiary. Pod dowództwem Giorowcewa odpieraliśmy ataki na nasze umocnienia, a potem przeszliśmy do ofensywy. Oczywiście nie moglibyśmy ścigać takich rabusiów stepowych, z jakimi bić się musiał Siergiej Wasiliewicz, ale moi dzielni grenadierzy idealnie się nadawali, gdy trzeba było oblegać i zdobywać takie miasta, jak na przykład Ajsary.

Szirina, podobnie jak Siergiej, wyczuwała truciznę ukrytą w słowach Kirilina. Nazywając jej plemię bandą rabusiów stepowych, uchybił nie tylko jej ojcowi, ale jednocześnie pomniejszył zasługi kapitana Tarłowa. A przy tym człowiek ten, o wyglądzie napuchniętego mięczaka, nie zasługiwał nawet, by podać wody Mongur-chanowi czy chociażby jego podwładnemu Kicakowi. A stojąc obok kapitana Tarłowa — mimo swego wykwintnego munduru — przypominał gadatliwych i tchórzliwych kupców, którzy przyjeżdżali do jej aułu. Oni także usta mieli pełne obietnic, a w sercu nosili zdradę. Szirina zła była na siebie, bo instynktownie stanęła po stronie Siergieja, wkrótce jednak jej złość skupiła się na carewiczcu, czuła się bowiem poniżona, że Aleksy Piotrowicz każe jej i innym zakładnikom czekać pod swoimi drzwiami jak jakimś niewolnikom.

Gdy rozdzwoniły się dzwony soboru Uspienskiego, Łopuchin — jak na jakiś tajemny znak — podszedł do bramy pałacu. Brama się otworzyła, jak by dotknęły jej niewidzialne ręce, a Szirina zaraz za Siergiejem wkroczyła do środka. Znaleźli się w długim korytarzu, który mimo połączonych filarów i kolumn robił ponure wrażenie, a jego koniec ginął daleko w mroku. Gdy przeszli kilka kroków, otworzyły się tuż przed nimi drzwi. Łopuchin przeszedł przez nie i poprowadził ich przez szereg pomieszczeń o przyniatająco niskich sufitach wyłożonych drewnem. W pomieszczeniach tych znajdowało się mnóstwo opływających złotem ikon. Skąpe światło stwarzało nastrój tajemniczości. Odbijało się w złocie obrazów, przez co święci wyglądali, jakby żyli. Po drodze orszak napotkał niewielu ludzi. Najczęściej byli to żołnierze z jednostki Łopuchina, kapłani o długich brodach w odzieniu wyszywanym złotem i bojarzy, którzy wykorzystywali nieobecność cara i nosili długie, obszyte sobolowym futrem płaszcze i futrzane czapki, chociaż stroje takie już za czasów ich ojców należały do przeszłości.

Szirina zaniechała liczenia komnat, które mijali po drodze. Przyszło jej do głowy, że zostali zwabieni do tego zaczarowanego pałacu i będą musieli błąkać się po nim przez resztę życia. Wkrótce jednak doszli do obitych złotem drzwi, które otworzyły się równie bezszelestnie jak wszystkie wcześniejsze. Dostrzegli przed sobą salę większą niż te, przez które dotychczas przeszli. W środku było jasno od woskowych świec. Na ścianach znajdowały się połączone drewniane płaskorzeźby przedstawiające niezliczonych świętych. Sala zwieńczona była sklepieniem tworzącym wysoko nad głowami kopułę. Jedyнным meblem w pomieszczeniu był stojący na małym podwyższeniu połączany fotel. Na fotelu nikt jednak nie siedział, bo — jak szeptem wyjaśnił Łopuchin — był to tron samego Piotra Aleksiejewicza Romanowa. Gdyby ktoś na nim zasiadł, ściągnąłby na siebie gniew cara.

Nieco z boku tronu stali dwaj mężczyźni, jeden — chudy młodzieniec

w beżowych spodniach sięgających kolan i w ciemnozielonym szustokorze, drugi — kapłan w prostym czarnym habicie. Te skromne stroje mogły zmylić, bo młodzieńcem był carewicz, a kapłan — jak Szirina zrozumiała z cicho wymamrotanych słów Szyszкина — jego spowiednikiem. Obaj tak byli pochłonięci rozmową, że początkowo wcale nie zainteresowali się gośćmi. Dopiero jak Łopuchin głośno chrząknął, Aleksy Piotrowicz obrócił się w ich stronę.

Szirina spojrzała na bladą twarz carewicza, na której malowało się otepienie.

Wzrok młodzieńca był nieobecny. Chyba nie wiedział, co ma począć z Sybirakami. Spojrzał na popa wzrokiem wołającym o pomoc. Ten podniósł rękę w geście błogosławieństwa. Szirina już wcześniej widziała rosyjskich duchownych wykonujących ten gest, a oficerowie i żołnierze zawsze odpowiadali na niego znakiem krzyża.

Łopuchin zasalutował po nowemu, sposobem wprowadzonym przez cara, ale zaraz potem zrobił kilka kroków do przodu, ujął dłoń carewicza i z żarliwym oddaniem przyłgnął do niej wargami.

— Wasza Wysokość, pozwólcie, że przedstawię wam dzielnych zwycięzców powstań syberyjskich. Oto Oleg Fiodorowicz Kirilin, kapitan waszej gwardii, a tam stoi oficer dragonów Siergiej Wasiliewicz Tarłow.

Łopuchin wymówił nazwisko Siergieja z takim lekceważeniem, że zakrawało to na obrazę. Widać było, że major przede wszystkim chce w korzystnym świetle przedstawić swego przyjaciela Kirilina, a to sprawiło, że Szirina jeszcze bardziej się rozgniewała. Przecież to właśnie Siergiej pokonał jej plemię, a czegoś takiego dokonać mógł tylko wielki bohater. Z tym wymoczkim Kirilinem jej ojciec i Kicak bez problemu daliby sobie radę.

Obserwowała z odrazą, jak Kirilin przyjmuje lizusowską postawę i na śladując Łopuchina, całuje carewicza w rękę. Także Szyszkin schylił się unizenie przed tym bladym i apatycznym człowiekiem. Tylko Siergiej stał prosto i zasalutował tak, jak zalecił car. Jakub Ignatiew, spowiednik Aleksego Piotrowicza, skarcił go za to spojrzeniem. Carewicz dał znak, żeby okazano mu zakładników.

Prowadzono więc kolejno jeńców przed oblicze młodzieńca, który starał się wyglądać dumnie i dostojnie, ale Szirina poczuła, gdy znalazła się na chwilę bezpośrednio przed nim, że następca tronu Imperium Rosyjskiego tak bardzo śmierdzi wódką, jakby skąpał się w beczce pełnej gorzałki. Dostrzegła też, że Aleksy Piotrowicz spocił się ze strachu.

Szirina pomyślała, że młodzieniec wcale nie wygląda na carskiego syna i przyszłego pana Rosji. Nie miał w sobie nic z majestatu. Godnemu władcy poddani powinni okazywać szacunek płynący z serca. Usprawiedliwiać mogło go to, że wojna z rzekomo tak potężnymi Szwedami nie zapowiadała się najlepiej, tak więc carewicz obawiał się nie tylko o imperium ojca, ale też o własne życie. Ta myśl długo jej nie opuszczała, nawet wtedy, gdy krótka audiencja dobiegła końca, a Szyszkin poprowadził ich z powrotem do kwater drogą tym razem mniej zawiłą.

Siergiej także dostrzegł strach carewicza, ale jego myśli pobiegły w inną stronę. Jakowlew, Kirilin i Łopuchin zachowywali się i mówili tak, że

utwierdził się w swym podejrzeniu, iż mogą być uwikłani w spisek przeciw carowi. Dotychczas nieco bagatelizował sprawę. Uważał, że oficerowie tak tylko sobie narzekają i niepotrzebnie dywagują na temat losów wojny, bo mają za mało zajęć i próbują wymigać się od służby frontowej. Stojąc przez obliczem carewicza, przypomniał sobie jednak pogłoski, według których car pogardzał swym synem i uważał go za nieudacznika. Siergiej nie sądził, że Aleksy Piotrowicz mógłby o własnych siłach przeciwstawić się ojcu. Wszystko wskazywało jednak na to, iż carewicz jest pod silnym wpływem swego spowiednika protopopa Ignatiewa.

Protopop, sądząc po wyglądzie, to opętaniec. Siergiej zaczął jego właśnie podejrzewać o planowanie spisku przeciw carowi i kierowanie nim. Może to właśnie Ignatiew zebrał wokół carewicza oficerów takich jak Łopuchin i Kirilin, żeby przy ich pomocy zagarnąć władzę w Imperium Rosyjskim.

Siergiej nie potrafił znaleźć odpowiedzi na wiele pytań, które nasunęły mu się w związku z audiencją. Twardo jednak postanowił mieć oczy szeroko otwarte i zrobić wszystko co możliwe, żeby uchronić Rosję od działań na jej szkodę. Ale gdy wnikliwie pomyślał, co mógłby uczynić w tej sprawie, nie pozostało mu nic innego, jak gorzko się roześmiać. Cóż on, skromny kapitan dragonów, mógł począć przeciwko takim panom, jak Jakowlew, Łopuchin, Ignatiew, lub nawet przeciwko samemu carewiczowi?

CZEŚĆ TRZECIA

Car

1.

Wania oznajmił, że Sankt Petersburg już niedaleko. Szirina przypomniała sobie, jak to Moskwa przywitała ich nie tak dawno temu blaskiem złotych kopuł.

Tu było zupełnie inaczej. Cała okolica tonęła we mgle, która na koniec zrobiła się tak gęsta i lepka, że każdy z podróżnych mógł dostrzec co najwyżej łeb własnego konia. Droga prowadząca do nowej stolicy cara była zupełnie niewidoczna. Właściwie to nie była nawet droga, lecz jedynie błotnista ścieżka, na której utworzyły się niezliczone kałuże. Po wierzchu wysypano ją wiązkami chrustu, którymi wypełniono też większe dziury, aby była przejezdna, ledwo jednak odróżniała się od bagna dookoła. Szirina miała nadzieję, że jadący na przedzie Siergiej orientuje się w terenie. Jeśli grupa zejdzie z dróżki, wszyscy zatoną w bezdennym trzęsawisku i nigdy nie zostaną odnalezieni. Gdy wyobrażała sobie niesławną śmierć w bagnie, jej wierzchowiec ugrzązał w szczególnie głębokiej kałuży. Próbuąc uwolnić kopyta, opryskał ją odrażającym błotem, śmierdzącym końskimi odchodami i zgnilizną. Kilka razy splunęła i wytarła sobie usta rękawem płaszcza, ale ziarenka ziemi nadal zgrzytały jej między zębami i czuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła.

Oskarżycielskim spojrzeniem zmierzyła Wanię, który jechał obok niej.

— Na Allaha, gdzieście nas wywieźli? Co za okropna okolica! To jest miejsce odpowiednie dla sił nieczystych, nie dla ludzi!

— Tutaj mieszka dużo ludzi, już ojczulek car się o to zatroszczył —

odpowiedział wachmistrz z taką dumą, jakby sam się do tego cudu przyczynił. Po chwili jednak wykrzywił usta i dodał: — Przy takiej pogodzie pomoc nam mogłaby jedna rzecz: porządny łyk wódki. Niestety, zużyliśmy już nasze zapasy i aż do samego Sankt Petersburga będziemy jechać o suchym pysku.

O ile kiedykolwiek tam dotrzemy, pomyślała Szirina, ale nie powiedziała tego głośno, żeby nie zwrócić na siebie uwagi upiorów, które miały zwyczaj wodzić na zgubę strachliwych podróżnych.

Wania wyczuł niepokój Bahadura i próbował go uspokoić.

— Latem ta okolica jest naprawdę ładna — powiedział. — Ale teraz, jesienią porą, trzeba mieć usposobienie cara, żeby czuć się tu dobrze.

Szirina, wdzięczna za słowa pocieszenia, chciała uśmiechnąć się do Wani, ale wyszedł jej tylko żalony grymas. Gdy w Moskwie się dowiedziała, w jakim towarzystwie będzie musiała podróżować, zawarła z wachmistrzem i jego kapitanem coś w rodzaju zawieszenia broni. Wielu żołnierzy, którzy towarzyszyli Tatarom, przestało jej już zawadzać. Nie dotyczyło to jednak oficerów gwardii, wśród których znajdowali się Kirilin, Łopuchin, Szyszkin i kilku innych równie mało sympatycznych Rosjan, do których czuła serdeczną niechęć. Te nadęte wymoczki traktowały ją i pozostałych Sybiraków jak prymitywne zwierzęta, którym Bóg z niewiadomych powodów użyczył głosu. Jednocześnie sami płaszczyli się przed carewiczem, a przed jego spowiednikiem Ignatiewem padali prawie krzyżem. Żaden Tatar, Szirina była tego pewna, nie zachowywałby się tak niegodnie.

Niedaleko za nią słychać było przeklinanie woźnicy i towarzyszących mu parobków, odpowiedzialnych za powóz rosyjskiego następcy tronu. Chociaż do karety zaprzęgnięto pół tuzina koni, to parobcy ciągle musieli pchać rozporki kół, żeby bogato zdobiony powóz nie utknął w błocie. Szirina uważała, że prawdziwy wojownik powinien siedzieć w siodle i jechać na czele swoich ludzi.

Aleksy Piotrowicz zachowywał się natomiast jak małe rozpuszczone dziecko.

Nic mu po drodze nie pasowało, a po trzeciej lub czwartej nocy spędzonej w podróży tak się rozchorował, że jego liczna świta musiała czekać w jakimś nędznym zajeździe, aż będzie w stanie dalej jechać. Szirina była przekonana, że przyczyną jego choroby była wódka, bo jedyną rzeczą, w której Aleksy Piotrowicz górował nad innymi, była ilość gorzałki, jaką w siebie wlewał. Gdy carewicz wstawał rano i wsiadał do karety, jego twarz miała zazwyczaj barwę zielonkawą, a ponadto czuć było od niego kwaśnawy zapach wymiocin.

Nagle Wania z ekscytacją wskazał do przodu.

— Jeśli się nie mylę, to jesteśmy już niemal przy promie.

Musiał mieć rację, bo jeździec na przedzie właśnie się zatrzymał i zszedł z konia. Z mgły wyłoniły się zabudowania, które, jak większość domów w Rosji, wzniesione były z grubo ciosanych bali.

Siergiej krzyknął:

— Dragoni i zakładnicy do mnie!

Jego głos zabrzmiał władczo, a mimo to był dziwnie zniekształcony

przez nasyczone wilgocią powietrze. Gdy Szirina podjechała bliżej, siedział jeszcze na koniu i machał kapeluszem, żeby zwrócić na siebie uwagę. Mimo to Sybiracy potrzebowali dłuższej chwili, by się wokół niego zebrać.

— Wprawdzie są tu dwa mosty — oznajmił Siergiej — jednak podczas ostatnich powodzi zostały podobno zerwane. Dlatego zostawimy konie tu, a sami przeprawimy się promem. Nie obawiajcie się, zwierzęta będą pod dobrą opieką.

Ostatnie zdanie Siergieja skierowane było głównie do Bahadura, który jako jedyny z zakładników zżyty był ze swoim koniem i troszczył się o niego nawet wtedy, gdy do dyspozycji byli parobcy.

Słowa Siergieja sprowokowały Kirilina do zabrania głosu. Kapitan gwardzistów zostawił strój strzelców w Moskwie i na sobie miał skromny mundur, jaki car nakazał nosić oficerom.

— Tarłow, musisz ze swoimi ludźmi poczekać, póki nie zostanie przeprawiony carewicz ze świtą! — zawołał i machnął gwałtownie rękoma, by odgonić Złotka, który z szeroko otwartymi nozdrzami zbliżył się do wody.

Ręka Sziriny odruchowo chwyciła rękojęść nahajki, ale Siergiej, który właśnie zsiadł z konia, stanął szybko między młodym Tatarem a kapitanem gwardzistów.

— Nie zatrzymujemy cię, Olegu Fiodorowiczu — rzekł, przymuszając się do uśmiechu pozbawionego jakiegokolwiek serdeczności, i pchnął Kirilina w kierunku promu, który właśnie wynurzył się z mgły.

Szirina popatrzyła ze zdumieniem na łódź i ze zgrozy uniosła rękę. W stepie niejedną rzekę przepłynęła wpraw lub tratwą z nadmuchanych skór zwierzęcych, zwaną kelekem. Nie chciała jednak ryzykować życia, decydując się na przejazd tą prymitywną, na wpół zbutwiałą i leżącą krzywo na wodzie łajbą, która wyglądała tak, jakby w każdej chwili miała napęścić się wodą i zatonać.

— Czymś takim wszyscy mamy się przeprawić? — zapytała Siergieja, marszcząc brwi.

Siergiej uśmiechnął się zakłopotany.

— Nie pozostaje nam nic innego, chyba że będziesz nalegał, Bahadurze, by car przysłał ci jeden ze swoich wielkich statków, na przykład „Piotra i Pawła”.

Szirina odwróciła się od niego gwałtownie, odciągnęła Złotka na bok i obserwowała, jak karetą carewicza podjeżdża i zatrzymuje się przy przystani. Pełne rozpaczy spojrzenie, jakim Aleksy Piotrowicz obrzucił prom, rozbawiło ją i uczyniło zadość wszelkim nieprzyjemnościom, jakich doznała podczas podróży.

Rosyjski następca tronu wyszedł na chwiejnych nogach z karety, zasłonił się rękoma i piskliwym głosem odmówił wejścia na prom, który, jak stwierdził, został przysłany przez ojca specjalnie w tym celu, żeby się potopili.

Spowiednik ujął carewicza pod rękę i łagodnie próbował wciągnąć go na łódź.

— Wasza Wysokość, proszę, chodźcie! Jestem przy was. Wasz ojciec się rozgniewa, jeżeli do niego nie przyjedziemy, i wyśle was w miejsce, przy

którym nawet Sankt Petersburg jest rajem!

— Dlaczego mój ojciec musiał założyć miasto w takiej okropnej okolicy?

Jak zostanę carem, każę je zburzyć kamień po kamieniu i utopić w Newie.

Głos carewicza zrobił się nagle dźwięczny i tak przenikliwy, że każdy mógł usłyszeć te słowa.

Ignatiew się wzdrygnął jak nadepnięta dżdżownica.

— Nie mówcie tak, Wasza Wysokość! Nie mam nawet odwagi pomyśleć, jaka kara by was spotkała, gdyby ktoś powtórzył te słowa waszemu ojcu. Dla niego Sankt Petersburg jest święty.

— To znak, że Piotr Aleksiejewicz Romanow jest antychrystem, bo tylko diabeł mógłby czuć się dobrze w takiej błotnistej dziurze — wymyknęło się półgłosem Kirilinowi.

Siergiej postanowił uznać słowa kapitana gwardzistów za dowcip.

— Jak na piekło wydaje mi się, że jest tu zdecydowanie zbyt zimno!

Kirilin obrzucił go pogardliwym spojrzeniem i ruszył pospiesznie do przodu, żeby pomóc wejść na prom ciągle opierającemu się carewiczowi. Gdyby łajba była w lepszym stanie, mogłaby pomieścić naraz trzydzieści osób, ale teraz już przy połowie tej liczby istniało niebezpieczeństwo, że się wywróci i zatoni. Dlatego minęło kilka godzin, nim na drugi brzeg dotarło sto pięćdziesiąt osób świty i gwardii carewicza. Siergiej, dragoni i zakładnicy nie mieli w tym czasie żadnego zajęcia, stali tylko i czekali, bo po tej stronie rzeki nie było ani karczmy, ani innego miejsca, gdzie mogliby się schronić i poczekać. W końcu wiatr przegnał mgłę spowijającą ziemię, ale ponieważ wiał z północy, przyniósł ze sobą lodowate zimno.

Gdy zaczęło zmierzchać, Wania zawołał miejscowego chłopca, który z ciekawości podszedł do nich, żeby obejrzeć sobie dziwacznie ubranych ludzi w towarzystwie żołnierzy.

— Hej, synku, nie wiesz, skąd można by wytrzasnąć śliczną dużą buteleczkę wódki?

Chłopczyk podszedł do wachmistrza, nieśmiało się uśmiechając.

— Mamy, panie, wódkę w domu! Za kilka kopiejek...

Wyciągnął rękę. Wania odliczył kilka monet, dał chłopcu, ten zadowolony kiwnął głową i znikł w krzakach.

Siergiej pokiwał głową z politowaniem.

— Nie dałeś mu tych pieniędzy zbyt pochopnie, mój drogi? Jak masz pecha, to chłopak zwinął twoje pieniądze i już się nie pokaże.

— Niech tylko spróbuje! — burknął Wania, ale sam zrozumiał, że nie miałby szans na odnalezienie chłopca.

Nie rozczarował się jednak. Dzieciak wrócił z pękatym dzbankiem i glinianym kubkiem, do którego na miejscu zrecznie nalał okowity. Wachmistrz powąchał najpierw trunek nieufnie, a następnie przystawił kubek do warg i duszkiem wypił zawartość. Chwilę później jego masywnym ciałem wstrząsnął atak kaszlu.

— Do diabła, jakie to cholerstwo mocne! — wykrzyknął. — Coś takiego postawi na nogi nawet nieboszczyka dwa dni po pogrzebie! Chcecie

też łyżka, Siergieju Wasiliewiczu?

Siergiej powąchał wódkę i pokręcił głową.

— Nie! Ten trunek szybciej mnie rozbierze, niżbym tego chciał. Takiego diabelstwa nie pędzą nawet Kozacy na Syberii.

— Kapitanie, uważałem was za dzielnego wojaka! — zawołał Wania, nalał sobie jeszcze jeden kubek, wypił, a następnie podał wódkę najbliższemu dragonowi.

Żołnierze mieli mniej zahamowań niż Siergiej i z rozkoszą się częstowali.

I choć każdy zdołał się napić dwa razy, sporo jeszcze zostało dla zakładników. Ilgur i jego kompani pierwsi dorwali się do dzbana. Puścili go dalej, gdy na dnie chlupotała już niewielka ilość. Jeden z zakładników, żeby nie musieć dzielić się resztką z pozostałymi, chwycił dzban, przywarł do niego wargami i wykonał potężny łyk. Przez moment stał sztywny, potem zaczął charczeć i się dławić, aż w końcu wypluł coś, co okazało się małą soloną rybką, która musiała znajdować się w dzbanie, zanim chłopiec go napelnił.

Wania uśmieł się do łez.

— Tak to już jest, jak ktoś jest zbyt łapczywy, mój drogi. Wiesz przecież, że nie można naraz pić i jeść. Najpierw gryz, a potem łyk, a nie jedno i drugie jednocześnie.

— A przede wszystkim nie powinno się zapominać o żuciu — dodała ironicznie Szirina.

W jej oczach była to odpowiednia kara za łapczywość tego mężczyzny. Mogła tylko żałować, że nie każdego, kto pił wódkę, spotkała taka niespodzianka.

— Ludzie, prom nadpływa! Zaraz będziemy u cara! — zawołał Siergiej i wskazał na prom, który dobijał do brzegu.

On sam, Wania, dwaj dragoni i większa część zakładników weszli na kład, natomiast reszta jeńców, pilnowana przez kilku żołnierzy, musiała poczekać na następną przeprawę.

Prom odbił od przystani i wpłynął w mgłę, która z powrotem zaczęła gęstnieć nad lustrem wody. Szirina zdziwiła się, skąd przewoźnicy wiedzą, gdzie mają płynąć. Na łodzi kierunek drogi podpowiadały wiązki chrustu w błocie, a tutaj świat składał się tylko z wody pod łodzią i lepkiej wilgoci w powietrzu.

Tymczasem przewoźnik bezbłędnie kierował łodzią, podczas gdy dwaj jego pomocnicy wiosłowali. Znalazł nawet czas na pogawędkę.

— Żeby nie mgła i późna pora, moglibyście stąd zobaczyć Twierdzę Pietropawłowską, a tam z przodu pałac, który księżę Mienszykow kazał wybudować dla siebie na swej własnej wyspie. A zaraz obok jest nasz cel, dom, w którym mieszka car.

Powiedział to tak dziwnym tonem, że Szirina uniosła ze zdziwieniem wzrok i zaczęła wpatrywać się ponad dziobem łodzi w światło płonącego wysoko ogniska, którego blask przebijał się przez mętne powietrze. Płomienie sprawiły, że mogli dojrzeć brzeg, do którego się zbliżali, oraz zarysy domu spowitego tajemniczą poświatą. Szirina nie wiedziała, czego ma się

spodziewać, może takiego pałacu, jaki widziała na Kremlu, ale na pewno nie dużego drewnianego budynku, który pod względem kształtu bardziej przypominał architekturę osady Niemiecka Słoboda niż domy Rosjan.

Prom dotarł do przystani i uderzył tak mocno w wykrzywiony pomost, że Szirina straciła równowagę. Jakieś ramię chwyciło ją szybko, przytrzymało i uratowało przed wpadnięciem do wody. Podniosła wzrok i spojrzała w twarz Siergieja. Uśmiechnął się wesoło i rzekł:

— Taki mały stateczek, a może podskoczyć jak konik. Trzeba się mocno trzymać.

— Albo być trzymanym — dodał Wania.

— Dziękuję — wymamrotała Szirina.

Nie zabrzmiało to zbyt uprzejmie i sama była na siebie zła z tego powodu.

Siergiej Tarłow okazał się dobrym towarzyszem podróży, dbał, żeby po drodze miała zawsze pod dostatkiem jedzenia, ale mgła, woda dookoła i szaroczarne otoczenie sprawiały, że była w paskudnym nastroju. Spojrzała jeszcze na Ilgura i kilku innych zakładników, którzy nie znaleźli pomocnej dłoni i poprzewracali się na mokre dno promu, i wygramoliła się na pomost, szczęśliwa, że ma już za sobą przeprawę chybotałą łodzią.

Gdy poczuła twardy grunt pod nogami, przysięgła w duchu, że nigdy więcej nie wejdzie na taki środek transportu. Potem przypomniała sobie jednak, że dom cara zbudowany został na wyspie, doszła więc do wniosku, że władca Rosji musiał być jeszcze większym dziwołagiem niż jego poddani. Z pewnością w Moskwie nie wszystko było słodkie jak cukier, ale na pewno bardziej nadawała się ona do zamieszkania niż to miejsce, położone w krainie pełnej bagnisk, do którego nawet nie można dotrzeć na grzbiecie konia.

Wokół płonącego stosu drewna stało kilka ławek. Przy ogniu siedzieli dwaj żołnierze, którzy grzejąc sobie ręce, patrzyli badawczo na przybyszów. Gdy jeden z nich kiwnął głową, drugi zerwał się na równe nogi, podbiegł do budynku, zapukał w drzwi i zawołał:

— Mateńko, właśnie przyjechali syberyjscy zakładnicy!

Zaraz potem drzwi się otworzyły i z budynku wyszła postawna, wysoka kobieta w szerokiej spódnicy i wełnianej kamizelce. Nie była piękną, ale twarz miała przyjemną, tylko jej biust, jak uważała Szirina, był zbyt okazały.

— Dołóż drewna, Iwanie. Nasi goście na pewno chcą się ogrzać — powiedziała do żołnierza, a potem zwróciła się do Siergieja: — Wybaczcie, kapitanie, że musicie jeszcze trochę poczekać. Car właśnie przeprowadza poważną rozmowę ze swoim synem. Nie macie na pewno nic przeciwko kieliszкови wódki i misce zupy?

Na słowo „wódka” Wania się uśmiechnął od ucha do ucha.

— Nie mamy nic przeciwko porządnemu łykowi wódeczki i misce barszczu, nieprawdaż, Siergieju Wasiliewiczu?

Po wargach kobiety przemknął rozbawiony uśmieszek. Wskazała ręką, żeby przybysze zajęli miejsce przy ogniu, i z powrotem weszła do budynku.

Szirina usiadła nieco z boku, a Ostap jak zwykle przycupnął obok niej.

Wania, mając nadzieję, że przypadnie mu wódka, którą pogardzi Bahadur, także się do nich dosiadł.

— Kim jest ta kobieta? — zapytała go cicho Szirina.

Wania Dobrowicz zmarszczył czoło i zastanawiał się, jak ma wytłumaczyć pozycję byłej służącej Marty Skowrońskiej, która teraz pod imieniem Katarzyna jest faworytą cara.

— No cóż, powiedzmy, że jest kimś w rodzaju małżonki cara.

— Taka rosyjska chanum?

Żonę cara Szirina wyobrażała sobie inaczej, jako bardziej dystyngowaną i wytworniej ubraną, a ta kobieta wyglądała jak zwykła chłopka.

Wania skrzywił się, jakby go rozboleły zęby.

— Nie, nie całkiem, to nie caryca — sprostował.

Szirina miała jednak zupełnie inne wyczucie moralności, niż tego nauczał rosyjski kler.

— A więc to jedna z żon waszego cara?

— Raczej jedyna, choć nie całkiem żona.

Wania lekko chrząknął i pomyślał, że prawowita małżonka cara od lat żyje w klasztorze, zamknięta tam wbrew swej woli, a Piotr Aleksiejewicz zachowuje się jak młodzik lub wdowiec. Nim Szirina zdążyła zadać następne pytanie, Katarzyna pojawiła się ponownie. Przyniosła wielki dzban wódki i kieliszki, które szcudrobliwie rozdzielała. Po tym, jak Siergiej i większość obecnych dostali już swoją wódkę, podeszła do ławki, na której siedzieli Szirina, Wania i Ostap.

— Jeszcze jesteś za mały na wódkę — powiedziała do Ostapa, który nie potrafił ukryć rozczarowania. Następnie spojrzała na Szirinę, marszcząc nos.

— Ty także powinienes jeszcze trochę poczekać — rzekła.

— Mały kieliszeczek mu nie zaszkodzi — powiedział Wania, który planował zagarnąć kieliszek Tataru i nie chciał obejść się smakiem.

Katarzyna spojrzała badawczo na twarz Sziriny i domyśliła się, o co wachmistrzowi chodzi.

— Dobrze, kieliszeczek, ale nie więcej. — Napełniła dwa kieliszki i postawiła je przed Wanią, po czym dodała, wskazując głową na Szirinę: — Ten chłopiec ma więcej rozumu niż większość mężczyzn.

— Ja też mu to zawsze powtarzam! — zawtórował jej Wania i szybko wypił zawartość obu kieliszków. Gdy pałaca gorzalka spłynęła mu przetykiem do żołądka, kaszlnął odrobinę i powiedział z uznaniem: — To ci jest wódka, mateńko! Mogłaby nawet martwych obudzić.

— Gdybyż Bóg dał, żeby tak było! Moglibyśmy wtedy ocucić nią żołnierzy, którzy padli w walkach ze Szwedami. Przydaliby się nam teraz.

Szirina poczuła, że Katarzyna martwi się o Imperium Rosyjskie i swego kochanka. Faworyta jednak szybko się opanowała i naląła Wani jeszcze jeden kieliszek, mówiąc:

— Wypij za cara, podoficerze!

— Mateńko, gdybym miał tysiąc kieliszków, wszystkie bym wypił za zdrowie naszego kochanego ojczulka Piotra Aleksiejewicza. Niech Bóg i

wszyscy święci będą zawsze z nim! — Wania podniósł się z ławy, stanął prosto i jednym haustem wypił zawartość kieliszka. Potem ważył go przez chwilę w dłoni, a w końcu raptownym ruchem wrzucił w ognisko i zawołał: — Za cara, towarzysze, i za jego miasto Sankt Petersburg!

Jego okrzyk poniósł się po wyspie. Usłyszeli go nie tylko Siergiej i żołnierze, ale i inni mężczyźni, których głosy dobiegały z mgły.

Tymczasem dwie służące zaczęły częstować ludzi zupą z wielkiego kotła.

Nadzorowała je krepawa kobieta w wieku około czterdziestu lat z dość jeszcze gładkimi rysami twarzy. Gdy Szirina dostała swą miskę, zaczęła nieufnie wąchać jej zawartość.

Katarzyna, która stała niedaleko zamyślona, dostrzegła wahanie Sziriny i uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

— To nie barszcz — rzekła — lecz zupa rybna. Mam nadzieję, że lubisz coś takiego.

Szirina wzięła od służącej łyżkę i zaczęła jeść. Zupa była gorąca, smakowała wyśmienicie, a przede wszystkim nie zawierała wieprzowiny. Jedząc, zauważyła, że nadzorczyńni służących wpatruje się w nią ze zdumieniem i ręką pociera sobie czoło. Gdy kobieta dostrzegła zaskoczone spojrzenie Sziriny, podeszła do Siergieja.

— Wybaczcie, kapitanie, czy mogłabym was o coś spytać? Czy długo już znacie Tatara, który wam towarzyszy? — zapytała cicho.

Siergiej pokręcił głową.

— Po raz pierwszy spotkałem go kilka miesięcy temu. Jego ojciec dał nam go za zakładnika.

Kobieta była spięta, dłonie złożyła jak do modlitwy i zapytała:

— Co o nim wiecie?

— Niewiele. Nazywa się Bahadur, jest synem Mongur-chana i nie należy do zbyt serdecznych osób.

— A jego matka? Sądząc po jego wyglądzie, musiała być Rosjanką.

Siergiej bezradnie wzruszył ramionami.

— Nie znam jego matki. Słyszałem jedynie, że jest nią ulubiona żona chana, a jej brat jest prawą ręką Mongura.

Kobieta uniosła w górę pięść.

— A więc to dziecko zwykłej Tatarce. A miałam już nadzieję... Mimo tego egzotycznego stroju chłopiec ma taki rosyjski wygląd. Przepraszam, że przeszkodziłam, kapitanie. Zapomnijcie, że was o to pytałam.

Odwróciła się i zaczęła sprawdzać, czy gościom czego nie brakuje. Siergiej dostrzegł jednak, że co i chwila zerkala w kierunku Bahadura, i sam też zaczął mu się dokładniej przyglądać. Chłopiec istotnie nie miał wyglądu czystego Azjaty. Nawet jak na rosyjskie gusta był o wiele za ładny. Jeszcze dwa, trzy lata, a dziewczęta będą za nim biegać i za jedno przyjazne słowo zapomną o swej cnocie. Wbrew rozsądkowi rozzłościła go ta myśl. Miał ochotę wstać i spróbować przełamać mur niedostępności, jaki Bahadur wznosił wokół siebie, ale stłumił w sobie to bezsensowne uczucie i pozwolił, by Katarzyna naląła mu jeszcze jeden kieliszek.

Metresa cara patrzyła na niego uważnie.

— Wyglądacie, jakbyście byli czymś zatroskani — powiedziała. Siergiej potrząsnął głową.

— To pozory, mateńko. Dręczy mnie tylko to, co usłyszałem o szwedzkich wypadach. Byłem długo na Syberii. W Moskwie też nie dało się dowiedzieć niczego pewnego. Armia Karola XII mogłaby być wiorstę stąd, a ja bym niczego nie wiedział.

— Aż tak daleko na pewno nie zaszli. Możliwe, że znajdują się już na rosyjskiej ziemi i my o tym jeszcze nie wiemy. Ale gdy przyjdą, car pokona ich przy pomocy ludzi takich jak wy.

Ta pochwała pochlebiła Siergiejowi. Patrzył teraz na Katarzynę z wojowniczym wyrazem twarzy.

— Szwedzi zdobędą Rosję tylko po naszych trupach, mateńko. Przysięgam wam to!

— Przysięgnijcie lepiej, że zwyciężycie i wrócicie cali i zdrowi.

Siergiej skinął głową, a następnie pokazał kobietę, która wypytywała o Bahadura.

— Wybaczcie, mateńko, ale czy moglibyście mi powiedzieć, kim jest ta kobieta?

Katarzyna podążyła za jego wzrokiem i z niedowierzaniem zmrużyła oczy.

— Przyznaję, że Marfa Aleksiejewna jeszcze dobrze wygląda, ale według mnie jest dla was nieco zbyt stara, kapitanie. Chyba że macie nadzieję wejść w koligacje z carem i w ten sposób zrobić karierę?

Siergiej się zaczerwienił.

— Mylicie się, mateńko, nic takiego nie myślałem. Tylko... ech, zapomnijcie...

Chwycił kieliszek z wódką, jakby chciał go zgnieść, i duszkiem wypił żrącą gardło okowitę.

Katarzyna chętnie by się przysiadła do młodego oficera i pociągnęła go nieco za język. Kapitan był przystojny i okazał się równie uprzejmym co zręcznym rozmówcą. Ale w tym momencie w budynku rozległ się gniewny głos, który sprawił, że wszyscy podskoczyli. Piotr Aleksiejewicz kochał wprawdzie Katarzynę z całego serca, jednak był teraz w takim nastroju, że wszędzie wietrzył wrogów. Nie chciała mu dodatkowo dawać powodów do zazdrości. Dlatego zatrzymała się i ze wzrokiem utkwionym w drzwi rzekła do Siergieja:

— Marfa jest daleką kuzynką Natalii Naryszkinej, matki cara. Podczas powstania strzelców wszczętego przez carównę Zofię straciła całą swą rodzinę.

Nielicznych, których strzelcy natychmiast nie ubili, zesłano na Syberię, gdzie nędznie skończyli swój żywot.

Siergiej poczuł, że Katarzyna nie przebaczyła ani carównie Zofii, ani strzelcom, że tak potraktowali Piotra Aleksiejewicza i jego rodzinę. Marfa Aleksiejewna i jej rodzina dzielili wówczas los wspólnie z wieloma innymi ludźmi, którzy stanęli na drodze ówczesnym władcom. Ale obecny car zesłał swoich wrogów daleko za Ural, a następny na pewno zrobi to samo.

Siergiej odsunął od siebie przytłaczające myśli i spojrzał na

Katarzynę.

— Dziękuję wam, mateńko! Żal mi tej damy. Miała chyba nadzieję na cud, ale w tych niebezpiecznych czasach cuda się już nie zdarzają.

Wzrok Katarzyny spoczął na Bahadurze.

— Macie na myśli tego młodego Tatara? Przyznaję, chłopiec nie wygląda jak stepowy dzikus, lecz przypomina nas, ludzi cywilizowanych. Może to omamiło oczy Marfy.

Naląła Siergiejowi kolejny raz wódki i odeszła. Siergiej zjadł zupę, a potem podszedł do Bahadura, usiadł jednak obok Wani.

— Piękny wieczór się zrobił, nieprawdaż? Jakże często siedzieliśmy tak sobie o tej porze z kubkiem w dłoni, a nad nami połyskiwały gwiazdy...

— Których dzisiaj z pewnością z powodu tej mgły nie zobaczymy, Siergieju Wasiliewiczu — przerwał mu Wania żartobliwym tonem.

— Tutaj też na pewno bywają takie dni, kiedy niebo jest pogodne. Jednak trochę tęsknię za stepem...

Siergiej głęboko westchnął i z powrotem zanurzył się w ponurych myślach.

Wania, Ostap i Bahadur też nie byli zanadto pogodnie usposobieni, a mimo to cała czwórka poczuła, że coś ich łączy. Szirina pod urokiem chwili pomyślała, że niewola przyniosła jej nie tylko nieprzyjemne rzeczy, ale też miłe momenty, do których należał też ten wieczór. Wpatrywała się w ogień zżerający sękatę gałęzie sosny i pachnący rozgrzaną żywicą.

Na placu panowała kompletna cisza. Nagle do wrażliwych uszu Tataruki dobiegł z wnętrza domu rozgniewany, stłumiony przez ściany głos:

— Chciałbym, byś był synem takim, jakiego pragnąłem, który pomógłby mi wybawić Rosję z niebezpieczeństwa! Ale ty schodzisz z drogi każdemu wyzwaniu i jesteś tak tchórzliwy, że oddałeś kraj Szwedom, nie ruszając nawet palcem! Kto ciągle ci wmawia, że tę ziemię nieprawnie zagarnąłem? To prastara rosyjska ziemia, którą władał już Ruryk, pierwszy wielki książę naszego narodu.

Przez kilka stuleci należała do Ingrii, potem do Nowogrodu, a później do Wielkiego Księstwa Moskiewskiego. Szwedzi przywłaszczyli ją sobie dopiero po śmierci Iwana IV.

Odpowiedzi na tę namiętną mowę Szirina nie mogła zrozumieć, ale jedną rzecz zrozumiała z absolutną pewnością: car i jego syn nie byli ulepieni z tej samej gliny.

2.

Na twarzy cara ciągle jeszcze widniał rumieniec wywołany gniewem. Właśnie wygnał z domu syna, rugając go ostro, a Katarzynie rozkazał szorstko, by mu przyprowadzono wreszcie tych przeklętych Sybiraków. I oto Szirina stała w wystraszonej grupie zakładników przed smukłym mężczyzną z zadziwiająco małą głową, lekko wypukłymi oczami i zaciętymi ustami. Piotr Aleksiejewicz nie wyglądał na cara i władcę Imperium Rosyjskiego. Ubrany był w ciemnobrązowy szustokor, cerowany w wielu miejscach, którego łokcie wzmocniono łatami ze skóry, spodnie miał wypchane na kolanach, a buty brudne. W dużych dłoniach, przypominających dłonie chłopca, trzymał

pędzelek, którym malował rzeźbioną deskę. Odrobina farby prysnęła mu na policzek. Wyglądała jak blizna po cięciu szablą.

Siergiej stanął na baczność i zasalutował:

— Wasza Cesarska Mość, Siergiej Wasiliewicz Tarłow melduje się na miejscu. Zgodnie z rozkazem przywozłem do Sankt Petersburga syberyjskich zakładników.

Car machnął niechętnie ręką.

— Zostaw tę służbistość dla swoich generałów. Nie mam czasu na takie bzdury. A więc to są ci Sybiracy, których pojmałicie? Świetna robota!

Trzymając cały czas w ręce pędzelek, podszedł do grupki Tatarów, która jeszcze bardziej się ścieśniła. Popatrzył na nich przenikliwie. Mały Ostap przycupnął ze strachu za Bahadurem. Ilgur, który do tej pory nie skąpił opowieści o swych rzekomych bohaterskich czynach, zasłonił głowę rękoma, chroniąc się przed spojrzeniem cara jak przed drapieżnym zwierzem. Rosyjski chan zrobił wrażenie również na Szirinie, ale raczej nie czuła lęku i stała wyprostowana.

Piotr Aleksiejewicz był najpotężniejszym człowiekiem, jakiego do tej pory przyszło jej zobaczyć na oczy. Gdy stanął bezpośrednio przed nią, musiała unieść głowę, by móc spojrzeć na jego twarz. Nagle poczuła się jak sparalizowana.

Gdyby nawet miała przy sobie sztylet, nie dałaby rady w tym momencie go wyciągnąć i zabić tego człowieka.

— Z tej grupy piętnastu to nasi zakładnicy, czyż nie? Dzięki nim przez pewien czas będziemy mieć spokój na Syberii. Ale nie chcę utrzymywać darmożjadów. Niech sobie zapracują na jedzenie i kwaterę. Umieścimy ich w kwaterach żołnierzy, Tarłow. Chyba wiedzą, jak się walczy?

Car wyrzucał z siebie słowa tak szybko, że Szirina ledwo go mogła zrozumieć. Pozostali zakładnicy, którzy po rosyjsku mówili dużo gorzej od niej, chwyтали tylko poszczególne słowa. Mimo to każdy z nich zrozumiał, jakie car ma względem nich zamiary. Mają iść do boju, walcząc po stronie wroga, który wyrwał ich z ojczyzny i rodzimych plemion. Ponieważ istniał tylko jeden przeciwnik, który dla cara mógł stanowić zagrożenie, będą musieli walczyć ze Szwedami, tymi potworami z północy, którzy, jak opowiadali dragoni, unicestwiali całe kraje i narody.

Szirina poczuła taką złość na cara, że wyrwało ją to z osłupienia i przywrócił odwagę. Chciała już mu wykrzyzczyć w twarz, że powinien sam walczyć, a ją i pozostałych puścić spokojnie do domu. Spojrzała jednak na drgającą prawą powiekę cara i jego wykrzywione usta, a słowa, które miała na końcu języka, uwięzły jej w gardle.

Nim car zdążył ponownie się odezwać, podbiegła Katarzyna, objęła go o przycisnęła mocno do siebie.

— Uspokój się, ojczulku! Wiem, syn cię rozgniewał, ale mimo to nie powinienesz wyładowywać swej złości na tych biedakach.

Piotr Aleksiejewicz opuścił głowę, oparł na jej ramieniu i ciężko oddychał.

Powieka przestała mu drgać, a wykrzywione usta stały się

zadziwiająco łagodne.

— Masz rację, mateńko. Ale czasem ciężar, jaki dźwigam na barkach, przygina mnie do ziemi. Jak Rosja ma się rozwijać, skoro ciągle tkwi w bagnie starych zwyczajów i rytuałów? A kraje takie jak Szwecja, Francja i Anglia kwitną i odnoszą sukcesy.

— Ty któregoś dnia odniesiesz większy sukces niż te wszystkie kraje, wierz mi! — zaklinała go Katarzyna.

Słowa te w jednej chwili musiały poprawić mu humor, bo Piotr Aleksiejewicz zaczął się śmiać.

— Wiedziałem, co robię, biorąc cię do siebie, Katieńka — rzekł. — Nie tylko w łóżku dajesz mi wiele przyjemności. Potrafisz też podnieść mnie na duchu, kiedy trzeba, bym się całkiem nie pogrążył w zgryzocie. — Bez żadnego skrepowania pocałował ją w usta i szerokimi dłońmi zaczął z lubością obmacywać jej biust. — Przygotuj się do nocy, kochanieńka! Zaraz do ciebie przyjdę. — Stanął przodem do zakładników. Jego spojrzenie było surowe, ale nie złe, a uśmiech raczej łagodny niż pogardliwy. Zwrócił się do Tatarów: — Wasi ojcowie i chanowie przekazali mi was, a więc teraz ja jestem waszym panem i będę decydował o waszym życiu. Służcie mi dobrze, a nie będziecie tego żalowali! — Zamilkł na chwilę, jakby czekał na odpowiedź. Zakładnicy stali jednak niemi. Spojrzał na Siergieja, który stał obok grupy sztywno jak statua i nie śmiał się ruszać.

— Sybiraków rozdzieli się po różnych pułkach — rozkazał. — Od dzisiaj nie są już zakładnikami, lecz żołnierzami rosyjskiego wojska. Ten tam — tu wskazał ręką na Ostapa, który ostrożnie wyglądał zza pleców Sziriny — pójdzie do szkoły kadetów. Tam się go najpierw nauczy czytać i pisać. Mam już za dużo niewykształconych muzyków w armii. A może któryś z was potrafi czytać?

Pytanie to skierowane było do wszystkich Sybiraków.

Jeden z zakładników podniósł nieśmiało rękę.

— Wybaczcie, dostojny chanie, mnie nauczono czytać pisma Koranu.

— Ale nie po rosyjsku! — rzekł car szybko, jakby strzelał z muszkietu.

Upokorzony Sybirak pokręcił głową.

— Czy któryś z was potrafi czytać po rosyjsku? — ponowił pytanie car i wskazał na deskę, nad którą pracował. — Wie ktoś, co ten napis oznacza?

Wszyscy zakładnicy cofnęli się bojaźliwie, tak że nagle przed carem stała jedynie Szirina. Usta cara wykrzywiły się w dobrotliwym uśmiechu ironii.

— Ty więc twierdzisz, że umiesz czytać po rosyjsku?

Szirina poczuła, jak ciarki przechodzą jej po plecach. Matka nauczyła ją dziwnych liter tego narodu, ale przez lata, które upłynęły od jej śmierci, młoda Tatarka wiele zapomniała. Teraz pękła jednak w jej duszy tama, za którą ukrywała się cała wiedza, i oto litery nagle nabrały sensu. Szirina zaczęła czytać. Na początku wprawdzie się nieco zająknęła, ale zaraz potem płynnie przeczytała cały napis:

— Święty Nikofem, wykonane przez Piotra Michajłowicza, cieślę.

Car nie wyglądałby pewnie na bardziej zdziwionego, gdyby Szirina przy wszystkich obecnych wymierzyła mu policzek.

— Na wszystkich świętych, ten młodziak potrafi czytać! Katiénka, przynieś butelkę wódki. Chcę się z tym chłopcem napić!

Szirina zmarszczyła z obrzydzeniem nos.

— Nie piję wódki.

Wania sapnął przerażony.

— Na Boga, Bahadurze, zwariowałeś? Jeśli car osobiście cię zaprasza, to rozkaz.

Zamiast odpowiedzi Szirina skrzyżowała ręce na piersi i spojrzała na władcę wszystkich Rosjan wojowniczo. W tym momencie poczuła, że ktoś dotyka jej ramienia. Odwróciła niechętnie głowę i rozpoznała starszą kobietę, która nadzorowała służące.

— Synku, musisz się napić, przynajmniej kieliszeczek. Nie odmawia się carowi — powiedziała błagalnym i wystraszonym głosem.

Szirina się zawahała. Powinna może ustąpić, pomyślała. Ale przekora nie pozwoliła jej na to. Zignorowała kieliszek, który chciała podać jej Katarzyna, i cofnęła się w szeregi zakładników, którzy patrzyli na wódkę z pożądaniem. Car nie miał jednak zamiaru ich częstować, lecz zmierzył hardego Tatara ponurym spojrzeniem, wziął z ręki Katarzyny kieliszek i wypił jego zawartość do dna.

Kiwnął głową, jakby na potwierdzenie myśli, która przeleciała mu właśnie przez głowę.

— Jesteś pierwszym, który odmówił napicia się ze mną. Zobaczmy, czy jutro będziesz tak samo odważny. Tarłów, zabierz stąd teraz tych ludzi. Chcę ich jutro o dziewiątej zobaczyć na przystani, gdzie zacumowany jest „Sankt Nikofem”.

Car uśmiechnął się jak chłopczyk, który wrzucił siostrze do łóżka krótko obcięte końskie włosie i świetnie się bawił, podczas gdy ona z powodu swędzenia nie mogła zasnąć.

Następnego ranka, po prawie bezsennej nocy i śniadaniu okraszonym wymówkami innych zakładników, Szirina wspólnie z całą grupą została zaprowadzona na łódź przycumowaną w dole Newy.

Noc spędzili w olbrzymiej budowli z kamienia, która podobno miała być pałacem księcia Mienszykowa, ale na razie znajdowała się dopiero w trakcie budowy. Ponieważ pałac nie miał jeszcze dachu, było to miejsce wilgotne i nieprzyjemne. Nawet koce, które dostali, były stęchłe. Ale w drodze nad rzekę Szirina stwierdziła, że ludzie zatrudnieni przy budowie mieszkali w dużo gorszych warunkach. Biedacy wznoszący pałac koczowali w norach wygrzebanych w ziemi, wyłożonych z braku czego innego gałęziami. Jak padał deszcz, nory te napełniały się wodą. Pracowali gołymi rękoma, ziemię nosili w prymitywnie uplecionych koszach albo nawet w podółku staromodnych kaftanów. Szirina przestała się dziwić, że robotnikom pozwolono nosić odzież szytą według starych wzorców i nie zmuszano ich do ubierania się według nowej mody wprowadzonej przez cara.

Obcisłe szustokory nie nadałyby się do pracy przy przenoszeniu ziemi czy czegokolwiek innego.

Płynąc łodzią, minęli wyspę, na której pracowały setki robotników przy użyciu równie prymitywnych środków. Wania, który tego dnia także znalazł się obok Bahadura, wskazał ręką na prawie gotową budowlę i rzekł z czcią:

— To Twierdza Pietropawłowska!

Szirina skinęła głową, również będąc pod wrażeniem, bo chociaż twierdza jak na razie składała się w większej części z wałów ziemnych wzmocnionych pniami drzew, to armaty z lufami groźnie wymierzonymi w niebo nadawały jej obronny charakter. Jedna z czterech narożnych wież była w połowie gotowa. Szirina patrzyła ze zdumieniem na potężne ciosane kamienie, jakie tu zwieziono.

Przy budowie w strasznych warunkach harowały setki, a może nawet tysiące ludzi. Przeraziła ją myśl, że car mógłby zmusić ją i innych zakładników do pracy tutaj. To już sto razy lepiej zostać żołnierzem, pomyślała, choć trudno by jej przyszło walczyć po stronie Rosjan.

— Chyba masz trochę stracha przed tym, co car zamierza z wami zrobić? — drwił z niej Wania, źle interpretując wyraz jej twarzy. — Nie powinieś był, Bahadurze, odmawiać wczoraj wódki! Od jednego kieliszka na pewno byś nie umarł, a ojczulek Piotr Aleksiejewicz byłby z ciebie zadowolony. Kto wie, może też by cię wysłał do szkoły kadetów i zostałbyś prawdziwym oficerem cara, podporucznikiem albo nawet kapitanem, jak nasz Siergiej Wasiliewicz.

Szirina prychnęła tylko na te słowa, co nie przeszkodziło Wani mówić dalej.

W jego fantazji Bahadur został właśnie awansowany na generała, gdy nagle sternik tak ostro szarpnął wiosłem, że stateczek się silnie przechylił i prawie nabrał wody. Ostap aż krzyknął ze strachu, na co Ilgur zareagował drwiącym śmiechem, choć sam był niemal tak samo błądy.

Szirina nie zwracała większej uwagi na to, co się wokół niej działo, bo nie mogła oderwać wzroku od statków, które im się teraz ukazały. Przypominały pływające pałace, a ich maszty sięgały wysoko w niebo. Na największych, najbardziej wybrzuszonych masztach powiewały bandery przedstawiające ośmioramienny krzyż na ciemnym tle, na innych wisiały zwykłe flagi w pasy czerwone, białe i niebieskie lub kolorowe herby, jak na przykład biały klucz na czerwonym płótnie.

Nieco z boku tych statków pojawiły się kolejne żaglowce, trochę mniejsze, nad którymi powiewały białe flagi z niebieskim ukośnym krzyżem.

Wania wyjaśnił:

— Oto flota cara! Fregaty i korwety. A tam z tyłu widać galery.

Wzrok Sziriny powędrował za ręką Wani, wskazującą dużą liczbę długich i wąskich statków o niskich burtach i jednym niezbyt wysokim maszcie, za to z wieloma wiosłami po bokach. Pojmowała budowę galer, bo tu od razu widać było, jak są napędzane, ale pozostałe statki o grubych brzuchach były dla niej tajemnicą. Do kierowania nimi musiały być chyba używane czary.

Ich łódka skierowała się ku jednemu z mniejszych dwumasztowców. Szirina mogła przyjrzeć się zdumiewającemu olinowaniu, które odchodziło od wierzchołka masztu i rozchodziło się na boki statku. Z pełną zdziwienia ciekawością patrzyła na umocowane gęsto nad pokładem poprzeczne drzewca, które również były olinowane. Car czekał już na pokładzie i dał znak sternikowi, który chciał zatrzymać łódź za statkiem u brzegu, żeby podpłynął bliżej. Widać było, że cara bawi obserwowanie Sybiraków wpatrujących się w statek, jakby był on bramą do piekieł.

Szirina spojrzała przelotnie na dziób żaglowca, gdzie przymocowano deskę, którą poprzedniego wieczoru pomalował car. W ten sposób nadano statkowi imię, aby pozyskać dobrego ducha, który miał go chronić.

Car zrzucił im osobiście drabinę linową i z diabelską przyjemnością patrzył, z jakimi oporami i z jakim lękiem zakładnicy wspinają się po chybotliwej burcie, która wystawała nad poziom wody na wysokość półtora człowieka. Gdy przyszła kolej na Szirinę, Piotr Aleksiejewicz schylił się i tak mocno szarpnął drabiną, że prawie straciła równowagę i uczepliła się rozpaczliwie śliskich lin.

Zrobiła głęboki wdech i wydech i ruszyła w górę szczebel po szczeblu. Gdy dotarła do relingu, car wyciągnął do niej rękę. W pierwszej chwili pomyślała, że chce ją strącić do wody, ale on chwycił ją tylko za przedramię i wciągnął na pokład.

— W twoich żyłach płynie zimna krew, chłopcze. Zobaczmy, czy będziesz nadal taki odważny, jak wiatr morski zagwizdże ci koło nosa.

Wyglądało na to, że Piotr Aleksiejewicz odzyskał przez noc dobry humor.

Ze śmiechem pomógł Ostapowi wgramolić się na pokład, a kilku żołnierzom kazał zatroszczyć się o resztę zakładników. Nagle doszedł chyba do wniosku, że ludzie się za wolno ruszają, bo Jemek, który wspinał się jako ostatni, wisiał jeszcze po zewnętrznej stronie burty, a on już kazał swoim ludziom odbijać od brzegu.

Gdy oddalili się nieco od lądu, żaglowiec zaczął się złowróźnie bujać.

Ostap i kilku innych Tatarów ze strachu padło na deski pokładu. Marynarze, którym zawadzali w przejściu, natychmiast ich przegonili. Tatarzy zbili się więc jak stado spłoszonych owiec na dziobie statku. Szirina również zeszła marynarzom z drogi, udała się jednak na rufę „Nikofema”, na wysoki pokład, gdzie znajdował się car. Był jej prawdziwym wrogiem, powinna go więc mieć na oku, jeśli chce znaleźć sposób, by go zabić.

Piotr Aleksiejewicz stanął za sterem i śmiejąc się gromko, porykiwał na swoich ludzi.

— Postawcie foka, bo ster się nie słucha, wy leniwe psy!

Kilku marynarzy podbiegło do przedniego masztu i zwolniło liny owinięte wokół poziomych belek i częściowo wokół grubego materiału. Inni chwycili jedną z lin i na rozkaz oficera zaczęli ją ciągnąć. Na moment Szirina zapomniała o swym postanowieniu, że będzie obserwować cara. Patrzyła zafascynowana, jak jedna z dwóch poziomych belek, ta położona wyżej, podnosi się do góry, a wraz z nią płócienna ściana wybrzuszona przez wiatr.

Statek zaczął płynąć. Dokładnie tak, jak małe łodzie rzeczne, które pływają pod żaglem w dół rzeki. Teraz Szirina zrozumiała, że ten olbrzymi statek nie potrzebuje czarnej mocy, by się poruszać.

Wystarczy mu siła wiatru, który na wodzie wieje silniej niż na lądzie. Nie trzeba nawet wiosłować ani odbijać się od dna drągami.

Gdy brzeg Newy został za nimi i statek skierował się ku pokrytej spienionymi falami Zatoce Fińskiej, postawiono jeszcze jeden żagiel, większy od poprzedniego. Szirina z okrzyków marynarzy wyłowiła jego nazwę — grot. Oprócz tego podniesiono jeszcze kilka mniejszych żagielków i umieszczono je na przyprawiającej o zawroty głowy wysokości tuż u wierzchołka każdego z masztów.

Przez to „Nikofem” położył się prawie na boku. Trzeba się było mocno trzymać, żeby ustać na nogach. Szirina odczuwała lęk i musiała użyć całej siły woli, by zachować obojętny wyraz twarzy. Gdy jednak zobaczyła uszczęśliwioną i odprężoną twarz cara, zrozumiała, że nie grozi im żadne niebezpieczeństwo, i uspokoiła się nieco.

Piotr Aleksiejewicz rozkoszował się wiatrem, który owiewał mu twarz. Gdy dojrzał, że młody Tatar patrzy na niego, mrugnął do młodzieńca i rzekł:

— Jeszcze nigdy czegoś takiego nie przeżyłeś, co, mały?

Szirina potrząsnęła głową.

— Zaprawdę nie! To jak cud.

— Bo to jest cud. Gdy zostałem carem, Rosja nie miała ani jednego statku, a teraz mamy taką flotę, że możemy pokonać Szwedów nawet na morzu.

Car był zadowolony, widząc niemal dziecięcy podziw i zafascynowanie na twarzy Bahadura. Gdy „Nikofem” skierował się na otwarte morze, opowiedział Tatarowi w przypływie dobrego humoru o swoich pierwszych próbach żeglowania po jeziorze Pleczejewo, o dwóch Holendrach, Brandzie i Timmermannie, którzy nauczyli go sztuki budowy statków i sterowania. Mówiąc, patrzył jednocześnie na morze. Miało się wrażenie, że ciężar trosk spadł z niego. Wyglądał, jakby ubyło mu lat.

Szirina miała wrażenie, że car tu, na morzu, zbiera myśli i siły. Gdy Piotr Aleksiejewicz przestał opowiadać, Szirina kroczek za kroczkiem podeszła do relingu i mocno się go przytrzymała. Statek podnosił się pod nią wysoko, a zaraz potem z powrotem opadał w głąbię, że aż zakręciło się jej w głowie i poczuła lekkie mdłości. Żeby nie patrzeć, jak rufa zanurza się w wodzie, by zaraz potem unieść się w górę, skierowała wzrok daleko przed siebie, na szare morze. W przeciwieństwie do wczorajszego dnia powietrze było dziś klarowne, a widoczność wyśmienita. Przez moment wydawało jej się, że na horyzoncie widzi jakiś ląd, ale wkrótce uświadomiła sobie, że to tylko poszarpane brzegi chmur, które wzięła za przeciwległy brzeg.

Niedługo później na horyzoncie znów dostrzegła ciemny pasek. Tym razem musiał to być ląd, bo marynarze zaraz potem zmienili pozycję żagli i „Nikofem” przechylił się na drugi bok, przepływając obok małej skalistej wysepki.

Szirinę przerażał ogrom morza, które wydawało się nieskończone, a

mimo to rejs sprawiał jej przyjemność. Pozostali zakładnicy jęczeli jednak i narzekali, a na koniec kilku dobrze zbudowanych marynarzy zapędziło ich ku relingowi.

— Jak chcecie rzygać, to przynajmniej nakarmcie ryby, a nie będziecie nam zanieczyszczać pokładu! — ryknął jeden z nich do tej kupki nieszczęścia, w jaką przemienili się zbici w gromadę wojownicy stepowi.

— Jak który pobrudzi pokład, będzie go potem szorował — ostrzegł inny.

Tatarzy, którzy znaleźli się tu wbrew swej woli, tak byli przejęci dolegliwościami żołądkowymi, że prawie nie reagowali na pogróżki. Wania i obaj dragoni, którzy jako strażnicy zakładników znaleźli się na pokładzie, również uczepili się relingu, na twarzy byli zieloni i żalowali każdego kęsa zjedzonego ze smakiem na śniadanie. Siergiej też miał nieco blade nos i policzki. Spojrzawszy na Bahadura, który najwidoczniej czerpał przyjemność z huśtawki na statku, stłumił rebelię żołądka, bo nie chciał stracić twarzy przed młodym Tatarem.

Szirina była bardzo zadowolona, że rano zjadła tylko chleb i popiła go wodą, bo uczucie mdłości szybko jej przeszło. Z każdą miłą, jaką pokonywał „Nikofem”, czuła się pewniej na nogach. Nawet odważyła się pójść na dziób, nie przytrzymując się niczego. Stała tam, pozwalając, by pryskała na nią spieniona fala.

Car i kilku marynarzy patrzyło na to z uznaniem. Żaden szczur ładowy nie zachowywał się na ich statku do tej pory lepiej niż ten Tatar.

Przez pewien czas Szirina przyglądała się mewom, które kreśliły na niebie kręgi, a przy tym skrzeczały tak przeraźliwie, że aż ją uszy bolały. Na horyzoncie dostrzegła przy tym chmurkę, która regularnie pojawiała się i z powrotem znikwała. Gdy dziób podniósł się na grzbiecie wyjątkowo wysokiej fali, nabrała podejrzenia, że może to być żagiel podobnego statku.

Zapytała się jednego z oficerów marynarki:

— Czy tam z przodu to też statki cara?

Mężczyzna przysłonił sobie oczy, żeby nie oślepiła go słońce, i zaczął wpatrywać się w dal. Nagle przestraszony odwrócił się i pobiegł do cara.

— Ojczulku, tam z przodu widać żagle. Niech mnie dunder świnię, jeśli to nie są Szwedzi!

— Przejmij ster! — zawołał do niego Piotr Aleksiejewicz, pobiegł do przedniego masztu i wspiął się pospiesznie na wanty.

Stanął na małej platformie i spojrzał w skupieniu przed siebie. Naliczył trzy statki, które były jeszcze zbyt daleko, żeby można było dostrzec flagi na masztach. Można się było domyślić, że tamci też dopiero co spostrzegli „Nikofema” i teraz płynęli wprost na niego. Piotr Aleksiejewicz przytrzymał się mocno jedną ręką, a drugą nerwowo przecierał sobie oczy. Zrobił błąd, zrezygnowawszy z eskorty lepiej uzbrojonych statków. Nie wiedział, na co ma być bardziej zły: na własną lekkomyślność czy na bezczelność Szwedów, którzy krążą tak blisko Sankt Petersburga. Szybko się opanował i rozkazał donośnym głosem:

— Wszyscy na swoje stanowiska! Zawracamy! Sybiraków pod

pokład, żeby się nie kręcili pod nogami!

Marynarze popędzili grupkę Tatarów jak stado owiec do wnętrza statku. Szirina w tym czasie przeszła chyłkiem w kierunku relingu na rufie w nadziei, że tam, gdzie nikomu nie będzie przeszkadzać, pozwoli jej zostać. Jeden z marynarzy obrzucił ją gniewnym spojrzeniem, ale nim zdążył coś powiedzieć, sternik zawołał go na pomoc. Obaj mężczyźni napierali z całych sił na rozporki steru wielkiego prawie jak człowiek. Dziób szkunera zaczął powoli zmieniać kierunek, odwracając się od nieprzyjacielskich statków, które były już na tyle blisko, że dało się rozpoznać niebieskie flagi z żółtym krzyżem na wierzchołkach masztów.

Spojrzenie Sziriny powędrowało w górę, na szpic grotu, gdzie powiewała biała flaga z ukośnym krzyżem. W tym samym momencie, kiedy statek wykonał zwrot, wiatr ustał i flaga bezwładnie opadła jak symbol zbliżającego się nieszczęścia.

Po Piotrze Aleksiejewiczu nie znać było lęku. W jego ruchach była duża siła. Zszedł z olinowania na pokład, popędzał marynarzy z miną prawie bez troską i sam im pomagał. Bom fokmasztu huśtał się, a jego żagiel znów się wybrzuszył, za to żagiel grotu łopotał cicho jak bielizna susząca się po praniu, bo marynarze zapomnieli ze zdenerwowania zwolnić jedną z lin. Zrobił to pospiesznie jeden z oficerów, ale żagiel tak szybko nabrał wiatru, że wyrwał mu linę z ręki i mógł swobodnie targać nieprzywiązany bomem.

Szirina była jedyną osobą na pokładzie, która dostrzegła niebezpieczeństwo, bo car skoncentrował się całkowicie na prześladowcach. Odruchowo krzyknęła na całe gardło:

— Padnij, panie, padnij!

Piotr Aleksiejewicz zareagował instynktownie i rzucił się na pokład. W tym samym momencie belka śmignęła tak blisko niego, że zrzuciła mu z głowy kapelusz i perukę z końskiego włosia. Car natychmiast skoczył na równe nogi, chwycił linę mocującą bom i owinał ją błyskawicznie wokół nagła.

— Chodź! Pomóż mi trzymać żagiel! — zawołał do Bahadura.

Szirina słuchała go jak w transie. Dopiero gdy żagiel wybrzuszył się na wietrze i statek nabrał prędkości, przypomniała sobie, że przecież chciała zabić Piotra Aleksiejewicza. Zamiast tego uratowała go przed marną śmiercią, a na dodatek pomogła mu w ucieczce przed szwedzkim nieprzyjacielem.

Chwila jednak nie była odpowiednia na robienie sobie wyrzutów, bo Szwedzi podpłynęli tak blisko, że na ich pokładzie można było dostrzec sylwetki ludzi. Szirina na odległość czuła groźną aurę otaczającą żaglowce nieprzyjaciela.

Właściwie powinna była traktować Szwedów jako sprzymierzeńców, ale miała świadomość, że w tym momencie nie ma co żywić nadziei na uwolnienie z rąk Rosjan. Podczas walki żaden Szwed nie będzie się zastanawiał, kto na pokładzie „Nikofema” jest poddanym cara, a kto Sybirakiem. Szwedzkie armaty, przygotowywane właśnie do wystrzału, jednakowoż nie będą wybierać, kto wróg, a kto przyjaciel.

Wiatr przyniósł huk wystrzału, a z dziobu najbliższego żaglowca podniosła się biała chmura dymu. Kula wpadła do wody zaledwie kilka

długości konia w bok od burty „Nikofema” i wzbijała do góry wysoką fontannę.

— Ustawcie ten przeklęty statek bardziej z wiatrem! — wykrzyknął car do dwóch marynarzy stojących u steru i pospieszył im na pomoc.

W tym samym momencie pojawił się Siergiej, który nie wytrzymał już pod pokładem. Patrzył przymrużonymi oczyma na Szwedów i zaciskał pięści.

— Te psy nas doganiają! Jeśli nie zdarzy się cud, dojdzie do walki.

— Do diaska! Możesz mieć rację, Tarłow. Przygotujcie załogę do obrony przed abordażem.

Siergiej naliczył na „Nikofemie” trzydziestu marynarzy i próbował ocenić, jakie są siły bojowe Szwedów. Wynik był druzgocący, bo liczebność Rosjan była niewspółmiernie mniejsza od załogi chociażby jednego ze szwedzkich żaglowców.

— Wasza Cesarska Mość, musimy uzbroić Sybiraków!

Car przytaknął.

— Zrób to!

Siergiej pobiegł pod pokład. W tym czasie Szwedzi ostrzelali ich jeszcze dwa razy. Niespokojne morze uchroniło na szczęście „Nikofema” od strat.

Jedna z kul wpadła do wody zaledwie kilka kroków od statku, druga świsnęła nad pokładem, nie wyrządzając żadnych szkód, poza tym, że przeraziła wychodzących spod pokładu zakładników.

Szirina zobaczyła, że Siergiej idzie w jej kierunku. Podał jej niezgrabną szablę i uśmiechnął się przeproszająco.

— Nic lepszego nie znalazłem.

Najwidoczniej pomyślał o broni Bahadura, która została w Sankt Petersburgu.

— W takim razie to musi wystarczyć — odpowiedziała Szirina i kilka razy machnęła szablą, by przyzwyczaic się do ciężaru, parsknęła głośno i wymierzyła ostrze w najbliższy szwedzki statek, z którego ambrazur wystawały lufy odlanych z brązu armat załadowanych ponownie i wycelowanych w „Nikofema”.

W każdej chwili carski okręt mógł zostać zasypany żelaznym śmiertelnym gradem.

Ktoś chwycił Szirinę od tyłu i pchnął w kierunku steru. , - Pomóż sternikom!

Był to car, który nie czekał, aż wykona jego polecenie, lecz pobiegł do jednej z sześciu czterofuntówek, jakie stały na pokładzie „Nikofema”, załadował ją błyskawicznie i własnoręcznie wymierzył w najbliższy statek.

Tam zauważono jego wysiłki i skwitowano je śmiechem. Jeden z oficerów stanął na dziobie i krzyknął:

- Hej, Iwan! Co chcesz zrobić z tą pukawką? Lepiej się poddaj, to będziesz miał wojnę i cara z głowy.

Piotr Aleksiejewicz zacisnął wargi, jeszcze raz wymierzył i odpalił. Czterofuntówka lekko tylko huknęła, ale na pokładzie Szwedów rozległ się dziki wrzask. Szirina dostrzegła, że fokmaszt wrogiego statku powoli się zgiął, a liny, które go trzymały, pozrywały się jedna po drugiej. Wyglądało to

tak, jakby potężna siekiera przeleciała przez takielunek. Reje i żagle spadały na pokład, a statek zwolnił tempo. Dwie pozostałe fregaty odpowiedziały salwą na triumfalne okrzyki Rosjan, rozradowanych udanym strzałem cara.

Na pokład „Nikofema” posypały się drewniane drzazgi, a w żaglu grota powstała rysa, która szybko się powiększała. Szkuner tracił na szybkości i niedługo potem znalazł się pomiędzy dwoma szwedzkimi statkami. Miało się wrażenie, że szwedzkie żaglowce chcą rozgnieść „Nikofema”. Piotr Aleksiejewicz oddał jeszcze jeden strzał, ale nie trafił w maszt, w który celował, tylko w kilku marynarzy, którzy szykowali się do abordażu. Śmierć towarzyszy nie zrobiła wrażenia na Skandynawach, którzy zarzucili haki na burty „Nikofema” i w ten sposób unieruchomili statek. Następnie przypuścili szturm.

Nim Szirina się obejrzała, znalazła się pośrodku zgiełku. Stał uderzała w stal, ze wszystkich stron padały przekleństwa oraz głośnie krzyki, które mogły wyrażać zarówno złość, jak i ból, i które często szybko milkły. Szwedzi nie mieli zamiaru brać jeńców. Zabijali rannych, którzy błagali o łaskę, lub strącali ich z pokładu. Jakiś wojownik, wysoki jak brzoza i uzbrojony w siekiere, upatrzył sobie Szirinę i zamachnął się tak, jakby chciał ściąć pień drzewa. Tatarka jak w transie schyliła się, by przebiec pod jego ramieniem, i jednocześnie cięła szablą.

Ostrze przecięło grube mięśnie i trafiło od dołu prosto w serce. W pierwszym momencie zaciekłość na twarzy Szweda ustąpiła miejsca zdziwieniu, a ułamek sekundy później z jego ust popłynęła krew i padł na plecy. Szirina stała nad nim jak sparaliżowana, bo nigdy przedtem nie zabiła człowieka. Szczęk oręza spowodował, że doszła do siebie. Kątem oka dostrzegła, jak inny Szwed podniósł szablę, żeby rozplatać jej czaszkę, i ze zdumionym wyrazem twarzy nagle upadł. Za nim stał Siergiej z zakrwawionym ostrzem i uśmiechnął się do niej smutno. Szirina zrozumiała, że ledwo uszła śmierci. Zebrała resztki odwagi i podniosła szablę, żeby obronić się przed następnym atakiem.

Pozostałych przy życiu członków załogi „Nikofema” Szwedzi zapędzili jak bydło na tylny pokład. Brakowało jeszcze tylko kilku minut, żeby wszystkich pozabijali, gdy nagle zgiełk wojenny został zagłuszony strzałem z ciężkiej armaty.

Szirina usłyszała, jak drewniane drzazgi padają na pokład. Myślała, że to „Nikofem” został trafiony, ale nagle zobaczyła, jak na wietrze łopoczą strzepy szwedzkiego żagla. Po kolejnych strzałach armatnich wszyscy na pokładzie zrozumieli, że kule uderzały w kadłuby szwedzkich statków.

Tymczasem na żaglowcu trafionym przez cara udało się Szwedom usunąć ścięte fragmenty fokmasztu i olinowania i wyrzucić je za burtę. Ledwo jednak zdążyli obrać kurs w kierunku bratnich statków, żeby wspólnie wykończyć „Nikofema”, gdy usłyszeli armatnie wystrzały. Sternik dojrzał nowych przeciwników, którzy niespodziewanie nadpłynęli, i zaczął tak gorączkowo kręcić sterem, że statek z łopoczącymi żaglami obrócił się o sto osiemdziesiąt stopni.

Szwedzi walczący na pokładzie „Nikofema” dojrzel nadpływającą flotę, która składała się z około tuzina galer. Przez moment zastygli w

bezruchu jak słupy soli. Na ich szczęście wyczerpani Rosjanie nie byli w stanie wykorzystać tego momentu, więc napastnicy zdołali się oddalić i przedostać z powrotem na własne statki. W pośpiechu poprzecinali liny abordażowe i ustawili żagle tak, by odpłynąć od „Nikofema”.

Piotr Aleksiejewicz stał na śliskim pokładzie cały spryskany krwią i patrzył w ślad za wrogami, którzy wykorzystali sprzyjający wiatr, by jak najbardziej oddalić się od galer. Galernicy wiosłowali z całej siły, żeby pojmać uciekających lub przynajmniej zatopić ich statki, ale car dostrzegł, że przedsięwzięcie to nie ma szans na powodzenie, i kazał im zasygnalizować, żeby wstrzymali pogoń.

Potem oderwał kawałek materiału z munduru szwedzkiego żołnierza, wyczyścił sobie nim szablę i wsunął ją do pochwy.

— Niewiele brakowało — przyznał.

— Ojczulku, zaprawdę Bóg był po naszej stronie! — zawołał jeden z marynarzy z ulgą i się przeżegnał.

Natychmiast mniej ranni marynarze uklękli i z żarliwością zmówili modlitwę dziękczynną. Car podniósł ręce i wymawiał słowa modlitwy razem z nimi.

Widać było, że opadło już z niego napięcie. Ten dzień mógłby zakończyć za jednym zamachem wojnę ze Szwecją. Piotr Aleksiejewicz jasno sobie z tego zdawał sprawę. Aż mu ciarki przeszły po plecach, gdy pomyślał, jaka radość zapanowałaby w Sztokholmie, gdyby został zabity lub pojmany. Jego syn, na tę myśl zazgrzytał zębami, przyjąłby każdy warunek szwedzkiego króla, aby tylko zapanował pokój, nieważne, jak bardzo poniżające byłyby żądania Szwedów.

Uniósł wzrok ku niebu, przeżegnał się i rzekł:

— Teraz wiem, że tę wojnę wygramy, bo Bóg ma jeszcze wielkie plany wobec Rosji.

Podszedł do swoich ludzi, poklepał każdego po ramieniu, schylił się do ciężej rannych, by rzec im słowa otuchy. W krótkiej przemowie wyraził żalobę po tych, którzy tego dnia stracili życie w obronie swego władcy i ojczyzny. Gdy mówił, łzy napłynęły mu do oczu. Zaraz potem kazał wyrzucić za burtę martwych Szwedów i tych, którzy byli tak ranni, że nie mieli szans na przeżycie.

Dwaj napastnicy, którym nie powiodła się ucieczka, zostali na jego rozkaz związani i zabrani pod pokład. Wzmocnią bezimienną armię, realizującą w bagnie nad Newą jego marzenie o Sankt Petersburgu.

Jakimś cudem Szirina nie odniosła żadnych poważnych ran, prócz kilku szram, ale po tych wszystkich uderzeniach, pchnięciach i ciosach bolało ją ciało, jakby miała połamane wszystkie kości. Drżała z osłabienia. Gdy spuściła oczy, stwierdziła, że całe jej odzienie nasączone jest cudzą krwią. Natychmiast zawartość żołądka, która przetrwała bujanie na morzu, podniosła się aż po przelyk.

Musiła z całych sił powstrzymać mdłości, żeby nie nadwyrężyć wizerunku nawykłego do walki tatarskiego wojownika. Pragnęła znaleźć się gdzieś na osobności i zmyć z siebie brud i strach. Ponieważ było to niemożliwe, podeszła chwiejnym krokiem do relingu i wpatrywała się w szare

fale, które niosły trupów. Na ten widok łzy zaczęły jej ciec po policzkach. Nagle padł na nią cień.

Zobaczyła, że obok stanął Siergiej. Również on był cały we krwi, a na jego lewym ramieniu widoczne było podłużne cięcie.

— Powinieneś to opatrzyć, Siergieju Wasiliewiczu.

Szirina nie wiedziała, skąd wzięła siłę, by mówić do niego na pozór spokojnie i beztrąsko.

— Zaraz ustawię się w kolejce do opatrunku. Przedtem chciałem sprawdzić, czy z tobą wszystko w porządku.

Siergiej wyciągnął rękę, by dotknąć grubego skórzanego płaszcza Bahadura w miejscu, gdzie nieprzyjacielskie szable poszarpały go w strzępy. Szirina odruchowo odepchnęła dłoń kapitana, ponieważ ta znalazła się niebezpiecznie blisko jej piersi.

— Wszystko jest w porządku! — powiedziała szorstko, zaraz jednak poczuła, że takim nieprzyjemnym tonem może mu sprawić przykrość, więc szybko dodała: — Chciałbym ci podziękować, Siergieju Wasiliewiczu. Uratowałeś mi życie.

W tym momencie tuż obok zagrzmiął głos cara:

— A z kolei ja zawdzięczam życie tobie, mój chłopcze.

Piotr Aleksiejewicz chwycił ją za ramiona i okręcił się razem z nią, przyciskając ją mocno do piersi. Potem pocałował ją w oba policzki, głośno przy tym cmokając. Nagle zapragnęła znaleźć się na drugim końcu świata.

4.

Car świetnie potrafił wykorzystać grozę sytuacji. Ratunek przed Szwedami, choć ten przyszedł w ostatniej chwili, postanowił uczcić jako wspaniałą militarny sukces. Rozkazał, by na „Nikofemie” nie robiono żadnych porządków. Statek miał wpłynąć do portu z burtami rozdartymi przez wrogie armaty, z porwanymi żaglami i pokładem zbrukany krwią. Na znak zwycięstwa car kazał oflagować „Nikofema” po same topy. Gdy szkuner przybił do drewnianego pirsu, a car w zakrwawionym odzieniu i z nagą szablą w dłoni zszedł po trapie, stojące na kotwicy w pobliżu miasta rosyjskie okręty wojenne wraz z pewną liczbą angielskich i holenderskich żaglowców oddały salwy na wiwat. Tuż za carem zeszło po trapie kilku marynarzy popychających przed sobą dwóch pojmanych Szwedów jako symbol odniesionego zwycięstwa.

Książę Fiodor Apraksin, gubernator miasta i wielki admirał rosyjskiej floty, przyjął cara na kei. Szirina, której pozwolono zejść na ląd zaraz po szwedzkich jeńcach, oczekiwała, że zobaczy, jak bojar kłania się Piotrowi Aleksiejewiczowi albo nawet pada przed nim na ziemię, ale było zupełnie inaczej. To car zatrzymał się przed Apraksinem, stanął na baczność i zaprezentował szablę.

— Wasza Wysokość, kapitan Piotr Romanow melduje posłusznie, że szkuner „Sankt Nikofem” z Jego Cesarską Mością na pokładzie toczył działania wojenne i pokonał trzy szwedzkie fregaty przy wsparciu pierwszej północnej eskadry galer.

— Dobra robota, kapitanie Romanow! Świetnie sobie poradziście. Zostaniecie za to nagrodzeni.

Apraksin poklepał cara po ramieniu, jakby to nie był jego pan i władca Rosji, lecz zwykły podwładny, a następnie polecił okazać sobie jeńców.

Zdezorientowana Szirina odwróciła się do Siergieja, który stał krok za nią.

— Co to ma znaczyć?

Siergiej objął Bahadura ramieniem.

— Car lubi udawać zwykłego oficera i jak przełożeni wynagradzają go za sukcesy. To wygląda oczywiście dziwnie, ale z drugiej strony nietrudno to zrozumieć. Gdy nasz ojczulek Piotr Aleksiejewicz dokona wielkiego czynu, to przecież nie będzie jako car sam siebie nagradzał.

Szirina prawie go nie słuchała. Dotyk Siergieja sprawił, że zeszywniała.

Musiała się powstrzymać, żeby nie zrzucić jego ramienia z karku. Po potyczce stoczonej na statku kapitan najwidoczniej postrzegał Bahadura jako towarzysza boju. Uświadomiła sobie, że ma wobec niego dług wdzięczności. Jakiś głos w jej głowie szepnął, że może lepiej by było, gdyby Szwed ją zabił, bo wtedy Rosjanie pochowałiby Bahadura razem z jego tajemnicą i wspominali jego honorową śmierć. Ale los nie postąpił z nią tak łaskawie.

Po raz drugi w krótkim czasie poczuła, jak ktoś ją chwyta i ciągnie na siłę.

To car ją zaciągnął przed oblicze Apraksina i rzekł:

— Wasza Wysokość, pozwólcie, że zwrócę waszą uwagę na tego dzielnego młodego Tatara. Jego oko pierwsze wypatrzyło wroga, a jego rozwaga i zimna krew uratowały mi życie. Aż brak mi słów, żeby wyrazić, jak bardzo jestem mu wdzięczny.

Oczy gubernatora powiększyły się z przerażenia, bo do tej pory nie uzmysławiał sobie, co groziło władcy Rosji, choć widział jego porwane i zakrwawione ubranie.

— Brawo, chłopcze! — wykrztusił z siebie Apraksin, chwycił dłoń Bahadura i zaczął nią potrząsać, jakby siłował się z ramieniem pompy. W tej chwili car wskazał na Siergieja.

— Ten oficer dragonów również walczył wspaniale. Wasza Wysokość, z pewnością go sobie przypominacie. To on był tym młodzieńcem podchorążym, który po bitwie nad Narwą dobiegł do naszego obozu w Nowogrodzie w podartych butach, niosąc chorągiew naszego pułku.

Siergiej aż pokraśniał z dumy. Car go pamiętał! I to po tylu latach! I choć Piotr Aleksiejewicz wypowiadał się o nim z uznaniem, słowa te z powrotem wzbudziły w Siergieju wstyd, który wciąż go trzymał w kleszczach od czasu owej sromotnej klęski. Czuł, że zawiódł w obliczu wroga. Ale uczucie to wspólne było dla całej rosyjskiej armii, która wtedy, nie stawiając prawie oporu, rzuciła się do ucieczki. Zasalutował przed Apraksinem z przesadną gorliwością, chociaż bardziej by pasowało oddać cześć carowi, i rzekł dziarsko:

— Gdy Wasza Miłość zobaczy mnie jeszcze kiedy, jak wracam z bitwy z chorągwią, będzie to sztandar naszego wroga.

Car poklepał Siergieja po ramieniu i rzekł:

— Gdybyśmy mieli nieco więcej szczęścia, już dzisiaj zdobylibyśmy

szwedzki sztandar, bo nasze galery dopłynęły do fregat wroga na bliską odległość. — Spojrzał wyzywająco na Apraksina i dodał: — Cóż, Wasza Wysokość, czy nasz sukces nie jest wystarczający, żeby go uczcić? Nie wiem, jaki dzień mógłby być bardziej odpowiedni, by wznieść toast i wypić za zdrowie Jego Cesarskiej Mości, cara Rosji!

Szirina próbowała pojąć, czemu władca wszystkich Rosjan mówi o sobie, jakby był kimś innym. W końcu doszła do wniosku, że chyba nigdy nie zdoła zrozumieć jego natury. Jednocześnie uświadomiła sobie, że ten pełen sprzeczności człowiek w jakiś sposób ją fascynuje. Postanowiła, że w ciągu najbliższych dni spróbuje wypytać Siergieja o rosyjskiego chana. Przypomniała sobie jednocześnie, że car chciał ją i pozostałych jeńców wcielić do armii. To prawdopodobnie będzie oznaczało, że już niedługo ona i Siergiej zostaną rozdzieleni. Ku jej zdziwieniu ciężko zrobiło jej się na sercu na tę myśl. W jakiś sposób przyzwyczała się do obecności oficera i nie chciała tracić z nim kontaktu. Może dlatego, że mimo wszystko stanowił dla niej w pewnym sensie ogniwo łączące ją z ojczyzną.

Próbowała sobie wmówić, że kapitan Tarłow, jak i pozostali, jest jedynie zwariowanym Ruskiem, ale nie potrafiła pozbyć się bólu serca. Gdyby to było tylko możliwe, zaszyłaby się w jakimś ciemnym kąciuku i tam oddała swym smutnym rozmyślaniom, ale Piotr Aleksiejewicz nie pozwolił im odejść. Nim się zorientowała, oczyszczono ją z grubsza z krwi, wsadzono na łódkę i usadzono obok cara. Popłynęli w kierunku pałacu Mienszykowa. Tam wszyscy wyszli na brzeg, Rosjanie i Tatarzy wymieszali się ze sobą. Całą grupę, z Sziriną na czele, zaprowadzono do jednej z niewielu sal, które zostały już wykończone.

Tam Szirinę posadzono na honorowym miejscu, które właściwie było zastrzeżone dla pana domu lub cara.

Na zewnątrz było jeszcze jasno, ale w pomieszczeniu paliły się setki świec.

Światło ich płomieni, odbijające się w kryształowych lustrach umieszczonych na suficie i na powleczonej złotem ścianach, załamywało się w szklanych pucharach i karafkach, które stały na długim stole przykrytym zdobnie haftowanym obrusem. Złote posągi stojące w wystawnie przyozdobionych niszach robiły wrażenie żywych. Część rzeźb przedstawiała chłopców lub brodatych mężczyzn. Postaci były odwzorowane tak wiernie, że miało się wrażenie, iż zaraz zejda ze swych cokołów. W innych niszach stały posągi kobiet o bujnych biustach i szerokich, ale zgrabnych biodrach. Zakrywały łono dłonią lub przesłaniały je chustą, która, choć wykuta w kamieniu, wydawało się prześwitująca. Nad posągami, a także między nimi wisiały liczne obrazy. Osoby przedstawione na portretach również wyglądały jak żywe. Miało się wrażenie, że patrzą z ram na zgromadzonych w sali ludzi. Prócz tego wisiały tam też wielkie płótna przedstawiające sceny bitewne, na których broń i zbroje były namalowane z najmniejszymi szczegółami.

To otoczenie onieśmieliło Szirinę, podobnie jak to, że posadzono ją po prawicy cara, który nosił swój zakrwawiony szustokor jak honorowe odzienie. Po jego lewej ręce siedziała Katarzyna, którą Wania określił jako prawie żonę.

Dama zamieniła swój strój o chłopskim kroju na szeroką jedwabną suknię z wielkim dekoltem, który tak bardzo odsłaniał jej wydatne piersi, że Szirina była wprost zszokowana. Dla cara był to jednak rozkoszny widok. Pochylił się nawet i głośno cmoknął swą faworytę w jej krągłości.

— Świętujmy! — zawołał do gości, wśród których znajdowali się bojarzy i oficerowie. Wszyscy dyskretnie, ale z ciekawością zerkali na Szirinę.

Słowo cara musiało być znakiem dla służby, bo do sali zaczęli wchodzić mężczyźni w strojach przypominających mundury. Wnosili złote tace i obsługiwali gości. Zaczęli od cara, potem obsłużyli Katarzynę, a następnie Szirinę. Młoda Tatarka patrzyła nieufnie na nieznanne dania i próbowała wykryć węchem, z czego są zrobione. Żałowała, że Siergiej nie siedzi obok niej. Mogłaby go zapytać, które dania zawierają wieprzowinę lub świński smalec, a także o wiele innych rzeczy. Ku jej ubolewaniu między nią a Siergiejem siedziała Marfa Aleksiejewna. Dama ta była, jak Szirina zdążyła się wcześniej dowiedzieć, daleką krewną matką cara i jedną z najbliższych przyjaciółek jego faworyty Katarzyny.

Na rozkaz cara weszli następni służący, wzięli w ręce butelki, które stały obok talerzy, i napełnili kieliszki gości wódką. Szirina zmarszczyła brwi i chciała odsunąć od siebie kieliszek, ale gdy car się podniósł i uniósł w górę swój puchar, Marfa Aleksiejewna dotknęła jej ramienia i szepnęła:

— Pij spokojnie, w twojej butelce jest nie wódka, ale woda.

Szirina nie była całkiem przekonana. Dyskretnie powąchała kieliszek. Odetchnęła z ulgą, bo do nosa nie wdarł się jej nieprzyjemny zapach gorzałki, który za każdym razem przyprawiał ją o mdłości.

Car wstał, by wnieść toast, na co wstali też wszyscy goście i podnieśli swoje kieliszki.

— Za Rosję i za to, żeby z tej wojny wyszła wzmocniona!

Wypito wódkę, a sekundę później służący dobiegli do stołów, by znów napełnić kieliszki.

Szirina skinęła głową sąsiadce, żeby wyrazić swą wdzięczność. Zastanawiała się, czy car coś wiedział o tym fortelu. Lekka drwina w spojrzeniu Katarzyny zdradziła jej, że faworyta Piotra Aleksiejewicza zna tajemnicę jej butelki.

Car, książę Apraksin i pozostali wielcy panowie Imperium Rosyjskiego nie żalowali toastów, a ich damy powtarzały je tak samo zachwycone jak Wania ze swoimi dragonami, którzy siedzieli na samym końcu stołu. Prawie wszyscy zakładnicy pili wprawdzie łapczywie, ale poza tym siedzieli niemo i patrzyli na swe bandaże, które częściowo już przesiąkły krwią. Sybiracy nie walczyli wcale tak dobrze ze Szwedami, jak car i Siergiej się tego spodziewali, a dwóch z nich nigdy już nie wróci do ojczyzny. Szirina przyjęła obojętnie śmierć Jemeka, ponieważ uważała go za tchórza i szachraja. Śmierć drugiego Tatara napełniła ją smutkiem, bo był to jeden z tych dwóch mężczyzn, którzy w Moskwie stanęli po stronie jej i Ostapa. Mały Ostap walczył dzielnie i, jak opowiedział później Wania, zranił trzech Szwedów, a jednego nawet zabił. Chłopiec był dumny jak paw i podnosił swój kieliszek przy każdym toaście, chociaż po pierwszej kolejce, ku jego

ubolewaniu, nalewano mu tylko wino.

Wkrótce wokół Sziriny zapanowała wesołość. Goście ciągle nowymi słowami wychwalali fart cara, któremu Szwedzi nie zdołali nic zrobić nawet w tak korzystnej dla nich sytuacji. Szirina z minuty na minutę czuła się coraz gorzej w tym towarzystwie. Najchętniej gdzieś by się przed wszystkimi skryła. Ciągle w duchu przeżywała bitwę i bezpośrednie zagrożenie śmiercią. Musiała podeprzeć się łokciami, żeby siedzieć w miarę prosto i nie opaść bezwładnie na krzesło. Ponieważ się bała, że jej głos zabrzmiał jak głos małej dziewczynki i zdradzi jej sekret, nie miała odwagi odpowiadać na uwagi Marfy Aleksiejewny, która wielokrotnie próbowała wciągnąć ją w rozmowę.

Jej myśli uleciały na ojczysty step, którego prawa i zasady znała i gdzie mimo wszelkich niebezpieczeństw nigdy nie była tak blisko śmierci jak dziś. Jeśli jedno plemię pokonało drugie, to zwycięzca zabijał z reguły tylko dorosłych mężczyzn. Kobiety i dzieci zabierano jako łup. Chłopcy zostawali niewolnikami, natomiast kobiety trafiały do namiotów ważniejszych członków plemienia i często zostawały szanowanymi żonami, które traktowano jak członkinie rodu. W tej chwili Szirina nawet by wolała ciężko pracować w namiocie jakiejś mniej ważnej żony, niż przebywać w rosyjskiej niewoli jak ptak drapieżny przywiązany do drążka.

Od kiedy opuściła aul nad Burłą, po raz pierwszy pomyślała o swoim sokole. Znalazła go, jak był rannym pisklęciem, i pielęgnowała, żeby wyzdrowiał. Ku jej zdziwieniu nie odebrano go jej, chociaż kobietom zabronione było posiadanie ptaków myśliwskich. Cejna wraz z przyjaciółkami podśmiewała się z niej, mężczyźni też szydzili. Przeszła jej dokuczać, gdy przyniosła do domu pierwszy łup. W nocy, kiedy Cejna przebrała ją za mężczyznę i w ten sposób przewróciła jej życie do góry nogami, Szirina zdjęła sokołowi kaptur oraz więzy z nogi i puściła go wolno. Mogła mieć tylko nadzieję, że ten piękny ptak odnajdzie się na wolności i będzie żył zgodnie ze swą naturą. Jej samej nie udzielono takiej łaski, bo ma być jeńcem Rosjan i swej tajemnicy, aż wybawi ją śmierć.

Tego wieczoru czuła szczególnie dotkliwie, że brakuje jej człowieka, z którym mogłaby otwarcie porozmawiać i który byłby dla niej oparciem w tym niezrozumiałym, obcym świecie. Fortel Cejny, którym chanum okpiła Rosjan, sprawił, że Szirina czuła się teraz bardzo samotna, choć wokół niej było dużo ludzi.

Najchętniej pograżyłaby się teraz w rozmyślaniu o swoim losie, ale przemogła apatię i zaczęła słuchać, o czym rozmawiają biesiadnicy, a także obserwować, jak się zachowują. Jej zainteresowanie skupiło się głównie na carze, którego nie obliczalność stanowiła dla niej największe zagrożenie. Piotr Aleksiejewicz wypił ponad połowę butelki wódki, a ponadto kilka kieliszków ciemnoczerwonego wina i przynajmniej dwa kufle piwa. Przypomniała sobie, jak jej samej już od jednego kufła zaczęło się kręcić w głowie, cóż więc w tej chwili mogło się dziać w żołądku i głowie cara! Zdumiona stwierdziła, że nie widać było po nim działania trunków. Jedynie na jego twarzy pojawiły się rumieńce. Poza tym rozmawiał żywo z Katarzyną, Apraksinem i kilkoma dworzanami. Jego głos był dźwięczny i wyraźny jak wcześniej. W przeciwieństwie do niego syberyjscy zakładnicy

już po kilku kieliszkach zaczęli bełkotać i uśmiechać się głupkowato.

Nagle car krzyknął tak głośno, aż Szirina się wzdrygnęła.

Najwidoczniej okrzyk ten skierowany był pod adresem pewnego szczególnie wykwintnie ubranego służącego. Szirina odruchowo spojrzała na drzwi, w których zniknął ów służący. Kilka chwil później powrócił i przytrzymując drzwi, przepuścił przez próg oddział straży pałacowej, która wprowadziła carewicza oraz jego spowiednika Ignatiewa.

Oczy cara załśniły jak w gniewie, na ustach zaigrał nieokreślony uśmieszek.

Rzekł do syna:

— Usiądź, Aleksy, i wypij za Szwedów, którym nie udało się uczynić cię dzisiaj carem. — Ręką dał znak, na który służący wlał carewiczowi do kieliszka wódki po sam brzeg. — Wypij, mój synu! — Piotr Aleksiejewicz ponowił wezwanie.

Aleksy wpatrywał się w kieliszek jak we wroga, ale podniósł go drżącą ręką i wznosił toast pod adresem ojca:

— Za twoje zdrowie i za twój szczęśliwy powrót z rejsu!

Słowa te mówił jak pod przymusem i widać było, że walczy ze łzami współczucia dla siebie samego. Tak szybko opróżnił kieliszek, że wprawił w podziw niektórych biesiadników. Ale gdy Aleksy chciał oddać kieliszek służącemu, car podniósł swój.

— Za Rosję, którą ukształtuję według mej woli.

Wlał w siebie wódkę szybciej niż syn i rzucił kieliszkiem o ścianę, rozbijając go na drobne kawałeczki. Carewicz domyślił się, że ojciec i jego świta oczekują, iż teraz on wzniesie toast za cara. Podsunął swój kieliszek do napelnienia.

— Za Rosję! — wykrztusił z siebie zduszonym głosem, wypił i rzucił kieliszkiem o ścianę z takim impetem, że uszkodził jeden z obrazów nieobecnego księcia Mienszykowa.

Szirina chwyciła się za głowę, ale szybko ukryła ten gest osłupienia, udając, że poprawia pasemko włosów na czole. Jakieś demony musiały opętać tych ludzi, pomyślała. Ci Rosjanie nie potrafią myśleć i działać rozsądnie. A carem zawładnął pewnie jakiś szczególnie potężny dżin. Piotr Aleksiejewicz posiada wielkie miasto ze złotymi pałacami, a mieszka w drewnianej chacie pośrodku wielkiego bagna między stałym lądem a morzem. W tym nieprzyjaznym otoczeniu poddani przygotowali dla niego bajkowo wyposażoną salę w niewykończonym jeszcze budynku, który nie ma nawet dachu. Zamiast tę przepiękną salę traktować z troską, car i jego towarzysze zachowują się, jakby to był chlew.

Szirina tak była zajęta myślami o carze, że nie zwracała uwagi na spojrzenia, jakie przez cały wieczór rzucała na nią Marfa Aleksiejewna. Przyjaciółka Katarzyny doszła do wniosku, że Bahadur na pewno nie może być prawdziwym Tatarem, i ciągle próbowała skrytego chłopca wciągać w rozmowę.

— Podoba ci się tu? — zapytała go, gdy nalał sobie wody do kieliszka.

Szirina wzruszyła ramionami.

— Jurta mojego ojca bardziej by mi się podobała, gdybym mógł tam się teraz znaleźć.

Marfa Aleksiejewna udawała, że nie dostrzega niechęci w głosie młodego sąsiada.

— Sala została zaprojektowana przez francuskiego architekta, prawdziwego artystę. A wszystkie te obrazy pochodzą z pracowni najlepszych malarzy holenderskich, niemieckich i włoskich.

— Pieczołowicie się je tu traktuje — odpowiedziała Szirina kąśliwie.

— Oczywiście, że żal patrzeć, gdy takie piękne rzeczy zostają uszkodzone, jednak w naszej mateńce Rosji są malarze, którzy to szybko naprawią. Gdy Aleksander Mienszykow wróci do pałacu, wszystko będzie błyszczeć jak nowe, a gdyby jakiś obraz faktycznie został tak bardzo zniszczony, że nie do odratowania, to hrabia jest wystarczająco bogaty, żeby sobie na to miejsce kupić dziesięć nowych.

Marfa Aleksiejewna nie pokazała po sobie, jaki ma stosunek do obyczajów swego ludu, lecz uważnie obserwowała siedzącego obok niej tatarskiego chłopca. Wyglądało na to, że udało jej się trochę nadkruszyć skorupę, w której zamknął się Bahadur, bo chłopiec w którymś momencie wskazał na nisze ze statuami i rzekł:

— Większość zebranych tu dzieł sztuki jest bardzo piękna, ale odrzucają mnie nagie postaci na niektórych obrazach i te porozbierane rzeźby. To jest bezwstydné!

Marfa Aleksiejewna uśmiechnęła się.

— Mnie też nie wszystko się tu podoba. Ale Bóg, nasz Pan, stworzył ludzi takimi, jacy są. Sądzę, że to dobrze, iż utalentowani artyści próbują uchwycić piękno i wdzięk ludzkiego ciała.

Szirinę uczono, że dla Allaha wizerunki ludzi są grzeszne, ale ci ludzie tutaj najprawdopodobniej nie znają boskich praw, więc nie chciała się z tą kobietą kłócić. Rzekła tylko:

— Jeżeli już, to takie obrazy powinno oglądać się samemu, a nie pokazywać je innym ludziom.

Marfa Aleksiejewna delikatnie dotknęła dłoni Bahadura.

— Powiedziałeś to, co sama czuję, synku. Ale ojczulek car chce zmienić nasz lud i wstrząsnąć posadami starej Rosji. Nie może tego zrobić, siedząc sobie samotnie w cichym pokoiku.

— W takim razie powinien uważać, żeby za bardzo nie wstrząsać, bo się jeszcze wszystko zawali!

Szirina zapomniała przez moment, że siedzi dokładnie obok cara, i nie powiedziała tego zbyt cicho.

Piotr Aleksiejewicz parsknął gniewnie i zmierzył ją karcącym wzrokiem.

Potem się jednak roześmiał.

— Zniszczę posady Rosji i zbuduję ją na nowo!

Mówił głosem, który nie dopuszczał sprzeciwu.

Szirina poszukała wzrokiem carewicza, któremu przeznaczono miejsce obok dragonów Wani. Usłyszał on słowa ojca i zrobił minę, jakby go na oczach wszystkich spoliczkowano. Jednocześnie zacisnął dłoń na odzieniu

spowiednika, który się kilka razy przeżegnał, jakby chciał odegnać diabła, a następnie zaczął mamrotać słowa modlitwy.

Car wskazał na Ignatiewa.

— Ten człowiek ucieleśnia starą Rosję, którą chcę obalić. Żółć mnie zalewa, gdy pomyślę, że mój syn bardziej się słucha tego popa niż mnie. Powinienem tego człowieka kazać wsadzić na statek i wrzucić do wody w najgłębszym miejscu oceanu. Jeżeli suchą stopą dojdzie do brzegu, jak kiedyś Chrystus szedł po jeziorze Genezaret, wtedy mu przyznam, że stara Rosja jest silniejsza i potężniejsza, i schylę przed nim głowę.

Carewicz wyglądał, jakby szukał schronienia przed ojcem, a błądy spowiednik wpatrywał się w drzwi, jakby chciał opuścić biesiadników, nim car wcieli swe słowa w czyn. Ich zmieszane spojrzenia sprowokowały Piotra Aleksiejewicza do gromkiego śmiechu, a dla gości był to sygnał, że oni także powinni się śmiać z carewicza i protopopa. Kto się nie przyłączył do śmiechu, tego przeszywało gniewne spojrzenie cara. Szirina domyśliła się, że władca Rosji postawił już krzyżyk na swym synu Aleksym i miał nadzieję, iż jego faworyta Katarzyna da mu innego spadkobiercę. Tatarka zaczęła współczuć carewiczowi. Na pewno było mu trudno dorastać jako synowi odrzuconej matki i być rozdartym między miłością do niej a obowiązkiem względem ojca.

Car wstał, wziął do ręki butelkę i zaczął rozlewać następną kolejkę. Szirina z przerażeniem stwierdziła, że jej butelka jest pusta, a Piotr Aleksiejewicz nalał jej ze swojej. Marfa Aleksiejewna spostrzegła to i szybko podała Bahdurowi własny kieliszek. Z łagodnym uśmiechem wysłuchała toastu i wypila wódkę z butelki cara.

— Pij bez obaw, synku — szepnęła Bahdurowi na ucho, zanim ostra wódka zdążyła spłynąć jej w dół przełyku, wywołując niemal bolesny jęk.

Szirina usłuchała i stwierdziła, że jej sąsiadka do tej pory także piła tylko wodę.

— Mam nadzieję, że car poprzestanie na jednym kieliszku ze swej butelki — sapnęła Marfa Aleksiejewna, szybko wstała, wzięła butelkę Bahadura i swoją i wyszła z pomieszczenia.

Car spojrzął za nią rozgniewany.

— Czemu ona sama tak pędzi? Przecież służący mógłby podać nowe butelki!

Katarzyna położyła mu dłoń na ramieniu i uśmiechnęła się łagodnie.

— Droga Marfa sama musi przynieść wódki. Wiesz przecież, że ma chory żołądek i toleruje tylko swój gatunek.

Piotr Aleksiejewicz przytaknął.

— Ale nasz młody tatarski przyjaciel już na statku udowodnił, że ma mocny żołądek.

— Jemu też wódka Marfy lepiej się przysłuży niż twoja. Jest jeszcze bardzo młody. Jak wczoraj widziałeś, nie jest przyzwyczajony, by dużo pić. Czy chcesz w podziękę za ratunek odwdzińczyć mu się, zmuszając go do picia, by potem w nocy jęczał i rzygał?

Głos Katarzyny brzmiał łagodnie, ale miał w sobie niemal magiczną moc, od której Szirina poczuła dreszcze.

Car spojrział tkliwie na swoją faworytę i roześmiał się gromko.

— Cóż z ciebie za niewiasta, Katieńko. Powinienem ci dzisiaj w nocy sprawić takie manto, żebyś krzyczała na cały Sankt Petersburg.

— Jeśli w tym celu użyjesz takiej pewnej pyty, to będę na pewno.

Katarzyna zalotnie powiodła wzrokiem na swoje łono i pochyliła się przy tym tak sprytnie, że Piotr Aleksiejewicz mógł spojrzeć jej głęboko w dekolt.

Na jego ustach pojawił się szeroki uśmiech i sięgnął ręką między jej piersi.

— Niech mnie gęś kopnie, jeśli zaraz cię nie wybatożę! Ludzie, świętujcie dalej bez nas! Katieńka i ja mamy pewne plany. Mam nadzieję, że sypialnię Mienszykowa już ukończono, bo inaczej znowu będę musiał wyganiać służące z ich alkierza.

Wstał, chwycił chichoczącą Katarzynę za rękę i pociągnął za sobą.

— Taki już jest ten nasz car! Jak co chce, to bierze — wyjaśnił podпиты książę Apraksin z uznaniem. Też sobie lubił wypić, podobnie jak jego pan, ale miał dużo słabszą głowę. Nie był już nawet w stanie usiedzieć prosto na krześle. Ręką próbował sięgnąć po kieliszek z winem, ale go tylko przewrócił i patrzył ze smutkiem na czerwoną plamę, która powiększała się na obrusie.

— Szkoda takiego dobrego wina! Powinienem być zostać przy wódce — wymamrotał i nalał sobie z butelki cara, bo jego była pusta.

Szirina czuła się coraz bardziej niezręcznie, siedząc wśród pijanych biesiadników. Dokoła niej zamroczeni alkoholem goście chwiali się, zasypiali z głowami na stole lub spadali z krzeseł, nawet się nie budząc, a potem chrapali pod stołami. Carewicz, choć przyszedł późno, wypił co najmniej tyle wódki co car, a teraz bełkoczącym głosem wróżył, że jego ojcu następnym razem nie uda się tak szczęśliwie ująć Szwedom.

— Wasza Wysokość, bądźcie cicho — błagał go spowiednik.

Również on był już porządnie podcięty, ale groźba cara, że zostanie wrzucony do morza, ciągle zdawała się napawać go lękiem. Piotr Aleksiejewicz znany był z tego, że swoje pomysły często i bardzo szybko wcielał w czyn. Dlatego Ignatiew postanowił, że uda się na spoczynek, choć zostało mu pół butelki wódki. Po kilku krokach zatrzymał się jednak, zawrócił, rzucił pożądlivym okiem na wódkę i kazał służącemu, by ten zaniósł ją do jego komnaty.

— Muszę się jeszcze pomodlić za zwycięstwo cara, a mogę to zrobić tylko po pijanemu! — wymsknęło mu się.

Przerażony własnymi słowami zatkał sobie dłonią usta i rozejrzał się bojaźliwie. Ale oprócz Sziriny i Marfy Aleksiejewny wszyscy goście w sali dawno już potracili świadomość tego, co się wokół nich dzieje.

5.

Chociaż biesiada trwała do późna w nocy, następnego dnia o godzinie ósmej rano car zebrał w swoim domu najbardziej zaufanych ludzi. Widać było, że mężczyźni nie dospali, a na dodatek męczy ich kac. Jedynie Piotr Aleksiejewicz wyglądał rześko. Jego oczy wychwytywały najmniejsze

drobiazgi, a energię rozładowywał, wydając stanowczym tonem rozmaite polecenia i rozkazy.

Fiodor Apraksin i pozostali oficerowie mieli problemy z nadążeniem za jego słowami i ciągle się upewniali, co mają zrobić.

Car wykrzywił wargi w zgryźliwym uśmiechu.

— Gdy tak na was patrzę — rzekł — sądzę, że przydałaby się wam kąpiel w Newie.

— Mnie wystarczyłyby wiadro zimnej wody i chusta, żebym mógł schłodzić sobie czoło — odpowiedział Apraksin ochryłym głosem.

Był jednym z nielicznych popleczników cara, który miał odwagę oponować, gdy Piotr Aleksiejewicz nazbyt grubiańsko sobie żartował. Ponieważ car wiedział, jak bardzo przydatny jest mu ów bojar, powstrzymał się od dalszych przytyków i potraktował życzenie Apraksina dosłownie, posyłając służącego po wiadro zimnej wody i chustę.

— Uważam, że wszyscy potrzebujecie ostudzić sobie czoła, a przy tym wypić po kieliszeczku wódki. To szybciej przegna kaca niż modlitwa — zaśmiał się i kazał służącym, by podali gościom po pełnym kieliszku.

Kilku mężczyzn wzdrygnęło się, poczuwszy sam zapach. Ale żaden z nich nie odważył się odmówić. Wypili, zaczęli kasłać że pożał się Boże. Ale gdy służący zwilżyli każdemu z nich czoło zimną wodą, okazali się dość zdyscyplinowani, żeby uważnie wysłuchać słów cara.

Piotr Aleksiejewicz popatrzył na każdego z nich, jakby chciał zajrzeć im w duszę, i uśmiechnął się, rozbawiony napięciem, jakie wymalowało się na udreżonych twarzach.

— Dzisiaj w nocy kurier dostarczył wiadomość, że armia szwedzka przygotowuje się, by wiosną napaść na Rosję.

Kilku z obecnych odetchnęło z ulgą, bo na skutek krążących plotek sądzili, że Szwedzi już przekroczyli granice kraju. Car odczekał chwilę, pozwalając oficerom oswoić się z sytuacją, po czym mówił dalej:

— Karol XII wykorzystuje czas pokoju, żeby wzmocnić swą armię i wyszkolić nowych rekrutów. Według informacji, jakie dostałem od szpiegów, zaplanował, że wkroczy do Rosji w trzech kolumnach.

Generał Nikita Repnin podniósł ręce w geście obrony.

— Czyżby szpiegdy mieli możliwość patrzenia mu przez ramię, gdy planował tę kampanię?

Piotr Aleksiejewicz uśmiechnął się i potrząsnął głową.

— Wiadomość dopiero co przyszła z dworu cesarza Niemiec. Jego dworzanie otrzymali ją od ministra króla Francji, który odwdzieczył się w ten sposób za kilka okazałych prezentów. Ten człowiek przekupił z kolei sekretarza generała Lewenhaupta i jest na bieżąco informowany o rozkazach, jakie wydaje Karol XII.

— To się nazywa wiadomość z pierwszej ręki — wtrącił ironicznie Fiodor Apraksin.

Car nie dał się zbić z tropu.

— To jedyne wieści, jakie mamy. Sądzę, że są prawdziwe. Szwedzi ostatnimi laty nieźle się obłowili w Saksonii i ich król pragnie nowej chwały. Na Zachodzie grozi wybuch wojny o koronę Hiszpanii, ale tamta wojna go

nie interesuje, bo może mu przynieść co najwyżej subsydia od Francuzów, ale nie nowe terytoria. Karol XII chce odzyskać Ingrię, żeby mieć w swoich rękach połączenie lądowe między krajami nadbałtyckimi aż po Finlandię, a nas zamierza odciąć od Bałtyku. — Piotr Aleksiejewicz sapnął gniewnie i spojrzął na swoich oficerów i kompanów od wódki, jakby chciał zdusić w zarodku najmniejszy, choćby tylko pomyślany sprzeciw. — Prędej cała Rosja przepadnie, niż ja oddam Sankt Petersburg! — zawołał.

Zabrzmiało to jak przysięga, ale też jak groźba. Kilku mężczyzn spojrzęło po sobie z zakłopotaniem, ale żaden nie odważył się zadać pytania, jakie wszyscy mieli na języku, mianowicie czy Rosja w ogóle jest w stanie prowadzić wojnę ze Szwedami. Generał Giorowcew, który dopiero tej nocy dotarł do Sankt Petersburga i przez to nie uczestniczył w biesiadzie, otworzył wprawdzie usta, ale zaraz je zamknął i spojrzął z udawaną obojętnością za okno.

Piotr Aleksiejewicz kontynuował swoje wywody, posługując się mapą, która leżała przed nim na stole.

— Karol XII wystawi w Polsce armię liczącą ponad sześćdziesiąt tysięcy ludzi i ruszy stamtąd na nas. Tutaj, w Liwonii — palec cara przesunął się po mapie w kierunku północno-zachodnim — stoi generał Lewenhaupt z armią liczącą dwadzieścia tysięcy ludzi. Zgodnie z rozkazem ma on się połączyć z siłami króla dopiero na rosyjskiej ziemi.

— W takim razie Szwedzi ruszą na nas łącznie w sile osiemdziesięciu tysięcy ludzi — wymknęło się Pawłowi Nikołajewiczowi Giorowcewowi.

Na jego twarzy pojawił się strach, podobnie jak na twarzach kilku innych oficerów.

Car wypuścił z płuc powietrze i mówił dalej:

— To jeszcze nie wszystko! — Jego palec powędrował przez Zatokę Fińską na północ. — W Finlandii generał Lybecker zbiera armię w sile trzydziestu tysięcy ludzi, żeby napaść na Ingrię i zdobyć Sankt Petersburg. Nie możemy dopuścić do tego za żadną cenę!

— To typowe dla Piotra Romanowa! Nie interesuje go, co się stanie z Rosją.

Najważniejsze, żeby nic się nie stało tej bagnistej dziurze, na której punkcie oszalał — mruknął Giorowcew do oficera siedzącego po jego prawicy.

Ten pokiwał głową i rzekł:

— Sankt Petersburg jest symbolem tej wojny zarówno dla Szwecji, jak i dla Rosji. Kto po zawarciu pokoju pozostanie w jego władaniu, ten będzie zwycięzcą, nieważne, co się poza tym wydarzy.

Giorowcew poczuł, że oficer go zbywa, i zacisnął w gniewie usta.

Piotr Aleksiejewicz nie zwrócił uwagi na ich rozmowę, lecz tłumaczył, w jaki sposób zamierza odeprzeć atak Szwedów.

— Gdyby Karol XII był w stanie się rozmnożyć i osobiście poprowadziłby każdą ze swych kolumn, to nasze położenie byłoby prawdopodobnie beznadziejne — przyznał, a na jego ustach pojawił się dziwny uśmiezek, który złagodził wymowę tych słów.

Fiodor Apraksin, Repnin i wielu innych oficerów wiedziało, co car

chciał w ten sposób wyrazić. Król Szwecji jako dowódca był, jak to na Zachodzie określano, geniuszem; jego generałowie zaś to tylko zwykli ludzie.

Narada u cara trwała długo. Zakończyła się, gdy pora obiadowa dobiegała już końca, tak więc Piotr Aleksiejewicz zaprosił oficerów na posiłek. Katarzyna i jej powierniczka Marfa Aleksiejewna osobiście gotowały. Przygotowały pożywne, smaczne rosyjskie jadło — zupę i mięsne paszteciki. Podano też ser, który sprowadzono na polecenie Piotra Aleksiejewicza aż z Holandii, a który był duży i twardy jak kamień. Hojnie rozlewana wódka i dobre hamburskie piwo poprawiły szybko nastroje, a dla tych, którzy nie zdołali najeść się do syta, została wniesiona wielka szynka. Po takim posiłku większość oficerów znowu była w stanie rozmawiać o szwedzkim niebezpieczeństwie.

— Pobijemy ich, ojczulku carze, nadziejemy na ostrze, o tak! — zawołał Repnin i wbił nóż w szynkę po samą rękę.

— Jak już przystąpiłeś do dzieła, możesz mi przy okazji odkroić kawałek — odpowiedział car i zwrócił się do Katarzyny: — Przynies chleba, mateńko! Nie widzisz, że się nam kończy?

Katarzyna dała znak, na który Marfa wyszła z sali i po chwili wróciła z kilkoma pachnącymi bochenkami. Car chwycił jeden z nich, oderwał od niego kawałek i wsadził sobie do ust.

— A więc jesteśmy zgodni! Apraksin przejmie dowództwo nad Sankt Petersburgiem, podczas gdy ja jeszcze w tym tygodniu ruszę na południe, aby pogonić robotników w odlewniach broni, bo potrzebna nam większa wydajność.

Gdy Szwedzi wkroczą, każda armata będzie cenna.

— Karol XII będzie wdzięczny za hojny łup jak wtedy pod Narwą — wymamrotał sam do siebie Giorowcew.

Iwan Iljicz Fiodorow, jego sąsiad z lewej strony, usłyszał te słowa i okazał się bardziej przychylny niż mężczyźni siedzący z drugiej strony.

— Macie, do diaska, rację, Pawle Nikołajewiczu. To szaleństwo, żeby próbować stawiać opór takiej olbrzymiej armii. Szwedzi rozniosą nasze oddziały i dotrą do Moskwy, ba, nawet do samego Uralu, i na tronie posadzą takiego cara, jaki im będzie pasował.

Dopiero teraz człowiek ten zrozumiał, co powiedział, i przerażony rozejrzał się dokoła. Na jego szczęście słyszał go tylko Giorowcew i podniósł uspokajająco rękę.

— Prawdę powiedzieliście, braciszku Iwanie Iljiczu. Powinniśmy jeszcze o tym porozmawiać w miejscu położonym z dala od uszu źle nastawionych ludzi.

Fiodorow przełknął ślinę, bo propozycja generała Giorowcewa zawierała wezwanie do zdrady stanu. Potem jednak spróbował wyobrazić sobie armię składającą się z ponad stu tysięcy Szwedów. Taka armia zaleje Rosję i zmiecie wszystko z drogi, jeśli nikt nie podejmie próby zawarcia ugody z królem szwedzkim.

— Jeśli chcecie, zaraz pójdę z wami, Pawle Nikołajewiczu.

Zadowolony Giorowcew kiwnął głową. Choć Fiodorow jest tylko pułkownikiem, pomyślał, to może zostanie pierwszym oficerem artylerii

pozyskanym na rzecz carewicza. Bez artylerii powstanie przeciwko carowi byłoby samobójstwem. Fiodorowi zna na pewno jeszcze innych artylerzystów, którzy nie chcą tracić armat na rzecz Szwedów. Generał miał nadzieję, że z pomocą pułkownika zdoła wcielić w życie swe własne plany.

— Chodźcie ze mną, Iwanie Iljczu — rzekł do Fiodorowa. — Obiad już i tak się skończył, a my mamy wiele do omówienia.

Obaj oficerowie zasalutowali carowi i poprosili o przyzwolenie na odejście.

Piotr Aleksiejewicz kiwnął głową, nawet na nich nie patrząc, bo myślał jedynie o niebezpieczeństwie naciągającym z północnego zachodu, a palcami kreślił przy tym na mapie trasy, jakie Szwedzi mogliby ewentualnie obrać.

Generał Giorowcew po raz kolejny przystanął i spojrzął za siebie na dom cara, splunął przy tym pogardliwie, chociaż budynek był okazalszy niż większość domów w Rosji. Z pewnością ludność wsi oraz znaczna liczba mieszczan byłaby zadowolona, mogąc w nim mieszkać.

— Co to za car, który mieszka w takiej nędznej chacie? Czas na zmiany!

Chodźcie za mną, Iwanie Iljczu! — rzekł generał i ruszył ku promowi cumującemu na przystani.

Przy okazji zbeształ dwóch parobków obsługujących prom. Zagroził im, że jeśli się nie pospieszą, da im poczuć na karku swoją nahajkę. Mężczyźni zwolnili liny i zaczęli dziarsko wiosłować. Przepłynęli obok Twierdzy Pietropawłowskiej, robiącej wrażenie wielkiego mrowiska, po którym jak mróweczki biegali mężczyźni i kobiety zmuszani do ciężkiej pracy. Już na tym etapie budowy widać było, jak potężna to będzie budowla, ale na obu oficerach nie zrobiła ona większego wrażenia.

— Szwedzkie armaty rozwalą zabaweczki Piotra Aleksiejewicza w drobny mak — zadrwił Fiodorow i zapytał Giorowcewa, dokąd zmierzają.

— Do dobrych przyjaciół — odpowiedział generał tonem tajemniczego wróżbity i wskazał ręką na przystań. — Tam zejdziemy na ląd, po drugiej stronie — wyjaśnił.

Parobcy posłusznie podpłynęli do brzegu i stanęli nieruchomo z rękoma wyciągniętymi po napiwek. Obaj oficerowie zeskoczyli na ląd, nie zwracając jednak na nich uwagi. Parobcy odpłynęli więc z nachmurzonymi twarzami, a Giorowcew ze swym towarzyszem ruszyli w kierunku małej drewnianej cerkwi z wieżą zwieńczoną kopułą. Cerkiew była usytuowana między podłużnymi budynkami klasztoru. Giorowcew podszedł do drzwi i zapukał. Po chwili otworzył im dość młody, brodaty mężczyzna, który odziany był w czarny habit z koziej wełny.

— Wasze Wysokości sobie życzą? — zapytał, kłaniając się nisko.

Jego wzrok zdradził, że znał Giorowcewa, zdziwił się jednak, że ten przyszedł z towarzyszem.

— Chcemy do Jego Wysokości carewicza — wyjaśnił krótko Giorowcew.

Stojący obok niego Fiodorow aż sapnął z zaskoczenia. Mnich stał niezdecydowany, ale Giorowcew go uspokoił:

— Mój towarzysz jest dobrym przyjacielem, który chce carewiczowi okazać swe oddanie.

— Więc jest tu mile widziany.

Mnich wpuścił oficerów i poprowadził ich korytarzem, tu i ówdzie oświetlonym zwykłymi lojowymi lampami, tak że widać było jedynie dwa kroki naprzód.

Mimo oszczędnego oświetlenia Fiodorow dostrzegł, że bele tworzące ściany zostały tylko z grubsza obciosane, a nawet znajdowały się na nich resztki kory.

Również komnata, do której go zaprowadzono, nie wyglądała lepiej. Nie było tu żadnych połączonych ozdób, żadnych ikon w ramach wysadzanych klejnotami, jakie zdobiły klasztory i kościoły w Moskwie, Suzdalu czy innych rosyjskich miastach.

Giorowcew dostrzegł zmieszanie towarzysza i się uśmiechnął.

— Pobożni mnisi musieli osiedlić się tu na rozkaz cara, ale wiedzą, że nie będzie to trwało długo.

Na te słowa mnich zaczął gorliwie potakiwać, po czym przeżegnał się i rzekł z westchnieniem:

— Z utęsknieniem czekamy na dzień, kiedy opuścimy to pustkowie i będziemy mogli wrócić do prawdziwej Rosji.

— Otóż to! — rozległ się niespodziewanie głos Ignatiewa.

Protopop dał rozkaz zapalenia następnych lamp, a z ich blaskiem z półmroku wyłoniło się jeszcze kilku mężczyzn. Na prymitywnie sporządzonym krześle siedział carewicz i trzymał w ręce kieliszek wódki. Fiodorow rozpoznał jeszcze majora Łopuchina, kapitana Kirilina i podporucznika gwardii Szyszkiina.

Wszyscy patrzyli na przybysza z zainteresowaniem.

Giorowcew przedstawił swego gościa:

— Czy znacie dobrego Iwana Iljicza Fiodorowa?

Pozostali kiwnęli głowami, przywitani się z oficerem artylerii, a następnie spojrzeli z pełnym napięciem oczekiwaniem na Giorowcewa.

Ignatiew wyglądał jak kot na czatach.

— No, ojczulku Pawle Nikołajewiczu, czego dowiedzieliście się u cara? — zapytał.

— Wojna była przegrana, zanim się jeszcze zaczęła! Szwedzi wkroczą w sile stu tysięcy ludzi, wszyscy świetnie wyszkoleni i uzbrojeni. Zmiażdżą naszą armię.

— Zmiażdżą więc i cara! — rzekł Ignatiew i rozłożył ręce, jakby chciał niebiosa prosić o szybkie nadejście wroga.

Kirilina zatrząsał się i wypił jednym haustem kieliszek wódki, który trzymał w ręce.

— Sto tysięcy ludzi, w takim razie jakikolwiek opór jest bez sensu — stwierdził.

Giorowcew roześmiał się gorzko.

— Car patrzy na to inaczej. Nie odda tego zbiorowiska nędznych chat,

póki ziemia tutaj całkiem nie nasączy się naszą krwią. Musimy szybko przystąpić do działania, jeżeli nie chcemy dopuścić do upadku naszej świętej Rosji.

- Macie rację, Pawle Nikołajewiczu — przytaknął Fiodorow. — Weźmy chociażby wczorajszy dzień. Otóż wczoraj Piotr Aleksiejewicz pokazał nam wszystkim, jaki jest lekkomyślny. Któryż jego poprzednik zasiadający na tronie świętego Włodzimierza byłby na tyle szalony, by w takiej łupinie wypływać na morze opanowane przez wroga? To niefrasobliwość, której nie można by było wybaczyć nieświadomemu chłopcu, a cóż dopiero władcy Rosji. Czy to nie kolejny dowód na to, że Piotr Aleksiejewicz nie nadaje się, by sprawować władzę?

Słowa Iwana Iljicza Fiodorowa zostały przyjęte z wielkim uznaniem.

Giorowcew spojrzął na carewicza tyle błagalnie, co nagłaco.

— Musicie działać, Wasza Wysokość, żeby ocalić Rosję!

Aleksy Piotrowicz zacisnął palce na kieliszku, oczy mu błyszczały, spuścił wzrok na podłogę i rzekł:

— Car jest moim ojcem i dlatego jestem zobowiązany do posłuszeństwa wobec niego!

Ignatiew odpowiedział z naciskiem:

— Tak jest napisane w Biblii. Ale nie traćcie nadziei, Wasza Wysokość, bo święta rosyjska cerkiew jest w stanie uwolnić was z tych więzów. Rosja potrzebuje was, jeśli ma przetrwać.

Carewicz spojrzął na popa jak na świętego i chwycił jego dłoń, by złożyć na niej pocałunek.

— Niech Bóg sprawi, żeby mój ojciec już w pierwszej bitwie dostał się do szwedzkiej niewoli — szepnął bezkrwistymi wargami.

Grigorij Łopuchin tupnął nogą o podłogę.

— Już wczoraj to wszystko mogło się skończyć, ale Piotr Romanow uszedł Szwedom. Sam diabeł musiał mu chyba pomóc.

Młody mnich, który przyprowadził tu Giorowcewa i Fiodorowa, rzekł pełen obrzydzenia:

— Macie rację! Na pewno diabeł maczał w tym palce, bo tylko interwencja mocy piekielnych zdołałaby wydobyć Piotra Aleksiejewicza z tak beznadziejnej sytuacji.

Szyszkin poczuł się nieswojo, uniósł ramiona i drżącym głosem oznajmił:

— Jeśli piekło wspomaga cara, musimy być dwa razy ostrożniejsi i nie możemy działać pochopnie!

Natychmiast podszedł do niego mnich i nakreślił mu na czole znak krzyża.

— Nie musisz się obawiać, synu! Moc świętej prawosławnej Cerkwi ochroni nas przed szatanem i jego diabelskimi sztuczkami.

Obecni przeżegnali się, a Ignatiew rozpoczął modlitwę, żeby wybłagać łaskę nieba dla ich przedsięwzięcia. Jak tylko wypowiedział ostatnie słowo, uwaga spiskowców z powrotem skoncentrowała się na planach działania. Większość oficerów sądziła, że wojna szybko się skończy, car zostanie zabity bądź pojmany i w ten sposób otworzy się droga do

negocjacji. Dla generała Giorowcewa taka perspektywa wydawała się jednak zbyt niepewna. Jego spojrzenie prześlizgnęło się po carewiczu, który rozdarty był między wpojona mu synowską lojalnością względem ojca a nadzieją, że wkrótce obejmie po nim schedę i będzie mógł uczynić Rosję krajem zgodnym z wyobrażeniami swymi oraz Ignatiewa. Generał zdawał sobie sprawę, że Aleksy Piotrowicz nigdy się nie odważy otwarcie wystąpić przeciwko ojcu, i dlatego wymienił znaczące spojrzenia z popem.

Pop skłonił się carewiczowi i wskazał ręką drzwi.

— Wybaczcie, Wasza Wysokość, ale czybyście nie zostawili nas na momencik samych. Widzę, że Paweł Nikołajewicz chciałby w rozmowie ze mną otworzyć swoją duszę.

Carewicz zrozumiał, że mężczyźni mają do omówienia rzeczy, które nie były przeznaczone dla jego uszu. Ale to, że mają przed nim tajemnice, nie było dla niego problemem, bo dzięki temu nie dowiadywał się rzeczy, które mogłyby mu ciążyć na sumieniu. Zanim wyszedł, oficerowie kolejno oddali mu pokłon i pocałowali go w rękę.

W pomieszczeniu zapanowała cisza, która trwała, póki Aleksy Piotrowicz nie zamknął za sobą drzwi. Wtedy Giorowcew zacisnął mocno pięść i uderzył nią w otwartą dłoń drugiej ręki.

— Nie wolno nam siedzieć bezczynnie i czekać, aż niebo wybawi nas od Piotra Aleksiejewicza. Musimy działać!

Fiodorow zdenerwował się.

— Nie myślicie chyba o zamachu na cara?

— Jeśli to będzie konieczne — odpowiedział generał. — Rosja znów potrzebuje pana, który będzie rządził w Moskwie i słuchał rad swych stronników.

— Aleksy Piotrowicz będzie naszym carem — stwierdził Ignatiew z namaszczeniem w głosie i dał znak, żeby się zbliżyli, bo chce im coś powiedzieć.

7.

Następnego dnia po biesiadzie Szirina obudziła się wczesnym rankiem i z początku nie wiedziała, gdzie się znajduje. Leżała w dużym miękkim łóżu pod granatowym baldachimem ozdobionym złotymi herbami. Była całkowicie ubrana, nie miała na sobie jedynie butów i płaszcza. Wokół niej rozbrzmiewał koncert chrapania na wiele głosów. Gdy się przekręciła na bok, tuż obok niej rozległo się niechętnie mamrotanie. Ze strachu wstrzymała oddech. Leżała tuż obok Siergieja, który zsunął z siebie okrycie i przysunął się do niej nagą piersią. Przez moment wyglądał, jakby miał się obudzić, ale zaraz potem znowu zapadł w głęboki sen.

Powoli Szirinie się przypomniało, że przyprawdzono ją tu po północy wraz z Siergiejem, Ostapem i Wanią. Siergiej był tak pijany, że Wania musiał go rozebrać i położyć do łóżka. Wachmistrz pił nie mniej od swego przełożonego, ale lepiej znosił wódkę. Mruknął do Sziriny:

— Kładź się na tym mięciutkim łóżu obok ojczulka Siergieja.

Sam legł na prymitywnym posłaniu w kącie. Ledwo zdążył się

przykryć kocem, a już zasnął. Ostap, który bez słowa przytulił się do jego boku, również momentalnie odpłynął do krainy snu. Szirina nie chciała leżeć na zimnej brudnej podłodze, nie pozostało jej więc nic innego, jak ostrożnie wślizgnąć się do dużego łóża, gdzie spoczywał Siergiej.

Podczas podróży z Karasuku do Sankt Petersburga nieraz musiała spać z innymi ludźmi w jednym pomieszczeniu, ale nigdy nie czuła się tak niezręcznie jak teraz obok Siergieja. To coś innego zawinąć się szczelnie kocem i położyć w ciemnym kącie, niż leżeć u boku prawie nagiego mężczyzny. Chciała się odwrócić, ale jej spojrzenie uporczywie wędrowało w jego kierunku. Doszła do wniosku, że Siergiej wygląda ponętnie także podczas snu. W jej rodzimym aule kobiety i dziewczęta na pewno by go potajemnie śledziły wzrokiem, gdyby szedł do rzeki, aby się umyć.

— Jesteś tak samo głupia jak inne kobiety i dajesz się złapać na gładką skórę i ładną twarz.

Dźwięk własnego głosu uświadomił Szirinie, że wypowiedziała swoje myśli na głos. Przerażona spojrzała na całą trójkę, ale wszyscy trzej ciągle jeszcze chrapali jeden przez drugiego.

Poczuła parcie na pęcherz, a nie wiedziała, gdzie znajduje się wychodek.

Może nie było żadnego, a mieszkańcy musieli się załatwiać do nocników, które stały pod łózkami, z czym się nieraz zetknęła. Szirina wstała i rozejrzała się po pokoju, ale niczego takiego nie zauważyła. Założyła buty, wyszła na korytarz i ruszyła na poszukiwanie. Znalezienie tego przybytku zajęło jej sporo czasu. Wygódka składała się z drewnianej ławki z wyciętymi w niej kilkoma dziurami, które nie było przegrodzone żadnymi ściankami ani nie miały drzwiczek. Szirina miała nadzieję, że nie będzie musiała długo mieszkać w tym budynku, bo nie miałyby tu możliwości wymiany suchego mchu, którego używała podczas miesiączki. Nie mogłaby też się należycie umyć.

W drodze powrotnej odkryła kuchnię i kazała służącej zanieść wiadro wody na górę. Dziewczyna posłusznie wzięła naczynie i niosąc je przed Sziriną, tak wyzywająco ruszała biodrami, że podnieciłaby każdego młodego mężczyznę.

Szirina wydeła tylko pogardliwie wargi. Cnota rosyjskich kobiet najwidoczniej nie jest warta więcej niż kilka kopiejek, pomyślała. Ku rozczarowaniu służącej odesłała ją, gdy znalazły się przy drzwiach do sypialni. Wzięła wiadro i zniosła je do pustej komnaty, którą znalazła podczas poszukiwań wygódki. W środku podłożyła pod klamkę szczotkę, mogła się więc swobodnie rozebrać i umyć.

Ciągle jeszcze miała resztki krwi na rękach i na twarzy. Ta krew, inaczej niż miesiączkowa, napawała ją obrzydzeniem. Gdy się myła, powróciło wspomnienie walki na „Nikofemie”, oczyma duszy ujrzała twarze zabitych. Serce zaczęło jej mocno walić w piersi, jakby wciąż jeszcze znajdowała się w środku walki. Żeby przegnać obrazy i skierować myśli w inną stronę, policzyła, kiedy najpóźniej będzie musiała postarać się o suchy mech lub jakiś inny chłonny środek na krew miesiączkową. Skończyła się myć, a następnie próbowała doprowadzić do porządku odzienie, ale z

marnym skutkiem. Zajął jej to tyle czasu, że gdy wróciła do sypialni, Wania, Ostap i Siergiej byli już na nogach.

Kapitan stał całkiem nagi pośrodku pomieszczenia, tyłem do niej, i kazał Wani, żeby ten wyszorował mu plecy. Szirina poczuła pragnienie, żeby obejść kapitana i zobaczyć go, jak wtedy w łaźni, od przodu. Natychmiast ze wstydem odegnała tę myśl. Jednocześnie poczuła złość na siebie samą, bo z tobołka za drzwiami zapomniała wziąć ostatnią czystą koszulę i zabrać ze sobą do komnaty, w której się myła. Gdyby teraz wyszła z koszulą z pokoju, pociągnęłoby to za sobą niepotrzebne pytania. Poprzestała więc na ponownym wycieraniu szmatką poplamionego ubrania, a następnie z lekko zadziorną miną zwróciła się do Siergieja, który, ku jej uldze, zdążył założyć koszulę i spodnie:

— Chcą nas tu zagłodzić?

Zanim Siergiej zdążył odpowiedzieć, drzwi się otworzyły i do środka zajrzała służąca.

— Mam panom przekazać, że jedzenie jest już gotowe.

— Jeśli podadzą wieprzowinę, wywalę ją za okno! — zawołała

Szirina.

Siergiej roześmiał się wesoło.

— Przez szybę?

Od poprzedniego dnia młody Tatar nie był już dla niego zakładnikiem, na którego musi uważać, lecz towarzyszem, na którym może polegać. Bahadura oceniał jako zręcznego wojownika, któremu brakowało wszak nieco wprawy, a przede wszystkim siły. Ale chłopcu udało się uchronić cara przed niesławną śmiercią, a przez to wyświadczył Rosji nieocenioną przysługę. Obaj zostali poprzedniego wieczoru wysoko uhonorowani, a to na pewno nie zaszkodzi ich karierom. Oficer bez wpływowej rodziny musiał zwrócić na siebie uwagę wysoko postawionych osób, żeby awansować. Siergiej westchnął na myśl, że niewiele mu pomogło, iż jego rodzony ojciec był ongiś w Preobrażenskoje towarzyszem zabaw małego Piotra Aleksiejewicza. Nadal będzie musiał czynami udowadniać swe męstwo, podobnie jak Bahadur, który po wczorajszych wydarzeniach stał się wysoce poważanym gościem cara, a wkrótce zostanie wcielony do rosyjskiej armii. Ta myśl natchnęła Siergieja. Podeszedł do kąta, gdzie minionej nocy służący złożył jego bagaż, poszukał szabli i sztyletu Bahadura. Wręczył je chłopcu, mówiąc:

— Masz! Udowodniłeś swój honor i że można na tobie polegać.

Możesz teraz nosić broń przy carze.

Szirina patrzyła na błyszczące ostrze szabli, które jeszcze przed kilkoma dniami z przyjemnością wepchnęłaby w ciało Piotra Aleksiejewicza, i nie wiedziała, co ma powiedzieć. Nagle poczuła, że noszenie broni straciło dla niej sens.

Siergiej patrzył na nią z wyczekiwaniem, więc wsunęła szablę do pochwy, a sztylet przymocowała u pasa.

— Jestem teraz gotów odpowiedzieć każdemu na jego obelgę — rzekła.

W jej własnych uszach słowa te zabrzmiały zbyt wyniośle, ale Siergiej

przytaknął z uznaniem i się roześmiał.

— Po wczorajszym dniu nikt nie odważy się skrzyżować z tobą szabli. Uratowałeś życie carowi, a fama przypisze ci już dzisiaj siłę niedźwiedzia, szybkość sokoła i odwagę lwa, jak również umiejętność władania bronią liii Muromieca.

Szirina spojrzała na niego nieufnie.

— Co to jest fama i kto to był ten Ilja Murocośtam?

Siergiej uśmiechnął się.

— Fama to inne słowo dla pogłoski, czyli czegoś, co jest opowiadane wszem wobec, aż wszyscy, po ostatniego muzyka, o tym wiedzą. A Ilja Muromiec jest uważany za największego wojownika Rusi Kijowskiej, a może nawet całego narodu rosyjskiego.

— W takim razie powinienem być coś o nim słyszeć — odpowiedziała Szirina i skwitowała słowa Siergieja pełnym niedowierzania machnięciem ręki, po czym wskazała ruchem brody drzwi. — Co z tym jedzeniem? Jestem głodny!

Na to odezwał się Wania:

— Nie tylko ty, synku. Moje trzewia zachowują się tak, jakby od wieków nie miały nic do trawienia. Poza tym przydałby mi się porządny kieliszek wódki.

Otworzył drzwi, powęszył badawczo i ruszył przed siebie.

Rozbawiony jego zachowaniem Siergiej poszedł za nim, a Ostap spojrzał niepewnie na Bahadura, bo jego przyjaciel nie ruszył za Rosjanami, tylko stanął i w zamyśleniu patrzył przed siebie.

Szirina uświadomiła sobie, że Rosjanie będą teraz patrzeć na nią inaczej, a tym samym będzie musiała jeszcze bardziej uważać, żeby jej tajemnica nie została odkryta. W brzuchu jej zaburczało, więc otrząsnęła się szybko z zamyślenia, odpędziła strachy i dogoniła Siergieja.

— Gdzie właściwie jesteśmy? — zapytała go.

— W pałacu księcia Apraksina. W przeciwieństwie do pałacu Mienszykowa ta budowla jest już gotowa.

— Ale jest mniejsza od pałacu Mienszykowa — uzupełnił Wania i wyjaśnił Ostapowi, jak wielki pałac chciał wybudować dla siebie Mienszykow, który niegdyś był sprzedawcą mięsnych pierożków, a dzisiaj jest powiernikiem cara Piotra. — Ma dość pieniędzy — dodał Wania — bo jest najbogatszym człowiekiem w całej Rosji, nie licząc oczywiście cara.

Chłopiec spojrzał na niego ze zdziwieniem.

— Ale dlaczego car mieszka w takim razie w małym drewnianym domku, podczas gdy jego wezyrowie i oficerowie posiadają wielkie pałace?

— To pytanie zadaje sobie cała Rosja, a odpowiedzieć ci na nie może tylko sam car.

Wania był zadowolony, że doszli wreszcie do jadalni, bo Ostap wiercił mu dziurę w brzuchu pytaniami, a to źle wpływało na jego apetyt.

Księżę Apraksin nie pojawił się, ale jego kucharz uczynił wszystko, żeby przynieść zaszczyt swemu panu. Szirina nie знаła większości potraw, chociaż pokonując ponad tysiąc wiorst w drodze ze swej ojczyzny do tych bagien, poznała więcej, niż byłaby w stanie wyobrazić sobie w swoim aule.

Już sam zapach powodował, że ciekła jej ślinka. I nie bała się, że zje coś wieprzowego, bo służący podczas serwowania potraw tłumaczył jej, z czego są zrobione. Jako pierwsze danie podano kremową zupę z kuropatwy, do tego medaliony z sarniny zapiekane w cieście i pieczywo serowe. Gdy Szirina się zastanawiała, czy starczy ją dla wszystkich, służący przynieśli smażone dzwonka łososia, misę pełną czegoś, co przypominało płaskie kamyki i nosiło nazwę „ostrygi”, a także misę kawioru.

Szirina stwierdziła z ulgą, że inni też nieufnie spoglądają na ostrygi. Siergiej nie chciał się przed służącymi zdradzić swą niewiedzą, wziął jedną z ostryg i rozłupał ją nożem. W środku znajdowała się miękka, chybotała masa, którą ostrożnie włożył sobie do ust, a potem z przyjemnością zjadł.

Szirina zrozumiała, że są to szczególnie duże i nieco groteskowo wyglądające małże, które nie przypominają małży rzecznych, jakie razem z innymi dziewczętami zbierała na płytkich wodach w stepie. Również otworzyła ostrygę, spróbowała i stwierdziła, że jest dość smaczna. Łosoś był również wspaniały, a kawior rozpływał się na języku jak śnieg na słońcu. Powoli poczuła sytość i z pogodnym uśmiechem podziękowała służącemu, gdy wniósł półmisek pełen smażonych kotletów wieprzowych.

Wania wpakował w siebie tyle jadła, że Szirina miała wrażenie, iż z kolejnym kęsem pęknie, a mimo to zmieścił jeszcze trzy kotlety wieprzowe i popił je kilkoma kieliszkami wódki. Następnie głośno beknął i spojrzał zadowolony na pozostałych.

— Takie życie to mi się podoba!

Siergiej uśmiechnął się z przekąsem.

— Niedługo będziesz musiał zjadać normalne żołnierskie żarcie.

Ale ta perspektywa nie zepsuła nastroju wachmistrzowi.

— Nawet ono nie przyćmi wspomnienia o tym wspaniałym posiłku.

Wczoraj wieczorem też mi wszystko smakowało, a szczególnie wódeczka.

Spojrzenie Sziriny powędrowało badawczo po pomieszczeniu.

Ustawiono w nim w rzędach stoły, przy których miejsce znaleźć mogło ponad stu ludzi. Na ścianach również wisały obrazy, nie było ich jednak aż tyle co w sali biesiadnej Mienszykowa. Zamiast nagich ciał znajdowały się tu przyozdobione złotem ikony. Kryształowe lustra miały nieco mniejsze rozmiary, podobnie jak figurki poumieszczane w niszach. Szirinie bardziej się tu podobało, bo wyposażenie nie było takie natarczywe i bezwstydnego. Przez chwilę wyobrażała sobie, jak by to było mieszkać w takim domu. Jednak szybko odegnała tę myśl. Była dzieckiem stepu i mogła czuć się dobrze jedynie w jurcie.

— Co będziemy robić dziś po południu? — zapytał Ostap, który chciał sobie lepiej obejrzyć to dziwne miasto.

W odróżnieniu od Moskwy, gdzie nie mogli opuszczać otoczonego mu — rami Kremla, Sankt Petersburg, mimo swoich wysp i kanałów, robił wrażenie bardziej dostępnego i przestronniejszego.

Wania poklepał się po pełnym brzuchu.

— Ja bym sobie teraz uciął małą drzemkę, żeby wszystko lepiej przetrawić, jeśli nic nie stoi na przeszkodzie.

— Z mojego punktu widzenia możesz się spokojnie położyć —

odpowiedział Siergiej, zastanawiając się, czy nie mógłby wziąć ze sobą Bahadura i Ostapa na przechadzkę po mieście.

Zanim jednak zdążył podjąć decyzję, drzwi się otworzyły i do środka wszedł młody oficer. Siergiej go nie znał. Sądząc po oznaczeniach na mundurze, musiał on należeć do marynarki. Zatrzymał się przed Siergiejem i dziarsko zasalutował.

— Podporucznik Pribiew melduje się, kapitanie. Jego Wysokość, car, chce wkrótce zobaczyć was i syberyjskich gości.

— W takim razie nie powinniśmy kazać mu czekać — Wania pożegnał się z drzemką i wstał.

Siergiej przytaknął i kazał szukać pozostałych zakładników.

Pribiew ponownie zasalutował.

— Pozwólcie, kapitanie, to nie będzie konieczne. Kapitan Kirilin już odprowadził pozostałych zakładników.

— Ten Kirilin wtrąca się tam, gdzie nie trzeba — burknął cicho Wania.

To samo wrażenie odniósł Siergiej. Na Syberii Kirilin był również mąciwodą, którego jednak dało się ignorować. Od kiedy jednak został gwardzistą carewicza, jest nie do zniesienia, tak bardzo chce pokazać swą wyższość. Ponieważ Siergiej już nic nie mógł w tej sprawie zrobić, wzruszył tylko ramionami i zawołał Ostapa i Bahadura:

— Pospieszcie się! Piotr Aleksiejewicz nie lubi czekać.

Szirina założyła płaszcz w taki sposób, żeby dziury i rysy w odzieniu były jak najmniej widoczne, lewą dłoń położyła na rękojeści szabli.

— Jestem gotów, kapitanie Tarłow — powiedziała.

— Mów do mnie po imieniu, Bahadurze — odrzekł Siergiej, — Od wczoraj jesteśmy przecież towarzyszami broni.

Szirinie te słowa przypomniały, że uratował jej życie. Zacisnęła usta, aż zamieniły się w wąską kreskę. Ma zatem wobec niego dług wdzięczności aż do końca swoich dni.

Piotr Aleksiejewicz czekał na nich przy chacie stojącej tuż przy przeprawie promowej, gdzie przed kilkoma dniami musieli oddać swe konie. Szirina wyciągnęła głowę w nadziei, że zobaczy Złotka, ale ujrzała jedynie skromną, choć przestronną karetę cara, drugą, nieco mniejszą, którą miały podróżować damy, oraz kilka furmanek załadowanych bagażem. Car stał jedną nogą na progu karety i rozmawiał gorączkowo z księciem Apraksinem. Gdy Szirina podeszła bliżej, car skłonił głowę, żegnając się z Apraksinem, wytarł sobie nerwowo czoło i rzekł:

— Okoliczności zmuszają mnie, bym opuścił Sankt Petersburg wcześniej, niż planowałem. Zanim to uczynię, chcę wydać moje ostatnie rozkazy. Gdzie są Sybiracy?

Podporucznik Pribiew podszedł do cara i stanął na baczność.

— Kapitan Kirilin już ich prowadzi.

— To niech się raczy pospieszyć!

W głosie cara zabrzmiała taka irytacja, że Wania dał Siergiejowi

kuksańca i szepnął z uśmiechem:

— Ojczulek Piotr Aleksiejewicz coś chyba nie za bardzo lubi Kirilina.

Siergiej dał mu znak, by zamilkł, bo car właśnie szedł w ich kierunku.

— Kapitanie Tarłow, pułkownik Mendarczuk bardzo cię chwalił, że świetnie sobie radziłeś z Kozakami na Syberii. Dlatego nie wrócisz do swego pułku, lecz pozostaniesz pod bezpośrednim zwierzchnictwem Apraksina. Przyślę tu oddział jeźdźców stepowych, a ty zostaniesz ich dowódcą. Twój wachmistrz może pozostać tu z tobą.

Siergiej zasalutował bez słowa, chociaż najchętniej wykrzyczałby swe rozczarowanie. Co miał tu robić z kilkoma tuzinami stepowych rabusiów? Z takim oddziałem nie będzie mógł ruszyć na Szwedów, by im odpłacić za klęskę pod Narwą. Ale car to car i trzeba być mu posłusznym.

Piotr Aleksiejewicz nie zwrócił uwagi na rozżalenie na twarzy Siergieja, lecz dał znak Ostapowi, by ten do niego podszedł. Zmierzył chłopcu czuprynę i rzekł:

— Na „Nikofemie” biłeś się dzielniej niż niejeden dorosły mężczyzna. Dlatego będziesz służył w marynarce, jeśli będziesz wzorowo wykonywał polecenia przełożonych i dobrze się uczył, wkrótce zostaniesz matem lub nawet podchorążym.

Ostapowi nie spodobała się ta decyzja, ale podobnie jak Siergiej stłumił w sobie słowa sprzeciwu. Urodzonemu w stepie morze jawiło się jako wróg niosący zagrożenie.

Potem Szirina zobaczyła, że wzrok cara skierował się na nią i lustrował ją od stóp do głów. Nim car zdążył wypowiedzieć się na temat jej przyszłego losu, nadpłynął prom z pozostałymi zakładnikami i odwrócił jego uwagę.

Kirilina, który stał na dziobie, spostrzegł gniewne spojrzenie, jakim car patrzył na niego i jego grupę. Zaklął w duchu. Spieszył się, by dostarczyć zakładników we wskazane miejsce na czas, ale żaden rozsądny człowiek nie mógł nadążyć z tempem, jakie narzucał Piotr Aleksiejewicz swoim poddanym. Wspomnił więc carewicza, który lepiej potrafił docenić jego usługi, i w ten sposób odzyskał wewnętrzny spokój.

Gdy tylko prom zdążył dotknąć brzegu, zeskoczył na ląd i stanął na baczność przed carem.

— Wasza Wysokość, jak rozkazano, przyprowadziłem syberyjskich zakładników.

— Najwyższy czas! — Piotr Aleksiejewicz odwrócił się gniewnie plecami do Kirilina i położył rękę na ramieniu Bahadura. — Sądzę, że marynarka byłaby i dla ciebie odpowiednia. Jesteś odważny i na pewno wkrótce będziesz dowodził własnym statkiem.

Na taki moment Szirina czekała. Była uzbrojona, stała dokładnie naprzeciwko cara i jeśliby teraz wyciągnęła sztylet, Piotr Aleksiejewicz padłby martwy, nim któryś z jego ludzi zdążyłby zareagować. Jednak jej ręce były jak sparaliżowane. Słuchała słów cara, nie rozumiejąc ich, i wstydziała się swej słabości.

Siergiej dojrzał w oczach Bahadura rozpacz. Zdawał się domyślać, skąd taka boleść wzięła się na twarzy Tatara. Spontanicznie powążył się na

coś, do czego mało kto w Rosji byłby zdolny, mianowicie sprzeciwił się carowi.

— Wybaczcie, Wasza Miłość. Z pewnością Bahadur jest wdzięczny za waszą łaskawość, ale sądzę, że nie potrafiłby się pożegnać ze swym koniem, a jako oficer marynarki musiałyby to zrobić.

Car gwałtownie odwrócił głowę i otworzył usta, by odpowiedzieć coś miażdżącego. Ale nagle klepnął się w czoło i roześmiał.

— Słyszałem już o tym koniu. Podobno to wspaniałe zwierzę. Musimy je pozyskać dla hodowli. Apraksin, zadbaj, żeby ogier naszego tatarskiego przyjaciela zapłodnił nasze najlepsze klacze. A co się ciebie tyczy... — tu chwilę się zastanawiał, a potem klepnął Bahadura po ramieniu — ...chętnie bym cię zobaczył na statku, jednak rozumiem twoje uczucia względem czworonożnego towarzysza.

Zostaniesz więc w Sankt Petersburgu i pomożesz kapitanowi Tarłowowi przy jego tatarskich jeźdźcach. Niniejszym mianuję cię podchorążym rosyjskiej armii!

Jako rosyjski żołnierz potrzebujesz odpowiedniego rosyjskiego nazwiska. Od dzisiaj jesteś więc Bahadur Bahadurów, podchorąży cara.

Ledwo wypowiedział ostatnie słowo, zwrócił się twarzą ku pozostałym zakładnikom. W tym momencie głos zabrał Kirilin.

— Wasza Wysokość, skoro daliście tego Tataru pod rozkazy kapitana Tarłowa, proszę o łaskę, żebyście zdobytych przeze mnie zakładników dali pod moją komendę.

— Wybierz sobie trzech Tatarów, reszta zostanie rozdzielona po różnych pułkach. — Głos Piotra Aleksiejewicza zabrzmiał tak obojętnie, jakby jego myśli pobiegły już w innym kierunku. Odwrócił się, wszedł do karety, a następnie wystawił głowę przez okno. — Apraksin, trzymaj armię Lybeckera z dala od Sankt Petersburga, bo inaczej dam ci popalić!

Gubernator Sankt Petersburga kiwnął głową, potem zasalutował jakby od niechcenia i pożegnał się śmiałym uśmiechem. Car zaklaskał, a woźnica zaczął wywijać batem nad sześciokonnym zaprzęgiem, chociaż Katarzyna i Marfa Aleksiejewna jeszcze nie wsiadły do powozu. Starsza z kobiet popatrzyła na Bahadura i zrobiła krok w jego kierunku, jakby chciała mu się jeszcze raz z bliska przyjrzeć.

Katarzyna chwyciła ją za ramiona i przytrzymała.

— Musimy ruszać, siostrzyczko. Wiesz, że ojczulek car nie lubi, jak się go wstrzymuje.

— Chciałam mu zadać jeszcze tyle pytań — szepnęła Marfa ze łzami w oczach.

Katarzyna wiedziała, że przyjaciółka nie miała na myśli cara, lecz tatarskiego chłopca, który stał z zaciętą miną, patrzył przed siebie i chyba nawet w ogóle nie dostrzegał Marfy.

— Miej ufność w Bogu, moja droga. Jeśli zechce, zobaczysz Tataru znowu i będziesz go mogła spytać, czy faktycznie jest twoim siostrzeńcem. Dzisiaj na pewno nie udzieliliby ci satysfakcjonującej odpowiedzi.

Popchnęła towarzyszkę delikatnie w kierunku karety i wsiadła za nią. Żołnierz z eskorty zatrzasnął drzwiczki i dał znak woźnicy, że można już

jechać.

Gdy orszak carski ruszył, Szirina pozostała targana sprzecznymi uczuciami.

Ponownie zawiodła i nie zabiła wroga swego narodu, a na dodatek car zrobił z niej Rosjanina.

— Bahadur Bahadurow! — wymówiła swe nowe nazwisko z odrazą.

Ostap pociągnął ją lekko za rękaw.

— Jak uważasz, Bahadurze, czy car pozwoli mi później nosić nazwisko Ostap Ostapow?

Rozsierzona Szirina zacisnęła usta, żeby nie powiedzieć tego, co miała na końcu języka, boby straciła przyjaciela.

CZEŚĆ CZWARTA Sankt Petersburg 1.

Po odjeździe cara w Sankt Petersburgu zapanował spokój. Prace budowlane przy wznoszeniu Twierdzy Pietropawłowskiej i w innych częściach miasta były wprawdzie kontynuowane, ale nie w takim tempie jak wtedy, gdy wszystkiego osobiście pilnował Piotr Aleksiejewicz. Gubernator Apraksin nie mógł sobie jednak pozwolić na zbyt wielką opieszałość. Gdyby prace przy wznoszeniu miasta się opóźniły, car jego pierwszego by za to pociągnął do odpowiedzialności.

Jednak Apraksin już nie przejmował się aż tak bardzo brakiem materiałów budowlanych, kwater i artykułów żywnościowych dla armii przymusowych robotników. Bardziej łamał sobie głowę nad brakiem żołnierzy, docierały do niego bowiem wieści o tym, jak generał Lybecker szkoli w Finlandii swoje oddziały i przygotowuje je do marszu na Sankt Petersburg. Obiecane przez cara oddziały skapywały raczej, niż napływały. Z jednej strony Apraksin był z tego zadowolony, bo nie wiedziałby, w jaki sposób utrzymać tylu ludzi przez zimę, z drugiej strony z każdym dniem rosło niebezpieczeństwo, że u bram miasta prędzej pojawią się Szwedzi niż rosyjskie oddziały. Wówczas przybywającego do Sankt Petersburga generała Giorowcewa przywitałby na wieżach Twierdzy Pietropawłowskiej raczej żółty szwedzki krzyż na niebieskim tle niż rosyjska trójkolorowa chorągiew.

W kręgach oficerskich głównym tematem pogaduszek były zmartwienia gubernatora. Szirina, która jako podchorąży również uczestniczyła w rozmowach, mało interesowała się pogłoskami i przypuszczeniami, lecz jedynie usiłowała nadal utrzymać w tajemnicy swoją płęć. Ostap też nie miał czasu myśleć o niebezpieczeństwie ze strony Szwedów, ponieważ już od kilku dni pełnił służbę na fregacie „Aleksy Romanow” i rzadko miał czas odwiedzać przyjaciół. Siergiej dyskutował wprawdzie z zapalem ze swoimi towarzyszami, ale tak naprawdę nudził się jako kapitan bez własnej kompanii i pielęgnował zranioną dumę, bo car, zamiast go nagrodzić i przenieść do lepszego pułku dragonów, zrobił go dowódcą hordy azjatyckich wojowników. Wania natomiast przyjmował życie takim, jakie było. Rozkoszował się momentami, które mógł spędzić w pałacu Apraksina, ale szybko odnalazł się też w swojej o wiele gorszej kwaterze.

Umieszczono ich razem z końmi w jednej stajni. Oddzielono tylko przednią część pomieszczenia prostą drewnianą barierką. Znalazło się tu miejsce na kilka worków wypełnionych słomą, sporządzone z gliny palenisko

i deskę położoną na dwóch kamieniach, na którą odstawiali talerze i kubki. Nie było tu żadnych szaf ani skrzyń, w ścianę wbito jedynie kilka drewnianych kołków, na których mogli powiesić swoje ubrania. Jedynym luksusem był wychodek tuż obok stajni, dzięki czemu — jak to dosadnie wyraził Wania — dupy im nie marzły, gdy do niego szli.

Początkowo Szirina obawiała się, że w tym otoczeniu nie uda jej się długo zachować tajemnicy. Szybko jednak pojęła, że brak miejsca jest świetną wymówką, żeby przebierać się między końmi. Siergiej obrzucał ją czasem pełnym zainteresowania wzrokiem, ale ponieważ spała jak on i Wania w koszuli i spodniach, nie mógł zobaczyć więcej poza jej bosymi stopami albo odsłoniętym ramieniem. Bardziej martwiło ją to, że najbliższa studnia odległa była o ponad sto kroków, a pogoda sprawiała, że coraz trudniej jej było przynosić stamtąd wodę, która na dodatek była zimna jak sople lodu zwisające z dachu. Szirina dostawała dreszczy, gdy miała się nią obmywać, a skąpe zapasy trawy i drewna, którymi podtrzymywano ogień podczas gotowania jadła, nie pozwalały na codzienne podgrzewanie wody do mycia. Wkrótce zaczęła więc naśladować Siergieja i Wanię, którzy wycierali się śniegiem i wilgotnymi szmatkami. Obu mężczyznom doskwierał brak łaźni, której ze względu na pilniejsze prace jeszcze nie zbudowano. Szirina cieszyła się, że nie będzie musiała ponownie wchodzić nago do wspólnej wanny. Gdy Siergiej i Wania szli gdzieś razem, co niestety rzadko się zdarzało, podgrzewała małą ilość wody w garnku do gotowania i myła się nią od stóp do głów.

Gdy Siergiej zbierał się z innymi oficerami, którzy podobnie jak on czekali na przydzielonych im żołnierzy, a Wania chodził gdzieś hulać z podoficerami, Szirina miała nadzieję, że będzie mogła więcej czasu spędzać sama. Ponieważ jednak została podchorążym rosyjskiej armii, to wszyscy zakładali, że wcześniej czy później car awansuje ją na podporucznika. Oficerowie, zwłaszcza ci dość młodzi, postrzegali Bahadura jako towarzysza i próbowali wciągnąć go do swojej kompanii.

Doszło więc do tego, że musiała towarzyszyć Siergiejowi podczas jego spotkań. Zazwyczaj chadzali do pałacu pewnej bojarzki rodziny. Pałac był wzniesiony zaledwie w połowie, ale jak wiele innych domów w Sankt Petersburgu miał już kilka wykończonych pomieszczeń, które nadawały się do zamieszkania.

Ponieważ właściciel domu mimo nacisku, jaki wywierał na niego i na innych car, zwlekał z opuszczeniem starej siedziby i z zamieszkaniem w nowej, korzystał z tego jego młodszy syn Stiepan Raskin, będący podporucznikiem i — jak sam twierdził — gońcem w sztabie Apraksina. Uczynił on pałac miejscem spotkań dla siebie i swych towarzyszy. Stiepan, którego przyjaciele ochrztili Stieńką Razinem, ponieważ nazywał się podobnie jak sławny przywódca powstania kozackiego, oczekiwał zazwyczaj gości przy drzwiach, uśmiechając się wesoło, a jego służący rozdawał wchodzącym kieliszki pełne wódki.

— Chodźcie, towarzysze, wypijmy za zdrowie mojego staruszka! Ojciec nie chce, żeby zapasy wódki, wina i jadła dostały się w ręce Szwedów.

— Aby tak się stało, musieliby zająć Sankt Petersburg, a do tego nie

dopuszczymy — roześmiał się Siergiej śmiechem pozbawionym wesołości.

Stiepan wiedział równie dobrze jak pozostali, że Szwedzi byli obsesją Siergieja.

— Za to wypijmy szczególnie, stary wiarusie! — Osobiście wcisnął Siergiejowi w rękę kieliszek wódki i stuknął się z nim. — Za lanie, które sprawimy Szwedom!

— Za zwycięstwo! — zawołał Siergiej, wypił duszkiem wódkę i z impetem rzucił kieliszkiem o ścianę.

Niepostrzeżenie podszedł do nich Kirilin.

— Za czyje zwycięstwo pijecie? Szwedów? — zapytał z nieskrywaną drwiną.

Ponieważ carewicz ciągle jeszcze przebywał w Sankt Petersburgu, oficerowie z jego świty zjawiali się na wszelkich spotkaniach towarzyskich — ku ubolewaniu pozostałych, ponieważ arogancja, jaką okazywali Łopuchin, Kirilin, Szyszkin i inni gwardziści, a także ich złowrózbnie odzywkami psuły każde wesołe spotkanie dość pogodnie usposobionym obrońcom Sankt Petersburga.

Siergiej odruchowo sięgnął ręką do szabli, bo palce go swędziały, żeby dać nauczkę kapitanowi gwardzistów. Kirilin instynktownie przyjął pozycję obronną.

Brakowało tylko maleńkiej iskierki, by narastający między tymi dwoma oficerami konflikt przerodził się w walkę. Stiepan Raskin był tego świadom i próbował załagodzić sprawę.

— My pijemy tylko za nasze zwycięstwo, Olegu Fiodorowiczu. Niechże Szwedzi sami piją za swoje.

Tymi słowy zyskał przychylność wesołego bractwa. Kirilin, którego Giorowcew przed odjazdem uczulił, by nie robił nic, co by mogło wzbudzić podejrzenia, przyłączył się nieco niezadowolony do śmiechów.

— Tak, wypijmy za nasze zwycięstwo — przytaknął.

Siergiej czuł, że kapitan gwardzistów myśli o całkiem innym zwycięstwie niż gospodarz, ale nie przypuszczał, jak daleko mogą sięgać ambicje Kirilina.

Oleg Fiodorowicz w swojej fantazji widział już carewicza na tronie, a siebie jako generała i najbliższego doradcę nowego cara.

Siergiej niechętnie puścił rękę szabli i wzruszył ramionami. Był pewien, że Kirilin drwi z niego i z Raskina, ale nie mógł wyzwać go na pojedynek, bo byłoby to równoznaczne ze sprzeciwieniem się woli cara. Wprawdzie uważał, że Kirilin zasłużył sobie na lanie, jednak cena, jaką sam by musiał zapłacić za policzenie mu żeber, była zbyt duża. Co by mu z tego przyszło, gdyby osadzono go w gotowym już lochu Twierdzy Pietropawłowskiej, a strażnicy by mu opowiadali, jak to jego towarzysze biją się ze Szwedami? Wziął zatem kieliszek i wznosił toast:

— Wypijmy za zwycięstwo jaśnie oświeconego cara!

Wypił zawartość kieliszka duszkiem, nie spuszczał przy tym z oczu Kirilina.

Ten powtórzył toast, uśmiechając się ironicznie, a następnie wskazał ręką Bahadura.

— Jak widzę, Tatar nie chce wypić za naszego dostojnego cara. Czy pozwolimy mu na to, towarzysze?

Spojrzał prowokacyjnie na oficerów, którzy stali wokół.

Jego przyjaciel Szyszkin potrząsnął energicznie głową.

— Na Boga, nie! To nie tylko obraza cara, ale i całej rosyjskiej armii!
— zawołał.

Kirilin błysnął zębami jak soból, który widzi przed sobą łup.

— A więc pij, Tatarze, albo jutro rano będę ci musiał rozplatać czaszkę!

Szirina zacisnęła pięści, bo czuła, że człowiek ten nie żartuje. Stojący obok niej Siergiej zaklął cicho, ale siarczyście, żalując, że sam nie wyzwiał na pojedynek tego nadętego fanfaronu. W obronie Bahadura rzekł z ironią:

— Do tej pory myślałem, że pułk preobrażeński składa się tylko z odważnych ludzi, ale chyba się myliłem. Tylko tchórz wyzywa na pojedynek dziecko.

Przez moment zdawało się, że Kirilin podejmie wyzwanie, ale ten zaśmiał się tylko gromko i poklepał Siergieja na pozór przyjaźnie po ramionach.

— Ten mały jest dla ciebie chyba więcej niż podwładnym. Przyznaję, jest ładny, ale jeśli chodzi o mnie, to wolę bujne kształty dojrzałej kobiety niż chudy chłopięcy tyłek.

Obraza była dobrze wycelowana i wzmocniły ją śmiechy pozostałych oficerów. Siergiej zrobił się bładny jak śmierć i walczył z pragnieniem zdobycia szabli, by oszczercę zabić jak wściekłego psa.

Kirilina bawiło drwienie z niego. Ponieważ Siergiej nie odpowiedział, docinał dalej:

— Poza tym wystarczy, że mały wypije choć kieliszeczek za dostojnego cara, Siergieju Wasiliewiczu. Chyba za dużo od niego nie żądamy.

— I za naszą zwycięską armię — dodał Szyszkin i zachichotał.

Oczy wszystkich były skierowane na Szirinę. Tatarka zorientowała się, że sytuacja w każdej chwili może eskalować. Jeśli teraz popłynie krew, nie uda się jej stać gdzieś spokojnie z boku. Za udział w walce trafi bez wątpienia do więziennego lochu, gdzie nie będzie miała sposobu ukryć, że jest kobietą, i w związku z tym jej żywot zakończy się haniebną śmiercią.

— Wypij choć kieliszeczek, dla świętego spokoju — szepnął podporucznik Siemion Tirienko, jeden z przyjaciół Raskina.

Szirina wzdrygnęła się nie tyle z powodu zakazu Allaha, co na myśl, jakie skutki powoduje picie. Nieraz widziała, co wódka robi z mężczyznami. Była pewna, że jej do upicia niewiele potrzeba. Po Kirilinie widać było, że nie ustąpi, póki ona nie wypije lub nie stanie naprzeciwko niego z nagą bronią. Przez moment zachodziła w głowę, czemu się tak na nią wziął, ale zrozumiała, że chodzi mu o to, by dokuczyć Siergiejowi. Był pewnie przekonany, że ona i Siergiej żyją w związku zasługującym na pogardę. Szirina musiała zacisnąć zęby, żeby się nie roześmiać. Gdyby Siergiej naprawdę był nią zainteresowany w taki sposób, jak myślał Kirilin, dawno już by odkrył jej tajemnicę. Ale Siergiej był tak samo ślepy jak pozostali mężczyźni. Wszyscy patrzyli na zewnętrzną powłokę i nie potrafili dojrzeć,

co się pod nią kryje. Ta konstatacja nie pomogła jej wiele. Nie wiedziała, co ma robić. Albo zaryzykuje i zostanie zamordowana przez Kirilina, albo rozgniewa Allaha, pijąc odurzający trunk. Była zażenowana, że tak łatwo przyszło jej dokonać wyboru. Zawstydziała się swego przywiązania do życia.

Uśmiechnęła się, aby nie dać po sobie poznać, jak bardzo musiała się przezwyciężyć, wzięła kieliszek i podniosła do góry.

— Za Piotra Aleksiejewicza, cara wszystkich Rosjan, i za jego sławetną armię!

Wypiła duszkiem zawartość kieliszka, jak to czynili Siergiej i pozostali. Natychmiast zabrakło jej powietrza. Usta, krtań i przełyk zaczęły ją palić, jakby zapłonął w nich piekielny ogień, po chwili pożar doszedł do żołądka, który chciał niemal eksplodować. Zrozpaczona walczyła o powietrze, podczas gdy mężczyźni wokół niej pokładali się ze śmiechu. Tylko Siergiej pozostał poważny. Zaczął uderzać ją w plecy, bo myślał, że się zadławiła. Ale nawet w kącikach jego ust igrał rozbawiony uśmiešek.

— Teraz trzeba wypić na drugą nóżkę! — zawołał Szyszkin, chwycił kieliszek i wcisnął go Szirinie do ręki, zmuszając ją, by wypiła.

Była zbyt zszokowana, by się bronić, i na nowo musiała przetrzymać ogień piekielny, który zapłonął w jej ciele.

— Pijesz jak dziewczyna — drwił Kirilin. — Twój rodacy są ulepiani z innej gliny. Ilgur na przykład potrafi wypić całą butelkę i strzela potem z łuku tak celnie, że trafia jelenia z pięćdziesięciu kroków prosto w serce. Hej, ludzie, mówię wam, ten Bahadur to dziewczyna przebrana w męskie odzienie.

Te pełne pogardy słowa przeraziły Szirinę, ale nikt nie nabrał żadnych podejrzeń, że mogą być prawdą.

— Jestem równie dobrym Tatarem co inni! — zawołała wojowniczo i pozwoliła, by dano jej kolejny kieliszek wódki. — Za nas, Tatarów! — zawołała gromkim głosem i przymusiła się do przełknięcia trunku.

Nie był to ostatni kieliszek tego dnia, bo młodzi oficerowie jeden przez drugiego zmuszali Bahadura do picia.

Szirina czuła, jak alkohol powoli zyskuje nad nią władanie. Ogarniała ją jakaś dziwna wesołość. Jednocześnie huczało jej w uszach, bo głosy pozostałych nagle zaczęły wydawać się jej głośnie i przenikliwe. Chociaż jej zmysły odbierały rzeczywistość ze zwielokrotnioną wyrazistością, to język robił się coraz cięższy, aż w końcu mamrotała tylko jakieś niezrozumiałe słowa. W którymś momencie poczuła, że jej żołądek zaczyna się przekręcać i wypycha swą zawartość z całej siły do góry. Próbowwała dobiec do wychodka lub chociażby wybiec na zewnątrz, zanim dopadną ją wymioty, ale tylko zataczała się bez celu.

Siergiej zobaczył, że Bahadur nie jest w stanie utrzymać się na nogach.

— Chodź! — powiedział. — Zaprowadzę cię do domu!

Jego głos zabrzmiał, jakby mówił z oddali, a jednocześnie usłyszała śmiechy innych tak głośnie jak dzwony rosyjskich bazylik. W głowie czuła vibracje, świat wokół niej warował, a nogi nie chciały jej nieść. Gdy świeże powietrze owiało jej twarz, doszła nieco do siebie i spostrzegła, że Siergiej niesie ją jak worek szmat.

— Zostaw mnie, sam pójdę! — wymamrotała.

— Oczywiście, że możesz sam iść, ale razem będzie szybciej.

Nie zwracając uwagi na broniącego się bezwładnie Bahadura, zaniósł go na nabrzeże kanału i przytrzymał tak, żeby tułów Tataru zawisł nad wodą.

W tym samym momencie Szirina zwymiotowała. Torsje męczyły ją, aż w końcu pluła tylko gorzką żółcią.

Siergiej przyglądał się jej mękom ze współczuciem. Przypomniawszy mu się wieczór, kiedy pierwszy raz próbował dotrzymać tempa w picu dorosłym mężczyznom. Potem w nocy pragnął umrzeć. Wiedział więc teraz, co przechodzi chłopiec, który nie ma pewnie więcej niż piętnaście lat. Próbował nieco pocieszyć Bahadura, ale w odpowiedzi otrzymał tylko ciche jęki i odgłosy dławienia się, którym towarzyszył kwaśny zapach wymiocin. Przy tym młokos wyglądał tak żałośnie, że Siergiej najchętniej wróciłby do pałacu Raskina, żeby spoliczkować Kirilina przed wszystkimi oficerami za to, że w tak nikczemny sposób zmusił Tataru do picia. Następnie stanąłby z szablą przed tym nędznikiem do jego dyspozycji. Ale nie mógł zostawić teraz przyjaciela. Nie pozostało mu więc nic innego, jak wziąć Bahadura na ręce i zanieść do kwatery.

Następnego dnia, gdy Szirina się obudziła, poczuła, że w głowie ma tysiąc rojących się małych diablików, które dźgają ją rozżarzonymi widelkami od środka, a znów inne uderzają w jej czaszkę młotami kowalskimi; Usta miała jak z gnijącej masy, a żołądek był zasupłanym ochłapem surowego mięsa. Zaczęła więc się w pościeli, jęcząc z bólu.

— No, synku, obudziłeś się wreszcie? — usłyszała głos Wani.

— Co się stało? — zapytała skrzekliwym głosem.

— Wypiłeś za dużo wódki.

— Bzdura, ja nie piję wódki. Allah zabronił nam pić trunki, które odurzają.

W następnej chwili przypomniała sobie, że Kirilin ją zmusił do wypicia kilku kieliszków gorzałki, bo inaczej musiałaby się z nim pojedynkować. Teraz żałowała, że nie stanęła z nim do walki, bo tak fatalnie się czuła, że nic gorszego nie mogło jej spotkać.

Mogłabyś już nie żyć, zaświtało jej w ciagle jeszcze przyćmionym umyśle, ale natychmiast odepchnęła od siebie tę myśl.

— Zabiję go! — podniosła się rozgniewana i jęknęła, bo poczuła, jakby ktoś maczugą zdzielił ją po głowie.

— Spokojnie, synku! Po takiej ilości wódki, jaką w siebie wlałeś, głowa jest jak ze szkła i może w każdej chwili pęknąć.

Szirina nie dawała się jednak uspokoić. Wrzało w niej z gniewu.

— Zabiję go! — powtórzyła kilka razy, zgrzytając zębami.

Wania patrzył na nią zdumiony.

— Kogo chcesz zabić?

— Kirilina!

Zabrzmiało to jak przekleństwo.

Wania dowiedział się od Siergieja, co zaszło podczas spotkania, i

przestraszył się, widząc tyle nienawiści w oczach Bahadura. Ten tatarski kogucik mimo złego stanu wyglądał, jakby zaraz miał przystąpić do realizacji swych gróźb. Wania podniósł uspokajająco ręce i próbował się uśmiechnąć.

— Ale nie tak od razu, syneczku! Musisz najpierw odpocząć, żebyś odzyskał siły. Potem będziesz mógł myśleć o zemście. Mam tutaj środek, który pomoże ci szybko stanąć na nogi.

Szirina wsłuchała się w siebie i doszła do wniosku, że nawet najgorszy medykament jej nie zaszkodzi. Wyciągnęła więc rękę i rzekła rozkazującym tonem:

— Daj mi to!

Wania poczłapał do chwiejnej konstrukcji, na której przechowywali naczynia do gotowania. Sięgnął po szklanę z białawą ciecżą, w której pływały drobno pocięte zioła.

— Musisz to wypić duszkiem, bo inaczej może cię zemdlić.

Szirina wyrwała mu szklanę z ręki i wypila duszkiem. W tej samej chwili wrzasnęła ze złości i odrazy:

— To przecież wódka!

Ale było już za późno, bo wszystko zdążyło spłynąć jej do żołądka.

— Nie tylko — poprawił ją Wania. — W tym lekarstwie są jeszcze różne zioła dobre na żołądek. Na przykład kminek, tatarak, trochę czosnku, szczypta czarnego pieprzu, świetlik i inne. Zobaczysz, że ci pomoże.

Nie słuchała jego słów, lecz jazgotała jak kramarka.

— Oszukałeś mnie!

Ostatnie słowo utknęło jej w gardle, bo poczuła gwałtowny skurcz żołądka, a z przetyku buchnęło jej cuchnącym powietrzem.

— Widzisz, synku, już to z ciebie wychodzi. Zobaczysz, zaraz poczujesz się lepiej.

Wania wyszczerzył zęby w uśmiechu. Nie spuszczał Tatara z oczu, bo młokos robił wrażenie, jakby miał ochotę chwycić pierwszy lepszy przedmiot i cisnąć mu nim w głowę.

Szirina faktycznie zrobiłaby coś takiego, ale nie miała pod ręką niczego, co by się nadało. Ponownie jej się odbiło i poczuła, że powoli przestaje ją mdlić.

Złagodniał również przeszywający ból głowy. Kilka razy głęboko sapnęła. Nie miała już uczucia, że za chwilę zwymiotuje.

— Dziękuję. Czuję się faktycznie lepiej. Ale to i tak nie uchroni Kirilina przed moją zemstą.

Wstała i zrobiła kilka kroków w tę i z powrotem, rozglądając się badawczo po stajni.

— Gdzie jest Siergiej Wasiliewicz?

— Dzisiaj rano dostał rozkaz udania się do pałacu ojczulka Apraksina. Polecił mi, żebym zatroszczył się o ciebie podczas jego nieobecności. Powinien niedługo wrócić.

Wania żałował niemal, że dał temu tatarskiemu kogucikowi lekarstwo, bo teraz bał się, iż Bahadur zaraz ruszy w drogę, by poderżnąć gardło Kirilinowi.

— Nie powinienesz następnym razem tyle pić, synku. Wiesz, pić jak

należy potrafią tylko Rosjanie. Wy, Tatarzy, się do tego nie nadajecie.

Powiedział to tak szczerze, że Szirina mimo woli się roześmiała. Ciągłe w niej wrzała złość na Kirilina, ale czuła, że po wczorajszym pijaństwie nie będzie w stanie utrzymać szabli w ręce. Poza tym uświadomiła sobie, że tak naprawdę to nie potrafi zbyt dobrze władać bronią, a Kirilin na pewno jest w tym dobry, bo inaczej nie zostałby przyjęty do gwardii carewicza. Usiadła ostrożnie na swoim sienniku i przyjęła z rąk Wani herbatę o intensywnym zapachu, do której, jak się zaklinał, dodał tylko lecznicze ziółka bez najmniejszej kropelki wódki. Gdy oddała pusty kubek, zapytała, po co Apraksin wezwał Siergieja.

— Prawdopodobnie przyjechali nasi Baszkirzy i musimy się nimi zająć — wachmistrz mruknął, mało z tego powodu zadowolony.

Szirina w zamyśleniu pokiwiała głową, niepewna, co teraz z nią będzie. Nie była już uważana za zakładnika, lecz za żołnierza cara. Czy więc była zobligowana do wierności carowi, choć mianowano ją wbrew jej woli? To przecież ciągle jeszcze było jej życie i nikt nie miał prawa decydować o jej losie, ani car, ani kto inny. Pomyślała, że może by tak wykorzystać obecną swobodę, żeby wziąć Złotka i wrócić na nim do ojczyzny.

Gdy Szirina ciągle jeszcze snuła plany, w jaki sposób mogłaby najskuteczniej dotrzeć do Uralu i przeprawić się przez masyw górski, do stajni wrócił Siergiej.

— Hej, już jesteś na nogach? — zawołał zaskoczony, gdy zobaczył Bahadura siedzącego na posłaniu.

Wania przytaknął z dumą.

— Dałem synkowi moje specjalne lekarstwo i od razu podziałało. Mówcie jednak, Siergieju Wasiliewiczu, czego chciał od was gubernator.

Siergiej machnął ręką.

— Nawet nie widziałem się z Apraksinem. Przyjął mnie jeden z jego sekretarzy. Powiedział mi, że Jego Ekscelencja nie lubi, jak ktoś się beużytecznie objija. Od jutra mamy pilnować prac przy wznoszeniu twierdzy i w razie potrzeby poganiać robotników, żeby wydajniej pracowali.

Wania splunął ze złością w ogień.

— Jestem żołnierzem, a nie poganiaczem niewolników.

— Sądzisz, że mi się to podoba? Ale taka jest wola gubernatora, który po carze jest najważniejszy.

Siergiej nie był aż tak rozgniewany przydzielonym zadaniem, jak by wskazywały na to jego słowa. Nawet się nieco cieszył, że nie będzie siedział beczynnie, myśląc li tylko o Szwedach.

Wania zbył sprawę machnięciem ręki i przeszedł do kwestii, która go bardziej niepokoiła.

— Nasz kogucik chce upuścić krwi Kirilinowi za jego wczorajszy żart.

Siergiej spojrzął na Bahadura ironicznie.

— Daj sobie spokój. Widziałem cię podczas potyczki na „Nikofemie”. Jak na Tatara masz może opanowaną jako tako technikę, ale nie dasz sobie rady z oficerem gwardii. Posieka cię na kebab, zanim się zorientujesz, co się stało.

Chociaż miał rację, Szirinę rozgniewał jego prześmiewczy ton. Nie zważając na ból głowy, skoczyła na równe nogi i ofuknęła go gniewnie:

— Ty nadęty rosyjski ośle! Pokażę ci, jak Tatar potrafi walczyć!

Chwyciła szablę, odrzuciła pochwę daleko w bok, płosząc lekko

Złotka.

Siergiej roześmiał się i rzekł:

— Gdybyś miał się pojedynkować na słowa, to nie ma takiego, z którym byś nie wygrał. Ale walka na szable jest czym innym. Zanim spróbujesz swych sił z Kirilinem, musisz się jeszcze wiele nauczyć, mój mały.

— Nie jestem twoim małym — syknęła Szirina, dodała jednak: — Masz rację, mówiąc, że brakuje mi wprawy. Jak mam jej nabrać w tej dziurze? W domu miałem przyjaciół, z którymi mogłem trenować.

Siergiej rozłożył ramiona.

— Tutaj też masz przyjaciół, na przykład Wanię i mnie. Jesteśmy gotowi ci pomóc w nauce fechtunku.

Wania potrząsnął jednak niepewnie głową.

— Ojczulku kapitanie, może podczas bitwy potrafię nieźle przyłożyć, ale brakuje mi lekkiej ręki i ostrego oka, żeby uczyć chłopca.

— Nie wypieraj się swych zalet, staruszk, nie jesteś taki zły. Od ciebie też Bahadur mógłby się niejednego nauczyć. Ale najpierw ja udzielę mu lekcji. — Siergiej zdjął płaszcz, rzucił go w kąt i dobył szabli. — Jesteś gotowy, Bahadurze?

Szirina przytaknęła. Nagle zapomniała o bólu głowy, a w żołądku lekko ją tylko ćmiło. Przyglądała się uważnie, jak Siergiej prezentuje po europejsku broń.

Pozdrowił ją i rzekł:

— Naśladuj mnie, żeby cię nie uważano za azjatyckiego niezdare.

Szirinę rozgniewał jego protekcyjny ton, ale dostosowała się do poleceń.

Oczy Siergieja rozszerzyły się na widok jej eleganckich i płynnych ruchów. Pokiwał głową z uznaniem.

— Nieźle — ocenił. — Będą jeszcze z ciebie ludzie. A teraz zaatakuj mnie!

Nie musiał tego dwa razy powtarzać. Szirina rzuciła się na niego z szybkością błyskawicy i zmusiła go, by jej energicznie odparował. Zanim zdołał ją zaatakować, ostrze jej szabli kilka razy świsnęło, celując w niego. Ponieważ w pomieszczeniu było ciasno, oparł się o barierkę oddzielającą konie, potknął się i upadł do tyłu między nogi Moszki. Na szczęście kasztanek był spokojnym zwierzęciem, bo inaczej mógłby go nieźle potraktować kopytami. Siergiej zezłościł się, że nie docenił Tatara, wstał i przystąpił z powrotem do walki. Tak bardzo chciał odpłacić Bahadurovi, że nie strząsnął nawet źdźbeł słomy, które przyczepiły mu się do włosów i munduru.

Pierwsze uderzenia Siergieja padały tak szybko jeden po drugim jak ziarna gradu. Szirina ledwo dawała radę utrzymać broń w dłoni. Poczwała teraz jeszcze wyraźniej, jak słaba jest po wczorajszym opilstwie, ale nie chciała się

poddawać.

Walczyła zawzięcie. Zręcznie wykorzystywała nieliczne luki w ataku Siergieja.

Wania, który widział zapalczywość na obliczach obu przeciwników, nabrał obaw, że ćwiczenie przerodzi się w prawdziwy pojedynek.

Gdy Szirina nie miała już prawie sił utrzymać szabli, Siergiej wykonał fintę i wybił jej broń z ręki, a następnie ostrze swej broni przystawił jej do gardła.

Uśmiechnął się zadowolony.

— I co? Poddajesz się?

Szirina zerknęła na swoją szablę, która leżała teraz poza zasięgiem jej ręki na sienniku Wani, i opuściła ramiona.

— Przyznaję, że mnie pokonałeś, ale jesteś ode mnie dużo silniejszy.

— Kirilin na pewno nie jest ode mnie słabszy, mój mały. Musisz jeszcze dużo ćwiczyć, żeby móc się z nim zmierzyć. Jak nauczę cię właściwej techniki, to przy twojej szybkości miałbyś z nim w walce pewne szanse i może nie pokroiłby cię od razu na plasterki. Przyznaję, faktycznie kilka razy mnie zaskoczyłeś i musiałem się wysilać, żeby dać sobie z tobą radę. Podczas naszych następnych ćwiczeń powinieneś nieco powstrzymać swój temperament. Byłoby mi przykro, gdybym musiał zrobić ci krzywdę.

W głosie Siergieja zabrzmiało niechętnie uznanie, które było dla Sziriny jak plaster miodu na jej serce.

W tej chwili była zadowolona, że kapitan nie doceniał należycie sztuki fechtunku Tatarów. Mongur-chan z Kicakiem, władającym szablą niemal tak zręcznie jak jej ojciec, mogliby dowieść, że Tatar potrafi lepiej fechtować niż Rosjanin. Ale w walce na śmierć i życie kapitan byłby z pewnością dla nich obu poważnym przeciwnikiem. Ona sama uczyła się walki na szable, ćwicząc z młodszymi chłopcami, którzy podziwiali jej zręczność w obchodzeniu się bronią, a jednocześnie byli zadowoleni, że nie uderzała tak mocno jak ich prawie dorośli przyjaciele, którzy uważali się już za wojowników i chętnie udzielali młodszym bolesnych lekcji. W końcu na tyle opanowała fechtunek szablą, że była w stanie dorównać chłopcom w tym samym wieku, a nawet niejednego mogła pokonać.

Inna dziewczyna za takie wybryki dostałaby lanie, ale córce chana pozwalano na wiele, chociaż jej matka była pogardzaną niewolnicą.

Siergiej chrząknął, przypominając jej, że czeka na odpowiedź.

— Na początku nie było źle, ale następnym razem musi być lepiej — powiedziała Szirina, jakby to ona była nauczycielem, a on uczniem, co doprowadziło Siergieja i Wanię do śmiechu.

Wachmistrz szybko jednak spowaźniał i złapał Siergieja za rękaw.

— Mamy jeszcze inne problemy poza nauką fechtunku naszego tatarskiego księcia, ojczulku kapitanie. Od czasów Syberii nie macie ordynansa. Gdybyśmy wrócili do naszego dawnego pułku, moglibyście przyjąć z powrotem waszego starego ordynansa albo wyznaczyć na niego tę funkcję żołnierza. Ale w tej hordzie diabłów stepowych na pewno nie znajdziecie nikogo, kto by odpowiadał waszym wymaganiom.

Siergiej przytaknął. Wprawdzie był przyzwyczajony, by wiele rzeczy

załatwiać samemu, a w razie potrzeby mógł też polegać na Wani, ale w armii miał inne obowiązki niż wykonywanie czynności pozostających w gestii ordynansa.

— Będziemy musieli się rozejrzeć za odpowiednim człowiekiem, mój drogi.

W końcu nie mogę przy ludziach sam polerować swoich butów.

Szirina stłumiła dziewczęcy chichot, bo właśnie wczorajszego dnia Siergiej to robił. Ech, ci Rosjanie to dziwni ludzie. Rzeczy, które robili na osobności, nie mogli za żadne skarby robić publicznie. Bawiło ją też to śmieszne salutowanie.

Rosjanie wartość wojownika zdawali się bardziej mierzyć podług tego, jak mocno uderza obcasami i tupie w podłogę, niż na podstawie tego, jak zręcznie włada bronią. Dla żartu zasalutowała i ku swemu zdumieniu Siergiej ją za to pochwalił.

— Wspaniale, Bahadurze! Wybacz, że do tej pory nie nauczyłem cię najważniejszych rzeczy, które powinieneś znać jako podchorąży naszej niezwyciężonej armii.

Szirina przełknęła ślinę.

— Uważasz, że powinienem faktycznie w ten sposób salutować?

— Ależ oczywiście! Nie powinieneś się wstydzić. Rad jestem, że masz głowę na karku i szybko się uczysz.

Siergiej poklepał swego podchorążego po ramieniu.

Również Wania wyglądał na zadowolonego.

— Synku, poruszasz się z taką gracją i elegancją, że wielu ci tego będzie zazdrościć. Za kilka lat, gdy wyrosną ci okazałe wąsy, będziesz przedstawiać sobą obraz idealnego oficera.

Szirina wyobraziła sobie, jak wyglądałaby z wąsami, i zaczęła się śmiać.

Dwaj pozostali spojrzeli po sobie i tylko się uśmiechnęli. Wania przygarnął Bahadura do siebie po przyjacielsku, pocałował go w oba policzki i rzekł:

— Cieszę się, że cię poznałem, synku. Jesteś wspaniałym chłopcem.

Jego oczy patrzyły przy tym tak wylewnie, że Szirina mimo woli poczuła się wzruszona i westchnęła. Miała wszelkie powody, by podziękować Allahowi za to, że łaskawie zetknął ją z tymi dwoma mężczyznami. Gdyby została przydzielona komu innemu, na przykład temu Kirilinowi, przeżywałaby teraz piekło.

Przypomniawszy sobie zarozumiałego gwardzistę, przysięgła sobie, że po raz drugi nie da mu się tak podejść jak wczoraj.

3.

Szirinie nie udało się wytrwać w postanowieniu. Już tego samego wieczoru wściekła się na Kirilina, bo nie była dość odporna na jego złośliwości. Właściwie to nie chciała towarzyszyć Siergiejowi do pałacu Raskina, wolała pozostać w stajni, ale on nalegał. Gdy dotarli na miejsce i weszli do sali, kapitan gwardzistów stał w pobliżu drzwi, niby nie rzucając się w oczy, ale jakby tylko czekał, by móc kontynuować swoje szyderstwa.

Na widok Bahadura Kirilin wyszczerzył zęby i wskazał na niego z

drwiną.

— Kapitanie Tarłow, czy twój Tatar nie został mianowany podchorążym?

Dlaczego zatem nie nosi carskiego munduru?

Szyszkin, który stał tuż obok, natychmiast go poparł.

— No pewnie! Oczywiście! W takim barbarzyńskim stroju ten dzikus obraża naszą sławetną armię.

Siergiej zmierzył obu oficerów wściekłym wzrokiem i obrócił się przodem do Bahadura. Chłopiec miał na sobie niebieskie buty z cholewkami z koziej skóry, czerwone szarawary, sobolą czapkę i półdługi płaszcz ze skóry nowo narodzonych jagniąt, który nosił teraz zamiast płaszcza zniszczonego podczas potyczki. Bahadur wyglądał wspaniale, ale nie jak podchorąży rosyjskich dragonów.

Stiepan Raskin, gospodarz, musiał już wypić sporo wódki i wina, bo jego głos był mocno niewyraźny.

— Przyznaję niechętnie, ale Kirilin ma rację! Bahadur pilnie potrzebuje munduru! W takim stroju nie może pokazać się carowi ani gubernatorowi. Ojczulek Apraksin nabije chłopakiem fajkę, jak go tak zobaczy, daję słowo!

Szirina spięła się, położyła dłoń na rękojeści szabli. Zanim zdążyła zacisnąć palce, poczuła na nadgarstku mocny uchwyt Siergieja.

— Zachowaj spokój, przyjacielu! Faktycznie, potrzebny ci mundur. Zły tylko jestem na siebie, że do tej pory o tym nie pomyślałem.

Dla Sziriny tatarski strój był elementem jej tożsamości, swojską powłoką, dzięki której mogła zachować swą przynależność do ludów stepowych południowej Syberii, a teraz Rosjanie chcieli pozbawić ją nawet tego. Nienawidziła tych zadowolonych z siebie, błyszczących twarzy, a jednocześnie była zła, że dała się namówić na przyjście tutaj.

— Znam pewnego francuskiego krawca kilka ulic dalej. On skroi naszemu Tatarowi mundur jak trzeba — rzekł Raskin, a większość obecnych głośno zaakceptowała jego propozycję.

Siergiej pokiwał głową. Francuz znał się dobrze na swym fachu, ale był dość drogi. Raskin, który pochodził z zamożnej rodziny, i jego towarzysze nie chcieli słuchać żadnych sprzeciwów. Chwycili Bahadura pod ramiona i wyprowadzili przez drzwi, wydając z siebie okrzyki owacji. Niecałe pięć minut później wtoczyli się do pracowni Francuza, która ledwo ich pomieściła, oderwali mistrza od pracy.

Raskin stanął na rozstawionych nogach przed zirytowanym krawcem.

— Potrzebujemy munduru dla naszego tatarskiego przyjaciela, mój drogi, i to szybko!

Krawiec szybko się zorientował, że większość oficerów jest pijana, a tym samym nieobliczalna. Przestraszył się, że mogliby mu zdemolować warsztat i położone nad nim mieszkanie, jeśliby nie spełnił ich woli.

— Mogę zdjąć z młodego pana miarę i dostarczę mu mundur, jak tylko będzie gotowy — odpowiedział w nadziei, że szybko pozbędzie się hałaśliwej zgrai, jeśli zrobi, co chcą.

Bahadura pchnięto do przodu, a Siergiej nakazał mu, żeby zdjął

płaszcz. Szirina usłuchała. Patrzyła jak urzeczona na krawca, który wziął do ręki miarę i podszedł do niej. Przeszły ją dreszcze. Za chwilę wszystko się wyda! — pomyślała przerażona i czekała, aż Francuz nabierze podejrzeń i powie coś, co ją zdradzi.

Ale nic się nie stało. Mężczyzna manewrował wprawdzie miarą koło jej płasko zasznurowanych piersi, ale nie zauważył niczego niezwykłego. Zapisał wymiary na tabliczce łupkowej, a następnie zapytał ją o nazwisko. Ponieważ Szirina uparcie milczała, Siergiej odpowiedział zamiast niej:

— Bahadur Bahadurov, podchorąży carskiej armii.

Oczy Francuza powiększyły się ze zdumienia.

— Ach, więc to jest ten młody pan, który Jego Wysokości uratował życie?

To dla mnie wielki zaszczyt, że mogę mu uszyć mundur. — Najwidoczniej był jednak zdania, że honorem się nie naje, bo spojrzał na Bahadura natarczywie.

— Zapłacicie z góry czy tylko wpłacie zaliczkę?

— Mam płacić? — Szirina zmarszczyła brwi.

Nie zamierzała wydawać na rosyjski mundur monet, które dostała ad Cejny. Te pieniądze miały jej pomóc wrócić do ojczyzny.

Siergiej potarł sobie w zamyśleniu nos.

— Z tym będzie problem, bo do tej pory Bahadur nie dostał ani rubla żołdu.

Jak więc ma zapłacić za mundur?

— Tatar musi mieć pieniądze, bo inaczej inni zakładnicy nie próbowaliby mu ich zabrać — warknął na niego Kirilin.

— Kilka kopiejek na wódkę może tak, ale na pewno nie tyle rubli, by starczyło na opłacenie mistrza — rzekł Siergiej.

— Ale on przecież potrzebuje munduru! — upierał się Kirilin.

Po jego minie widać było, jak bardzo jest zadowolony, że zapędził Siergieja i jego wystrojonego podchorążego w kozi róg. Nie zauważył, że w oczach Stiepana Raskina pojawiły się małe diabełki. Podporucznik, jak większość młodych oficerów, nie lubił Kirilina. Zatarł cichaczem ręce.

— Masz zupełną rację, Olegu Fiodorowiczu! Bez munduru Bahadur nie może się pokazywać.

Krawiec zaczął lamentować:

— Ale bez zapłaty nie mogę przecież pracować! Materiały są drogie, szczególnie teraz, w tych trudnych czasach. I w ogóle ceny wzrosły. Nie wiem już, jak mam wyżywić swoją rodzinę.

Raskin roześmiał się i klepnął szczapowatego mężczyznę po ramieniu.

— Nie bój się, mój drogi, dostaniesz swoje pieniądze. — Przez moment wszyscy wkoło myśleli, że wyłoży pieniądze na mundur dla Bahadura, ale młody oficer wyszczerzył szyderczo zęby i stanął przodem do Kirilina. — To był twój pomysł, żeby zamówić Bahadurovi nowe ubranie, powinieneś teraz za nie zapłacić.

— Jeszcze czego — Kirilin popatrzył na Raskina jak na szaleńca.

Oficerowie, którzy nie należeli do gwardii, skorzystali jednak z okazji, by utrzcę nosa nielubianemu kapitanowi, i gorliwie poparli Stiepana.

Wściekły Kirilin chciał wyjść z pracowni, ale podporucznik Szyszkin złapał go za rękaw i przytrzymał.

— Nie wygłupiaj się, Olegu Fiodorowiczu! Chcesz, żeby cały garnizon Sankt Petersburga się z ciebie śmiał?

— Co mnie obchodzi ta hołota?

Mimo wyniosłych słów Kirilin wiedział, że sam się teraz znalazł w potrzasku, w który chciał wmanewrować Tarłowa i jego Tatara. Zamiast wystawić ich na pośmiewisko, sam mógł się stać obiektem drwin. Jeśli odmówi zapłaty, wezmą go na języki, a to może pokrzyżować jego plany na przyszłość. Jeśli jednak zrobi dobrą minę do złej gry i wyda kilka rubli na mundur dla tego tatarskiego chłystka, będą się wprawdzie z niego śmiać, ale jednocześnie zyska opinię porządnego człowieka, który lubi sobie pożartować.

Wysilił się więc na wyniosły w jego mniemaniu uśmiech i dobył sakiewki.

— Tatar w swoim życiu na pewno nie widział jeszcze złotego rubla, nie mówiąc już o tym, by coś takiego posiadał, a Siergiej Wasiliewicz jako syn pałacowego palacza też na pewno nie śmierdzi groszem. Dam im te kilka rubli na mundur, niech znajdą moje dobre serce.

Ton jego głosu spowodował, że Raskin jeszcze bardziej się nakreślił. Puścił oko do swoich przyjaciół i z miną niewiniątka dalej zaczął podpuszczać Kirilina.

— Jeden mundur nie wystarczy, Olegu Fiodorowiczu. Bahadur potrzebuje jeszcze munduru galowego na parady i przyjęcia i co najmniej dwóch mundurów polowych. Nie sądzicie, przyjaciele?

— Tak, tak, potrzebuje — przytaknął gorliwie Siemion Tirienko, najlepszy druh Raskina.

Kirilin zapragnął wyzwać ich obu na pojedynek, a przy okazji dać każdemu z nich parę razy po gębie. Pozostali oficerowie zaczęli jednak szemrać między sobą i spoglądali na niego z wielką niechęcią. W razie czego byłby sam jeden przeciwko nim wszystkim, ponieważ trzej towarzyszący mu podporucznicy gwardii robili miny świadczące o tym, że nie chcą się mieszać do sprawy.

— Płać, nie zastanawiaj się, Olegu Fiodorowiczu — szepnął mu całkiem niepotrzebnie Szyszkin.

Kirilin przez moment walczył ze sobą, w końcu jednak wyłożył na stół sumę podaną przez krawca. Następnie wybiegł z pracowni, płonąc z wściekłości.

Szyszkin wyszedł za nim i dogonił go na zewnątrz.

— Olegu Fiodorowiczu, ale z ciebie głupiec! Musiałeś tak rozdrażnić ludzi?

Wszyscy są przekonani, że koniecznie chciałeś się wdać w kłótnię z tym tatarskim chłystkiem, po tym jak nie udało ci się z Tarłowem. Na Boga i Matkę Boską Kazańską, gdybyś mnie nazwał chędożycielem chłopców, z miejsca bym dobył szabli, wszystko jedno, czy dekret cara tego zabrania czy nie.

— W przeciwieństwie do tego syna palacza jesteś szlachetnym

człowiekiem i wiesz co to honor. Ten pętał natomiast... — Kirilin przerwał i zazgrzytał zębami.

— Tatara mam w nosie, Ilio Pawłowiczu. Chciałem dokuczyć Tarłowowi, rozdrażnić go tak, żeby się zapomniał i mnie zaatakował. Wtedy mógłbym mu bezkarnie rozplatać czaszkę.

— Dlaczego? Tylko dlatego, że jest synem służącego? — zapytał zdziwiony Szyszkin.

Kirilin potrząsnął z wściekłością głową.

— Nie, to z powodu Syberii. Tarłow tak zmanipulował tego przekłętą stepowego pułkownika, że ten ignorował mój udział w stłumieniu powstania, a jego zasługi wynosił pod niebiosa. Jak sądzisz, dlaczego car przyjął Tarłowa tu, w Sankt Petersburgu, prawie jak ukochanego przyjaciela?

— Następny car tego nie zrobi! Aleksy Piotrowicz przygarnie ciebie do serca, Olegu Fiodorowiczu. Dlaczego chcesz się wdawać w bójkę? Pomyśl lepiej o przyszłości, która jawi się dla nas różowo. Razem z gwiazdą Piotra Romanowa upadnie też gwiazda kapitana Tarłowa i innych pętałów, na których się opiera obecny car.

— Ten sukinkot kosztował mnie właśnie kilka rubli! — zjadliwie wykrztusił Kirilin.

Przyjaciel roześmiał się i objął go ramieniem.

— Gdy Aleksy Piotrowicz zostanie carem, będziemy opływać w bogactwa.

Wtedy tych kilka rubelków będzie znaczyć tyle co nic.

— Mimo to Tarłow i jego tatarski kochaś jeszcze mi za to zapłacą, przysięgam!

4.

Kirilin jak na razie nie miał okazji zemścić się na Siergieju, ponieważ następnego ranka całkiem niespodziewanie do Moskwy wyruszył carewicz, choć na rozkaz ojca miał zostać w Sankt Petersburgu, by wspierać księcia Apraksina.

Oficjalnie ogłoszono, że źle znosił lodowaty wiatr z północnego wschodu, który od kilku dni gwizdał w każdym kąciku zabudowań. Swojej świecy Aleksy Piotrowicz dał nie więcej niż godzinę czasu, żeby przygotowali wszystko do podróży.

Mimo tego pośpiechu Apraksin dowiedział się o planach następcy tronu i poprzez gońca poprosił go o rozmowę. Carewicz zignorował jednak prośbę gubernatora, wsiadł do powozu i kazał ruszać. Gubernatorowi nie pozostało nic innego, jak wsiąść na konia i dogonić carewicza. Gdy Apraksin wrócił do miasta, był blady ze złości, ale nikt z jego otoczenia nie dowiedział się, jaka była treść rozmowy, którą przeprowadził z carewiczem. Dla tych, co pozostali w Sankt Petersburgu, nie zmieniło się niemal nic w związku z odjazdem Aleksego Piotrowicza i jego gwardii. Szirina, Siergiej i Wania nadal dzielili kwatery z końmi i zmagali się z problemami dnia codziennego.

W nocy po odjeździe carewicza zaczął padać śnieg tak gęsty, że wyglądał jak biała ściana. Gdy rano Wania otworzył drzwi i wyjrzał na zewnątrz, aż jęknął, bo to do niego należało odgarnianie śniegu, póki Siergiej

nie znalazł ordynansa.

Wziął więc prymitywną drewnianą szufłę, która w zasadzie służyła do sprzątanía końskich odchodów, i zaczął zмагаć się z masami śniegu, jakby były jego wrogiem. Po chwili przez uchylone drzwi wsadził głowę do środka.

— Synku, czy mógłbyś rozpalić ogień? Wczoraj załatwiłem kilka jajek. Przy takiej pogodzie będą nam szczególnie smakować.

Szirina podeszła do paleniska, kawałkiem drewna rozgarnęła popiół i lekko dmuchnęła w żar. Potem położyła garść suchej słomy i nieco chrustu. Dmuchała dalej, aż pojawiły się pierwsze płomienie. Następnie dołożyła kilka szczap, żeby płomień miał co trawić. Postawiła na trójnogu ciężką żeliwną patelnię i ustawiła ją nad ogniem.

Siergiej zdziwił się nieco, że Bahadur tak zręcznie sobie ze wszystkim radzi.

— Mogę ci pomóc?

— Powinieneś raczej zmienić Wanię przy odgarnianiu śniegu. Ja sam sobie poradzę.

Uśmiechnęła się, żeby Siergiej nie poczuł się urażony.

Kapitan podeszedł do okna i spojrział przez nie na wachmistrza, który w skupieniu odśnieżał przejście. Ponieważ Wania prawie skończył, nie widział powodu, żeby wychodzić na zewnątrz, zamiast tego podeszedł do koni. Aby nie stać bezczynnie, zaczerpnął do wiadra nieco owsianej siewki, którą dostali od garnizonu jako paszę, i nasypał jej zwierzętom. Właśnie skończył, gdy wszedł Wania.

Wachmistrz zatupał, by strząsnąć śnieg z butów i odzienia, i wciągnął z przyjemnością zapach smażących się sadzonych jaj.

— To lubię! — pochwalił Bahadura i ze zrobionej przez siebie szafki wyjął trzy drewniane talerze.

Przy okazji w ręce same mu weszły dwa kieliszki. Postawił je na stole i zaproponował:

— Siergieju Wasiliewiczu, nie macie nic przeciwko łyczkowi wódeczki w tak zimny ranek?

Siergiej roześmiał się.

— Pewnie, że nie — powiedział i postawił na stole butelkę wódki.

Tymczasem Szirina pokiwała w zatroskaniu głową.

— To zimno mnie martwi. Nie jestem na nie przygotowany. Moje odzienie jest za cienkie na tę porę roku.

Wania próbował ją uspokoić między dwoma kieliszkami wódki wypitymi jeden po drugim.

— Nie martw się, synku, niedługo dostaniesz swoje mundury.

Siergiej pokręcił głową.

— One nie wystarczą na prawdziwą rosyjską zimę. Bahadur potrzebuje ciepłego rosyjskiego futra. My zresztą też, bo nasze są już znoszone. Zaraz po śniadaniu pójdę do magazynu i sprawdzę, czy dostanę przydział. To przecież nie pierwsza zima, która nawiedza ten kraj.

— Postarasz się też dla nas o nowego ordynansa, ojczulku kapitanie? Przydałby się ktoś do wykonywania drobnych prac, na które niepotrzebnie marnujemy czas i siły.

Wania spojrzał na Siergieja tak pocziwie, że ten zaczął się śmiać.

— Masz na myśli kogoś, kto zamiast ciebie będzie odgarniał śnieg? Zobaczą, co się da zrobić, mój drogi.

Wania odetchnął z ulgą i wypił trzeci kieliszek. Szirina, która od czasu, jak się struła wódką, czuła do niej jeszcze większy wstręt, rzekła do wachmistrza z troską:

— Nie sądzisz, że przesadzasz z piciem?

Wania spojrzał na nią, jakby zwątpił, że ma przed sobą człowieka.

— Synku, to dopiero trzeci kieliszeczek tego ranka. Mój przyjaciel Grisa Ławrycz nie wstaje od stołu, nie wypiwszy pięciu. Wódka, musisz to wiedzieć, jest prawdziwym śniadaniem Rosjan.

— I dlatego nalewasz sobie już czwarty kieliszek? Lepiej bierz się do jedzenia. Te jajka są więcej warte niż ta przeklęta gorzała.

Wania pokręcił głową.

— Synku, nie rozumiesz tego, bo nie jesteś Rosjaninem.

Siergiej stanął po stronie Bahadura i zabrał wachmistrzowi butelkę.

— Kieliszeczek rano jest dobry, ale więcej nie powinno się pić — stwierdził ku przerażeniu Wani. — Wyobraź sobie, że Szwedzi by przyszli, a ty byłbyś zbyt pijany, żeby walczyć!

— Ależ ojczulku kapitanie, czy ja kiedykolwiek byłem pijany?

Wania poczuł się naprawdę obrażony.

Siergiej mimo to nie oddał mu butelki, lecz schował ją dla pewności pod swoim siennikiem, po czym rzekł z uznaniem do Bahadura:

— Te jajka smakują lepiej, niż gdy je robi Wania. Muszę stwierdzić, że odkrywam w tobie coraz to nowe talenty. A przy tym myślałem, że u was, Tatarów, takie zajęcia wykonują tylko kobiety.

Szirina lekko się zaniepokoiła, ale odpowiedziała bez wahania:

— Oczywiście, że u nas gotowaniem zajmują się kobiety! Ale podczas wypraw wojennych gotowanie należy do młodszych wojowników. Ja jako syn chana nie zostałem z tego zwolniony.

— Czy brałeś udział w wielu wyprawach wojennych? — zapytał z ciekawością Wania.

Szirina machnęła jakby od niechcienia ręką.

— W kilku.

Siergiej podniósł głowę zdziwiony.

— Czemu więc nie brałeś udziału w powstaniu przeciwko nam, Rosjanom?

Szirina była zła na siebie za swoją gadatliwość i szukała teraz w popłochu właściwej odpowiedzi.

— Moja matka była przeciwna, bo... — Zamilkła na krótką chwilę i spojrzała potem na Siergieja, przymuszając się do uśmiechu. — Byłem mocno przeziębiony i matka była zdania, że powinienem się najpierw dobrze wykurować, żeby mi się nie pogorszyło. Noce w stepie potrafią być latem bardzo zimne, jak sam się mogłeś przekonać.

Miała nadzieję, że Siergiej nie zna zbyt dobrze zwyczajów tatarskich, bo wojownik, który z powodu kataru nie idzie na wojnę, stałby się obiektem drwin nie tylko całego plemienia, ale i okolicy.

Siergiej nie interesował się chorobami swego podchorążego.

— Powiedz, Bahadurze, czy nie zostałeś wychowany przez rosyjską niewolnicę lub niańkę? Jak ostatnio byłeś pijany, wołałeś przez sen po rosyjsku swoją „mamuszkę”.

Pytanie to dźgnęło Szirinę, jakby trafiła ją z ukrycia strzała. Na moment zabrakło jej powietrza i nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Z trudem zapanowała nad zdenerwowaniem i przytaknęła, udając spokój.

— Była u nas w aule jedna Rosjanka. Oszalała na moim punkcie i ciągle mnie rozpieszczała, jak byłem jeszcze dzieckiem.

Chciała dodać kilka drwiących słów, żeby podkreślić swoją chłopięcość, ale nie mogły jej przejść przez gardło. Przypomniała sobie obraz matki. Miała wrażenie, że czuje jej troskliwe ramiona. Jednocześnie zaniepokoiła się, że Siergiej swoim spostrzeżeniem tak bardzo zbliżył się do jej tajemnicy. Nie powinien wiedzieć, że płynie w niej rosyjska krew, bo misternie przygotowany przez Cejnę plan mógłby spalić na panewce.

Szirina oderwała kawałek chleba, położyła na nim nieco jajka i wsadziła sobie do ust.

— Co jest, nie będziemy dzisiaj ćwiczyć fechtunku? — zapytała z pełnymi ustami.

Siergiej potrząsnął głową.

— Nie, gdy tak na mnie krwiożerczo patrzysz, bo zaczynam się bać o swoją skórę.

Wania zachichotał. Szirina wydeła wargi, demonstracyjnie odwróciła się do Rosjan plecami i zakończyła w milczeniu śniadanie. Gdy Siergiej wyszedł, żeby zorganizować zimowe płaszcze, Wania wziął się za sprzątanie gnoju. Szirina natomiast wyszorowała patelnię i śniegiem umyła talerze, ponieważ resztkę wody dali koniom do picia. Potem poszła do Złotka, żeby pogłaskać go po grzywie, co bardzo lubił. Pogłaskała jeszcze swego jucznego konia, który też się zaczął domagać pieśczoć. Następnie ubrała się najcieplej jak mogła i wyszła na zewnątrz.

Powietrze szczypało w policzki, a stopy i dłonie zdrętwiały jej po kilku krokach. Przez chmury na moment przebiło się słońce i czarodziejskim blaskiem oblało miasto z jego ośnieżonymi ulicami i kanałami. Szirina poczuła nagle radość życia, jakiej nie czuła od momentu opuszczenia ojczyzostego aulu. Dziarsko brnęła po śniegu sięgającym jej do bioder. Wanię, który wyszedł za nią, obrzuciła śnieżnymi kulkami. Próbował się bronić, ale ona była dla niego za szybka. Dzięki ruchowi rozgrzała się i rozkoszowała pięknym zimowym dniem, który sprawił, że mgła i wilgoć jesieni odeszły w zapomnienie.

Gdy po jakimś czasie wrócili do stajni, Wania wyciągnął butelkę wódki i nalał sobie pełną szklanekę.

— To tylko z powodu zimna. Żeby nie dostał kataru. Nie chcesz może łyczka?

Szirina ze śmiechem potrząsnęła głową.

— Zabieraj ten diabelski trunek ode mnie. Żeby coś takiego w siebie wlewać, trzeba naprawdę być Rosjaninem.

Chociaż nie ukrywała pogardy, on przyjął jej słowa jako komplement.

— My, Rosjanie, jesteśmy wyjątkowi! Nie oznacza to, że mam coś przeciw Tatarom! W końcu jesteście poddanymi cara i tym samym jesteście nam bliżsi niż ci przekłeci obcokrajowcy, ci diabelscy Szwedzi i ta cała hołota, która razem z nimi zagraża naszym granicom. Powiadam ci, nasz ojczulek Piotr Aleksiejewicz pokaże im, gdzie raki zimuja. Niech sobie Niemcy i Francuzi nazywają króla szwedzkiego drugim Aleksandrem, ale jego przeciwnikiem nie będzie jakiś pogański Pers, lecz rosyjski car!

Szirina nie wiedziała, do kogo robi aluzje, więc zapytała o to i otrzymała dokładne wyjaśnienia. Ów Aleksander to inaczej perski bohater Iskender, który dawno temu, jeszcze przed Mahometem, dokonał heroicznych czynów i podbił wiele narodów. Doszła do wniosku, że porównywanie żywego człowieka z Iskenderem jest świętokradztwem. Podzieliła się swym zdaniem z Wanią.

— Masz rację, synku! Ten szwedzki łajdak wcale nie jest taki ważny. Czego ten łajperdak dokonał? Niech będzie, przed prawie ośmioma laty pobił nas pod Narwą, a potem popędził jeszcze Polaków i Saksończyków. Ale nie zdołał zapobiec odebraniu przez naszego ojczulka Piotra Aleksiejewicza Ingrii, którą ojciec naszego cara, dzielny Aleksy Michajłowicz, musiał ongiś oddać Szwedom.

A teraz nasz ojczulek car w samym sercu Ingrii buduje miasto Sankt Petersburg.

Podczas tej rozmowy wrócił Siergiej i usłyszał ostatnie słowa.

— Uczysz Bahadura historii, mój drogi?

Wania przytaknął gorliwie.

— Tak jest, Siergieju Wasiliewczu. Musi przecież wiedzieć, co to znaczy być Rosjaninem, skoro ma nosić mundur carskiej armii!

— Masz rację! A teraz możesz iść do magazynu i przynieść nam trzy zimowe płaszcze, a najlepiej cztery, bo przecież chcemy zatrudnić ordynansa albo służącego.

Siergiej wyciągnął z kieszeni kartkę, na której znajdowały się różne podpisy i pieczętki. Wręczył ją wachmistrzowi. Ten rzucił okiem na kartkę i zmarszczył brwi.

— Ojczulku kapitanie, zapomnieliście dopilnować, żeby przydzielili nam kilka butelek wódki.

Siergiej roześmiał się i poklepał go po ramieniu.

— W takim razie spróbuj jakąś skombinować bez przydziału — powiedział, po czym dodał, patrząc na Bahadura: — Właśnie spotkałem naszego przyjaciela Stieńkę. Zaprosił nas na obiad.

Nie skończyło się na obiedzie. Młodzi oficerowie spędzili całe popołudnie w pałacu Raskina, podjadali serwowane tam smakołyki i raczyli się wódką i winem, świętując nagły wyjazd carewicza i jego zarozumiałej gwardii.

Po wzniesieniu toastu za cara Stiepan Raskin opowiedział z zadowolonym uśmiechem, co mu się przydarzyło:

— Wiecie, że Aleksego Piotrowicza niecałe dwadzieścia wiorst stąd

zaskoczyła zamieć? Ponieważ jego karetka nie była w stanie ruszyć z miejsca, Łopuchin musiał pokonać konno całą powrotną drogę do Sankt Petersburga, żeby poprosić ojczulka Fiodora Apraksina o sanie.

Jego przyjaciel Siemion Tirienko wyszczerzył zęby w szyderczym uśmiechu i pomachał ręką, żeby zwrócić na siebie uwagę.

— Słyszałem to już! Apraksin najpierw zamierzał odmówić pomocy, ale w końcu wysłał sanie, żeby wyciągnąć carewicza z opresji. Nie chciał, żeby carewicz stał się jego wrogiem.

Jeden z młodszych oficerów, który także pochodził z biednej rodziny, spojrzął na Raskina niecierpliwie.

— Dokąd tak śpieszno carewiczowi? Do ojca, który dogląda odlewni dział?

Czy na zachód, ku granicom, gdzie zbierają się nasze główne siły zbrojne, aby zablokować Szwedom drogę do Rosji?

Stiepan Raskin pokręcił głową i rzekł ironicznie:

— Ani jedno, ani drugie. Szanowna latorośl domu Romanowów jest w drodze do Moskwy, żeby, jak sam mówi, nadzorować rozbudowy umocnień, które kazał wznieść jego ojciec. Jeśli mnie pytacie o zdanie, to będzie w katedrze Świętego Bazylego błagać na kolanach Boga, żeby żaden Szwed nie zbliżył się do niego na tyle blisko, by móc zarysować jego cenną skórę.

W jego słowach zadźwięczała głęboka pogarda wobec następcy tronu, który mimo krytycznego położenia, w jakim znajdował się kraj, nie wykazywał żadnego ducha walki ani zainteresowania wojskiem, lecz otaczał się tylko popami i mnichami.

— Aleksy Piotrowicz został może splodzony przez cara, ale jest synem Jewdokii Łopuchiny.

Tymi słowy Siemion Tirienko surowo osądził carewicza, ale nikt nie zaprzeczył. Wszyscy odnieśli wrażenie, że mroczny cień spowił Rosję i jej przyszłe losy.

Raskin uderzył pięścią w stół, jakby hałasem chciał przepędzić czarnowidztwo z głów swoich towarzyszy.

— Nie pozwólmy, żeby jeden człowiek zepsuł nam humor. Jeszcze nie jest carem. A więc napełnijmy kieliszki i wypijmy za Piotra Aleksiejewicza. Cieszymy się, że jesteśmy tutaj razem.

Inni roześmieli się z mniejszym lub większym przymusem, ale po kilku kieliszkach niepokój z nich opadł i w sali zapanowała wesołość. Tirienko kazał przynieść swoją bałałajkę i zaczął ją stroić.

— Jaką piosenkę chcecie usłyszeć, przyjaciele, smutną czy wesołą?

— Oczywiście, że wesołą — padła odpowiedź.

— Nie, nie, smutną! — ktoś zawołał głośno.

— W takim razie zaśpiewam i taką, i taką!

Tirienko uderzył w struny i zaczął śpiewać łagodnym głosem. Pieśń ta poruszyła mocno Szirinę. Wcześniej Tatarka już słyszała tę piosnkę w wykonaniu matki. Gdy była dzieckiem, śpiewały ją razem. Nie zdając sobie nawet z tego sprawy, dołączyła do śpiewu Tirienki. Dopiero jak ucichł ostatni ton bałałajki, dostrzegła zdumione spojrzenia obecnych.

— Na Matkę Boską Kazańską, nigdy jeszcze nie słyszałem, żeby ktoś

tak przejmująco wykonywał tę piosenkę! — wykrzyknął Raskin.

— Ja również! — przytaknął mu Siergiej.

Nim zdążył cokolwiek dodać, Raskin chwycił rzekomego tatarskiego młodzieńca za ramiona, przyciągnął do siebie i ziejąc wódką, pocałował w oba policzki.

— Jesteś niesamowity, chłopcze! Francuzi powiadają, że gdy się Rosjanina drażni, to z niego wychodzi Tatar. W twoim przypadku jest całkiem na odwrót.

Gdy się z ciebie zeskrobie tatarską skórę, pod spodem ukazuje się wspaniały Rosjanin.

— Znasz może jeszcze inne pieśni, Bahadurze? — zapytał Tirienko z nadzieją.

Szirina uwolniła się z uścisku Stiepana i rozłożyła niepewnie ręce.

— Jeszcze kilka. Na przykład jedną o białych brzózkach.

Tirienko przytaknął gorliwie, zagrał pierwsze takty i jego silny tenor zmieszał się z jasnym głosem Sziriny, brzmącym jednak wystarczająco chłopięco.

Pieśń wypełniła salę i oczarowała obecnych tak bardzo, że gdy już przebrzmiała, przez chwilę jeszcze wstrzymywali oddechy.

— Cudownie! — zawołał w końcu Raskin, jeszcze raz obdarzył młodego śpiewaka dwoma wilgotnymi pocałunkami w policzki, a potem pchnął go w ramiona Siergieja.

— Ciągłe nas zaskakujesz, mały Tatarze! — rzekł Siergiej i również pocałował Bahadura w policzki.

Musiał się powstrzymać, by nie ucałować młodzieńca w usta. Co się ze mną dzieje? — pomyślał przerażony. Czyżby Kirilin miał trochę racji? Czyżby w moim sercu faktycznie zrodziła się miłość, jakiej zabraniają przykazania świętej Cerkwi? Odepchnął od siebie Bahadura nieco zbyt gwałtownie i objął Tirienkę, którego cmoknął zgodnie ze zwyczajem, uśmiechając się przy tym nienaturalnie. W skrytości ducha analizował swoje uczucia. Całując Tirienkę, nie miał absurdałnego wrażenia, że trzyma w ramionach kobietę.

— Jeszcze jedną pieśń! — prosili oficerowie.

Szirina próbowała sobie jeszcze cokolwiek przypomnieć, ale stwierdziła, że jej pamięć jest pusta jak butelka, która za długo stała w zasięgu rąk Wani.

— Właściwie to przychodzi mi do głowy jeszcze tylko jedna pieśń, ale nie sądzę, żeby wam się spodobała — rzekła. — Opowiada ona mianowicie o wojowniku, który się zbuntował przeciwko carowi i został pokonany dopiero po długiej krwawej wojnie.

Kilku oficerów z ciekawością uniosło głowę, a Stiepan Raskin znalazł się nagle w centrum spojrzeń.

— Sądzę, że wiemy, o jaką pieśń chodzi! — zawołał jeden z jego przyjaciół ze śmiechem. — Często ją śpiewaliśmy na cześć naszego kochanego Stiepana.

Graj, Siemionie Markielewiczu. To pewnie o tę pieśń chodzi Bahadurowi.

Tirienko nie dał się długo prosić. Szirina, kiwając głową do taktu, zaczęła śpiewać. Tym razem młody oficer akompaniował jej tylko na bałabajce, nie spuszczać jej przy tym z oczu. Gdy doszła do refrenu, oficerowie dołączyli do niej, krzycząc na całe gardło:

— Stieńka Razin!

Szirina przestraszyła się tak bardzo, że zamilkła.

Raskin wyrzucił ramiona w górę.

— Śpiewaj dalej, Bahadurze!

Posłuchała. Na początku głos jej trochę drżał, ale wkrótce stał się silniejszy i zdecydowany, także przy następnym refrenie śpiewała nawet głośniej od pozostałych. Gdy dośpiewali balladę o zbuntowanym Kozaku Stieńce Razinie do końca, rozległy się owacje, a potem z rąk do rąk zaczęły krążyć butelki wódki. Nikt nie zadał sobie trudu, żeby ponalewać do kieliszków. Także Szirinie ktoś wcisnął butelkę do ręki.

— Pij, pij, Bahadurze! — skandowali mężczyźni wokół niej.

Ponieważ już wiedziała, jak łatwo Rosjanie stają się po kilku kieliszkach wódki drażliwi, przyłożyła sobie butelkę do ust i udała, że pije. Odrobina palącego trunku dostała jej się do gardła i spowodowała atak kaszlu.

Inni roześmieli się, ale ich żarty z Bahadura miały przyjacielski ton. Poklepali młodzieńca po ramionach, pochwalili jego głos i zapewnili, że bardzo się cieszą ze wspólnie spędzonego czasu.

Stiepan Raskin uniósł w euforii butelkę.

— Bahadur jest cennym nabytkiem dla naszego grona, w przeciwieństwie do tych nadętych gwardzistów, Szyszkina i Kirilina. Niech będą dzięki Przenajświętszej Paniencie z Kazania, że odjazdem carewicza wybawiła nas od tych psubratów.

— A więc za zdrowie carewicza! — zawołał jeden z oficerów i butelka z powrotem zaczęła krążyć.

Tym razem Szirinie dużo lepiej wyszło udawanie, że pociąga głęboki łyk.

Udało jej się nawet uronić kilka kropli wódki, żeby jej butelka nie była pełna.

Gospodarz wlał sobie do gardła wódki na dwa złączone palce i uśmiechnął się natarczywie do swych towarzyszy.

— Dzisiaj mamy podwójną okazję do świętowania. Po pierwsze, jest to piękny dzień, a kto wie, kiedy nam teraz przyjdzie razem tak wesoło spędzać czas. A po drugie, pozbyliśmy się tych popaprańców, którzy płaszczą się przed carewiczem.

Siergiej popatrzył na niego bez zrozumienia.

— Ale przecież świętujemy z tego powodu cały czas.

— Siedzieć tu i pić wódkę za wódką to nie jest dla mnie prawdziwe świętowanie. Przydałyby się jakieś kobitki!

Oczy Raskina zabłysły na samą myśl o tym, a kilku oficerów poparło go ochoczo.

— Tak, sprowadźmy kilka kobiet! — wołali. — Kto wie, kiedy znów będziemy mieli okazję.

Tirienko rzekł do pomysłodawcy:

— Niektórzy z nas może nigdy nie będą mieli takiej okazji, jak im Szwedzi nieco za mocno upuszczą krwi! Ruszaj się, Stiepan, nie bądź taki! Każ przyprowadzić kilka ładnych pań!

Klęknął teatralnie przed Raskinem i popatrzył na niego z błaganiem w oczach.

Raskin spojrział na niego z góry i uśmiechnął się.

— Pomyślałem sobie, że moglibyśmy wszyscy razem udać się do salonu madame Reveille.

Większość zaczęła wydawać okrzyki zachwytu, ale niektórzy zrobili skwaszone miny. Madame Reveille prowadziła jeden z najbardziej wytwornych burdeli w Sankt Petersburgu. Do jej regularnych gości należeli książę Apraksin i panowie z jego sztabu. Nawet car do niej zaglądał, żeby sobie wyszukać jakąś ładną panienkę, jeśli przebywał w Sankt Petersburgu bez towarzystwa mateńki Katarzyny. Dlatego dla żołnierza, który zależny był od swego żołdu wypłacanego najczęściej z opóźnieniem i rzadko w całości, ceny tam były nieosiągalne. Siergiej dokonał w głowie kalkulacji i wyszło mu, że jeśli skorzysta z usług salonu, pozbędzie się wszystkich rezerw, a nawet będzie musiał jeszcze dodatkowo zaciągnąć dług u kogoś ze swych towarzyszy. Już otworzył usta, żeby powiedzieć, że nie weźmie udziału w wycieczce, gdy jego spojrzenie padło na Bahadura. Znowu poczuł coś dziwnego do tego chłopca.

Za długo nie miałeś kobiety, pomyślał, próbując się przekonać, że to z tego powodu na widok ładnego chłopca robi mu się gorąco w spodniach. Do diabła ze skapstwem! Pójdę do burdelu! Na co mi pieniądze, jak może jutro Szwed rozłupie mi czaszkę i mi je zabierze.

Podjąwszy decyzję, Siergiej zaśmiał się głośno i sztucznie, objął Raskina, nazywając go pierwszorzędnym kompanem, który doskonale wie, czego brakuje jego towarzyszom.

Szirina nie rozumiała, o co im chodzi. Nie potrafiła wywnioskować, do czego odnoszą się pełne zachwytu okrzyki oficerów. Wypowiadali słowa, których matka jej nie nauczyła. Ale ogólna ekscytacja spowodowała, że miała złe przeczucia. W jakie teraz wpadnę tarapaty? — pomyślała.

Raskin opróżnił do końca butelkę, wyrzucił ją przez zamknięte okno na zewnątrz i patrzył przez chwilę za służącym, który pospiesznie i ze skrzywioną miną opuścił salę. Będzie musiał znaleźć szklarza, który wstawi nową szybę, za nim wszystko w sali zamarźnie na lód.

— Chodźcie, chłopcy! — zawołał Raskin i chwiejnym krokiem skierował się ku drzwiom.

Droga do salonu madame Reveille była daleka, ale na szczęście nie musieli przeprować się promem, bo po pijanemu któryś z nich mógłby wbrew swej woli skapać się wśród kry pokrywającej Newę. Podczas marszu niektórzy z rozbawionych oficerów zbliżyli się i tak za bardzo do nabrzeża. Szirina odciągnęła ich w obawie, że mogliby potknąć się na śliskim wale i zsunąć do rzeki. W podzięcie ucałowali ją w policzki, ziejąc wódką. Dyskretnie wytarła sobie twarz rękawem płaszcza. Uznała, że nigdy chyba się nie przyzwyczai do zwyczaju Rosjan, by ciągle sobie wpadać w ramiona i

wymieniać głośne pocałunki.

Dom madame Reveille był budynkiem średniej wielkości, zbudowanym z kamienia. W odróżnieniu od wielu innych domów w mieście był wykończony.

Raskin stanął na rozstawionych nogach przed drzwiami i zapukał wykonaną z brązu kołatką w kształcie lwiej paszczy. Natychmiast drzwi uchylił wysoki mężczyzna w średnim wieku w kolorowej dziwacznej liberii. Zobaczywszy rozbawioną hałastrę pijanych mężczyzn, chciał początkowo zamknąć drzwi, doszedł jednak do wniosku, że takie zachowanie mogłoby rozgniewać oficerów, dlatego nisko się uklonił i zrobił im przejście.

— Witajcie, szanowni panowie!

Raskin kiwnął na druhów, żeby szli za nim. Gdy Szirina w ślad za Siergiejem weszła do środka i zobaczyła korytarz oświetlony blaskiem świec, pomyślała, że znajduje się teraz w innym świecie. Widziała już co nieco rosyjskich budynków od środka, w tym pałace Mienszykowa i Apraksina oraz mniejszy Stiepana Raskina. Choć pałace, które poznała wcześniej, urządzone były z większym przepychem niż ten dom, ale nie były tak harmonijne, że aż bajkowe. Kolory i figurki tworzyły jedność, która wydawała się tak naturalna, jakby zrosnięta ze sobą. Na ścianach nie wisały obrazy ze scenami bitew bądź polowań, lecz ze skąpo odzianymi lub nawet całkiem rozebranymi kobietami. W niszach wykutych w ścianach także stały statuy, ale nie były przysłonięte jak w innych domach w intymnych miejscach listkami ani żadna z przedstawionych kobiet nie zakrywała się rękoma.

Raskin poprowadził towarzyszy między dwiema statuami kobiet naturalnej wielkości, trzymającymi nad wchodzącymi wieńce laurowe. Weszli do sali o ścianach wytapetowanych na czerwono, gdzie stały finezyjnie wykonane mebelki. Na kunsztownie toczonych krzesłach z drzewa wiśniowego siedziało kilku oficerów o wysokiej randze i kilku elegancko ubranych cywili, którzy — sądząc po stroju i twarzach — musieli być obcokrajowcami. Każdy z nich był w towarzystwie jednej lub kilku zgrabnych młodych kobiet w prześwitujących sukniach i tak głęboko wyciętych dekoltach, że Szirina dostrzegła różowe otoczki brodawek sutkowych, a dwóm kobietom brodawki całkiem wystawały z sukni i bezwstydnie sterczały do przodu.

Naprzeciw nowo przybyłym oficerom wyszła nieco skromniej ubrana kobieta w średnim wieku o ostrych rysach twarzy i jasnych, przenikliwych oczach.

Raskin zasalutował niedbale i lekko się skłonił.

— Dobry wieczór, madame. Moi przyjaciele i ja chcielibyśmy się zabawić.

Madame Reveille wskazała ręką kredens, na którym stało pełno butelek z różnymi gatunkami wina, wódki i innych trunków, a potem na chichoczące dziewczęta.

— W moim lokalu jest wszystko, czego dżentelmen zapragnie, ale wszystko też ma swoją cenę.

Stiepan Raskin uśmiechnął się szeroko i wręczył jej pełną kiesę. Madame zajrzała do środka.

— Widzę, że nie jesteście biedni, mój panie, ale to nie wystarczy, aby obsłużyć wszystkich waszych przyjaciół.

Zdażyła wypowiedzieć te słowa, gdy większość pozostałych oficerów zaczęła dobywać i podawać jej złote ruble. Szirina nie wiedziała, co ma zrobić.

Wtem poczuła na swym ramieniu rękę.

— Nasz przyjaciel Bahadur jest moim gościem — oznajmił Raskin.
— To księżę tatarski, żebyście wiedzieli. A do tego wielki bohater.

Właścicielka burdelu kiwnęła głową, przyjmując to do wiadomości, a następnie klasnęła w dłonie.

— Nanette, Babette, Suzette, chyżo tutaj, dziewczęta. Weźcie od panów płaszczce i przynieście wina i koniaku.

Dziewczyny szybko wykonały polecenie. Oficerowie na prośbę madame zajęli miejsca. Od razu dosiadły się do nich następne dziewczęta i zaczęły nalewać im trunków. Siergiej znalazł się obok blondynki o bujnych kształtach i dużych oczach w kolorze pogodnego nieba, która nalała mu na powitanie koniaku. Kapitan jak do tej pory nie mógł sobie pozwolić na ten francuski trunek. Spróbował go i stwierdził, że wcale nie jest on lepszy od zwykłej wódki. Bardziej niż na picciu zależało mu na tym, by w miękkich ramionach pulchnej kobiety zapomnieć o młodym Tatarze. Nad ramieniem blondynki ukradkiem zerkał na Bahadura, któremu na kolanach usiadła drobna brunetka i sama piła koniak, którym najwidoczniej pogardził Tatar. Przez chwilę Siergiej poczuł ukłucie zazdrości i najchętniej by skoczył do góry. Szybko jednak się odwrócił, przyciągnął do siebie blondynkę i pocałował ją w usta.

Gdy ją puścił, spojrzała na niego z uznaniem.

— Mon Dieu., ale jesteście gorączkowi, mój panie. Sądzę, że powinniśmy pójść do mojego pokoju.

— Właśnie tego pragnę!

Siergiej, przymuszając się do śmiechu, wsadził jej rękę za dekolt, by pogładzić wydatne piersi.

Kobieta z chichotem wymknęła się z jego objęć i pobiegła w kierunku otwartego przejścia prowadzącego na korytarz.

— Chodźcie, mój panie!

Siergiej nie kazał sobie tego powtarzać. Ruszył za nią. Jak na znak podnieśli się i inni przyjaciele Raskina, każdy w towarzystwie kurtyzany. Bawialnia w okamgnieniu opustoszała, na koniec pozostała tylko Szirina z drobną kobietką o długich czarnych włosach.

Dziewczyna spojrzała na rzekomego chłopca i rzekła, ponaglając go:

— Nie chciałbyś, panie, przejść do mojej alkowy?

Szirina uniosła ręce w geście obrony.

— Nie wiem, po co mielibyśmy tam iść — rzekła.

Rozbawiona czarnulka zaczęła chichotać.

— Pokażę wam, co moglibyśmy tam robić.

Wzięła swoją ofiarę za rękę i pociągnęła za sobą. Nim Szirina zdażyła zebrać myśli, znalazła się w maleńkim buduarze, w którym stało tylko rozgrzebane łóżko, wąska szafa, a na ścianie wisiał, jej zdaniem nad wyraz

odpychający, rozpustny obraz nagiej kobiety. Nie zdążyła się jeszcze dobrze rozejrzeć po wnętrzu, gdy kobieta wyskoczyła ze swojej sukni i stanęła przed nią jak ją Bóg stworzył.

— Wiecie już, co macie robić? — zapytała frywolnie.

Takie wezwanie było zrozumiałe nawet dla Sziriny. Z przejęcia zabrakło jej tchu. Walcząc o oddech, zastanawiała się rozpaczliwie, w jaki sposób mogłaby się uwolnić z potrzasku. Pomyślała o Siergieju, który udał się gdzieś razem z blondynką. Wyobraziła sobie, jak leżą oboje jedno przy drugim w łóżku i robią to, co uczciwy mężczyzna powinien robić tylko z poślubionymi kobietami lub z konkubinami. Na tę myśl ogarnęła ją złość. Jak Siergiej mógł oddawać się takiej plugawej rozpuszcie? Najchętniej poszłaby go poszukać i wygarnęłaby mu, co o nim myśli.

— Nie rozbieracie się?

Kurtyzana zaczęła rękoma wodzić po ubraniu Tatara, żeby rozebrać niezdecydowanego klienta, ale nie mogła sobie poradzić z egzotycznym strojem.

Szirina złapała ją za nadgarstek i odepchnęła od siebie.

— Nie chcę tego!

— Nie chcecie czy nie możecie? — zapytała kurtyzana, ugniatając sobie jednocześnie piersi, żeby podniecić chłopca.

— Nie mogę — powiedziała Szirina przez zaciśnięte wargi.

Myślała, że kurtyzana domyśli się prawdziwej przyczyny, ale ona ze zrozumieniem skinęła głową i powiedziała:

— Nie jesteście pierwszym mężczyzną, któremu lanca w walce odmawia posłuszeństwa. Chodźcie do mnie, porozmawiamy trochę. Może wtedy wasza lanca zrobi się wystarczająco twarda.

Mówiąc te słowa, pociągnęła swojego gościa w dół na łóżko, a potem pocałowała w usta.

Szirina patrzyła na nią zdumiona.

— Dlaczego to robisz?

Kobieta zachichotała.

— Co? Że cię całuję?

— Nie, to wszystko tu, z mężczyznami.

Szirina zatoczyła ręką koło, co miało oznaczać zarówno alkoję, jak i cały budynek.

— Dla pieniędzy, bo dla czego by innego? Łatwiej jest zaspokoić wieczorem dwóch czy trzech mężczyzn niż każdego dnia po dwanaście godzin szyć igłą i kłuć sobie przy tym palce do krwi.

W duszy młodej kobiety puściły tamy i zaczęła opowiadać swoją historię.

Miała na imię Marion i pochodziła z Angers we Francji. Rodzice oddali ją na naukę zawodu pewnej modystce, która tak naprawdę zajmowała się jedynie werbowaniem młodych niewinnych dziewcząt do pewnego burdelu we Francji.

— Wiesz, są mężczyźni, którzy chcą to robić jedynie z dziewczętami o dziecinny wyglądzie i płacą za to dużo pieniędzy. Ja jednak niczego nie dostałam, zostałam tylko pobita, bo nie chciałam oddać się pierwszemu

klientowi. Dlatego oddano mnie pewnemu obrzydliwemu typowi, któremu sprawiało przyjemność zadawanie mi bólu. Został moim sutenerem. Musiałam mu usługiwać jako dziwka i służąca, póki madame Reveille nie wymieniła mnie na inną dziewczynę. U niej mam dobrze. Jest dla mnie jak matka i przysyła mi do pokoju tylko sympatycznych mężczyzn. Gdy pięć lat temu postanowiła przyjechać do Rosji i się tu osiedlić, bo można tu lepiej zarobić, przyjechałam razem z nią. Mam już dosyć pieniędzy, by się od niej uniezależnić. Odłożyłam pewną sumkę. Za rok lub dwa będę miała dość pieniędzy, żeby w ogóle zrezygnować z tej profesji i wrócić do ojczyzny. Tam będę udawać młodą wdowę i poszukam sobie miłego męża, który będzie mnie rozpieszcał.

Marion zarobiła tego wieczoru już dość pieniędzy. Nie zależało jej na kolejnych klientach, a nie miała ochoty trafić na któregoś z pijanych oficerów, którzy, sądząc po dochodzących z zewnątrz odgłosach, starali się zaliczyć jak najwięcej prostytutek. Krzyki dziewcząt świadczyły o tym, że nie obchodzili się z nimi zbyt delikatnie. Nie odsyłała więc tego chłopca, dziecka prawie, które nie spało najwidoczniej z żadną jeszcze kobietą, lecz mówiła do niego dalej.

Szirina siedziała sztywno obok niej, czuła palce prostytutki na swoim ramieniu, zaciśnięte jak klamra, i widziała, że Marion jest szczęśliwa, znalazłszy cierpliwego słuchacza, któremu może opowiedzieć o swoich planach na przyszłość.

Z potoku słów Tatarka dowiedziała się wiele o życiu nierządnic. Doszła do wniosku, że Marion snuła plany, które prawdopodobnie nigdy się nie ziszczą. Kobieta wciąż będzie marzyć o mężu i domu, nawet jak minie dziesięć czy dwadzieścia lat, gdy nie będzie już taka młoda i piękna jak dziś i żaden zamożny klient nie będzie o nią zabiegał.

Ponieważ Szirina nie ruszyła ani wina, ani wódki, które stały w buduarze, Marion piła także za nią. Wkrótce zaczęła mówić głośniejszym głosem, a jej śmiech słychać było pewnie nawet pięć pokoi dalej. Raz za razem obejmowała swego niechętnego klienta, całowała go w policzki i próbowała wilgotnymi od wódki wargami przylgnąć mu do ust. W końcu zrezygnowała z prób podniecenia chłopca i oparła się o niego ciężko.

— Nie potrzebujecie się obawiać, nie zdradzę waszym przyjacielom, że wasz ogonek się nie naprężył. Wręcz przeciwnie, powiem im, że mnie wzięliście jak prawdziwy Tatar, że ledwo to wytrzymałam.

Marion ostatnie słowa wybełkotała, jej głowa zrobiła się ciężka. W końcu nierządnicę osunęła się na łóżko i zaczęła chrapać.

Szirina wstała i popatrzyła na śpiącą dziewczynę z mieszaniną obrzydzenia i współczucia. U Tatarów miłość fizyczna także była częścią życia, ponieważ Allah tak urządził, że mężczyzna wlewał nasienie do ciała kobiety, by spłodzeni zostali synowie bądź córki. Podczas wojen w stepie zdarzało się, że kobiety z podbitych plemion były gwałcone i niewolone, ale żadna Tatarka nie oddałaby się tak chętnie całkiem obcemu mężczyźnie jak ta kobieta. Szirina poczuła dreszcze na myśl, że musiałaby żyć podobnie jak Marion. Zapragnęła opuścić to miejsce najszybciej, jak było to tylko możliwe. Wyślizgnęła się przez drzwi, poszła do bawialni, gdzie spało dwóch oficerów

upojonych alkoholem. Rozejrzała się mimo woli za Siergiejem.

Ponieważ nigdzie go nie znalazła, doszła do wniosku, że ciągle jeszcze parzy się z pulchną nierządnicą. Zacisnęła usta i bez słowa pożegnania chwyciła płaszcz, narzuciła na siebie i wyszła na ulicę. Lodowata noc otrzeźwiła jej zmysły odurzone nieco dymem i wyziewami alkoholu. Mimo siarczystego mrozu marsz w kierunku kwatery sprawiał jej przyjemność. Gdy znalazła się w ciemnej i przesiąkniętej zapachem koni stajni, poczuła się lepiej niż w pachnącym perfumami i jasno oświetlonym burdelu.

Po tym przeżyciu najchętniej zaszyłaby się pod kocem, ale ktoś już na nią czekał. Po raz pierwszy od kilku tygodni w gości przyszedł Ostap. Był jakby trochę urażony, że nie zastał swego przyjaciela Bahadura. Szirina doszła do wniosku, że został, by na nią poczekać, jedynie dlatego, że Wania częstował go wódką hojniej niż jego przełożeni na okręcie „Aleksy Romanow”, bo gdy do niego podeszła i się z nim przywitała, chwiał się już mocno na nogach. Jak wielu innych w stanie upojenia stał się bardzo gadatliwy i nie słuchał, co kto ma do powiedzenia, lecz cały czas opowiadał — po raz drugi tego wieczoru — szczegółowo o swoich przeżyciach na fregacie. Przy tym zgrywał się na wilka morskiego, jakby był doświadczonym marynarzem, który bywał na wszystkich morzach świata, chociaż ciągle zmrożona tafla Bałtyku uniemożliwiała flocie wypłynięcie na szerokie wody, w związku z czym „Aleksy Romanow” przez cały czas, kiedy Ostap na nim służył, oddalił się od ich kwatery zaledwie o kilka mil morskich.

Ostap używał wielu nieznanym Szirinie terminowi opowiadał jej o przyjaciółach, których znalazł na statku. Chociaż starał się zachowywać po przyjacielsku, Szirina czuła, że nie łączy ich już tak mocna więź jak dawniej. Chłopiec szybko przyzwyczał się do nowego życia i wyrzucił z pamięci przeszłość jak stary, porwany kaftan. Poczwała do niego żal i przypomniwała mu, jak wcześniej tęsknił za domem i się bronił, gdy z Karasuku ruszali na zachód.

Ostap roześmiał się tylko i machnął ręką.

— To już minęło! W domu byłem tylko jednym z wielu synów mojego ojca.

Nie miałem szans, żeby zostać jego następcą i chanem plemienia, a tu, w Rosji, mogę zostać wielkim człowiekiem. Oficer, któremu podlegam, jest ze mnie bardzo zadowolony. Chce zaproponować kapitanowi, aby mianowano mnie na podchorążego. A to pierwszy stopień kariery oficerskiej. Z czasem mógłbym zostać kapitanem, a może nawet admirałem. Wiesz, Bahadurze, morze jest bardzo podobne do stepu. Jest tak samo bezkresne i niebezpieczne. Tylko najlepsi mężczyźni dają sobie na nim radę. Ja będę do nich należał!

— Życzę ci tego — odpowiedziała Szirina szczerze i pomyślała ze smutkiem, że właśnie straciła przyjaciela.

Myśli Ostapa krążyły tylko wokół morza, a nazywając Bahadura i Wanię szcurami lądowymi, nie mówił tego żartem. Szirina odetchnęła z ulgą, gdy wódka wreszcie go powaliła na kupkę słomy, gdzie błogo zasnął. W końcu sama mogła się położyć. Gdy miała zdjąć z siebie wierzchnią odzież,

zorientowała się, że Siergiej jeszcze nie wrócił. W sercu poczuła zazdrość i pomyślała z satysfakcją, że leży może pijany w śniegu i nocą zamarznie. Natychmiast sama się zgañała, bo nie miała powodów, by go potępiać. Nawet jeśli skorzystał z usług grubej prostytutki, to przecież zawdzięczała mu życie.

Chwyciła brzydki rosyjski kozuch z owczej skóry, który był wprawdzie ciepły, ale osoba nosząca go wyglądała jak niedźwiedź chory na świerzb.

— Wyjdę i się rozejrzę, czy kapitan nie wraca. Był taki pijany, że na tym zimnie mógłby spotkać śmierć.

Wania wyczuł pewną irytację w głosie Bahadura. Zastanawiał się, co zaszło między nim a kapitanem. Ponieważ też się martwił o Siergieja, również narzucił na siebie zimowy płaszcz, zdjął z haka lampę i zapalił ją.

— Pójdę z tobą — rzekł.

Wkrótce potem brnęli przez gęsto padający śnieg. W świetle lampy śnieżynki wyglądały jak maleńkie, srebrzyście połyskujące gwiazdki. Minęło sporo czasu, nim znaleźli Siergieja. Był tak pijany, że zapomniał włożyć płaszcz. W samym mundurze brnął bez celu przez śnieg, mocno się zataczając. Gdy do niego podeszli, w ogóle nie kontaktował. Wachmistrz zaczął lamentować i kląć jednocześnie. Założył kapitanowi własny płaszcz. Ponieważ Siergiej nie był w stanie iść dalej o własnych siłach, we dwójkę zaciągnęli go do kwatery.

Gdy dotarli do stajni, Wania westchnął głęboko i wskazując ręką na kapitana, rzekł:

— Pomóż mi, Bahadurze, rozebrać go i natrzeć śniegiem, bo inaczej będzie miał takie odmrożenia, że trzeba mu będzie odciąć palce albo nawet stopy.

Szirina szybko pomogła Wani rozebrać Siergieja. Gdy leżał przed nią nagi, przypomniała sobie pulchną prostytutkę. W myślach życzyła mu, żeby odmroził mu się ten mały skurczony fiutek między jego nogami. Ale właśnie to miejsce, jak stwierdziła, chwytając je zartem za plecami Wani, było w przeciwieństwie do nóg i rąk jeszcze ciepłe.

Wachmistrz przyniósł tymczasem wiadro pełne śniegu i pokazał Bahadurovi, jak ma nim nacierać kapitana. Mimo zmęczenia Szirina nacierała i masowała nogi i ręce Siergieja, aż sama straciła czucie w dłoniach. Męczyli się do świtu, aż wreszcie sine palce u rąk i nóg kapitana przybrały normalny kolor. Choć był pijany do nieprzytomności, jęczał, gdy krew zaczęła krążyć mu normalnie, powodując bolesność w wychłodzonych częściach ciała. Szirina cały swój gniew przeniosła na jego ramiona, które nacierała gwałtownie śniegiem. Uśmiechała się jednocześnie krzywo, wyobrażając sobie, że może w ogóle nie doszło do tych rzeczy z prostytutką, bo jego lanca — jak tę część ciała nazywała Marion — nie usztywniła się wystarczająco.

Szirina zdrzemnęła się trochę nad ranem, a gdy wstała, Wania zajęty był parzeniem herbaty. Poprosiła o kubek, wypita chciwie kilka łyków i dopiero wtedy się zorientowała, że do herbaty dołał hojnie wódki.

Zamachnęła się, by rąbnąć go kubkiem w głowę, ale opuściła rękę, gdy zobaczyła jego błagalne spojrzenie.

— Nie rób tego nigdy więcej! — warknęła.

— Ależ synku! Bez wódki herbata nie ma mocy. Rosja jest zimnym krajem, bez wódeczki krew by nam w żyłach zamarzła.

— Coś mi się wydaje, że rozgrzewa wam krew ponad wszelką miarę! — zadrwiła, spoglądając w bok na Siergieja.

Kapitan leżał sztywno na sienniku. Jedyne cichutkie chrapanie zdradzało, że jeszcze żyje. Wania obrzucił Siergieja pełnym dezaprobaty spojrzeniem.

— Ależ nasz ojczulek Siergiej Wasiliewicz się wczoraj zaprawił. Nie znam go od tej strony. Zazwyczaj wypija kieliszeczek za mało niż z; a dużo.

— Pozory mylą! — dworowała Szirina.

— A właśnie dzisiaj powinien być w formie, dziarski jak źrebę na wiosnę!

Za godzinę ma służbę w twierdzy. Co powie ojczulek Apraksin, gdy nasz kapitan się tam nie zjawi?

Szirina westchnęła i jeszcze raz spojrzała z niezadowoleniem na Siergieja.

W końcu podjęła decyzję:

— Pójdę do twierdzy zamiast kapitana i powiem, że jest chory, — To niemożliwe! Nie możesz przecież się tam zjawić w tatarskim odzie...

— Wania umilkł w pół słowa, walnął się dłonią w czoło i zaśmiał. — Na śmierć zapomniałem! Wczoraj krawiec przyniósł twój pierwszy mundur. Jako podchorąży riazzańskich dragonów możesz oczywiście iść do twierdzy.

Wyciągnął z kąta paczkę owiniętą w zgrzebne sukno, odwinął ją i zaprezentował szarozielony mundur.

— Siergiej Wasiliewicz wybrał ten kolor, bo ma nadzieję, że kiedyś w końcu wrócimy do naszego pułku.

Powiedział to tak, jakby również Bahadur służył wcześniej razem z nimi w Riazaniu jako dragon.

Szirina popatrzyła na mundur i zmarszczyła brwi. Ten strój miał ją ostatecznie przemienić w carskiego żołnierza. Miała ochotę się roześmiać. Co powiedzieliby car i Siergiej, gdyby się dowiedzieli, kogo przyjęto do armii? Wskoczyła ze swego odzienia, żeby założyć ten dziwaczny rosyjski przyodziewek.

Nie mogła sobie jednak sama poradzić i Wania musiał jej pomóc. Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi, gdy ręce Wani zbliżyły się do miejsc na jej ciele, które mogły ją zdradzić. Ale Wania nie nabrał żadnego podejrzenia. Gdy zrobił kilka kroków w tył, żeby podziwiać swe dzieło, Szirina w poczuciu bezradności zaczęła poszarpywać spodnie, kamizelkę i szustokor. Chociaż mundur był wystarczająco luźny, by jej nie zdradzić, czuła się w nim ściśnięta. Nie wiedziała, jak się będzie mogła w czymś takim poruszać, nie mówiąc już o walce.

— Pasuje jak ulał! — zawołał Wania. — Nie sędzę, żeby w armii cara znalazł się drugi taki przystojny podchorąży jak ty, synku. A tu, proszę, twój kapelus.

Podał jej śmieszne trój różne nakrycie głowy, które zakrywało zaledwie wierzch czaszki, a uszy, czoło i kark były wystawione na zimno i wiatr.

Poobracała w rękach ten niepraktyczny przedmiot.

— Jak można to zakładać przy takiej mroźnej pogodzie?

— Na dworze będziesz oczywiście nosił ciepłe palto i futrzaną czapkę. Przypomniało mi się, że powinienem poszukać palta kapitana. Szkoda byłoby, gdyby przepadło.

Wania spojrział z z troskaniem na chrapiącego Siergieja.

Szirina roześmiała się z goryczą.

— Idź zatem do domu niejakej madame Reveille. Tam powinieneś je znaleźć.

Wania z wrażenia aż podniósł rękę.

— A więc tam byliście? Ale ten burdel jest o wiele za wytworny i za drogi jak na kieszeń Siergieja Wasiliewicza!

— Nie mam pojęcia, co może być wytwornego w tym, że kilka pijanych kurew rozkłada nogi przed każdym facetem, który zapłaci kilka rubli.

Szirina nie ukrywała swej odrazy i nie wdawała się też już w żadną dyskusję z Wanią, który koniecznie chciał wiedzieć, jak było w domu madame. Zamiast tego wskazała Ostapa, który również ciągle jeszcze spał po wczorajszym pijaństwie, i warknęła na Wanię:

— Nie będziesz już chłopcu więcej dawał wódki! Zrozumiałeś?

Potem energicznym krokiem wyszła ze stajni.

Prom dowiózł ją do twierdzy. Zgłosiła się do oficera pełniącego nadzór i usprawiedliwiła nieobecność Siergieja. Oficer przyjął jej wyjaśnienie bez zastrzeżeń. Nie miała wiele do roboty. Musiała na pewnym odcinku pilnować robotników, którzy mimo siarczystego mrozu znosili ciosane kamienie, aby umocnić narożny bastion. Niewielu z nich miało na sobie odzież odpowiednią na taki ziąb, wszyscy co do jednego pracowali gołymi rękoma, powykrzywianymi z zimna. Poza tym większość tak silnie kaszłała, że ledwo mogła oddychać.

Rzekła do jednej z wycieńczonych postaci:

— Jesteście zbyt chorzy, żeby pracować!

Mężczyzna opuścił na ziemię niesiony kamień, westchnął głęboko i stojąc pochylony, rzekł:

— Wybaczcie, ojczulku, ale jeśli nie będziemy pracować, nie dostaniemy nic do jedzenia i będziemy musieli umrzeć jak biedny Iwan dzisiaj w nocy. Gdy się obudziliśmy, zamarł już na sztywno.

— Zamarł na sztywno? To nie macie ognia, przy którym moglibyście się ogrzać?! — zawołała przerażona Szirina.

Mężczyzna potrząsnął smutnie głową.

— Niestety nie, ojczulku. Nasze kwatery to jedynie jamy w ziemi, w których jest piekielnie zimno. Ale ojculek car wydał taki rozkaz i nie skarżymy się.

W tym momencie krzyknął na niego srogo nadzorca, ponaglając go do pracy. Biedak z widocznym trudem podniósł kamień i poczłapał dalej.

Szirina wrzasnęła na nadzorcę:

— Jak możesz tak traktować tych ludzi? Oni nie są w stanie pracować, skoro muszą mieszkać w jamach wygrzebanych w ziemi i chorują. Zadbaj o to, by mieli lepsze kwatery, a przede wszystkim odpowiednie ubrania!

Krepy mężczyzna w długim ciepłym futrze i ocieplanych jednopalcowych rękawicach przymrużył oczy.

— Co cię to obchodzi, chmyzie? — zapytał ironicznym tonem. — Zmiataj stąd! Nie potrzebujemy wypicowanych oficerków, żeby robić swoje. Poszukaj sobie lepiej Szweda i z nim się mierz, a nie z Pantalejem Afrimowiczem, bo tak się właśnie nazywam. Jestem na ogół spokojnym człowiekiem, ale jak trzeba, to mogę być nieuprzejmy.

Podniósł kij, którym poganiał zbyt wolno pracujących robotników, i pogroził nim Szirinie. Ona położyła dłoń na rękojeści szabli. Zanim jednak doszło do bójki, wtrącił się jeden z towarzyszy Afrimowicza.

— Uważaj, braciszku! To ten tatarski książę, który uratował życie carowi.

Jak on powie ojczulkowi Apraksinowi choć słowo, ten wsadzi cię do jednej z tych nor w ziemi i każe ci nosić kamienie, póki nie padniesz martwy.

Niemal śmiesznie było patrzeć, jak w ułamku sekundy zmienił się wyraz twarzy Pantaleja Afrimowicza. Nadzorca upuścił kij i skłonił się nisko przed podchorążym spoglądającym na niego dumnie z góry.

— Wybaczcie, Wasza Miłość, jeśli was rozgniewałem. Oczywiście, że zadbam, aby ci, którzy są chorzy, dostali lekarstwa i jedzenie. Zobaczę też, co się da zrobić w sprawie kwater.

— Ale nie tylko ty powinieneś się tym zająć, inni nadzorcy też. Carowi potrzebny jest każdy jeden człowiek w Rosji do budowania tego miasta i do walki ze Szwedami. Jak pozwolicie tym nędznikom zdechnąć, nie będą się nadawali ani do jednego, ani do drugiego.

Głos Sziriny brzmiał twardo, a Afrimowicz gorliwie jej potakiwał.

— Macie rację, Wasza Miłość. Tylko żywy i zdrowy człowiek może pracować, martwy nie może. Jeszcze z nim dodatkowa robota, bo trzeba go pogrzebać.

— W takim razie zadbaj, byś nie musiał tego robić!

Szirina po raz ostatni rzuciła pełne nagany spojrzenie na nadzorcę i przeszła do następnej grupy.

Moment przebudzenia był dla Siergieja męką. Jego głowa chyba musiała komuś służyć jako kowadło do kucia rozgrzanego do czerwoności żelaza. Zamiast języka w ustach kapitan miał cuchnącą szmatę, a żołądek pulsował mu boleśnie jak meduza. Z niesamowitym wysiłkiem otworzył sklezione powieki i spojrzał na zatroskaną twarz Wani.

— Mój kochany ojczulku, wczoraj wieczorem to się dopiero popisaliście. Pijaństwo Bahadura to nic w porównaniu z waszym. Gdybyśmy was nie odnaleźli i nie przynieśli do domu, z pewnością byście zamarli.

Siergiej wysłuchał tej litanii wyrzutów z zamkniętymi oczami, po czym jęknął i zapytał:

— Co się stało? Niczego nie pamiętam.

— Byliście podobno w domu francuskiej madame i chędożyliście jej dziewczęta. Jeśli mi wolno zauważyć, to zbyt droga zabawa jak na waszą kieszeń. Nie macie już ani jednej kopiejki!

Siergiej trzymał się za głowę. Pamięć o zdarzeniach wczorajszego dnia powoli przebijała się do jego świadomości, choć z lukami, których nie był w stanie wypełnić. Coś sobie przypominał, że trzymał w ramionach jakąś grubą kobietę, że był nagi jak go Bóg stworzył, gotowy do wszystkiego. Nie mógł jednak stwierdzić, czy sprawdził się jako mężczyzna czy nie. Pamiętał też wielkie ilości wódki, wina i koniaku. Teraz dotkliwie odczuwał skutki picia tych trunków.

— Powiadasz, że szukałeś mnie razem z Bahadurem?

— Tak było, Siergieju Wasiliewiczu! Nasz synek, zatroskany o ciebie, wezwał mnie, żebym razem z nim po nocy wyszedł was poszukać. Na szczęście mniej więcej wiedział, którędy mogliście iść, więc was znaleźliśmy. Zostawiliście kozuch u madame i byliście aż sini od mrozu. Przez pół nocy musieliśmy was nacierać śniegiem, żebyście nie stracili palców u rąk i nóg.

Wania z przyjemnością nieco przesadzał. Twarz Siergieja zrobiła się czerwona ze wstydu.

— Przykro mi, mój kochany. Boże! Co Bahadur sobie o mnie teraz myśli!

Zobaczyłem, że go nie ma w domu madame Reveille, i poszedłem go szukać.

— No i go znaleźliście, albo raczej on was.

Wania uśmiechnął się, mrugnął, a następnie zaproponował Siergiejowi ku bek ze swym specjalnym środkiem na kaca.

— Dobrze, podaj! Już nie mogę się poczuć gorzej niż teraz.

Siergiej wypił wywar o gryzącym zapachu.

Wtedy właśnie obudził się Ostap. W pierwszej chwili rozejrzał się zdezorientowany wokół, zdziwiony, że nie leży jak co dzień w hamaku pod pokładem „Aleksego Romanowa”. Szybko sobie jednak przypomniał, co to za miejsce, i zaczął się przymilać do Wani.

— Nie masz może dla mnie jeszcze łyżeczki wódeczki, mój drogi?

Wania z żalem pokiwał głową.

— Bahadur surowo mi zakazał dawać ci wódki.

— Bahadur? A gdzie on jest? — Ostap omiół spojrzeniem stajnię. Poczul ulgę, nie widząc przyjaciela. — Nalej mi, staruszk, kieliszeczek. Bahadur się nie dowie.

Wania przez chwilę się zastanawiał i doszedł do wniosku, że do prawdziwego śniadania kieliszeczek wódki jest obowiązkowy.

— Dobrze, syneczku, ale tylko łyżeczek. Na pewno nie chcesz, żeby Bahadur był na mnie zły.

Ostap roześmiał się.

— Bahadur zły? On jest do rany przyłoż.

Siergiej odpowiedział w tonie skargi:

— Żebyś się nie pomylił! Czasem jak na ciebie spojrzę, to wolałbyś być myszką i zniknąć w najbliższej mysiej dziurze.

— A wy nie chcielibyście kieliszeczka? — Wania spytał podstępnie kapitana.

Siergieja na te słowa aż zatrzęsło, a ból głowy jeszcze bardziej się przez to nasilił. Biedak aż krzyknął, nie mogąc wytrzymać głuchego dudnienia w czaszce.

Wania cichutko zachichotał i zabrał się za przygotowywanie spóźnionego śniadania. Gdy po stajni rozszedł się zapach smażonej słoniny, Siergiej dostał mdłości. Ostap zaczął węszyć, bo zdążył już poczuć głód. Gdy chwilę później zjadał z apetytem posiłek, Siergiej musiał się odwrócić, bo na sam widok jedzenia na nowo chwyciły go mdłości.

Wachmistrz popatrzył na niego, potrząsając głową.

— To na pewno przez te zagraniczne trunki, które serwuje ta francuska rajfurka. Gdybyście pili porządną rosyjską wódkę, na pewno nie czulibyście się tak podle, Siergieju Wasiliewiczu.

Ostap tymczasem się najadł i zaczął się żegnać.

— Muszę już iść, bo czekają na mnie na pokładzie. Pozdrówcie ode mnie Bahadura.

— A gdzie on się właściwie podziewa? — zapytał Siergiej.

Wania spojrział na niego z pobłażaniem.

— Poszedł zamiast was do Twierdzy Pietropawłowskiej. Sterczy tam teraz i pilnuje, żeby muzycy cara się nie objiali, dźwigając kamienie.

Siergiej westchnął głęboko. Tak się zawstydził, że ukrył twarz w dłoniach.

— Jestem do niczego — powiedział.

8.

Mijały tygodnie i miesiące, w trakcie których rosyjska zima pokazała się od swej najpiękniejszej strony. Było zimno, ale sucho. Po obfitych opadach śniegu, które miały miejsce na początku grudnia, ziemia znalazła się pod białą pierzyną, która do południa czerwono-wojowo połyskiwała w świetle słońca ledwie wznoszącego się ponad horyzontem. Większość prac na świeżym powietrzu musiała zostać wstrzymana, a armię przymusowych robotników zatrudniono przy wykańczaniu wewnątrz w wielu niedokończonych budynkach i kazamatach twierdzy.

Szirinie, podobnie jak Siergiejowi i większości oficerom, nie przydzielono żadnych zadań, uczestniczyła zatem w rozrywkach, jakimi młodzi mężczyźni próbowali zabić śmiertelną nudę. Organizowano przejażdżki saniami po okolicy, zjeżdżano na wygiętych deskach z górki, ślizgano się po zamrożonej Newie na oszlifowanych na ostro kościanych płozach. Wieczorami oficerowie zbierali się w pałacu Raskina, słuchali pieśni lub sami śpiewali. Było to życie, do którego Szirina mogłaby się przyzwyczaić, gdyby nie to, że każdy dzień kończył się libacją. Młodzi Rosjanie znali dwa środki chroniące przed zimnem. Pierwszym była wódka, a drugim jeszcze więcej wódki. Niemal żaden przyjaciel Siergieja nie był wieczorem trzeźwy. On sam od pamiętnego dnia, kiedy to upił się w pałacyku madame Reveille, zachowywał umiar, powracał do kwatery co najwyżej

lekką podchmielony, ale nigdy pijany jak bela.

Boże Narodzenie świętowano z wielką euforią. Szirinie udało się ograniczyć do roli widza. Krótco potem obchodzono święto Trzech Króli. Goszczono się w ten dzień, a wódka płynęła strumieniami. Wszyscy jak jeden mąż zdawali się zapomnieć o Szwedach. Zdradliwy spokój stopił się jednak szybciej niż śnieg.

Zima jeszcze trzymała miasto w mocnych okowach mrozu, gdy Stiepan Raskin, którego nieobecność zaczęła już gościom doskwierać, zjawił się i z przerażonym obliczem stanął przed przyjaciółmi.

— Wódki! Szybko! Dajcie mi wódki!

Jego głos drżał. Siergiej rzucił mu butelkę. Raskin chwycił ją w locie, odkorkował zębami i zaczął pić łapczywie, jakby w środku była woda. Zakrztusił się w końcu i, kaszląc, rzucił butelką o podłogę, aż odłamki szkła i krople wódki rozprysnęły się na wszystkie strony.

— Szwedzi napadli na Rosję! Zajęli Grodno w niecałe dwie godziny po tym, jak nasi uciekli z miasta. Zwiewali przy tym tak szybko, że aż się za nimi kurzyło. Chaos był straszny. Straciliśmy dużo ludzi i broni. Właśnie się tego dowiedziałem od Apraksina.

Nawet wiadomość o śmierci cara nie podziałałaby na obecnych bardziej przygnębiająco. W sali zapanowała taka cisza, że słyhać było, jak kawałki szkła z rozbitej butelki zgrzytają pod podszewkami butów. Po chwili jednak zapanował rwetes, jeden mówił przez drugiego, przeklinano i złorzeczono, niektórzy próbowali oszacować straty i pytali się nawzajem, czy zdołają obronić Sankt Petersburg.

Siergiej, który, kiwając głową, przysłuchiwał się temu pełnemu wątpienia gadaniu, rąbnął w końcu gniewnie pięścią w stół. Uwaga wszystkich skierowała się na niego.

— Szwedzi są w Grodnie, powiadasz? A więc nie po drodze im tutaj.

Stiepan Raskin spojrzał na kapitana, jakby ten uwolnił go od koszmaru.

Wrzasnął na jednego ze służących, by przyniósł mu mapę Rosji. Mężczyzna wrócił tak szybko, jakby strach przed Szwedami dodał mu skrzydeł. Dwaj najbliżsi przyjaciele Stiepana zmiotli rękoma ze stołu przeszkadzające im kieliszki i butelki i pomogli rozłożyć na blacie mapę, aby przyjrzeć się zachodniej części imperium. Inni zebrali się dookoła i dyskutowali gorąco o prawdopodobnych zamiarach szwedzkiego króla, jakby chodziło o jakieś manewry ćwiczebne.

Tirienko zilustrował swoje zdanie, wskazując palcami miejsca na mapie.

— Oczekiwałbym raczej, że Karol XII będzie maszerował wzdłuż wybrzeża w kierunku Rygi, żeby połączyć się tam z siłami Lewenhaupta, a potem przy współudziale fińskiej armii generała Lybeckera mogliby wziąć Sankt Petersburg w kleszcze. W ten sposób Karol XII mógłby odzyskać tereny, które w ostatnich latach jego generałowie utracili na naszą korzyść, to jest miasto Narwę i wybrzeże Zatoki Fińskiej.

Raskin pokiwał w zamyśleniu głową.

— Rozpoczynając inwazję od Grodna, też może to zrobić.

— Uważam, że to mało prawdopodobne — zaproponował Siergiej. Narysował palcem na mapie linię od Niemna w kierunku Moskwy i zatrzymując się na rosyjskiej stolicy, rzekł: — Sądzę raczej, że jego celem jest Moskwa.

Raskin machnął gwałtownie ręką.

— Szwed nie jest taki głupi! Po drodze musiałby przemaszerować ponad tysiąc wiorst na wschód, nie mając najmniejszych szans na dostawy prowiantu i posiłki. Na jego miejscu najpierw zagarnąłbym tereny nadbałtyckie i Ingrię.

Stamtąd dopiero przez Nowogród i Twer ruszyłbym do Moskwy.

Jeden z oficerów się wtrącił:

— Ty tak powiadasz, ale król szwedzki myśli inaczej. Chce zakończyć tę wojnę jedną szybką kampanią. A skoro nasza armia już teraz przed nim ucieka, ma na to spore szanse.

Mówiący te słowa był znany jako czarnowidz, ale teraz inni także pochowali głowy i rozglądali się, jakby szwedzki potwór stał tuż za nimi.

Szirina nie uczestniczyła w dyskusjach, słuchała tylko uważnie. Zdziwiona była przerażeniem, jakie ogarnęło mężczyzn, chociaż większość nadrabiała miną.

Cóż to za człowiek, ten szwedzki król, że zdołał tak zatrwożyć śmiałych i młodych wojowników? Czy car też się go tak boi? Wydało jej się to prawdopodobne, bo inaczej nie wydałby nakazu szybkiego opuszczenia Grodna, gdy tylko Szwedzi się zbliżyli. Po raz pierwszy od kilku tygodni pomyślała z powrotem o swoim ojcu. Może szwedzka inwazja da jej możliwość uwolnienia się od rosyjskiego jarzma? Chociaż sprowadzono ją na zachód i ubrano w carski mundur, ciągle czuła się Tatarką i córką Mongura. Sama myśl, że jej plemię mogło się ugiąć przed zaborczymi poborcami podatków, wprawiała ją w irytację. W tym momencie do głowy przyszedł jej całkiem nowy koncept. Wprawdzie była tutaj, by ręczyć, że jej plemię będzie się zachowywać potulnie, jednak w związku z tym, że car uczynił ją carskim żołnierzem, przestała być zakładnikiem. A jako żołnierza mógłby co najwyżej kazać ją stracić z powodu naruszenia regulaminu wojskowego, na przykład gdyby zdezerterowała.

Odrzuciła tę myśl i spojrzała na Siemiona Tirienkę, który podniósł do ust do połowy opróżnioną butelkę, wlał sobie do gardła resztę jej zawartości i westchnął głęboko.

— Nasze piękne czasy chyba minęły. Wkrótce znowu będziemy siedzieć w siodłach zamiast na wygodnych krzesłach Stiepana.

Siergiej spojrzał na niego i również gorąco zapragnął splukać wódką niepokój ściskający mu gardło, jednak pełna pogardy mina Bahadura sprawiła, że z tego zrezygnował. Tatar miał rację. Zamroczenie głowy wódką w niczym nie pomoże. Szwedzi i tak będą maszerować dalej, a armia cara jak na razie tylko przed nimi ucieka.

Następnego dnia w kwaterze stajennej Siergieja zjawił się książęcy ordynans z rozkazem natychmiastowego stawienia się przed oblicze księcia

Apraksina. Przybyły nie dał mu nawet czasu na przywdzianie lepszego stroju. Gdy przybył do sztabu Apraksina, zostawiono go w przedpokoju i kazano czekać kilka godzin. Ordynansi, adiutanci i służący mijali go spiesznie, pędząc w tę i z powrotem. Nikomu nie przyszło do głowy, by zaproponować mu orzeźwiający napój czy choćby krzesło. Siergiej krążył wzdłuż ścian jak uwięzione zwierzę. Z komnaty obok dochodził do niego rozdrażniony głos Apraksina.

— Gdzie u licha podziwiasz się Giorowcew? Dawno powinien tu być razem ze swoją armią!

Z pokoju wypadł pędem ordynans, pozostawiając za sobą otwarte drzwi.

Dzięki temu do uszu Siergieja doszedł dalszy ciąg rozmowy.

— Ostatnią pozycję Giorowcewa meldowano znad Mołogi. Zbierał oddziały pod Pestowem.

— Powinien był to zrobić, gdy zeszłej jesieni opuszczał Petersburg! — huknął gniewnie książę. — Pod Pestowem? Na Najświętszą Paniąkę z Kazania!

Oddziały Lybeckera są znacznie bliżej. Szwedzi zwiększają tempo. A może meldowały się inne posiłki, na przykład Szeremietiew?

— Dragoni Szeremietiewa wraz z resztą armii wycofują się spod Grodna na wschód — padła odpowiedź.

Fiodor Apraksin zaklął tak szpetnie, że każdy pop wydałby z siebie okrzyk przerażenia.

— Powiedz od razu, że stracił głowę, podwinął ogon i ucieka na oślep przed Szwedem! Niech to diabli porwą, z taką armią car chce bronić Rosji? Wyślijcie Szwedom kilka wiejskich dziewczek, to dłużej ich zatrzymają.

Jeden z mężczyzn ośmielił się roześmiać, zamilkł jednak natychmiast, gdy Apraksin znów ozwał się lodowatym tonem.

— Musimy liczyć tylko na siebie. Nie ma odsieczy. Zawołajcie mi tu Tarłowa! Ta jego wataha syberyjskich zabijaków dotarła dość blisko, by nam pomóc.

Siergiej dopadł już do drzwi, gdy jeden z adiutantów wyszedł i z widoczną ulgą skinął mu na powitanie. Sekundę później, salutując, stał w pokoju przed gubernatorem.

— Kapitan Tarłow melduje się na rozkaz!

Apraksin machnął ręką ze zniecierpliwieniem.

— Już dobrze, wystarczy. Chodź, Tarłow, i obejrzyj sobie ten gnój, bo tkwimy w nim po uszy. Mam akurat tyle oddziałów, by obsadzić twierdzę Szlisselburg na Ładodze i Twierdzę Pietropawłowską tu, w Petersburgu. Do wystawienia przeciwko wojskom Lybeckera zostaje mi garstka dragonów. Tylko brać nogi za pas! Gdy Szwedzi się zjawią, będę musiał ewakuować miasto. Pozostanie jedynie twierdza. Nietrudno sobie wyobrazić, co wróg uczyni wówczas z Sankt Petersburgiem! Jeżeli tak się stanie, Piotr Aleksiejewicz każe nas wszystkich poćwiartować.

— Pod warunkiem że do tej pory nadal będzie carem — rzucił szeptem jeden z obecnych w komnacie oficerów.

— Kto to powiedział? — wrzasnął Apraksin, ale nikt się nie odezwał.

— Wygramy tę wojnę! Kto nie wierzy w zwycięstwo, spędzi ją w lochach Twierdzy Pietropawłowskiej. Łatwo sobie wyobrazić, jak car go później potraktuje. A może mam wam przypomnieć, co Piotr Aleksiejewicz kazał zrobić z tym przeklętym łucznikiem?

Większość zebranych skuliła ramiona. Z pobladłymi nagle twarzami patrzyli po sobie w milczeniu. Tymczasem Siergieja nie interesowały dawne historie. Z niecierpliwością oczekiwał rozkazów, jakie miał mu wydać gubernator. Apraksin wbił chmurny wzrok w mapę Ingrii i Karelii. Nagle, głośno wypuściwszy powietrze, podniósł głowę i spojrzał przenikliwie na kapitana, jakby chcąc wejrzeć w głąb jego serca.

— Mimo że nie dysponuję w tej chwili dostateczną siłą, jaką winien bym wystawić przeciwko Szwedom, to nie mogę pozwolić, by Lybecker bez prze szkód wmaszerował do Petersburga. Doniesiono mi, że stepowi jeźdźcy, którymi masz waść dowodzić, stacjonują pod Krapiwnem. Jeszcze dziś wyruszysz w drogę, przejmiesz rozkazy i przedrzesz się z nimi do Karelii. Daj się we znaki żołnierzom Lybeckera jak i gdzie tylko się da. Przechwytuj ich patrole, niszcź drogi, groble, oddziały zaopatrzeniowe, napadaj nocą. Krótko mówiąc, czyń wszystko, by ich powstrzymać, nim dotrą posiłki Giorowcewa.

Siergiej na końcu języka miał już wyjaśnienie, że garstka konnych z dzikiego stepu nie stanowi wojska, które miałyby szanse zadać znaczące straty szeregom szwedzkich żołnierzy, jednak ujrawszy mroczny cień w oczach dowódcy, przelknął ślinę i nic nie odrzekł. Wydawało się, że gubernator dokładnie zdaje sobie sprawę z beznadziejności sytuacji, w jakiej się wszyscy znaleźli. Po owej konstatacji Siergiej energicznie zasalutował i starając się nadać swemu głosowi jak najwięcej pewności, rzekł:

— Uczynię wszystko co w mojej mocy, Wasza Książęca Mość.

Z twarzy Apraksina dało się wyczytać, że nie spodziewa się ratunku po czeredzie barbarzyńców liczących głównie na łupy i grabieże. Mimo to całą swą postawą starał się dać wyraz pełnej nadziei ufności w zwycięstwo. Nieznacznym ruchem ręki, jakby odganiając muchę, pożegnał Siergieja i przywołał do siebie ordynansa.

— Pilny kurier do Giorowcewa! Niech przyspieszy marsz.

Siergiej opuścił kwaterę gubernatora targany sprzecznymi uczuciami. W pewnym sensie powierzone mu przez Apraksina samodzielne dowództwo napawało go prawdziwą dumą, ale jego zadanie nie miało właściwie szans powodzenia. Z której strony by na to nie patrzył, za każdym razem dochodził do wniosku, że będzie to najpewniej samobójcza misja. Zatopiony bez reszty w ponurych rozważaniach zmierzał ku wyjściu z pałacu. Niespodziewanie ktoś chwycił go za ramiona i solidnie potrząsnął.

Był to Stiepan Raskin, zadziwiająco trzeźwy i pełen wigoru.

— Na Boga, Siergieju, nawet nie wiesz, jak ci zazdrościsz! Ty masz bodaj pole do działania, podczas gdy my w Petersburgu siedzimy jak myszy pod miotłą i czekamy na szwedzkiego kocura, który ma chętkę nas pożreć. Pozdrów ode mnie swojego podchorążego. Niech na siebie uważa. Ty też, rzecz jasna. Niech was chroni Najświętsza Paniienka z Kazania. — To powiedziawszy, wypuścił Siergieja z objęć i odszedł pospiesznie, by

przyjaciel nie zauważył łez cisnących mu się do oczu.

Siergiej popatrzył za nim przez chwilę, a następnie, wyprostowawszy ramiona, ruszył w swoją stronę. Promem przeprowił się na powrót przez Nowę, gdzie znajdowała się ich kwatera. Kiedy kilka minut później wchodził do stajni, która od kilku miesięcy była ich domem, ogarnęło go uczucie dziwnej żalości.

Często złościł się na prymitywne warunki, w jakich przyszło im mieszkać. Życzył sobie wtenczas lepiej wyposażonego lokum. Ale teraz, gdy musiał je opuścić, czuł, jakby tracił skrawek ukochanej ojczyzny. Zacisnąwszy zęby, zamierzał polecić Wani, by przygotował ich do wymarszu. Wszak po chwili zauważył, że wachmistrz i Bahadur wszystko już spakowali.

Obaj siedzieli przy stole i przerwawszy posiłek, wpatrywali się weń z zaciekawieniem. Siergiej poczuł ogarniające go wyrzuty sumienia. Uświadomił sobie, że wciąż jeszcze nie zatrudnił nowego ordynansa, lecz od zdarzenia w salonie madame Reveille nie miał już ani kopiejki, a nowego żołądu nie było.

— Jedziemy na wojnę! Dziś wyruszamy do Krapiwna. Zabierzemy stamtąd naszych stepowych rabusiów — zawołał i zaraz pożałował swych słów, gdyż na twarzy Bahadura dostrzegł wprawdzie konsternację, za chwilę zaś urazę i zacięcie.

Chciał przeprosić, lecz młody Tatar wstał z ławy i patrząc przed siebie, minął go bez słowa, by przytroczyć bagaże do kulbaki swego drogiego konia. Siergiej miał ochotę mu pomóc, lecz powstrzymało go nieprzychylnie spojrzenie chłopaka.

Wania dorzucił dodatkowe ziarnko soli na otwartą ranę swego pana:

— Ojczulku Siergieju Wasiliewiczu, powinienesz być wystarać się o parę pistoletów dla naszego tatarskiego podchorążego.

Siergiej skinął. Było to kolejne przeoczenie, które go zirytowało. Na miejscu, w Sankt Petersburgu, nie było już czasu na zorganizowanie dla Bahadura lepszego ekwipunku. Miał nadzieję, że w Krapiwnie uda mu się wynaleźć coś odpowiedniego. Zebrał swoje rzeczy, wsunął na buty kalosze podbite futrem i wygładził gruby futrzany płaszcz. Następnie chwycił cugle Moszki i wyprowadził wałacha na zewnątrz.

— No to czas na nas — powiedział bardziej do siebie niż do swych towarzyszy i skoczył na siodło. Zbliżał się koniec lutego i wciąż trzymał siarczysty mróz. Tylko głupiec albo geniusz mógł porywać się na ofensywę w głąb Cesarstwa Rosyjskiego i Siergiej zastanawiał się, którym z nich jest Karol XII, król szwedzki. Dotychczas wiadano o nim jedno: nie przegrał jeszcze żadnej bitwy.

Siergiejowi pozostała więc tylko nadzieja, że generał Lybecker będzie miał mniej szczęścia niż jego władca.

10. Krapiwno było maleńką wioską z powykrzywianymi od wiatru chałupami i niewielką drewnianą twierdzą, złożoną z garstki otoczonych palisadą chat, postawionych z okrągłaków. W normalnych warunkach miejsca starczało tam dla mniej więcej pięćdziesięciu żołnierzy. Teraz nie było tu wprawdzie rosyjskiej obsady, za to wokół palisady obozowały setki uzbrojonych ludzi w wytartych skórzanych kaftanach i futrzanych lub

wojłokowych czapach, spod których wyglądały płaskie twarze o krótkich nosach i małych sprytnych oczkach. Skupieni w grupy mężczyźni siedzieli na rzuconych w śniegu skórach lub wiązках chrustu, niektórzy pili herbatę parującą z rogowych kubków, inni przekazywali sobie kolejno butelkę wódki. Kilka osób przy ogniskach piekło mięso, delektując się na wpół surowym jądłem. Uzbrojeni byli przeważnie w drewniane maczugi, oszczepy, rozmaite sztylety i noże. Niektórzy mieli nawet szable. Prawie wszyscy wyposażeni byli w łuki i kołczany wypełnione po brzegi strzałami. Rzadko który miał przy sobie skałkówkę czy inną broń palną.

Choć według szacunku Siergieja zgromadzenie musiało liczyć około pięciuset ludzi, to ich siła bojowa była bliska zeru. Jedyne atuty stanowiły konie.

Mężczyźni wyglądali na dobrych jeźdźców. Poza tym dysponowali ponad setką zapasowych zwierząt, które najprawdopodobniej miały za zadanie przewiezienie zagrabionych łupów, na które mieli nadzieję. Siergiej zastanawiał się, jak się zachowają, gdy poprowadzi ich do walki ze Szwedem. Prawdopodobnie po pierwszej szwedzkiej salwie co najmniej połowa weźmie nogi za pas.

Szirina również wodziła wzrokiem po sylwetkach azjatyckich jeźdźców, wśród których rozpoznała Kałmuków, Baszkirowi synów paru innych ludów Syberii. Ich wartość oceniła nieco wyżej, niż uczynił to rosyjski kapitan. Podobnie jak Tatarzy mężczyźni ci byli mądrymi wojownikami. Nawet jeśli starali się unikać niepotrzebnych strat, nie oznaczało to, że są tchórzami. Może nie za bardzo odpowiadał im sposób, w jaki Rosjanie prowadzili wojnę, jednak do skutecznych potyczek i ataków na mniejsze oddziały nadawali się lepiej od zwykłych żołnierzy.

Gdy grupka nowo przybyłych przejeżdżała przez obozowisko, syberyjscy jeźdźcy na krótką chwilę podnieśli wzrok, nie okazując im większego zainteresowania. Za to stacjonujący w małej twierdzy żołnierze zdawali się na ich widok zacierać ręce z radości. Ledwie Siergiej przekroczył krąg palisady, a już z jednej z chat popędził w jego kierunku major.

— Przyjechaliście, by uwolnić nas od tej hołoty?

Siergiej przywitał majora, zbliżając odzianą w rękawicę prawą dłoń do futrzanej czapy, którą ze względu na mróz zastąpił swój trój różny kapelusz.

— Siergiej Wasiliewicz Tarłow. Jadę od księcia Apraksina, by przejąć dowództwo nad oddziałem.

— Najświętszej Paniencie z Kazania niech będą dzięki, że pozbędę się wreszcie tego motłochu. Przysłali ich bez jednej informacji. Nie dali też żadnych zapasów. To okropne. Ci ludzie pozabierali okolicznym chłopom ostatnie kozy, zaś kobiety musiały się ukryć w lesie. I to w środku zimy. Kilka razy myślałem o tym, by zbrojnie przywołać te psy do porządku, ale zrezygnowałem, jako że mają ponad dziesięciokrotną przewagę liczebną nad moimi ludźmi i mielibyśmy tu krwawą jatkę.

Zdawało się, że major czuje ulgę, mogąc się wygadać. Lecz Siergiej nie współczuł mu ani trochę. Zadbanie o wystarczające ilości zapasów było

jego obowiązkiem. Zamiast tego kazał zwerbowanym Sybirakom samodzielnie starać się o zaopatrzenie. Wprawdzie chłopci i tak straciliby swoje zwierzęta, ale nie doszłoby do przemocy.

Na twarzy Siergieja pojawił się cień pogardy. Major prychnął i począł tłumaczyć, że nie nawykł do obchodzenia się z syberyjską hołotą.

— Nie wiem, co car miał na myśli, sprowadzając tych rabusiów do naszej wyświęconej Rosji. Prawdę mówiąc, wolałbym już Szwedów.

— Rozumiem. Gdy Szwedzi gwałcą kobiety, to ich potomkowie wyglądają jak Rosjanie. Dzieci spółdzonych przez Kałmuków czy Tatarów nie da się ukryć, widać od razu, że matkom zadano gwałt.

Usta Siergieja wykrzywił kpiący uśmiech, a jego wzrok mimowolnie powędrował w kierunku Bahadura. Jeśli ten Tatar zrobi jakiejś dziewczę dziecko, nikt nie rozpozna, że jego ojcem jest Azjata, przeszło mu przez myśl.

Rzeczywiście, Szirina w rosyjskim mundurze zupełnie nie przypominała swych tatarskich przodków. Poza tym język jej był już gładszy i poprawniejszy od tego, jakim posługiwali się w Rosji rodowici przedstawiciele niższych stanów. Jedynie imię Bahadur zdradzało, że nie urodziła się jako poddana cara.

Siergiej oderwał wzrok od ślicznej twarzyczki podchorążego, zeskoczył z siodła i podążył za majorem w kierunku chlewoi, określonego przezeń mianem komendantury. Była to dziura, do której szczęśliwie nie dochodziło dość światła, by można było dostrzec cały zebrany tam brud. Papiery lepiły się w do stołu, podobnie jak stojący obok talerz zupy gulaszowej, od której major oderwał się, by przywitać gości. Porozrzucone po kątach butelki świadczyły o licznych pijatykach ostatnich lat, zaś tobołek roztaczający przeraźliwy fetor skrywał zapewne całą garderobę oficera.

Major jął przeszukiwać odsuniętą na bok bezładną stertę i wyciągnąwszy zeń jakiś dokument, podał go Siergiejowi.

— Tu, proszę. Podpiszcie, że przejmujecie tę bandę zabijaków, i znikajcie z moim błogosławieństwem.

Siergiej wziął papier, podszedł do ustawionej obok talerza tranowej lampki, rzucającej niewyraźne, mdlawe światło i dokładnie go przestudiował.

— Napisane jest o bagażu i zapasach, które winniście nam wydać!

— Czego nie mam, tego dać nie mogę — zablefował major, nie potrafiąc całkowicie ukryć sphywającego nań nieprzyjemnego uczucia. Najprawdopodobniej dawno już zdążył pozbyć się tych rzeczy, a ponieważ żołd wypłacano coraz opieszalej, wielu komendantów wychodziło w ten sposób na swoje. Lecz Siergiej nie zamierzał odejść z kwitkiem.

— Sprawdźmy, co macie w magazynach, i weźmiemy, co trzeba — odparł ostro.

Major zerwał się z wściekłością na równe nogi.

— Czyżby niższy szarżą oficer chciał mi wydawać rozkazy?

— Mogę też wrócić do Sankt Petersburga i zameldować ojczulkowi Apraksinowi o wszystkim, co tu zobaczyłem — odparował, wiedząc, że za coś takiego Apraksin kazałby ordynansowi wyrzucić go za drzwi. Lecz miał nadzieję, że komendant nie znał zbyt dobrze stosunków panujących obecnie w Piotrowym Grodzie.

Rzeczywiście, major zagryzł nerwowo wargi.

— A więc dobrze, weźcie to, co może wam się przydać, i znikajcie razem z tymi diabelskimi synami. Po tysiącokroć wolałbym już Szwedów.

— To już mówiliście. Nie sądzę, by car podzielał wasze zdanie.

— Phi! Tylko patrzeć, jak Piotr Aleksiejewicz trafi do klasztoru, w którym szwedzki król zamierza go zamknąć. Wtedy carewicz zostanie wielkim księciem.

Dzięki Aleksowi Piotrowiczowi Rosja znów będzie taka jak kiedyś.

Siergiej obrzucił sceptycznym spojrzeniem panujący w izbie brud i bałagan.

Jeśli to miał być przykład starej Rosji, do której oprócz majora wzdychali również Łopuchin, Jakowlew i Kirilin, to on zrezygnuje z niej bez cienia żalu.

Gdy Siergiej poszedł z majorem do komendantury, Szirina i Wania stanęli przed bramą, przyglądając się Sybirakom. Każde z nich widziało co innego. Wania miał o nich tak samo niskie mniemanie jak jego dowódca i walczył z wewnętrznym niepokojem, który od czasu mongolskich ataków ogarniał wszystkich Rosjan na widok podobnych im wojowników. Z kolei Szirinie mężczyźni przywiedli na myśl tęskne wspomnienie dalekiej ojczyzny.

Bezwiednie skierowała Złotka w ich szeregi, patrząc na twarze wojowników, ci zaś odwzajemniali się jej taksującymi spojrzeniami. Zmęczyło ich bez czynne oczekiwanie we wrogo nastawionej okolicy i każda możliwość zmiany takiego stanu rzeczy niosła ze sobą radość i nadzieję na upragnione zdobycze.

Naraz jeden z mężczyzn poderwał się na równe nogi i z niedowierzaniem w oczach podbiegł do Sziriny. Popatrzawszy na nią ze zdumieniem, wziął się pod boki i wybuchnął głośnym śmiechem.

— Na Allaha, świat jest doprawdy mały! Nie wierzę własnym oczom. Jeśli nie jesteś dzinem, to musisz być Szir... Bahadurem.

Szirinie serce omal nie wyskoczyło z piersi. Patrzyła nań w takim osłupieniu, jakby niespodziewanie otwarły się przed nią bramy gehenny, by ją zdradzić, a potem skazać na upodlenie i śmierć. Zdenerwowana wpatrywała się w strój wojownika, a gdy go rozpoznała, skamieniała.

— Kicak?

W rzeczy samej był to brat Cejny, drugi dowódca jej ojca. Stał przed nią teraz w kałmuckim kaftanie i nieforemnej futrzanej czapie. Jeśli choć półsłówkiem zdradzi tajemnicę, będzie to jej koniec. Z kamienną twarzą, skrywając wzbierający w niej niepokój, Szirina starała się opanować i przybrać obojętny ton.

— Tak, to ja, teraz Bahadur Bahaduwow, podchorąży rosyjskiej armii. A ty?

Skąd się tu wzięłeś?

Tatar obszedł naokoło Szirinę i jej wierzchowca, wreszcie stanął przed nią, szeroko rozstawiając nogi.

— Zawdzięczam to Cejnie. Po przegranej i oddaniu Rosjanom pierwszego jasaku nastroje w aule stawały się coraz gorsze. Niektórzy zarzucali twemu ojcu złe rządy i domagali się wyboru nowego chana. Kilka razy padło nawet moje imię. Wobec tego siostra uznała, że najlepiej byłoby się mnie pozbyć. Znasz ją przecież! W końcu to ona postarała się, by zamiast jej własnego syna ciebie wydano Rosjanom. Zanim się obejrzałem, wmówiła większości ludzi z plemienia, że to ja winien jestem przegranej z Rosjanami. Nie Mongur, lecz ja rzekomo obstawałem za przyłączeniem się do powstania przeciwko Rosji i zbuntowałem młodych wojowników przeciwko twemu ojcu. I w ten oto sposób Cejnie udało się zrobić ze mnie kozła ofiarnego pokutującego za błędy Mongura. Powinienem być właściwie wdzięczny za to, że mnie nie zabili, a jedynie wykluczyli i skazali na wygnanie.

Kicak splunął z obrzydzeniem i mówił dalej:

— Zostawili mi tylko nędzną szkapę i najgorszą broń. Zagrozili, że zabiją, jak wrócę. Byłem oczywiście wściekły i pragnąłem zemsty, ale szybko pojąłem, że nie mam szans. Pojechałem zatem do Karasuka na targ, by przyłączyć się do innego przywódcy. Lecz opłacanie jasaku zubożyło plemiona, wiele z nich wyniosło się w poszukiwaniu nowych siedlisk. Nikogo tam nie znalazłem. Ale przynajmniej dowiedziałem się, że rosyjski car werbuje wśród zachodnich plemion oddziały pomocnicze. Toteż ruszyłem dalej, kierując konia w stronę zachodzące go słońca. Po jakimś czasie spotkałem ludzi jadących w tym samym celu. Są podobnymi do mnie wygnańcami, którzy postanowili powywijać szablą dla cara, by za zdobyte łupy i żołą rozpocząć nowe życie. Gdy zgłosiliśmy się u Rosjan, przyłączono nas do Kałmuków i Baszkirów, których zwerbowali już całkiem pokaźną gromadę. Aby się zbyt nie wyróżniać, zamieniłem swoje odzienie na ubranie Kałmuków. Na Allaha, wszystkiego bym się spodziewał, ale nie spotkania z tobą!

Kicak pokręcił głową, jakby wciąż jeszcze nie mógł uwierzyć.

— Wyglądasz, jakby ci się dobrze wiodło.

Szirina nadal nie wiedziała, jak powinna się w stosunku do niego zachować.

Nerwowym gestem rozpięła płaszcz i odrzuciła na bok poły, by odsłonić swój rosyjski mundur. Sądząc po błysku w oczach Kicaka, ów widok zrobił na nim spore wrażenie.

— Car nie chciał karmić syberyjskich nierobów, toteż przyjął nas do swej armii. Jestem podchorążym i zastępcą oficera, który ma wami dowodzić, a tym samym twoim przełożonym.

Szirina starała się mówić pewnym głosem, który u Kicaka wywołał kolejny atak śmiechu.

— Dziecięce zabawy stają się rzeczywistością! Pamiętasz, jak nieraz próbował... próbowałaś wydawać rozkazy innym chłopakom?

Tatar panował nad sobą dość dobrze, by ustrzec się przed wypowiedzeniem zdradzieckich uwag. Radośnie uśmiechając się do Sziriny, poklepywał Złotka i co jakiś czas kręcił z niedowierzaniem głową.

Szirina pojęła wreszcie, że Kicak cieszy się ze spotkania, i z ulgą wyprostowała barki, rozluźniając spięte mięśnie. Następnie szeroko się

uśmiechnęła, zeskoczyła z konia i złapała go w objęcia. Nagłe pojawienie się wuja onieśmieliło ją wprawdzie, ale i tak cudownie było spotkać wreszcie kogoś znajomego.

Siergiej opuścił wreszcie nędzną komendanturę i dojrzawszy samotnego Wanię, bezwiednie począł szukać wzrokiem Bahadura. Zobaczył, jak ten zamyka w uścisku jednego z Kałmuków.

— Czego Bahadur chce od tego krzywonożego zbója ze stepu? — spytał zirytowanym głosem Wanię.

Wachmistrz wzruszył ramionami.

— Nie mam pojęcia. Wygląda na to, że znają się z dawnych czasów.

Siergiej postąpił kilka kroków w ich kierunku, obejrzał Kicaka i od razu go rozpoznał. Był to mężczyzna, który przyprowadził Bahadura do Karasuka.

Entuzjazm, z jakim chłopak witał swego współplemieńca, obudził w Siergieju nutę zazdrości. Sądził, że został przyjacielem Bahadura, teraz zaś okazuje się, że chłopakowi bardziej niż na nim zależy na jakimś oberwanym stepowym dzikusie.

12.

Magazyn maleńkiej twierdzy okazał się nadzwyczaj nędzny. Znalazły się w nim zaledwie trzy nieduże działka i znikomy zapas prochu. Nieliczne karabiny, jakimi dysponował major, rozdane zostały załodze twierdzy, choć i tak brakowało im naboji. Poza tym nie było tam nic użytecznego. Siergiejowi wpadło w ręce parę worków owsa i trochę suszonej ryby, która tylko dlatego leżała jeszcze w ruinie, mieniącej się szumnie arsenałem, ponieważ rosyjscy żołnierze nią wzgardzili. W tej sytuacji mógł jedynie mieć nadzieję, że Kałmucy nie okażą się tak wybredni. Nie mógł dać im nowej broni, jedynie udało mu się znaleźć jakąś w miarę sprawną skałkówkę, którą podarował Bahadurowi.

Młody Tatar z kamienną twarzą przyjął pistolet i z pozoru niedbale wsunął go do przytroczonej u siodła torby. To jawne lekceważenie rozzłościło Siergieja, bowiem większość stepowych jeźdźców ceniła broń palną wyżej niż niejeden oficer carski order. Nie mógł wszak wiedzieć, że prezent po prostu wystraszył podchorążego.

Szirina zadrżała wewnętrznie, biorąc do ręki podarek. W domu ojciec lub któryś z jego zastępców natychmiast odebraliby go jej, toteż obleciał ją strach, że Kicak mógłby zażądać broni dla siebie. Chwilę trwało, zanim pojęła, że od opuszczenia rodzinnego aulu sytuacja uległa ogromnej zmianie. Jako szanowany oficer rosyjskiej armii stała w hierarchii o wiele wyżej niż żołnierz oddziałów wspierających i w każdej chwili mogła bezkarnie wymierzyć mu parę batów.

Przynajmniej teoretycznie. Wszak Kicak nie był Rosjaninem i na taką próbę odpowiedziałby szablą. Mimo to nie miał prawa zarekwirować jej broni, toteż przysiadłszy na pniu, służącym wartownikom za ławkę, wyciągnęła pistolet, woreczek z ołowianymi kulami i niewielki rogowy pojemnik z prochem, po czym zaczęła je dokładnie oglądać. Siergiej zdawał się sądzić, że jego podchorąży doskonale potrafi obchodzić się z bronią palną, i nie miał zamiaru mu czegokolwiek tłumaczyć.

Gdy przycupnięta na balu bezradnie wpatrywała się w pistolet, podszedł do niej zaciekawiony Kicak.

— Dobra broń. Trafia śmiertelnie z odległości pięćdziesięciu kroków. Jak piorun — powiedział z nutką zazdrości w głosie.

Szirina spojrzała na niego bezradnie.

— Może i tak, ale nie umiem jej nabić!

— Daj, nauczę cię.

Kicak wyjął jej z ręki pistolet i zademonstrował, jak należy przygotować go do strzału. Gdy skończył, wycelował załadowaną broń w jednego z wartowników stojących przed palisadą, zaś wyraz jego twarzy świadczył o tym, że z przyjemnością nacisnąłby spust. Gdy Szirina zaczęła już spodziewać się najgorszego, Kicak roześmiał się i oddał jej pistolet.

— Chodź, musimy znaleźć dla ciebie dobry cel. Twój rosyjski kapitan gapi się na mnie tak, jakby chciał mi wyrwać z ręki tę zabawkę i spuścić tęgie lanie.

Szirina spojrzała w stronę Siergieja, patrzącego na nich z rozwścieczoną miną, i zastanowiła się, czym też mogła mu się narazić. Odwróciła się do niego plecami i poszła za Kicakiem w kierunku uschłego drzewa, którego porozbijany pień nieraz już chyba musiał służyć za tarczę strzelniczą. Gdy uniosła broń, drżała tak mocno, że miała trudności z właściwym wycelowaniem. Wreszcie, odetchnąwszy głęboko, stanęła nieruchomo i nacisnęła spust. Dało się słyszeć ciche szczęknięcie.

Kicak zachichotał cichutko.

— Nim wystrzelisz, musisz naciągnąć kurek. Tak jak ci przed chwilą pokazywałem.

Szirina wykonała polecenie, nacisnęła spust, po czym z zaskoczeniem skonstatowała, że odrzut podbił lufę do góry.

— Przy strzale musisz mocno trzymać kolbę, inaczej trafisz we wszystko, tylko nie w obrany cel — wyjaśnił rozbawiony Kicak.

Szirina rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie. Nie zamierzała pozwolić, by się z niej podśmiewał i traktował jak małą dziewczynkę. Wystarczyło, że Siergiej patrzył na nią tak, jakby żałował swej wspaniałomyślności. Nabawiwszy pistolet, wycelowała ponownie. Tym razem przynajmniej trafiła w pień, choć nie udało jej się trafić gałęzi wskazanej przez Kicaka.

Nie wiedziała, że Siergiej w tym samym momencie odetchnął z ulgą. Za późno zorientował się, iż powinien był wprowadzić Bahadura w sztukę strzelniczą. Wtedy chłopak nie musiałby prosić o pomoc tego krzywonogiego Sybiraka. Doszedł do wniosku, że Bahadur stanowi najmniejszy z problemów, które miał obecnie na głowie, i wrócił do swych obowiązków.

Zwołał swój przyszły zastęp i zlustrował przybyłych. Oddział był zbyt duży, by razem z Wanią mogli nim samodzielnie dowodzić. Przechadzając się wśród szeregow mężczyzn, kazał przedstawić się tym, którzy według niego mogli wyglądać na przywódców. Jednocześnie myślał, jak wspaniale byłoby mieć teraz przy sobie Stiepana Raskina i pozostałych przyjaciół z oficerskiego grona w Sankt Petersburgu. Bahadurowi brak było doświadczenia i nie mógł przekazać mu dowództwa nad żadnym pododdziałem. W tej sytuacji wybrał trzech mężczyzn, których mianował swymi zastępcami. Pierwszy wybór padł

na Kanga, wodza Kałmuków, przywódcę trzystu ludzi, tworzących ponad połowę całego oddziału. Następnie wyznaczył Baszkira Iszmeta, który bądź co bądź przyprowadził ze sobą stu dwudziestu ludzi. Na końcu współplemieńcowi Bahadura, Kicakowi, postanowił przekazać dowództwo nad pozostałą zbieraniną zabijaków, liczącą ponad setkę mężczyzn. Ostatnia decyzja nie przyszła mu łatwo, bowiem drażniła go rodzinna poufałość panująca pomiędzy jego podchorążym i Tatarem.

Lecz wkrótce pojął, że uczynił słusznie, bowiem podkomendni Kicaka zaraz zaakceptowali dowódcę, którego zdecydowane, mocne ruchy i pokryta bliznami twarz świadczyły o tym, że był twardym wojownikiem.

Dla Bahadura Siergiej miał równie ważne zadanie. Choć niewielka armia składała się jedynie z hordy oberwanych wojowników ze stepu, to przecież byli oni również żołnierzami rosyjskiego wojska i mieli prawo do własnej chorągwi.

W którymś ze schowków, szukając zapasów żywności, Siergiej natrafił na sztandar z podobizną świętego Jerzego pokonującego smoka i kazał Wani przymocować go do żerdzi.

— Bahadurze, będziesz trzymał chorągiew. Dzięki temu staniesz się wreszcie prawdziwym podchorążym — oświadczył wesoło, choć nie był w zbyt radosnym nastroju.

Szirina obejrzała sceptycznie barwne płótno i zerknęła pytająco na Siergieja.

— Co mam z tym zrobić?

— To nasz symbol na polu walki! Wania postara się jeszcze o mocowanie, żebyś nie musiał jej cały czas dźwigać. Gdy wyruszymy, a mam nadzieję, że nastąpi to wkrótce, będziesz wioził ją wyprostowaną przed sobą. Masz jechać za mną o długość konia. Na czele oddziału.

Szirina nie rozumiała sensu polecenia, mimo to skinęła twierdząco. Lecz kapitan już na nią nie patrzył. Oddalał się długimi krokami, dając znak Kangowi, Iszmetowi i Kicakowi, by za nim poszli.

— Najpóźniej za godzinę chcę ruszać. Postarajcie się, żeby wasi ludzie byli gotowi!

Kicak roześmiał się.

— Gdybyś powiedział „natychmiast”, wówczas musielibyśmy się pewno pospieszyć. Ale przez godzinę stepowy wojownik zje posiłek, jeszcze raz prześpi się z żonami, pożegna wszystkich przyjaciół, spakuje juki i mimo to się nie spóźni.

Stojący wokół jeźdźcy roześmiali się, a i Siergiej, który miał zamiar udzielić mu ostrej reprymendy, dał się ponieść ogólnej wesołości.

— W takim razie rób to, coś powiedział, ale za godzinę masz razem z innymi siedzieć w siodle, zrozumiano?

— Za godzinę my w siodle! — zakrzyknął Kang, który jako dowódca większej części oddziału nie chciał okazać się gorszy od Kicaka. Jego rosyjski brzmiał koszmarnie i Siergiej po raz kolejny zastanowił się, dlaczego Bahadur i Kicak władają jego językiem prawie tak płynnie jak prawdziwi Rosjanie, choć ich plemię, w odróżnieniu od Kałmuków, nie miało właściwie kontaktów z ludźmi z carstwa. Ta kwestia musi mieć związek z ową rosyjską

niewolnicą, o której wspominał Bahadur. Musiała mieć dla niego o wiele większe znaczenie, niż chciał przyznać.

Siergiej wydał swoim zastępcom jeszcze kilka rozkazów i rozpoczął przygotowania do wymarszu. Przy pakowaniu skąpych zapasów, które oddział miał zabrać w drogę, przypomniał sobie, że powinien całej trójce solidnie przykazać ukrócenie wszelkich międzyplemiennych zatargów. Jeśli chcą sobie skakać do gardeł, to mają się wstrzymać do zakończenia wojny, inaczej zostaną wykluczeni z oddziału. Jednocześnie zastanawiał się, jaką rolę pełni. Armia licząca pięciuset ludzi powinna być postawiona pod rozkazy pułkownika, nie zaś człowieka w randze kapitana. Z drugiej strony chodziło tu o oddział wspierający, a takimi dowodzili zwykle wodzowie plemienni. W takim razie powinien się od dziś nazywać kapitanem wodzem. W myślach począł żonglować słowami, układając pasujący do swej obecnej sytuacji tytuł, po czym, ku zdumieniu poczciwego Wani, wybuchnął serdecznym śmiechem.

Szczerze oburzony wachmistrz pokręcił głową.

— Nasza sytuacja nie jest doprawdy wesoła, Siergieju Wasiliewiczu. Co będzie, jeśli tym tam jegomościom przyjdzie do głowy poderznąć nam gardła i wrócić do ojczyzny?

— Z pewnością tego nie uczynią, mój drogi. Przyłączyli się do nas, by walczyć i zdobyć łupy. O powrocie do domu zaczną myśleć dopiero wówczas, gdy napelnią się ich juki — to mówiąc, Siergiej poklepał Wanę uspokajająco po ramieniu, ale wachmistrz nie dał się przekonać.

— Niech Chrystus Wybawiciel sprawi, byście mieli rację, ojczulku. Co do mnie, to odetchnę dopiero wtedy, gdy będę miał za sobą rzetelnych rosyjskich dragonów wykonujących rozkazy, które im się wyda.

Wania wypowiedział na głos troski, które trapiły i jego samego, lecz Siergiej zdawał sobie sprawę, że na wojnie nie ma możliwości wyboru towarzyszy podróży. Gdy po niecałej godzinie wsiadł na konia i powiódł wzrokiem po zgromadzonych wokół jeźdźcach, zauważył, że brakuje około jednej piątej z nich. Poczul, jak narasta w nim wściekłość.

Ruszył w kierunku Kanga i ustawił Moszkę u boku jego konia.

— Gdzie reszta?

Kałmuk zerknął na niego szelmowsko.

— Jeźdźcy niedługo wrócić.

— Mam nadzieję! — odparł i poczul się tak bezsilny jak jeszcze nigdy w życiu. Jak ma dowodzić oddziałem złożonym z ludzi, których nie potrafi zdyscyplinować? Czyż miał zebrać i błagać na kolanach, by go słuchali? Mógł mieć tylko nadzieję, że apel do poczucia honoru wojowników skłoni ich do wykonywania rozkazów. Nie wolno mu pokazać swej słabości. Wściekły stanął na czele pochodu i ruszył. Zerknąwszy w kierunku bramy drewnianej twierdzy, zauważył tylko dwóch trzymających wartę żołnierzy. Poza tym nie było nikogo, nawet komenderującego twierdzą majora, do którego powinno należało właściwie towarzyszenie oddziałowi przy wymarszu. Siergiej przyjął do wiadomości ten wyraz lekceważenia i wzruszył ramionami. Nie zależało mu na pożegnaniu ze strony takiego marnego człowieczka jak tutejszy komendant. Odwrócił się w siodle, by ocenić kondycję oddziału. Następnie jechał Bahadur, trzymając chorągiew z taką

naturalnością, jakby to robił od zawsze. Za nim podążali Wania i Kang. Ten ostatni wyglądał w siodle dokładnie tak, jak rosyjski chłop wyobraża sobie napawającego przerażeniem stepowego diabła. Za nimi ustawili się pozostali, trzymając zadziwiająco zwarte szeregi. Mimo to bardziej przypominali horde demonów niż żywych ludzi.

Zły humor opuścił Siergieja natychmiast, gdy dostrzegł, iż brakujący jeźdźcy dołączyli do szeregów. Ogarnęła go nawet pewna duma, że wyznaczono go ich dowódcą. Na Syberii miał pod rozkazami Kozaków, którzy odznaczali się nie mniej samowolną naturą niż jego obecni żołnierze. Mimo to zdobył ich szacunek i posłuch. Dlaczego tym razem miałoby być inaczej? Spojrzawszy na jednego ze spóźnialskich, jadącego teraz w zwartym szyku za swoim wodzem, odkrył przyczynę chwilowego zniknięcia mężczyzny i z trudnością opanował wybuch śmiechu, bowiem przy jego siodle przytroczone były dwa zaduszone kurczaki. Najwyraźniej wraz z towarzyszami złożyli ostatnią wizytę okolicznym chłopom, plądrując i zabierając ze sobą wszystko, co udało im się znaleźć. Siergiej nie odczuł wyrzutów sumienia. Ponieważ miejscowa administracja rosyjskiej armii zaniedbała obowiązek zaopatrzenia najemników w zapasy, mężczyźni byli zdani sami na siebie i nie chcąc zginąć z głodu, musieli szukać posiłku na własną rękę gdzie tylko się dało. W ciągu kolejnych czekających ich tygodni to Siergiej będzie musiał zadbać o żywność dla pięciuset chłopów, ale obecnie była to jedna z najbardziej błahych trosk zaprzatających jego myśli. W tej chwili sukces zależał nie tyle od zaopatrzenia, ile od decyzji, jaką drogą powinien poprowadzić oddział do Karelii.

Mógł pozostać po zachodniej stronie Ładogi i przeprowić się przez Nową powyżej Sankt Petersburga albo też okrążyć jezioro. Druga marszruta zabrałaby mu co najmniej o tydzień dłużej. Pożałował, że nie ma z nim nikogo, z kim mógłby się naradzić. Wania poparłby zawsze jego stanowisko, zaś Bahadur był tu obcy i zupełnie niedoświadczony. Pytanie któregoś z azjatyckich przywódców wykluczało się samo przez się. Zgodnie z oficjalnymi wytycznymi armii dla tych ludzi rosyjski oficer ma być nieomylny.

Na wspomnienie wykładu o traktowaniu tubylczych oddziałów pomocniczych, jaki pułkownik Mendarczuk zrobił jemu i innym oficerom na samym początku ich misji, Siergiej nie mógł opanować uśmiechu. Nikt nie był nieomylny, nawet sam car, choć w wielkim Carstwie Rosyjskim nie było ani jednego śmiałka, który odważyłby się to głośno powiedzieć, jeśli zamierzał odnieść sukces, należało przyjąć do wiadomości, że Kałmucy i Baszkirzy nastawieni są na rabunki i grabieże i będą raczej unikać trudnych walk. Ta kwestia wpłynęła na jego decyzję o wyborze drogi. Był pewien, że szwedzcy szpiedzy pilnują Newy i zgłoszą Lybeckerowi każdy oddział próbujący się przez nią przeprowić. Lecz gdyby zatoczyli łuk wokół jeziora Ladoga, wówczas dotarliby do Finlandii, zanim Szwedzi dowiedzieliby się o ich istnieniu. W ten sposób znaleźliby się na tyłach wrogiej armii, przypuszczając ataki na zaopatrzenie i posiłki nieprzyjaciela.

Zadowolony z efektów wewnętrznej dysputy skierował swego kasztanka na północny wschód.

Ziemia była jeszcze mocno zmarznięta i twarda. Dzięki temu jazda mogła sprawnie posuwać się naprzód. Jednakże Siergiej wiedział, że za kilka tygodni całą okolicę pokryją bezkresne bagna, na które zapuszczają się wyłącznie nieliczni myśliwi tropiący zwierzynę po tylko sobie znanych szlakach. Dla konnicy czy wozów nie będzie już przejazdu. Jednak zanim to nastąpi, on i jego ludzie będą już dawno w sercu Finlandii, by wbijać jadowite strzały w ciało generała Lybeckera.

CZEŚĆ PIĄTA

Na wojnie

1.

Zima ustąpiła miejsca deszczowemu, mroźnemu przedwiośniu. Szirina czuła się tak kiepsko jak jeszcze nigdy w życiu. Była zmęczona i niewiarygodnie brudna. Jej ubranie było tak przemoczone, jakby się w nim kąpała. Ale te niedogodności zaprzętały jej głowę o wiele mniej niż wydarzenia ostatnich tygodni.

Przymykając oczy, widziała niewielkie fińskie osady z pomalowanymi na ciemnoczerwony kolor drewnianymi domami i oborami, a przed nimi ludzi w obcych, barwnych strojach, którzy z początku przyglądali im się zdziwieni, później zaś umykali, ogarnięci panicznym strachem.

Jeźdźcy Siergieja dopadali ich z wrzaskiem i zdawało się, że czują rozkosz, zanurzając szable w plecach uciekających i gwałcąc każdą istotę rodzaju żeńskiego, począwszy od małych dziewczynek, po na wpół sparaliżowane staruszki.

Wszędzie, gdzie się zjawili, pozostawiali po sobie trupy i zgliszczą domostw. Ich juki były wypchane, a zapasowe konie i zrabowane zwierzęta tak obciążone, że poczęły zwalniać tempo pochodu. Podobała im się taka wojna. Wyraźnie pokazywali, jak bardzo cenią i szanują swego rosyjskiego przywódcę.

Siergiej miał nadzieję, iż napady zakłócą ciągłość zaopatrzenia armii Lybeckera i zwolnią jego marsz. Jednakże źle ocenił Szweda. Generał nie podjął najmniejszej próby powstrzymania stepowej bandy. Zamiast tego, zakończywszy przygotowania, zgodnie z planem wyruszył przed kilkoma dniami w kierunku Rosji. Najpóźniej za miesiąc jego armia dotrze do bram Sankt Petersburga.

Siergiej wysłał do przodu zwiadowców z zadaniem rozpoznania terenu i odszukania wśród bezdroży szlaku na południowy zachód. Ale i tak z góry wiedział, że jeśli nie chce, by Szwedzi go odkryli, będzie musiał nadłożyć szmat drogi. Jednocześnie nie wolno było mu stracić z oczu wroga. Podczas podróży, wyciskającej z ludzi i zwierząt resztę sił i ostatnie krople potu, Siergiej przeklinał pod nosem.

— Będziemy musieli zmienić taktykę — rzekł nagle do wachmistrza.

Wania spojrzał na niego wyczekująco.

— A co moglibyśmy jeszcze zrobić, Siergieju Wasiliewiczu?

— Jeśli chcemy opóźnić marsz Szwedów, musimy zająć się armią Lybeckera — odparł, rzucając na swój oddział sceptyczne spojrzenie. Szwedzcy żołnierze używają innej broni, nie cepów i wideł. A on musiał uczynić wszystko co w jego mocy, by uratować Sankt Petersburg, bowiem

wraz z upadkiem miasta dni Piotra Aleksiejewicza byłyby policzone, a tym samym i jego własne. Pod panowaniem Aleksa Piotrowicza nie było dla niego miejsca w armii, o to postarałyby się już takie kreatury jak Kirilin.

Przywołał do siebie Kanga.

— Wyślij więcej zwiadowców. Niech pilnują armii szwedzkiej. Mają natychmiast donosić, jeśli mniejsze oddziały odłączą się od pochodu.

Kałmuk wyznaczył jeźdźców z najwytrzymalszymi końmi i wysłał ich na zwiad. Potrzeba im najwyżej kilku godzin, by dotrzeć do armii nieprzyjaciela, posuwającej się równoległe do ich własnej ruty, po drodze z bali, układanej dzień w dzień przez poprzedzających pochód pionierów. Wśród bagien, po których Szwedzi jak gigantyczna gąsienica posuwali się po własnoręcznie budowanych ulicach, Siergiej nie znalazł dotychczas ani jednej okazji do niespodziewanego wypadu na tyły czy nocnego ataku. Wprawdzie bagnisty teren zmuszał wroga do marszu w cienkiej kolumnie wzdłuż wąskiego drewnianego szlaku, lecz jednocześnie dawał też pewną ochronę przed napadem. W przeciwieństwie do Szwedów Siergiej nie dysponował obeznanymi z okolicą przewodnikami, którzy mogliby wskazać miejsca nadające się zarówno do ataku, jak też do szybkiego odwrotu, bowiem gdyby konie zapadły się w błocie, wówczas wraz z jeźdźcami stanowiłyby łatwy cel dla wrogich muszkietów. Jeśli nie chce skończyć jako nieudacznik i wystawić się na pośmiewisko, musi pokonać te trudności.

Szirina miała o wiele bardziej przyziemne troski niż kapitan, bowiem pęcherz zaczął jej dawać o sobie znać, toteż skierowała Złotka na stronę. Za każdym razem, gdy zsiadała z konia, by załatwić potrzebę, ogarniał ją paniczny lęk.

Po uwieńczonych sukcesami wypadach zmysły mężczyzn były wyostrzone, a los fińskich kobiet był dlań przestrogą przed tym, co czekałoby ją w przypadku odkrycia jej prawdziwej płci. Z jednym poradziłaby sobie za pomocą pistoletu, z drugim szablą, ale później nawet kapitan nie byłby w stanie jej pomóc, o ile oczywiście w ogóle by wkroczył, ponieważ od wyjazdu z Krapiwna zachowywał się w stosunku do niej szorstko i zdawkowo, nazywając ją już tylko przeklętym Tatarem.

Przeciskając się między krzakami, zerknęła za siebie i zauważyła, że Kicak zatrzymał swego konia obok Złotka, gestem nakazując innym, by jechali dalej.

Kolejny już raz podziękowała mu w myślach, albowiem bez jego pomocy trudno by jej było utrzymać swą tajemnicę. Wszak niekiedy zastanawiała się, jakiej ceny zażąda za to od niej pewnego dnia. Dotychczas wystarczyły mu pęczniejące z każdym dniem juki. Możliwe, że zamierzał powrócić na rodzinne stopy jako bogaty człowiek. Szirina podejrzewała jednak, że może mieć inne plany. Wprawdzie względy honoru nakazywały mu zemstę na jej ojcu i swojej siostrze, lecz wyprawa na zachód pokazała mu, iż poza jurdami i stadami kóz życie oferuje jeszcze wiele innych możliwości. Z drugiej jednak strony na zachodzie pozostałby zawsze niemile widzianym gościem, podobnie zresztą jak ona. W obliczu wszystkich przeżytych ostatnio przerażających chwil, pełnych strachu i okrucieństwa, Szirina, której zdało się, że przyzwyczaiłaby się do życia wśród Rosjan, chciała teraz, by car

poniósł klęskę. Ona sama mogłaby wówczas wrócić do swego plemienia, przynosząc ze sobą wieści o znów odzyskanej wolności.

Z zamyślenia wyrwał ją cichy gwizd. Rozejrzawszy się, zobaczyła, że Kicak wskazuje jej jednego z jeźdźców, który, podobnie jak ona, zatrzymał się za potrzebą. Wcisnęła się nieco głębiej w krzaki, spuściła spodnie i tak szybko jak tylko mogła, zaczęła wyciskać zawartość pęcherza. Ubrała się i wróciła do swego konia, myśląc jednocześnie o bliskim nadejściu czasu comiesięcznego krwawienia. Ostatnio przez dwa kolejne cykle Księżycy nie miała miesiączki, dzięki czemu nie musiała się kłopotać ukrywaniem przesiąkniętych krwią podkładów. Lecz tym razem jej brzuch był mocno napięty, toteż na wszelki wypadek, nie zwlekając, zaopatrzyła się w świeży mech i pasma łyka. Zużytego mchu nie mogła zakopać, bo gdyby przez przypadek odkrył go któryś z jeźdźców, stałby się podejrzliwy. Wyrzucenie opatrunku do jednego z obozowych ognisk było równie niebezpieczne.

W zamyśleniu Szirina przejechała dłonią po swej czuprynie, która znów obficie odrosła.

— Wkrótce będziesz mi musiał podciąć włosy — odezwała się do Kicaka.

Tatar skinał w roztargnieniu głową. Jego myśli zaprzątnięte były teraz czym innym.

— Twój rosyjski wódz sprawia wrażenie, jakby miał zamiar podjąć prawdziwą walkę!

Popatrzyła na napiętą, skupioną twarz Siergieja i kiwnęła głową. Wydawało się, że ciężar powierzonej mu odpowiedzialności z każdym dniem bardziej go przytłacza. Jego mina wyrażała determinację i rozpacz. Mimo to Szirina mu nie współczuła. Nienawidziła go za to, że zamiast na wroga prowadził swych ludzi na bezbronnych chłopów. Jej współplemieńcy także wielokrotnie napadali na zwaśnione ordy, lecz ich członkowie potrafili władać bronią nie gorzej od wojowników Mongura. Kobiet też nie gwałcono na stepie i nie zabijano, lecz zabierano wraz z innymi zdobycznymi łupami do domu i przydzielano im miejsca w jurtach.

Kicak potrafił odczytać myśli Sziriny, jakby były słowami wypisanymi na jej czole.

— Trzymaj uczucia na wodzy! Jesteś wojownikiem, nie małą dziewczynką!

Szirina spojrzała na niego wystraszona. W jego oczach zauważyła niepokój.

— Dziękuję — wyszeptała, próbując przybrać obojętny wyraz twarzy i przegnać z głowy wszystkie dręczące ją myśli.

Udało jej się do tego stopnia, że wieczorem śmiała się nawet z jakiegoś głupiego dowcipu opowiedzianego przez poczciwego Wanię, a potem upiekła w ognisku kawałek mięsa pochodzącego z ostatniego napadu na wioskę i zjadła go z nieudawanym apetytem. Podobnie jak inni nie zwracała uwagi na to, że przemoczone deszczem drzewo w palenisku mocno dymi. Nawet pomagała podsycać ogień, by płaszcze i derki szybciej się suszyły. A ponieważ deszcz nieco zelżał, atmosfera w obozowisku się poprawiła. Toteż o zachodzie słońca, gdy Kang, Iszmet i Kicak wyznaczyli

warty, ludzie kładli się spać wśród żartów i wzajemnych przycinków.

Szirina owinięta w derkę położyła się jak zwykle między Siergiejem a Wanią, wsłuchując się w paplaninę wachmistrza próbującego rozweselić chmurnego kapitana.

W odpowiedzi Siergiej mruknął tylko „dobranoc”, brzmiące mniej więcej tak, jakby miało oznaczać „stul wreszcie dziób!”.

— Dobrej nocy, Siergieju Wasiliewiczu. Dobranoc, Bahadurze — powiedział Wania, po czym przeciągnawszy się z lubością, zapadł w głęboki sen, którego nie zakłóciło nawet jego własne głośnie chrapanie.

Mimo odgłosów wydawanych przez większość śpiących wokół mężczyzn, Szirina zwykle szybko usypiała, lecz tego wieczoru długo nie mogła zmrużyć oka. Zorientowała się, że Siergiej również nie śpi, jednak stłumiła w sobie chęć porozmawiania z nim. Na pewno myśli o Szwedach i walce, którą zamierza z nimi stoczyć, pomyślała i poczuła, jak jej powieki stopniowo opadają.

Szirinę obudziło ostrzegawcze parsknięcie Złotka. Spojrzała w niebo. Poprzez prześwity między chmurami widoczne były nieliczne gwiazdy spoglądające na uśpiony krajobraz. Było tak ciemno, że z trudem dało się dostrzec swoją własną dłoń. W miejscu, gdzie leżał Siergiej, widać było tylko bezkształtny cień, zaś obecność Wani zdradzało wyłącznie regularne chrapanie. Wszystko zdawało się być w najlepszym porządku, jednak przecucie mówiło jej, że coś jest nie tak. Spróbowała rozpoznać ruchy wartowników, ale nic nie zauważyła i nie mogła dosłyszeć ich kroków. W pewnej chwili na tle jednej z przebłyskujących na niebie gwiazd zobaczyła przesuwany się cień. Jakiś człowiek przemykał przez obozowisko i właśnie zbliżył się do miejsca, w którym spał Siergiej.

Szirina miała pewność, że nie był to przyjaciel. Przez chwilę poczuła się bezradna. Nawet jeśli zacznie z całego gardła krzyczeć, to Siergiejowi i tak nie uda się odpowiednio szybko zareagować. Chciała sięgnąć po szablę, by stanąć w obronie kapitana, ale jej dłoń trafiła na pistolet. Jako że poprzedniego dnia oddział zbliżył się do szwedzkiej armii na odległość głosu, wieczorem na wszelki wypadek nabiła broń i zawinęła w płaszcz, by proch nie zmókł. Podniosła pistolet, odciągnęła kurek i nacisnęła spust. Usłyszała syk podpalonego prochu, a za moment huk wystrzału.

W płomieniu wylotowym dostrzegła, że obcy się zatrzymał, jakby trafił na ścianę. Usłyszała zdławiony okrzyk i tępe uderzenie upadającego na ziemię ciała. Ktoś inny wyrzucił z siebie jakieś obco brzmiące przekleństwo. W mgnieniu oka w obozie ożywiło się. Siergiej skoczył na równe nogi i zanim się zorientował, co się zdarzyło, krzyknął z mocą:

— Rozpalić ogniska, żywo!

Kicak jako pierwszy doskoczył do jednego z ognisk, rozgarnął żar i wrzucił doń trochę suchych liści i mchu. Wydawało się, że ogień zagaśnie, lecz nagle rozpalił się jasnym płomieniem, oświetlając okolicę. Chwilę później rozpalono kolejne ogniska. W ich blasku dostrzegli co najmniej trzydziestu obcych mężczyzn, którzy zakradli się do obozowiska i oprócz

wartowników zabili jeszcze kilku innych śpiących ludzi. Niektórzy z nich próbowali salwować się ucieczką, ale Kałmucy i Baszkirzy ze wściekłym rykiem rzucili się na nich. Siergiej krzychał, strofując swoich Azjatów, by kilku intruzów pozostawili przy życiu. W rzeczy samej udało mu się przemówić paru z nich do rozsądku, bowiem przyprowadzono mu trzy osoby. Dwie ranne i jedną na wpół obłąkaną z przerażenia.

Siergiej rzucił okiem na trupa leżącego na ziemi w odległości niespełna dwóch kroków od jego posłania, po czym z bardzo nieporadnym uśmiechem zerknął na Bahadura.

— Uratowałeś życie nie tylko mnie, ale i wielu naszym ludziom.

Szirina wpatrywała się w ciało mężczyzny, powalonego przez jej kulę, i walczyła z ogarniającym ją strachem, wprawiającym w drzenie jej ramiona i nogi.

— Ty uratowałeś mnie na „Sankt Nikofemie”. A więc jesteśmy kwita.

Szirina chciała nadać swemu głosowi pewny, mocny ton, toteż wypowiedziane przez nią słowa zabrzmiały bardziej szorstko, niż chciała.

Zdaje się, że Bahadur jest zadowolony z wyrównania rachunku, pomyślał Siergiej i odwrócił się urażony. Od kiedy chłopak przyłączył się do swego współplemieńca, wydawał się jakby zupełnie odmieniony. Siergiej wolałby, żeby ten drugi Tatar nigdy się nie pojawił. Ta myśl pod adresem Kicaka, który tej nocy pokazał się jako rozważny przywódca, działający umiejętnie w krytycznych sytuacjach, była bardzo niesprawiedliwa. To także on odebrał szalejącym ze wściekłości Kałmukom trzech pozostałych przy życiu Szwedów.

Siergiej odpędził od siebie przykre myśli i skupił się na obowiązkach. Jeńcy nie nosili mundurów. Mieli na sobie wygodne, mocne, skórzane ubrania myśliwych, pozwalające na długi pobyt w dziczy. Ich miny były harde, lecz Siergiej wyczuł, że są wystraszeni.

— Kim jesteście i kto was przysłał?

Jeden z rannych splunął przed nim na ziemię.

— Idź do diabła, Rosjaninie, i zabieraj ze sobą swojego przeklętego cara!

Siergiej nie pozwolił się sprowokować. Powtórzył pytanie.

— Rosyjskie ścierwo! Zapłacisz za zbrodnie, które popełniłeś razem z tymi parszywymi stepowymi psami! — pomstował dalej mężczyzna.

Kilku Kałmuków poruszyło się niespokojnie i Siergiej poczuł, że ta niespodziewana napaść może zachwiać jego autorytetem. Odwrócił się do Kanga.

— Zmuś go do mówienia.

Kałmuk skinał z zadowoleniem. Oprócz trzech wartowników napastnicy zamordowali ponad tuzin jego współplemieńców, toteż postanowił, że ci trzej za to zapłacą.

Po godzinie torturowany jeńiec już nie żył, Siergiej zaś uzyskał większość informacji, o które mu chodziło. Ludzie, którzy napadli na ich obóz, nie byli Szwedami, tylko fińskimi Karelami służącymi oddziałom Lybeckera za przewodników. Zamierzali się zemścić za napaści na ich rodzinne wioski. Więzień nie potrafił dokładnie podać liczby szwedzkich i

fińskich żołnierzy wchodzących w skład armii generała Lybeckera, ale musiało ich być około trzydziestu tysięcy, wszyscy świetnie uzbrojeni. Dość dokładnie opisał również zaopatrzenie, złożone z dużej liczby wozów i dział obłęźniczych. Wozy i działa stanowiły największy kłopot Lybeckera, albowiem podłoże nie nadawało się do transportu tak wielkich ciężarów. Z tego powodu kazał armii maszerować po drodze z bali, którą Szwedzi dzień w dzień przedłużali. W ten sam sposób planował przemieszczać się także przez tereny zajętej przez Rosję Ingrii. W tym celu zabrał ze sobą kilkaset wozów wyładowanych balami i żerdziami oraz kilka tysięcy pionierów.

Zeszłej jesieni zbudowano drewnianą drogę aż do rosyjskiej granicy. Dzięki temu szwedzcy pionierzy, jeśli udałoby im się pracować bez zbędnych przerw, w ciągu tygodnia mogą doprowadzić generała Lybeckera do bram samego Sankt Petersburga.

Siergiej zrozumiał, że jeśli nie chce zawieść zaufania księcia Apraksina, musi działać szybko. Rzuciwszy ostatnie spojrzenie na zmarłego Fina, zwrócił się ku dwóm pozostałym więźniom.

— Poprowadzicie nasze zastępy i pokażecie nam miejsce, z którego będziemy mogli zaatakować waszych pionierów.

— Chyba śnisz! — zakpił ranny, zaś jego towarzysz schował głowę w ramiona.

Siergiej podszedł do niego i złapał go za szczękę.

— Zrobicie, co wam każę, albo oddam was moim stepowym wilkom.

— Jesteś rosyjskim ścierwem dowodzącym wściekłymi psami!

Fin ściągnął wargi, by spluć na Siergieja, lecz zanim zdążył to zrobić, sztylet jednego z Kałmuków podciął mu gardło.

Siergiej podniósł rękę, by uderzyć Azjatę, lecz w tej samej chwili dostrzegł rozszerzone przerażeniem oczy pozostałego przy życiu Fina. Roześmiał się dziko.

— Jak cię zwa?

— Paavo — wyjęczał Fin.

Siergiej przetłumaczył imię na rosyjski.

— Czyli Paweł. W takim razie posłuchaj uważnie, Pawle. Jeśli chcesz przeżyć tę wojnę, masz robić dokładnie to, co ci każę, rozumiano? W przeciwnym razie moi ludzie się z tobą zabawią.

Fin powiódł wzrokiem po stepowych jeźdźcach, jakby miał przed sobą bandę diabłów i demonów, po czym z ociąganiem skinął głową.

Siergiej roześmiał się i poklepał go po ramieniu.

— Całkiem nieźle, Pawle. Odpocznij trochę. Wkrótce wyruszamy w drogę.

Tylko pagórek z nasypanej, błotnistej ziemi znaczył miejsce, w którym pogrzebano niemal trzydziestu Finów i dwudziestu stepowych wilków. Siergiej dał rozkaz do wymarszu. Mając Paava za przewodnika, zamierzał wyprzedzić Szwedów i zaatakować przednią straż, odpowiedzialną za budowę drewnianego szlaku. Okolicę, którą przemierzali, przecinały liczne rozlewiska i bagniste dziury.

Bez przewodnika w bezdennych bagniskach straciłby z pewnością połowę swych ludzi. Spojrzenia wachmistrza i większości stepowych jeźdźców zdradzały, że są przekonani, iż Fin poprowadzi ich prosto na śmierć. Natomiast Siergiej miał pewność, że na razie wola Paava została złamana i mężczyzna będzie mu teraz służył niczym wierny pies. Nie sądził także, by Fin wypatrywał dogodnej okazji, umożliwiającej mu powrót do szwedzkiego obozu. Szwedzi uznaliby go za zdrajcę i zabili w sposób nie mniej okrutny, jak to uczynili Kałmucy z jego towarzyszami. Po tej konstatacji kapitanowi poprawił się humor i narzucił energiczne tempo.

Przed południem po ich lewej stronie wyłonił się jeden z nielicznych pagórków wznoszących się ponad monotonnym, bagiennym krajobrazem. Siergiej na Moszce wspiął się na wierzchołek wzniesienia, by ogarnąć wzrokiem okolice.

Na szczycie musiał czołgać się niemal na brzuchu wśród niskich krzewów, by nie dostrzegli go Szwedzi. Ich oddalona o niecałą wiorstę armia posuwała się po drewnianej drodze jak wielonożny pełzający olbrzym. Straż przednia musiała znajdować się poza granicami horyzontu, toteż Siergiej porzucił nadzieję zaatakowania jej jeszcze tego samego dnia. Nim kilkoma cichymi, lecz siarczystymi przekleństwami zdążył dać upust niezadowoleniu, zobaczył, jak w niedużej odległości od pagórka robi się luka w szeregach pochodu. Żołnierze piechoty z pikami i karabinami na ramieniu pomaszzerowali dalej, nie bacząc na to, że podążający za nimi oddział artylerii się zatrzymał, by wciągnąć na twardej grzązki działą, które zsunęło się z bali i uszkodziło drogę.

Siergiej zadrzał z emocji. Była to pierwsza okazja do zadania Szwedom bolesnego ciosu. Przebiegł badawczym wzrokiem drogę dzielącą go od drewnianego szlaku. Jeśli fiński jeniec nie zwabił ich w pułapkę, wówczas powinni dać radę dojechać do drogi, wybić artylerzystów i wycofać się na bezpieczną odległość, zanim kolejne szwedzkie oddziały zdołają dotrzeć z odsieczą i zanikną im odwrót. Teraz liczyła się każda minuta. Siergiej zsunął się ze wzniesienia, wskoczył na Moszkę i tak szybko, jak pozwalała na to grząska ziemia, pognął z powrotem do swoich ludzi.

— Zaczyna się! Atakujemy!

Wania uśmiechnął się prawie z ulgą i z groźnym wyrazem twarzy nabił muszkiet. Szirina odetchnęła głęboko, po czym przybrała maskę dzikiej woli walki. Tego oczekiwano przecież po Tatarach. Ale w skrytości duszy pragnęła znaleźć się teraz w najdalszym zakątku Ziemi. Jeszcze nie otrząsnęła się z przerażenia po nocnym napadzie na obozowisko i całe jej jestestwo protestowało przeciwko następnej walce. Była jednak Bahadurem i nie miała prawa okazać słabości. Tak samo jak pozostali zsiadła z bachmata, ujęła go za uzdę i ustawiła się w rzędzie mężczyzn prowadzących konie pod osłoną gęsto rosnących krzewów, by jak najdłużej pozostać w ukryciu.

Kicak dołączył do Sziriny i przyglądał się jej z zaciekawieniem.

— Podczas napadów na wioski niektórzy uważali cię za babę, lecz dziś w nocy dowiodłeś swej odwagi, Bahadurze. Te fińskie psy zabiłyby nie tylko naszego rosyjskiego przywódcę, ale i wielu z nas, później zaś umknęłyby pod osłoną nocy.

Szirina skinęła, zachowując pozory spokoju. Kicak miał rację, lecz źle się czuła z myślą, że znów zabiła człowieka, nawet jeśli działała w obronie własnej, jak podczas napadów na wioski. Allah stworzył kobiety, by dawały nowe życie, nie zaś mordowały. Przeklinała Cejnę i ojca, którzy zmusili ją do takiej egzystencji, i zastanawiała się, dlaczego mimo wszystko ciągle jeszcze tak bardzo tęskni za ojczyzną. Zaraz sama odpowiedziała sobie na to pytanie. Nie mogła na stałe pozostać wśród Rosjan, udając Tatarów. Bez Kicaka dawno już odkryto by jej prawdziwą tożsamość. Pewnie spotkałby ją ten sam los co tamte fińskie kobiety.

Spróbowała zwilżyć wysuszone podniebienie i uśmiechnęła się.

— Jeszcze pokażemy tym nikczemnym Szwedom, na co nas stać, nie sądzisz?

Tatar roześmiał się z rozbawieniem.

— Tak będzie, Bahadurze — potwierdził, choć jego twarz pozostała zamyślona. Uznał, że Szirina jest o wiele twardsza, niż przypuszczała Cejna. Zastanawiał się, jak takie wystraszone stworzenie, jak owa rosyjska niewolnica, mogło wydać na świat tak odważną córkę. Kobieta o imieniu Natalia kuliła się na dźwięk każdego ostrzejszego słowa. Pozwoliła, by nawet dzieci nią pomiatały. Z pewnością to dobra tatarska krew płynąca w żyłach Sziriny wzięła górę. Wszak linia przodków Mongura ze strony matki sięgała do Timura Langa, zwanego przez Rosjan Tamerlanem, dalej zaś po Ogedaia i Dżyngis-chana.

Choć było w tym coś nienaturalnego, Kicak był dumny, że ma możliwość walczyć u boku tej kobiety, która kilka dni temu ukończyła osiemnasty rok życia, a mimo to była nieustraszonym towarzyszem, na którym można było zawsze polegać.

Siergiej usłyszał śmiech Kicaka i zacisnął wargi. Był w złym nastroju i miał ochotę raczej zakląć. Mimo że człapiący obok niego Paavo z rozwagą wybierał drogę, wątpliwości kapitana wzrastały z każdym krokiem. Ziemia była tak głęboko przesiąknięta wodą, że kopyta Moszki zapadały się w nią po pęczyny i zwierzę nie mogło ani na chwilę się zatrzymać. Jazda galopem była zupełnie niemożliwa, zaś gdyby zaatakowali pieszo, znaleźliby się zbyt długo pod ostrzałem szwedzkich muszkietów, co mogłoby się zakończyć krwawą łaźnią. Teren również nie był tak płaski i równy, jak wydawało się ze szczytu wzniesienia. Poprzecinany był długimi, miejscami głębokimi na człowieka falami. Jakby demony zakłębieniem kazały zastygnąć wzburzonemu sztormem morzu. Mężczyźni musieli wciąż wspinać się na śliskie grzbiety fal, później zaś z mozołem zsuwali się na drugą stronę. Mimo że jego ludzie, podobnie jak on sam, wykorzystywali każdą osłonę, Siergiej w każdej chwili spodziewał się sygnału alarmowego szwedzkiej trąbki.

Ku jego zdziwieniu słychać było tylko coraz to wyraźniejsze krzyki i przekleństwa artylerzystów, wciąż jeszcze siłujących się z ugrzęźniętym działem.

Niebawem pod osłoną ostatniego wału zbliżyli się do nieprzyjaciela na odległość strzału. Mogło ich teraz zdradzić każde głośnie słowo czy parsknięcie konia. Jeżeli uda mu się rozstawić ludzi, zanim zostaną odkryci, akcja może zakończyć się powodzeniem, bowiem rozciągający się przed nimi

drewniany szlak był w tym miejscu zarwany na długości co najmniej dwudziestu kroków, przedzielając armię na dwie części. Koniec przedniego członu oddalił się już dość daleko.

Żołnierze zauważyli brak artylerzystów i zrobili postój. Siergiej zauważył, że kilku ludzi idzie z powrotem. Prawdopodobnie mieli rozkaz sprawdzić, co się stało, i zameldować przełożonym. Z tyłu dołączali mężczyźni chcący pomóc swym towarzyszom. Nie mogli jednak wiele zrobić, ponieważ drewniane podłoże tonęło w bagnie, gdy tylko w jednym miejscu zebrała się większa grupka próbująca ciągnąć liny umocowane do działa.

W chwili gdy wydający rozkazy szwedzki oficer, którego słowa tłumaczył Paavo, polecił pozostawić uszkodzone działo i zająć się naprawą drogi, stepowi jeźdźcy pod osłoną ostatniego wału i gęstych krzewów zebraли się wokół Siergieja gotowi do ataku. Na jego znak dosiedli koni, rysią pokonując ostatnie metry dzielące ich od nieprzyjaciela. Znalazłszy się na wzniesieniu ponad głowami Szwedów, dobyli łuków. Na małą odległość łuki Azjatów stanowiły broń groźniejszą od muszkietów, bowiem Kałmucy nie musieli po każdym strzale mozolnie jej ładować.

Kątem oka Siergiej zauważył, jak tuziny trafionych strzałami artylerzystów osuwają się na ziemię. Tymczasem on sam zmierzył się na szable z dowodzącym szwedzkim pułkownikiem, który stanął w zbryzganym błotem niebieskim mundurze, przepasany żółtą niegdyś szarfą, wpatrując się w niego, jakby zobaczył wyłaniającego się z otchłani demona. Prawdopodobnie nie traktowali poważnie informacji o nim i jego stepowej jeździe. Sądził, że zadowolony się napadami na wioski, unikając przy tym spotkania z regularnym wojskiem. W chwili gdy szwedzki komendant padał na ziemię, Siergiej zauważył zmierzającego w jego kierunku Bahadura, trzymającego w lewej dłoni chorągiew z wizerunkiem świętego Jerzego, w prawej zaś gotowy do strzału pistolet. Sam bardziej cenił sobie szablę. Broń palną po wystrzale należało ponownie naładować. W międzyczasie była tak samo bezużyteczna jak kawał kija. Miał zamiar krzyknąć chłopakowi, by zmienił broń, lecz w tym momencie Tatar uniósł pistolet i wystrzelił. Niecałe dwa kroki od Siergieja na ziemię osunął się szwedzki kanonier próbujący wyciorem rozbić głowę rosyjskiemu kapitanowi.

— Dziękuję — zawołał do Bahadura i z zadowoleniem zobaczył, że chłopak wsuwa za pas dymiący jeszcze pistolet i wyciąga szablę.

Szirina nie miała pojęcia, jak wspaniale prezentuje się w roli młodego wojownika, kierując Złotką w tłum napierających na nią wrogich żołnierzy i utrzymując ich w bezpiecznej odległości precyzyjnymi cięciami szabli. Nie była już w niebezpieczeństwie, bowiem nacierający na czele swych jeźdźców Kicak zamiatał rapierem, zrzucając z drewnianej drogi gromadzących się Szwedów. Kang i Iszmet także zdobyli przewagę nad nieprzyjacielem, toteż Siergiej zaryzykował przywołanie części oddziału do siebie.

— Zatopcie w bagnie te piekielne działa! — zawołał do nich; I znów Kicak pierwszy pojął zamiary swego przywódcy. Wychyliwszy się z siodła, złapał linę, którą Szwedzi próbowali wyciągnąć działo na twarde podłoże, i naparłszy koniem, przewrócił armatę, której lufa natychmiast zapadła się w trzęsawisko. Pozostali jeźdźcy zeskoczyli z chabet i zajęli się resztą dział,

staczając je z wrzaskiem w grząskie błoto.

Siergiej z zadowoleniem obserwował, jak duma szwedzkiej odlewni dział z Falun zapada się w mokradłach. Upojony uczuciem zwycięstwa zapomniał o ostrożności. Niespodziewanie, tuż przy głowie, poczuł przelatującą niczym rozwścieczony trzmiel kulę z muszkietu.

— Zostawcie! Wycofujemy się! — krzyknął do ludzi.

Stepowi jeźdźcy siedzieli już w siodłach i pędzili kłusem w odwrocie tak szybko, jak pozwalało na to lepkie podłoże. Siergiej pchnął Paava na konia, sam też wskoczył na Moszkę i spiął ostrogi. Mokra ziemia rozstępowała się pod kopytami i po kilku krokach wierzchowiec ugrzązł po kolana. Lecz zarówno zwierzę, jak i jego pan przyzwyczaili się już do niedogodności terenu, dzięki czemu Moszce szybko udało się wydostać i wyprowadzić Siergieja poza zasięg szwedzkich kul. Muszkietrzy próbowali gonić napastników, ale nie mieli szans. Oddział konnych dragonów okazał się bardziej zaciekły. Kawalerzyści ścigali uciekających nieprzyjaciół, wydając wściekłe okrzyki, i nie zauważyli, że pod osłoną ziemnego wału zastępy stepowych wilków się rozdzieliły. Nie czekając na rozkaz Siergieja, sześćdziesięciu z nich okrążyło prześladowców od tyłu i zarzuciło ich gradem strzał. Gdy za chwilę dołączyli do swych towarzyszy, każdy z nich dzierżył w dłoni zdobyczny szwedzki gwer. Kang miał dodatkowo przewieszony rapier porucznika dragonów, zaś Kicak juki obficie napełnione amunicją i prochem. Kilku innych jeźdźców dzierżyło dumnie w dłoniach zdobyczne trójżożne kapelusze.

Upewniwszy się, że są bezpieczni, Siergiej podjechał na wzgórze, z którego wcześniej obserwował szwedzki pochód. Z zadowoleniem obejrzał rezultaty ataku. W szeregach wroga wciąż panowało wielkie zamieszanie, zaś oficerowie, starający się ze wszystkich sił opanować sytuację, sami między sobą nie mogli dojść do porozumienia, co winni dalej uczynić. Gesty jednych wskazywały na to, iż za wszelką cenę pragną ścigać zbiegłych napastników, inni zaś woleli ratować ledwo już widoczne, grzęznące w bagnie działa.

Siergiej nie miał wątpliwości, że Szwedom nie uda się uratować nawet jednej armaty. W tym celu musieliby umocnić podłoże, wydobyć kolubryny, a następnie wypompować z nich wodę. Podczas ataku nie liczył, ile szwedzkich dział zatopili jego ludzie, ale przypuszczał, że wycieczka kosztowała Szwedów sześć do ośmiu armat najcięższego kalibru. Dumny z odniesionego zwycięstwa pochwalił swych podwładnych, nie zapominając przy tym o Bahadurze.

— Kolejny raz uratowałeś mi życie, mój drogi. Mam u ciebie wielki dług wdzięczności — powiedział wesoło z nadzieją, że przyjazne słowa skruszą pancerny skrywający duszę młodego podchorążego, lecz w odpowiedzi chłopak wzruszył tylko ramionami. Siergiej odwrócił się rozdrażniony.

Nie mógł wiedzieć, ile siły kosztowało Szirinę zachowanie obojętności. Była wdzięczna Allahowi, że pozwolił jej uratować życie Siergiejowi. Jej zdaniem był jedynym człowiekiem potrafiącym utrzymać w ryzach dzikich wojowników.

Większość z nich została wypędzona z rodzinnego plemienia za przewinienia, których się istotnie dopuścili, toteż teraz nie mieli nic do

stracenia. Cena, jakiej żądało od niej życie, wydała się dziewczynie nieznacznie wysoka. Znow musiała zabijać.

Uwieńczony sukcesem napad na szwedzką baterię stanowił jedynie prelude do szeregu kolejnych ataków przypuszczonych w następnych dniach przez Siergieja i jego drużynę. Kosztowały one wroga trzy ciężkie działa oblężnicze, kilka wozów z zapasami oraz ponad setkę rannych i zabitych. Poniesione straty zmusiły generała Lybeckera do przesunięcia dragonów i kilku szwadronów ciężkiej artylerii do osłony skrzydłowej. Poruszali się teraz po grząskim podłożu i tempo pochodu uległo znacznemu spowolnieniu. Z drugiej strony posunięcie generała uniemożliwiło właściwie dalsze podjazdy. Siergiej musiał liczyć się z tym, że jego ludzie w każdej chwili mogą zostać otoczeni.

Po ostatnim, nieudanym ataku jedynie łut szczęścia pozwolił im ująć cało przed pościgiem dragonów. Siergiej wiedział, że musi zmienić taktykę. Do tej pory zadawał Szwedom tylko drobne rany, nie wstrzymując ich dalszego marszu na Sankt Petersburg.

— Jeśli w ciągu najbliższych dwóch dni nie uda nam się zatrzymać armii, czy choćby odciągnąć jej od Sankt Petersburga, to niedługo miasto stanie w płomieniach — powiedział wieczorem, po ostatnim nieudanym podejździe, do Wani i Bahadura, siedzących obok niego przy ognisku.

— Szkoda byłoby tych wszystkich pięknych domów i dobrej wódki, którą tam piliśmy — westchnął Wania.

Szirina skuliła ramiona. To nie była jej wojna, więc nie musiała się zastanawiać, jak ją wygrać. Poza tym nie miała pojęcia, jak garstka jeźdźców mogłaby zatrzymać tę kłębiącą się masę żołnierzy.

Siergiejowi zdawało się nie przeszkadzać to, że rozmawia właściwie sam ze sobą, bowiem jednocześnie bardzo intensywnie myślał nad możliwością dalszych poczynań.

- Najlepiej byłoby podstępem podsunąć Lybeckerowi mylną informację, by powziął podejrzenie, że w Sankt Petersburgu zastawiono na niego pułapkę, w której może stracić całą swoją armię.

Wania popatrzył na niego wyczekująco, tymczasem Szirina wpatrywała się w płomień ogniska, nie okazując żadnego zainteresowania. Siergiej stłumił w sobie rozdrażnienie wywołane demonstrowaną przez młodego Tatara obojętnością.

Zastanawiał się, jak z mglistego pomysłu, który zaświtał mu w głowie, ułożyć sensowny plan. Wiele wypraw wojennych spełzło na niczym, bowiem generałowie popełnili jakiś przesądający o porażce błąd. I właśnie do takiej błędnej decyzji musiał teraz skłonić generała Lybeckera. Przez chwilę rozważał ewentualne możliwości. Mógłby spróbować podsunąć Szwedom fikcyjny list od Apraksina, a jeszcze lepiej od samego cara, jednak do tego potrzebował odpowiedniego papieru i pieczęci. W tej sytuacji jedynym rozwiązaniem było wysłanie do Szwedów człowieka, który opowiedziałby Lybeckerowi jakąś wiarygodną historię.

W pierwszej chwili pokręcił głową. Pomysł wydał mu się nierealny.

Gdyby go urzeczywistnił, wówczas najpewniej następnego dnia znalazłby głowę swego posłańca nabitą na przydrożny pal. Z drugiej strony była to jedyna szansa, by zapobiec zagładzie Sankt Petersburga. Tylko komu Lybecker byłby skłonny uwierzyć? Z pewnością żadnemu z jego stepowych wilków, w tej kwestii nie miał cienia wątpliwości. Wania nie posiadał dostatecznie mocnych nerwów, nie był też typem człowieka, którego wysoko postawiony zdrajca wysłałby do generała wrogich wojsk. Natomiast gdyby poszedł sam, wówczas w obozie nie byłoby nikogo, kto potrafiłby zapanować nad hordą niezdyscyplinowanych stepowych wilków. Mężczyźni, zabrawszy ze sobą łupy, jak grupa maruderów uciekli na południe. Później zaś, jeśli w ogóle wyszedłby cało ze spotkania ze Szwedem, straciłby stopień oficerski, a może i głowę. W tej sytuacji tylko jeden człowiek wchodził w grę. Był nim Bahadur.

Siergiej popatrzył krytycznie na młodego Tatara, rozważając, czy byłby w stanie przechrzyć Szwedów. Z pewnością tak. Bahadur był inteligentny i potrafił zachować zimną krew. Mimo to potrzeba było czegoś więcej, by Lybeckerowi i jego oficerom wiarygodnie przedstawić stek kłamstw. Szwedzi znani byli ze swych metod torturowania. Nawet nie chciał myśleć o tym, co zrobiliby z chłopakiem, gdyby obudziły się w nich podejrzania. Z drugiej strony Bahadur sprawdził się dotychczas w wielu krytycznych sytuacjach, począwszy od statku „Sankt Nikofem”, gdzie uratował carowi życie, po podjazdy na rozciągniętą niczym bezkresna gąsienica szwedzką armię. Dodatkowo Lybeckera może zmylić jego wyniosły i skryty sposób bycia.

Ze smutnym uśmiechem odwrócił się do chłopca.

— Bahadurze, muszę z tobą porozmawiać.

Szirina spojrzała nań ze zdziwieniem.

— Nie możemy więcej atakować oddziałów Lybeckera, w przeciwnym razie jego żołnierze rozstawieni na skrzydłach nas pobiją. W tej sytuacji musimy znaleźć inny sposób na odciążenie ich od Sankt Petersburga. Czy miałbyś odwagę pojechać do obozu Szwedów, by przekazać Lybeckerowi fałszywą informację?

Szirina była przerażona.

— Mam ot tak, po prostu pojechać do Szwedów i przekazać im twoje pismo?

— Nie pismo, ustną wiadomość. I nie ode mnie, lecz... — przerwał, szukając w myślach odpowiedniego nazwiska, które zabrzmiałoby wiarygodnie. Naraz na jego twarzy zagościł złośliwy uśmieszek, bowiem w jednej chwili stanął mu przed oczyma krąg domniemanych spiskowców, wśród których przypadkowo znalazł się w Moskwie. Wprawdzie nikt z nich później się do niego nie zwracał, lecz nazwiska wysoko postawionych członków spisku dobrze wyryły mu się w pamięci.

Złapał Bahadura za ramiona i przyciągnął do siebie.

— Posłuchaj uważnie, bo twoje życie będzie zależało od tego, czy uda ci się przekonać Szwedów. Jeśli zaczną coś podejrzewać, wówczas będą cię torturować, a znani są z okrucieństwa. Wycisną z ciebie wszystkie informacje, później zaś zabiją.

Mięśnie na plecach Sziriny zeszywniały tak, że oddech sprawiał jej ból.

Najchętniej od razu odrzuciłaby żądanie Siergieja, lecz musiała dbać o swój z mazołem budowany wizerunek tatarskiego wojownika nieznającego uczucia trwogi, nawet w obliczu samego szatana i piekielnych otchłani, toteż nie pozostało jej nic innego, jak tylko się zgodzić. Z pobladłą twarzą nieznacznie skinęła głową.

— Co mam przekazać Szwedom?

Głos dziewczyny zabrzmiał ochryple, jak kraknięcie kruka.

Pomyślała, że Siergiej wyczuł jej strach. Lecz ten, skinąwszy z zadowoleniem, zajął się przekazywaniem jej instrukcji. Szirina słuchała uważnie, powtarzając każde polecenie i kolejne nazwiska, które miała podać Szwedom. Robiła to tak długo, aż upewniła się, że nawet nagle zbudzona ze snu udzieli poprawnej odpowiedzi. Poprosiła o opisanie cech każdej z postaci i wreszcie zapamiętała je tak dobrze, jakby znała je z plotek powtarzanych podczas hulanki rosyjskich oficerów, którzy oddawali im się ze znacznie większą lubością niż kobiety z jej plemienia podczas wielkiego prania.

— Jakowlew, Łopuchin, Kirilin — szeptała pod nosem, gdy Siergiej, skończywszy, wpatrywał się w nią lustrującym wzrokiem. Jakowlewa nie znała, Łopuchina widziała tylko raz z pewnej odległości, zaś na odgłos nazwiska Kirilina bezwiednie skrzywiła się. Po tym człowieku można się było spodziewać najgorszego.

— Świetnie. Zapewne szwedzki król ma w rosyjskim carstwie dość szpiegów i donosicieli, zaś to, czego tamci nie zdołają się dowiedzieć, przekażą mu zagraniczni posłańcy, którzy nas obserwują niczym muchę zapędzoną do gąsiora po gorzałce. Na szwedzki dwór z pewnością doszły już pogłoski o planach tej grupy. Niektóre zachodnie kraje popierają Szwecję i niechybnie dzielą się z nią swą wiedzą. Tak więc Lybecker musi znać co najmniej jedno z nazwisk, które ci podałem.

Siergiej odetchnął i pokręcił głową, jakby chciał jeszcze raz przemyśleć cały plan.

— Pamiętaj, że ludzie Lybeckera nie mogą cię skojarzyć z młodym podchorążym jadącym w moim oddziale. Masz przy sobie swój bagaż? — spytał, lecz było to raczej stwierdzenie faktu, bowiem wiedział, że zapasowy koń Sziriny ma przytroczony do siodła pokaźnych rozmiarów pakunek.

Dziewczyna przytaknęła, choć nie do końca wiedziała, do czego zmierza.

— Założysz swój paradny strój, by Szwedzi mogli sobie popatrzeć. Weźmiesz jednego z naszych zapasowych koni. Złotek pewnie już dawno zwrócił ich uwagę, więc musi tu zostać.

W Szirinie wszystko buntowało się przeciwko takiej decyzji. Nie chciała rozstawać się ze swym wierzchowcem. Złotek był szybszy od wszystkich szwedzkich koni razem wziętych i doskonale sobie radził w bagnistym terenie, bez problemu odnajdując właściwą drogę. Lecz zrozumiała, że Siergiej ma rację.

Nie chciała go rozczarować ani się z nim spierać. Wprawdzie ostatnio ich przyjaźń trochę ucierpiała, jednak wciąż zależało jej na jego opinii o wiele

bardziej, niż miałyby ochotę przyznać.

— Dam radę, Siergieju Wasiliewiczu! — odparła tonem brzmiącym jak przysięga.

Siergiej uśmiechnął się do niej zawadiacko niczym łobuziak, któremu udało się przed chwilą obmyślić wysmienitą psotę.

— Mam nadzieję. Jeśli bowiem miałyby ci się nie powieść i Szwedzi nie daliby się odciągnąć od Sankt Petersburga, wówczas car kazałby zagnać nas w płomienie trawiące jego ukochane miasto.

Szirina pokręciła niechętnie głową.

— Jeśli tak bardzo zależy mu na Sankt Petersburgu, to dlaczego nie wyśle dostatecznej liczby żołnierzy do jego obrony?

Siergiej zaśmiał się gorzko.

— Piotr Aleksiejewicz jest carem całej Rosji, nie tylko Sankt Petersburga.

Musi odeprzeć główny atak szwedzkiej armii, zanim dotrze do Moskwy. Jeśli padnie stolica, wówczas cały kraj się załamie. W' takim wypadku większość narodowości podległych carowi powstałaby przeciwko niemu i wyparłaby się jego panowania, zaś Szwedzi zajęliby wszystkie pozostałe tereny.

Szirina miała na końcu języka odpowiedź, że jest jej to w zasadzie obojętne.

To przecież nie jej Rosja. Nie miała jednak serca przysparzać Siergiejowi dodatkowych zmartwień. Czuła jakąś niezrozumiałą sympatię do tego mężczyzny, którego, oprócz cara, powinna nienawidzić najbardziej na świecie.

— Kiedy mam ruszać? — spytała szybko, chcąc skierować myśli na inny tor.

— Jutro rano. Powinieneś zatoczyć łuk, byś nie podjechał do Szwedów z naszego kierunku. Na pierwszy odcinek trasy dam ci eskortę. Pojadą z tobą Wania, Kicak i kilku jeźdźców. Jak tylko zorientujecie się, że Szwedzi są już blisko, natychmiast zawróć — polecił, patrząc na północ, gdzie słabo połyskiwały ostatnie promyki czerwonej kuli słońca, skłaniającego się ku horyzontowi.

— Jesteś pewien, że chcesz to zrobić? — zapytał bez ceregieli.

Jestem pewna, że jest to ostatnia rzecz, którą chciałabym zrobić, przeleciało Szirinie przez głowę. Z jej ust padła jednak inna odpowiedź.

— Ależ tak. Musimy wreszcie pozbyć się Szweda, nie chcemy chyba, by car wrzucił nas do kotła z gotującą się zupą?

Siergiej przytaknął z powagą.

— Liczę na ciebie, Bahadurze. Potrzeba ci jeszcze nazwiska, które wywrze wrażenie na Szwedach. Powinno pochodzić z jakiegoś znanego rodu bojarów, a jeszcze lepiej z jakiejś książęcej rodziny. Daj mi chwilę, zaraz wpadnie mi jakiś pomysł... — powiedział i począł szperać w pamięci. Wreszcie uśmiechnął się szelmowsko, jak chłopiec, któremu wpadł w ręce schowany przez matkę słój z pysznym miodem.

Szirina jeszcze nigdy nie czuła się tak samotna i przerażona jak teraz. Nawet w owym czasie, gdy Cejna wydała ją Rosjanom, nie było jej tak ciężko na duszy. Podobnie jak w tamtym, tak niewyobrażalnie odległym dniu, jechała teraz w paradnym stroju, ale tym razem nie były to szaty tatarskiego książątka, lecz odświętny mundur oficera rosyjskich dragonów. W ubraniu, w którym opuszczała ojczyznę, była sobą, zaś w zielonym mundurze i trójrożnym kapeluszu, przystrojonym piórami ptaka zwanego strusiem, czuła się obco i nienaturalnie. Jak uda jej się w tym stroju przekonać Szwedów, że jest rosyjskim oficerem, a do tego zdrajcą cara? Była niemal przekonana, że Lybecker wyczuje kłamstwo i potraktuje ją jak szpiega. Co jakiś czas spoglądała na wsunięty na jej środkowy palec złoty sygnet, mający dopełnić kamuflażu. Z jakiejś sentymentalnej przyczyny Siergiej nosił przy sobie ten pierścień, o wiele za mały na niego samego, i nigdy się z nim nie rozstawał. Jednakże teraz bez wahania go jej oddał, albowiem klejnot miał dopomóc w zmyleniu przeciwnika.

Szirina pokierowała swego niezbyt chętnego wierzchowca w stronę, gdzie powinny znajdować się oddziały nieprzyjaciela, czekające, aż pionierzy wzmocnią drewniany szlak. Pod nosem powtarzała szeptem szwedzkie słowa, których nauczył ją Paavo. Ale że Fin sam miał problemy z wymową, formuła powitania brzmiała co najmniej tak, jakby cierpiała na silny ból gardła. Zastanawiała się, czy jeniec nie użył podstępów i nie nauczył jej słów, które wzbudziłyby podejrzenie Szwedów, czy nawet ich obraziły.

Jechała całkowicie zatopiona w myślach i przeoczyła grupę dragonów, ukrytą za rozkwitającym na biało krzewem. Żołnierze z przygotowanymi do strzału muszkietami obserwowali zbliżającego się samotnego jeźdźcę.

Gdy zbliżyła się do nich na jakieś trzy długości konia, wyskoczył w jej kierunku wąsaty podporucznik i krzyknął:

— Stać! Zatrzymać się, ręce z dala od broni!

Szirina nie rozumiała słów, ale ton głosu mężczyzny i rury wycelowanych w nią flint mówiły same za siebie. Ściągnęła cugle pozbawionego temperamentu wałacha, wybranego dla niej przez Siergieja, podniosła ręce i z pewnym rozbawieniem obserwowała, jak żołnierze nerwowo penetrują okolicę, sprawdzając, czy nikt za nią nie jedzie. Dopiero gdy upewnili się, że Rosjanin jest sam, dali znak innym, by wyszli z ukrycia. Mieli wrogie miny, a kilku z nich sprawiało wrażenie, jakby bez zbędnych pytań mieli ochotę wystrzelić w kierunku niespodziewanego gościa.

Podporucznik ubrany w mundur, składający się z wyblakłego niebieskiego żakietu i skórzanych, niegdyś żółtych spodni, połyskujących teraz brunatnymi oleistymi plamami, miał świadomość, iż zabicie Rosjanina sprowadzi na niego poważne kłopoty.

— Kim jesteś i czego tu szukasz?

Jego mina zdradziła Szirinie sens wypowiedzianych słów.

— Jestem Władimir Safronowicz Buturlin. Muszę natychmiast zobaczyć się z generałem Lybeckerem — odparła po rosyjsku, wtrącając kilka zwrotów usłyszanych od Paava.

Podporucznik parsknął, jakby doleciał go właśnie zapach świńskiej gnojówki, a potem roześmiał się szyderczo.

— Paniątko chce rozmawiać z naszym dowódcą. A czemuż by nie zaraz osobiście z królem Karolem? — zapytał ledwie zrozumiałym rosyjskim.

Szirina odetchnęła. Fakt, że mężczyzna rozumiał jej język, ułatwił jej zadanie.

— Ponieważ wasz król wraz z główną armią przebywa na Grodzieńszczyźnie.

— Czego chcesz od naszego generała? — spytał podpułkownik nieco bardziej uprzejmym tonem.

— Przekazać pozdrowienia od kilku przyjaciół, których nazwiska nierozsądnie byłoby przedwcześnie wymieniać — powiedziała, starając się skryć ulgę. Pierwszy ruch stanowił jej wygraną. Szwed stracił pewność siebie i nie ważył się zadawać więcej pytań.

Odwrócił się do swego podoficera.

— Anders, przejmiesz dowodzenie. Ja zawiozę to rosyjskie paniątko do obozowiska.

Następnie zawrócił konia i obcemu, o którym jeszcze nie wiedział, czy będzie jego gościem, czy też jeńcem, lufą pistoletu dał znak, by pojechał przodem.

Po przebyciu dobrych dwóch wiorst dotarli wreszcie do posuwającego się w żółtym tempie pochodu. Poszczególne części oddziałów zachowywały obecnie mniejsze odstępstwa niżli wcześniej. Grupa grenadierów z naładowanymi muszkietami ubezpieczała skrzydła. Ludzie przyglądali się Szirinie z powszechnym przerażeniem, jakoby stanął przed nimi sam car, o którym prawiono, że pożera ludzi.

Mimo to rozstępowali się i robili dla nich przejście.

Gdy mijali kolejnych żołnierzy, wyjechał im naprzeciw ubrany z przepychem młody mężczyzna. Miał na sobie ciemnoniebieski mundur, zrolowaną na szyi haftowaną chustę, zaś na głowie ogromny kapelusz obficie przybrany barwnymi piórami. Do długich, sięgających ud butów przymocowane miał srebrne ostrogi, a u skórzanego pasa wisiała szpada z rękojeścią wykonaną z kości słoniowej, wysadzanej szlachetnymi kamieniami. Jednakowoż najbardziej ze wszystkiego rzucały się w oczy pierścienie zdobiące jego odziane w rękawice dłonie. W pierwszej chwili Szirina zeszytywniała, bowiem uznała go za generała we własnej osobie.

Mężczyzna rozniewanym wzrokiem zmierzył podporucznika dragonów.

— Co się dzieje, Nilssonie? Dlaczego zostawiłeś swój oddział?

Podporucznik sięgnął dwoma palcami prawej ręki do skraju swego trój— różnego kapelusza.

— Melduję posłusznie, panie majorze, wziąłem do niewoli Rosjanina.

Major zdawał się dopiero w tym momencie dostrzec Szirinę.

— A dlaczego przywodziłeś go tutaj, zamiast przekazać go Profosowi?

Nilsson skulił głowę w ramionach.

— Ten mężczyzna jest oficerem i chce mówić z komendantem.

Wystrojony major okazał wreszcie cień zainteresowania.

— Czego ktoś taki jak ty chce od generała Lybeckera? — spytał, a

jego rosyjski był nieco lepszy od tego, jakim posługiwał się podporucznik.

Szirinie udało się opanować strach. Czują teraz pełne oczekiwania podniecenie. Z obojętną, choć przyjazną miną spojrzęła z góry na majora, niczym na natrętnego oficera warty.

— Pozdrowić go od kilku oficerów i ostrzec!

Protekcjonalny ton w głosie Sziriny poirytował majora.

— O jakich przyjaciółach mówisz i przed czym chcesz przestrzegać Lybeckera?

— Tej informacji mogę udzielić wyłącznie generałowi. Osobiście.

Przeleżała się, że posunęła się zbyt daleko, i poczuła, że jej misja wisi na włosku. Napuszony major sprawiał wrażenie, jakby miał wielką ochotę oddać ją Profosowi i rozkazać, by ten zakuł ją w żelazne kajdany. Po chwili parsknął ze złością i z opryskliwym gestem zwrócił się do podpułkownika.

— Możesz wracać do swoich ludzi! A ty, Rosjaninie, zsiadaj!

Przywołał do siebie żołnierza w poplamionych błotem spodniach i rozkazał mu zabrać Bahadurowi konia.

— Niech Bóg ma cię w opiece, jeśli przyjechałeś, by marnować czas generała — odezwał się do jeńca.

Szirina odetchnęła. Miała nadzieję, że zostanie poprowadzona bezpośrednio do Lybeckera, bez konieczności tłumaczenia się po drodze kolejnym, wyższym rangom oficerom. Major zabrał ją w miejsce, w którym zatrzymało się czoło pochodu. Tutaj podłoże było wyjątkowo grząskie i nie mogło utrzymać nawet samych bali, z których budowano drewnianą drogę, nie mówiąc już o jakimkolwiek obciążeniu. Grube pnie, mające służyć za wsporniki, tonęły bezpowrotnie w bagnie. Na kawałku stałego lądu, niczym na wyspie, stała grupka oficerów otoczona kordonem żołnierzy, trzymających w pogotowiu przygotowaną do strzału broń. Zebrani żywo dyskutowali, rozważając, czy powinni obejść bagna, czy też przy użyciu dłuższych pali podejmować dalsze próby budowania drogi.

Wszyscy odziani byli niemal tak samo bogato jak major, który ją prowadził, ale Szirina rozpoznała generała po zachowaniu i unizonych minach otaczających go ludzi.

Lybecker nie był tak wystrojony jak towarzyszący Szirinie oficer, lecz mimo to w swym niebieskim, leżącym jak ulał mundurze i połyskujących czarnych butach do kolan całkiem odsuwał go w cień. Na głowie miał miękki czarny kapelusz z szerokim rondem, ozdobiony jednym, opadającym do tyłu piórem. U jego szyi wisiał gruby łańcuch z tabliczką wielkości dłoni, na której obok szwedzkiego godła z trzema koronami wygrawerowano jego oficerski stopień. Przez pierś na ukos przewieszoną miał szeroką żółtą szarfę, zaś w talii ściągnięty skórzany pas i przytroczony, kołyszący się w rytm jego ruchów rapier.

Gdy podszedł doń major, odwrócił się z wyrazem irytacji na twarzy, jak człowiek, któremu przerwano nadzwyczaj istotną rozmowę.

— Co się dzieje, Bergquisto?

Major zasalutował, obdarzając przy tym swego towarzysza spojrzeniem, obiecującym wszystkie możliwe kary piekielne, w razie gdyby rzekomo pilna wiadomość okazać się miała pustym gadaniem.

— Melduję posłusznie, panie generale. Ten Rosjanin został właśnie wzięty do niewoli. Uparł się, że mamy go do was przyprowadzić.

Lybecker sprawiał wrażenie poirytowanego, bowiem zwykły podchorąży nie uchodził za oficera postawionego dość wysoko, by móc żądać rozmowy z samym generałem.

— Kim jesteś i czego chcesz? — zapytał Szirinę w języku rosyjskim, który brzmiał jeszcze lepiej niż w ustach majora Bergquista.

— Nazywam się Władimir Safronowicz Buturlin. Mam przekazać pozdrowienia od przyjaciół, których nazwiska mogę wyjawić wam tylko w cztery oczy — odparła z większą, niż w rzeczywistości czuła, pewnością siebie.

Lybecker po chwili wahania wydał rozkaz.

— Rozbroić tego człowieka. Sprawdźcie, czy nie ma przy sobie ukrytego sztyletu — nakazał Bergquistowi, ten zaś przywołał do siebie dwóch żołnierzy, którzy odebrali Szirinie szablę i obmacali jej ubranie. Jeden z nich przejechał przy tym po jej spleśzczonym pod ściśle owiniętą taśmą drobnym biuście, ale niczego nie wyczuł. Mimo to Szirina się wzdrygnęła i musiała się bardzo pilnować, by nagle przerażenie jej nie zdradziło. Niebezpieczeństwo minęło. Żołnierze zameldowali Bergquistowi coś, co w ich języku oznaczało mniej więcej:

— Nie znaleźliśmy broni.

— Dobrze, podejdźcie bliżej — powiedział Lybecker i chwyciwszy podchorążego za rękaw, pociągnął go na bok.

— Teraz mów, co masz mi do przekazania.

Szirina otwarła usta, lecz głos ją zawiódł. W pośpiechu przypomniała sobie trzy nazwiska ludzi, których Siergiej nazwał zdrajcami.

— ja... no więc mam przekazać wam pozdrowienia od majora Łopuchina i od pułkownika Jakowlewa, waszych dobrych przyjaciół — wyjąkała.

Nazwiska generałowi nic nie mówiły. Wiedział jednak, że w Rosji istnieje opozycja przeciwko carowi Piotrowi, mająca swych zwolenników nawet w armii. Poza tym kojarzył nazwisko rodziny Buturlinów, nieświadomie włączonej w kręgi opozycjonistów. Ów książęcy ród utrzymywał, iż pochodzi od starszej szlachty niż Romanowowie, albowiem ich korzenie sięgały Władimira Monomacha, a poprzez niego dalej aż po Rjurika, pierwszego księcia Nowogrodu i Kijowa. Panująca dynastia utrzymywała wprawdzie dokładnie to samo, lecz dokumenty, na które powoływał się także obecny car, były znacznie mniej wiarygodne niż papiery Buturlinów. To spowodowało, że nazwisko wzbudziło ciekawość Lybeckera i uśpiło nieco jego czujność.

— A cóż takiego mają mi do przekazania panowie, którzy cię przysłali?

— Ostrzeżenie — wyrzuciła z siebie Szirina jednym tchem. — Jeśli nie przerwiecie marszu na Sankt Petersburg, wówczas niechybnie wpadniecie w przygotowaną zasadzkę.

— Zasadzkę? — roześmiał się Lybecker z niedowierzaniem, lecz wyraz jego twarzy zdradzał niepokój.

Szirina przytaknęła z zapalem.

— W rzeczy samej. Car, niech Bóg ześle go w najgłębsze otchłanie piekielne, rozkazał solidnie umocnić miasto i jako bastion ochronny rozstawił swe statki.

Generał wpatrywał się w nią osłupiały.

— Statki?

— Tak, car nazywa je pływającymi twierdzami i mówi, że zmiotą w proch działa waszej armii. W Sankt Petersburgu jest teraz wiele statków, które mogą w każdej chwili znaleźć się w dowolnym punkcie na Newie lub na kanałach. Ponadto obcokrajowcy, zwący siebie Holendrami, wysłali mu jeszcze dwa wielkie okręty jako dodatkowe wsparcie.

— Kanały, powiadasz? — to słowo nie przypadło Lybeckerowi do gustu.

Szirina przytaknęła i wyjaśniła, jakoby car rozkazał księciu Apraksinowi wykopanie kanałów w strategicznych dla obrony miasta miejscach. Po kanałach mają poruszać się statki.

— Ponadto w pogotowiu stoi rosyjska armia północna z zadaniem odciążenia wam odwrotu i zamknięcia pułapki — dodała gorliwie.

Na ustach Lybeckera pojawił się zamyślony uśmiech, jakby o tamtejszym generale wiedział rzeczy niedostępne Siergiejowi.

Lecz po następnych słowach Sziriny uśmiech znikł.

— Car osobiście przejął dowodzenie nad armią północną, by chronić miasto noszące jego imię.

— Co powiedziałaś? Generał Giorowcew nie jest już głównodowodzącym armii północnej? — Głos Lybeckera zabrzmiał tak ostro i głośno, że czekający w pobliżu wartownicy zrobili się czujni.

Szirina z naciskiem powtórzyła informację i dodała, że car kazał zbudować wzdłuż brzegów jeziora Ładoga wiele promów i barek, by wraz z armią móc szybko dotrzeć Newą do Sankt Petersburga.

— Chce zaatakować tyły waszej armii, rozumiecie? Jeśli was pokona i uda mu się zapędzić wasze oddziały do Newy lub do morza, wówczas rosyjska armia zbierze w sobie dość sił, by przeciwstawić się waszemu królowi — dodała z zapalem.

— To piekielnie złe wiadomości — wymamrotał Lybecker. A że w zamyśleniu użył języka rosyjskiego, Szirina zrozumiała jego uwagę i zatarła w duchu ręce. Wyglądało na to, że ryba łapie przynętę. Generał zadał jej jeszcze kilka pytań, na które odpowiedziała częściowo według instrukcji Siergieja, częściowo zaś na własne wyczucie. Gdyby Lybecker nie padł ofiarą panującej w zachodniej Europie pogardy dla Rosjan, wówczas musiałby się zorientować, iż miast potomka jednego ze starych, szanowanych rosyjskich rodów stoi przed nim najzwyczajniejszy oszust. Lecz podobnie jak większość ludzi z zachodu on również uważał Rosjan za pół-Tatarów. Dlatego opowieść Sziriny przyjął za dobrą monetę. Gdy skończyła, generał poskubał wąsy i ze skrzywioną miną zwrócił się do rzekomego Władimira Safronowicza Buturlina.

— Zostaniesz moim gościem do chwili, gdy wszystko się wyjaśni. Bergquisto, zadbaj, by książe Buturlin dostał dobre zakwaterowanie i by mu

niczego nie zabrakło. Na razie będzie pod strażą i nie wolno mu opuszczać obozu.

Gdy major postąpił w kierunku Rosjanina, który okazał się księciem, i grzecznie go poprosił, by poszedł za nim, Szirina zrozumiała z przerażeniem, że plan Siergieja powiódł się tylko w połowie. Podobnie jak kapitan zakładała, że nocą bez trudu wymknie się z obozu, przez dwa lub trzy dni ukryje się gdzieś na bezdrożach i poczeka, aż stepowi jeźdźcy przyjdą jej z pomocą. Niestety, dwóch rosłych grenadierów odkomenderowanych przez Bergquista do eskorty księcia sprawiało wrażenie, jakby nie mieli zamiaru spuścić z niej oka, nawet w latrynie.

I to właśnie okazało się jej drugim kłopotem. W oddziale Siergieja dzięki pomocy Kicaka udało jej się zachować w tajemnicy swą prawdziwą płeć. Tu zdana była sama na siebie. I to w samym sercu wrogiej armii. Żołnierze, powziąwszy podejrzenie, nie wypuściliby jej z rąk. Wprawdzie udało jej się wypełnić misję, lecz teraz została więźniem szwedzkich potworów i nie miała najmniejszego pojęcia, jak mogłaby wydostać się z potrzasku.

Tymczasem Lybecker wrócił do oficerów, którzy z ciekawością i niepokojem oczekiwali na wieści, jakie młody Rosjanin mógł przynieść generałowi.

Na kolejną złą nowinę nie trzeba było długo czekać. Do generała podszedł major pionierów odpowiedzialnych za budowę drogi i zasalutował.

— Proszę o wybaczenie, panie generale, ale muszę odradzić dalszy marsz prostą drogą. Przed chwilą pojechałem kawałek wzdłuż bagna i stwierdziłem, że moczary rozciągają się wiele mil przed nami, przechodząc dalej w trzęsawiska poprzecinane jeziorami. Obawiam się, że nasze zapasy bali i słupów okażą się niewystarczające do pokonania tego odcinka.

— Soderstrom ma rację — poparł go jeden z oficerów artylerii. — Przez napaści tych przeklętych Tatarów straciliśmy już osiem ciężkich dział. Kolejne trzy w wyniku wypadków. Jeśli będziemy zbyt wiele ryzykować, to w efekcie staniemy z gołymi rękami u bram tej piekielnej Twierdzy Pietropawłowskiej w Sankt Petersburgu.

Lybecker skinął z powagą głową. Była to myśl, która od wielu dni dręczyła go jak koszmarny sen. Zaiste nic im nie da, gdy z gołymi rękami staną u bram Sankt Petersburga, wpatrując się w ziejące gardziele obronnych dział. Teraz zaś należało dodatkowo wziąć pod rozwagę statki i dwie holenderskie jednostki, o których doniósł Buturlin. Nawet jeśli za jedyną osłonę mają dębowe ściany, to potężna siła ich ognia jest w stanie obrócić w pył całą jego artylerię.

— Jakiego kalibru działami dysponuje holenderski statek liniowy? — zapytał, nie zważając na uwagi podwładnych. Oślupiali oficerowie spojrzeli po sobie i poczuli niespokojnie przestępować z nogi na nogę. Dopiero na chrząknięcie Lybeckera jeden z nich zechciał udzielić odpowiedzi.

— Około trzydziestu dział dwudziestoczerofuntowych. Do tego tyle samo trzydziestosześcioletnich i trochę lżejszych działek.

Lybecker drgnął. Przy takim rozkładzie sił w żadnym razie nie wolno mu pozwolić, by jego armia dostała się pod ostrzał rosyjskiej floty, później

zaś została zaatakowana przez armię północną pod dowództwem samego cara, która według najświeższych wiadomości miała na niego czekać koło Szlisselburga. W tych okolicznościach brak prostego szlaku, oznaczający, że marsz wprost na Sankt Petersburg okazał się niemożliwy, był znakiem zesłanym przez niebios.

Najchętniej poprosiłby króla o wskazówkę i nowe rozkazy, albowiem Karol XII doskonale potrafił radzić sobie z Rosjanami. Teraz jednak cała odpowiedzialność spoczywała na nim i sam musiał podjąć decyzję. Bezpośredni atak na Sankt Petersburg wydawał się niemożliwy. Czy istniała jeszcze jakaś inna droga?

— Nie pójdziemy dalej na Sankt Petersburg. Skręcimy na południe i najpierw zdobędziemy Noteborg— powiedział generał, używając starej szwedzkiej nazwy Szlisselburg, by podkreślić istotę swej decyzji. Szlisselburg leżał w miejscu, w którym Newa wypływała z jeziora Ładoga. Miało się wrażenie, jakby jego własne słowa podniosły go na duchu. Udało mu się nawet roześmiać.

— Drodzy panowie, właśnie uzyskałem informacje mogące zaważyć na losach całej wojny. Rosyjski car próbował zastawić na nas pułapkę. Teraz, gdy nas ostrzeżono, zmienimy taktykę. Na początek zdobędziemy Nôteborg, później pobijemy rosyjską armię północną i dopiero wtedy skierujemy się na Petersburg.

Jaką nazwę powinniśmy nadać miastu, gdy będzie już nasze? Karlsburg czy Karlshamm?

Oficerowie roześmiali się z przymusem. Na wielu twarzach widać było, że nie są zadowoleni z nowego planu swego dowódcy.

Mimo nacisków Lybeckera marsz na Szlisselburg (Szlisselburg niem. Schliisselburg) nie był tak szybki, jak sobie tego życzył dowódca. Ogromne wozy taborowe i działa oblężnicze przeznaczone były na inne drogi i trudno było im jechać po grząskich szlakach pokrytych na wpół przegniłymi gałęziami, które wystarczały Rosjanom do przeprawy. W związku z tym szwedzcy pionierzy zużywali o wiele więcej bali i słupów, niż zamierzali. Na otaczającej ich jałowej ziemi drewno należało do rzadkości, toteż oddziały budujące drogę nieczęsto miały szczęście natknąć się na parę drzew nadających się do ścięcia. Ze względu na zagrożenie ze strony stepowych wilków, nieustannie podążających za wojskiem, o których obecności co chwila meldowały patrole zwiadowcze, każda grupa saperów pracowała pod osłoną dziesięciokrotnie liczniejszego oddziału. Dlatego też, gdy straż przednia zameldowała, że zbliżają się do Newy, oficerowie i żołnierze odetchnęli z ulgą. Kilka godzin później czoło pochodu dotarło do rzeki w miejscu, w którym opuszcza ona jezioro Ładoga. Mogli teraz rzucić okiem na wyspę, która dla Szwedów nadal była Nôteborgiem, zaś w oczach rosyjskiego cara stanowiła klucz do Morza Bałtyckiego. Oficerowie, dobrze pamiętający starą szwedzką twierdzę, przeklinali i kręcili głowami. Przed nimi rozciągała się bowiem nowoczesna forteca z wysuniętymi do przodu bastionami. Lepszej nie zbudowałby nawet Vauban, genialny architekt

Ludwika XIV. Ciemne gardziele niezliczonych dział ziały w kierunku zadziwionych Szwedów i zdawały się niecierpliwie czekać na moment, gdy zaczną pluć ogniem i żelazem w kierunku gromadzącej się przed nimi armii. Drewniane zabudowania na obu brzegach, służące Rosjanom jako przystanie dla promów, stajnie i stodoły, stały w ogniu, zaś wszystkie promy i łódki przycumowane były do wyspy.

Lybecker ze skrzywioną miną obejrzał twierdzą i rozkazał, by przyprawiono do niego księcia Buturlina. Gdy młody Rosjanin stanął przed nim, generał, chcąc go onieśmielić, oparł ręce na biodrach i wbił weń wściekłe spojrzenie.

— Twojego cara i jego armii jakoś nigdzie nie widać. Barek i statków, o których mówiłeś, też nie ma.

Szirina zmusiła się do pełnego zamyślenia uśmiechu.

— Nie sądzicie chyba, że Piotr Aleksiejewicz rozstawi wojska w miejscu widocznym jak na dłoni dla waszych patroli. Zebrał regimenty koło Nowogrodu, a stamtąd barkami i promami popłynął w górę rzeki Volhow. Tymczasem dotarł już zapewne do jej ujścia w jeziorze Ładoga i jak drapieżny kot szykuje się do skoku, by dopaść waszego karku.

Mówiła tak płynnie, że Lybecker nawet nie podejrzewał, że może kłamać.

Uchodził za dobrego oficera, choć dotychczas miał możliwość sprawdzić się jedynie pod bezpośrednim dowództwem króla Karola. Ale król był daleko i nie miał nikogo, kto mógłby mu poradzić, co powinien uczynić. Generał poczuł, jak ciarki przechodzą mu po plecach na myśl, że być może ze swym wojskiem znalazł się naprzeciw całej rosyjskiej armii, którą na dodatek dowodził car we własnej osobie. Mimo że w sztabie króla Karola Piotr Romanow uchodził za kiepskiego wodza, to już sama jego obecność skłoni rosyjskich żołnierzy do największych poświęceń. Zdenerwowany odwrócił się do księcia Buturlina i złapał go za ramię.

— Co mówiłeś? Jak liczne są oddziały cara?

— Dawna armia północna Giorowcewa i wszystkie rezerwy z Moskwy, jakie udało mu się zebrać do wymarszu — odparła Szirina, omijając liczby. Fantazji Lybeckera pozostawiła wyobrażenie sobie zbliżającego się doń zgubnego losu.

Podobnie jak w przypadku pierwszej decyzji, odwlekającej bezpośredni marsz na Sankt Petersburg, generał teraz również poczuł ciężar odpowiedzialności, która niczym kamienie młyńskie przygniatała jego ramiona. Strach przed fiaskiem odbierał mu oddech. Jego zdaniem była tylko jedna możliwość zablokowania armii cara, zanim zagrozi ona jego własnym oddziałom. W tym celu należało jak najszybciej zdobyć Szlisselburg.

Generał oddał jeńca z powrotem pod opiekę Bergquista i przyjmując wojowniczą postawę, ruszył wzdłuż brzegu. Kilku rosyjskich żołnierzy wycelowało w niego z muszkietów, ale ich kule chybiły. Działa twierdzy milczały, jakby żał było im marnować prochu na samotnego człowieka na drugim brzegu.

Lybecker miał nadzieję, że przejmie twierdzą w mgnieniu oka. Tymczasem forteca miała o wiele lepsze umocnienia, niż się spodziewał. Po

kilku chwilach wrócił do swych ludzi. Zauważył skierowane na siebie spojrzenia oficerów, zawierające w sobie pytanie i powątpiewanie.

— Czy mamy rozkazać, by rozbito obóz, panie generale? — spytał jego adiutant.

Lybecker potwierdził i wskazał na miejsce położone na brzegu jeziora.

— Tak zróbcie. Ale przedtem przykażcie pionierom, aby umocnili tam podłoże, byśmy mogli rozstawić działa. Jutro rano chcę usłyszeć huk wystrzałów.

Adiutant roześmiał się, jakby usłyszał dobry dowcip, po czym znikł. Za chwilę rozległy się ostre komendy. Podoficerowie i kwatermistrzowie poszczególnych kompanii wychodzili ze skóry, wyszukując jak najlepszych miejsc dla namiotów. W tym samym czasie saperzy, złapawszy w ręce szufle, siekiery i oskardy, w pobliżu spalonego przez Rosjan budynku rozpoczęli budowę drewnianych platform, które miały wytrzymać ciężar i odrzut dział. Wzniesli osłony chroniące obsługę przed kulami wrogich muszkietów. Niewiele uwagi poświęcili natomiast działom w twierdzy. Zazwyczaj tego rodzaju budynków obronnych nie wyposażano w ciężkie armaty, które były niezwykle kosztowne i nie opłacało się pozwalać im rdzewieć przez całe lata czy nawet dziesięciolecia. Jakże ile ocenili zapobiegliwość rosyjskiego cara!

W pierwszych promieniach wstającego poranka Szwedzi poderwali się, obudzeni hukiem dział ustawionych na wałach twierdzy. Szirina także zerwała się na w pół pogrążona jeszcze we śnie. Chciała wybiec z przydzielonego wyłącznie do jej dyspozycji namiotu. W ostatniej chwili uprzytomniła sobie, że przed snem rozluźniła opaskę na piersiach. Ku ubolewaniu dziewczyny w ciągu ostatniego półrocza obwód jej klatki piersiowej znacznie się powiększył, toteż miała spore trudności z porządnym zasnurowaniem górnej części ubrania. Obwiązując biust, myślała o tym, co działo się na zewnątrz. Do jej uszu dochodziły okrzyki rozszłoszczonych żołnierzy i nakładające się na siebie rozkazy, których nie byłaby w stanie zrozumieć, nawet gdyby płynnie władała językiem Szwedów. Mimo palącej niecierpliwości Szirina starannie się ubrała i dopiero wtedy opuściła namiot.

Nigdzie nie zauważyła wartownika pełniącego nad nią straż. Wszyscy żołnierze miotali się wokół w dzikiej panice. Przez chwilę rozważała, czy nie wykorzystać zamieszania do ucieczki, i spróbowała niepostrzeżenie przemieścić się na skraj obozowiska. Wreszcie uświadomiła sobie, że bez konia bardzo szybko zostanie schwytana. Zirytowana zawróciła do namiotu, do którego zmierzał Bergquisto.

— Co się stało? — zapytała majora.

— Ci piekielni Rosjanie o brzasku otworzyli ogień i ostrzelali nasze działa!

Straciliśmy co najmniej połowę ciężkiej artylerii, a do tego mnóstwo kul i prochu. W tej sytuacji nie mamy szans na długie oblężenie.

Szirina zmusiła się, by okazać frasunek, i rzuciła przekleństwo pod adresem cara, dokładnie tak, jak oczekiwano tego od prawdziwego zdrajcy. Tymczasem jej duszę ogarnęła wielka radość, choć jeszcze niedawno dziewczyna uważała Rosjan za wrogów, zaś Szwedów za potencjalnych

sprzymierzeńców. Tego dnia poczuła się częścią armii rosyjskiej.

— To rzeczywiście fatalnie — powtórzyła.

— Możesz to mieć na piśmie — odparł Bergquisto, którego prezencja tego ranka pozostawiała wiele do życzenia, następnie, pogroziwszy pięścią w kierunku twierdzy, przeprosił księcia, tłumacząc, że musi dopilnować swego batalionu.

— Idźcie czynić swą powinność — powiedziała Szirina, udając zrozumienie.

Major oddalił się w pośpiechu. Dziewczyna wślizgnęła się do namiotu i starannie zasnurowała wejście. Usiadła na posłaniu i skryła twarz w dłoniach, by zebrać myśli. Plan Siergieja powiódł się na całej linii. Lybecker dysponował jeszcze tylko kilkoma działami oblężniczymi i nie mógł już porwać się na Sankt Petersburg. Na dodatek właśnie przekonał się, do czego zdolne są rosyjskie armaty i obsługujący je kanonierzy. W tej sytuacji miał podstawy przypuszczać, iż Twierdza Pietropawłowska będzie wyposażona nie gorzej od Szlisselburga, a dodatkowo wspierać ją będą działa rosyjskiej floty.

Szirina nie miała pojęcia, że niespodziewany, gwałtowny opór przysporzył Lybeckerowi o wiele więcej kłopotów, niż sobie wyobrażała. Jego armia w sile dwudziestu czterech tysięcy żołnierzy była wystarczająco mocna, by stawić czoło dwukrotnie liczniejszym Rosjanom, pod warunkiem że walka rozegrałaby się na otwartej przestrzeni. Wciąż mógł okrążyć Sankt Petersburg, zdobywając go krok po kroku, choć musiałby ominąć Twierdzę Pietropawłowską. Lecz wyobrażenia podsuwała mu coraz to nowe i groźniejsze wizje rosyjskiej floty, plującej ogniem z dział, ścigającej go po niezliczonych drogach wodnych i kanałach miasta. Nie przyszło mu do głowy, że bez zaopatrzenia statki cara Piotra będą musiały wycofać się na Narwę, a on mógłby wówczas spokojnie poczekać i wziąć twierdzę głodem. Na podstawie dotychczasowych doświadczeń doszedł do wniosku, że car ze swą armią nie czyha na niego nigdzie w pobliżu, lecz okrąża jezioro Ładoga, by zaatakować go od tyłu. Podobnie jak owa denerwująca zwiadowcza banda szalejąca w Karelii, przez którą stracił pierwsze działa.

Lybecker ocenił, że trasa dla posiłków i droga odwrotu nie jest bezpieczna.

Był przekonany, że jego wojsku grozi okrążenie przez carskie oddziały i przyparcie do wybrzeża Newy. Jeśli Rosjanom udałoby się zepchnąć ich jeszcze kawałek, wówczas wyprawa skończyłaby się zupełną klęską, o wiele potężniejszą niż ta, którą Rosjanie ponieśli pod Narwą. Przez chwilę Lybecker rozważał zakończenie wyprawy wojennej i wycofanie wojska do Finlandii. Lecz gdyby to uczynił, wówczas Karol XII zażądałby jego głowy.

Podjąwszy naprędce decyzję, zwołał sztab i obwieścił oniemiałym oficerom, że najkrótszą drogą mają przedostać się przez Newę i ruszyć w kierunku krajów nadbałtyckich.

— Musimy uzupełnić braki w artylerii oblężniczej i nawiązać kontakt z naszą flotą. Jesienią, a najpóźniej przyszłej wiosny wrócimy do Sankt Petersburga i zdobędziemy miasto, atakując wspólnie z naszą marynarką.

Tymczasem jego Królewska Mość odniesie zwycięstwo nad tą hordą carskich wieśniaków i wkroczy do Moskwy. Jestem pewien, że w przyszłym roku nasze flagi załopoczą nad Kremlem i nad Twierdzą Piertopawłowską.

Lybecker powiódł wzrokiem po twarzach zebranych. Na wielu z nich malował się wyraz ulgi, jakkolwiek niektórzy pozostali sceptyczni. Większość podwładnych zdawała się ufać w zwycięstwo króla, dzięki któremu kolejny marsz na Sankt Petersburg nie byłby już konieczny. Z kolei inni najchętniej chwyciliby Lybeckera za kołnier i potrząsali nim tak długo, aż wydałby rozkaz natychmiastowego ataku na Sankt Petersburg. Mimo to nikt nie odważył się zaprotestować. Przywykli do służby w wojsku Karola XII, w którym dowodził jeden jedyny człowiek, pozostali zaś wykonywali jego rozkazy. Wszak to właśnie król ustanowił Lybeckera swym komendantem i przekazał mu dowództwo armii.

7.

Oddział Siergieja podążał za wrogim wojskiem, trzymając się przez, cały czas w stosownej odległości. Gdy w miejscu, w którym Szirina dołączyła do Lybeckera, armia zmieniła kierunek, Siergiej zastanawiał się, czy jego podstęp odniósł zamierzony skutek, czy też generał skrzył z zamiarem okrażenia bagien.

Niebawem droga się poprawiła, lecz Szwedzi nadal podążali na południe. Siergiej odetchnął.

— Widać Bahadurowi się powiodło — krzyknął do Wani i Kicaka, jadących tuż za nim.

— Bahadur ma dość sprytu, by owinąć sobie Szwedów wokół małego palca — odparł Wania ze śmiechem.

— Bahadur jest bystrzejszy, niż ci się wydaje — dodał Kicak, uśmiechając się przy tym przekornie. Młoda niewiasta, której przez trzy ćwierci roku udało się wodzić za nos tak przemyślnego oficera jak Siergiej, grając przed nim rolę chłopięcia, była sama w sobie kimś nadzwyczajnym. Ale nawet największy spryt i przebiegłość nie pomogą jej wydostać się z potrzasku, w którym się obecnie znalazła. Była w rękach wroga, a on nie będzie przebierał w środkach, jeśli rosyjski książę wzbudzi w nim nieufność. Gdyby Szwedzi zaczęli podejrzewać ją o szpiegostwo, wówczas okrutnymi torturami niechybnie wycisnęliby z niej calutką prawdę.

— Wszak mimo to nie jest dżinem — ciągnął — i po udanym figlu nie rozplynie się w powietrzu. Jaki jest wasz plan, kapitanie? W jaki sposób chłopak ma zbiec od Szwedów, nim będzie za późno?

Pytanie Kicaka trafiło w samo sedno. Siergiej miał nadzieję, że Bahadurowi trafi się jakaś dogodna sposobność, by zniknąć ze szwedzkiego obozu. Teraz musiał przyznać, że był zbyt wielkim optymistą. Lybecker, jak każdy dobry dowódca, nie puści od siebie człowieka, który przyniósł mu wieści z wrogiego obozu.

Zapewne zatrzyma go tak długo, póki nie potwierdzi się prawdziwość informacji. To zaś oznaczało, iż jego podchorąży znajdował się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Po raz kolejny Siergiej, złorzecząc sobie w myślach, nazwał się pozbawionym mózgu kretyńcem, ryzykującym życie młodego chłopca, niemal

jeszcze dziecka. W głębi serca zdawał sobie sprawę, że każdy inny dowódca poświęciłby chłopaka bez najmniejszych wyrzutów sumienia, jeśli bowiem fortel odciągnie Szwedów od Sankt Petersburga, wówczas uratuje on wiele innych ludzkich istnień. Mimo to Siergiej uważał odbicie Bahadura za swój obowiązek. Z grymasem, nieco przypominającym przepraszący uśmiech, spojrzął na Kicaka.

— Będziemy musieli wyciągnąć Bahadura. Pomożesz mi?

Tatar skinął potakująco głową.

— Pewnie. W końcu to poniekąd również moja wina, że chłopak znalazł się w opałach. Nie powinienem był nigdy pozwolić swej siostrze, by wydała go Ro sjanom jako jeńca.

Siergiej zerknął nań zdziwiony.

— Czyż Bahadur nie jest najstarszym synem Mongur-chana?

— Powiedzmy, że nie jest ulubionym synem mojej siostry — odparł Kicak, unikając bezpośredniej odpowiedzi.

— W każdym razie wolę go od całej reszty tej hołoty, którą przyprowadziliśmy ze sobą na zachód — wtrącił Wania, zapominając o wrogich uczuciach, jakie niegdyś żywił do upartego tatarskiego chłopaka. Przez ostatnie miesiące Bahadur okazał się doskonałym kompanem i Wania mógłby z nim kraść nie tylko konie, ale i carską wódkę z Kremla.

— Będziemy deptać Szwedom po piętach. Przyjdzie pora, że wyczaimy dogodną okazję — powiedział Siergiej, choć nie miał nawet cienia pomysłu, jak mogliby wydostać Bahadura z obozu liczącego ponad dwadzieścia tysięcy wrogich żołnierzy. Postanowił zdać się na łut szczęścia i czekać na sposobność. Był zdecydowany podjąć każde ryzyko.

— Jesteś dzielnym wojownikiem, rosyjski kapitanie — pochwalił go Kicak tonem, z którego Siergiej nie potrafił wywnioskować, czy była to ironia, czy też nie. Lecz dopóki Tatar gotów był pójść za nim na samo dno otchłani piekielnej, by uwolnić Bahadura, dopóty mógł sobie gadać, co mu się żywnie podobało.

Siergiej i jego ludzie dotarli akurat w porę, by z bezpiecznej odległości obejrzeć klęskę Szwedów pod Szlisselburgiem. Mimo obaw o Bahadura kapitan nie potrafił ukryć ukontentowania. Teraz żołnierze, zwączy się dumnie Lwami Północy, dostali solidną lekcję i na własnej skórze przekonali się, że rosyjskiemu niedźwiedziowi wyrosły mocne pazury. Przez chwilę rozważał, czy nie skorzystać z zamieszania w szwedzkim obozie i spróbować oswobodzić chłopca. Ale jego ludzie nie byli na pozycjach pozwalających przeprowadzić efektywny dywersyjny manewr, zaś szwedzcy feldfeble i oficerowie szybko przywracali porządek w obozie, ustawiając żołnierzy w obronnym szyku, jakby przeczuwali, że ktoś się na nich zasadził.

Przez kilka godzin nic się nie działo. Szwedzcy saperzy starali się doprowadzić do porządku działa, które nie uległy zniszczeniu. Naprawiali lawety i układali na nich ciężkie armaty. Tymczasem długie rury kolubryn, ustawionych na bastionach Szlisselburga, regularnie wypluwały z siebie kolejne porcje ognia. Ich kule niszczyły z trudem odbudowywane stanowiska

strzeleckie, nim zdążył się z nich wydobyć pierwszy strzał. Ze swojego wzniesienia Siergiej obserwował uderzenia kul, wyrzucające żołnierzy w powietrze niczym szmaciane tobołki. Strzały roztrzaskiwały poukładane bale, a drewno rozpryskiwało się, wypuszczając w powietrze tysiące strzał, które trafiały stojących w pobliżu mężów, a ich głośne krzyki słychać było aż na wzgórzu. Gdy resztki z mozołem odbudowanego pomostu osunęły się do Newy, Szwedzi dali za wygraną i nie próbowali już odpowiadać na ogień rosyjskich dział. Za to oddziały robocze zostały wysłane po drzewo do rzadkich po tej stronie rzeki brzozowych i sosnowych zagajników. Wspaniała okazja do kilku szybkich podjazdów, pomyślał Siergiej. Lecz stłumił w sobie chęć wydania rozkazu do ataku, albowiem w ten sposób niechybnie zaprzepaściłby szansę uwolnienia Bahadura. Z niedowierzaniem obserwował, jak Szwedzi ciągną w kierunku Newy powiązane linami drzewa i z dala od rosyjskich salw budują z nich tratwy. Niedługo po tym pierwsze grupki szykowały się do przeprawy. Jednak wróg źle ocenił prąd wezbranej wodą z topniejących śniegów rzeki. Większość tratw została zniesiona przez nurt, niektóre przewracały się pod naporem fal, zrzucając z siebie niewygodny ciężar. Z porwanych przez wodę żołnierzy tylko nielicznym szczęściarzom udało się dotrzeć bezpiecznie do brzegu, pozostali w nasiąkniętych wodą ubraniach, obciążeni bronią, zostali wciągnięci w wir rzeki. Ale Szwedzi zdawali się nie dostrzegać szykującej się katastrofy i niestrudzenie pracowali dalej. Zbudowali teraz większe tratwy i spuścili je na wodę, by przeprowadzić na nich tabor. Cienkie żerdzie ze świeżego drewna nie pozwalały na duże obciążenie, a i ściągające je liny okazały się niewystarczająco mocne. W ten sposób w wodach Newy zniknęło kilka wozów kredensowych z zapasami i ostatnie ocalałe działa oblężnicze, jak również część artylerii polowej.

Woda pochłaniała kolejne działa i wrogich żołnierzy, tymczasem Siergiej przyglądał się zagładzie nieprzyjaciela i wydawał ciche okrzyki radości, dziękując wszystkim rosyjskim świętym. Nigdy jeszcze nie słyszał o tak krwawej przeprawie wojska przez rzekę, i to bez najmniejszego udziału przeciwnika. Nie mógł uwierzyć w to, co działo się na jego oczach. Lybecker przyprowadził nad Nową silną, waleczną armię, a opuścił ją z pozbawioną wojskowego morale grupą maruderów, nie zadawszy Rosji najmniejszych strat. Mimo zadowolenia, jakie odczuwał, kapitan nie zapomniał, po co się tu znalazł. Dotychczas nie nadarzyła się ani jedna okazja umożliwiająca uwolnienie Bahadura. Pozostający po tej stronie rzeki Szwedzi nie tracili opanowania, choć z każdą chwilą zagłada ich własnej armii stawała się coraz bardziej nieunikniona. Siergiej z uwagą przypatrywał się każdej tratwie odbijającej od brzegu. Wreszcie szczęście się do niego uśmiechnęło. Dla pewności osłonił oczy i jeszcze raz dokładnie się przyjrzał. W rzeczy, wśród niebieskich mundurów udało mu się dostrzec zieloną plamkę. To mógł być tylko Bahadur. Odruchowo wstrzymał powietrze w płucach. Odetchnął dopiero, gdy tratwa bez uszczerbku dobiła do przeciwległego brzegu. Kilku Szwedów wyskoczyło na ląd. Za chwilę Bahadur również opuścił niebezpieczną łódź.

Kicak, ciekaw, gdzie tak długo podziwia się jego kapitan, przekradł się do niego i drwiąco wskazał na dół.

— Po dzisiejszych wrażeniach Szwedzi będą zmęczeni i pewnie nie bardzo czujni. Powinniśmy to wykorzystać i tej nocy odbić Bahadura.

Siergiej uniósł bezradnie ręce.

— W takim razie musielibyśmy przeprowić się przez Nową, a nie sądzę, byśmy otrzymali łodzie ze Szlisselburga. Tratw też nie zbudujemy, bo Szwedzi usłyszeli by niesiony po wodzie odgłos siekier. Nie mamy wyjścia, musimy jechać do Sankt Petersburga i tam dostać się na drugą stronę.

— Po co nam łodzie i tratwy? Chodź, zobaczysz, jak Tatarzy przepływają rzekę — odparł Kicak, wracając do swego konia pozostawionego obok Siergiejowego Moszki. Siergiej zmrużył oczy, zastanawiając się, czy w dalszym ciągu to on jest dowódcą oddziału. Ale nie to było teraz jego najważniejszym zmartwieniem, dlatego machnął ręką i podążył w ślad za Kicakiem. Po kilku chwilach dotarli do oczekujących ich z niecierpliwością wojowników. Siergiej rozkazał im prowadzić konie za uzdy i pilnować osłony, bo Szwedzi mogli rozstawić strażników do obserwacji rzeki. Nie należało pozwolić, by ostrzegli swój oddział. Następnie polecił Kicakowi, by trzymał się blisko niego.

Tatar nie spuszczał oka z nurtu rzeki. Przez chwilę wyglądało na to, że nie podoba mu się to, co widzi. Naraz zatrzymał się i podniósł rękę. Siergiej rozkazał, by reszta zebrała się wokół nich. Kicak uśmiechnął się z aprobatą i wszedł na pień powalonego drzewa.

— Ojczulek dowódca — zawołał do skupionych w oczekiwaniu mężczyzn — postanowił, że w tym miejscu przeprowimy się przez rzekę. Za pół godziny chce nas widzieć na drugim brzegu. No, pospieszcie się!

— Jakże to? — spytał Siergiej po cichu, gdy Tatar zeskoczył z powrotem na ziemię.

— Rób to samo co ja — poradził Kicak i zaczął rozbierać się do naga. Następnie z przytroczonych do kulbaki juków wyjął zdobyczny karabin, kule i proch, zawinął wszystko w ubranie i derki, później zaś przywiązał do grzbietu konia w ten sposób, że górna część zawiniątka wystawała ponad głowę zwierzęcia.

— Jeśli proch zamoknie, to wezmę sobie trochę od Szwedów — powiedział z taką naturalnością, jakby wystarczyło wejść do ich obozu i zwyczajnie poprosić.

Siergiej poszedł za jego przykładem i w przeciwieństwie do Wani, który musiał poprosić o pomoc jednego z Kałmuków, dość sprawnie zawinął broń w ubranie i umieścił je ponad łbem Moszki. W najwyższej położonej części pakunku położył szablę i obydwie pistolety wraz z amunicją.

Wzrok Wani powędrował ku przeciwległemu brzegowi, który nagle wydał mu się tak odległy jak fińskie wybrzeże wypatrywane z Sankt Petersburga.

— Naprawdę chcecie rozkazać ludziom, by tam płynęli?

Siergiej roześmiał się i wskazał kilku wojaków, którzy na skinienie Kicaka podprowadzili chabety do brzegu, teraz zaś poczęli wchodzić wraz z nimi do wody. Na początku ludzie i zwierzęta mieli grunt pod nogami, po chwili konie zaczęły płynąć. W tym momencie jeźdźcy chwycili ogony swych zwierząt i pozwolili, by te ciągnęły je ku brzegowi. Wyglądało to tak

zabawnie, że Wania nie mógł powstrzymać się od śmiechu i na moment zapomniał o strachu. Natomiast gdy przyszła jego kolej, złapał się kurczowo ogona swego Buroka, zaklinając świętego Jerzego i świętego Włodzimierza, by nie pozwolili mu zatonać.

Tatarski sposób na rzeczną przeprawę był o wiele prostszy niż ten, którym posłużyli się Szwedzi. Gdy Siergiej na drugim brzegu policzył swych jeźdźców, żadnego nie brakowało. Konie również dobrze sobie poradziły. Jedyłą stratę stanowiła spora część bagażu Wani, który się rozwiązał i unoszony przez fale płynął teraz w kierunku Sankt Petersburga. Wachmistrz, pomrukując, sięgnął po przemoczoną zapasową odzież, smutno zwisającą u siodła, i rozciągnąwszy ją na krzaku, by wyschła, zawinął się w derkę wyciągniętą z bagażu Sziriny, który nie doznał większego uszczerbku.

— Poczciwy Bahadur na pewno nie chciałby, żebyśmy dostał kataru — wyjaśnił kapitanowi.

Siergiej ze śmiechem poklepał go po plecach.

— Też tak myślę — odrzekł, spoglądając w niebo. Jeszcze przez dwie godziny będzie jasno, a do szwedzkiego obozu mieli szmat drogi.

— Musimy ruszać — powiedział do Kicaka.

Wania zerknął zaskoczony.

— Myślałem, że rozbijemy obozowisko.

Siergiej uniósł uspokajająco dłoń.

— Tak zrobicie. My z Kicakiem wyruszamy ratować Bahadura.

— W takim razie jadę z wami! — zawołał wachmistrz i zabrał się do zakładania mokrego odzienia. Kicak go powstrzymał.

— Musisz zostać i pilnować ludzi. A może wolisz, żeby zabrali łupy i ruszyli do domów? Ani na jotę nie ufam Kangowi i Iszmetowi.

Jego słowa tylko częściowo odpowiadały prawdzie, bowiem Kałmuk i Baszkir mieli kontrolę nad swymi ludźmi. Lecz zakapiorom Kicaka faktycznie mogłoby przyjść do głowy, by wykorzystać nieobecność przywódcy.

Na takie dictum Wania przestał oponować i wnet pogodził się z losem.

— Będę pilnował tych jegomości jak źrenicy oka. Nie ubędzie nawet jednego. Życzę wam szczęścia. I nie wracajcie bez naszego syneczka! — powiedział, po czym wstał i uściskał Siergieja, a później Kicaka.

Jednocześnie derka zsunęła mu się z ramion i nagle goluteńki, jak go Pan Bóg stworzył, stanął przed stepowymi wilkami szczerzącymi uszczypliwie zębiska.

Kicak też się uśmiechnął, bowiem wyobraził sobie, jaką minę zrobiłaby na ten widok Szirina. Ale za moment roześmiał się z samego siebie. Wszak podczas wyprawy dziewczce nieraz już zdarzyło się widzieć mężczyznę z obnażonym członkiem czy gołym siedzeniem. Pewno nawet nie umiałaby się już zaczerwienić.

Dotychczas Szwedzi rozbijali swe obozy w nienagannym porządku, lecz tym razem namioty stały bezładnie, zachodząc wzajemnie na siebie. W

związku z tym wartownicy mieli utrudnione zadanie, bowiem rzędy nie tworzyły przejrzystych alejek, do jakich nawykli. Zgodnie z przewidywaniem Kicaka ludzie byli zmęczeni trudami ostatnich dni i nie odreagowali jeszcze stresu przeżytego podczas przeprawy przez rzekę. To spowodowało, że pełniący wartę żołnierze na długo przed końcem swej służby walczyli ze snem i nie spostrzegli dwóch cieni skradających się pod osłoną skał i kilku rosnących w okolicy obozu drzew.

W odległości zaledwie kilku kroków od jednego ze strażników Siergiej i Kicak zaczęli się ukryci za kępą brzoź. Jako że nie sięgał do nich nikły blask ledwie tłącego się ogniska, a z pochmurnego nieba nie padał nawet najmniejszy promyk światła, byli właściwie niewidoczni. Lecz panujące ciemności uniemożliwiały im także odnalezienie namiotu, w którym więziono Bahadura. Siergiej nerwowo zagryzał wargi, natomiast Kicak wyglądał jak uosobienie spokoju.

Wreszcie przy wartowniku pojawił się zmiennik. Tatar wykorzystał krótką pogawędkę Szwedów i podczołgawszy się do nich bliżej, czekał, aż pierwszy wartownik wycofa się do obozowiska. Nowy strażnik, zamiast obejrzeć okolicę, tęsknie patrzył za oddalającym się na spoczynek kompanem. A ponieważ nie usłyszał żadnego odgłosu, który obudziłby jego czujność, dostrzegł napastnika dopiero w chwili, gdy na szyi poczuł ostrze jego noża. Otworzył usta do krzyku, lecz było już za późno, toteż nie zdążywszy wydać z siebie najcichszego nawet dźwięku, bez życia osunął się na ziemię.

Kicak przyklęknął i rozpiął guziki jego kurtki.

— Włóż to! W jego mundurze będziesz mógł niepostrzeżenie poruszać się po obozie i odszukać Bahadura.

Siergieja przeszedł dreszcz. Dla żołnierza widok śmierci był chlebem powszednim, lecz pierwszy raz zobaczył tak barbarzyńskie i bezpośrednie morderstwo. Jednakże szybko się opanował, ściągnął własny mundur, następnie zaś nałożył spodnie i bluzę Szweda.

Dotknął ramienia Kicaka.

— Powinieneś ubrać mój mundur i zawiesić na ramieniu muszkiet. Wezmą cię za wartownika. W ciemnościach nikt nie zmiarkuje, że zamiast szwedzkiego błękitu masz na sobie zieleń rizańskich dragonów.

Kicak przytaknął mruknięciem, przebrał się i zajął pozycję martwego Szweda. Tymczasem Siergiej poszedł tą samą drogą, którą oddalił się zmieniony wartownik, jednak minąwszy kilka pierwszych namiotów, natychmiast skręcił, by stojący dalej mężczyzna nie zauważył go w blasku polowego ogniska. W myślach powtarzał kilka szwedzkich słów, których nauczył go Paavo. Muszę do latryny! — to zdanie było najbardziej obiecujące i włożył wiele starań w nauczenie się go bez typowo rosyjskiego, miękkiego akcentu.

Mimo poniesionych strat w obozie stało tyle namiotów, że Siergiej zwątpił w odnalezienie tego właściwego. Zanim go znajdzie, zacznie świtać. Mógł mieć jedynie nadzieję, że przed namiotem Bahadura postawiono wartownika, który będzie dla niego wskazówką. Zadania nie ułatwiało mu to, że namioty skierowane były w przeróżnych kierunkach, a między nimi

porozrzucano rozmaite przedmioty. Musiał uważać pod nogi tak samo jak na pojedynczych żołnierzy, którzy zataczając się, w półśnie szukali między namiotami drogi do latryny. Naraz doszedł go odgłos rozmowy. Przystanął i wstrzymał oddech. Chwilę nasłuchiwał, chcąc ustalić kierunek, z którego dochodziły głosy, następnie ostrożnie podkraść się bliżej. Początkowo sądził, że trafił do celu, bowiem ujrzał duży namiot pilnowany przez dwóch żołnierzy. Przez moment zastanawiał się, jak mógłby niepostrzeżenie dostać się do środka, zaraz jednak w myślach sam siebie nazwał głupcem. Wielkość namiotu i dwóch strzegących go ludzi nie wskazywały na jeńca, lecz raczej na kwaterę jakiegoś oficera wysokiej rangi, może nawet samego Lybeckera. Zirytowany, że dał się zwieść, rozpoczął na nowo poszukiwania i całkiem niedaleko znalazł to, czego szukał. Namiot, który wytypował, był mniej okazały od innych. W blasku ogniska dostrzegł, że wejście do niego było zasznurowane od zewnątrz. Mężczyzna pełniący przed nim straż odwracał się co jakiś czas, jakby sprawdzając, czy nikt nie próbuje się wydostać.

Siergiej rozważał przez chwilę, czy powinien zabić wartownika. Ale nie potrafił działać brutalnie jak Kicak i mężczyzna najpewniej narobiłby hałasu, podnosząc w obozie alarm. Tak więc przekradł się na tyły namiotu i wyjąwszy sztylet, wyciął w płótnie niewielką dziurę, przez którą wsunął się do środka. Wewnątrz było ciemno jak w grobowcu. Siergiej poruszał się po omacku. Miał tylko nadzieję, że Bahadur okrzykiem zaskoczenia nie zdradzi jego obecności.

Szirina zasnęła. Niespodziewanie obudził ją cichy szmer. Zaszleściło, jakby ktoś przesunął dłonią po płóciennym ścianie. Serce podeszło jej do gardła, gdy chwilę później usłyszała cichy oddech jakiegoś człowieka, który najwyraźniej torował sobie drogę do jej namiotu. Czyżby któryś ze Szwedów zaczął domyślać się prawdy i odkrył, że miast księciem i żołnierzem w rzeczywistości jest tylko niewiastą, teraz zaś postanowił sprawdzić, czy się nie mylił, by przy okazji od razu zaspokoić swoje rządze? W pierwszym odruchu chciała zawołać wartownika, lecz powstrzymała ją obawa, że wtedy również on, a później także i inni żołnierze rzuciliby się na nią jak zwierzęta. Jej dłonie poczęły po omacku szukać miski na jedzenie, jedyne przedmiotu, którego mogłaby użyć do obrony. Naraz błysnęła jej myśl, że tajemnicza próba sforsowania namiotu mogła mieć wszak inną przyczynę, toteż wstrzymała oddech i czekała. Wtem ujrzała wślizgujący się do środka cień. Spróbowała go rozpoznać. To nie mógł być Kicak. Jej wuj był niższy. Wiedziona nadzieją podeszła bliżej i położyła lewą dłoń na ramieniu obcego. Jednocześnie prawą ręką sięgnęła do jego pasa, by w razie czego odebrać mu sztylet.

— Siergiej, to ty?

Kapitan odetchnął głęboko, nim zebrał się na odpowiedź.

— Prawie udało ci się mnie nastraszyć, Bahadurze. Jak widzę, możesz się swobodnie poruszać. To dobrze, bo gdyby cię związali albo co gorsza zakuli w łańcuchy, wówczas mielibyśmy nie lada problem.

Odpowiedział mu cichy, ledwo dosłyszalny śmiech.

— Nie powinniśmy rozmawiać, znikajmy stąd jak najszybciej.

Siergiej poczuł podziw dla opanowania chłopaka. Jeśli nie zginie

przez jakiś głupi przypadek, to kiedyś może zostać jednym z największych generałów cara. A może nawet przełożonym jego samego. Jednak akurat ta ostatnia myśl niespecjalnie przypadła mu do gustu, więc z niejakim trudem wyrzucił ją z głowy. Złapał chłopca za ramię i pociągnął ku ścianie, starając się wymacać dziurę, przez którą dostał się do środka. Początkowo wydawało się, że otwór znikł, jakby zasklepił się pod wpływem zaklęcia złego maga. Trzykrotnie bardzo dokładnie macał zatopione w ciemnościach płótno, aż wreszcie wyczuł nacięcie.

Wyślizgnął się na zewnątrz, poczekał, aż Bahadur zrobi to samo, a następnie spróbował ustalić kierunek, gdzie czekał na nich Kicak.

Szirina była jeszcze trochę oszołomiona snem, ale natychmiast oprzytomniała, usłyszawszy nawoływanie ptaka, które mężczyźni z jej plemienia potrafili naśladować po mistrzowsku. Złapała Siergieja za rękaw i pociągnęła za sobą. Była przyzwyczajona do życia w obozach wypełnionych jurtami, toteż w migotliwym półcieniu wartowniczych ognisk, które bardziej zdobiły okolicę, niż ją rozjaśniały, potrafiła zręcznie odnaleźć właściwą drogę, omijając przy tym strażników. Wszystkich prócz tego jednego, stojącego dalej na wzniesieniu, do którego się właśnie zbliżali.

Siergiej podążający za Bahadurem sięgnął nerwowo po sztylet. Wtem usłyszał śmiech Kicaka.

— Znaczy, udało ci się, Rosjaninie.

Siergiej wypuścił ze świstem powietrze.

— Z pomocą Bahadura! Bez niego wciąż jeszcze pewnie błądziłbym między namiotami.

— Nie mamy czasu na rozmowy — upomniała ich Szirina.

Kicak zdjął z siebie mundur Siergieja.

— Proszę, wielki wojowniku. Pospiesz się.

Siergieja zirytował protekcyjny ton Tatarów, choć musiał przyznać, że ma rację. Gdy się ubierał, Kicak powiesił szwedzki mundur na krzaku, zapiął guziki, a następnie wbił w ziemię tyczkę. W ciemności zarys przypominał postać wartownika z muszkietem. Prawdziwy muszkiet, puszkę z prochem i torbę z nabojami Tatar zabrał ze sobą.

— Mówiłem przecież, że akcesoria strzelnicze wezmę sobie od Szwedów — szepnął z zadowoloną miną do Siergieja i pospieszył przodem, albowiem w ciemności lepiej od kapitana potrafił odnaleźć drogę do ukrytych wiorstę dalej koni. Przez jakiś czas dreptali w milczeniu po skąpo zalesionym, bagnistym terenie. W końcu przywitało ich ciche parskanie koni.

Szirina, ucieszona, że na powrót ma przy sobie Złotka, objęła ramionami jego szyję. Tym samym dała Siergiejowi możliwość rewanzu za swoje wcześniejsze upomnienia pod jego adresem.

— Może zechciałbyś łaskawie wsiąść na konia, byśmy mogli się stąd wreszcie wydostać! — zbeształ swego podchorążego. Ale zdawało się, że nie wywarł na Tatarze większego wrażenia, bowiem gdy ruszyli, spod skłębionych chmur wyłonił się księżyc i w jego świetle kapitan zauważył na twarzy chłopaka beztronski uśmiech.

— Dziękuję, że mnie wydostaliście! Zaczynałem się martwić, bo Szwedzi nie spuszczały mnie z oka. Ale szczęśliwie szybko się zorientowałeś,

że wzięli mnie do niewoli.

Otwarty podziw Bahadura sprawił, że Siergiej się zmieszał. W końcu początkowo źle ocenił sytuację. Niemniej nie zamierzał się do tego przyznać, toteż uśmiechnął się z pewną udręką i wskazał na Kicaka.

— Twój przyjaciel i ja ani przez chwilę nie wąpiliśmy, że uda nam się ciebie uwolnić.

Kicak zachichotał pod nosem. Tych dwoje zachowywało się jak dzieci. Dodatkowo pewien ledwo dosłyszalny ton w głosie Sziriny zdradził mu, że darzyła rosyjskiego kapitana uczuciem, do którego bodaj sama przed sobą nie chciała się przyznać. Czyli mimo wszystko była jedynie niewiastą i w głębi serca tęskniła za mężczyzną, któremu mogłaby zaufać. Siergiej zdawał się widzieć w Bahadurze kogoś w rodzaju młodszego brata, którego wprawdzie kochał, ale jednocześnie mógł zbesztać jak się należy. Gdybyś tak wiedział, kim naprawdę jest twój pod chorąży! — przeleciało przez głowę Tatarowi. Pomyślał, że chciałby być przy tym, gdy Siergiej odkryje tajemnicę Sziriny.

W słabym świetle księżyca sprawnie posuwali się naprzód i jeszcze przed świtem dotarli do miejsca, w którym Siergiej z Kicakiem zostawili resztę oddziału. Ich strażę były bardziej czujne od szwedzkich wartowników, bowiem wszyscy troje zorientowali się nagle, że zostali otoczeni i wzięci na cel. Wania polecił jednemu z Kałmuków, by podano mu pochodnię, którą podsunął Siergiejowi pod nos.

— Jesteście wreszcie! Zaczynaliśmy się o was martwić — wysapał, rzucając Szirinie niepomiernie szczęśliwe spojrzenie, jakby niebo obdarowało go wielką beczką napełnioną po brzegi gorzałką. — No, synku, wszystko w porządku?

Szirina przytaknęła, a Siergiej skrzywił usta w drwiącym uśmiechu.

— Jestem pewien, że Wania wcale nie jest taki szczęśliwy, jak by się wydawało, bowiem wypożyczył sobie twoją derkę, po tym jak jego własna spłynęła Newą. Teraz będzie ci ją musiał oddać i zmarznie.

— Nie ma obawy, w bagażu znaleźliśmy zapasową. Damy ją Bahadurovi, jest prawie nowa, a przede wszystkim czyściutka — bronił się Wania, lecz i tym razem padł ofiarą kolejnej drwiny Siergieja.

— Czyżbyś upaprał derkę Bahadura? A myślałem, żeś kapał się w Newie.

Wania wywrócił oczami i postanowił udawać, że nie dosłyszał obelżywej uwagi. Wyciągnął ręce do Bahadura i pomógł mu zsiść z konia.

— Cieszę się, że uciekłeś tym szwedzkim potworom, syneczku. Źle cię traktowali?

— Wręcz przeciwnie. Byli dla mnie niezwykle uprzejmi. Przez cały czas mówili do mnie „Wasza Wysokość” albo „książę” i dawali mi smaczne jadlo. Chociaż mam wrażenie, że była w nim wieprzowina — dodała Szirina nieszczęśliwym głosem, bowiem z emocji bezkrytycznie zjadała wszystko, co jej podsuwano. W myślach poczęła sobie złorzeczyć, albowiem od jakiegoś czasu zapominała niekiedy, co winna była Allahowi. — No tak, na szczęście nie proponowali mi wódki ani owego specyfiku, nazywanego przez nich wodą życia.

— Aquavitu! — westchnął tęsknie Wania. Raz miał okazję spróbować tego wybornego szwedzkiego trunku, który jego zdaniem był najlepszym napitkiem na świecie, zaraz po wódce rzecz jasna. Brązowa francuska tandeta, zwana koniakiem, nie miała przy nim najmniejszych szans.

Następnego dnia Siergiej wyruszył ze swym oddziałem w dalszą drogę.

Bezustannie obserwowali Szwedów, albowiem chcieli się upewnić, że generał nie zrezygnuje z odwrotu i nie ruszy na Sankt Petersburg. Ku ich wielkiej uldze Lybecker nie zbliżył się do miasta na mniej niż czterdzieści wiorst.

Szwedzi przekroczyli dwie niewielkie rzeki, Tosnę i Suidę, będące dopływami Newy, następnie odbili na zachód, zostawiając Sankt Petersburg z boku, później zaś całkiem za sobą.

W czasie jazdy Siergiej zastanawiał się, jak szwedzcy oficerowie odebrali nagle zniknięcie Bahadura. Obawa, iż Lybecker mógłby potraktować je jako zaplanowaną ucieczkę i zmiarkować, że wodzono go za nos, nie okazała się na szczęście uzasadniona. Wprawdzie generał wysłał kilku dragonów, lecz gdy ci ujrzeli jeźdźców Siergieja, zawrócili w miejscu i szybko odjechali, jakby sam diabeł ich gonił. Później nie było już żadnych oznak, by Szwedzi zaprzęтали sobie głowę Władimirem Safronowiczem Buturlinem. W ten sposób żywot fantastycznego księcia zakończył się tak samo nagle, jak się rozpoczął. Jedynie Wania przez kilka dni dworował sobie z Bahadura, zwracając się do niego per „Wasza Wysokość” albo „Wasza Książęca Mość”.

Szybko jednak na powrót zaczął po staremu nazywać go syneczkiem.

W niecały tydzień później jeden z Kałmuków wysłany na zwiad, wróciwszy galopem do grupy, zatrzymał konia przed Kangiem. Z jego ust popłynął strumień niezrozumiałych słów w ojczystym języku, które jego przywódca przetłumaczył na jako tako dający się zrozumieć rosyjski.

— Jeźdźcy po prawej od nas! Wkrótce przetną nam drogę.

Nie była to dobra wiadomość, albowiem po ich lewej stronie znajdował się główny pochód szwedzkiego wojska. Siergiej zastanawiał się, czy nie powinni zawrócić, tymczasem Kang mówił dalej:

— Mają mniejszą liczebność i noszą zielone mundury.

— W takim razie to nasi — wyrwało się Wani.

Siergiej przytaknął i zwrócił się do Bahadura.

— Jedź sprawdzić, o kogo chodzi.

Musnąwszy dwoma palcami prawej dłoni trójrożnego kapelusza, Szirina ściągnęła cugle Złotka. Kicak bez pytania przyłączył się do niej. Siergiej zauważył jego manewr i rozżłościł się. Kolejny raz zastanawiał się, jak też skonstruowana jest dusza Tatara. Oczekiwał, że Bahadur okaże mu trochę wdzięczności za wyratowanie go z obozu nieprzyjaciela, tymczasem chłopak potraktował jego poświęcenie jako coś oczywistego i znów trzymał się razem ze swym współplemieniem.

— Będę musiał poważnie rozmówić się z naszym podchorążym.

Bezustanne towarzystwo tego dzikiego człowieka z pewnością nie pomoże mu w karierze — mruknął sam do siebie.

Ale Wania usłyszał uwagę i badawczo, aczkolwiek z powątpiewaniem, popatrzył na kapitana.

— Gdyby nasz syneczek przez dumę ze swego stopnia odrzucił starego przyjaciela, miałbym mu to za złe. Jeśli dobrze zrozumiałem, Kicak jest jego wujem.

Jego siostra jest ulubioną żoną chana.

Siergiej się roześmiał — Ale to nie matka Bahadura!

Wania zmrużył oczy i złapał się za głowę.

— A to dopiero nowina! Gdy zabierałem chłopaka Tatwów, powiedzieli, że to jej syn!

— To było kłamstwo. Kicak powiedział, że Bahadur to bachor jednej z innych jego żon, który musiał się poświęcić za syna chanum — wyjaśnił kapitan.

Miał poirytowany głos i Wania doszedł do wniosku, że to przez Tatarów, którzy podstępnie wywiedli go w pole. Ale Siergiej walczył z uczuciami, które go przerażały. Tęsknił za bliskością młodego Tatara, za przyjaznym czy nawet czułym słowem, a może nawet za czymś więcej. Powinienem był się przyłączyć do gwałtów fińskich kobiet, to nie oglądałbym się teraz za chłopięcym tyłkiem, łajał się w duchu, zapominając, że przecież wizyta w salonie madame Reveilles w Sankt Petersburgu też na niewiele się zdała.

Gdy Siergieja dręczyły wątpliwości, Szirina dotarła do miejsca, w którym zwiadowca dostrzegł obcych jeźdźców. Oddział w dalszym ciągu trzymał kurs przecinający pod kątem ostrym trasę Szwedów, lecz był na tyle rozważny, by wypuszczać naprzód żołnierzy rozpoznających teren. Jeden z nich, odkrywszy dwóch samotnych jeźdźców, popędził złożyć meldunek dowódcy. Szirina po pierwszym rzucie oka poznała mundury rosyjskich dragonów i zrezygnowawszy z osłony, otwarcie zbliżyła się do zastępu. Jeden z oficerów wpatrywał się w nią przez chwile, po czym przetarłszy z niedowierzaniem oczy, pogalopował jej naprzeciw.

— Bahadurze, to naprawdę ty? — krzyknął z daleka. Za chwilę ściągnął cugle i zatrzymał konia obok Złotka, radośnie uśmiechając się do jego właściciela.

— Stenka Rasin! — zawołała zaskoczona Szirina, w emocjach używając przezwiska, które kompani nadali Stiepanowi Raskinowi.

Raskin wspaniałomyślnie pominął ten drobny szczegół.

— Ten sam we własnej osobie. Na Najświętszą Panią z Kazania, cieszę się, że cię widzę! Powiedz, co słyhać u starego Siergieja Wasiliewicza? Żyje jeszcze, nie zabiły go kłopoty ze stepowymi wilkami?

Szirina odzyskała już równowagę i spoglądała kpiarsko na podporucznika.

— Na twoim miejscu byłabym ostrożniejsza. Jak pamiętasz, ja też jestem jednym z nich i takie określenie mógłbym wziąć ci za złe.

Raskin machnął ręką.

— Kto jak kto, ale nie ty, Bahadurze! Przez ten czas stałeś się w

połowie, a może i w całości Rosjaninem.

Kicak zagulgotał z radości, zaś twarz Sziriny stężała. Wesoła uwaga Raskina uświadomiła jej, że w linii matki rzeczywiście jest w połowie Rosjanką. Po jej śmierci przez wszystkie lata próbowała o tym zapomnieć, lecz złośliwości Cejny i innych kobiet ciągle jej o tym przypominały. Tu, w ojczyźnie matki, wciąż czuła się Tatarką. A teraz Raskin nieświadomie napomknął o jej pochodzeniu.

— Być w połowie Tatarem to zawsze lepiej niż pół-Rosjaninem — odparła bez przekonania.

Raskin nie dał Szirinie czasu na dalsze przemyślenia. Przechylił się w siodle i mocno ją uściśnął.

— Jesteś taki, jak trzeba, synku! Powiedz, jak wam się udało odciągnąć tych piekielnych Szwedów od Sankt Petersburga? Słyszeliśmy, że zjawili się pod Szlisselburgiem, ale zaraz poszli dalej. Nie oblegali miasta.

— Powinieneś spytać kapitana Tarłowa — rzekła oziębło i zawróciła konia w kierunku oddziału Siergieja.

— Stój — zawołał za nią Raskin. — Pozwól, że dam znać swoim ludziom, inaczej gotowi pomyśleć, że mnie uprowadziliście.

Lecz o to nie musiał się martwić. Dragoni podjechali dość blisko i byli świadkami przyjaznego powitania. Ich grupa liczyła około sześćdziesięciu ludzi.

Dowodzili nimi Raskin i podlegający mu podporucznik Tirenko. Tym razem Tirenko nie miał ze sobą swojej bałajki, za to u jego boku kołysała się wygięta w łuk półksiężycy szabla, którą jego ojciec, służący pod rozkazami Piotra Aleksiejewicza, zdobył podczas jednej z odbytych walk. Podobnie jak jego przyjaciel Raskin, Tirenko nie miał jeszcze dwudziestu lat. W normalnych warunkach żadnemu z nich nie powierzono by dowództwa nad towarzyszącą im grupą konnych.

Szirina wiele razy słyszała, że w carskim wojsku brakuje doświadczonych oficerów. Piotr Aleksiejewicz starał się wprawdzie uzupełnić braki, werbując obcokrajowców, jednak w obliczu haniebnej klęski poniesionej przed ośmiu laty nad Nową żaden z doświadczonych oficerów nie rwał się zbyt do wstąpienia w szeregi rosyjskiej armii. Jedynie paru Holendrów, Niemców i Szkotów przybyło do Rosji, by służyć w armii cara. Należał do nich między innymi pułkownik Nikolaus Hering, komendant rizańskiego regimentu dragonów. Jemu właśnie podlegał Siergiej, choć już od ponad roku nie służył pod rozkazami Heringa.

Tirenko przywitał Bahadura tak samo radośnie jak Raskin. Patrzył na niego swymi wielkimi ciemnymi oczyma wyrażającymi nieskrywany podziw.

— Słyszeliśmy tylko pogłoski, ale wygląda na to, że dalsieście porządnie popalić tym przeklętym Szwedom. Razem ze Stiepanem i resztą przyjaciół gorąco wam zazdrościliśmy. Cóż za wspaniałe bitwy musieliście stoczyć!

Przed oczyma Sziriny przemknęły płonące domy wieśniaków i twarze wrzeszczących kobiet szamocących się w twardych objęciach Kałmuków. Musiała się powstrzymać, by nie powiedzieć Tirence kilku ostrych słów. Zamiast tego wzruszyła niedbale ramionami.

— Jakoś to było.

Raskin trącił przyjaciela zwiniętą w pięść dłonią.

— Znasz przecież Bahadura, nigdy nie był zbyt rozmowny. Jeśli chcemy się czegoś dowiedzieć, musimy spytać Siergieja.

Mieli pecha, bo drugi przyjaciel okazał się równie małomówny. W efekcie musieli zadowolić się dziką, pełną fantazji opowieścią Wani.

Każde słowo wachmistrza brali za dobrą monetę, toteż gdy Wania wreszcie zamilkł, Tirenko z rozpalonym wzrokiem wznosił ręce do nieba.

— Wybornie! Szkoda, że nie było mnie tam, gdy Bahadur udzielał Szwedom lekcji bajarstwa. A jaką odwagę wykazał Siergiej, gdy wdarł się do wrogiego obozu, żeby go wyratować! Niech mnie piekło pochłonie, jeśli kiedykolwiek słyszałem o śmielszym przedsięwzięciu!

— Jeśli powygadujesz jeszcze trochę bzdur, to z pewnością cię pochłonie — wtrącił ponuro Siergiej, jakby zawstydzony przesadnymi pochwałami.

Obaj przyjaciele roześmiali się tylko. Raskin poklepał go po ramieniu.

— Patrzcie no na tego starego rębajłę! Od pół roku łupie Szweda raz za razem i zachowuje się tak, jakby to było coś najzwyklejszego pod słońcem. Założę się, że za ratunek dla Sankt Petersburga ojczulek Piotr Aleksiejewicz nada mu ty tuł hrabiego, a co najmniej barona.

Siergiej ściągnął twarz. Sprawiał wrażenie, jakby miał ochotę urwać mówiącemu głowę, ale poprzestał na wzruszeniu ramionami.

— Jeszcze nie znikło grożące miastu cara niebezpieczeństwo, mój drogi.

Lybecker w każdej chwili może nabrać apetytu i zaatakować.

Jego pesymistyczny nastrój nie zmącił radości przyjaciół.

— Chyba sam w to nie wierzysz! Stracił za dużo dział i ludzi. Chodź, Siergieju, wypij z nami łyżeczek wódki i świętuj swój sukces. To dobrze wpływa na morale armii.

Siergiej wzruszył obojętnie ramionami, ale Wani zaśmiały się oczy.

— Chętnie wypilibyśmy kilka łyżeczków, ale od tygodni nie widzieliśmy ani kropli gorzalki.

— Temu można zaradzić — zawołał wesoło Raskin i machnął do jeźdźca prowadzącego dodatkowego konia z pełnymi jukami. Mężczyzna wydał się Szirinie znajomy. Gdy podszedł bliżej i z unizieniem skłonił głowę, poznała, że w mundurze dragona stoi przed nimi jeden z młodszych służących z pałacu Raskina, którego pan najwyraźniej zabrał ze sobą w roli ordynansa. Na znak Raskina chłopak wyciągnął z torby owiniętą fajansową butelkę i kilka srebrnych kubków, które nappełnił, po czym podał kolejno obydwu podporucznikom, Siergiejowi i Wani. Szirina również dostała do ręki kubek i z nieszczęśliwą miną wpatrywała się w chlupiącą ciecz. Wiedziała, co za chwilę nastąpi.

— Byłem w błędzie! — odparł i rzucił jej błagalne spojrzenie. — Ale chyba i ten jeden kubeczek z nami wychylish. Zrób to dla mnie. Szirina popatrzyła na kubek, nieco mniejszy od szklanek, z których przyjaciele zwykle pijali, i zrozumiała, że nie ma wyjścia i w imię przyjaźni musi ponieść tę jedną ofiarę.

— W takim razie za cara. Żeby pokazał wreszcie Szwedom, gdzie raki zimują — zawołała, wlewając ostry napój do ust. Z nieustraszoną miną przełknęła trunek, oddała służącemu kubek, po czym szybko się pożegnała i odeszła na bok. Kilka kroków dalej oparła się o pokrytą delikatnymi, młodymi listkami brzozę.

Siergiej miał chęć pójść w ślad za Bahadurem. Wydało mu się, że chłopak był w nastroju do rozmowy. Było tak wiele spraw, o których chciał mu opowiedzieć. Niestety, gdy spróbował wstać, obie mężczydusze, Raskin i Tirenko, przymusiły go do dalszej wspólnej biesiady. Słońce wędrowało leniwie po niebie i kierując się ku zachodowi, przemierzyło jeszcze spory kawałek na północ, zanim znużone długim dniem skryło się za horyzontem, a z obozu wciąż dochodziły wesole pieśni rozbrzmiewające echem w brzozowych zagajnikach, urozmaicających w tym miejscu jednostajny krajobraz mokradeł. Gorzałka rozwiązała Siergiejowi język, toteż w końcu udzielił mu się radosny nastrój przyjaciół i wspólnie jęli świętować pierwsze prawdziwe zwycięstwo. Ich serca przepęniała nadzieja, że od tej chwili losy wojny przybiorą korzystny obrót.

11.

Po upływie kolejnego tygodnia Siergiej nabrał pewności, że Lybecker nie zawróci do Sankt Petersburga, i zaprzestał pościgu. Wraz ze swymi ludźmi ponad pół roku spędził na wyprawie, w śniegu i lodzie. Później spadły na nich wiosenne deszcze, pokrywające ziemię błotem i zimną wilgocią. Teraz zaś nadeszło północne lato ze swymi nieskończone długimi jasnymi dniami, grą barw zielonych listków na tle białych brzozowych pni i bezlikiem kwiatów, mieniących się wszystkimi kolorami tęczy. Jazda wśród tego bajecznego krajobrazu byłaby prawdziwą rozkoszą, gdyby nie tabuny krwio pijących owadów dzień i noc atakujących ludzi i zwierzęta, które, jak z przekonaniem zapewniał Wania, w ciągu kilku minut mogły wyssać z człowieka wszystkie soki.

Stepowi jeźdźcy znali środek, który tym malusieńkim diabłom w owadziej skórze odbierał apetyt. Każdego wieczoru rozdrabniali przeróżne zioła, mieszając je z brzozową żywicą na jednolitą masę. Następnie smarowali nią wszystkie wystawione na żer krwio pijców części ciała, nieosłonięte grubą odzieżą. Jednakże mazidło okazało się tak niemiłosiernie cuchnące, że Siergiej i pozostali Rosjanie kategorycznie odmówili stosowania tego specyfiku i demonstracyjnie zatykali nosy. Jako żołnierze przywykli do różnych zapachów, lecz przenikliwie ostry fetor tatarskiej maści odbierał im nawet apetyt na wódkę.

Podobnie jak Tatarzy Szirina również stosowała pastę, którą знаła jeszcze z rodzinnego domu. Na pełne wstrętu miny oficerów odpowiadała drwiną, bowiem nie potrafiła zrozumieć, dlaczego mężczyźni wolą wystawiać się na kąsanie owadów, niż znieść trochę nieprzyjemnego zapachu. Ale gdy dotarli do Sanki Petersburga i natychmiast zaprowadzono ich przed oblicze księcia Apraksina, który przyjął swych oficerów na podwórku pałacu, gorzko pożałowała, że owego ranka nie zrezygnowała z antykomarzego specyfiku i nie wyszorowała się solidnie.

Siergiej wystąpił do przodu i zasalutował przed księciem.

— Kapitan Tarłow melduje powrót oddziału z akcji bojowej.

— Oddziału? — Nos Apraksina wykrzywił się nie tylko pod wpływem smrodu wydzielanego przez stepowych jeźdźców oraz pewnego podchorążego, ale również z powodu prezencji mężczyzn, obwieszonych i dumnie przyodzianych w zdobycie na Szwedach łupy. Ci ludzie bardziej przypominają bandę grabieżców niż oddział pomocniczy, powiedział do siebie gubernator. Zaraz jednak pomyślał, iż ani jeden regularny oddział rosyjskich dragonów nie byłby w stanie wykazać się podobnymi sukcesami co ci jegomoście, których wygląd przywołał na myśl strach, który niegdyś ich przodkowie sprowadzili na Rosję.

jako gubernator Sankt Petersburga miał obowiązek oceniać osiągnięte rezultaty, toteż skinął z zadowoleniem.

— Doniesiono mi, że narobiliście wśród Szwedów nie lada zamieszania.

Siergiej ponownie zsalutował.

— Wypełnialiśmy tylko rozkazy, Wasza Dostojność.

Apraksin, który przez nieustające obawy o miasto zapomniał już uśmiechu, ku własnemu zdziwieniu roześmiał się drwiąco.

— Gdybyś dostał rozkaz pobicia armii Karola XII, też byś go zapewne wypełnił? — zakpił. Jego twarz zaraz się jednak rozpogodziła i z uznaniem poklepał Siergieja po ramieniu. Spontanicznie przyciągnął zaskoczonego kapitana do siebie i serdecznie go uściskał.

— Dobra robota, Tarłow! Musisz mi szczegółowo opowiedzieć, jak ci się udało odwieść Szwedów od planowanej wizyty w Sankt Petersburgu.

Siergiej chciał z miejsca rozpocząć opowieść, lecz Apraksin powstrzymał go uniesieniem dłoni.

— Nie teraz. Poczekaj, aż usiądziemy do smacznego posiłku i kilku szklaneczek zacnego wina. Najpierw zajmij się ludźmi i przebierz się. Żadnemu z was nie zaszkodzi solidna kąpiel — dodał, spoglądając przy tym na Bahadura i nieznacznie kręcąc głową.

Szirina najchętniej zapadłaby się ze wstydu pod ziemię. Jednocześnie spostrzegła zbliżające się nowe niebezpieczeństwo. Jako że rosyjscy żołnierze mieli ten nieszczęsny zwyczaj, iż wszyscy razem wspólnie kąpali się w olbrzymiej balii, jej gra mogła się nagle i niespodziewanie zakończyć. Rozpaczliwie zastanawiała się nad wymówką, która pozwoliłaby jej odrzucić zaproszenie Apraksina.

Ale nim zdążyła wypowiedzieć choć słowo, księżę jeszcze raz powąchawszy Siergieja, ukrył nos w perfumowanej chusteczce i po chwili zniknął w głębi pałacu.

Szirina rozważała, czy nie powinna wsiąść na Złotka i pojeździć przez kilka godzin po okolicy, aż upojeni wódką biesiadnicy o niej zapomną, lecz Siergiej odebrał jej ostatnią nadzieję na ucieczkę. Chwycił podchorążego za ramiona i pchnął go lekko za odzianym w liberię służącym prowadzącym mężczyzn do łaźni. Kicak dołączył do nich w tak naturalny sposób, jakby rozumiało się to samo przez się, całkowicie ignorując przy tym oburzone spojrzenia lokaja.

Siergiej, który od razu dostrzegł opór Bahadura, pchnął go w kierunku

pomieszczenia kąpielowego, wymierzając jednocześnie niezbyt mocnego klapsa.

— No, rozbieraj się. Trzeba z ciebie na powrót zrobić cywilizowanego człowieka.

Członki Sziriny stały się ciężkie jak ołów. W tej chwili z całego serca nienawidziła Siergieja. Nieunikniony koniec zdawał się nadciągać jak spieniony, pochłaniający wszystko morski bałwan. W pewnym momencie Raskin wydał z siebie jęk przerażenia.

— Nie, Siergieju! Chyba nie chcesz, żeby ten śmierdzący brudas wszedł z nami do jednej wanny! Nie wytrzymam tego.

— Ja też — przyłączył się Tirenko. — Nie bierz tych słów do siebie, Bahadurze, ale gdy stoję obok ciebie żołądek mi się wywraca. Pewno musiałbym wypluć do wody każdy łyk doskonałej wódki ojczulka Apraksina, którą nam, mam nadzieję, zaraz zaserwują.

— Chciałeś powiedzieć, że byś ją wyrzygał — sprostował drwiąco Raskin.

— Ale masz rację, Bahadur może się do nas przyłączyć dopiero, gdy przestanie tak intensywnie śmierdzieć.

Siergieja rozdrażniła nadwrażliwość przyjaciół, którzy tym samym odbierali mu możliwość obejrzenia Bahadura bez okrywającego całą jego postać munduru.

W przeciwieństwie do Wani czy stepowych jeźdźców chłopak nigdy nie pokazał się innym nago i Siergiej zastanawiał się, czy nie ukrywa przypadkiem jakiejś wstydlivej ułomności. O figurę nie mogło chodzić, bowiem chłopak wyrósł prosty i smukły jak sosna. Jedynie jego twarz była jeszcze trochę niedojrzała. Jak twarz młodzieńczego chłopca przed pojawieniem się pierwszych oznak zarostu.

Z zamyślenia wyrwał go Raskin.

— Zmykaj, Bahadurze, bo zaczyna mi się robić niedobrze. Idź i każ pacholkom stajennym, by nalali ci wody do koryta.

Szirina uśmiechnęła się kwaśno, udając obrażoną minę, by w ten sposób ukryć ulgę, która na nią spłynęła. Obróciła się na pięcie i pospiesznie opuściła pomieszczenie.

— Ja też poszukam sobie koryta — powiedział Kicak z udaną gderliwością w głosie, widząc kilka skierowanych na siebie gniewnych spojrzeń, po czym wyszedł w ślad za Sziriną. Musiał wstrzymać powietrze w płucach, by opanować ogarniającą go radość, przynajmniej na tak długo, dopóki nie przestanie obawiać się ciekawskich oczu świadków.

Z wciąż jeszcze drżącymi od śmiechu ramionami dołączył do Sziriny, która właśnie przywoływała jednego z lokai.

— Czy zostaniemy tu na razie zakwaterowani? — spytała.

Mężczyzna przytaknął.

— Dobrze. W takim razie przypilnuj, żeby przyniesiono do mojej kwatery owczą skórę i gorącą wodę. Każ też przynieść koryto do stajni mojego Tatara, żeby mógł się porządnie wyszorować.

Zaskoczony Kicak zasapał ciężko. Jeszcze nie słyszał u Sziriny tak władczego, a zarazem protekcjonalnego tonu. Zirytował się, że tak

pogardliwie wysłała go do stajni. Miał właśnie zamiar wściekle zaprotestować, ale zauważył ostrzegawcze mrugnięcie dziewczyny i pojął, że wśród Rosjan była równa innym młodym oficerom, on zaś uchodził za jednego z dzikusów, którym zwykle zatraskiwano przed nosem drzwi.

Wieczorem goście księcia zebrali się w wielkiej sali pałacu. Szirina siedziała obok Siergieja, w świeżym, czystym ubraniu, pachnąca lawendowym mydłem. Uśmiechnęła się drwiąco, gdy Stiepan Raskin wyciągnął w jej kierunku nos i zaczął ją ciekawie obwąchiwać. Widać było, że chętnie usiadłby koło młodego Tataru, by przyjaciel zaspokoił jego ciekawość, lecz surowo wskazano mu miejsce po drugiej stronie stołu, razem z Kangiem i Iszmetem. Lokaje mieli ochotę przegnać również Kicaka, który nie namyślając się długo, dosiadł się do Sziriny, ale po wyjaśnieniu, że Tatar jest jednym z bohaterów, którzy uwolnili Bahadura ze szwedzkiego obozu, służący, złożwszy pełen szacunku ukłon, wycofali się bez słowa.

Szirina nie była zadowolona ani z tego, że siedziała zaklinowana między Siergiejem a Kicakiem, ani też z ilości wódki nalewanej do szklanicy przy kolejnych toastach. Dla świętego spokoju nie powinna była odmawiać napitku, toteż wkrótce pożałowała, że nie siedzi obok Wani. W jego towarzystwie wystarczyło, że za każdym razem upiła łyk napoju, a wachmistrz w mgnieniu oka potrafił podmienić szklanki, wypijając zawartość obydwu. Kicak pił z umiarem i nie zważając na potępiające spojrzenia, po każdym toaście odstawiał na stół prawie pełną szklankę. Szirina postanowiła wziąć z niego przykład. Gospodarz kazał na siebie czekać, toteż nie spieszone się i z jedzeniem, które łagodziło najgorsze skutki ostrego trunku.

Apraksin zjawił się dopiero po ponad dwóch kwadransach.

— Panowie wybaczą moje spóźnienie. Napisałem jeszcze szybko list do naszego ojczulka cara, by poinformować go o szczęśliwym wyniku szwedzkiej operacji. Zapewniłem go, że Sankt Petersburg nie jest już w niebezpieczeństwie.

Z powodu braku czasu nie mogłem niestety przedstawić wszystkich okoliczności uratowania jego miasta, lecz chciałem polecić mu gorąco uczestników wyprawy — powiedział, kiwając przyjaźnie w kierunku Siergieja i Bahadura. Następnie rozkazał służbie wnieść jadło.

— Dziś mamy wprawdzie dzień postny, nakazany przez naszą świętą religię — ciągnął — ale w obliczu tak radosnego wydarzenia Bóg i wszyscy święci z pewnością przymkną na to oko. A i żadnego popa z nami nie ma.

Mężczyźni buchnęli śmiechem, ale na widok wnoszonych właśnie wypełnionych po brzegi tac szybko umilkli. Kilku młodszych oficerów nie miało jeszcze okazji zaznać gościny Apraksina. Patrzyli z zaciekawieniem na wysmienite potrawy, po czym wydawali okrzyki zachwytu, albowiem takich delicji jeszcze im nie podawano. Obiad rozpoczęto od zupy z klopsikami, do której, jak stwierdziła Szirina, marszcząc nos, nie szczędzono wieprzowiny. Potem podano pieczone prosię, obficie podlane piwem i gorzałką, jesiotra z grilla i wędzonego łososia. Jako przerywniki serwowano pierogi z drobno posiekаныmi warzywami i świńskim mięsem, a pod koniec pieczone kurczęta,

na które Szirina czekała najbardziej. Ku jej ubolewaniu gospodarz zrezygnował z deseru na rzecz dodatkowych kolejek wódki.

Po uprzątnięciu resztek uczyty Apraksin poprosił Siergieja o szczegółową relację z niedawnych wydarzeń. Młody kapitan w kilku skąpych słowach powiedział o zniszczeniach poczynionych w Karelii, koncentrując swą opowieść przede wszystkim na atakach na szwedzkie wojsko, później zaś na podstępny fortelu dla zmylenia Lybeckera, którego podjął się Bahadur. Dobitnie podkreślił ważną rolę, jaką w wyprawie odegrał jego podchorąży, a o własnym udziale w akcji wspominał tylko mimochodem. Zaciekawiony gubernator przysłuchiwał się z ukontentowanym uśmiechem, zadając tu i ówdzie dodatkowe pytania. Gdy Siergiej skończył, księżę sprawiał wrażenie nadzwyczajnie zadowolonego, mimo to nie darował sobie drobnego napomnienia:

— Nie powinienes tak skromnie chować się w cieniu innych, Siergieju Wasiliewiczu. Drudzy tego nie robią. Moje wyrazy uznania! Wykonałeś dobrą robotę.

Awans na stopień majora masz chyba zapewniony.

Apraksin poklepał go po ramieniu, po czym uważnie popatrzył na mężczyznę, którego Siergiej określił mianem bohatera wyprawy.

— To był dojrzały czyn, Bahadurze. Zmylenie Szwedów nie mogło być proste. Podnieśmy w górę szklanki, za księcia Władimira Safronowicza Buturlina, w imieniu którego nasz młody podchorąży wyprowadził w pole takiego szczwanego lisa jak generał Lybecker.

Tym razem Szirina musiała opróżnić swą czarkę. Walcząc z palącym trunkiem i próbując go przełknąć, miast wypluć na biały obrus, pomyślała, że wołałaby mniej uznania, ale za to bez wódki.

Apraksina zdawała się bawić niemoc walczącego z kaszlem chłopaka, lecz ciągnął dalej, nie dodając żadnej uwagi na ten temat.

— Jesteś jeszcze zbyt młody, by awansować cię na podporucznika. Za to bądź pewny, że order, który zawiesi ci na szyi Jego Wysokość, będzie tak samo przyciągał wzrok młodych dam jak twoja śliczna gładka buzia.

Szirina nie była specjalnie zainteresowana błyskotką, którą mogłaby przypiąć do munduru. Czowała zmęczenie i miała chęć trochę się zdrzemnąć.

Ale Apraksin wstał, podszedł do Bahadura i poprosił, by ten opowiedział mu o swoich przygodach w szwedzkim obozie, a także dokładnie opisał mu, jakich kłamstw użył do przekonania generała Lybeckera.

Szirina również się podniosła, by swobodnej zaczerpnąć powietrza, i rozpoczęła opowieść, starając się nadać swemu głosowi możliwie donośny i głęboki ton.

— Wszystko okazało się o wiele prostsze, niż się spodziewałem. Wymieniłem szwedzkiemu generałowi nazwiska kilku oficerów, których kapitan Tarłow podejrzewał o przynależność do grupy wypatrującej z nadzieją kłęski cara. Lybecker uwierzył, że ci mężczyźni mnie do niego przysłali. Apraksin uniósł brwi i począł mierzyć badawczym spojrzeniem na przemian Szirinę i Siergieja.

— To nadzwyczajnie ciekawe! Czy byłbyś tak miły, by i mnie zdradzić te nazwiska?

Szirina otwierała już usta, ale Siergiej jej przerwał.

— Proszę o wybaczenie, Wasza Wysokość, ale wymieniłem te nazwiska Bahadurowi wyłącznie po to, by mógł się na kogoś powołać. Nie sądzę, by choć jeden z tych ludzi był zdrajcą. Są tylko przeciwni wojnie, bowiem uważają, że ojczulek car wszczał ją zbyt pochopnie, a teraz cała Rosja krwawi z powodu jego lekkomyślnej decyzji.

Książę rzucił kapitanowi ostrzegawcze spojrzenie.

— Uważaj na to, co mówisz, Tarłow. W przeciwnym razie ktoś mógłby uznać cię za zdrajcę!

Siergiej chciał zaprotestować, lecz Apraksin uniósł ręce w pojednawczym geście.

— Wiem, że jesteś wiernym poddanym cara, ale nie wolno ci bronić takich ludzi. Nawet jeśli nie występują otwarcie przeciwko Piotrowi Aleksiejewiczowi, to i tak działają na szkodę wojska i kraju. Przypomnij sobie generała Giorowcewa. Do dziś czekam na jego armię, która powinna była już pół roku temu dotrzeć do Sankt Petersburga. Dla jego dobra mam nadzieję, że car odwołał go gdzie indziej, w przeciwnym razie musiałbym zastanowić się nad przyczyną tej zwłoki. Wróćmy więc do nazwisk, które podałeś swojemu podchorążemu. Rozumiem, że nie chcesz wymienić ich publicznie, przy wszystkich, ale oczekuję, że powiesz mi o nich później, w cztery oczy.

Ton głosu Apraksina był ostry. Mimo to Siergiej spróbował zaprotestować.

— Proszę wybaczyć, Wasza Łaskawość, lecz wymieniłem nazwiska owych mężów wyłącznie po to, by Bahadur mógł wyrzucić odpowiednie wrażenie na Lybeckerze. Dopóki nie będę miał w ręku dowodów zdrady, nikogo nie oskarżę.

Apraksin przypatrywał mu się chmurnie. Przez chwilę zdawało się, że zamierza zawołać straż i aresztować kapitana. Ale byłaby to niezbyt elegancka podzięką za starania dobrego oficera. Dlatego mruknął tylko, nie kryjąc zniecierpliwienia.

— Jak uważasz, Siergieju Wasiliewiczu. Ale nie bądź zdziwiony, jeśli car okaże mniej cierpliwości ode mnie. A teraz zostawmy to i mówmy o rzeczach radośniejszych. Ten dzielny Tatar wiernie służył u waszego boku. Dlatego też nie powinien odejść z pustymi rękami.

Książę Apraksin rozkazał służącemu, by podał mu woreczek, który następnie wcisnął Kicakowi do ręki. Tatar rozwiązał sznurek i zajrzał z ciekawością do środka. Jego oczom ukazały się liczne, świeżo wybite złote ruble. Było tego więcej niż cały dobytek, jaki kiedykolwiek w życiu posiadał. Licząc monety, wyobrażał sobie, ile koni i owiec mógłby sobie za nie kupić. Jego entuzjazm przygaszało nieco to, że był obecnie zbiegiem pozbawionym ojczyzny.

Mimo to nie odczuwał niezadowolenia, albowiem Kałmucy Kanga, jak również Baszkirzy zaproponowali mu, że zabiorą go ze sobą do swych plemion, które z pewnością przyjmą z powrotem powracających z bogatymi łupami wojowników.

Jeszcze jeden lub dwa takie trzosi, a będzie mógł kupić córkę jednego

z przywódców, wziąć ją żonę i zostać ważną osobistością w hierarchii plemiennej. Już wartość samych, dotychczas zdobytych łupów, bez złota, sprawiała, że był zamożnym człowiekiem. A jeszcze przez jakiś czas miał zamiar uczestniczyć w tej wojnie. W zamyśleniu pokręcił głową, bowiem doszedł do wniosku, że właściwie tylko on otrzymał jakieś konkretne wynagrodzenie za swój udział w walce.

Szirina i kapitan Tarłow będą musieli poczekać i przekonać się, czy car zechce przychylić się do propozycji Apraksina.

Gubernator i pozostali oficerowie opróżniali szklanki tak szybko, że służba nie nadążała ich napępiać. Lecz Siergiej pił niewiele, bowiem wiedział, że Bahadur nie znosi pijaństwa. Wypijał swoją wódkę tylko wtedy, gdy toasty nie dawały mu wyboru. W międzyczasie popijał po kilka łyków wina. Mimo to jego nadzieje na zaimponowanie podchorążemu i nawiązanie z nim rozmowy spelzły na niczym. Bahadur odpowiadał mu sylabami, a gdy w rozmowie nawiązał do tego, że ulubiona żona chana Mongura nie jest jego matką, nie otrzymał w ogóle żadnej odpowiedzi.

W tej sytuacji spróbował w bezpośredni sposób przeniknąć pancierz skrywający duszę chłopaka.

— Przyrównując cię do Kicaka, można by w rzeczy samej sądzić, że twoja matka była Rosjanką. Czy to ta mamuszka, którą kilka razy wołałeś w nocy?

Twarz Bahadura zbladła i zastygła. Przez chwilę Siergiej obawiał się, że chłopak skoczy na równe nogi i odejdzie od stołu, co bez dwóch zdań rozdrażniłoby księcia Apraksina. Ale w tym samym momencie do sali chwiejnym krokiem wszedł pochlapany błotem kurier, ściągając na siebie uwagę wszystkich obecnych. Ciężko dysząc, stanął przed Apraksinem i podał mu swą kurierską torbę.

— Nasze oddziały pod Hołowczynem przegrały bitwę z Karolem szwedzkim — Ale udało im się wycofać w szyku — wyrzucił z siebie mężczyzna.

Pojawienie się w sali dragonów Lybeckera nie zrobiłoby na obecnych gorszego wrażenia. Wszystkie rozmowy ucichły, zaróżowione zaś od wódki oblicza poszarzały w panice. Zgromadzonym wydawało się, że powtórzyła się stara historia bitwy pod Narwą, gdzie car stracił ponad połowę oddziałów. Nikt nie uwierzył w zapewnienia kuriera, że rosyjska armia wycofała się w szyku, zaś Stiepan Raskin powiedział głośno to, czego wszyscy byli pewni.

— W ten sposób Szwedzi otworzyli sobie drogę do Moskwy. A jeśli stolica upadnie, wówczas Sankt Petersburg też się nie utrzyma — rzekł i zaklął paskudnie, po czym rzucił pełną szklanką o ścianę. — Niech piekło pochłonie Szwedów! Zawsze muszą nam popsuć zabawę.

Siergiej miał ochotę płakać ze złości. Powstrzymał się jednak i powiedział przekornie:

— Karol szwedzki może odnosić nad nami zwycięstwa, ale ostatnia bitwa będzie i tak należała do nas!

Kilka osób spojrzało na niego drwiąco, ale żaden z oficerów nie miał zamiaru się sprzeciwić, by nie ściągnąć na swoją głowę gniewu Apraksina. Wszystkim rozbrzmiewała jeszcze w uszach groźba księcia, że za każdą

defetystyczną wypowiedź wtrąci do Twierdzy Pietropawłowskiej.

Tymczasem Apraksin otworzył torbę kuriera i wyjął z niej listy cara. Następnie z gorzkim uśmiechem zwrócił się do swych gości.

— Wybaczcie, że was opuszczę, ale muszę przeczytać depesze. Szwedów jeszcze tu nie ma, więc możecie bawić się dalej. Jeśli złe wieści zepsuły wam humor, możecie pić, aż głowy opadną wam na stoły. To lepsze niż umieranie ze strachu przed Karolem, który koniecznie chce wetknąć swój nos do Moskwy.

Śmiech, który odpowiedział Apraksinowi, brzmiał żałośnie. Większość gości sięgnęła z ogromnym zapalem po dzbany, jakby zamierzali wlać w siebie tyle wódki, ile zdołają pomieścić ich żołądki. Szirina miała zamiar odejść, bowiem brzydziły ją obrazy, jakie za chwilę spodziewała się ujrzeć, lecz powstrzymało ją proszące spojrzenie Siergieja. Kapitan napełnił swą szklankę i trzymając ją w ręku, wpatrywał się w pustkę przed sobą.

— Myślisz, że znasz Szwedów, Bahadurze, ale nie poznałeś ich jeszcze dobrze, w każdym razie nie tak, jak ja. Byliśmy silnym wojskiem, pełnym wiary i ufności w zwycięstwo. Stacjonowaliśmy wówczas koło miasta Narwa, nieopodal rzeki o tej samej nazwie. Nagle, podczas morderczej śnieżnej nawałnicy, w samym środku obozu pojawili się Szwedzi. Zaskoczyli nas. Nie byliśmy zupełnie przygotowani. Zaatakowali pikami i bagnetami niemal znikąd. W jednej chwili nasza armia przeobraziła się w stado przerażonych kurczaków, w które wpadł wygłodniały rosomak. Odwaga, bohaterstwo czy miłość ojczyzny nie były już warte złamanego grosza. Poza kilkoma nielicznymi regimentami, które rzuciły się do walki w ślad za swymi nieczującymi respektu przed śmiercią oficerami i bez osłony skrzydłowej szły na zatracenie, reszta szukała dla siebie ratunku. Dorośli mężczyźni potykali się, jak drepczące w miejscu dzieci, idąc wprost pod szwedzkie ostrza. Nawet się nie bronili. Ten obraz ciągle na nowo widzę przed sobą we śnie. Uwierź mi, że piekło nie może być tak potworne jak to, co wtedy widziałem.

Ta jednym tchem wyrzucona przemowa dała początek długiej, nie zawsze składnej opowieści. Podczas gdy jedną ręką opróżniał szklankę, później zaś zaraz dolewał doń świeżego trunku, w drugiej trzymał nadgarstek podchorążego, jakby się bał, że chłopak zostawi go samego.

Szirina zrozumiała, że Siergiej potrzebuje kogoś, komu mógłby zawierzyć swój strach i wątpliwości. Wolałaby jednak, by okazał przy tym więcej rozsądku i nie wlewał w siebie morza wódki. Jego głos stawał się coraz bardziej bełkotliwy. Co jakiś czas dziecinnie chichotał pod nosem, choć mówił o okropnych, czasem wręcz odrażających scenach z owej bitwy. To właściwie musiała być pospolita napaść zakończona rzezią.

Siergiej coraz częściej się powtarzał i zdawał się nie pamiętać, co przed chwilą powiedział. Ludzie wokół osuwali się, opierając tułowia na stole. Niektórzy opadali na podłogę, skąd dochodziło już tylko chrapanie. Raskin był chyba przekonany, że znajduje się we własnej sypialni, bowiem kłócił się ze służącym, który chciał powstrzymać go przed ściąganiem z zastawionego stołu adamaszkowego obrusa i użycia go jako koldry.

Szirina usłyszała skrzypnięcie drzwi i spojrzała do góry. Wracał Apraksin.

Obrzucił spojrzeniem upojoną kompanię i skrzywił się. Zdawał się zupełnie nie pamiętać o tym, iż nie tak dawno sam zachęcał gości, by troski i obawy zatopili w wódce. Na widok krajobrazu po ucztach książę zaklął siarczyście. Rozkazał, by lokaje przynieśli kubły z zimną wodą i polali nią uspiomych biesiadników. Niektórym nawet to nie pomogło, ale większość mężczyzn skoczyła na równe nogi i przeklinając niczym jarmarczne baby, zapowiedzieli służbie tęgie baty.

— Spokój! — zabrzmiał głos Apraksina, wzmocniony echem odbijającym się od ścian. — Przekażę wam rozkazy i każę z was pasy drzeć, jeśli nie przyjmiecie zaraz odpowiedniej postawy!

Przemknął po sali spojrzeniem, upewniając się, kto z obecnych jest w stanie go wysłuchać.

— Wiadomość o klęsce pod Hołowczynem jest prawdziwa. Mimo to generałom Jego Wysokości rzeczywiście udało się wycofać oddziały w szyku. Piotr Aleksiejewicz za wszelką cenę chce odciąć Szwedom drogę do Moskwy i nie cofnie się przed kolejną bitwą. Nasze szanse są niemałe. Walczymy na terenie własnego kraju, zaś żołnierze Karola XII oddalili się od swej ojczyzny tak bardzo, że niedługo zaczną mieć kłopoty z zaopatrzeniem i posiłkami. Uzbrojcie się więc odwagę i czyńcie, co do was należy!

Apraksin poruszył szczęką, jakby przeżuwał następane słowa.

— Prace w Sankt Petersburgu trzeba przyspieszyć. Chodzi przede wszystkim o twierdzę i warsztaty stoczni admiralicji. Car pisze słusznie, że nadchodzi czas, gdy nasza flota będzie musiała zmierzyć się z eskadrą Szwedów, by utorować sobie drogę na otwarte morze. Ponadto Piotr Aleksiejewicz rozkazuje, by każdy mężczyzna, bez którego możemy się obejść, został wysłany na południe dla wzmocnienia jego wojska. Jednakowoż tak długo, jak Lybecker stanowi dla nas zagrożenie, nie mogę zostawić garnizonu bez obrony. W związku z tym kapitan Tarłow wraz ze swymi stepowymi wilkami oraz trzystu dragonów, których również oddaję pod jego rozkazy, jutro opuszczą miasto i szybkim marszem pójdą dołączyć do oddziałów cara. Podporucznicy Raskin i Tirenko pojedą z Tarłowem, nawet jeśli trzeba będzie ich przytroczyć do koni.

To samo będziemy musieli zrobić z Siergiejem, przemknęło Szirinie przez myśl. Książę wydawał jeszcze polecenia oficerom pozostającym w Sankt Petersburgu, zaś dziewczyna zaczęła rozglądać się za kimś do pomocy. Potrzebowała co najmniej jednego człowieka stojącego pewnie na nogach, by odtransportować Siergieja do ich wspólnej kwatery. Wania już jakiś czas temu padł ofiarą wódki i zwinięty w kłębek niby pies leżał w rogu pomieszczenia. Jediną osobą, która wydawała się jako tako trzeźwa, był Kicak.

Szirina trąciła go dłonią.

— Pomóż mi zanieść kapitana do izby.

Tatar przytaknął, popatrzył na Siergieja i pokręcił głową.

— Najpierw wyniesiemy go na dwór, by jego żołądek pozbył się tej wódki.

Inaczej jutro nigdzie nie pojedzie.

Szirina musiała przyznać mu rację. Należało jak najbardziej otrzeźwić

Siergieja, by nie wystawić go na gniew Apraksina. Toteż złapała kapitana za nogi, Kicak zaś chwycił go pod ramiona. Jak przemoczony worek zataszczyli go nad brzeg Newy, przepływającej nieopodal pałacu. Kicak trzymał jego głowę, a Szirina włożyła mu palec do gardła, by zmusić go do wymiotów. Jednocześnie musiała przytrzymać sztyltem zęby Siergieja, który starał się ugryźć ją w rękę. Gdy wreszcie udało jej się zmusić go do opróżnienia zawartości żołądka, zaczęła mieć obawy, że się udusi. Kicak zwiesił go z brzegu nad rzekę i klepał po plecach, jakby z mocno zabrudzonego dywanu chciał wytrzeć zebrań tam glinę.

Siergiej, mamrocząc, próbował wprawdzie protestować przeciwko tak brutalnemu traktowaniu jego osoby, ale do końca nawet się nie obudził. W tej sytuacji Szirina i Kicak zanieśli go do stajni i rozebrawszy, zanurzyli w korycie napełnionym lodowatą wodą.

Podczas tej procedury Kicak obserwował z rozbawieniem, jak Szirina próbuje omijać wzrokiem pewne miejsca na ciele kapitana i w poczuciu winy co chwila się czerwieni. Tatar wyczuł siłę, z jaką tych dwoje ludzi się wzajemnie przyciągało, i zastanawiał się, do czego to doprowadzi. Podczas wyprawy poznał Siergieja jako rozważnego, planującego z zimną krwią przywódcę, który mimo wszystko gotów był wysłuchać rad swych towarzyszy. Szirina była wprawdzie córką wojowniczego chana, lecz ze względu na rosyjską matkę warta była nie więcej niż koza.

Gdy położyli do łóżka Siergieja, który mimo kąpieli w zimnej wodzie nawet się nie obudził, Kicak przysunął Szirinę do siebie i popatrzył na nią z powagą.

— Czy zastanowiłaś się, co zrobisz, jak Rosjanie zorientują się, że jesteś młodziutką niewiastą? A właściwie dojrzałą kobietą?

— Bądź cicho! — wyszeptła, rozglądając się z przestrachem. Ale nikt nie mógł słyszeć słów Kicaka. Drzwi izby były zamknięte, a on mówił ściszym głosem. Toteż odzyskawszy pewność siebie, wzruszyła ramionami.

— Zanim do tego dojdzie, opuszczę Rosjan i wrócę do naszego plemienia.

Kicak skrzywił się.

— Chcesz wrócić, mimo że Cejna z resztą kobiet zawsze cię wyśmiewały?

— Nie było tak źle — odparła z machnięciem ręki.

— Jesteś niemądra. Głupia jak gęś, tak, to prawda — powiedział, stukając się w czoło. — Pomyśl tylko! Jesteś dorosłą kobietą i powinnaś wiedzieć, co ojciec z tobą zrobi, jeśli wrócisz. Sprzeda cię za kilka kiepsko wyprawionych skór jakiemuś krzywoniemu przywódcy Wogułów albo Bufiatów, z którym będzie chciał zawrzeć przymierze, albo podaruje w prezencie któremuś ze swych jeźdźców, w nagrodę za wierność.

Szirina pokręciła głową.

— Nie wierzę. W końcu oddałam wielką przysługę naszemu plemieniu. Mówisz źle o moim ojcu, bo wygnali cię z plemienia jako zdrajcę. Gdy wrócę do domu, powitają mnie z radością i będę mogła sama wybrać sobie męża.

— Możesz sobie pomarzyć, głupia gąsko! — odparł i prychnął z pogardą.

Następnie skierował się do wyjścia. Dyskusja z tą upartą dziewczyną nie miała najmniejszego sensu. Szirina weszła w rolę bohaterki i nie była w stanie spojrzeć prawdzie w oczy. W połowie drogi do drzwi zatrzymał się i jeszcze raz spróbował uprzytomnić jej, czego może się w przyszłości spodziewać.

— Cejna przewidywała, że Rosjanie cię zgwałcą, gdy odkryją twą prawdziwą płęć. Ale nie miała racji. Zdążyli cię już polubić i zaakceptowali jako jednego ze swych towarzyszy.

Szirina nie zareagowała. Wydęła wargi i oświadczyła, że jest zmęczona. Kicak przyjął te słowa wzruszeniem ramion. Mimo niemal męskiej inteligencji dziewczyna cierpiała na właściwą swej płci ślepotę. Oczy mu się zamykały i pomyślał, iż mógłby skorzystać z posłania Wani. Lecz zdecydował się wrócić do stajni, bowiem nie chciał pozostać z dziewczyną sam na sam w jednym pomieszczeniu. Choć przewyższała go niemal o pół głowy i po pełnej wyrzeczeń wyprawie zrobiła się bardzo chuda, to w dalszym ciągu była kobietą. Nie był pewien, czy uda mu się opanować temperament i utrzymać od niej z daleka, a jeśli spróbowałby się doń zbliżyć, rzuciłaby się na niego jak dzika tygrysica, budząc przy tym cały dom. Doszedł do wniosku, że zbyt dużo mógłby przy tym stracić, toteż dał sobie spokój.

Mimo to Kicaka rozdrażniło nagle pożądanie, które go ogarnęło. Dotychczas darzył tę stepową kotkę jedynie ojcowskimi uczuciami i nie chciał, by coś się zmieniło. Odwrócił się na pięcie i bez słowa pożegnania skierował się do drzwi.

Wchodząc do stajni, gdzie przydzielono mu kwaterę, usłyszał podniecone sapanie dochodzące z pomieszczenia, w którym przechowywano paszę. Za chwilę jego uszu doszedł pełen oburzenia okrzyk kobiety:

— Nie może być, toż on zasnął! Na Boga, ty niedołęgo, nie jesteś wart, by nazywać cię mężczyzną!

Kicak uśmiechnął się kpiarsko i zamierzał pójść dalej, ale w tej właśnie chwili złorzeczenia przeszły w lament. Podjąwszy szybko decyzję, Tatar wszedł do komórki. Na słomianej ściółce leżała para, na której widok Kicak musiał się opanować, by nie wybuchnąć głośnym śmiechem. Mężczyzna ważył co najmniej dwa razy tyle co on sam i był tak nalany tłuszczem, że niemal całkowicie przykrył swą partnerkę. Sądząc po drobnej stopie i szczupłej łydce, kobieta była raczej delikatnym stworzeniem, które utknęło pod ciężarem masywnego ciała mężczyzny.

— Zdaje się, że potrzebujesz pomocy — powiedział, po czym chwyciwszy za nogi chrapiącego opoja, odciągnął go na bok. Z uznaniem ogarnął wzrokiem zgrabne kształty kobiety. Jej piersi były duże i jędrne. Z pewnością wzbudziłyby zazdrość Cejny. Wbrew jego początkowym przypuszczeniom reszta ciała również była tak okrągła, jak lubił.

— Rosjanie za dużo piją i dlatego niektóre rzeczy nie wychodzą im zbyt dobrze.

W pierwszej chwili zdawało się, iż pojawienie się Tatara przeraziło

kobietę, lecz jej rozbudzone żądze domagały się zaspokojenia. Uniosła się płynnym węzowym ruchem, sięgnęła kroku Kicaka i zachwycona poczuła twardość, której zabrakło jej kochankowi.

Kicak doszedł do wniosku, że komórka z paszą jest tak samo przytulna jak stajnia, i ogromnie rozradowany ściągnął spodnie.

13.

Następnego ranka Siergiej, blady, lecz całkiem już obudzony, odebrał rozkazy Apraksina i czym prędzej wyprowadził z miasta swój oddział, wzmocniony trzema setkami dragonów. Miał wrażenie, że kopyta Moszki dudnią nie tylko po wilgotnym podłożu, ale także po jego własnym czerepie. Wania czuł się jeszcze gorzej. Jechał przytroczony do swego Buroka jak worek kartofli, wydając co jakiś czas ciche pojękiwania.

Raskin i Tirenko również dość niepewnie kołysali się na kulbakach. Podlegli im dragoni z udaną powagą pytali Siergieja, czy nie powinni przytroczyć ich do koni. Do uszu Raskina dochodziły wprawdzie owe uszczypliwe uwagi i choć zwykle nie zwlekał z ripostą, tym razem zadowalał się zbolalym spojrzeniem, w którym nie było nawet cienia złości, po czym z westchnieniem wczepiał się w siodło własnego wierzchowca. Z jego miny nie sposób było wywnioskować, kogo w pierwszej kolejności posłałby do diabła: niesfornych dragonów, ból głowy czy męczące go nudności.

W przeciwieństwie do nich Szirina wyglądała tak rześko, jak tylko można wyglądać po prawie wystarczającej porcji snu. Siergiej był w kondycji niewiele lepszej od Raskina, toteż po przekroczeniu Newy dziewczyna ustawiła pochód w szyk marszowy i narzuciła tempo.

Kang, Iszmet i obaj podoficerowie dragonów bez protestów podporządkowali się rozkazom podchorążego i w miarę sił starali się go wspierać. Natomiast Kicak był tego ranka w nie najlepszej formie, choć wieczorem nie sprawiał wrażenia pijanego. Polecenia Sziriny kwitował niechętnymi pomrukami.

Złościł ją. Miała ochotę przywołać go do porządku. Nie wiedziała, że jej współplemieniec przeżył pełną wrażeń, wyczerpującą noc i dopiero świtem udało mu się wymknąć z ramion krzepkiej Rosjanki, która do reszty pozbawiła go sił. Ale Szirina nie zamierzała się z nim przekomarzać. Nie znając rozkazów Apraksina, kierowała się na południe, bowiem tam powinna znajdować się armia cara, a przynajmniej to, co zostało z niej po bitwie pod Hołowczynem. No i oczywiście zwycięscy Szwedzi. Zadanie ułatwiał jej fakt, że istniała tylko jedna, niezbyt solidna droga, wiodąca w głąb Rosji. Wiele wiorst dalej, po drugiej stronie bagnistych bezdroży, droga się rozwidlała, ale do tego czasu Siergiej zdążył dojść do siebie i sam będzie mógł podjąć konieczne decyzje. Szirina rzuciła pograżonemu w cierpieniach kapitanowi pogardliwe spojrzenie, po czym zapytała, kiedy powinna zatrzymać pochód na nocleg.

Siergiej zmrugał powieki, osłaniając oczy przed promieniami słońca, które niby sztylety wbijały się w jego mózg, a następnie zwilżył usta.

— Rozbijemy obóz dopiero, gdy słońce dotknie horyzontu.

— To bardzo późno. Nie wiem, czy uda mi się tak długo utrzymać ludzi w dobrej formie.

— Nie musisz dbać o ich formę, tylko pilnować, by cię słuchali. A może się do tego nie nadajesz?

Rozsierdzona do granic Szirina odwróciła się w kierunku jeźdźców, wyładowując na nich złość.

— Ścieśnić szyk! Szybciej! A może chcecie poczekać, aż szwedzki król wyjedzie wam naprzeciw?

Tatarzy zaczęli się śmiać, natomiast na twarzach dragonów odmalowała się nieskrywana nadzieja, że przy odrobinie szczęścia przez całe życie uda im się nie spotkać ani jednego Szweda. Szirina dopilnowała, by Baszkirzy Iszmeta zabezpieczali tyły, toteż rosyjskim żołnierzom nie pozostało nic innego, jak tylko trzymać tempo narzucone przez stepowych jeźdźców.

Koło południa Szirina nakazała ludziom zsiąść z koni i poprowadzić je obok siebie, by zwierzęta mogły co nieco odsapnąć i pożywić się podczas marszu. Mężczyźni przyjęli polecenie z tak stoickim spokojem, jak racje żywnościowe, które im rozdano. Wania, Siergiej i obaj podporucznicy odmówili przyjęcia swoich porcji chleba i szynki. Natomiast Kicak i pozostali stepowi jeźdźcy rzucili się na pożywienie jak wygłodniałe wilki, nie dbając o to, że mięso nie pochodziło od owcy czy wołu, a od chrumkającej świni. Sumienie Sziriny burzyło się wprawdzie, ale dziewczyna wiedziała, że musi zachować siły, toteż po chwili wahania wbiła zęby w mocno osolone, wędzone mięso, próbując jednocześnie bezskutecznie splukać wodą jego ostry smak. Ku własnemu przerażeniu po posiłku pierwszy raz w życiu poczuła ochotę na szklaneczkę wódki. Stłumiła pragnienie, ale przyplącała to sztywnością języka, klejącego się do podniebienia jak szmata nasączona solanką.

Siergiej w rzeczy samej dopiero tuż przed zachodem słońca pozwolił ludziom na odpoczynek, choć kilka godzin wcześniej nie tylko dragoni, ale i pozostali żołnierze poczęli podnosić protest. Podczas północnego lata słońce zachodziło dopiero na godzinę przed północą. Noc minęła spokojnie, choć była o wiele za krótka, by dostarczyć ludziom wystarczającej porcji snu. O świtaniu Siergiej kazał żołnierzom wskakiwać na konie. Wyglądało na to, że jest już trzeźwy, toteż Szirina ustąpiła mu miejsca na czele pochodu, zaś sama z ulgą wjechała do szeregu tuż za nim. Rozczarowana skonstatowała, że nie dostała od niego nawet jednego słowa pochwały za trudy i starania minionego dnia.

Zamiast tego spotkała ją reprimenda, jakoby nie dość szybko wsiadała na konia. Ze wściekłością ściągnęła cugle i przyłączyła się do jadących z tyłu podoficerów.

Siergiej zdawał sobie sprawę, że niesprawiedliwie potraktował Bahadura, i pożałował swych szorstkich słów. Miał wrażenie, jakby opętały go jakieś dzikie demony. Odkąd usłyszał o bitwie pod Hołowczynem, drżał cały, opanowany żądzą zmierzenia się ze Szwedami i udowodnienia im, a także samemu sobie, że nie jest już dawnym, trzęsącym się ze strachu chłopięciem, które uciekało przed nimi pod Narwą. Toteż pozwalał swym

ludziom jedynie na bardzo krótkie przerwy, by nie nadwierać koni, i prowadził oddział w nie spotykanym tempie, mijając Nowogród, Holm i Toropiec aż do Smoleńska, gdzie spotkali pierwsze czaty rosyjskiej armii.

Z przykrością zauważył, że żołnierze nie witają ich z radością. Dwaj oficerowie ; piechoty Fichtenheima, u których Siergiej zameldował się w niewielkiej miejscowości Pomagajłowo, z widoczną pogardą odnieśli się do jego stepowych jeźdźców.

— Takiej hołoty mamy tu pod dostatkiem, kolego. Niepotrzebnie ich tu sprowadziłeś — powiedział jeden z nich, kręcąc z powątpiewaniem głową.

Siergiej zagotował się w środku ze złości.

— Dostałem rozkaz, by z moimi ludźmi dołączyć do oddziałów cara. Osobiście od księcia Apraksina! — odparował, podsuwając niemieckiemu majorowi, którego pułkownik Fichtenheim wziął ze sobą do Rosji, pod nos rozkaz wymarszu opatrzone księżęcą pieczęcią.

Krępy oficer zerknął niechętnie na litery pisane cyrylicą, po czym oddał pismo Siergiejowi.

— Tych bohomazów nie da się odczytać.

W głosie Niemca było tyle arogancji, że Siergieja zaświerzbila ręką, by wymierzyć mu solidny policzek. Na szczęście drugi oficer okazał się bardziej przydatny od swego przełożonego.

— Regiment simbirski znajduje się niecałą milę stąd. Któryś z oficerów będzie z pewnością potrafił odczytać rozkazy księcia.

Wyraźnie widać było, że majora drażni konieczność skorzystania z pomocy jakiegoś Rosjanina. Ale że do służby cara wstąpił dobrowolnie i otrzymywał za nią niezły żołd, nie miał wyboru, toteż wysłał kuriera, by ten przyprowadził jednego z rosyjskich oficerów. Siergiej i Niemcy czekali na powrót posłańca, tymczasem Szirina kazała żołnierzom zsiąść z koni i wysłała kilku mężczyzn, by zatroszczyli się o zaopatrzenie. Rosyjscy rekruci z regimentu niemieckiego dowódcy zdawali się podzielać niechęć swych przełożonych, bowiem przegonili Kałmuków Kanga i towarzyszących im dragonów od wozów z prowiantem. Raskin przez chwilę obserwował tę scenę, później zaś ściągnął cugle i podjechałszy do pilnującego prowiantu podporucznika o bladej twarzy, przyparł go do burty jednego z wozów.

— Jestem Stiepan Raskin, syn bojara Kiryła Borysewicz Raskina, podporucznik ingryjskiego regimentu dragonów. W ciągu ostatnich dni przebyliśmy ponad tysiąc wiorst, by wam pokazać, jak się walczy ze Szwedem, i nie pozwolę, by jakiś niemiecki pędrak mówił mi, że razem z moimi ludźmi mam głodować, choć wokół jest pod dostatkiem spyży i wszelkich zapasów.

— Nie jestem Niemcem. Jestem prawowiernym Rosjaninem! — rozżłościł się mężczyzna.

— To jeszcze gorzej! — zakpił Raskin. — Po Niemcu niczego dobrego bym się nie spodziewał, bo tamci nawet do latryny nie chodzą bez rozkazu. Ale Rosjanin, który chce głodzić swego towarzysza, to dla mnie popolita Świnia!

Wartownik oblał się purpurą i zrobił taką minę, jakby chciał przywołać kolegów na pomoc. Lecz nim doszło do eskalacji emocji,

niemiecki major, zrozumiawszy, że głodne stepowe wilki są z pewnością groźniejsze niż wtedy, gdy są najedzone, rozkazał wydać żywność ludziom Siergieja.

Raskin popatrzył drwiąco na podporucznika, który niechętnie odsunął się na bok.

— Czasem nawet niemiecki major ma trochę oleju w głowie, bo ty swój chyba wysrałeś w latrynie!

— Zapłacisz mi za to! — krzyknął podporucznik piechoty, gwałtownie sięgając do szabli, lecz nim zdążył obnażyć ostrze, usłyszał ostry rozkaz majora.

— Zostaw broń, głupcze! W przeciwnym razie będę musiał kazać cię skuć.

Wiesz, że car surowo zabronił wszelkich pojedynków.

Podporucznik zbladł jeszcze bardziej, odwrócił się na pięcie i odszedł, tłumiąc bulgoczącą w nim wściekłość.

Siergiej z ciekawością podszedł bliżej.

— Macie wszak w waszym regimencie rosyjskich oficerów! Dlaczego nie poleciliście jednemu z tych mężczyzn odczytać rozkazu księcia Apraksina?

Major spojrział na Siergieja, jakby ten zażądał od niego czegoś zupełnie niemożliwego.

— Pisemny rozkaz może zostać odczytany wyłącznie przez oficera równego stopniem lub wyższego.

Stojący w pobliżu Raskin wywrócił oczami i jeszcze raz wymruczał pod nosem, co myśli o Niemcach i ich zwyczajach.

Mimo tego, co powiedział Siergiejowi niemiecki major z regimentu Fichtenheima, dla stepowych jeźdźców znalazło się wkrótce niemało zadań. Jeden z oficerów wcisnął Siergiejowi do ręki mapę i listę wiosek z rozkazem dopilnowania, by chłopci ukryli się w lasach i zniszczyli wszystko, co mogłoby okazać się przydatne szwedzkiemu wojsku. Siergiej odebrał papiery z ociąganiem, bowiem nie uśmiechało mu się szykanowanie rosyjskich wieśniaków. Wszak miał walczyć ze Szwedem. Lecz polecenie przyszło bezpośrednio od cara i nie pozostawiało cienia wątpliwości co do jakiegokolwiek innej interpretacji.

Krajobraz był tak płaski, że w miejscach, gdzie drzewa nie zasłaniały widoczności, ludzie mieli wrażenie, iż poruszają się po bezkresnej kopule. Rozmoczone drogi znaczyły jedynie błotniste koleiny, nieutwardzone gałęziami, jak to miało miejsce na północy, zaś mosty zbudowane były najczęściej z dwóch przerzuconych bali i kilku przybitych doń desek. Według rozkazów ludzie Siergieja mieli czynić wszystko, co mogłoby Szwedom utrudnić marsz, toteż niszczyli gradzie, zrywali za sobą prymitywne przeprawy i palili drewno.

Gdy dotarli do pierwszej wioski, zwanej przez tamtejszych mieszkańców Samsonowem, chłopci, odziani w proste kitle i grubo tkane luźne spodnie, wylegli przed domy, podejrzliwie przyglądając się stepowym

jeźdźcom. Dołączył do nich pop w czarnej sutannie, z zawieszonym na piersi dużym drewnianym krzyżem i skłębioną brodą, za którą i on musiał co roku płacić dwa ruble podatku, choć ów obowiązek miał jakoby nie dotyczyć duchownych. Lecz car pilnie potrzebował pieniędzy, więc spod krzyża połyskiwała mosiężna blaszka ze znaczkiem brody, świadcząca o tym, że pop rzetelnie płacił podatki.

Siergiej podjechał bliżej do trwożliwie stłoczonych wieśniaków. Pop wyszedł na przód, ściskając kurczowo krzyż, jakby chciał się go przytrzymać.

— Czego sobie czcigodni moiści panowie życzą?

— W imieniu Jego Majestatu, wszechmocnego cara, Piotra Aleksiejewicza, musicie opuścić wieś i ukryć się w lasach. Weźcie ze sobą tyle zapasów, sprzętów i paszy, ile dacie radę unieść, resztę trzeba będzie spalić!

Słowa płynęły z ust Siergieja jak żrący kwas. Zamiast wystraszonego popa wolałby mieć przed sobą Szweda, którego mógłby pobić za to okrucieństwo. Szirina była całkowicie zaskoczona, bowiem nie знаła dotychczas rozkazów, z którymi wysłano oddział.

— Ależ kapitanie, wszak nie możesz wygonić tych biednych ludzi z ich domostw! — zaprotestowała półgłosem.

— To rozkaz cara! — odparł niechętnie.

Szirina stanęła w strzemionach i posłała mu piorunujące spojrzenie.

— To rozkaz tchórza, który nie ma odwagi stanąć twarzą w twarz z wrogiem!

— Nawet jeśli nam to nie pasuje, to wola cara, którą musimy wypełnić! — odparł i gwałtownie odwrócił się do niej plecami, popędzając popa.

— Jeszcze tu jesteś? Dopilnuj, żeby ludzie zabrali wszystko z domów i znikli. A może wolisz, by pomogli wam moi stepowi jeźdźcy? Mamy jeszcze dużo roboty i nie możemy czekać w nieskończoność.

Szirina myślała, że chłopcy zaprotestują i będą się bronić, lecz ku jej zdumieniu mężczyźni pochyłili plecy i powlekli się do swoich chałup, wołając żony i dzieci. Smutne kobiety w długich szerokich strojach z własnoręcznie utkanych materiałów, płacząc i załamując ręce, wyległy przed chaty. One również nie odważyły się okazać sprzeciwu. Słuchały uważnie, jakie polecenia wydano ich mężom. Później zrezygnowane wróciły do domów i zaczęły pakować wszystko, co mogły zabrać. Mężczyźni wyprowadzali z obór nieliczne zwierzęta gospodarskie. Prymitywne wozy wyładowano zapasami i sprzętem, pod którym się ugiwały, następnie zaprzężono do nich krowy i parę chudych chabet. Nawet małe dzieci ugiwały się pod zapakowanym na ich plecy ciężarem. Lecz ludzie nie biadolili.

Nikt nie powiedział jednego złego słowa pod adresem cara. Ustawieni gęsiego opuszczali wieś. Pop wraz z kilkoma mężczyznami zostali, by podpalić zabudowania. Pod koniec duchowny wszedł do małego kościółka, wyniósł ikonę i złożywszy na niej pobożny pocałunek, zawinął ją w chustę. Następnie wziął pochodnię i wrzucił ją do świątyni. Nasączone żywicą sosnowe drewno, z którego zrobiono kościelne ławki, natychmiast się zajęło. Po chwili cały kościół stanął w płomieniach.

Szirina wzdrygnęła się.

— Czy nie ma żadnej możliwości, żeby pomóc tym ludziom? Musieli pozostawić zbyt wiele rzeczy, a te nieliczne, które udało im się zabrać, nie wystarczą im do przetrwania następnej zimy.

Siergiej inaczej wyobrażał sobie wojnę ze Szwedem. Był rozdrażniony i jego reakcja była szorstka.

— Na to nie ma czasu. Mamy całą listę innych wiosek, które na nas czekają.

Jako że nie możemy zatrzymać armii Karola XII za pomocą broni, musimy jak najbardziej utrudnić mu marsz. Jeśli po drodze nie znajdą pożywienia ani paszy dla zwierząt, wtedy będą musieli dać za wygraną i zawrócić.

Szirina zaniemówiła.

— Co z was za ludzie, Rosjanie? Nie czekacie, aż wróg zniszczy wasz kraj, tylko robicie to sami. Na Allaha, jesteście podłymi, godnymi pogardy kreaturami!

Ta zniewaga przelała czarę goryczy. Zanim Siergiej zrozumiał, co robi, jego ręka uderzyła z pełną siłą.

Policzek palił Szirinę żywym ogniem. Z jej górnej wargi kapła krew. Dotknęła palcem bolącego miejsca i patrzyła osłupiałym wzrokiem na czerwoną strużkę spływającą po jej rękę. Zerwała się jak ukąszona przez tarantulę.

— Rosyjski psie, nie ujdzie ci to płazem!

Błysnęło ostrze jej nagiej szabli, lecz nim zdążyła ruszyć na Siergieja, pojawił się między nimi Kicak. Podszedł bliżej i potrząsnął dziewczyną.

— Nie, Bahadurze! Nie bądź głupcem! Nie wolno ci podnosić broni na swego przywódcę.

Przez moment zdawało się, że Szirina rzuci się na współplemieńca, ale niespodziewanie opuściły ją siły i wypuściła z ręki szablę, desperacko walcząc z napływającymi do oczu łzami, które jak perły spływały po jej policzkach.

— W porządku, Kicaku — odezwała się, ale wzrok, którym zmierzyła Siergieja, zdradzał, że nie miała zamiaru zapomnieć ani tym bardziej wybaczyć uderzenia.

Siergiej skulił się w środku. Bahadur był ostatnim człowiekiem, któremu chciałby zadać ból. Po prostu padł ofiarą buzujących w nim wściekłości i rozczarowania. Na skruchę było już za późno. Po podchorążym widać było, że szybko nie wybaczy zniewagi. Przyjaźń, która się między nimi zawiązała, legła w gruzach. Mimo to chciał przeprosić Bahadura i wyjaśnić mu, że nie uczynił tego z rozmysłem. Pełne okrutnej konsekwencji rozkazy również i jego wyprowadziły z równowagi. Chciał zbliżyć się do chłopaka, lecz ten błyskawicznie się odwrócił, sztywno dosiadł swego bachmata i skierował go w bok.

Kicak schylił się i podniósł porzuconą szablę, za którą jego szwagier oddałby połowę ze swych koni, a może jeszcze więcej, a następnie poszedł za dziewczyną.

— Trzymaj. Zapomniałaś.

Szirina popatrzyła na szablę, jakby widziała ją po raz pierwszy w życiu, następnie wyrwała ją Kicakowi z ręki i wsunęła na powrót do pochwy. Ledwo widząc przez zalewające jej oczy łzy, poluzowała cugle swego konia i popędziła przed siebie, nie bacząc na to, dokąd jedzie.

Wtem usłyszała ostrzegawczy gwizd. Mimowolnie skierowała Złotka w pole i przez łzy dostrzegła powóz pędzący w piekielnym tempie po wyboistej drodze, z którym o mały włos by się zderzyła. Jakiś człowiek wystawił głowę przez okienko i coś krzyknął. Pojazd nagle zwolnił i po blisko trzydziestu krokach zupełnie się zatrzymał.

Mężczyzną, który teraz wysiadł, był nikt inny jak tylko car we własnej osobie. Piotr Aleksiejewicz z nieprzeniknionym wyrazem twarzy patrzył przez chwilę na płonące budynki, następnie przywołał gestem Siergieja.

— Czy to nie ty jesteś tym riazańskim kapitanem Tarłowem, który ostatniej jesieni towarzyszył mi na „Sankt Nikofemie”? Podejź tu!

Siergiej zbliżył się do powozu i zasalutował. Car wskazał wioskę.

— Z tego Szwedzi nie będą mieli pożytku. Musisz jeszcze wrzucić do studni kilka padłych zwierząt i podpalić zagony ze zbożem. Jeśli nie będą chciały się palić, każ swoim ludziom je stratować, żeby ani jedno ziarenko nie zostało dla Szwedów.

Choć zatrucie studni Siergiej uważał za pozbawione sensu, bowiem w okolicy znajdowała się spora ilość świeżych źródeł, kiwnął głową i wydał Wani oraz obu podporucznikom kilka rozkazów. Cała trójka rozbiegła się w pośpiechu.

Niebawem Kałmucy wskoczyli na konie i puścili się galopem po polach. Siergiej ujął cugle swego konia, stąpającego za nim jak wierny pies. Zamierzał właśnie wsiąść, gdy zatrzymał go ostry okrzyk cara.

— Słyszałem, że dzielnie biłeś się na północy. W odpowiednim czasie przypomnę sobie o tym, lecz teraz mam inne troski. Możesz mi powiedzieć, czy generał Giorowcew zgodnie z rozkazem dotarł punktualnie do Sankt Petersburga?

Siergiej zamrugał zmieszany. Zakładał, że Apraksin poinformował cara i doniósł mu o nieobecności Giorowcewa. Jemu również wydało się dziwne, że generał, który tak szybko i bezpardonowo bił się na Syberii, nie spieszył się zupełnie w obliczu zagrożenia ze strony Szwedów.

— Gdy z oddziałem opuszczałem Sankt Petersburg, nie było jeszcze żadnej wiadomości od generała Giorowcewa, Wasza Wysokość.

— Będzie musiał mi sporo wytłumaczyć ten przeklęty pies!

Siergieja przeszedł dreszcz, gdy ujrzał minę cara wypowiadającego te słowa.

Był zadowolony, że nie siedzi w skórze generała. O nim samym Piotr Aleksiejewicz zdawał się już zapomnieć, bowiem z zaciśniętymi ustami wskoczył do powozu i energicznie stuknął w dach. Stangret natychmiast zaciął konie.

Tymczasem do carskiego powozu dołączył drugi pojazd i zatrzymał się obok. Katarzyna, metresa Piotra Aleksiejewicza, badała wzrokiem okolicę.

Chciała wiedzieć, dlaczego jej kochanek się zatrzymał. Twarz miała bladą i zmęczoną, a na jej czole widać było kilka głębokich zmarszczek,

wskazujących na dręczący ją ból głowy. Mimo to jej spojrzeniu nie uszli Kałmucy, wśród dzikich wrzasków tratujący łany zboża, ani Siergiej, który przed chwilą rozmawiał z carem, teraz zaś siedział na kulbace ze strapioną miną. Spostrzegła także młodego podchorążego, stojącego nieopodal ze srogo nadaśanym wyrazem twarzy, jakby nic, co się wokół działo, od dawna go już nie obchodziło.

Katarzyna opadła z powrotem na wysłane poduszkami siedzisko i uśmiechnęła się z trudem.

— Moja Marfo, na zewnątrz jest ten młody Tatar, na którego zwróciłaś uwagę w Sankt Petersburgu i ciągle o nim mówisz.

— Gdzie?

Marfa Aleksiejewna poderwała się do góry i chciała wysiadać, lecz w tej samej sekundzie ruszył powóz cara i mężczyzna na koźle ich własnego powozu również podniósł bat, by popędzić konie. Marfa poczuła, że pojazd zaczyna się toczyć, i rzuciła Katarzynie błagalne spojrzenie.

— Czy mogłybyśmy zostać tu przez kilka minut? Bardzo chciałabym porozmawiać z tym chłopcem. To musi być mój siostrzeniec! Tak samo wyglądał mój brat, Igor, zanim te potwory nie zadźgały go lancami.

Katarzyna pokręciła przecząco głową.

— O czym ty myślisz, mamusko? Car jest już w drodze, a my nie możemy stracić go z oczu. Nie powiedział nam, dokąd jedzie. A nawet gdybyśmy znały jego cel, to i tak nic by nam z tego nie przyszło, bo na najbliższym rozstaju mógłby zmienić zdanie i pojechać inną drogą. Wyobraź sobie, co by się stało, gdybyśmy go zgubiły i wjechały prosto na Szwedów.

— Ale... — zaczęła Marfa.

— Żadne ale! — odparła Katarzyna uprzejmie, lecz w jej głosie dało się słyszeć ostrzegawczy ton. — Wiemy, gdzie można chłopca znaleźć. Postaram się o to, by później przyprowadzono go do ciebie. Teraz musimy jechać za carem.

Zasmucona Marfa spuściła głowę. Zaraz jednak wzięła się w garść i wyjrzała przez okienko powozu. Pojazd już ruszył i chłopiec pozostawał coraz dalej w tyle. Krzyknęła do niego i pomachała, chcąc zwrócić na siebie uwagę, lecz chłopak zdawał się patrzeć przez nią niby przez przezroczystą szybę, nie odnosząc jej gestykulacji do swojej osoby.

Szirina była zbyt wściekła i zanadto oburzona, by zwrócić uwagę na kobietę wpatrującą się w nią z okna swego powozu. Myślała o tym, że car stracił właśnie w jej oczach ostatnią isierkę szacunku, jakim go darzyła. Tylko człowiek bez sumienia mógł przepędzić swój lud do lasów, skazując go na powolną śmierć z głodu i zimna. Jeszcze gorszą zbrodnią było dla niej kalandria woda, drogiego daru przekazanego człowiekowi przez Allaha. Niedaleko miejsca, w którym się znajdowała, kilku dragonów wrzuciło do studni gnój i dwie martwe świnie. Szirina musiała przytrzymać się sterczącej ponad jej głową gałęzi, by nie popędzić Złotka i nie strataować mężczyzn, którzy to zrobili. Im mniej pozostawało z podpalonej wioski i niszczonej upraw, tym bardziej rosła pogarda dziewczyny dla Rosjan.

Nie była to ostatnia wioska nawiedzona tego dnia przez horde jeźdźców Siergieja. Każdą z nich spotykał ten sam los. Podpalano domy,

niszczono pola i zatruwano studnie, zaś mieszkańcy, zabrawszy ze sobą tyle dobytku, ile udało im się unieść, uchodzili do lasu, by w ciągu następnych tygodni albo nawet miesięcy ukrywać się tam przed Szwedami, którzy mogli w ogóle nie nadejść. Szirina nie uczestniczyła w żadnym z działań, które wydawały jej się potworne, zapominając całkowicie o tym, iż była Bahadurem, twardym wojownikiem, który winien zachowywać się podobnie do pozostałych Kałmuków i wspólnie z nimi wiwatować na widok pogromu rosyjskich wiosek.

Gdy jeźdźcy Siergieja dotarli wieczorem w miejsce, gdzie zamierzali rozbić obóz, zastali tam oddział rosyjskich żołnierzy, którzy zdążyli już zrównać wioskę z ziemią i wygnać wieśniaków. Sądząc po mundurach, była to piechota, wsadzona teraz na konie, by piechurzy, podobnie jak stepowe diabły Siergieja, mogli jeździć od wioski do wioski i kolejno je ewakuować. Szirina nie spojrzała nawet na obcą jednostkę. Siergiej natomiast podjechał do strzelającego w niebo obozowego ogniska i odkrył, że dowodzącym oficerem był tam Kirilin. Wciąż jeszcze nosił odznaki kapitana, lecz zamiast munduru gwardii preobrażeńskiej miał teraz na sobie jodłową zieleń regimentu simbirskiego.

Kirilin nie ucieszył się zbytnio na widok Siergieja. Wyszczrzył zęby i splunął w ogień.

— Siergiej Wasiliewicz Tarłow! To niechybnie diabelska sprawka, że bez przerwy wchodzimy sobie w drogę.

— Raczej carska, bo to car rozkazuje w Rosji — zakpił Siergiej.

Kirilin machnął ręką.

— Rzeczywiście? Jak długo jeszcze? W Grodnie uciekał przed Szwedami, pod Hołowczynem dostał tęgie baty. Teraz nadzieje pokłada w spustoszeniu Rosji, której Szwedom nie opłaci się już podbijać — odparł, a jego głos brzmiał jadowniczo. Zdawało się, że nie interesuje go również, czy ktoś usłyszy i przekaże dalej jego słowa.

Taki brak rozwagi zaskoczył Siergieja.

— Jak to się stało, że porzuciłeś wygodny posterunek w ochronie osobistej carewicza i przyłączyłeś się do walczącego oddziału?

— Po bitwie pod Hołowczynem car zażądał posiłków i dlatego ruszyłem z kompanią na południe — powiedział Kirilin takim tonem, jakby oczekiwał szczególnej pochwały dla własnej odwagi, lecz Siergiej okazał jedynie zdziwienie. Zabrzmiało to mianowicie tak, jakby Kirilin wyruszył bez rozkazu, na coś takiego ważyłby się jedynie oficer zmęczony życiem lub niemający nic więcej do stracenia. Siergiej odepchnął od siebie podejrzenie, które mu przyszło do głowy. Zapewne Kirilin zgłosił się na ochotnika, by zdobyć sławę i zaszczyty, a teraz, tak jak on sam, musiał przepędzać chłopów i palić wsie. Po tym przemyśleniu postarał się przybrać bardziej przyjazny ton.

— Niebawem nadejdą lepsze czasy, Olegu Fiodorowiczu. Wtedy pokażemy Szwedom, gdzie raki zimują.

Kirilin nie podjął tematu. Zamiast tego wskazał łąkę pod lasem.

— Tam możecie rozbić swoje obozowisko. Pilnuj tylko, żeby twoi cuchnący Kałmucy trzymali się z dala od nas, a przede wszystkim, by nie

kradli. Tej stepowej hołocie nie można ufać.

Siergiej zdążył zauważyć, że wśród żołnierzy Kirilina jest kilku synów plemion ze stepów, toteż zdziwiły go pełne wzgardy słowa oficera. Zorientował się, że ci Azjaci to pozostali jeńcy z Syberii, którzy na rozkaz cara mieli zostać przydzieleni do różnych regimentów. Najwyraźniej Kirilin samowolnie wziął wszystkich do własnej kompanii. Ponieważ w tych czasach o rekrutów nie było łatwo, Siergiej go w pewnym sensie rozumiał i doszedł do wniosku, że postępowanie tego oficera nie jest jego sprawą. Kirilin będzie musiał się tłumaczyć przed swoimi przełożonymi, nie przed nim. A ponieważ nie zależało mu na dalszej rozmowie, pożegnał się i zawrócił do własnych ludzi.

Szirina nakarmiła Złotka i zapasowego konia, a następnie odłączyła się od reszty i poszła na spacer wzdłuż skraju lasu. Miała ochotę podejść do Siergieja i zażądać od niego wyjaśnień, a może od razu go zastrzelić, ale jakaś cząstka podświadomości powstrzymywała ją przed urzeczywistnieniem tego dzikiego pragnienia, każąc jej zachować zimną krew. Z trudem panowała nad wściekłością i podnieceniem. W pewnej chwili zauważyła pokrzywioną od wiatru chatę, osłoniętą rosnącymi przy brzegu drzewami, która uszła uwagi ludzi Kirilina. Przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Pospiesznie pobiegła do obozu, wyciągnęła z juków swoje tatarskie ubranie i szybko wróciła do drewnianego domku. Przekroczyła próg jako podchorąży rosyjskiej armii, a opuściła chatę pod postacią tatarskiego księcia. Wprawdzie jej samopoczucie się nie poprawiło, ale to, że zrzuciła z siebie narzuconą jej rosyjską skórę, pozwoliło jej przynajmniej swobodniej oddychać.

Nie miała ochoty od razu wracać do oddziału, toteż poszła okrężną drogą, zataczając łuk, i po drodze przeszła koło kompanii Kirilina. Zauważywszy kilku swoich pobratymców, zatrzymała się. Odeszli od ogniska, przy którym siedziała grupka żołnierzy w rosyjskich mundurach. W pierwszej chwili zirytowana chciała zawrócić, ale rozpoznała Bodra, służącego Ilgura. Stała, by dokładniej przyjrzeć się pozostałym. Byli tam wszyscy syberyjscy jeńcy, którzy poza nią i Ostapem pozostali przy życiu. Szirina zawahała się. Z jednej strony miała ochotę podejść i porozmawiać, z drugiej jednak niektórzy z nich budzili w niej zdecydowaną niechęć. Zanim zdążyła podjąć decyzję, Bodr ją zauważył i energicznie gestykułując, pokazał swemu panu.

Ubrany w mundur prostego żołnierza Ilgur odwrócił się i zmrużył oczy, by w promieniach zachodzącego słońca odnaleźć Bahadura. Przez moment zdawał się szacować go wzrokiem. Już zamierzał machnąć pogardliwie ręką i odwrócić się plecami, ale po chwili na jego ustach pojawił się uśmiech. Skoczył na równe nogi, po czym z otwartymi ramionami i z wyrazem rozradowania na twarzy ruszył mu naprzeciw.

— Bahadurze, to ty? Cóż za niespodziewane spotkanie!

Roześmiał się przyjaźnie i złapał młodego Tatara za ramiona, jakby od zawsze byli najlepszymi przyjaciółmi.

— Pojawiasz się w najlepszym momencie! — wyszeptał, zerknąwszy

na siedzących przy ognisku mężczyzn, jakby chciał się upewnić, że go nie usłyszą.

— Jak widzisz, z Rosjanami jest coraz gorzej. Szwedzi ich pokonają. Ani ja, ani nasi przyjaciele nie mamy ochoty być parobkami przegranych. Dlatego postanowiliśmy wziąć los we własne ręce!

CZEŚĆ SZÓSTA

Dezerterka

1.

To była idealna noc na ucieczkę. Księżyc w pełni świecił wysoko na niebie.

Co jakiś czas przysłaniały go szybko poruszające się chmury, okrywające ziemię ciemnością, rozmywającą wszystkie kontury na odległość kilku długości konia.

Większość uciekinierów była w dobrym nastroju, albowiem szybko posuwali się naprzód i nie obawiali się pogoni ani spotkania z oddziałem zwiadowczym.

Wraz z każdą godziną jazdy poprawiał im się humor, podczas gdy myśli Sziriny stawały się coraz bardziej posępne.

Żałowała swej tak emocjonalnej reakcji, która skłoniła ją do przystania na propozycję Ilgura. Gdyby przed wyjazdem wiedziała, że dezerterom nie będzie przewodził syn emira z Ajsary tylko Oleg Fiodorowicz Kirilin, zamierzający wraz z całą swoją kompanią przejść na stronę Szwedów, wówczas może zawczasu by się opamiętała. Ale w tamtej chwili jej wściekłość na Siergieja była zbyt wielka, a duma za mocno okaleczona, by mogła racjonalnie przemyśleć decyzję.

Teraz było już za późno. Kirilin zagroził, że zastrzeli każdego, kto zechce odłączyć się od grupy, a także tych, którzy wzbraniałiby się przed zabiciem ewentualnych zbiegów. W tej sytuacji jechała jak zwykle za dowodzącymi oficerami.

Słyszała, jak Kirilin co jakiś czas wymieniał szydercze uwagi ze swym równie niesympatycznym co gadatliwym przyjacielem Szyszkinem, z których wynikało, że Ilgur i reszta syberyjskich jeńców ma im służyć tylko do udowodnienia szwedzkiemu królowi Karolowi XII, jak daleko sięgają w Rosji wpływy przeciwników cara.

Obecność Kirilina i Szyszkina może mniej przeszkadzałyby Szirinie, gdyby wśród innych jeńców miała kamratów albo nawet przyjaciół. Ale mężczyźni, na których towarzystwo tym razem dobrowolnie przystała, w drodze z Karasuka do Moskwy i dalej do Sankt Petersburga traktowali ją jak odszcze— pieńca. W międzyczasie Ilgur zyskał sobie u nich ogromne poważanie i głęboki szacunek, jakby był uczonym mułłą, i szli za nim na oślep.

— Uciekam z ludźmi, do których w głębi duszy czuję wstręt i odrazę, przed tymi, których lubię — mruzczała sama do siebie pod nosem. Im dłużej przysłuchiwała się przepelnionej najróżniejszymi nadziejami rozmowie jadących tuż przed nią zdrajców, tym bardziej malała przepelniająca ją złość na Siergieja i topniała w niej wzdarda dla cara i rosyjskiego ludu. Teraz, gdy było już za późno, zrozumiała, dlaczego Piotr Aleksiejewicz gotów był

poświęcić część swego kraju, by ocalić całe carstwo, i dlatego żołnierze Mienszykowa nie protestowali.

To ona nie miała racji. Miała wspierać Siergieja w misji, która z pewnością nie sprawiała mu przyjemności, i okazać mu zrozumienie, znievažyla go i dotknęła do żywego. Pojęła, że po prostu stracił do niej cierpliwość. Jakże pragnęła pójść do niego i powiedzieć, jak bardzo jej przykro. Zamiast tego podążała do wrogiego obozu, w dwuszeręgu żołnierzy, którzy się połączyli, by porzucić służbę u cara i popełnić zradę. Każdy z otaczających ją mężczyzn zdawał się mieć nadzieję, że po obaleniu cara i objęciu tronu przez jego syna Aleksego zostanie znaczącym człowiekiem.

Szirina przypomniała sobie bezradnego, pozbawionego ikry carewicza i wzdrygnęła się. Syn cara nie będzie potężnym przywódcą, jakiego potrzebuje carstwo. Będzie bezwolnym narzędziem w ręku swoich doradców. Z chwilą gdy Aleksey zostanie carem, jego spowiednik, protopop soboru Wierchospaskiego w Moskwie, Jakub Ignatiew, osiągnie swój cel, bowiem wówczas to on stanie się rzeczywistym carem Rosji. Szirina nie wiedziała wprawdzie, co oznacza tytuł, który nosił mężczyzna, ale wiedziała, że Ignatiew już teraz był jedną z ważnych osób w hierarchii rosyjskiego Kościoła, stojącą nieporównywalnie wyżej od wiejskich popów, wiodących żywot podobny do wieśniaków, których duszyczek strzegli. Pod rządami tego człowieka, pomyślała Szirina, ludzie z jej plemienia będą musieli obawiać się nie tylko rozbójniczych dzierzawców podatkowych.

Kilkakrotnie świerzbiły ją palce, by mimo groźby Kirilina ściągnąć cugle Złotka i spróbować uciec pod osłoną ciemności, ale stłumiła w sobie to pragnienie. Jej wierzchowiec był wprawdzie szybszy od innych, lecz jego złota sierść odbijała światło księżyca i kule trafiłyby go bez trudu. Nie chciała nawet myśleć o tym, co stałoby się wówczas z nią samą. Dlatego też nie miała wyboru, musiała jechać dalej i przekonać się, co z tego wyniknie. Siergiej i Kicak z pewnością odkryli już jej zniknięcie. Przez chwilę miała nadzieję, że przyjaciele puszcza się w pościg za oddziałem Kirilina i pomogą jej wydostać się z opresji, w której znalazła się przez własną głupotę. Stopniowo uprzytomniła sobie, że Siergiejowi i reszcie nie przyjdzie nawet do głowy myśl, iż mogłaby przyłączyć się do zdrajców. Znali przecież jej niechęć do Kirilina i jego przyjaciół.

— Kicak miał rację, jestem tylko głupią gęsią! — powiedziała do siebie i skuliła się na dźwięk własnego głosu. Nerwowo rozejrzała się wokół, ale na szczęście wydawało się, że nikt jej nie dosłyszał ani nie zrozumiał. Wśród tych ludzi będzie musiała mieć się na baczności bardziej niż dotychczas. Gdyby towarzysze podróży dowiedzieli się, że w rzeczywistości jest niewiastą, wówczas zgwałciliby ją po kolei i zostawili na drodze niczym łkający, krwawy tobołek.

Na Szwedów będzie musiała tak samo uważać. Historie, które opowiadali o tym narodzie Rosjanie, nie pozwalały spodziewać się po nich niczego dobrego.

Wprawdzie Lybecker i jego ludzie potraktowali ją dość uprzejmie, choć ze zrozumiałych powodów trzymali ją jako jeńca, ale przecież uważali ją również za zdrajcę cara. Nie miała odwagi wyobrazić sobie, co by się stało,

gdyby odkryli, że jest kobietą.

Gdy Szirina oddawała się dręczącym przemyśleniom, Kirilin narzucił oddziałowi bardzo szybkie tempo. Lepiej od pozostałych zdawał sobie sprawę, jak niebezpieczna była ich wyprawa. Gdyby car lub któryś z jego oficerów powziął choćby cień podejrzenia, wysłałby za nimi Kozaków, by przeszkodzić im w przejściu na stronę nieprzyjaciela. Dlatego niepokoił się, że Ilgur namówił do ucieczki podchorążego z regimentu Tarłowa, mimo że tatarski książę w paradnym stroju plemiennym zrobi na Szwedach zapewne większe wrażenie niż cała reszta Sybiraków, odzianych w proste rosyjskie mundury.

— Miejmy nadzieję, że ryzyko się opłaci — powiedział do Szyszkinia bez wstępu.

Podporucznik, który w ciągu ostatniej godziny milczący i zmęczony opadł w siodle, spojrzął na niego ze zdziwieniem.

Kirilin pokazał kciukiem za siebie.

— Myślałem o tym tatarskim książątku. Mam nadzieję, że wart jest trudu, którego Ilgur sobie dla niego zadaje.

Szyszkin odwrócił się przez ramię i zmierzył Bahadura badawczym spojrzeniem. Nawet w słabym świetle księżycy widać było, że Tatar elegancko i dumnie trzyma się w siodle. Poczul zazdrość o chłopaka, rozpieszczonego syna jakiegoś stepowego chana, który ciągle jeszcze miał o sobie wygórowane mniemanie. Koń i szabla tego dzikusa miały większą wartość od wszystkiego, co on sam, jako syn drugorzędneho bojara, kiedykolwiek mógł nazwać swą własnością.

— Nie ma obawy, Olegu Fiodorowiczu, ten mały azjatycki kundel z pewnością nam się przyda. Może nawet bardziej, niż myśli przekłety Ilgur. Ten stepowy szczur zaiste wyobraża sobie, że Szwedzi mianują go chanem Kazania albo przynajmniej Astrachania — dodał i roześmiał się szyderczo. Wiedział bowiem, że obietnice złożone Sybirakom przez Kirilina były pustymi słowami mającymi ich zachęcić do podporządkowania się jego woli. Azjaci byli barbarzyńcami, którymi się posługiwano, gdy mogło to przynieść jakąś korzyść.

Później przywoływano ich do porządku i wskazywano należne im miejsce.

Kirilin zaśmiał się razem z Szyszkinem. Później powrócił do snucia planów.

Gdy szwedzki król pobije i zwycięży wojsko cara, dowodzone przez generałów Szeremietiewa, Riepina i Mienszykowa, w Rosji pozostanie jedna jedyna sprawna armia, a mianowicie wojsko będącego razem z nimi w spisku Pawła Nikołajewicza Giorowcewa. Te oddziały wystarczą, by w porozumieniu ze Szwedami przejąć kontrolę nad krajem. Sława, którą generał Giorowcew zdobył po błyskawicznym stłumieniu powstania na Syberii, sprawi, że podbite narody po obu stronach Uralu po dwakroć zastanowią się, nim podniosą broń przeciwko rosyjskiemu panowaniu. Tak samo niesforni Kozacy w regionach przygranicznych nie będą robili głupstw.

— To będzie zwykły spacer — rzekł bardziej do siebie niż do swego przyjaciela Szyszkinia.

Ten nastawił ucha.

— Co będzie spacerem? Nasza jazda do Szweda?

Kirilina machnął z pobłażaniem ręką, co w ciemności jego towarzysz bardziej wyczuł, niż dostrzegł.

— Mam na myśli przejęcie władzy w Rosji, Ilio Pawłowiczu. W dwa tygodnie po utracie władzy przez Piotra Aleksiejewicza tron kraju znajdzie się w naszych rękach, a miesiąc później całe carstwo.

— Zaś ty zostaniesz gubernatorem Astrachania, z Ilgurem jako nadwornym błaznem! — roześmiał się drwiąco Szyszkin.

Kirilina, którego do tej pory nie opuszczał dobry humor, zdawał się teraz tracić cierpliwość do gadatliwego podwładnego.

— Uciszyć się wreszcie! A może masz ochotę stanąć przed tymi ludźmi i wykrzyknąć im w twarz, że są pionkami w grze i poświęcimy ich dla wyższych celów?

Kirilina stał się nerwowy. Może dlatego, że na niebie przybywało chmur zasłaniających pełnię i ciemności zmusiły zbiegów do szukania drogi po omacku.

W ten sposób o świcie wciąż jeszcze będą mieli przed sobą wiele wiorst do szwedzkiego obozu i powstanie niebezpieczeństwo odkrycia i zatrzymania ich przez własne wojsko.

Rano sprawdziły się obawy Kirilina, bowiem zaraz po wschodzie słońca natknęli się na jedną z grup zwiadowczych. Liczyła ledwie dwudziestu ludzi, odzianych w kaftany i szarawary. Czapki nosili oni na bakier, zaś w rękach mieli przygotowane do strzału flinty, nadające się raczej do walki wręcz. Początkowo Kozacy zatrzymali się poza zasięgiem ognia muszkietów, których bojową siłę zdążyli już dość dobrze poznać, lecz gdy w promieniach wschodzącego słońca spostrzegli soczystą zieleń noszonych przez jeźdźców Kirilina mundurów, stanęli w strzemiach i przyjaźnie machając rękoma, ruszyli w ich kierunku.

Dowodzący grupą młody mężczyzna z ogromnym wąsem i ogoloną brodą zastawił Kirilinowi drogę.

— Stój, bracie, dalej nie ma drogi! O niecałą godzinę stąd widzieliśmy szwedzkich dragonów. Nie chcecie przecież wpaść w ich objęcia — powiedział, po czym z szerokim uśmiechem oparł się o łęk kulbaki.

Twarz Kirilina wyrażała napięcie.

— Powiedziałeś, że Szwedzi są o godzinę drogi stąd?

— Tak powiedziałem. I to przynajmniej trzy kompanie. Szukają paszy dla koni, ale w tej okolicy będą mieli pecha. Ojczulek Piotr Aleksiejewicz kazał przypilnować, żeby dla tych heretyckich pogan nie pozostało ani jedno ziarno jęczmienia ni owsa.

Kozacy sprawiali wrażenie całkowicie odprężonych, jakby jeździli po okolicy dla przyjemności. W ich twarzach widać było oczekiwanie, że Kirilina wraz ze swoimi ludźmi wycofa się z nimi do linii ich własnej armii. Ale kapitan gwardii, któremu obecny strój służył wyłącznie jako kamuflaż, zaszedł był zbyt daleko, by pozwolić się zatrzymać kilku Kozakom. Dał

niewidoczny znak Szyszkinowi i pozostałym mężczyznom, którzy zatrzymali się za nim, po czym chwycił kolbę swej broni.

— W takim razie będziemy musieli zawrócić — powiedział dla uspienia czujności dowódcy Kozaków. W tym samym czasie wyciągnął pistolet, złożył go do strzału i pociągnął spust. Dało się słyszeć syk, lecz broń zawiodła. W następnej chwili jego ludzie zaczęli strzelać. Kozacy osuwali się z koni, zanim mieli szansę zrozumieć, co się z nimi dzieje. Tylko ich dowódca zdążył podnieść flintę, nim trafiła go kula Szyszkina. Kirilin popatrzył na leżącego u jego stóp młodego mężczyznę, później zaś na swój pistolet, który, ciskając przekleństwo, rzucił na ziemię obok Kozaka.

— Psiakrew, mało brakowało, a ten pies by mnie trafił!

Odszukał wzrokiem swojego adiutanta Faddeja, do którego obowiązków należało nabijanie broni. Chłopak, drżąc, zsiadł z konia i pochylił się, by podnieść pistolet.

— Proch zamókł w nocy, ojczulku Olegu Fiodorowiczu. Powinniście byli schować broń do juku albo przynajmniej zawinąć w chustę — próbował się usprawiedliwić.

Kirilin bez słowa zdzielił go szpicrutą. Następnie zwrócił się do reszty:

— Jesteśmy prawie na miejscu. Szwedzi są o kilka wiorst stąd. Naprzód! — krzyknął i ruszył, nie spojrzawszy więcej na martwych Kozaków i nie poczekawszy na adiutanta, który z krwawą szramą na policzku dosiadał konia.

W przeciwieństwie do pozostałych spiskowców, którzy brali pod uwagę takie sytuacje, Szirina była niepomierne zaskoczona mordem dokonany na Kozakach. Właśnie rozważała, czy nie powinna zaryzykować i przyłączyć się do ich grupy, by wrócić z nimi do swoich, gdy mężczyźni leżeli już martwi, zaś oddział Kirilina gnał w kierunku Szwedów szybciej niż kiedykolwiek dotychczas. Należało się spieszyć, albowiem z boku za nimi pokazało się więcej oddziałów kozackich, które razem stanowiły siłę mogącą się zmierzyć z ludźmi Kirilina. Kozacy spięli konie ostrogami, dotarli do miejsca, gdzie zastrzelono ich kompanów, i wśród dzikich wrzasków pognali w ślad za uciekającymi.

— Szybciej! — huknął Kirilin i kolejny raz spiął ostrogi swego potężnego wierzchowca. Zwierzę przyspieszyło, narzucając tempo, którego pozostali jeźdźcy nie byli w stanie dotrzymać. W ten sposób grupa dezertów pędziła przed siebie w coraz bardziej rozciągniętym szyku. Szyszkin krzyczał do Kirilina, by poczekał na resztę, ale kapitan nie zważał na niego, tylko gnał, marząc, by jak najszybciej ująć z życiem do szwedzkiego obozu. Nawet gdyby dotarł tam sam, mógłby się podać za wysłańca carewicza i zostać przyjętym.

Naraz tuż za sobą usłyszał tętent kopyt. Uniósł wzrok i zobaczył znieawidzonego tatarskiego księcia.

— Trzeba zwolnić, kapitanie. Reszta nie nadaża.

Kirilin, stłumiwszy cisnącą mu się na usta szpetną odpowiedź, gestem wskazał przed siebie.

— Powinni dać radę. Za chwilę będziemy u Szwedów.

Nie chciał pokazać, że było mu obojętne, czy reszta oddziału padnie ofiarą Kozaków, jeśli samemu uda mu się dotrzeć bezpiecznie do celu. Ale wyglądało na to, że jego przypuszczenie się sprawdzi, bowiem niebawem dostrzegli przed sobą jeźdźców, których niebieskie bluzy i żółte spodnie świadczyły o tym, że należą do szwedzkich dragonów. Na widok pędzących w ich kierunku Rosjan ustawili się w długim szeregu i wycelowali w przybyszy muszkiety. Kirilin z przerażeniem pojął, że Szwedzi wzięli ich za atakujący wrogi oddział, zaś Kozaków za osłonę skrzydłową. W pełnym galopie stanął w strzemiionach, rozpaczliwie wymachując prawą ręką.

— Jesteśmy przyjaciółmi! — krzyknął najgłośniejszym głosem.

Szwedzki major musiał zrozumieć, co się dzieje. Chyba właściwie ocenił sytuację, bo uniósłszy rękę, rozkazał swym żołnierzom wstrzymać ogień.

— Stój! — zawołał do Kirilina.

Przez jego silny akcent trudno było zrozumieć, co miał na myśli, lecz wykonany przezeń gest był dostatecznie jednoznaczny. Ludzie Kirilina, ściągnawszy cugle, patrzyli trwożnie na wycelowane w nich lufy muszkietów. W następnej chwili Szwedzi otworzyli ogień. Ale nie celowali do dezertersów, tylko w goniących ich Kozaków, którzy, wyciągnawszy strzelby, oddali kilka chybionych strzałów w kierunku wroga.

Przywódcy Kozaków szybko się zorientowali, że Szwedzi wraz z dezertersami znacznie ich liczebnie przewyższają, i dali rozkaz do odwrotu. Gdy zniknęli za osłoną niewielkiego zagajnika, szwedzki major zwrócił się do Kirilina.

— Kim jesteście i czego od nas chcecie?

Kirilin podjechał do Szweda, unosząc puste, wyciągnięte w przyjaznym geście dłonie, zmuszając przy tym swe drżące usta do uśmiechu.

— Nazywam się Oleg Fiodorowicz Kirilin. Mam przekazać Jego Wysokości, królowi Karolowi XII, wiadomość od wiernych rosyjskich patriotów pragnących położyć kres terrorowi obecnego cara — wyłożył karty na stół i w napięciu czekał na reakcję szwedzkiego oficera.

Początkowo wydawało się, że major nie uwierzył w słowa Kirilina i zamierza wydać rozkaz ostrzału, jednak po chwili skinął głową i kazał ludziom opuścić broń.

— Johan Svensson, do usług. Miło mi powitać was jako gości Jego Królewskiej Mości.

Major zdawał się odczuwać podobną ulgę jak Kirilin, bowiem przybycie Rosjan wzbudziło w nim nadzieję, że armia cara chyli się ku upadkowi i sprawdziła się przepowiednia króla, który zamierzał zdobyć Rosję w pierwszej, a zarazem ostatniej bitwie.

— Patrolujemy teren, ale przejechaliśmy już prawie całą trasę i niebawem wracamy do obozu. Byłoby dla mnie zaszczytem, gdybyście wraz ze swymi żołnierzami zechcieli mi towarzyszyć — rzekł Svensson uprzejmie, lecz jego słowa zabrzmiały jak rozkaz.

Kirilin odetchnął. To oznaczało, że ucieczka się udała. Razem ze swymi ludźmi był już bezpieczny.

— Oczywiście, pojedziemy z wami, panie majorze. Niemniej

powinniśmy być ostrożni. Car i jego generałowie nie lubią, gdy ich żołnierze przechodzą na drugą stronę.

— Mogę sobie wyobrazić — roześmiał się Svensson, zaraz się jednak opanował i z powagą przywołał do siebie oficerów.

— Ramme, weź pięćdziesięciu ludzi i objeżdź resztę trasy. Ja sam wraz z oddziałem odstawię gości do obozu.

Kapitan Ramme zasalutował i rozkazał sierżantowi, by wraz z połową kompanii pojechał za nim. Przy Svenssonie zostało dwie i pół kompanii. Dość, by nie tylko eskortować, ale również przypilnować oddziału Kirilina. Gdy ruszyli, Kirilin ustawił się obok majora i nawiązał rozmowę, posługując się pół na pół rosyjskim i szwedzkim.

Szirina jechała w samym środku. Była zła na siebie, że podczas ucieczki nie zawróciła w kierunku Kozaków i nie dała im znaku, że jest po ich stronie. Później przypomniawszy sobie zabitych i zdała sobie sprawę, że goniący uznaliby ją prawdopodobnie za jednego z morderców swych przyjaciół i pomścili na niej ich śmierć. Towarzysze Kirilina chętni się szczęściem, które pozwoliło im tak szybko spotkać szwedzki patrol, natomiast Szirina walczyła z napływającymi jej do oczu łzami. Trapiąca wyrzutami sumienia nie zauważyła, że zbliżyli się do obozu, gdzie Svensson zatrzymał się przy pierwszym wartowniku. Ponieważ Szirina puściła luzno cugle, Złotek stanął automatycznie wraz z innymi. Popatrzyła do przodu i ogarnęło ją przerażenie, bowiem ujrzała przed sobą las namiotów.

Musiały być ich tysiące. Stały bardzo porządnie obok siebie, w prostych liniach.

Szirina próbowała ocenić masę zgromadzonych w obozie żołnierzy, lecz nie potrafiła objąć ich wyobraźnią. Wyglądało na to, że jest ich co najmniej dziesięciokrotnie więcej niż w armii Lybeckera.

Pełnym skrywanej zgrozy wzrokiem błędziła po olbrzymim terenie. Tymczasem wrócił wysłany przez Svenssona strażnik. Zasalutował przed majorem i brodą wskazał Rosjan.

— Pułkownik powiedział, że mogą wjechać do obozu, ale muszą oddać broń.

— Nie rapier! — zawołał Kirilin, który zrozumiał słowa wypowiedziane przez Szweda. Dłoń Sziriny również mimowolnie powędrowała do rękojeści szabli. W ciągu ostatnich kilku miesięcy, podobnie jak Siergiej, uczyła się szwedzkiego od jeńca Paava. Dlatego nie czuła się teraz całkiem bezradna. Wprawdzie nie wszystko rozumiała, ale większość usłyszanych słów potrafiła złożyć w jako taką składną całość i odgadnąć ich sens.

— Szable mogą zatrzymać, bo nie wyrządzą nimi wiele szkody — powiedział pogardliwie Svensson do wartownika.

— Macie rację, panie majorze. Z prawdziwym Szwedem Moskale nie mają się co mierzyć. Zaś co się tyczy Tatarów, którzy są z nimi — ciągnął, zerkając na Szirinę — ci wyglądają zupełnie niegroźnie.

— Z pewnością — roześmiał się Svensson, po czym przechylił się w siodle i poklepał wartownika po ramieniu. Następnie odwrócił się do Rosjan i gestem kazał im jechać za sobą. Kirilin także zrozumiał rozmowę kapitana ze

strażnikiem j miał kwaśną minę. Z kolei Szirina odczuła coś na kształt satysfakcji. Wyglądało na to, że Szwedzi uważają Rosjan za baby i słabeuszy. W przypadku Kirilina mogli mieć rację, ale Siergiej był ulepiony z innej gliny. Walczyła u jego boku zarówno w Finlandii, jak i w Ingrii przeciwko wojsku generała Lybeckera i nie zauważyła, by Szwedzi przewyższali go odwagą czy sprytem. Wręcz przeciwnie, żaden z tych Lwów Północy, jak z dumą sami się nazywali, nie dorastał jej kapitanowi do pięt. Szirina poczuła w sobie narastającą tęsknotę za Siergiejem, której nigdy by się po sobie nie spodziewała. Najbardziej ze wszystkiego na świecie chciała teraz z nim być, rozmawiać i razem się śmiać. Lecz miała bolesną świadomość faktu, że nigdy go już nie zobaczy, i to z powodu własnej głupoty.

Svensson prowadził oddział wzdłuż długiej alei, pozwalając nieoczekiwanym gościom rozejrzeć się wokół. W Niemieckiej Słobodzie, stanowiącej niemieckie przedmieście Moskwy, i w Sankt Petersburgu Szirina miała oczy szeroko otwarte i zdołała się wiele dowiedzieć. Dzięki temu udało jej się teraz rozpoznać, iż namioty były w większości nowe i nie miały za sobą jeszcze ani jednej zimy. Dostrzegła też znaki u dołu płóciennych ścian, świadczące o tym, że pochodzą z saksońskich manufaktur. Saksoński elektor, zwany Augustem Mocnym, w walce z Karolem XII nie okrył swego przydomku zbytnią chwałą, przyglądając się bezsilnie, jak szwedzki król plądruje jego kraj. Siergiej często żartował sobie z tego księcia, a i Szirina nie czuła wielkiego szacunku dla władcy, który miast na polu walki w łożu wołał odnosić swe sukcesy. Siergiej opowiadał, że metresy i prostytutki, które oddawały się Saksończykowi, kazały się wynagradzać po książęcemu za ochoczo świadczone usługi. Szirina przypomniała sobie tę małą francuską ladacznicę spotkaną w Sankt Petersburgu. Nie pamiętała jej imienia, ale pamiętała, że tamta również miała nadzieję na zarobienie dostatecznej ilości pieniędzy, by później móc uchodzić za szanowaną damę. Szirina wzdygnęła się na to wspomnienie i pomyślała, że wolałaby całe życie spędzić jako podrzędny oficer w rosyjskiej armii, niż tak zbrukana stanąć przed obliczem Allaha. Jednocześnie dotarło do niej, że ucieczką zrujnowała swą karierę podchorążego, teraz zaś czekała ją zupełnie nieznana i nieprzewidywalna przyszłość.

Nim zdążyła poczynić sobie kolejne wyrzuty, z zamyślenia wyrwał ją szorstki okrzyk.

— Hej, Svensson! Kogo nam przyprowadziłeś? Jeńcy powinni iść pieszo, jeśli łaska. Bez broni! — zawołał rosły oficer i zagroził drogę przybyłym.

Na sobie miał granatową bluzę z poszarpanymi epoletami i mosiężnymi guzikami, żółtą kamizelkę ze skóry, zabłocone skórzane rękawice oraz wysokie buty sięgające niemal bioder, których koloru nie było widać spod oblepiającej je warstwy brudu. Jego lewa ręka spoczęła na prostej metalowej rękojeści długiego koncerza, zaś kciuk prawej wsunął za skórzany pas.

Przez dłuższy moment wydawało się, że Svensson razem ze swym koniem zastygł w bezruchu. Następnie, wyrzuciwszy prawą rękę w górę, energicznie zasalutował.

— Wasza Wysokość, to nie są jeńcy. Ci ludzie sami się do nas przedarli i stoczyli przy tym bitwę z oddziałem Kozaków.

Szirinie słowo „bitwa” wydało się mocno przesadzone, w końcu dezercerzy wycięli jedynie w pień niczego niespodziewającą się grupę. Dopiero gdy Svensson zaczął mówić dalej i zdał raport z niedawnych wydarzeń, dotarło do niej, kto wyszedł im naprzeciw. Ten szczupły, niedbale ubrany człowiek o wyraźnie zarysowanym długim podbródku i zaczesanych do góry jasnych włosach był Karolem XII, królem Szwecji i śmiertelnym wrogiem cara, Piotra Aleksie—jewicza.

Choć obaj zdawali się nie przywiązywać zbytnej wagi do swej garderoby, różnili się nie tylko wyglądem, ale również usposobieniem. Car sprawiał wrażenie bezradnego człowieka, trapiącego się wszystkim, co działo się w Rosji, natomiast Karol XII w swej postawie pragnął uosabiać przede wszystkim żołnierza i wodza. Aroganckim spojrzeniem ogarnął grupę Kirilina. Zdawało się, że nie traktuje zbiegów zbyt serio. Nie przeszkadzała mu nawet broń palna, której nie zdążono im na razie odebrać. Tymczasem każdy z nich mógłby w tej chwili wycelować w króla i jednym strzałem powalić go na ziemię.

Wokół przybyłych zebrała się szybko spora liczba szwedzkich żołnierzy.

Byli to prawie bez wyjątku wysocy, mocno zbudowani mężczyźni o jasnych oczach i włosach połyskujących w promieniach słońca niczym pasma złota lub brązu. Wszyscy byli dobrze odżywieni i — sądząc po tonie ich głosów — także w dobrych humorach. Szirinie przyszło do głowy, że Rosjanie nie wyglądają przy nich na groźnych przeciwników, raczej na łowną zwierzynę, którą myśliwy chciałby jak najszybciej wziąć na muszkę swej strzelby.

— Krótko mówiąc, dezercerzy! — głos króla nie stracił nic ze swego pogardliwego tonu.

Kirilina energicznie pokręcił głową.

— Nie, Wasza Królewska Mość. Nie jesteśmy dezercerami. Reprezentujemy prawdziwą Rosję, która pragnie tak szybko, jak to tylko możliwe, obalić antychrysta, Piotra Aleksiejewicza, i wynieść na tron moskiewskiego Kremla naszego carewicza.

Karol XII z szyderczą miną zwrócił się do Svenssona.

— Zawsze twierdziłem, że Rosjanie mają dość rządów Piotra Romanowa, który chciałby ich zmusić do pracy. Tęsknią do swych zapchlonych chałup, by móc w nich dalej wegetować bez celu, podobnie jak ich ojcowie i pradziadowie.

Jeśli kiedykolwiek płynęła w ich żyłach dobra krew szwedzkich Waregów, to po zmieszaniu z krzywonogimi Tatarami i innymi dzikusami dawno już z nich odpłynęła.

Szirina potrzebowała dłuższej chwili, by zrozumieć wypowiedź szwedzkiego króla, po czym omal nie pękła ze wściekłości. Szczęśliwie jej szwedzki był słaby i nie pozwalał na godne odparowanie tej nieuprzejmości. Dzięki temu miała czas, by opanować emocje. Szwedzi nie musieli wiedzieć, że całkiem dobrze rozumie ich język. Gdy później przypomniała sobie słowa

króla, roześmiała się sama do siebie. Wszak Karol XII przed chwilą osobiście potwierdził, że krew Tatarów mocniejsza jest od szwedzkiej, inaczej nie wyparłaby przecież genów Waregów. Mimo to jednego była pewna: bez wątpienia nigdy nie będzie darzyła sympatią tego aroganckiego Szweda.

Początkowo Siergiej nie potraktował poważnie zniknięcia Bahadura. Był święcie przekonany, że urażony Tatar wskoczył na Złotka, by przez kilka godzin powłóczyć się po okolicy i podąsać się w samotności. Z kolei Kicak od samego początku odczuwał niepokój. Znał upór Sziriny. Ale i jemu nie przyszło na myśl, że dziewczyna mogła dołączyć do Kirilina i Ilgura.

Gdy w południe trzeciego dnia wciąż jeszcze nie było śladu Bahadura, Siergiej zaczął rozmyślać, czy chłopakowi nie przytrafiło się coś niedobrego. Zastanawiał się, jak mógłby rozpocząć poszukiwania, nie łamiąc przy tym otrzymanych rozkazów. Naraz do obozu wpadł zastęp Kozaków. Ich dowódca zatrzymał w miejscu galopującego konia i rzucił Siergiejowi wściekle spojrzenie.

— Jesteś Tarłow?

Siergiej skinął zdziwiony, a zarazem rozgniewany, bowiem Kozak zdawał się zapomnieć o podstawowych zasadach uprzejmości.

— Pojedziesz z nami! Jesteś aresztowany! — krzyknął przybysz.

— Aresztowany? — Siergiej myślał, że się przesłyszał, ale w tej samej chwili Kozacy opuścili strzelby i wycelowali wprost w niego.

— Co to za bzdury? — zawołał w oburzeniu.

— Rozkaz ojczulka Piotra Aleksiejewicza. Mamy cię do niego dostarczyć.

Jeśli nie uda się żywcem, to choćby martwego — odparł Kozak i wyglądało na to, że druga możliwość znacznie bardziej przypadła mu do gustu.

Siergiej wymienił z Wanią szybkie spojrzenie.

— Zajmiesz się ludźmi podczas mojej nieobecności? Najpewniej chodzi o jakieś nieporozumienie, które się szybko wyjaśni.

— Miejmy nadzieję — mruknął niezbyt przekonany Wania. Nie miał najmniejszego pojęcia, z jakiego powodu car kazał aresztować kapitana, lecz wieści krążące na temat Piotra Aleksiejewicza i jego popędliwości nie wróżyły tym razem niczego dobrego.

Siergiej poczuł słabość w żołądku, gdy Kozacy zamknęli go w środku swego szyku. Musiał zostawić pistolety, szablę pozwolono mu na razie zatrzymać.

Kozacy narzucili ostre tempo, gnali, nie oszczędzając koni.

Dwunastoletni Siergiejowy Moszka miał dość dobrą kondycję i był całkiem wytrzymały, lecz po jakimś czasie na jego pysku pojawiła się piana, zaś parskanie świadczyło o wyczerpaniu. Siergiej bardziej martwił się teraz o konia niż o siebie. O miał nadzieję, że zdążą dojechać do celu, nim wierzchowiec straci siły i nie będzie już z niego żadnego pożytku.

W pędzie mijali wypalone wioski i stratowane pola uprawne. W kilku miejscach żołnierze zatrzymali właśnie studnie gnojem i ciałami martwych

zwierząt.

Wszędzie widać było, że armia wciąż wycofuje się przed naporem wroga. Późnym popołudniem przekroczyli Dniepr i dotarli do wsi zwanej Glinka, położonej kilka tuzinów wiorst na wschód od Smoleńska. Tu również wszystko było zniszczone, lecz parę namiotów świadczyło o obecności rosyjskiej forpocztę. Strażnicy nie byli Kozakami czy prostymi żołnierzami, lecz podoficerami gwardii preobrażeńskie. Na maszcie obok największego namiotu powiewała carska chorągiew z wizerunkiem dwugłowego orła w koronie i tarczą z postacią świętego Jerzego na piersi.

Kozacy ściągnęli cugle dopiero przed samymi wartownikami, zaś ich dowódca kazał Siergiejowi zsiąść z konia. Następnie wyciągnął rękę po jego szablę. Siergieja bolało serce, lecz musiał oddać broń, bowiem w obliczu wycelowanych weń flint nie pozostało mu żadne inne wyjście.

— Więzień Siergiej Tarłow! — zameldował strażnikom dowódca. Żołnierze gwardyjscy popatrzyli na Siergieja nieprzyjaźnie, dwóch z nich wycelowało w niego muszkiety, trzeci zaś skierował się do namiotu.

— Ojczulku carze, Tarłow przybył — usłyszał Siergiej. Jednocześnie jak niespodziewanie rozlegający się piorun zagrzmiął rozwścieczony głos cara.

— Wprowadźcie tego zdradzieckiego psa!

— Naprzód! — dwaj gwardziści pchnęli Siergieja w kierunku wejścia do namiotu i wymownym gestem kazali mu stanąć z tyłu. W środku Siergiej zmrużył oczy, by lepiej widzieć w przytłumionym świetle. Car ubrany w mundur generała dywizji artylerii stał obok stołu, na którym leżała rozłożona okazała mapa. Teraz odwrócił do Siergieja pociemniałą z gniewu twarz.

— Przyznaj się, psie!

Siergiej wpatrywał się w cara zbaraniałym wzrokiem.

— Wasza Wysokość, ja... nie wiem, do czego mam się przyznać!

— Co, nie wiesz? — Car podniósł rękę, jakby zamierzał go uderzyć. W tej chwili jeden z pozostałych obecnych w namiocie mężczyzn uznał, iż przyszła pora, by się włączyć.

— Wasza Wysokość, pozwólcie mi porozmawiać z więźniem.

Car mruknął z niecierpliwością, lecz skinąwszy, odszedł krok na bok, nie spuszczając z kapitana wzroku.

Tymczasem drugi mężczyzna podszedł do Siergieja i stanął tak blisko niego, że kapitan czuł na policzku jego oddech. Był to książę Mienszykow, marszałek polny cara, a jednocześnie jeden z najbardziej zaufanych ludzi Piotra Aleksiejewicza. Mówiono, że nie bywał zbyt uprzejmy. Pochodził z ubogiej rodziny i wyłącznie dzięki własnej pracy i uporowi wspiął się na wyżyny drabiny społecznej, teraz zaś musiał dokładać wszelkich starań, by utrzymać swą pozycję u boku cara.

Car nosił dość prosty strój, zaś książę Mienszykow odziany był jak zwykle z przepychem, w sposób niezwykle staranny. Miał na sobie czerwone spodnie z jedwabiu sięgające kolan, długą niebieską kamizelę, bluzę w kolorze spodni, przybraną licznymi ozdobami ze złota, w pasie zaś przewiązany był szarfą zdobioną złotymi chwościami. Szabla u jego boku

wybrana została nie ze względu na swą wyjątkową przydatność w pojedynku, lecz raczej z uwagi na złotą rękojeść i wysadzaną niezliczoną ilością kamieni szlachetnych pochwę. Nawet trójrożny kapelusz tego wielkiego pana wskazywał na jego pozycję. Wykonany był z najlepszego czarnego filcu, ze złotym otokiem i ozdobiony białymi piórami. Najbardziej pretensjonalna wydała się Siergiejowi jego długa, opadająca na plecy peruka z prawdziwych włosów, która wzbudziłaby podziw nawet w Wersalu, na dworze Króla Słońce.

— No, co z tobą, dlaczego nie przesłuchujesz tego człowieka? — huknął car, bowiem jego zdaniem Mienszykow zbyt długo zwlekał.

— Wybaczcie, Wasza Wysokość, natychmiast zaczynam przesłuchanie — odpowiedział Mienszykow, uśmiechając się jak kot, przed którego nosem mysz opuszcza właśnie swą kryjówkę. Położył prawą dłoń na ramieniu Siergieja.

— Mów synku, co wiesz o tych zdrajcach, co zbiegli do Szwedów? Siergiej zmieszany zamrugał powiekami.

— Jacy zdrajcy, Wasza Miłość?

Mienszykow odwrócił się na chwilę do cara.

— On naprawdę nic nie wie.

Piotr Aleksiejewicz prychnął z pogardą.

— Każdy może udać głupiego!

— Proszę, o co chodzi z tymi zdrajcami? — Siergiej postanowił postawić wszystko na jedną kartę. Car posłał mu chmurne spojrzenie, zaś Mienszykow z miną drapieżnika zdawał się umocnić w swym mniemaniu.

— Przed kilkoma dniami kilkuset zdrajców przeszło na stronę Szwedów. Jeden z nich to Kirilin, z którym byliście razem na Syberii. Drugi to twój Tatar.

— Bahadur? Niemożliwe! — Siergiej roześmiał się krótko, po minie cara i Mienszykowa zmiarkował się jednak, że nie jest im do śmiechu. Energicznie pokręcił głową.

— Nie mogę w to uwierzyć!

— Rozpoznano Tatara — odparł Mienszykow. — Miał bowiem na sobie swój ojczysty strój i siedział na rzucającym się w oczy złotym ogierze. Pomyłka jest niemożliwa. Bahadur Bahadurow, którego Jego Wysokość car mianował w swej łasce podchorążym, zdezerterował.

— Ale na pewno nie do Szwedów! — zaprotestował Siergiej. — Na własne oczy widziałem, jak zabijał szwedzkich żołnierzy. Wszak Wasza Miłość sam był przy tym na „Sankt Nikofemie”. Bahadur uratował wam wtedy życie.

Jego głos brzmiał tak błagalnie i szczerze, że car ściągnął brwi.

— Zdaje się, iż nie dziwisz się, że Tatar dał drapaką.

— Nie, bowiem podczas kłótni tak mocno go uderzyłem, że począł krwawić.

Później odjechał obrażony. Nie mogę uwierzyć, że pojechał do Szwedów! — W głosie Siergieja słychać było nadzieję, że zarzuty przeciwko Bahadurowi okażą się nieprawdziwe i Tatar niedługo pojawi się z powrotem. W rzeczy samej ciężko obraził chłopaka, ale na pewno nie był to powód, by

uciekać do Szweda, z którym tak długo walczył. Żelazna mina cara i jawne współczucie Mienszykowa uświadomiły mu, że przedstawione przez nich zarzuty nie były pochojne.

Siergieja nie zdziwiła dezercja Kirilina, bowiem kapitan był kiepskim żołnierzem i w wojsku Piotra Aleksiejewicza nie miał szans uzyskać stopnia, którego w swym zadufaniu pożądał. Ale jeśli Kirilin był przywódcą zbiegów, to wydawało mu się jeszcze mniej prawdopodobne, by Bahadur przyłączył się do zdrady. Młody Tatar nie znosił bowiem bufonowatego oficera. Swe myśli wypowiedział bardzo wyraźnie na głos, lecz Mienszykow ze smutnym uśmiechem pokiwał tylko głową.

— Bahadura widziano bez wątpienia w oddziale Kirilina!

Car huknął pięścią w stół, dając upust kipiącej w nim złości.

— Te lotry wycięły w pień zastęp Kozaków, który chciał im zagrozić drogę.

Poza tym, nie udawaj, że nie masz o niczym pojęcia. Dostałem od Apraksina raport, że dobrze znasz zdrajców, którzy chcą mnie strącić z tronu.

— Ależ to był tylko wojenny fortel, za pomocą którego chcieliśmy z Bahadurem pomieszać Lybeckerowi szyki, żeby odciągnąć go od Sankt Petersburga — odparł Siergiej nieco urażony, bowiem nie usłyszał od cara ani jednego słowa podziękii za uratowanie ukochanego Sankt Petersburga.

Piotr Aleksiejewicz zamierzał się unieść, lecz Mienszykow wykonał po jednawczy gest.

— Proszę wybaczyć, Wasza Wysokość, chciałbym kontynuować przesłuchanie. Już ja wyciągnę prawdę z tego człowieka. A więc, synku, jak to było z tymi zdrajcami?

— Nie nazwałbym ich zdrajcami. W moich oczach to biedni głupcy tęskniący do starej Rosji dawnych carów. Nie potrafią uwierzyć, że nasza armia może zwyciężyć Szwedów. Ale zwyciężymy! — Ostatnie zdanie zabrzmiało niemal jak wołanie o pomoc, bowiem Siergiej miał świadomość, że gdyby car mu nie uwierzył, wówczas spędzi resztę wojny w jakimś odosobnieniu.

Mienszykow położył ciężką dłoń na jego ramieniu i odsłonił zęby w uśmiechu, w którym próżno byłoby szukać radości.

— Może to głupcy, ale zaraz się dowiemy, co naprawdę o nich myślisz.

Straż, przynieść wódki, dużo wódki! — Wartownik zaszalutował i natychmiast zniknął.

Car zachnął się ze złością.

— Nie mam dziś nastroju na pijaństwo.

— Toteż nie wy macie pić, Wasza Wysokość, tylko nasz przyjaciel — powiedział Mienszykow, ujął w dłoń jedną ze stojących na stole szklanek do wody i przetarłszy ją ścierką, napełnił po brzegi płynem z glinianego dzbana przyniesionego przez żołnierza.

— Pij, Tarłow, za zdrowie cara! — odezwał się do Siergieja i wcisnął mu do ręki szklanę. Zmieszany kapitan posłusznie wykonał rozkaz i zanim się obejrzał, Mienszykow ponownie napełnił szklanę.

— Dobrze, a teraz toast za naszą chlubną armię i jej zwycięstwo nad

Szwedem!

— Za naszą wspaniałą armię i porażkę Szwedów! — zawołał Siergiej żarliwie. Nie zdążył dopić, gdy szklanka została ponownie napełniona.

— A teraz za mateczkę Katarzynę, która kocha i podziwia naszego wielkiego cara! — Mienszykow potrzebował tyle czasu na wymyślenie nowego toastu, ile zajmowało mu napełnienie kolejnej szklanki.

Siergiej pił dzielnie, bowiem wiedział, że wszelki opór mógłby zostać uznany za przyznanie się do winy. Wkrótce czuł się tak, jakby jakiś zły duch rozniecił w jego żołądku ogień piekielny, kręciło mu się w głowie i właściwie nie był już w stanie prosto ustać na nogach. Dwie szklanki później zatoczył się niebezpiecznie i mało brakowało, by upadł pod nogi cara. Na znak dany przez Mienszykova dwaj żołnierze ujęli Siergieja pod pachy i posadzili go na stołku. Tu też stracił zaraz równowagę, tak że żołnierze musieli go przytrzymać.

Gdy Mienszykow doszedł do wniosku, że Siergiej jest już wystarczająco pijany, zaczął zadawać mu pytania, które od dłuższego już czasu nie dawały mu spokoju. Niektórych z nich młody kapitan nie był w stanie pojąć, lecz Mienszykow niestrudzenie formułował je wciąż na nowo. Język Siergieja stawał się coraz cięższy i cięższy. Pod koniec zupełnie już bełkotał. Mimo to księciu udało się wyciągnąć zeń wiele informacji, o które mu chodziło. W końcu rozkazał wartownikom, by go wynieśli, po czym zwrócił się do cara:

— Ten chłopak jest naprawdę niewinny. Nie miał pojęcia ani o dezercji Kirilina, ani o jego zdradzie.

— Znał kilku zdrajców i powinien był podać ich nazwiska — odparł nieprzejednany car.

Mienszykow napełnił po brzegi dwie szklanki i jedną z nich wręczył carowi.

— Ojczulku, sam słyszałeś, że uważał ich za głupców i nie potraktował poważnie. Ponieważ Tarłow na Syberii wykazał się jako energiczny oficer, początkowo próbowali go zwerbować do siebie. Szybko zrezygnowali, gdy zauważyli, że jest twoim wiernym poddanym — tłumaczył. Publicznie Mienszykow zawsze dbał o okazanie odpowiedniego szacunku swemu koronowanemu przyjacielowi. Teraz, gdy mężczyźni rozmawiali między sobą bez świadków, zachowywali się w stosunku do siebie w sposób tak otwarty i nieskrępowany jak za czasów wczesnej młodości.

Piotr Aleksiejewicz złapał szklankę, jakby miał ją zamiar zadusić, i opróżnił jednym haustem.

— Wierny poddany, mówisz? Może powinienem go jeszcze wynagrodzić za jego głupotę?

— Jeśli wierność i zaufanie nazywasz głupotą, to ukarż tego biednego chłopaka. Nie zawinił niczym innym poza tym, że w pewnym sensie z koleżeństwa nie wymienił nazwisk kilku osób, bowiem obawiał się, że z powodu paru nieprzemyślanych słów możesz ich srogo ukarać — wyjaśnił i wypił swoją wódkę, następnie cicho się roześmiał. — A jak ten Tarłow omotał Lybeckera, ciekaw jestem, czy ktoś potrafiłby to powtórzyć. Szwed

idzie z ponad trzema tysiącami żołnierzy i zamiast obrócić w pył Sankt Petersburg, co z największą łatwością mógłby uczynić, skrada się dookoła jak kocur wokoło gorącej miski. Szkoda tylko, że Tatar zdezerterował. Byłby z niego doskonały oficer.

Wspomnienie Sankt Petersburga i wyratowania go przed wojskami Lybeckera złagodziło nieco gniew cara. W namiocie rozbrzmiał jego dudniący śmiech, później poprosił Mienszykowa, by napełnił jego szklanę, i począł dalej rozprawiać o Siergieju.

— Co ja mam, twoim zdaniem, zrobić z tym gałganem? Z twoich słów braciszku, można by sądzić, że powinienem go awansować.

— Jeśli chcesz, Piotrusiu, możesz go nawet kazać powiesić albo wtrącić do więzienia. Lecz jeśli chcemy wygrać tę przeklętą wojnę, będziemy potrzebować każdego Tarłowa, jakiego uda nam się dostać. Daj jego i stepowych jeźdźców pod moje rozkazy. Zobaczysz, do czego jest zdolny. Tą sprawą z Lybeckerem zasłużył sobie już na majora. Teraz niech udowodni, że wart jest tego stopnia — powiedział Mienszykow, po czym, trąciwszy się z carem szklankami, jednym chluśnięciem wlał ostrą gorzałkę do gardła.

Policzek Piotra Aleksiejewicza drgał nerwowo, jak to się często zdarzało w sytuacjach, gdy w jego właścicielu kłębiła się niebezpieczna mieszanina gniewu, pasji i rozdrażnienia. Mienszykow obawiał się najgorszego. Gdyby leżało to w jego interesie, wówczas bez mrugnięcia okiem poświęciłby Tarłowa. Lecz po przegranej bitwie pod Hołowczynem oficerów, którzy nie utracili jeszcze wiary w rosyjskie zwycięstwo, było jak na lekarstwo, zaś Tarłow udowodnił swój spryt i zręczność zarówno na Syberii, jak i pod Sankt Petersburgiem.

Mienszykow stał w bezruchu naprzeciwko cara i nie spieszył się z ponownym napełnieniem szklanek. Wobec tego car sam wziął do ręki gliniany dzban i dolał alkoholu.

— Niech cię diabli, Aliuszka, ale muszę ci przyznać rację. Tarłow martwy czy w więzieniu na nic nam się zda. Niechże się wykaże w walce z nieprzyjacielem! Masz moje błogosławieństwo. Ale Kirilin, Bahadur i pozostali niczemnicy zapłacą za swój postępek, przysięgam! — W jego głosie było tyle nienawiści, że Mienszykow skulił się w sobie.

4.

Przebudzenie było jak koszmarne sen składający się z samego bólu. Przez jakiś czas do Siergieja nie docierało, kim jest i gdzie się znajduje. Nie miał śmiałości napiąć choćby jednego mięśnia ani otworzyć oczu, bowiem każde najmniejsze poruszenie zdawało się niechybnie rozsądzać mu czaszkę. Ktoś dotknął jego twarzy. Następnie na czole poczuł krople czegoś zimnego, co przyniosło mu pewną ulgę.

— Rozumiesz, co do ciebie mówię, ojczulku? — Głos wydał mu się znajomy, ale nie potrafił dopasować do niego żadnej twarzy, bowiem teraz nie istniał nikt inny poza nim samym i jego cierpieniem.

Z wysiłkiem otworzył usta i jak za sprawą jakiegoś cudu z zaschniętych warg wydostały się słowa.

— Tak, rozumiem.

Jego chropowaty język ocierał się o wysuszone podniebienie. Z

przerażeniem pomyślał, że musiano chyba napoić go uryną. Na to wyobrażenie oburzył się jego żołądek. Krztusząc się, łapał powietrze. Ktoś chwycił go pod ramiona i ułożył tak, by mógł wyrzucić z siebie wymiociny.

— W imię Najświętszej Pani z Kazania, co w was wstąpiło, Siergieju Wasiliewiczu? Ja nie z tych, co porządnemu człowiekowi żałowałiby solidnego rauszu. Ale to, co zrobiliście, to było zaiste zbyt wiele. Niemal umarłem ze strachu, jak powiedzieli, że was aresztują. Później dostaliśmy rozkazy, żeby tu przyjechać, i co słyszę? Ano, że piliście o zakład z carem i księciem Mienszykowem, no i oczywiście przegraliście! Obaj panowie odjechali dziś rano rześcy i weseli, a wy nadal leżycie półżywi. Mam przeczucie, że jeszcze jakiś czas nie będziecie w stanie usiedzieć na pocziwym Moszce. A macie rozkaz natychmiastowego wymarszu. Może powinniśmy zawiesić derkę między dwoma końmi i was na niej ułożyć albo przewiesić was przez siodło, żeby wam się wygodniej rzygało?

Siergiej przyszedł częściowo do siebie.

— Wania, to możesz być tylko ty!

— A któż inny by się o was troszczył jak nie Iwan Dobrowicz? — odparł dotknięty Wania.

— Co się stało? Ja... — Siergiej sięgnął rękoma do góry i objął nimi coś, co bardziej przypominało dynię niż jego własną głowę.

— To było zabójcze upojenie. Gdyby Bahadur zobaczył was w tym stanie, byłby oburzony. Ale ten głupi chłopak musiał zdezerterować. Jak go dostaną, skrócą go o głowę.

— Wobec tego módl się, żeby go nie złapali! — Głos Siergieja brzmiał już mocniej, lecz towarzyszące mu westchnienie zatarało to wrażenie. — To moja wina, Wania! Bahadur uciekł, bo go uderzyłem.

— Stało się. Teraz samooskarżanie i użalanie się nic nie pomoże. Lepiej postarajcie się stanąć na nogi. Jesteśmy pod rozkazami Mienszykowa i mamy za zadanie polować na wrogie patrole, by je rozbić lub, jeśli okażą się zbyt liczne, zwabić w okolice naszych oddziałów. Koniecznie chcieliście walczyć ze Szwedem, toteż wstawajcie i do dzieła! — powiedział Wania, a w jego głosie zabrzmiała wyraźna tęsknota za Syberią, gdzie można było natknąć się najwyżej na kilku niezdyscyplinowanych Tatarów, ale nie było tam żadnego żadnego krwi szwedzkiego potwora.

Siergiej splunął, nie mogąc się pozbyć paskudnego posmaku oblepiającego mu gardło. Następnie ostrożnie unióśł powieki. Było południe i jasne promienie słońca ukłuły jego oczy niczym ostrza niezliczonych sztyletów. Jeszcze raz westchnął i zaczął stopniowo zapoznawać się z otoczeniem. Leżał na macie w pobliżu spalonej wsi, koło której doprowadzono go do cara. Nie było śladu po namiotach, które stały tu poprzedniego dnia. Żołnierze wyruszyli pewnie w dalszą drogę z Mienszykowem albo z carem. Drugie spojrzenie pozwoliło mu rozpoznać konie jego ludzi pasące się pod lasem, gdzie trawa nie została stratowana i skażona obornikiem.

Spojrzał w górę i ujrzał zatroskaną twarz Wani.

— Masz trochę wody, żebym mógł wypłukać usta?

Wachmistrz krzyknął coś półgłosem i natychmiast pojawił się jeden z

Kałmuków, podając mu skórzaną manierkę z ciepłą i zastałą wodą. Siergiejowi znów zebrało się na wymioty. Chciał poprosić o świeżą, ale przypomniał sobie, że źródła w tej okolicy zostały już zatrute.

— Myślę, że mogę już usiąść w siodle — burknął i wstał. Zachwiał się, ale Wania natychmiast go podtrzymał.

— Jesteście pewni, że zdołacie utrzymać się w kulbace?

Siergiej mruknął tylko twierdząco, bowiem stawianie kolejnych kroków wymagało od niego zebrania wszystkich sił. Nie chciał pozwolić, by transportowano go jak jakiś tłumok. Z pomocą Wani udało mu się wdrapać na Moszkę, lecz gdy wierzchowiec ruszył, Siergiej pożałował swej decyzji. Każde stąpienie końskich kopyt odbijało się w jego głowie i żołądku niczym bicie młota.

Zrobiło mu się niedobrze. Mimo złego samopoczucia myśli Siergieja krążyły wokół Bahadura. Zżerały go wyrzuty sumienia. Kochał młodego Tataru z jakąś bolesną mocą i miał poczucie, jakby stracił młodszego brata albo nawet jedyne syna. Ogarnęła go ogromna tęsknota i łzy napłynęły mu do oczu. Nie potrafił pogodzić się z myślą, że już nigdy więcej się nie zobaczą. Wszystko, co mógł teraz zrobić, to wznieść modły do wszystkich świętych, by pozwolili Bahadurovi cało wrócić do jego ojczyzny, bowiem jedynie bezkresne przestrzenie Syberii mogły uchronić chłopca przed zemstą cara.

W szwedzkim obozie Szirinie trudniej niż dotąd przychodziło ukrycie swej płci. Ani na chwilę nie wolno jej było stracić czujności, toteż nie padła ofiarą owej obojętnej, a zarazem drażniącej nudy, trzymającej w szponach pozostałych. Prośba Kirilina, by wraz z resztą podległych mu ludzi włączyć go do szwedzkiej armii, została przez króla odrzucona. W związku z tym zbiegowie siedzieli beczynnie w obozie, podczas gdy poszczególne oddziały wciąż robiły wypadki, ścigając wycofujących się Rosjan. Na razie Szwedów od ich nieprzyjaciół dzieliła cała szerokość Dniepru, lecz dzień, w którym Karol XII miał zamiar przeprowadzić się przez rzekę, nadchodził coraz szybciej.

Tymczasem Szirinie, która pilnie obserwowała Szwedów i przysłuchiwała się ich rozmowom, udało się dość dobrze nauczyć ich języka. Dzięki temu zorientowała się, z jakiego powodu król wstrzymuje pochód głównej armii. Oczekiwał mianowicie swego generała, Lewenhaupt, który miał dołączyć do nich z nowymi żołnierzami i obfitymi zapasami. Na razie, zgrzytając zębami, musiał się biernie przyglądać, jak Rosjanie pustoszą całą okolicę.

Wymuszona beczynność spowodowała eskalację napięcia między Rosjanami Kirilina a Sybirakami, wskutek czego dawni jeńcy bardziej zbliżyli się do siebie, przyjmując do swego grona również Bahadura. Tatarskiego księcia, do którego Ilgur wcześniej odnosił się z niejaką pogardą, traktował teraz jak najbardziej zaufanego sprzymierzeńca i w chwilach gdy w jego żyłach płonęła szwedzka wódka, zwana aquavitem, opowiadał mu o swych marzeniach, które miał nadzieję zrealizować z pomocą Szwedów.

Szirina słuchała cierpliwie, powstrzymując cisnącą jej się na usta drwinę, bowiem Szwedzi traktowali Ilgura nie jak syna emira, lecz podobnie jak Kirilina, Szyszkina i pozostałych Rosjan, jako uciążliwego stołownika. Dawano im wprawdzie pod dostatkiem jadła, ale obrzucano ich niewyszukanymi obelgami, gdy stanęli komuś na drodze, na co dzień zaś zwracano na nich podobną uwagę jak na brud klejący się do podeszwy. Wiele razy Szirina miała ogromną ochotę wymknąć się z obozu i ruszyć w kierunku Syberii. Lecz mimo szykan Szwedzi nie spuszczała oka z nielubianych gości, przeganiając każdego, kto próbował opuścić przydzieloną im część obozowiska.

Pewnego sierpniowego wieczoru Szirina i Ilgur przechadzali się wśród rzędów namiotów, w części obozu, po której pozwolono im się swobodnie poruszać. Ilgur dzierżył w dłoni butelkę wódki, z której co jakiś czas pociągał solidnego łyka, a jego gestykulacja stawała się coraz żywsza. W zapamiętaniu rzucił przed siebie bezładne groźby pod adresem swego ojca i braci, których zamierzał pobić z pomocą Szwedów i mianować się chanem całej Syberii.

Szirina tak często miała okazję słyszeć te słowa, iż zdało jej się, że ma przed sobą pewnego barwnego ptaka, którego widziała kiedyś w pałacu Apraksina w Sanki Petersburgu. O ile wiedziała, ptaka nazywano pleciugą, ponieważ bez przerwy powtarzał zdania, których go raz nauczono. Gdy pierwszy raz go usłyszała, wzdrygnęła się, bowiem nagle, niby znikąd, rozległ się obok niej ludzki głos.

Szirina wracała myślami do chwil, gdy Siergiej był jej przyjacielem, tymczasem Ilgur zmodyfikował swój plan i oświadczył, że zostawi w spokoju Ajsary i rodzinę, sam zaś obejmie tron w Kazaniu.

— Wtedy mianuję cię moim wielkim wezyrem, Bahadurze! — obiecał wyniośle.

Szirina przytaknęła z udanym zainteresowaniem, choć miała ochotę roześmiać mu się w twarz, bowiem jeszcze poprzedniego dnia obiecywał jej, że wstawi się u Karola XII, by mianował Bahadura chanem Astrachania.

Ledwo zdążyła pomyśleć o szwedzkim władcy, gdy gdzieś w pobliżu usłyszała jego głos.

— Nie mogę dłużej czekać na Lewenhaupta, Piperze! Powinien był dotrzeć do nas w zeszłym tygodniu. Jego wojsko zdaje się zamieniać w armię ślimaków.

Zaciekawiona Szirina rozejrzała się wokół i w odległości niecałych dziesięciu kroków ujrzała władcę z kilkoma generałami, stojących przed królewskim namiotem. Najwidoczniej wraz z Ilgurem, niezauważeni przez strażników, zapędzili się w samo centrum obozowiska. Upojony alkoholem i marzeniami Ilgur nie zwracał uwagi na mężczyzn i nie przerywał swej paplaniny, coraz mniej wyraźnej ze względu na płaczący się język. Z kolei Szirina nastawiła uszu, by nie stracić ani jednego słowa z toczącej się obok rozmowy. Każda zmiana mogła otworzyć przed nią szansę ucieczki i zamierzała się dowiedzieć, czego może się spodziewać.

Piper uniósł ręce w niemal błagalnym geście.

— Wasza Wysokość, proszę jeszcze raz przemyśleć waszą decyzję!

Jeśli pójdziemy dalej, wówczas cała szerokość Dniepru oddzieli nasze wojska od armii Lewenhaupta. Gdyby znalazł się w opałach, nie moglibyśmy przyjąć mu z odsieczą.

Karol XII roześmiał się drwiąco.

— W opałach? Przez kogo? Przez tych Rosjan, którzy uciekają, jak tylko ujrzą na horyzoncie szwedzkie barwy? Bzdura! Lecz jeśli macie co do tego jakiegokolwiek wątpliwości, to nawet lepiej będzie, gdy pójdziemy dalej. Zdejmujemy mu z karku tę całą hołotę. Ów Piter, który jeszcze tylko kilka tygodni będzie mógł zwać się carem, ruszy w ślad za nami, bowiem to my stanowimy dlań prawdziwe zagrożenie. Nie może sobie pozwolić, by rozdzielić tę bandę maruderów, nazywaną przezeń armią, toteż nawet jeden z jego żołnierzy nie stanie Lewenhauptowi na drodze.

Generał Rehnskjöld z powątpiewaniem potargał swą brodę.

— Obawiam się, że nie doceniacie Rosjan, Wasza Wysokość.

Codziennie widzimy, do czego są zdolni.

Król odpowiedział gniewnym śmiechem.

— Nie robią nic poza paleniem własnych wsi. Mają nadzieję, że w ten sposób nas powstrzymają. Nie, moi panowie, w ten sposób Rosjanie mnie nie przestraszą. Wręcz przeciwnie! Swoimi czynami pokazują, że są w rozpacz i u kresu sił. Musimy teraz zwyciężyć jeszcze jedną większą bitwę, a Rosja sama wpadnie nam do podółka niby dojrzałe jabłko. Niedługo zmuszę ich do rozegrania tej bitwy. Moja decyzja zapadła. Jutro wyruszamy. Lewenhaupt podaży za nami i połączymy się dalej na wschodzie.

Szirina domyślała się, że Piper i Rehnskjöld mieli więcej zastrzeżeń, które chętnie przedstawiliby królowi, lecz nie odważyli mu się sprzeciwić. Karol XII niecierpliwym gestem przepędził generałów. Oficerowie zasalutowali niczym gołowaśi podchorąży, nie zaś zaprawieni w licznych bojach wodzowie, po czym pospiesznie się oddalili.

Karol XII patrzył za nimi przez moment, później zaś zwrócił się do pozostałych:

— Ludzie, ruszamy! — zawołał do stojących nieopodal żołnierzy, którzy na tę wieść wzniesli wiwaty na cześć króla.

Szirina zwróciła uwagę na ogromny kontrast między entuzjazmem prostych wojaków a postawą zbesztanych przez Karola XII generałów. Szwedzcy muszkietierowie i dragoni nie mogli się doczekać spotkania twarzą w twarz z Rosjanami. Natychmiast rozbrzmiały pieśni gloryfikujące szwedzkiego króla i jego bitwy. Jakiś mężczyzna ze śmiechem zawołał, że trzeba pokazać Rosjanom, co znaczy prawdziwy Szwed, a ich kobietom, co to prawdziwy mężczyzna. Jego kamraci przyjęli sentencję z okrzykami radości i poczęli prześcigać się w dwu znacznych uwagach na temat cech Rosjanek, które zgwałcili.

Na dźwięk tych obcesowych słów, którymi mężczyźni opisywali pożądlive uciechy, Szirina wstrząsnął dreszcz. Jeśli ich słowa choć w niewielkim stopniu odpowiadały prawdzie, oznaczało to, że w porównaniu z nimi stepowe wilki Kanga i Iszmeta z o wiele mniejszą brutalnością obchodziły się ze schwytanymi kobietami.

Jakaś część z bojowego entuzjazmu Szwedów przeniknęła również do

przyémionego wódką umysłu Ilgura. Zatoczywszy się na jednego z mężczyzn, rzucił mu się na szyję i zasypał go potokiem słów złożonym z mieszaniny kulawego szwedzkiego i kiepskiego rosyjskiego, którym Rosjanie i Sybiracy starali się porozumiewać z wartownikami.

— Rosyjskie kobiety potrzebują solidnych batów, zanim naprawdę się rozgrzeją! Mówię ci, potem możesz z nimi robić, na co ci przyjdzie ochota.

Więcej Szirina nie usłyszała, bowiem odwróciła się na pięcie i szybkim krokiem poszła w kierunku części obozu, w której zakwaterowano ją wraz z resztą ludzi z oddziału Kirilina. Kapitana i innych zastała w ogromnym podnieceniu, bowiem dotarł już do nich rozkaz króla. Szykowano się do zwinięcia obozu i wyruszenia w dalszą drogę. Mężczyźni nie znali na razie kierunku, w którym armia zamierzała wyruszyć, lecz wszystko wydawało im się lepsze od bezczynności, do której byli dotąd zmuszeni.

Szirina poczuła, że ktoś klepie ją po ramieniu, słyszała śmiechy i pijaną radość, którą jej współtowarzysze witali czekającą ich zmianę. Kilku z nich uściskało ją i ucałowało. Bliższa odkrycia swej kobiecej natury nie była nawet w owej łaźni na Kremlu. Na szczęście nikt nie zwracał uwagi na jej piersi, które mimo ścisłej opaski coraz bardziej się odznaczały, ani na ukryte pod kaftanem pośladki, znacznie bujniejsze niż u młodego mężczyzny.

— Teraz Piotr Aleksiejewicz dostanie za swoje! — Kirilin pogroził szablą w kierunku wschodu, po czym ze świstem przeciął nią kilka razy powietrze, jakby z odległości stu wiorst zamierzał zadać carowi śmiertelną ranę. Szyszkin i dwaj młodzi podchorążowie, pochodzący z najszlachetniejszych rosyjskich rodów, przyłączyli się radośnie do jego okrzyków. Przypominali Szirinie chłopców z jej plemienia, którzy jadąc na owcach, z leszczynowymi kijami w dłoniach, rozgrywali swą pierwszą bitwę. Sziriną targały sprzeczne uczucia. Dalszy marsz zbliżył ją do Siergieja, który czuje się pewnie przez nią zdradzony. Żywiła do niego o wiele bardziej intensywne uczucia, niż powinna w zaistniałej sytuacji.

Już kilkakrotnie nocą śniła o nim, marząc, że trzyma jego dłonie w swoich.

Gdy tego wieczoru mimo panującego w obozie hałasu zasnęła zawinięta w derkę, jej sen stał się wręcz zawstydzająco intymny. Naraz Siergiej stał się nie tylko przyjacielem, lecz mężczyzną pragnącym wszystkiego, co mogła mu dać. Czowała jego usta na swoich i jego ręce błądzące po jej ciele, wznecając płomienie, których nie dało się ugasić.

— Kocham cię! — wyszeptała i z przerażeniem stwierdziła, że się przebudziła, a słowa te wypowiedziała na głos. Usiadła, by sprawdzić, czy nikt jej nie usłyszał. Ale wokół rozbrzmiewało tylko pijackie chrapanie pozostałych śpiących towarzyszy. Próbowwała ponownie zasnąć, lecz jej zmysły były zbyt rozbudzone, by znaleźć ukojenie we śnie. Powietrze w namiocie było przepełnione nieprzyjemnym odorem, toteż dziewczyna odrzuciła derkę, nasunęła kaftan i po cichu podeszła do wyjścia. Na zewnątrz ujrzała pokrytą gwiazdami niebieską kopułę, piękną, jak rzadko. Była córą stepu i doskonale potrafiła odczytywać wskazówki zapisane na nieboskłonie. Wiedziała, że za niespełną godzinę słońce wyłoni się zza horyzontu. Z obrzydzeniem myślała o powrocie do przepełnionego namiotu. Usiadła na

bębnie, pozostawionym przed wejściem przez jakiegoś szwedzkiego dobosza, i patrzyła do góry na firmament.

Myślała o Siergieju, a także o niedawnym śnie, który ją niebywale zmieszał.

Wyrosła w obozie i mieszkała w jurtach, toteż dobrze wiedziała, co mężczyźni i kobiety robią ze sobą nocą. Ale nigdy jej to zbyt nie interesowało. Teraz była bezbronna w obliczu swych sprzecznych uczuć. Z jednej strony tęskniła do mocnych ramion Siergieja i jego bliskości, a jednocześnie odczuwała przed nim strach. Po chwili roześmiała się z siebie samej, przecież nigdy więcej już go nie spotka. Wszak zdradziła Siergieja i Rosjan, a tym samym zerwała wszelkie łączące ich więzy. Niebawem Siergiej stanie do bitwy z nadciągającymi Szwedami i niechybnie zostanie zabity. Lecz ta myśl nie rozwiązała jej kłopotu. Wręcz przeciwnie. Teraz stało się jeszcze bardziej bolesna. Szirina przeklęła dzień, w którym rozpoczęła się wojna między Rosjanami i Szwedami.

W porannej szarówce obóz zaczął budzić się do życia. Szwedzi z zastraszającą prędkością zwijali namioty i pakowali taborowe wozy. Rozpalono ogniska, na których przygotowywano śniadanie. W tym samym czasie inni żołnierze zaprzęgali konie do lawet z armatami. Niedługo później przednia straż pod dowództwem generała Karola Gustawa Roosa opuściła obóz. Jego dragoni nie zdążyli nawet zjeść śniadania, więc musieli je spożyć w kulbakach. Król także nie miał na tyle cierpliwości, by śniadać w spokoju. Nakazał pośpiech, a sam wraz z pierwszym oddziałem głównej armii wyruszył wkrótce po Roosie.

Oddział, do którego przydzielono Kirilina i jego ludzi, wyruszył jako jeden z ostatnich. Szirina jechała na Żłotku. Wierzchowiec wydawał się cieszyć ruchem i co jakiś czas wesoło parskął, wyrzucając do góry głowę. Utrzymanie go w ryzach kosztowało ją dziś więcej wysiłku niż zwykle. Musiała nawet wysłuchać reprimendy Szyszkiń, bowiem w pewnej chwili szczęśliwy Żłotek tanecznym krokiem wysunął się na bok i popchnął konia Rosjanina. Ta scena przypominała jej o Siergieju, który w takim przypadku poradziłby jej ze śmiechem, by mocniej chwyciła cugle i otworzyła szeroko oczy. Poczowała łyzy spływające po jej policzkach i musiała ze sobą walczyć, by je powstrzymać.

Karol XII nie skierował się bezpośrednio na wschód, lecz niespodziewanymi zmianami kierunku zamierzał zmylić rosyjskiego przeciwnika. Jego taktyka została uwieńczona sukcesem, bowiem gdy armia po tygodniu dotarła nad Dniepr, na przeciwległym brzegu rzeki nie było śladu wroga, który mógłby utrudnić przeprawę i zadać Szwedom bolesne ciosy. Dopiero dwa dni później Piotr Aleksiejewicz dowiedział się, że Szwedzi w drodze do Moskwy ominęli trakt do Smoleńska i kawałek dalej na południe przekroczyli Dniepr.

Siergiej, który przyniósł tę wiadomość do Smoleńska, oczekiwał wściekłych przekleństw i pomstowania. Zamiast tego car zmarszczył brwi i popatrzył na niego przenikliwie.

— Czy to pewne, że oddziały Karola znajdują się teraz po wschodniej stronie Dniepru? — spytał, a jego pytanie zabrzmiało jak wystrzał z pistoletu.

Siergiej nerwowo przełknął ślinę i jeszcze raz spróbował przypomnieć sobie to, co widział z oddali. Następnie potwierdził z niejakim wahaniem.

— Tak jest, Wasza Wysokość! Przednia straż Roosa i gwardia królewskich trabantów przedwczoraj przeprawiły się przez rzekę, a wczoraj podążyła ich śladem ciężka kawaleria Rehnskjolda wraz z pozostałymi oddziałami.

Nie poświęcając Siergiejowi więcej uwagi, car zwrócił się do Mienszykowa.

— Gdzie znajdują się posiłki Lewenhaupta?

— W tej chwili są o jakieś sto wiorst na północny zachód od Dniepru — odparł generał z widoczną irytacją, bowiem wielokrotnie zastanawiał się nad wszelkimi możliwościami, jakie mieli Szwedzi, i zauważył tylko niebezpieczeństwo ze strony głównej armii nieprzyjaciela.

Cara rozbawiło na chwilę zaskoczenie przyjaciela i ze śmiechem uderzył go po ramieniu.

— Sto wiorst, mówisz? Z jaką prędkością porusza się teraz Lewenhaupt?

— Niecałe dziesięć wiorst dziennie.

— Na miejscu Karola poczekałbym na niego albo nawet wyruszyłbym mu naprzeciw. Posiłki Lewenhaupta stanowią w moich oczach klucz do zajęcia Moskwy. Tak, może nawet całej Rosji. A Karol tak beztrako wypuszcza go z ręki — ciągnął rozbawiony car, błaznując przy tym jak uczeń, któremu się właśnie udało zrobić nauczycielowi psikusa. Następnie zacisnął dłonie w pięści i zabębnił nimi po piersi Mienszykowa.

— Postawisz na nogi wszystko, co jest w stanie się poruszać, i poprowadzisz na Lewenhaupta. Nie wolno mu dotrzeć do Dniepru. Zrozumiałeś?

Dopiero teraz książę pojął, co za pomysł zrodził się w głowie jego pana, i odsłonił zęby w chmurnym uśmiechu.

— Lewenhaupt nie dotrze do Dniepru, nawet jeśli miałbym w tym celu poświęcić ostatniego żołnierza z mej armii.

— Będziesz musiał być tak szybki jak jeszcze nigdy w życiu. Weź swych dragonów i każ pójść za nimi piechocie. A teraz już cię tu nie ma!

Generał Michaił Golicyn zatroskał się.

— A co będzie, jeśli Karol nieoczekiwanie zawróci? Wówczas armia Mienszykowa zostanie zamknięta w kleszczach.

Uśmiech Piotra Aleksiejewicza stał się jeszcze szerszy.

— O nie, mój drogi, bowiem ty sam zadbasz o to, by Szwedowi ta myśl nawet nie powstała w głowie. Weź kilka regimentów i wyszukaj dogodny miejsce na pozorowany atak. Jak znam tego szwedzkiego doga, powinien chwycić przynętę.

Siergiej popatrzył z podziwem na cara. Piotr Aleksiejewicz miał umysł ostry jak nóż. Rozpoznał błąd popełniony przez przeciwnika i natychmiast wiedział, jak może trafić w jego wrażliwy punkt. W następnej chwili Siergiej wzdrygnął się pod wpływem szorstkich słów Mienszykowa.

— Nie stój z rozdziawioną gębą, Tarłow, tylko wracaj szybko do swoich ludzi! Jeszcze dziś ruszamy. Ty i stepowe wilki pojedziecie przodem i jak tylko zobaczycie Lewenhaupta, natychmiast dacie znać.

Siergiej zasalutował szybko i pospieszył do swoich. Niecałe pół godziny później opuszczał z nimi połowy obóz, kierując się na zachód i zostawiając za sobą Dniepr, dzielący obie części wrogiej armii. U jego boku jechał Kicak, który obecnie został ostatecznie zaakceptowany jako jego zastępca. No i oczywiście Wania. Przemierzali wiorstę za wiorstą, zaś wachmistrz co chwilę wydawał z siebie ciche westchnienia.

— Ojej, to dopiero będzie — stęknął wreszcie.

— Boisz się? — spytał kpiąco Tatar.

Wania prychnął z oburzeniem.

— Bać się? Ja? Jestem odważny jak Ilia z Murom, wielki bohater swego czasu, a może i całej Rosji.

Kicak roześmiał się.

— To dlaczego tak jęczysz?

— To niezbyt miłe uczucie znaleźć się między dwiema wrogimi armiami.

Tak właśnie musi się czuć mucha, na którą właśnie spada ze świstem klapka — odparł Wania, nie sprawiając wrażenia odważnego.

Siergiej rzucił wachmistrzowi pełne otuchy spojrzenie.

— Nie rób w spodnie, staruszk. Na koniach jesteśmy o wiele szybsi niż piesi Szwedzi.

Lecz Wania nie zamierzał się uspokoić.

— Szwedzi mają kawalerię, a ta siecze z diabelską siłą.

— W takim razie my będziemy siec mocniej — dodał z uśmiechem Kicak.

Siergiej potwierdził z zacięciem.

— Tak właśnie zrobimy.

Po tych słowach na kilka godzin zapanowała zupełna cisza. Wszyscy mieli świadomość, że jadą na bitwę, która zadecyduje o losach Rosji. Jeśli posiłki Lewenhaupta z żywnością, paszą dla zwierząt, amunicją i prochem dotarłyby do głównej armii Karola, wówczas ani spalone wioski, ani zatrute studnie nie powstrzymałyby jego marszu na Moskwę.

Jechali bardzo ostro, kierując się początkowo na zachód od Dniepru, w dół rzeki. Siergiejowi nie dawały spokoju myśli o Bahadurze. Oczyma wyobraźni widział go tak wyraźnie, jakby chłopak jechał tuż obok. To wyobrażenie przyprawiało go niemal o fizyczny ból, toteż starał się przekonać samego siebie, że powinien skreślić z pamięci owego człowieka, który dopuścił się zdrady cara, a tym samym i jego. Lecz doskonale wiedział, że wina za to, co się stało, leży po jego stronie, i jak niczego na świecie pragnął naprawić swój błąd i zamknąć w uścisku tego młodego dumnego Tatara. Na więcej nie ważył się nawet w najskrytszych marzeniach.

— Już czas, byśmy zaczęli walczyć. Pokażemy temu samozwańczemu Lwu Północy, na co nas stać! — zawołał do towarzyszy, gdy zostawili za sobą płynący na południe Dniepr. Nie otrzymał żadnej odpowiedzi, lecz w głębi serca wiedział, że pozostali myślą tak samo. Zwycięstwo nad Szwedem

pozwoilioby stepowym wilkom wrócić do ojczyzny z pieniędzmi i jukami pełnymi nowych bogactw.

7.

Trzeciego dnia dostrzegli przed sobą przednią straż armii Lewenhaupta. Ku zdziwieniu Siergieja była to jedynie jedna kompania dragonów, która w zwartym szyku trzymała się drogi, niczym w czasie największego pokoju przemierzając własną ojczyznę, nie zaś kraj wroga. Szwedzi prawie nie interesowali się okolicą. Wesoło rozprawiając, podawali sobie wzajemnie gliniane dzbany.

— Siergieju Aleksiejewiczu, gdyby mi ktoś o tym opowiedział, nie mógłbym uwierzyć. Co oni sobie myślą? — Wania z konsternacją pokręcił głową, bowiem ich oddział zbliżył się do Szwedów na pół wiorsty i wciąż jeszcze nie został odkryty.

Siergiej dał znak ludziom, by skryli się w niewielkim lasku dochodzącym prawie do drogi. Pod osłoną krzewów zsiadł z konia i zatarł ręce.

— Chyba wiem, co chodzi Szwedom po głowie. Są przekonani, że armia ich króla jest blisko, i nie wyobrażają sobie, byśmy my, Rosjanie, mieli odwagę zapuścić się na tyły Karola XII.

Przywołał do siebie zastępców.

— Uważajcie! Pozwolimy Szwedom podejść na odległość strzału, damy ognia, a potem zaatakujemy gołymi szablami. Mamy ponad czterokrotną przewagę nad ich przednią strażą. Żaden z nich nie powinien ujść z życiem.

Kilku mężczyzn roześmiało się tak, jakby Siergiej opowiedział właśnie nieprzyzwoity dowcip. Z irytacją dał im znak, by zachowali ciszę, i zerknął w kierunku Szwedów. Ale ci zdawali się wciąż niczego nie dostrzegać i zdążali wprost w zastawioną pułapkę. Przez krótką chwilę myślał o tym, że otrzymał rozkaz, by pierwsze spotkanie wroga natychmiast meldować Mienszykowowi i unikać bez pośrednich starć, lecz tej potyczki nie mógł sobie darować. Wyciągnął pistolet z kabury i przygotował go do strzału. Meldunek dla Mienszykowa będzie z pewnością lepszy, jeśli zawrze w nim wiadomość o zwycięstwie.

Siergiej patrzył na zbliżających się jeźdźców w nowych niebieskich uniformach i czarnych trójrożnych kapeluszach. Podobnie jak ich konie byli młodzi, silni i dobrze odżywieni. Każdy trzymał w ręku karabin z połyskującą lufą i ciemno malowaną kolbą z orzechowego drzewa. Zachowywali się tak, jakby dawno już podbili Rosję.

— Hej, Nils, jak myślisz, kiedy dotrzemy do Mogilewa i do armii króla? — zapytał jeden z kompanów. Odpowiedzią była kula z Siergiej owej lufy.

Wśród ryków i wycia stepowe wilki wypaliły ze swych strzelb. Większość Szwedów wypadła z siodła, jakby ścięta ostrzem potężnego sierpa. Wkrótce potem pozostali wyzionęli ducha, zwaleni cięciem ostrych szabli napastnika. Zgodnie z przypuszczeniem Siergieja nikomu nie udało się ujść z życiem, tak bardzo zaskoczył ich nagły atak. Siergiej oglądał Szwedów w poszukiwaniu jakiegoś pozostałego przy życiu oficera, zaś jego ludzie zajęli

się łapaniem koni i wypełnianiem juków wszystkim, co mogłoby im się przydać.

Niebawem usłyszeli za sobą odgłos sygnału rogowych trąbek. Siergiej wiedział, że muszą się wycofać.

— Na siodła, stepowe wilki! Już nas tu nie ma! — krzyknął, wskakując na grzbiet Moszki. Kilka sekund później wraz ze swymi ludźmi skrył się pod osłoną drzew i krzewów, jakby rozplynęli się w powietrzu, zaś dwa przypuszczające szturm szwedzkie szwadrony zastały na miejscu starcia jedynie splądrowane ciała.

8.

Po pierwszym spotkaniu z gotowym do walki rosyjskim oddziałem zwiadowczym Szwedzi stali się bardziej czujni i zaczęli dokładnie rozpoznawać drogę. Mimo to Mienszykow nie zląkał Siergieja, lecz pochwalił go w obecności wszystkich oficerów, bowiem kapitan udowodnił, że Lwy Północy nie są niezwyciężone. Książę najchętniej z miejsca ruszyłby na armię Lewenhaupta, ale większa część jego oddziałów jeszcze nie przybyła, a nie miał odwagi atakować przeważającej obecnie siły wroga. W ten sposób Lewenhaupt z dnia na dzień coraz bardziej zbliżał się do Dniepru. W końcu Mienszykowowi nie pozostało nic innego, jak tylko bezradnie przyglądać się przeprawie przez rzekę armii szwedzkiego generała. Niedługo po tym wydarzeniu otrzymał jednak informację, że Karol XII pomaszerował dalej i odległość pomiędzy jego armiami jeszcze się zwiększyła.

Jakby los zamierzał zakpić z Mienszykowa, jego armia pojawiła się nad Dnieprem dokładnie w tej chwili, gdy ostatni żołnierz szwedzkiej kompanii stanął na wschodnim brzegu rzeki. Gdyby posiłki Mienszykowa dotarły o jeden dzień wcześniej, spotkałyby się z armią generała Lewenhaupta w sytuacji, w której generał mógłby ją zniszczyć bez większych strat ze strony własnego wojska.

Ale Mienszykow nie dał za wygraną. Kazał swej armii demonstracyjnie wkroczyć i zupełnie otwarcie, bez zwłoki powodowanej ciężkim taborem, ruszył w pogoń za Szwedem. Od tej chwili nie było dnia bez choćby jednej potyczki.

Zadaniem Siergieja było wyprzedzenie Szwedów i przypuszczanie frontalnych ataków, by na wszelkie możliwe sposoby opóźnić ich pochód. Jego ludzie zrywali mosty naprawione przez saperów Karola i atakowali każdą szwedzką jednostkę, która zdobyła się na odwagę, by oddalić się od głównej armii na odległość większą niż pół wiorsty. Stepowe wilki z przerażającą częstotliwością ostrzeliwały bezkresnie długi ciąg wozów z zaopatrzeniem. Zgodnie ze swą specyficzną logiką Kałmucy nie celowali przy tym do żołnierzy, lecz do pociagowych wołów. Najczęściej udawało im się oddać tylko jedną salwę, bowiem Szwedzi zachowywali czujność i natychmiast gotowali się do natarcia. Nie udawało im się jednak dogonić szybkich stepowych jeźdźców. Szkody wyrządzone przez te niewielkie kąsnięcia nie były zbyt odczuwalne, ale wydawało się, że są dla Szwedów bolesne. Tempo pochodu zmniejszało się z dnia na dzień.

Lewenhaupt pomyliłby się, gdyby zakładał, iż Rosjanie z tchórzostwa wysyłają do walki jedynie grupę stepowych wilków. Mienszykow stanął do bitwy w jednym z miejsc niezwykle niedogodnych dla Szwedów. Siergiej nie brał udziału w ataku, bowiem na rozkaz Mienszykowa musiał polować na szwedzkie oddziały zwiadowcze, by im uniemożliwić przyście z pomocą generałowi. Bez przerwy dochodził do niego odgłos muszkietów i huk gwer, co jakiś czas zagłuszany szczęknięciem polowego działa. Musiał się powstrzymać, by nie ściągnąć cugli i nie skierować konia w kierunku, gdzie odbywała się bitwa.

Żołnierze Mienszykowa i Lewenhaupta przez cały dzień toczyli zacieklą walkę. Gdy wieczorem Siergiej wrócił do obozu, ujrzał zmęczone, wykrzywione bólem twarze. Wokół walały się przesiąknięte krwią opatrunki. Na obliczach większości oficerów malowało się znużenie, a na niektórych także przygnębienie. Natomiast Mienszykow siedział przed namiotem we wspaniałym fotelu, który służba woziła zawsze w jego bagażu, popijał wino z pucharu wysadzanego szlachetnymi kamieniami i sprawiał wrażenie tak bardzo zadowolonego z siebie, jakby tego dnia udało mu się zetrzeć w pył armię Lewenhaupta.

— No, Tarłow, wróciłeś? Pewno swędzi cię ręka na Szweda? — Mienszykow roześmiał się i rozkazał słuzącemu, by ten nalał Siergiejowi wina.

Ale Siergiej bardziej niż wina pragnął informacji.

— Jeśli wolno zapytać: jaki był przebieg dzisiejszej walki?

— Walka była twarda. Kilkakrotnie przypuszczaliśmy atak na taborowe wozy Lewenhaupta, w końcu jednak nas odparli. Jutro spróbujemy jeszcze raz.

Jeśli się nie uda, wówczas pojutrze zrobimy to samo — powiedział Mienszykow, nie pozostawiając wątpliwości co do tego, że zamierza zwycięsko zakończyć tę bitwę. Nawet, jak dodał, jeśli musiałby w tym celu poświęcić swego ostatniego grenadiera. Wstał, spojrzał na Siergieja, po czym ruszył przed siebie między rzędami żołnierzy. Siergiej słyszał, jak dowcipnymi powiedzonkami stara się dodać im odwagi. Niektórzy się nawet roześmiali. To nie ta sama armia, która została zgnieciona pod Narwą, przeleciało Siergiejowi przez głowę. Żaden z tych mężczyzn nie puściłby broni i nie rzuciłby się do ucieczki. Z tą myślą wrócił do swych ludzi, którzy tymczasem zdążyli już rozbić namioty. Przysiadł się do ogniska obok Wani i Kicaka.

— Jutro nie będzie łatwo — powiedział, gładząc rękojeść swej szabli, jakby chciał napełnić ją siłą. Naraz rozległy się wiwaty, rozchodzące się stopniowo po całym obozowisku. Siergiej poderwał się na równe nogi i ujrzał zbliżającego się do obozu cara na czele armii jeźdźców. Towarzyszącymi mu ludźmi nie byli dragoni ani Kozacy, lecz grenadierzy z regimentu siemionowskiego, który obok regimentu preobrażeńskie stanowił drugą jednostkę gwardyjską carstwa. Byli to piesi żołnierze, których car wsadził na konie, by szybciej posuwali się naprzód i dołączyli do armii Mienszykowa.

— No, Aljuszka, stary pożeraczu Szwedów, co u ciebie? — pozdrowił car Mienszykowa tubalnym głosem.

Odpowiedź była tak cicha, iż Siergiej nie zdołał jej zrozumieć. Ale zorientował się, że widok cara rozjaśnił twarze oficerów i żołnierzy. Niektórzy nawet się uśmiechnęli.

Piotr Aleksiejewicz odrzucił propozycję kolacji i udał się na spacer po obozie, rozmawiając z ludźmi. Przy jednym z ognisk podano mu miskę grochówki, przy innym kilka pierogów. Posiłek uwieńczyła porcja baraniej pieczeni, podana mu przez Kałmuków.

— Jutro zjemy na kolację Szwedów! — powtarzał jak modlitwę przy każdej grupie żołnierzy. Mężczyźni potwierdzali z entuzjazmem i wiwatowali na jego cześć. W nocy, sądząc po odgłosach, dopadły ich koszmary, lecz nad ranem, gdy strażnicy ogłosili pobudkę, nie było już po nich widać strachu ani przygnębienia.

Łyk wódki do śniadania wzmocnił ducha walki. Gdy rozległ się sygnał do ataku, Rosjanie, pełni energii i werwy, ruszyli na Szweda.

Lewenhaupt, nie zważając na rosyjskie zaczepki, próbował wprawić w ruch pochód swego taboru. Niedaleko płynęła całkiem spora rzeka zwana Stożą i generał wiedział, że jak tylko się przez nią przeprawią, wówczas Karol XII przyjdzie mu z odsieczą, wysyłając oddziały szybkiej jazdy. Z tego powodu zmuszał żołnierzy do niemal nadludzkiego wysiłku.

Piotr Aleksiejewicz miał również świadomość tego, że to ostatnia okazja, by odciąć szwedzkiego króla od nadciągających posiłków, i nie bacząc na straty, gnał swych żołnierzy do przodu. Nie odbyli żadnej tradycyjnej bitwy, albowiem okolica była gęsto porośnięta lasami i poprzecinana bagnistymi trzęsawiskami, toteż nie zorganizowano żadnej okazałej operacji. Rosyjscy żołnierze atakowali pochód spod osłony lasu, lecz Szwedzi bronili się ze wszystkich sił i z imponującym sprytem. Przez dłuższy czas wyglądało na to, że uda im się odeprzeć również ten atak. Gdy zdawało się, że rosyjscy żołnierze wycofają się pokonani, car dostrzegł otwierającą się lukę w ostatniej ćwiartce szwedzkiego pochodu. Przywołał do siebie Siergieja.

— Uderzaj ze swoimi stepowymi diabłami w tamto miejsce i oddziel tylną część taboru od reszty!

Siergiej przytaknął i wyciągnął pistolet.

— Za mną, ludzie!

Jeszcze pół roku temu żaden z Kałmuków ani Baszkirów nie wykonałby tego samobójczego rozkazu, lecz teraz już przywykli do posłuchu wobec swego rosyjskiego wodza. Ruszyli za nim, wydając z siebie rozzwierające okrzyki wojenne. Lewenhaupt natychmiast odparł natarcie, bowiem nie chciał stracić tylnej części pochodu. Rzucił kolejne kompanie do walki z zajadłe atakującymi i błyskawicznie wycofującymi się stepowymi wojownikami. Mimo wszystko natarcie Siergieja spaliłoby na panewce, a on wraz ze swymi ludźmi pewno by się wykrwawił, lecz Szwedzi za bardzo skoncentrowali się na jego oddziale i nie za uważyli dragonów asowskich pod dowództwem pułkownika Pawłowa, którzy na znak dany przez Mienszykowa opuścili pozycje, podążając z odsieczą jeźdźcom Siergieja. Przypuścili atak z ogromnym impetem. Wśród szwedzkich dragonów wybuchła panika i poczęli wycofywać się ku głównej sile armii. Gdy Siergiej i Pawłów zdołali odeprzeć

tylną straż, umożliwili siemionowskim grenadierom atak na oddzielony, tylny człon taboru.

Z sekundy na sekundę zmieniał się obraz pola bitwy. Choć jeszcze przed chwilą szwedzcy żołnierze i taborowi bronili się, jakby wstąpiło w nich tysiąc diabłów, to w obliczu wielokrotnej przewagi wroga opuściła ich odwaga. Ich towarzysze mieli ręce pełne roboty przy obronie przedniej części pochodu przed napastnikami, opływającymi ich niczym fale, z nieprzewidywalną siłą, toteż nie mieli możliwości udzielić im wsparcia. Wkrótce pierwszy żołnierz rzucił broń i podniósł do góry ręce. Początkowo posypały się na niego gniewne spojrzenia towarzyszy, lecz jego zachowanie było sygnałem dla innych. Coraz więcej szwedzkich żołnierzy rzucało broń, aż w końcu sam dowodzący oficer cisnął ze wściekłością na ziemię swą szablę.

Dla rosyjskich żołnierzy widok kapitulujących Szwedów był tak niecodzienny, że początkowo nie przestali do nich strzelać i siekli krzyczących z przerażenia ludzi. Rzeź przerwał donośny głos cara.

— Stać! Wstrzymać ogień! Ci żołnierze się poddali.

Rosjanie z wyraźną niechęcią oderwali się od nieprzyjaciół. Zbyt długo widzieli w Szwedach niebezpieczne, niepokonane potwory i teraz trudno im było dojrzeć w nich bezbronych, śmiertelnie przerażonych ludzi. Wraz z nimi Lewenhaupt stracił nie więcej niż jedną dziesiątą swych żołnierzy i taborowych pachółków, lecz dla ludzi cara Piotra wzięcie w niewolę szwedzkich jeńców stanowiło cud, na który nie mieli już prawie nadziei. Jedyną osobą, która nie dała się ponieść spontanicznym wiwatom, był Piotr Aleksiejewicz.

— Jutro weźmiemy resztę! — rzekł do Mienszykowa i stojących obok oficerów. Następnie zwrócił się do Siergieja: — Twoje stepowe diabły wyśmienicie się biły. Gdybym na własne oczy nie widział, jak walczyli, wziąłbym to za przechwałki.

— Opłacili to morzem krwi — odpowiedział Siergiej głosem chropawym z wyczerpania. Stracił niejednego ze swych Baszkirów i Kałmuków, zaś ci, którzy przeżyli, byli w większości ranni.

Car, dodając otuchy, poklepał po ramieniu kilku mężczyzn.

— Otrzymacie sute wynagrodzenie, przyrzekam!

Ku zdumieniu Siergieja Kang zerwał się z miejsca i wzniósł okrzyk na cześć cara. Iszmet, któremu kula przeszła nogę, druga zaś trafiła jego ramię, podniósłszy wysoko zdrową rękę, przyłączył się do słów Kanga. Ich ludzie również wznosili okrzyki, choć nie tak bardzo z przywiązania do cara, ile ze względu na obiecaną nagrodę. Tylko Kicak z zacięciem spoglądał w stronę, gdzie wycofali się Szwedzi. Wyglądał tak, jakby natychmiast chciał ponownie skoczyć im do gardeł. W rzeczywistości zastanawiał się, czy ta głupia dziewczka imieniem Szirina istotnie przebywa wśród szwedzkiej armii.

Gdy na niebie pokazały się pierwsze oznaki porannej szarówki, w rosyjskim obozie zabrzmiał sygnał trąbki wzywający do kolejnego szturmu. Wkrótce po tym rozległo się po lasach dudnienie dział i wystrzały ręcznej

broni. W nocy Szwedzi starali się posunąć naprzód pochód swego taboru, by jak najbardziej zbliżyć się do rzeki. Tymczasem większa część ich armii gotowała się do zatrzymania i uwikłania w bitwę zjednoczonych oddziałów cara. Piotr Aleksiejewicz pozostawił kilka regimentów dla zaabsorbowania przeciwnika i zmuszenia go, by nie opuszczał pozycji, resztę zaś wysłał do ataku na tabor.

Tutaj opór był o wiele słabszy niż w poprzednich dniach. Siergiej, który wraz ze swymi ludźmi znajdował się na razie w rezerwie, musiał się biernie przyglądać, jak grenadierzy Lewenhaupta wysadzają w powietrze kolejny taborowy wóz, oddzielając w ten sposób od reszty jedną czwartą obcego taboru.

Szwedzi z miejsca podpalili wozy, by nie dostały się w ręce Rosjan. Następnie przerwali kordon oblegających i przedzierali się ku głównemu członowi swej armii.

Późnym popołudniem ponad połowa taboru stała w płomieniach. W pewnej chwili Siergiej zauważył, że nieprzyjaciel zabiera się do zabijania gwoździami własnych dział. Wkrótce po tym z piekielnym hukiem eksplodowały wozy z prochem. Na koniec szwedzka kawaleria w zwartym szyku wysunęła się do przodu, pozostawiając za sobą piechotę z resztą taboru.

Wania patrzył za nimi w osłupieniu.

— Mają zamiar dać dyla?

Siergiej podrapał się po głowie. Lecz nim zdołał odpowiedzieć, za jego plecami rozległ się głos cara.

— Nie uciekają, tylko jadą nad Stożę, by zabezpieczyć przeprawę. Jeśli uda nam się wcześniej zatrzymać tabor, osiągniemy zamierzony cel.

Piotr Aleksiejewicz wskazał na liczne trawione przez płomienie wozy.

— Karol XII na próżno będzie wyglądał swych posiłków. Nie twierdzą, by mnie to specjalnie martwiło.

Stojący wokół mężczyźni roześmiali się na to spostrzeżenie. Gdy owego wieczoru słońce zbliżało się ku zachodowi, w rosyjskim obozie, mimo znacznych strat i bólu, panowała wesołość. Natomiast obozowisko Szwedów spowijała grobowa cisza.

Mimo iż Siergiej był ledwo żyw ze zmęczenia, długo nie mógł zasnąć, walcząc z obawą, która całe jego ciało wprawiała w odrętwienie. Nie był to strach przed Szwedem, który prześladował go od czasu bitwy pod Narwą. Teraz bał się o Bahadura, o którym nie mógł zapomnieć. Zwiadowcy odkryli, że ludzie Kirilina wciąż znajdują się wśród armii Karola XII. Jeśli nie dotrą do nich posiłki Lewenhaupta, dezertrzy jako pierwsi odczują skutki rosnących niedoborów. Siergiejowi zrobiło się żal chłopaka. Modlił się, by udało mu się znaleźć sposób na opuszczenie Szwedów i ucieczkę za wschodnią część Uralu. Gniew cara był często nieobliczalny, toteż Siergiej wołał sobie nawet nie wyobrazić, co Piotr Aleksiejewicz zrobiłby z Bahadurem, gdyby ten wpadł w jego ręce.

Następnego ranka, gdy Siergiej wstał i przygotowywał się do walki, wciąż jeszcze trapiła go obawa o Bahadura. Bał się o niego bardziej niż o siebie samego. Prosił Boga i Świętą Panienkę z Kazania, by zaopiekowali się młodym Tatarem. Jego ludzie zauważyli osobliwe zamknięcie w sobie i

niespotykany brak rozmowności u Siergieja, lecz złożyli to na karb czekającej ich bitwy. Tymczasem nie doszło do żadnej bitwy czy nawet najdrobniejszej potyczki, bowiem zbliżywszy się do szwedzkiego obozu, ujrzeli, że nie ma w nim żywej duszy.

Większość taboru spalono, mimo to na miejscu znaleźli sporą liczbę nietkniętych wozów. Nawet większość dział zabito niedbale, toteż z łatwością udało im się usunąć gwoździe.

Car, zdziwiony tym, że nie padł w ich kierunku ani jeden wrogi strzał, przywołał do siebie Siergieja.

— Wskocz ze swoimi wilkami na siodło i ruszaj na poszukiwanie Szwedów.

Reszta armii będzie w pełnym pogotowiu bojowym — rzekł car, ostatnie zdanie kierując do Mienszykowa, który natychmiast kazał przekazać rozkaz wszystkim dowódcom swoich regimentów.

Siergiej cmoknięciem popędził Moszkę, zastanawiając się, czy nie jedzie prosto w pułapkę zastawioną przez wroga. Ostrożnie sprawdzając drogę, jechali na wschód, gotowi w każdej chwili dać drapaką. Na razie panował nie zmacony spokój. Gdy w lesie rozległ się niespodziewanie gwizd wilgi, Siergiej wzdygnął się i o mały włos wypaliłby z pistoletu. W napięciu podążał po widocznych śladach Szwedów, którzy po drodze zostawiali kolejne części bagażu. Trzy godziny później dotarł do rzeki Stoży. Na niewielkim wzniesieniu mniej więcej pół wiorsty od brzegu rozkazał ludziom się zatrzymać i w osłupieniu przypatrywał się widokowi, który ukazał się jego oczom. Armia Lewenhaupta, a właściwie niedobitki, które z niej jeszcze zostały, przepływała się przez rzekę w tak szybkim tempie, jakby ją ktoś gonił. Kawaleria i większość piechoty znajdowały się już na drugim brzegu. Nie było wątpliwości, że nie zamierzają rozbijać tam obozowiska.

— Nie wierzę własnym oczom! Szwedzi podkulili ogon — wydukał Wania z opuszczoną szczęką, stukając się jednocześnie w głowę. Siergiej ze zjadliwym uśmiechem poklepał go po ramieniu. Czuł się, jakby z jego barków ostatecznie spadł ciężar przytłaczający go od czasów Narwy. Kazał ludziom się ukryć, sam stał na wzgórzu, mimo iż został zauważony. Obserwował chaotyczny odwrót do momentu, aż ostatni mężczyzna w niebieskim mundurze wdrapał się na brzeg Stoży. Mimo późnego popołudnia armia ruszyła dalej. Wtedy Siergiej się otrząsnął, niby przebudzony ze snu, a następnie zwołał ludzi, którzy zdążyli wygodnie rozłożyć się w ukryciu, jakby na piknik w czasie największego pokoju. Razem wrócili do głównego członu armii.

Lecz nim zdolali ujrzeć żołnierzy, ich uszu doszły głośnie śpiewy, pijacki śmiech i okrzyki, jakby obchodzono jakieś ważne święto. Zaniepokojeni podjechali bliżej i zauważyli, że nie zadano sobie nawet trudu, by zbudować własny obóz. Żołnierze zajęli po prostu niedawno opuszczone przez Szwedów obozowisko nieopodal całkiem zniszczonej wioski Leśna. Płdrując niezniszczone wozy, natrafili na wódkę. Teraz większość mężczyzn siedziała gdzie popadnie na ziemi, przyciskając do siebie duże kamionkowe butle, z których raz za razem solidnie pociągali. Na ich twarzach malowały się takie odprężenie i szczęście, jakby pozwolono im właśnie zajrzeć do

Królestwa Niebieskiego.

Ledwo Siergiej minął upojonych gorzałką strażników, którzy zakrzyknęli do niego jedynie parę bzdurnych słów, podszedł do niego car z białym jak kreda obliczem.

— Gdzie Szwedzi?

Najwidoczniej obawiał się, że jego ludzie padli ofiarą dobrze przygotowanego fortelu i armia Lewenhaupta może w każdym momencie wkroczyć, by zmiażdżyć jego niezdolnych do walki żołnierzy.

Siergiej zeskoczył z konia i przyjął postawę, nie potrafiąc przy tym ukryć ulgi, jaką odczuł.

— Szwedzi przeprawili się przez Stożę i pilnie spieszą na wschód!

— To prawda? — wtrącił się Mienszykow, który jak cień pojawił się obok cara.

Gdy Siergiej potwierdził, obaj odetchnęli z widoczną ulgą.

Mienszykow uściskał Siergieja i ucałował go w oba policzki, następnie podszedł do jednego z wozów i wrócił, trzymając w ręku butelkę aquavitu.

— W takim razie i my możemy poświętować. Na Boga, gdyby Lewenhaupt wrócił i nas zaatakował, mógłby swą klęskę obrócić w imponujące zwycięstwo! Nie dało się utrzymać ludzi z dala od tego. Gdybym stanął im na drodze, rozerwaliby mnie na strzępy.

Car wziął jedną z butelek i odkorkował ją zębami. Następnie w zamyśleniu popatrzył przed siebie.

— Na miejscu Lewenhaupta tak właśnie bym zrobił. Ale on nie zna Rosjan, a to wielki błąd. Wypijmy za matkę Rosję i za zwycięstwo! — To powiedziawszy, przystawił butelkę do ust i przyłączył się do ogólnego pijaństwa.

Podczas marszu sytuacja ludzi Kirilina nie uległa zmianie. Szwedzi traktowali ich jak uciążliwy bagaż, którego nie sposób się pozbyć. W obliczu wciąż wycofującej się armii cara jasno dawali im odczuć pogardę, jaką wszyscy żołnierze armii Karola XII żywili w stosunku do Rosjan. Sam Kirilin cieszył się nieco większym poważaniem i co jakiś czas wzywano go do króla, by mógł przekazać mu wszystko, co wiedział na temat rosyjskich oddziałów.

Szirina pogodziła się z panującymi warunkami na tyle, na ile pozwalały na to okoliczności. Czowała, że nadchodzi kolejne zagrożenie. Przez ostatnie kilka miesięcy jej miesiączki ustały, teraz zaś krwawienie pojawiło się ze zdwojoną siłą. Na każdym kroku odczuwała podejrzliwość Szwedów, co sprawiało, że zdobycie koniecznych utensyliów stało się niemal niemożliwe. Poza tym nie miała szans, by niepostrzeżenie wrzucić do ogniska zużyte podkłady z mchu i łyka.

Jej wzrok błędził tęsknie po jasnych plamach brzozowych lasków okalających drogę. Zastanawiała się gorączkowo, czy powinna zdobyć się na odwagę, by zsiąść z konia i poszukać w zagajniku suchego mchu i chłonnych paproci.

Około południa pochód się zatrzymał. Szirina, korzystając z okazji, zeskoczyła na ziemię. Nie musiała wiązać Złotka, bowiem koń niczym pies

reagował na gwizdnięcie. Pogłaskała go po zadzie, po czym zwróciła się do jednego z wartowników mających za zadanie pilnować, by rosyjskim gościom nie przyszła do głowy myśl o ucieczce, wskazując na pobliski zagajnik.

— Muszę w krzaki za potrzebą — odezwała się po rosyjsku, choć dobrze wiedziała, że mężczyzna, podobnie zresztą jak jego kamraci, nie nauczył się dotąd ani jednego słowa w języku, którym demonstracyjnie gardzili. Mimo to jej gesty były tak wymowne, że strażnik odsłonił zęby w skąpym uśmiechu.

— Ale nie zabaw tam zbyt długo — ostrzegł po szwedzku, pomagając sobie gestykulacją, jakby miał przed sobą kogoś niedorozwiniętego umysłowo.

Szirina przytaknęła i szybko zniknęła między białymi pniami zielonego, brzoźowego zagajnika. Dłuższą chwilę szukała, nim udało jej się znaleźć miejsce pokryte suchym mchem. Uklękła z ulgą, po czym zabrała się za zbieranie odpowiednich kępek, które od razu oczyszczała z liści i ziemi. Następnie ukryła wszystko pod kaftanem. Miała już wystarczające zapasy i uznała, że może wracać. Naraz poczuła, że musi sobie ulżyć. Rozejrzała się uważnie i w pobliżu dostrzegła gromadę Szwedów, którzy w lesie pozbywali się nadmiaru płynów. Pozostanie w ich pobliżu było zbyt niebezpieczne, toteż poszła dalej w głąb lasu, przeklinając to, że między brzoźami nie było prawie w ogóle podszytu. W końcu trafiła na miejsce, które wydało jej się w miarę odpowiednie, i poluzowała sznur przytrzymujący spodnie w talii.

Hałas panujący w pochodzie zagłuszał poszczególne odgłosy, toteż nie usłyszała, że jej strażnik zaczął się niecierpliwić i trzymając przed sobą muszkiet, wyruszył na poszukiwanie Tatara. Gdy wśród zieleni zauważył niebieski, porządnie już wybrudzony kaftan, odetchnął z ulgą i podkraść się bliżej. W pewnej chwili stanął jak wryty i wlepiwszy osłupiały wzrok w krocze Tatara, zamrugał powiekami, następnie wydał z siebie błogie parsknięcie. Zrobił kilka szybkich kroków, po czym stanął przed swą ofiarą i oparł palec na spuście muszkietu.

— Wstawaj i opuść spodnie! Chcę jeszcze raz z bliska zobaczyć, co masz między nogami.

Na dźwięk słów wypowiedzianych przez wartownika Szirina poczuła ostry ucisk w żołądku. Była wściekła na siebie, że okazała niecierpliwość i nie wytrzymała do nocy. Wzrok mężczyzny, skupiony pożądliwie na jej podbrzuszu, nie pozostawiał wątpliwości, co za chwilę nastąpi. Desperacko szukała wyjścia z sytuacji. Jeśli teraz skoczyłaby przed siebie, opuszczone spodnie nie pozwoliłyby jej daleko uciec. A nawet jeśli udałoby jej się zmylić Szweda, to i tak na nic się to zda. Posiadał jej tajemnicę i niebawem wszyscy się o niej dowiedzą. Doskonale wiedziała, co wówczas nastąpi. Szwedzi będą ją tuzinami gwałcili, na końcu zaś zabiją, bowiem król Karol nie tolerował w swojej armii obecności kobiet i w związku z tym zakazał nawet zabierania markietanek. Tylko śmierć mężczyzny uchroniłaby ją przed upokorzeniem i powolnym bolesnym końcem. Śmierć strażnika albo jej własna. Szirina popatrzyła na wylot lufy muszkietu, która w każdej chwili mogła plunąć ołowiem. Zastanawiała się, czy szabla dałaby jej jakąś szansę. Żadnej, tak

długo, jak trzyma wycelowaną we mnie broń, przemknęło jej przez głowę. Ale jak będzie chciał mnie dotknąć, musi odłożyć muszkiet, wtedy zginie.

Mężczyzna zdawał się czytać w jej myślach.

— Wyciągnij szablę z pochwy i odrzuć daleko na bok. To samo zrób ze sztylblem!

Słowom Szweda towarzyszyły jednoznaczne gesty. Postąpił jeszcze o krok i przystawił jej do czoła wylot lufy. To już koniec, pomyślała i zastanowiła się, czy śmierć od kuli nie byłaby najlepszym rozwiązaniem. Naraz zniecierpliwiony jej ociąganiem mężczyzna pchnął ją na ziemię, przystawiając jej lufę do piersi.

Jednocześnie stopą przycisnął do ziemi jej udo, a wolną ręką wy dobył ze spodni swego członka. Następnie pochylał się, by wyciągnąć jej szablę z pochwy. Gdy się wyprostował, by odrzucić broń, usłyszeli nagle huk strzałów. Rozległy się krzyki, przekleństwa mężczyzn, a tu i ówdzie dało się słyszeć przenikliwe rzenie koni.

Szwed rozejrzył się w popłochu, nie wiedząc, czy ma kontynuować, czy też powinien zostawić dziewczkę i biec z powrotem do pochodu. Zanim podjął decyzję, w ich pobliżu rozległy się kolejne wystrzały. Nagle twarz wartownika się wykrzywiła. Szirina zobaczyła, jak otwiera usta, jakby chciał wydać z siebie okrzyk, ale wydobyło się z nich jedynie zduszone rżenie. Żołnierz obrócił się, zachwiał, po czym upadł, nakrywając ją plecami. Wyczuła, że przestał się ruszać. Uniosła głowę, by się rozejrzeć. Zauważyła, że tors mężczyzny jest czerwony od krwi. Kula musiała trafić go prosto w serce. Kozacy i rosyjscy żołnierze mijali ją, pędząc szturmem na Szwedów. Nie przerywali ognia. Nikt nie poświęcił uwagi leżącemu na ziemi zabitemu mężczyźnie. Dzięki temu przywalona ciałem Szweda Szirina uniknęła zdemaskowania. Już miała zamiar uwolnić rękę, by dać znak Kozakom, lecz w ostatniej chwili przypomniała sobie, iż jej podbrzusze jest jeszcze wciąż obnażone, i natychmiast zorientowano by się, że jest kobietą.

W tej sytuacji postanowiła udawać martwą i leżała w bezruchu do chwili, w której Szwedzi ruszyli do kontrataku, zaś Rosjanie przystąpili do odwrotu. Jeden ze Szwedów popatrzył na nieboszczyka i z obrzydzeniem odwrócił głowę.

— Poczciwego Tora dopadli podczas sikania. To doprawdy marna śmierć dla takiego dzielnego żołnierza.

Szirina miała szczęście, bowiem żołnierz nie zatrzymał się, tylko od razu poszedł dalej. Została sama z zabitym. Zepchnęła z siebie ciężkie cielsko, pospiesznie podciągnęła spodnie i zawiązała sznur. Poprawiając ubranie, poczuła ból w lewym ramieniu. Spojrzała na nie i dostrzegła krew. Dopiero gdy dokładniej się przyjrzała, zrozumiała, że nie jest to krew zastrzelonego Szweda, lecz jej własna. Jednocześnie zakręciło jej się w głowie i poczuła się tak słaba jak nowo narodzone dziecko. Z oporem podwinęła rękaw i odkryła bruzdę, którą wrył w jej ciele jakiś odbity rykoszetem pocisk.

Ból się nasilał. Zaciśnęła zęby, by nie zacząć krzyczeć. Pomyślała o szwedzkich felczerach, których pracy ostatnimi dniami miała okazję się przyglądać.

Żołnierze z podobnymi ranami siedzieli zwykle z nagim torsem przed felczerskim namiotem i czekali na opatrunek. A właśnie do tego nie wolno jej było dopuścić. Ze złością pomyślała o martwym strażniku, przez którego popadła w tarapaty, następnie z bolesnym westchnieniem zdjęła z siebie kaftan i odsłoniła ranę.

Uszkodzenie nie było zbyt głębokie, lecz obficie krwawiło i wymagało natychmiastowego opatrzenia. Szirina oderwała od koszuli pas materiału i spojrzała na mech, który wypadł jej spod kaftana. Zmieniła plan. Jeśli mech pochłaniał krew, która w naturalny sposób co miesiąc wypływała z jej ciała, to z tym krwawieniem też sobie poradzi. Wzięła najgrubszy kawałek i przycisnęła go do rany, następnie prawą ręką owiązała ramię pasem materiału i pomagając sobie zębami, zawiązała supeł. Sprawdziła. Opatrunek był suchy i pewnie trzymał się na ramieniu. Zadowolona założyła na wierzch kaftan, w którym były tylko dwie nieduże dziury. Później wsunęła szablę do pochwy i wróciła do żołnierzy.

Pierwszą osobą, na jaką się natknęła, był Ilgur. Wojowniczo wywijał bronią, choć nie wyglądało na to, by uczestniczył w potyczce. Na widok Sziriny otworzył szeroko oczy i wskazał na plamy krwi, którymi pokrył się rękaw jej kaftana.

— Jak to się stało?

— Jeden z Kozaków — odparła niedbale. — Miał nade mną przewagę, posiadał strzelbę, ja musiałem się zadowolić tylko szablą.

Mimo bólu lewą ręką poklepała wiszącą u boku pochwę i przybrała minę świadczącą niechybnie o tym, że w lesie leży powalony przezeń Kozak, który nie może już nawet wyrazić żalu z powodu spotkania z Tatarem.

Ilgur zmierzył ją wzrokiem, w którym kryła się mieszanina uznania i zazdrości.

— Zdaje się, że jesteś ranny. Powinieneś dać się opatrzyć.

Szirina mruknęła coś po tatarsku, co można było zinterpretować jak „pogańskie psy, nie dam im się dotknąć”. Chciała odejść, ale zatrzymał ją głos Ilgura.

— Rozkażę Bodrowi, by się tobą zajął. Ma doświadczenie w leczeniu ran — powiedział i nie czekając na odpowiedź, odwrócił się i zawołał niewolnika.

Dotychczas Szirina nie poświęcała Bodrowi zbyt wielkiej uwagi. Uważała go za dodatek do jego pana. Nie miała zbytniej ochoty oddawać się w ręce tego człowieka. Lecz gdy Kałmuk się do niej zbliżył, dostrzegła w jego oczach jakieś dziwne uwielbienie. Niemowa, gestykulując, pokazał jej, żeby usiadła na piaście jednego z taborowych wozów i zdjęła kaftan. Ponieważ odmowa wzbudziłaby podejrzenia, Szirina, zgrzytając w milczeniu zębami, posłuchała jego prośby.

Bodr podwinął lewy rękaw jej koszuli, aż odsłonił opatrunek. Następnie lekko go poluzował i na widok mchu skinął z uznaniem.

— Dobrze to zrobiłeś — powiedział gestami i związał na powrót pas materiału. Później podał Szirinie woreczek z proszkiem zapobiegającym pourazowej gorączce i przyspieszającym gojenie. Wzięła woreczek, a Bodr podniósł jej kaftan, wskazał na plamy krwi i gestem pokazał, że chce go

uprac.

Szirina większość odzieży pozostawiła u ludzi Siergieja i nie posiadała nic na zmianę, dlatego z wdzięcznością przyjęła propozycję. Bodr posłał jej uśmiech, a ona przez chwilę miała wrażenie, że przejrzał jej grę. Pokręciła głową. Nie, do tej pory niemowa nawet jednym gestem nie dał do zrozumienia, że mogłaby być kobietą. A jeśli rzeczywiście coś podejrzewał, to jej tajemnica była u niego bezpieczna. Odprowadziła go wzrokiem, aż zniknął między wozami.

Później wstała i niespiesznie ruszyła w kierunku miejsca, w którym zostawiła Złotka. Bachmat ucieszył się na jej widok, oczekując szybkiej przejażdżki. Następnie pociągnął nosem i miękkim pyskiem delikatnie dotknął jej ramienia. Parsknął, a jego parsknięcie zdawało się mówić: spokojnie, wszystko będzie dobrze.

Rosyjskie ataki były męczące, lecz miały zbyt mały impet, by zatrzymać Xvpochód Karola XII. Skutek był tylko taki, że król coraz bardziej przyspieszał tempo marszu swych żołnierzy. Wyraźnie było widać, że dąży do rozegrania otwartej bitwy, rozstrzygającej wynik wojny. Dotychczas car Piotr sprytnie unikał konfrontacji. Szirina знаła go lepiej niż Karol XII i nie sądziła, by Piotr Aleksiejewicz stawiał się przeciwnikowi. Gdyby miał taki zamiar, nie kazałby wszak pustoszyć tysięcy wiorst własnego kraju.

Dziewczyna nie była jedyną raną, lecz w przeciwieństwie do Szwedów i rosyjskich najemników, których król Karol zwerbował lub przymusowo wcielił do armii w Saksonii, nie szukała pomocy wojskowych lekarzy. Syberyjska sztuka uzdrawiania Bodra w zupełności jej wystarczała. Jego proszek rzeczywiście chronił ją przed niebezpieczną gorączką, a maść, którą smarował zasklepioną ranę, chroniła przed powstaniem zbyt wyraźnej blizny. Czowała swą kobiecość na tyle, by być mu za to wdzięczną, i traktowała Kałmuka o wiele przyjaźniej niż dotychczas.

Po chłodnej wilgotnej nocy Szirina przebudziła się jeszcze przed poranną szarówką. Właśnie miała zamiar ponownie zasnąć, gdy poczuła ucisk pęcherza.

Postanowiła wykorzystać chwilowy spokój panujący w obozie, by niepostrzeżenie załatwić potrzebę. Podjąwszy decyzję, odrzuciła derkę i przez wąską szparę w namiocie wysunęła się na zewnątrz. Gęsta mgła, otulająca okolicę tuż przed nadejściem poranka, była jej sprzymierzeńcem.

Właśnie zawiązywała spodnie, gdy z oddali dotarł do niej odgłos wymiany strzałów. Szwedzi wylegli z namiotów, w większości ubrani jedynie do połowy, a niektórzy nawet nago. Chwycili za broń. Kilka kroków od niej z pałaszem w dłoni przebiegł Karol XII, pytając generała Rehnskjolda, co się dzieje.

— Nie otrzymaliśmy jeszcze żadnej informacji, Wasza Wysokość. Mam wrażenie, że zaatakowano naszą forpocztę pod dowództwem Roosa. Przez twarz Karola XII przeszły błyskawice.

— To znaczy, że ten rosyjski szczur odważył się jednak wyjść ze swojej nory. Pożałuje tego. Każcie trąbić na alarm, Rehnskjold. Każcie

waszym kirasjerom wsiadać na koń. Dajcie wsparcie oddziałowi Roosa i zróbcie porządek z kozackim motłochem!

Rehnskjold zasalutował i zniknął. Chwilę później rozbrzmiał sygnał rogów, a dobosze co sił walili w bębny, wzywając Szwedów pod broń. Szirina większą uwagę niż na odbywające się w pośpiechu przygotowania zwracała na króla, wciąż jeszcze stojącego niedaleko niej. Widziała, jak drżał z podniecenia. Najchętniej sam wskoczyłby na konia i co tchu pogalopował na spotkanie wroga.

Jego minister, Piper, zdawał się odczuwać mniejszy pośpiech. Podeszedł do Karola XII i pociągnął go za rękaw.

— Wasza Wysokość, śniadanie czeka.

Król zmierzył Pipera takim spojrzeniem, jakby miał wątpliwości, czy jego minister nie zwariował, po czym zgrzytnąwszy zębami, rozkazał rzucić do przodu posiłki. Następnie wskoczył na siodło, nie zaszczycając ministra ani jednym słowem.

Dla pozostałych w obozie rozpoczął się czas oczekiwania. Początkowo słyszeli strzały, które wreszcie ucichły. Szirina pomyślała, że posiłki nie zdążyły jeszcze dotrzeć do obozu przedniej straży. Po kilku godzinach wrócił król. Na jego twarzy malowało się rozczarowanie.

— Rosjanie znów uczynili to, co potrafią najlepiej: uciekli! — zawołał w głąb obozu, po czym wszedł do swego namiotu, by w porze obiadu spożyć spóźnione śniadanie. Kilku żołnierzy, którzy towarzyszyli Karolowi XII, opowiadało kompanom o szczegółach wycieczki, a te nie do końca współgrały z pogardą króla dla wszystkiego co rosyjskie.

O świcie oddziały księcia Golicyna natarły na obozowisko Roosa i wyrządziwszy Szwedom dotkliwie straty, wycofały się w szyku i bez najmniejszego uszczerbku.

Szirina zastanawiała się, czy Kicak i Siergiej uczestniczyli w potyczce. Bardziej niż kiedykolwiek żałowała, iż w gniewie przyłączyła się do Ilgura. Tęskniła do rozmów z przyjaciółmi, do siedzenia wraz z nimi przy ognisku i do dźwięku bałałajki Tirenki. Myśl, że mogłaby wtedy poczuć bliskość Siergieja, sprawiała, iż drżała na całym ciele.

— Hej, Bahadurze, cieszysz się na jutrzejszy dzień? Pokażemy Rosjanom, ile są warci! — zawołał Ilgur, podchodząc do Sziriny i poklepując swą szablę.

Wyrwana z zamyślenia Szirina wzdrygnęła się.

— Jak to? Co się dzieje?

— Jutro rano przypuszczamy atak. Król Karol chce wreszcie przechylić szalę zwycięstwa na swoją stronę. Jego przednia straż wyjechała na zwiad i ma wyśledzić rosyjski obóz. Jutro nie będzie już żadnego cara!

Mimo iż Ilgur uważał, że zwycięstwo leży w zasięgu ręki Szwedów, Szirina wątpiła, by prędko doszło do bitwy, której pragnął król. Szwedzka armia była potężna, a jej królewski wódz nie odniósł jeszcze porażki w otwartej bitwie. Piotr Aleksiejewicz miał świadomość, że tylko cud mógłby zatrzymać wroga, toteż nie stawia mu czoła i nie stanie do otwartej bitwy. Starannie ukrywając swoje przemyślenia, wyciągnęła z pochwy szablę i jąła ją ostrzyć przy użyciu niewielkiego kamienia.

Ilgur skinął z uznaniem.

— Twoje ostrze też pragnie rosyjskiej krwi — rzucił, zapominając, że jego przyjaciel, Kirilin, także był Rosjaninem.

— Moje ostrze pragnie krwi mych wrogów — odparła, zręcznie unikając bezpośredniej odpowiedzi. Odczuwała nie mniejsze napięcie niż Ilgur i myślała o tym, co miało zdarzyć się następnego dnia.

Jeszcze przed poranną rosą, nim zaczęło dnieć, w obozie szwedzkim zapanowała nerwowa krzątanina. Żołnierze połykali śniadanie w takim tempie, jakby za każdą minutę, o którą się opóźnią, mieli dostać porządne baty. Ledwo rozjaśniło się na tyle, że ludzie mogli dostrzec własne dłonie, z obozu wyruszyły pierwsze regimenty, a za nimi artyleria z polowymi działami i wozami wyładowanymi prochem. W ciągu kilku minut obozowisko opustoszało. Zostali tylko taborowi pachołkowie i kompanie trzymające straż. Ku swemu ubolewaniu Ilgur musiał zostać na miejscu, zaś Kirilina i Szyszkińską zawezwano do króla, by na podstawie chorągwi i koloru mundurów określili mu poszczególne rosyjskie regimenty.

Szwedzi wyruszyli całą armią, zaś w obozie zapanował pełen napięcia spokój. Ludzie przysiedli na dyszlach i piastach taborowych wozów. Z niecierpliwością oczekiwali na tępy odgłos dział i dźwięczny terkot muszkietów. Ale godziny mijały i nic się nie wydarzyło. Wyczekiwaniem na odgłosy bitwy zajęci byli również kucharze, toteż nie przygotowali obiadu. Gdy późnym popołudniem mężczyźni zaczęli gniewnie szemrać, kucharze rozdali im suchy chleb i pospiesznie wrócili do nasłuchiwania. Podczas czekania czas płynął bardzo wolno i gdy czerwona kula słońca dotknęła zachodniego horyzontu, wciąż jeszcze nie zdołali usłyszeć żadnego z upragnionych odgłosów. Zamiast tego pojawił się nerwowy kurier z rozkazem dla żołnierzy i taborowych pachołków, by zwinęli obóz i do następnego ranka rozbili go trzy mile dalej na północny zachód.

Ludzie krzywili się na tę, ich zdaniem, niepotrzebną fatygę, bowiem armia równie dobrze mogła wrócić na miejsce. Lecz królewski rozkaz nie dawał im wyboru, toteż złożono namioty i wrzucono je na wozy.

W obozie brakowało rąk do pracy, więc ludzie z grupy Kirilina musieli pospieszyć z pomocą. Ilgur i pozostali rzucali pod nosem przekleństwa, zaś Szirina odetchnęła z ulgą. Doszła do wniosku, że rosyjskiej armii kolejny raz udało się zrobić unik przed szwedzkim natarciem. Była przekonana, że car wabi za sobą Karola XII i prędzej podpali Moskwę, niż stanie do pozbawionej szans na powodzenie otwartej rozgrywki. W ten sposób nad Siergiejem i resztą jej przyjaciół nie zawiśnie tak szybko widmo utraty życia w niebezpiecznej bitwie.

Wściekłość i rozczarowanie z powodu odrzuconego przez Rosjan wezwania do walki były wyraźnie wypisane na twarzy Karola XII. Rozmawiał z oficerami, a po jego głosie nietrudno było się domyślić, że władca był w potwornie złym humorze. Szirina ani trochę nie współczuła zarozumiałemu królowi i cieszyła się z takiego rozwoju wypadków, pod

maską obojętności ukrywając radość z klęski Szwedów. Teraz będzie zmuszony zapuścić się dalej w głąb rosyjskiego imperium, napotykać jedynie zrównane z ziemią wioski.

Szwedom stopniowo kończyły się zapasy i ich sytuacja pogarszała się z dnia na dzień. Z tego względu wszyscy, począwszy od królewskich doradców po najmłodszych doboşy, rozprawiali o posiłkach Lewenhaupta, który miał ich zaopatrzyć we wszystko, co będzie im potrzebne w drodze do Moskwy. Wiedzieli, że czas naglił. Zbliżał się koniec października, a od celu dzieliło ich wiele setek wiorst. Król zdecydował się pospieszyć Lewenhaupta i wysłał do niego kurierów z rozkazem znacznego zwiększenia tempa. Więcej niż tydzień upłynął, nim do obozu dotarła wiadomość, iż generał zjawi się jeszcze tego samego dnia.

Okrzyki wiwatujących z radości ludzi dzwoniły Szirinie w uszach. Nie zważając na swą rangę, żołnierze, oficerowie i młodzi chłopcy hurmem wylegli z obozu, by powitać tęsknie wyczekiwane posiłki. Szirina również została porwana przez napierający tłum. Wpadła na jakiegoś mężczyznę, który odpowiedział kuksańcem prosto w jej ranne ramię. Jęknęła z bólu. Lecz nie mogła nic zrobić. Musiała biec z innymi, inaczej zostałaby stratowana.

Starła się znaleźć jakieś luźniejsze miejsce i została wypchnięta do szeregu ustawionego wzdłuż skraju drogi, którą miała nadejść armia Lewenhaupta. Stała prawie wygodnie i popatrzyła na drogę. W oddali dostrzegła tuman kurzu zapowiadający przybycie generała i jego posiłków. Słyszała rozmowy żołnierzy, którzy się zastanawiali, co też uda im się znaleźć w nadciągającym taborze. Potrzebowali właściwie wszystkiego. Począwszy od mięsa, mąki, czystych mundurów, po proch strzelniczy. Wszyscy tęsknili do ojczystych przysmaków, z których przez wiele ostatnich tygodni byli zmuszeni zrezygnować.

Wreszcie na horyzoncie ukazała się armia Lewenhaupta. Żołnierze zamilkli.

Nikt się już nie śmiał, ucichły wesołe pogawędki. To, co ujrzeli ich oczy, nie było taborem z kilkoma tysiącami wypełnionych po brzegi bagażowych wozów.

Nie przypominało nawet armii, lecz zwykłą bandę obdarcuchów, którzy z rozpalonymi oczami i wygłodniałymi twarzami wlekli się do obozowiska. Wielu miało na sobie brudne opatrunki, inni trzymali się na nogach jedynie dzięki pomocy swych towarzyszy lub byli niesieni na prymitywnych noszach. Jedynie ciężka kawaleria sprawiała w miarę dobre wrażenie, choć kirasjerzy wydawali się nie mniej wygłodniali od reszty żołnierzy, a ich koniom z pewnością nie zaszkodziłaby dodatkowa porcja owsa.

Karol XII też nie wytrzymał w obozie. Gdy jego wierzchowiec mijał Szirinę, dziewczyna zauważyła, że nie pojmował widoku, który ukazał się jego oczom. Lewenhaupt odłączył się od oddziału i wraz z kilkoma oficerami pospieszył w kierunku króla. Zasalutował zmęczonym ruchem.

— Wasza Królewska Mość, żałuję, że nie dane mi jest przynieść wam lepszych wiadomości. Udało mi się wprawdzie dotrzeć z oddziałem do Dniepru i przedostać się na drugą stronę, lecz później zaatakowały nas

przeważające wojska nieprzyjaciela. Musieliśmy zostawić tabor i działa. W długotrwałych potyczkach straciłem pół swojej armii.

W słowach generała Szirina wyczuła gorycz i niewypowiedziane na głos oskarżenie. Gdyby Karol XII dotrzymał umowy i zaczekał na niego nad Dnieprem, wówczas nie doszłoby do tej katastrofy i król mógłby odnowić uzbrojenie armii. Jego niecierpliwość i decyzja o dalszym marszu spowodowały, że Lewenhaupt nie przywiózł ze sobą ani jednego ziarenka owsa czy grama strzelniczego prochu, za to przyprowadził kilka tysięcy żołnierzy, tym samym powiększając w obozie liczbę wygłodniałych gąb.

Na moment szwedzki król zamarł. Popatrzył przez ramię Lewenhaupta na pobitą armię, następnie skierował wzrok na wschód, skąd unosiły się słupy dymu z płonących wiosek, jakby z niego szydząc, po czym mocno potarł nieogolony policzek. Wokół niego zaległa całkowita cisza, wśród której odgłos drapania królewskiej szczeciny zdawał się docierać do najgłębiej ukrytego nerwu obecnych.

Nieoczekiwanie Karol XII machnął pogardliwie ręką i roześmiał się.

— Wobec tego Piter na darmo spustoszył swój kraj! Za późna pora, by przedzierać się dalej do Moskwy. Mości panowie, kierujemy się na południe, do przyjaciół, którzy zaopatrzą nas we wszystko, czego nam potrzeba.

Miny zgromadzonych wokół króla oficerów były tak komiczne, że Szirina mocno zagryzła wargi, by nie wybuchnąć śmiechem. W życiu nie widziała bardziej zadziwionych twarzy. Lewenhaupt próbował coś powiedzieć, lecz głos odmówił mu posłuszeństwa. Rehnskjöld zmiął w ustach przekleństwo pod adresem utraconego taboru, zaś Piper wznosił oczy do nieba, jakby w nadziei na jakiś znak od Boga. Żaden z nich zdawał się nie mieć pojęcia, co planuje król. Natomiast ci z żołnierzy, którzy przez dziesięciolecia podążali za nim z jednego pola bitwy na drugie, teraz odetchnęli z ulgą. Noce stały się bardzo chłodne, a przed kilkoma dniami spadły pierwsze śniegi. Wprawdzie do tej pory zdążyły już stopnieć, lecz niski ołowianoszary firmament nie wróżył nic dobrego. Mężczyźni byli gotowi pójść za swym królem choćby do piekła, lecz ciepły obóz w zaprzyjaźnionym kraju wydawał im się miłszy od lodowatego marszu na Moskwę.

Pokonani żołnierze Lewenhaupta przyłączyli się do obozujących i otrzymali pierwszy ciepły posiłek od wielu dni. Szirina patrzyła na niekończące się szeregi mijających ją mężczyzn i nagle serce zaczęło jej żywiej bić. Owi mężczyźni szli z obszaru nadbałtyckiego. Całkiem możliwe, że byli wśród nich żołnierze i oficerowie podążający z Lybeckerem na Sankt Petersburg. Wystarczy, by jeden z nich skojarzył ją z młodym podchorążym, który powstrzymał generała Lybeckera przed atakiem na miasto cara, a znajdzie się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Ostrożnie precisięła się do tyłu i przysiadła nad stawem, który zasilął niewielki strumyk przepływający nieopodal obozu. Mimo iż wielu żołnierzy czerpało tu beczkami wodę, to i tak w otoczonym kamienistym brzegiem zbiorniku woda była krystalicznie czysta. Szirina widziała swe odbicie tak wyraźne, jakby stała sama naprzeciwko siebie. Patrzyły na nią szare zafrasowane oczy, jej policzki były szczuplejsze niż dawniej, zaś rysy twarzy

wydawały się wciąż zbyt delikatne jak na młodego mężczyznę. Od czasu opuszczenia aulu nad Burlą jej wygląd bardzo się zmienił i z irytacją stwierdziła, że nie przypomina już właściwie Tatarki. Wyglądała raczej jak Rosjanka odziana w tatarskie ubranie. Jej podobieństwo do przyjaciółki carskiej konkubiny, Katarzyny, było teraz tak wyraźne, że można byłoby wziąć ją za młodszą siostrę lub córkę owej Marfy Aleksiejewny.

Szirina westchnęła i porwana nagłym impulsem uderzyła płaską dłonią w powierzchnię wody. Odbicie zniknęło, pozostawiając ją sam na sam z wątpliwościami i obawą. W zamyśleniu zanurzyła rękę w stawie i poczuła, że woda zrobiła się bardzo zimna. Otrząsnąwszy się, wstała i skierowała się do obozu. Po drodze zauważyła, że Szwedzi porzucili swe zwykłe obowiązki i gorączkowo rozprawiali na temat zapowiedzianej przez króla zmiany kursu. Nikt nie zwracał uwagi na okolicę, strażnicy zaniedbywali swe obowiązki. W tej sytuacji Rosjanie mogliby podejść do obozu nawet na odległość kilku kroków i nikt by tego nie zauważył. Lecz na horyzoncie nie pojawił się ani jeden wrogi żołnierz i Szirina uświadomiła sobie, że nadarza się właśnie pierwsza sposobność ucieczki. Pobieгла do Złotka i próbowała niepostrzeżenie osiodłać konia, lecz nie zdążyła jeszcze zaciągnąć rzemieni, gdy wyrósł przed nią wartownik ze złośliwym uśmiechem na twarzy.

— Nie podoba ci się, że musisz jechać na południe, co? — zapytał, gładząc z lubością zamek muszkietu.

Ludzie Kirilina byli dla niego przede wszystkim Rosjanami, a tym samym wrogami, których należało mieć na oku. Szirina widziała, że miałby dużo przyjemności, gdyby mógł zastrzelić ją jak psa. Dlatego jeszcze raz demonstracyjnie sprawdziła, czy siodło trzyma się stabilnie, i zaczęła czyścić swego wierzchowca. Szwed nie ruszał się z miejsca i z uniesioną lufą obserwował dziewczynę, czekając na jakiś fałszywy ruch. Toteż po raz pierwszy ucieszyła się, gdy Ilgur, spacerujący z kilkoma innymi więźniami, z zaciekawieniem przyłączył się do niej.

— Stoisz chabetę do marszu na południe?

Jak większość prac, również tę Ilgur pozostawił służącemu, który o wiele lepiej niż jego pan potrafił obchodzić się z końmi, toteż sam miał teraz dużo czasu, by spacerować i przyglądać się innym. Szirina wzruszyła ramionami, raczyła jednak odpowiedzieć, bowiem miała nadzieję, iż naturalna pogawędka uspi czujność wartownika.

— Dlaczego mam go stroić? Zawsze co jakiś czas czyszczę Złotka.

Ilgur usadowił się wygodnie na słupku.

— Jak myślisz, dokąd pojedziemy?

Szirina się roześmiała.

— Skąd mogę wiedzieć? Nie siedzę w głowie szwedzkiego króla. Nic mi nie powiedział.

— Pewnie pojedziemy do Turków. To największy wróg Rosjan i z radością nas przyjmie — wtrącił pełnym nadziei głosem jeden z towarzyszących Ilgurowi Sybiraków.

Szwedzki strażnik się roześmiał i wmieszał się do rozmowy. Jego rosyjski był koszmarny.

— Turcy mogliby mi się spodobać. A jeszcze bardziej dziewczki z ich

haremów. Nasz najjaśniejszy król niestety zabronił zabrania na wyprawę markietanek, lecz nie każdy potrafi żyć tak wstrzemięźliwie jak on.

Szwed zrobił dwuznaczny gest, na który Ilgur odpowiedział aprobującym uśmiechem.

— Myślę, że pojedziemy raczej do naszych braci, krymskich Tatarów. Ci również przyjmą nas z otwartymi ramionami, a gdy wiosną wyruszymy na wojnę z carem, będą nam towarzyszyć tysiące ich wojowników. To dzielni ludzie, uwierz mi! Kozacy przy nich to pestka.

Szwed się roześmiał.

— Turcy czy Tatarzy, wszystko mi jedno. Ważne, żeby były dziewczki, które można położyć na plecy. Inaczej powycieramy sobie rany na rękach.

Szirina odwróciła się, żeby nie zauważyli jej pełnej odrazy miny, za to Ilgur gorliwie przytaknął.

— Dziewek z pewnością nam tam nie zbraknie. W królestwie osmańskim, a także u krymskich Tatarów mają dostatek rosyjskich niewolnic, które tylko czekają, byśmy je dosiedli.

— Tak, tak! Przy ślicznym kawałku kobiecego ciała nawet zatwardziały piechur staje się prężnym kawalerzystą — dodał Szwed i klepnął Ilgura po ramieniu, jakby dla przypieczętowania zawartej właśnie przyjaźni, następnie wyciągnął butelkę i poczęstował go aquavitem. Zadowolony, że może pogawędzić o trapiących go problemach, zmienił temat.

— Ta sprawa z Lewenhauptem to świństwo, mówię wam! Ale odpłacimy Rosjanom z nawiązką. Piter będzie jeszcze skomleć i lamentować, gdy ciężka pięść Dalarncyka trafi jego czaszkę.

Ilgur i dwóch pozostałych Sybiraków żywo mu przytaknęli, zaś inny Szwed, stojący nieopodal ich grupki, pokręcił z powątpiewaniem głową.

— Nie sądzę, by król Karol zaprowadził nas do Tatarów albo do Turków.

Prawdopodobnie udamy się do południowej Polski, gdzie połączymy się z oddziałami króla Stanisława, zaś wiosną pójdziemy razem na Moskwę.

Rosjanin z otoczenia Kirilina splunął i podszedł bliżej.

— Niech Polacy siedzą u siebie! W Rosji ich nie potrzeba!

Szirinę zdziwiła wrogość mężczyzny w stosunku do Polaków, którzy modlili się przecież do tego samego ukrzyżowanego Boga co Rosjanie. Zdawało się, że nie ma nic przeciwko Turkom i Tatarom, mimo że byli muzułmanami, a tym samym, w oczach Rosjan, budzącymi obrzydzenie niewiernymi poganami. Tak samo Szwedzi, szukający dziś sprzymierzeńca wśród innowierców, podbili swych braci w wierze, na przykład Duńczyków i Saksończyków, teraz zaś ciągnęli na Rosjan, którzy, podobnie jak oni, wierzyli w Jezusa Chrystusa, choć może z pewnymi odstępstwami. Szirina słyszała dotychczas niewiele na temat różnic między chrześcijańskimi sektami. Wiedziała tylko, że były nastawione do siebie z taką samą wrogością, jak zwolennicy sunny i ludzie sziat Ali, których kilka lat po śmierci proroka podzieliły spory i od tego czasu stoczyli ze sobą wiele walk.

Przysłuchiwała się dyskusji, do której włączyło się już kilku innych mężczyzn. Jedno wydawało się pewne: Szwedzi nie mieli pojęcia, co planuje król, i tak samo jak ona byli ciekawi, co przyniosą kolejne dni.

Następnego ranka zagrały trąbki wzywające żołnierzy do wymarszu. Zgodnie z przewidywaniami przednia straż wyruszyła w kierunku południowym.

Główna armia maszerowała przez jakiś czas z powrotem trasą, którą przyszedli.

Późnym popołudniem skręcili w wygodniejszą drogę przystosowaną dla pojazdów, prowadzącą na południe. Jedyna wiarygodna nowina, która rozeszła się wśród żołnierzy, mówiła o tym, iż król wysłał kurierów w sobie tylko znanym celu.

W następnym dniach w obozie rozchodziły się najdziwniejsze pogłoski, opowiadane przez przekazujących je ludzi jako najprawdziwsza prawda. Szirina szybko się zorientowała, iż każda z nich stanowi odzwierciedlenie najgłębszych pragnień mężczyzn, którzy puszczały je w obieg. Krym i ziemia osmańska niosły ze sobą obietnicę łagodnej zimy i rozkoszy, o których żołnierze tęsknie fantazjowali. Ci, którzy woleli południową Polskę, mieli nadzieję spędzić zimę wśród przyjaciół, w nie tak bardzo obcej okolicy. Z kolei przymusowo wcieleni do armii niemieccy żołnierze modlili się, by Karol XII zostawił za sobą rozległą Rosję razem z jej budzącymi grozę mieszkańcami i poszukał sobie celów leżących bliżej ich ojczyzny. Francja, będąca od niepamiętnych czasów przyjacielem i sprzymierzeńcem Szwecji, tak samo Austria i Anglia, toczące z Francją spór o hiszpańską koronę, oferowały Aleksandrowi Północy złoto i ziemię, by przeciągnąć go na swoją stronę. Ludzi na zachodzie nie interesowała Rosja, która, jak Szirina miała okazję słyszeć już w Sankt Petersburgu, uchodziła w oczach europejskich mocarstw za ogromnie osłabioną i prorokowano, iż przez długi czas nie będzie miała żadnego znaczenia.

Szirina nie brała udziału w tych spekulacjach. Instynkt podpowiadał jej, że szwedzki król nie wybierze żadnej z szeroko rozważanych możliwości. Z nieprzeniknionej twarzy Karola XII nie sposób było wyczytać, co myśli, natomiast błysk jego lodowatych oczu zdradzał fanatyzm, który napawał ją lękiem i sprawiał, iż bardziej niż kiedykolwiek żałowała, że nie udało jej się w porę spostrzec dogodnej sposobności do ucieczki.

Cztery dni po wymarszu przygalopował kurier forpoczty, zatrzymując konia tak nagle, że wierzchowiec stanął dęba, po czym na zadnich nogach przykląkł przed królem.

— Z polecenia generała Roosa! Zbliża się do nas duży oddział Kozaków.

Stojący w pobliżu żołnierze myśleli, że król każe ogłosić alarm, lecz Karol XII uśmiechnął się jak ktoś, kogo plan zaczyna się spełniać, po czym z nadspodziewaną wylewnością poklepał kuriera po ramieniu.

— Na tę wiadomość czekałem. Przywitajcie Kozaków w moim imieniu i jak najszybciej przyprowadźcie ich do mnie!

Szirina z kilkoma innymi Sybirakami jechała tuż za Kirilinem i teraz znalazła się obok królewskich oficerów. Usłyszawszy pełen ulgi okrzyk Karola, dostrzegła, jak Ilgur łapie się za głowę.

— Czego ten Szwed chce od Kozaków? — zapytał z miną człowieka, który spadkobiercom Jermaka nie zdołał wybaczyć podboju Syberii.

— Sprzymierzyć się z nimi, cóżby innego? — rzucił Szyszkin triumfalnie, jakby znane mu były tajemne myśli króla. Inni zorientowali się od razu, że Kirilin musiał mu coś opowiedzieć. Były gwardyjski kapitan wciąż jeszcze często wzywany był do króla, by udzielać mu informacji na temat stosunków panujących w Rosji. W ten sposób mógł się więcej dowiedzieć i więcej odgadnąć.

Teraz Szyszkin pławił się w blasku swej wiedzy i spoglądał z góry na towarzyszy. Ilgur natychmiast zasypał go gradem pytań, lecz Rosjanin odpowiadał wymijająco, a w końcu zaproponował Sybirakowi, by sam obejrzał sobie Kozaków.

Taki zamiar miała również Szirina, toteż jak zwykle precyzyjnie się przez szeregi zgromadzonych żołnierzy, by ustawić się niedaleko króla, gdzie miała dobry widok.

Wkrótce rozległy się głośnie nawoływania i za chwilę ich oczom ukazała się sfera Kozaków galopująca w kierunku czoła pochodu. Ten widok sprawiał groźne wrażenie. Wielu Szwedów złapało za muszkiety i przygotowało je do strzału.

Na znak dany przez króla mężczyźni odstepili do tyłu i przestali gotować się do obrony. W pewnej chwili jeden z jeźdźców odłączył się od grupy przybyłych, zaś Karol XII ruszył kłusem w stronę Kozaków, unosząc rękę w geście pozdrowienia.

Przywódca Kozaków, starszy mężczyzna o ostrych rysach twarzy i obfitym wąsie, ubrany był we wspaniałą czerwony płaszcz, niebieskie szarawary i ogromną futrzaną czapę. Zatrzymał konia tuż przed królem, zeskoczył z kulbaki, zmuszając tym samym gospodarza, by uczynił to samo. Karol wyciągnął do niego rękę na powitanie, lecz Kozak rozłożył ramiona i z przyjaznym śmiechem zamknął Szweda w objęciach, po czym pocałował go w oba policzki.

— Witajcie, Wasza Królewska Mość! Cieszę się, że was widzę. Nieźle pogoniliście przekłętogo cara. Ale to niewinne igraszki w porównaniu z tym, co wspólnie z nim zrobimy przyszłej wiosny.

— Kim jest ten człowiek? — spytała Szirina stojącego nieopodal Kirilina.

— To, Tatarczyku, jest ukraiński hetman, a także, jak widzisz, nasz nowy sprzymierzeniec — odparł z wyraźną nutą zarozumiałości w głosie, który zdradzał jego zły humor. Nim zdążyła zadać kolejne pytanie, Karol XII odwrócił się i przedstawił armii nowego gościa.

— Żołnierze, powitajcie godnie naszego przyjaciela! To Iwan Mazepa, na razie hetman, niebawem zaś księżę Ukrainy.

— Ararr! — żołnierze wydali okrzyki na wiwat, w sposób jakim Szwedzi zwykli okazywać radość. Szirina udawała, że cieszy się wraz z innymi, lecz po cichu zastanawiała się nad przyczyną chmurnego spojrzenia Kirilina, które nie uszło jej uwagi. Wschodnia Ukraina, w której Kozacy wybrali Mazepę na swego hetmana, należała do rosyjskiego imperium, lecz starszy mężczyzna dążył do obalenia władzy cara. Od tej chwili nie miał już

powrotu, bowiem gdyby nie osiągnął zamierzonego celu, car rozgniółby go na miazgę.

Dotychczas hetman zaliczany był w Sankt Petersburgu do najwierniejszych poddanych i sprzymierzeńców Piotra Aleksiejewicza. Dlatego też jego przejście na stronę wroga stanowiło dla cara szczególnie bolesny cios. Szirina pomyślała, że Piotr Aleksiejewicz nie puści płazem tej zdrady, nawet jeśli miałoby to pociągnąć za sobą jego własny upadek.

Myśli Sziriny zaprzętał car, później zaś Siergiej, o którego losy coraz bardziej się obawiała. Tymczasem Karol XII przedstawił nowego sprzymierzeńca swoim generałom. Rehnskjołd, Lewenhaupt i Piper sprawiali wrażenie zaskoczonych i zmieszanych. Lecz wydawali się cieszyć z niespodziewanie przybyłej pomocy. Szirina domyślała się, o czym myśleli. Szwedzka armia mogła dotrzeć na Ukrainę w ciągu kilku tygodni. Jeśli rozbiją zimowy obóz na terytorium panowania Mazepy, który zaopatrzy ich w żywność i wojenne uzbrojenie, wówczas otrzymają więcej, niż mógł im przywieźć tabor Lewenhaupta.

W kolejnych dniach okazało się, że przybycie Mazepy wzmocniło ducha bojowego Szwedów. Nie z powodu dwóch tysięcy Kozaków, których liczba wydawała się zupełnie znikoma w porównaniu z wielkością ich własnej armii. Przybycie Kozaków rozproszyło przygnębienie, które po ostatnich porażkach ogarnęło armię króla Karola. Żołnierze maszerowali na południe pełni odwagi i ufności, na nowo rozbrzmiały pieśni, które w ciągu ostatnich tygodni zupełnie zamilkły.

Ludzie znów mogli się śmiać z rosyjskich patroli, które dzień w dzień pojawiały się w ich okolicy. Dzięki Kozakom Mazepy król dysponował teraz pełną zapalą jednostką, która carską jazdę mogła utrzymać z dala od ich pułków.

Choć ukraińscy Kozacy szybko reagowali, co jakiś czas niewielkie rosyjskie patrole odważały się podejść do pochodu na odległość kuli. Pewnego późnego, nieprzyjemnie chłodnego popołudnia po raz kolejny ujrzeli jeden z rosyjskich podjazdów, który towarzyszył im w odległości pozwalającej na wykonanie błyskawicznego odwrotu. Z oddali wojownicy wrogiej jazdy wydawali się nie więksi od kotów, lecz na ich widok serce Sziriny szybciej zabiło. Po kolorze koni i postawie jeźdźców poznała Siergieja i jego stepowe wilki. Jakże chętnie popędziłaby konia, by się do nich przyłączyć, ale szwedzkie kule wyrzuciłyby ją z siodła, nim zdążyłaby przejechać pół drogi. Toteż nie mogła nic więcej zrobić, jak tylko podziękować Allahowi, że do tej pory uchronił jej przyjaciół, i błagać Najświętszą Panią z Kazania, do której Siergiej się zawsze modlił, by w dalszym ciągu nad nim czuwała. Muła z jej plemienia nie pochwaliłby zapewne modlitwy do bożka niewiernych, ale ponieważ Siergiej był chrześcijaninem, prośby do jego świętych musiały mieć większą moc od modlitwy do jej Boga.

Na widok owej grupy jadący nieopodal Szyszkin skrzywił się.

— To dopiero bezczelność, żeby tak nam deptać nam po piętach! Po co właściwie dołączyli do nas Kozacy Mazepy? Powinni byli już dawno wyjechać i przegonić tę hołotę.

Król Karol zdawał się być tego samego zdania, bowiem dał znak hetmanowi, by ruszał ze swymi ludźmi. Kozacy rozsypali się w tyralierę, lecz nim dotarli na miejsce, oddział zniknął w półmroku zagajników gęsto porastających okolicę. Pogoda uniemożliwiła dalszą pogoń, bowiem nisko osadzone niebo otwarło swe śluzę i gwałtownie zaczęło sypać śniegiem.

Karol XII roześmiał się, gdy grube śnieżne płaty pokryły jego odsłoniętą czuprynę. Podniósł ręce, by zwrócić na siebie uwagę żołnierzy.

- Gdy pobiliśmy Rosjan pod Narwą, była jeszcze gorsza pogoda. Wcześniej trzy dni spędziliśmy na bezustannym marszu, za posiłek mając jeno skibę suchego chleba. Tym razem też ich pobijemy, przysięgam!

— Ma się rozumieć, Wasza Królewska Mość. Już my pogonimy Rosjan! — zakrzyknął olbrzymi grenadier, wywijając swym muszkietem z taką energią, że maszerujący obok niego żołnierze musieli uskoczyć na stronę, by uchronić się przed mocnym ciosem.

— Tego właśnie nam trzeba, ludzie! — odparł Karol XII i aprobując machnął do muszkietera. Następnie na powrót wyjechał na czoło pochodu, podążającego w odległości około pół mili za przednią strażą Roosa. Szwedzi, nawykli do surowego klimatu, cieszyli się śniegiem. Niektórzy, niczym mali chłopcy, dokazywali na boku drogi, rzucali w siebie śnieżnymi kulami i nadstawiali nagie torsy pod spadające z nieba białe płaty.

Szirina, jako córka syberyjskich stepów, rozpoznała pierwsze zwiastuny długiej ciężkiej zimy z lodowatym wiatrem, który zabijał każdą żywą istotę nieprzygotowaną na srogie mrozy.

Nagłym zwrotem na południe Szwedzi zdeorientowali przeciwnika. W ten sposób w bezkresie własnego kraju Rosjanie początkowo zgubili ślad wrogów.

Po kilku dniach niepewności stepowym jeźdźcom Siergieja udało się wytropić nieprzyjacielską armię. Siergiej miał rozkaz, by dowiedzieć się, z jakiego powodu Karol XII wykonał ten zaskakujący manewr, toteż wraz z ludźmi zbliżyli się do Szwedów na odległość mniejszą od jednej wiorsty, pozostając w ciągłym pogotowiu do natychmiastowego odwrotu, gdy tylko nieprzyjaciel zacznie szykować się do wypadu. Za pomocą otrzymanej od Mienszykowa lunety obserwował maszerujące kolumny, które posuwały się z taką sprawnością, jakby zdążyły do celu oddalonego zaledwie o kilka dni jazdy. Mimo strat poniesionych przez Szwedów pod Hołowczynem i w trakcie mniejszych potyczek liczebność ich armii była nadal zastraszająco duża. Nawet jeśli oddziały Lewenhaupta zostały wycięte, to pozostali przy życiu żołnierze na nowo zasilili szeregi głównej armii.

Mężczyźni, z których większość była w polu od ośmiu lat lub jeszcze dłużej, nie wydawali się w najmniejszym stopniu zmęczeni walką, choć weterani wśród nich brali już udział w wyprawie przeciwko Danii, a później w bitwie pod Narwą.

— Zatrważający widok, nie uważasz, Siergieju Wasiliewiczu? — odezwał się Stiepan Raskin, który niedawno wraz z jazdą dragonów dołączył do oddziału Siergieja. Na widok potężnego wroga, którego nie zdołałaby

powstrzymać żadną przeszkodą, na jego twarzy odmalowała się zgroza.

Jego przyjaciel Tirenko wzdrygnął się.

— Tej armii nigdy nie pokonamy. Być może uda nam się wygrać jeszcze jedną czy drugą batalię przeciwko któremuś z generałów Karola, lecz bitwę z nim samym niechybnie przegramy!

Siergiej uniósł się z gniewu.

— Zamknijcie lepiej wasze zakazane gęby! Rosja przetrzymała dotąd każdego wroga, to i klęskę Szwedów przeżyje!

Raskin i Tirenko spojrzeli na siebie szybko, a ich miny wyrażały to samo:

Siergiej był opętany przez Szwedów.

W tym momencie Kicak ustawił swego konia obok Siergiejowego Moszki i podniecony wskazał na coś z przodu.

— Tam jedzie Sz... Bahadur!

— Gdzie? — spytał Siergiej, kierując lunetę w kierunku wskazanym mu przez Kicaka. Zobaczył go niemal tak wyraźnie, jakby chłopak stanął tuż przed nim.

Twarz Bahadura wydawała się wychudzona i stroskana, jakby zżerała go jakaś wewnętrzna zgryzota. Jego kaftan był brudny, zaś otoczona ciemną obwódka dziura w rękawie kazała przypuszczać, że został ranny podczas jednej z ostatnich potyczek. Naraz odwrócił głowę, jakby patrzył prosto w oko lunety, po czym podniósł rękę, niby w geście pozdrowienia. Następnie skuliwszy się w sobie, zacisnął dłonie na cuglach Złotka.

Siergiej gwałtownie odwrócił się do Kicaka.

— Myślisz, że mielibyśmy szansę nocą wydostać Bahadura ze szwedzkiego obozu?

Tatar pokręcił głową.

Nie ma przed nami zadufanych w sobie oddziałów Lybeckera, tylko żołnierze, którzy doświadczyli na własnej skórze, czym jest ugryzienie rosyjskiego niedźwiedzia. Będą bardziej czujni od wartowników na północy. Choćby dlatego, że spoczywa na nich wzrok króla.

Siergiej miał świadomość, że Kicak ma rację. Mimo to całym swoim jestestwem pragnął wydostać Bahadura. Wszak nie wiedział nawet, czy chłopak chce zostać uwolniony, a wtedy ta akcja mogłaby sprowadzić na niego same kłopoty. Dodatkowo nadchodząca zima uniemożliwiła potajemną podróż na Syberię. Najpóźniej wtedy, gdy Bahadur poszukałby noclegu lub chciałby kupić coś do jedzenia, zostałby schwytany i odwieziony. Jakkolwiek by na to patrzeć, na razie dla chłopaka było lepiej, by pozostał u Szwedów.

— Widziałeś tych Kozaków, którzy się tam zbierają, Siergieju Wasiliewiczu?

— Głos Wani przywołał Siergieja do rzeczywistości. Uniósł lunetę, aż skierował ją na jeźdźców, którzy wyraźnie odcinali się od szwedzkich dragonów. Byli to ukraińscy Kozacy i paru z Zaporozża. Ich dowódca wydał się Siergiejowi znajomy. Przed kilkoma laty widział Iwana Mazepę i z miejsca rozpoznał jego wyrazistą twarz. Przez chwilę poczuł, jak jego serce obejmuje jakaś chłodna dłoń, zachwiał się w siodle, aż musiał opuścić lunetę.

Mazepa zdradził cara i przystąpił do Szwedów! Tym samym upadek rosyjskiego imperium był już właściwie przesądzony. Hetman uchodził za jednego z najwierniejszych poddanych Piotra Aleksiejewicza. Został obsypany przez cara większymi zaszczytami i honorami niż niejeden prowincjonalny książę. Car udzielał mu nawet wsparcia w walce z jego nieprzyjaciółmi, a ostatnio odesłał do niego spętanego Kozaka, który posądził Mazepę o zdradę. Wieść niosła, że mężczyznę spotkał okrutny koniec. Siergieja ogarnęło uczucie ogrom— nej gorocy.

Zabity był, jak się teraz okazało, wiernym sługą cara, zaś Mazepa, mimo wszelkich deklaracji przywiązania, nosił się już z zamysłem zdrady.

— Ten człowiek powinien się smażyć w piekle! — zaklął, przyglądając się Mazepie płonącym wzrokiem. W tej chwili zauważył, jak hetman ze wściekłym obliczem gwałtowną gestykulacją wydaje rozkazy, które musiały dotyczyć jego i jego ludzi. Stłumił chęć, by ostatni raz popatrzeć na Bahadura, i opuściwszy lunetę, schował ją pospiesznie do juku.

— Do odwrotu, ludzie! Jeśli nie chcecie, by te zdradzieckie psy nas dopadły, musimy być szybcy.

Zawrócił Moszkę i ściągnął ostrogi. Kicak błyskawicznie znalazł się u jego boku. W lewej ręce dzierżył cugle, zaś prawą gładził kolbę swego muszkietu.

— Może zostawimy im mały upominek?

Siergiej pokręcił przecząco głową.

— Nie. Za dużo ich. Poza tym wiadomość, którą musimy przekazać carowi, ma zbyt wielką wagę, by ryzykować ją w imię kilku kolejnych nacięć na kolbie.

Ale nie bój się, twoja rura nieraz jeszcze zagrzmi, niosąc śmierć zdrajcom takim jak ci za nami — odrzekł, używając określenia, którym Kałmucy nazywali gwery i muszkiety, bowiem rosyjskie słowa były dla nich czasem zbyt trudne do wymówienia.

Kicak uśmiechnął się i w pełnym galopie wycelował do tyłu flintę. Rozległ się strzał i Kozak jadący obok Mazepy wyrzucił ramiona w górę i zsunął się z siodła.

— Do diaska, chybiłem! — złościł się Tatar.

Raskin roześmiał się zaskoczony.

— Przecież trafiłeś.

Tak, ale nie tego, którego zamierzałem trafić — parsknął Kicak, wciskając pięty w pachwiny konia, by samemu nie zostać postrzelonym przez pędzących za nimi przeciwników. Nie ujechali nawet wiorsty, gdy niebo pociemniało i zaczął padać gęsty śnieg. Siergiej widział tylko niewielką część swoich ludzi. Dźwięk głosów i parskanie koni świadczyły jednak o tym, że za nim podążają. Jeszcze przez chwilę jechał w tym samym kierunku, w którym zaczęli uciekać, a gdy upewnił się, że znaleźli się poza zasięgiem wzroku prześladowców, skręcił i zatoczył szeroki łuk. Gęsto padające śnieżne płatki były ich sprzymierzeńcami, bowiem natychmiast przykrywały odciski końskich kopyt. Toteż po kilkukrotnej zmianie kierunku upewnili się, że zgubili Kozaków Mazepy. Od tej chwili jechali tak płynnie, jak tylko pozwalała na to zwarta ściana padającego śniegu. Zmierzali ku miejscu, w

którym powinna znajdować się pierwsza warta rosyjskiej przedniej straży. Siergiej nie mógł się doczekać, by złożyć raport przełożonemu. Mimo to rozkazał oszczędzać konie, bowiem ciągle jeszcze istniało niebezpieczeństwo napotkania zdradzieckich Ukraińców lub jakiegoś oddziału szwedzkich dragonów penetrujących teren. W takim przypadku dobrze było mieć przy sobie szybkie i wytrzymałe konie.

15.

Zastęp Siergieja dotarł do własnych oddziałów koło Prudek, przy drodze na Smoleńsk, trafiając, na co Siergiej w duchu liczył, na samego cara, który spotkał się tu ze swymi generałami, Mienszykowem i Riepinem. Gdy warta zameldowała przybyszy, cała trójka mimo śniegu pospieszyła im naprzeciw.

— Co, znaleźliście tych przeklętych Szwedów? — spytał car, zanim Siergiej zdążył zaszalutować.

Kapitan szybko naprawił niedopatrzenie.

— Tak jest, Wasza Wysokość. Maszerują na południe i wygląda na to, że chcą przezimować na Ukrainie.

Mienszykow prychnął z pogardą.

— Na Ukrainie? Co mają nadzieję tam znaleźć? Guza? Kozacy Mazepy zgotują im gorące powitanie.

— Właśnie tego niestety nie uczynią — wtrącił Siergiej, zapominając przy tym o szacunku, jaki winien był najwyższemu dowódcy, a jednocześnie przyjacielowi cara. — Mazepa bił się po stronie Szwedów!

— To niedorzeczność! Nie wierzę. — W głosie Piotra Aleksiejewicza zabrzmiała wyraźna groźba.

Siergiej odetchnął głęboko.

— Niestety, to prawda, Wasza Miłość. Byłem dość blisko szwedzkiego pochodu i bez wątpliwości rozpoznałem hetmana. Ma z sobą dwa albo trzy tysiące Kozaków, którzy zabawili się z nami w berka.

Gdyby przy wszystkich wymierzył Piotrowi Aleksiejewiczowi głosny policzek, wymowne milczenie, które właśnie zapadło, nie mogłoby być gorsze.

Przez jakiś czas słychać było tylko ciężki oddech cara i Siergiej zauważył, jak władcy z wściekłości oczy podeszły łzami. W końcu car przetarł rękawem twarz i z pasją zazgrzytał zębami, aż wszystkim zebranym przeszedł po plecach zimny dreszcz.

— Powiniennem był posłuchać ludzi, którzy oskarżali Mazepę o zdradę, lecz ten złożył mi przysięgę wierności na święty sztandar ukraińskich Kozaków. Dlatego też ślepo mu zaufałem. Jeszcze pożałuje, że złamał przysięgę. | Teraz rozumiem, jaki jest plan Karola: chce dojść do Bartulina, by zaopatrzyć się w zawartość magazynów Mazepy. Zapasy, które tam składowuje, Mazepa zgromadził na mój rozkaz, za moje złoto i broń z moich manufaktur. Nic z tego nie ma prawa wpaść w ręce Szweda. Mienszykow! — Piotr Aleksiejewicz odwrócił się tak gwałtownie w kierunku swego przyjaciela, że o mały włos byłby się z nim zderzył.

— Aljuszka, każ trąbić na dragonów. Zbierz kogo się tylko da i pędź

na południe. Nie można dopuścić, by Kozacy z Ukrainy i z zaporoskiego progu dołączyli do zdrady Mazepy. W przeciwnym wypadku Rosja będzie zgubiona.

Mienszykow skinął z zaciętą miną.

— Jeśli w mojej mocy jest temu zapobiec, to żadni Kozacy nie przejdą już na stronę Mazepy ani Karola XII. Pozwólcie mi odejść, bowiem mam i dużo do zrobienia.

— Najlepiej, by cię tu już nie było! — zawołał car, któremu mimo krytycznej sytuacji udało się zachować resztki humoru.

Następnie zaśmiał się sucho i przywołał do siebie Siergieja. Poklepał go po ramieniu.

— Sprawdzasz się, Tarłow! Cieszę się, że posłuchałem rady Mienszykowa i nie kazałem cię skrócić o głowę. Teraz poszukaj sobie jakiejś stawy i odpocznij trochę. Najpóźniej jutro rano wyjedziesz z Mienszykowem na południe, by uratować dla Rosji Ukrainę.

— Pojadę z przyjemnością! — odrzekł dumnie Siergiej. Lecz wlokąc się w kierunku obozowej kuchni, zastanawiał się mimo woli, co też mogło się wydarzyć owego pamiętnego dnia, w którym go najpierw aresztowano, później zaś spojono.

CZEŚĆ SIÓDMA

Połtawa

1.

Szirina spojrzała w stronę obwarowanego miasta, które Szwedzi oblegali od wielu tygodni. Nie po raz pierwszy zastanawiała się, czy legendarne szczęście opuściło wreszcie zwycięskiego Karola XII. Nieopodal, w położonych za murami magazynach, było wszystko, czego Szwedzi pilnie potrzebowali. Począwszy od żywności, poprzez obfite zapasy strzelniczego prochu, aż po mundurowe tkaniny i żołnierskie buty. Lecz rosyjscy obrońcy do tej pory zaciekle odpierali atak i czynili co w ich mocy, by powierzone im wojenne dobra nie wpadły w ręce wroga. Jedno z oblężniczych dział wypluło właśnie kulę, a jego słaby huk zdradził oblężonym, że skąpe zapasy prochu nie przetrwały zimy w nienaruszonym stanie. Odgłos działa obudził w Szirinie wspomnienia z ostatniej połowy minionego roku. Wzdrygnęła się i podziękowała Allahowi oraz Najświętszej Paniencie Siergieja za to, że jeszcze żyła.

Z początkiem zimy Szwedzi wierzyli, że zmierzają do zaprzyjaźnionego kraju, w którym zostaną przywitani jako sojusznicy. Lecz owa nadzieja okazała się dla wielu z nich śmiertelną pomyłką. Szirina przypomniawszy sobie zgrozę w oczach generałów i zgorzkniałą minę króla Karola, gdy patrzyli na dymiące zgliszcza Bartulina, stolicy Mazepy. Mieszkańcy, którym udało się w porę uciec i przeżyć napaść, opowiedzieli swemu hetmanowi, że książę Mienszykow wraz z wielką armią zaatakował miasto z zaskoczenia. Nie było czasu na obronę. Lecz miast umocnić się w Bartulinie i przygotować obronę, rosyjski generał rozkazał swym ludziom, by zabrali ze sobą wszystko, co mogą przewieźć, resztę zaś podpalili. Żołnierze wypełnili rozkazy z taką dokładnością, jakiej nauczył ich car, po czym pomaszrowali w dalszą drogę, dosłownie kilka godzin przed nadejściem

Szwedów. Mimo wściekłości Karol XII zabronił swym generałom pogoni za Rosjanami, bowiem oddziały ich jazdy były sprawniejsze i szybsze od szwedzkiej kawalerii. Poza tym nie chciał rozdzielać armii, by nie poświęcić poszczególnych pułków w bezsensownej prześladowczej pogoni.

To szachowe posunięcie Rosjan wyglądało początkowo jak chwilowy odwet, lecz kolejne tygodnie i miesiące przyniosły ze sobą niekończący się koszmar. Zima była wyjątkowo ciężka. Szczęśliwie Szirinie udało się wcześniej zdobyć ciepły płaszcz, w którego obronie już kilka razy musiała dobywać pistoletu i szpady. Przy okazji zabiła dwóch ludzi, jednego Szweda i jednego z towarzyszy Kirilina.

Ponieważ zapasy Szwedów były na wyczerpaniu jeszcze przed wyruszeniem na Ukrainę, w obozie zapanowała nędza. Jedzono wszystko, co w jakikolwiek sposób przypominało pożywienie. W końcu żołnierze poczęli gotować nawet skórę z własnych butów, a nogi ocieplali szmatami. Wielu odmroziło palce u nóg i rąk, inni uszy lub nosy, a niektórzy nawet pewną część ciała będącą dumą i chlubą każdego mężczyzny, bowiem wyświechtane spodnie nie dawały już wystarczającej ochrony przed mrozem. Tysiące żołnierzy padały ofiarą chorób, których sprzymierzeńcami były głód i wycieńczenie, większość jednak umierała na skutek niskich temperatur.

Szirina musiała użyć całego swego instynktu i wiedzy wyniesionej ze stepów, by uniknąć śmierci z głodu lub przemrożenia. Jako dziecko nauczyła się wyszukiwać miejsca, w których śnieg nie był zbyt głęboki i można było wygrzebać z ziemi jadalne korzenie albo bulwy roślin. Za chwilę jednak przyłączali się do niej inni, szukając pożywienia w tych samych miejscach co ona. W ten sposób musiała nieustannie poszukiwać nowych źródeł. Później przerzuciła się na żucie huby i wnętrza kory wybranych gatunków drzew. Odnajdowała ledwo dostrzegalne pęknięcia w lodzie i rozgrzebywała ziemię, by dotrzeć do gniazd szczerów i polnych myszy. Kilkakrotnie udało jej się upolować kilka z tych zwierzątek. Jadła też robaki i glisty, które wpadły jej w ręce podczas poszukiwań. W proste pułapki łowiła myszy i inne niewielkie leśne zwierzęta lub też wybierała je po prostu z ich gniazd i jak wszystko inne zjadała od razu na surowo, bowiem w obozie odebrano by jej zdobycz. Dzięki temu udawało jej się odżywiać lepiej niż Szwedom czy ludziom Kirilina, z których także jedna trzecia marnie skończyła. Ilgur i obaj jego przyjaciele żywili się równie dobrze jak ona, bowiem Bodr dokładał wszelkich starań, by zaopatrzyć ich w pożywienie.

Prawdopodobnie o wiele mniejsza liczba ludzi padłaby ofiarą zimy, gdyby król Karol nie wzbraniał się przed urządzeniem zimowej kwatery. Mimo chłodu tygodniami prowadził armię wzdłuż i wszerz zaszypanego głębokim śniegiem kraju, w nieustającej nadziei, że Kozacy, zgodnie z tym, co obiecywał Mazepa, powstaną przeciwko carowi i dadzą mu zaopatrzenie. Lecz Ukraińcy zamykali przed nim swe miasta, ukrywając przed jego oddziałami zapasy i siebie samych wśród wszechobecnych równin. Król o wiele za późno zrozumiał, że tak dalej być nie może. Wśród żołnierzy mówiono, że Karol XII pojął powagę sytuacji dopiero wówczas, gdy podczas nocnej kontroli warty potknął się o grenadiera, ten zaś nie zasalutował przed nim. Król zażądał wyjaśnień, lecz żołnierz nie odpowiadał. Król trącił go

solidnie, ale strażnik po prostu się przewrócił. Dopiero w tym momencie Karol XII i jego towarzysze zorientowali się, że żołnierz zamarzył na warcie.

Szirina odegnała od siebie to wspomnienie i zerknęła na miasto. Nad jego wieżami, jakby na pohybel Szwedom, powiewała chorągiew cara. W porównaniu z wciąż liczną, mimo znacznych strat, armią szwedzką obsada miasta była śmiesznie mała. Lecz żołnierzom brakowało prochu do dział, przez co nie mogli uszkodzić solidnych murów. Nocna próba wysadzenia jednej z bram, poprzez zdetonowanie u jej stóp beczki z prochem, nie powiodła się, bowiem wilgotny proch się nie zajął. Teraz zaś obrońcy starannie pilnowali, by żaden Szwed nie podszedł zbyt blisko do wieżyczek przy bramach wjazdowych.

Podskoczyła zaskoczona, gdy zbliżył się do niej Ilgur, spluwając w kierunku miasta.

— Hej, Bahadurze, dlaczego tak jadownie wpatrujesz się w mury? Myślisz, że uda ci się skruszyć je wzrokiem?

Szirina opuściła kącki ust i podparła ręce na biodrach.

— Szwedzkie działa są tak samo skuteczne, jak moje spojrzenia.

— Masz rację. To bez sensu. Nie ma po co dalej oblegać Połtawy. Szwedzi nie mogą wziąć miasta szturmem, bo rozerwie ich grad kul. Brakuje im prochu do dział. Wzięcie głodem także nie wchodzi w rachubę, bowiem ta rosyjska i kozacka hałastra ma o wiele więcej zapasów od nas. Król dawno powinien był poprowadzić armię do osmańskiego kraju albo na Krym. Tam dostałby zaopatrzenie i uzbrojenie, a potem wspólnie z Tatarami i Turkami mógłby prowadzić dalszą wojnę przeciwko carowi — ciągnął Ilgur, choć powtarzał tylko to, o czym mówiło wielu szwedzkich oficerów, gdy nie było w pobliżu króla. Nikt nie miał bowiem odwagi powiedzieć Karolowi XII prawdy w oczy. Działo się tak od czasu, gdy pobił i zdegradował jednego ze swych doradców po tym, jak ten odważył się w obecności innych przedstawić mu tę propozycję. Szwed chciał własnymi siłami pobić carskie oddziały. Z nikim nie chciał dzielić swej chwały.

Szirina wydeła dolną wargę.

— Więc zaproponuj to królowi.

Ilgur odpowiedział paskudnym rosyjskim przekleństwem podsłuchanym od grenadierów Kirilina, na którego dźwięk w każdej innej istocie płci żeńskiej krew by się zagotowała. Lecz Szirina tylko pokręciła głową i zadała sobie pytanie, dlaczego gdy coś idzie nie tak, jak powinno, mężczyźni stają się ordynarni?

— Mam cię przyprowadzić — powiedział bez wstępów. — Kirilin wrócił właśnie od króla i chce nas widzieć.

Z jego miny Szirina wywnioskowała, że rozmowa ich przywódcy z Karolem XII musiała przybrać niezbyt zadowalający obrót. Była ciekawa, co Kirilin ma do powiedzenia, toteż odwróciła się plecami do Połtawy i poszła za Ilgurem do części szwedzkiego obozu, którą im przydzielono.

Kompania Kirilina skurczyła się i liczyła teraz około pięćdziesięciu osób.

Pocieszające był jedynie to, że traktowano ich obecnie jak sojuszników, nie jak więźniów. Oddano im całą broń i przydzielono zwykłe

obowiązki połowę. Ilgur uchodził za podoficera, zaś Szirina również przyjęła tu rangę podchorążego.

Lecz równi jej rangą Rosjanie zazdrośnie spychali ją na bok, bowiem drażniło ich, że Kirilin przyjął tatarskiego bękarta do ścisłego kręgu najbardziej zaufanych ludzi. Dla Sziriny owe niemal familiarne traktowanie przez byłego kapitana grenadierów nie stanowiło żadnego wyróżnienia, ale kolejne źródło przykrości, bowiem teraz dzień w dzień musiała wysłuchiwać pijackich bredni człowieka, do którego czuła coraz większy wstręt.

Kirilin chodził nieustannie pijany, podobnie jak wielu innych. W obozie było dość alkoholu, by każdego żołnierza zaopatrzyć codziennie w pełną butelkę.

Jednakowoż nie był to aquavit, któremu Szwedzi przypisywali lecznicze właściwości, lecz rosyjska wódka, której ogromne ilości patrole odkryły w słabo zamaskowanych kryjówkach. I tak niedożywieni żołnierze od samego rana plątali się chwiejnym krokiem po obozie. A że oficerowie zapewnili sobie większy udział w owym płynnym łupie, dyscyplina zaczęła się rozluźniać. Szirina była przekonana, że odnalezienie słabo zamaskowanego chrustem i topniejącym śniegiem wozu nie było przypadkowe. Wszak w interesie Rosjan leżało, by wszelkimi sposobami osłabić przeciwnika.

Zgodnie z przewidywaniem Sziriny Kirilin tego dnia także był kompletnie pijany. Miał powitania rzucił gościom flaszkę gorzałki. Ilgur chwycił butelkę i przystawił do ust, jednym haustem umniejszając jej zawartość o trzy palce, następnie zaś ponad głowę Bahadura podał ją Szyszkinowi. Ten niegdyś wspaniale ubrany podporucznik przypominał obecnie bardziej stracha na wróble niż żołnierza. Podobnie zresztą jak wszyscy pozostali. Wziął butelkę i zaczął pić z taką zachłannością, jakby od jej zawartości zależało jego własne życie. Przerwał dopiero, gdy dostał ataku kaszlu i krztusząc się, począł chwytać powietrze. Z ciężkim sapaniem usiadł na ziemi, wyciągnął nóż i zajął się czyszczeniem paznokci. — No, Olegu Fiodorowiczu, co mówi król? — spytał, udając brak zainteresowania.

Kirilin gwałtownie machnął ręką.

— Karol plecie już same bzdury! Zażądał ode mnie, bym wysłał kuriera do Giorowcewa. Chce, by ten skierował się na południe i dołączył do nas. Co on sobie właściwie wyobraża? Między generałem a nami stoi cała rosyjska armia. Żaden kurier na świecie cało się do niego nie przedrze. A nawet gdyby jakimś cudem posłańcowi udało się dotrzeć do celu, to i tak na nic by się to zdało. Jeśli żołnierze Giorowcewa dowiedzą się, że u boku Szwedów mają walczyć przeciwko Rosji, wówczas podniosą przeciwko niemu rebelię, a może nawet go zabiją!

Szyszkin postukał się w głowę.

— Szwedzki król jest głupcem! Nie ma krzty szacunku dla nas, Rosjan, a jeszcze mniej ma o nas pojęcia. Moim zdaniem popełniliśmy błąd, wchodząc z nim w układy.

Kirilin roześmiał się zjadliwie.

— A kto mógł to przewidzieć? Wy wszyscy, podobnie zresztą jak ja sam i cała zgraja innych, którzy teraz siedzą sobie bezpiecznie w ciepłej Moskwie, widzieliśmy w Szwedzie najpewniejszą możliwość pozbycia się tego przeklętego Piotra Aleksiejewicza i umieszczenia na jego miejscu carewicza. Tylko Aleksy może sprawić, by Rosja stała się znów takim krajem, jakim niegdyś była — ostoją prawowiernych, nieskalaną ową zachodnią herezją!

— Ale wszak Szwedzi to tacy sami heretycy — wtrąciła Szirina, nie mogąc darować sobie tego drobnego przytyku.

Kirilin uczynił pogardliwy gest.

— Do wypalenia zakażonej rany potrzebne jest rozpalone żelazo. Szwedzi mieli być tym żelazem, którego nam trzeba. Lecz dziś bez wsparcia z zewnątrz nie są w stanie stawić czoła Piotrowi Aleksiejewiczowi. Gdyby zdobyli Połtawę i przejęli tamtejsze magazyny...

— ...a żaden z obrońców nie wysadziłby wcześniej składów prochu! — wpadł mu w słowo Szyszkin.

Kirilin skinął ponuro przyjacielowi.

— Nie jesteś w błędzie, Ilio Pawłowiczu! Myślę, że właśnie tak zachowaliby się oblegani żołnierze. O niecałe sto wiorst stąd car zbiera wojska. Sądzę, że za dwa, trzy tygodnie przybędzie tu z armią, której siła po kilkakroć przewyższy liczebność Szwedów. Dopóki Piotr Aleksiejewicz osobiście dowodzi armią, jego żołnierze będą walczyć jak lwy, choćby ze strachu przed nim i jego gniewem.

Lecz jeśli nie będzie już cara, wówczas rosyjska armia rozpierzchnie się jak stado owiec na widok niedźwiedzia. Ani Golicynowi, ani Szeremietiewowi nie uda się bez cara utrzymać żołnierzy w ryzach. Nie mówiąc już o tym pierożkarzu Mienszykowie — Kirilin zawiesił głos i prychnął, dając wyraz pogardzie dla najbardziej zaufanego przyjaciela cara.

Pełne podziwu oczy wszystkich mężczyzn spoczęły na Kirilinie, natomiast Szirina poczuła nagle, jak z przerażenia jeży jej się włos. Kolejne słowa Kirilina potwierdziły jej podejrzenia.

— Jeśli nie chcemy się poddać i pójść na wygnanie niczym żebracy, to mamy tylko jedną szansę: car musi umrzeć! I jeden z nas musi się do tego przyczynić.

Szyszkin podskoczył, jakby ktoś dźgnął go niespodziewanie bagnetem w siedzenie.

— Mówiłeś o tym z królem Karolem?

— Oczywiście, że nie! — odparł Kirilin z drwiną w głosie. — Ten wielki pan wciąż jeszcze wierzy, że z pomocą swej na wpół zagłodzonej zgrai zabijaków i dwóch beczek prochu zdoła zwyciężyć Rosję. Temu człekowi klepki się poprzestawiały w głowie, mówię wam!

Widać było, że Szyszkin krążył myślami wokół skrytobójczego zamachu.

Pokiwał głową, za chwilę zaś z tym większym powątpiewaniem począł nią kręcić.

— To niemożliwe! Jak śmiałek, który chciałby podjąć się tego ryzykownego przedsięwzięcia, miałby opuścić ten obóz? Wielu Szwedów

wciąż nam nie ufa i żadnemu z nas nie pozwoliliby odjechać w pełnym uzbrojeniu. A nawet jeśli owemu człowiekowi udało się ująć szwedzkim kulom, miałyby do przebycia trasę co najmniej stu wiorst, a na niej mnóstwo kozackich podjazdów. Ale powiedzmy, że faktycznie udało mu się dojechać do carskiego obozu. Wówczas wyrosłyby przed nim setki innych przeszkód. W takich obdartych łąkach jak nasze zwrócimy na siebie uwagę pierwszego lepszego rekruta i nie ma szans, byśmy zbliżyli się do namiotu cara choćby na odległość wzroku! Nie, człowiek, który podjąłby się wypełnienia tego zadania, musiałby mieć nadludzkie szczęście, a do tego wsparcie wszystkich świętych. Powiadam wam, że to niemożliwość!

Kirilin patrzył na niego złym wzrokiem.

— W takim razie co zamierzasz? Wolisz ująć za granicę i splamić się wszechobecnym tam heretyzmem? Pozwolisz zmarnieć mateczce Rosji?

— Nie, nie, oczywiście, że nie! — odparł Szyszkin. Przez chwilę w zamyśleniu wpatrywał się w ziemię, później podniósł oczy i popatrzył wyzywająco na swych towarzyszy. — To nie będzie proste, ale mądryemu i odważnemu człowiekowi może się udać.

— Niech idzie trzech, podług Świętej Trójcy. Jednym z nich będziesz ty.

Wiem, że zachowałeś najlepszy mundur, by godnie zaprezentować się przed nowym carem.

Szyszkin pobladł tak bardzo, jakby Kirilin przed chwilą skazał go na karę śmierci. Nawet gdyby udało mu się zabić cara, nie miałby najmniejszych szans uciec jego świątce i strażnikom. Będzie mógł mówić o szczęściu, jeśli zginie szybką śmiercią i nie zostanie przekazany pachołkom na tortury. Lecz pomyślawszy o przedstawionej przez Kirilina alternatywie, chlubna śmierć wydała mu się lepszym wyjściem od pozbawionej celu wegetacji gdzieś na wygnaniu i dokonania żywota w roli żebraka na stopniach jakiegoś heretyckiego kościoła.

Wyprostował więc ramiona i z udanym spokojem spojrzał na Kirilina.

— Kto pójdzie ze mną?

Ten wskazał na jego adiutanta.

— Pójdzie Faddej i jeden z Sybiraków.

Przez krótką chwilę Szirina miała nadzieję, że Kirilin wymieni jej imię. Lecz mężczyzna odwrócił się do Ilgura i uśmiechnął się doń przyjaźnie, jakby chcąc przekazać mu cenny podarunek.

— Tym czynem zdobędziesz dla siebie koronę Kazania, mój przyjacielu! Zabij cara, a osobiście włożę ci ją na głowę.

Zaskoczona Szirina zauważyła, że twarz Ilgura się rozpromieniła. Chłopak z dumą uderzył się w pierś. Czyż nie zdawał sobie sprawy, że Kirilin nie dysponował autorytetem pozwalającym na mianowanie chana? Poza tym i tak nie miał cienia szansy, by po dokonaniu zabójstwa ująć z życiem.

Zdawało się, że Ilgura nie męczą podobne wątpliwości. Rozwarł szeroko ramiona, jakby w podzięcie za wypowiedziane słowa, i zamierzał objąć nimi Kirilina.

— Możesz na mnie polegać, ojczulku! Gdy znów się zobaczymy, car będzie usieczon, ja zostanę chanem Kazania, zaś ciebie mianują generałem

rosyjskiej armii — zawołał. Znał marzenia Kirilina tak samo dobrze jak wszyscy pozostali Rosjanie i Sybiracy w obozie, a także większość Szwedów. Ale w przeciwieństwie do Szyszkina był przekonany o jego sukcesie.

— W takim razie jesteśmy zgodni! Wasza trójka wyjedzie jeszcze tej nocy.

Rozmawiałem z majorem straży i powiedziałem, jakie są nasze zamiary. Wolał pozwolić wam odjechać. Za to później będzie walczył z rosyjskimi oddziałami, zdemoralizowanymi wiadomością o śmierci cara, miał stawiać czoła armii Piotra Aleksiejewicza w pełnej sile.

Po tych słowach Kirilin uściśnął każdego z trzech wyznaczonych skrytobójców z taką żarliwością, jakby byli jego rodzonymi braćmi, następnie wszystkim trzem nakreślił na czole znak krzyża, Ilgurowi również, nie bacząc na to, iż ten jest wyznawcą Allaha.

Szirina zaniemówiła, przyglądając się tej grze pełnej zakłamania. Spróbowała uporządkować bezładne myśli. Zgodnie z tym wszystkim, czego dowiedziała się od Siergieja, tylko żelazna ręka cara potrafiła utrzymać w ryzach carstwo i armię. Gdyby zamordowano Piotra Aleksiejewicza, wówczas Rosja, której niemal przez dwa dziesięciolecia nadawał kształt zgodny ze swymi wyobrażeniami o nowoczesnym kraju, załamałaby się zupełnie. Na moment wróciła do niej dawna nienawiść do wszystkiego co rosyjskie, w której zamknęła się niby w pancerzu, gdy musiała opuścić rodzinny aul nad Burlą. Pomyślała, że skrytobójczy mord będzie sprawiedliwą karą za rzucenie na kolana jej plemienia. Lecz niespodziewanie poczuła, że ogarniają ją zupełnie inne uczucia.

Ujrzała przed sobą smutne oczy matki, poprzez którą sama również była Rosjanką. Przypomniała sobie opowieści o trudnych czasach, gdy mamuszkę pojmano i wywieziono na Syberię. Jeśli ludzie pokroju Kirilina przejmą władzę, w kraju znów zacznie się źle dziać. Była niemal pewna, że mężczyzna będzie chciał co najmniej upokorzyć Siergieja, a może nawet skaże go na cierpienia i śmierć. Za rządów carewicza i jego zauszników nie lepszy los spotkałby ludzi z jej plemienia. Zrobiono by z nich niewolników i przygnano na zachód do przymusowej pracy, zaś najmniejsze objawy oporu karano by z największym okrucieństwem. Natomiast Piotr Aleksiejewicz ją i pozostałych jeńców potraktował łaskawie, a od plemienia zażądał jedynie podatków, nie burząc tradycyjnego porządku życia jego członków. Wspomnienie o tym, że opuściła służbę cara i samego Siergieja, by pójść za zdradzieckim Kirilinem do obozu zażartego wroga, sprawiło jej po raz kolejny fizyczny ból. Gryzły ją wyrzuty sumienia.

Szirina siedziała w kącie zatopiona w rozmyślaniach. W tym samym czasie Kirilin wydawał trzem wybrańcom ostatnie rozkazy, puszczając przy tym w obieg butelkę gorzałki. Wreszcie pojął, że nie może pozwolić, by zbyt się upili, toteż odesłał ich, aby mogli się przygotować do wyprawy. Pozostali pili dalej, wznosząc przy tym wiwaty na cześć Kirilina. Szirina wysunęła się z namiotu i z pozorną pokorą poszła wolno w kierunku ich opustoszałej na razie kwatery. W jej głowie zakiełkował pomysł napelniający ją gorączkowym podnieceniem.

By nie rzucać się w oczy pozostałym Szwedom, trzech skrytobójcy opuszczali obóz pojedynczo, w pewnych odstępach. Nikt nie miał pojęcia, że ich śladem podąża jeszcze czwarta osoba. Była to Szirina. Zamierzała wykorzystać nadarzającą się sposobność i uciec ze szwedzkiego obozu. Gdy ściskając cugle Złotka, zbliżała się do strażnika, serce biło jej jak młotem, bowiem nie miała pojęcia, co powinna odpowiedzieć, gdyby wartownik zapytał, dlaczego Kirilin postanowił wysłać dodatkowego jeźdźca. Lecz przełożony przekazał żołnierzowi jedynie wiadomość, że kilku jeźdźców opuści obóz w potajemnej misji, dzięki czemu młodemu Tatarowi udało się bez przeszkód wyjechać na zewnątrz. Szirina odetchnęła głęboko, jednak jeszcze ponad wiorstę prowadziła Złotka obok siebie za uzdę, nim wreszcie zdecydowała się wsiąść na siodło i rozpocząć jazdę. Teraz musiała mieć się na baczności przed szwedzkimi patrolami, a także przed penetrującymi teren kozackimi oddziałami, które podejrzany osobnikom bez zbędnych ceregieli i pytań podrzynały gardła. Jej cel stanowiła regularna jednostka rosyjskiej armii, której oficerowie mogli zaprowadzić ją do cara, by mogła go ostrzec przed zamachem. W skrytości duszy miała nadzieję spotkać Siergieja i jego stepowych jeźdźców. Bez wątpienia kręcili się gdzieś po okolicy. Kapitan odprowadziłby ją bezpiecznie bez zbędnych pytań do głównego obozu rosyjskiej armii. Zaczęło świtać. Szwedzki obóz pod Połtawą pozostał daleko w tyle. IV puściła cugle, by przyspieszyć jazdę. Dwa razy widziała pojawiających się na horyzoncie jeźdźców, lecz żaden z nich nie był w stanie dotrzymać kroku Złotkowi.

Szirina zmierzała na północ, nie tracąc z oczu rzeki Worskli. Jej nurt przekroczyła około południa w pewnym oddaleniu od brodów pilnowanych przez oddziały zwiadowcze obu armii.

Niecałą wiorstę dalej natknęła się na rosyjską przednią straż. Jej twarz spłonęła rumieńcem wstydu, bowiem niewiele brakowało, a mężczyźni zobaczyliby, jak odziana jedynie w koszulę przepływała rzekę i półnaga wdrapywała się na brzeg. Miała akurat tyle czasu, by się ubrać i wskoczywszy na Złotka, przybrać butną minę. Ruszyła i skierowała wierzchowca wprost ku rosyjskiemu komendantowi.

Gdy zatrzymała przed nim konia, major przyjrzał jej się spod zmrużonych powiek i zamienił kilka słów z jednym z towarzyszących mu oficerów. Szirina miała wyborny słuch, lecz udało jej się dosłyszeć jedynie cicho wypowiedziane słowo „Tatar”. Mężczyźni sprawiali teraz wrażenie, jakby mieli przed sobą pędzący wprost na nich szwedzki zastęp konnych dragonów. Młodszy oficer wyciągnął pistolet, jednocześnie pozostali żołnierze wycelowali w nią broń.

— Patrzcie tylko, tatarski dezterter. Mamy dziś szczęśliwe łowy — odezwał się major, a na jego szerokiej, nieco spłaszczonej twarzy ukazał się triumfalny uśmiech. Rozkazał Bahadurovi zsiąść z konia, ale w ostatniej chwili przyszedł mu do głowy lepszy pomysł.

— Stój, nie! Zostań w siodle, ale podnieś ręce do góry, inaczej dostaniesz kulkę w brzuch!

— Co to ma znaczyć? — zapytała rozzłoszczona Szirina. — Mam pilną wiadomość dla cara.

— Nie bój się, zobaczysz go. I to szybciej, niżbyś chciał. A teraz stul gębę, inaczej każę cię zakneblować, tatarski psie!

Szirina nie miała wątpliwości, że major tylko czeka okazji, by zrealizować swą groźbę. W obliczu wycelowanych w nią muszkietów nie mogła nic zrobić.

Musiała pozwolić, by odebrano jej szablę i pistolet, po czym związano jej ręce na plecach.

Widać było, że major oczekuje sutego wynagrodzenia. Z wyrazem ogromnego zadowolenia na twarzy zwrócił się do podwładnego.

— Przejmij oddział, Stanisławie Grigoriewiczu. Sam zaprowadzę naszą zdobycz do ojczulka cara.

— Z największą przyjemnością, Igorze Nikiticzu. Życzę dobrej drogi — odpowiedział kapitan, po czym zaszalutował i skierował konia na czoło oddziału.

Obaj oficerowie wydali się Szirinie znajomi. Gdy usłyszała nazwiska, rozpoznała panów Szobrina i Czeplajewa z Karasuka, miasta położonego po drugiej stronie Uralu, w którym po raz ostatni widziała ojca. Ich również rozkaz cara ściągnął na zachód. Musieli mieć już okazję sprawdzenia się w boju, bowiem obaj zdobyli wyższe oficerskie szlify. Szirinie wydało się ironią losu, iż właśnie jeden z mężczyzn, którzy pomogli Siergiejowi ujarzmić jej plemię, odprowadzi ją teraz do cara. Gdy opuszczali Karasuk, paradowała w przepysznych szatach uszytych przez Cejnę, obecnie zaś przypominała obdartusa, którego nikt nie nazwałby już błaznem kłującym Rosjan w oczy zbyt kownym strojem, wskazującym na bogactwo swego plemienia.

Szobrin rozkazał dziesięciu ludziom, by mu towarzyszyli. Patrzył na Złotkę wzrokiem, który zdradzał, iż major najchętniej zatrzymałby zwierzę dla siebie.

Lecz bachmat o złotawo połyskującej w słońcu sierści był zbyt duży, toteż nie odważył się go ukraść. Dał upust złości i smagnął Szirinę szpicrutą po plecach.

Wierzchowiec musiał wyczuć ból swej pani, bowiem ruszył do przodu i pociągnął za sobą trzymającego jego cugle żołnierza, który omal nie wypadł z siodła.

— Trzymaj krótko konia! — krzyknął Szobrin na podoficera.

Ten spróbował złapać cugle bliżej pyska zwierzęcia, lecz Złotek zarzucił łbem i niemal całkiem wyrwał mu je z ręki. Następna próba okielznania rumaka skończyła się dla mężczyzny nieprzyjemnym upadkiem, toteż drugi żołnierz przyszedł mu z pomocą. We dwóch udało im się przywiązać cugle Złotki do łęku ciężkiego konia dragonów. Stateczne zwierzę samym swym ciężarem ujarzmiło teraz dziko parskającego i wierzgającego bachmata.

Szirina bez słowa przeczekała cierpliwie incydent, zadowolona, że nie zsunęła się z kulbaki. Była przekonana, że major zareagował zbyt gwałtownie. Gdy ostrzeże Piotra Aleksiejewicza przed skrytobójcami, ten z pewnością jej wybaczy. Znacznie bardziej niż przewidywanie reakcji cara

zajmowało ją pytanie, jak powinna zachować się w stosunku do Siergieja, który wciąż jeszcze uważał ją za Bahadurę.

Dopiero gdy wjechali do rosyjskiego obozu, dotarło do niej, jak bardzo za złe wzięto jej dezercję do Szwedów. Żołnierze i pachołkowie zbiegli się, by na nią popatrzeć. Otoczyli jej eskortę ścisłym kordonem, prawie uniemożliwiając im poruszanie się naprzód. Rozległy się przekleństwa, grożono jej zwiniętymi w pięści dłońmi. Niektórzy rzucali za nią kamieniami i kawałkami drewna i nikt nie stanął w jej obronie. Krótka droga do centrum obozu okazała się dla niej męczarnią. Dopiero gdy grupa zbliżyła się do namiotu cara gwardziści odepchnęli coraz mocniej napierający tłum. Lecz ludzie się nie rozchodzili. Miał tego pozostali przed namiotem w zwartym półkolu.

Piotr Aleksiejewicz radził właśnie z generałami na temat dalszego marszu, gdy zameldowano przybycie Szobrina z tatarskim dezerterem. Na tę wiadomość jego spięta i stroskana twarz napięła się jeszcze bardziej. Przerwawszy w pół zdania, odwrócił się do doradców plecami i ruszył ku Szirinie.

— Ty parszywy, zdradziecki kundlu! — zawołał, zrzucając rzekomego Tatara z siodła. Następnie wymierzył mu siarczysty policzek, który rzucił chłopaka na ziemię. Później począł go z wściekłością kopać i bić. Słychać było chrzęst żeber więźnia. Po chwili Mienszykowowi, który za nim postąpił, wyrwał z pochwy wysadzaną klejnotami szablę i zamierzył się do ciosu.

Szirina słyszała świst przecinającego powietrze ostrza i niepomna rozszalałego w jej ciele bólu skamieniała w oczekiwaniu ciosu, który miał trafić w jej kark i położyć kres jej dniom. Ale nic się nie działo. Usłyszała obok siebie jedynie kilka gwałtownych sapnięć i zobaczyła upadającą na ziemię szablę.

— Takiej dobrej szabli szkoda na tego tatarskiego psa! Powieście go na najbliższym drzewie — rozkazał kilku mężczyznom z przybocznej straży, którzy przyglądali się scenie z takim samym zainteresowaniem jak pozostali gapie.

Mężczyźni spojrzeli po sobie, po czym chwycili więźnia i powlekli między rozstępującym się tłumem w kierunku samotnego drzewa o grubych konarach.

Na kilka nieskończenie długich minut Szirinę ogarnęła fala śmiertelnego przerażenia, po chwili však odniosła wrażenie, jakby jakaś łaskawa dłoń zdjęła z niej całą obawę. Naraz poczuła się lekka i wolna niby ptak, jakby z ciałem łączyła ją już jedynie delikatna cieniutka nić. Wobec tego umrze i zostanie pogrzebana jako Bahadur. To dobrze. Siergiej nie może się nigdy dowiedzieć, jak bardzo go okłamała i zdradziła. Gdyby wiedział, że nie była chłopcem, splunąłby na myśl o jej zepsuciu. Zasłużyła na jego pogardę. Miesiącami podróżowała z mężczyznami, jakby była jednym z nich. Spała z nimi pod jednym dachem, a nawet siedziała razem z nimi w kąpielu. W jej ojczyźnie niewiasta, która dopuściłaby się czegoś podobnego, zostałaby przegnana nago na step. Do tej pory zdążyła poznać Rosjan na tyle, by zdać sobie sprawę, iż jako chrześcijanie, podobnie jak jej muzułmańscy

współplemieńcy, wymagali od swych kobiet, by wypełniały role wyznaczone im przez Boga i nie zachowywały się jak mężczyźni. W obliczu Allaha i ludzi nie miało znaczenia, że ową grę rozpoczęła wyłącznie na rozkaz Cejny.

Jej spojrzenie zatrzymało się na carze, który przyglądał się zajściu z widocznym zadowoleniem. Przypomniła sobie o skrytobójcach wysłanych przez Cirilina. Coś w niej krzychało, że powinna podzielić się swą wiedzą i skorzystać z ostatniej szansy pozostania przy życiu. W jednej chwili usta miały zamiar wypowiedzieć słowa usprawiedliwienia. Lecz naraz zacisnęła wargi i gwałtownie potrząsnęła głową. Nikt nie usłyszy, jak prosi o łaskę. A na pewno nie car, który jej zdaniem był błaznem i nie chciał dostrzec tego, co było oczywiste. Powinien był się domyślić, iż nie bez przyczyny wróciła do jego ludzi, że musi mieć dla niego ważną wiadomość. Każdy prosty chan ze stepów zareagowałby mądrzej od Piotra Aleksiejewicza i potrafiłby posłuchać głosu rozsądku. W jej ojczyźnie wszyscy nawykli do zmiennych sojuszy i potrafili przycisnąć do piersi wczorajszego wroga, który dziś oto stawał się znów przyjacielem. Natomiast car...

Piotr Aleksiejewicz zauważył, że twarz Bahadura stała się nagle wyniosła, niemalże zadowolona. Zrozumiał, że Tatar z jakiegoś niezrozumiałego powodu czeka śmierci jak wybawienia. To nie było jego zamierzeniem, bowiem chciał zobaczyć, jak zdrajca się wije i błaga o życie. Tymczasem nawet na widok stryczka wiązanego przez jednego z żołnierzy na ustach chłopaka igrał zagadkowy, pogardliwy uśmiech. Dwóch z czterech mężczyzn dokonujących egzekucji zawlekło Tatara pod drzewo i nałożyło mu na szyję pętlę. Dwóch pozostałych podciągało do góry linę. Piotr Aleksiejewicz zaczął, aż sznur napnie się na szyi delikwenta, następnie rozkazująco uniósł dłoń.

— Stać! Nie chcemy przecież, by tak łatwo mu poszło. Niech zobaczy, jak miażdżymy jego szwedzkich przyjaciół. Później powiesimy go razem z innymi zdrajcami!

Na te słowa Bahadur poczuł się zawiedziony. Piotr Aleksiejewicz miał nadzieję, że dni i noce, które Tatar spędzi w śmiertelnym strachu, skruszą jego pancerz i zamienią go w pelzającego robaka, nim spełni się jego zasłużony los.

— Zamknijcie go i dobrze pilnujcie! — zawołał, a następnie ciężkim krokiem wrócił do namiotu.

Szirina wiedziała, że mogła za nim zawołać i opowiedzieć o podstępnym planie Kirilina, lecz teraz znów była córką swego ojca.

— Oko za oko, ząb za ząb — mruzczała cicho w języku swego plemienia.

Niegdyś opuściła aul nad Burlą, by zabić cara i ocalić swój lud przed uciskiem jego żołnierzy i podatkowych poborców. Teraz car umrze. Wprawdzie nie z jej ręki, lecz z ręki rosyjskiego zdrajcy, a jego śmierć będzie i tak częścią jej zemsty.

4.

Wiadomość o pojmaniu Bahadura rozniosła się w rosyjskiej armii lotem błyskawicy i trzy dni później dotarła do Siergieja. Początkowo nie

chciało mu się wierzyć, że chłopak okazał się tak głupi, by opuścić szwedzki obóz i pojechać wprost na oddziały cara. Ale tego samego dnia, wieczorem, spotkał Szobrina, który na prawo i lewo chwalił się odniesionym sukcesem.

— Siergiej Wasiliewicz! Cóż za radosne spotkanie. Wiesz już, że dorwałem tego młodego Tataru, którego wtedy zabrałeś z Karasuka? Tego, którego później zgubiłeś. Ojczulek car miał zamiar go od ręki powiesić, lecz później zdecydował, że pošle go do piekieł razem z resztą zdrajców.

Siergiej z całej siły przycisnął do ud zwinięte w pięści dłonie, by nie zbłądziły przypadkiem ku twarzy brylującego Szobrina. Zebrał w sobie resztki opanowania, na jakie mógł się jeszcze zdobyć.

— Jesteś pewien, że to mój Tatar?

Szobrin potwierdził gorliwie.

— Oczywiście! Ojczulek Piotr Aleksiejewicz też go od razu rozpoznał. Ta zdobycz z pewnością przyda mi się w dalszej karierze. Kto wie, może poi bitwie ze Szwedami zostanę pułkownikiem? — powiedział, oddając się całkowicie owej przyjemnej imaginacji. Siergiej natomiast z trudnością opanował uczucia.

Jego gniew skierowany był nie tylko przeciwko Szobrinowi i carowi, ale również przeciwko Bahadurowi, który pozwolił się schwytać niczym zbłąkana owieczka. Jednocześnie zastanawiał się, dlaczego chłopak wrócił do Rosjan.

Miał nadzieję, że się z nimi pogodzi.

Naraz Siergiej zorientował się, co powinien zrobić. Odwrócił się plecami do Szobrina, który właśnie opowiadał o swym sukcesie Stiepanowi Raskinowi i Tirenco, po czym ruszył do koni. Pod drodze przywołał do siebie wachmistrza.

— Wania, przejmiesz oddział razem z Kicakiem. — Jedziecie do Bahadura, prawda? — odpowiedział poczciwie. Wyglądał przy tym, jakby sam chciał wskoczyć na konia i pogalopować razem z Siergiejem. Ale ani Stiepan Raskin, ani Tirenko nie byli ludźmi, którzy poradziliby sobie ze stepowymi jeźdźcami, toteż westchnął i cofnął się o krok, robiąc miejsce kapitanowi.

Gdy Siergiej podszedł do Moszki, wierzchowiec był już osiodłany, a obok niego stał Kicak, mocujący juki do siodła swego niewysokiego, lecz mocnego stepowego konia. Siergiej oparł ręce na biodrach i zamierzał zapytać, co Tatar sobie myśli, lecz ten posłał mu tylko pozbawiony wesołości uśmiech. — Nocą niedobrze jest jechać samemu.

W pierwszej chwili Siergiej zamierzał zabronić Kicakowi wspólnej jazdy, ale zorientował się, że los Bahadura tak samo leży mężczyźnie na sercu, zaś on sam może potrzebować sprzymierzeńca.

— No dobrze, jedź ze mną. Lepiej mieć kogoś przy sobie.

Wprawdzie w głębi duszy odczuwał coś wprost przeciwnego, ale nie chciał odtrącać krewnego Bahadura. Kicak zdawał się rozumieć jego myśli, bowiem gdy za chwilę wyjechali na drogę prowadzącą do obozu głównej armii, Tatar pozostał kawałek z tyłu. W tej sytuacji Siergiej mógł się czuć pod rozgwieżdżonym niebem tak bardzo sam, jak tego pragnął. Kicak również nie miał nastroju do rozmowy, bowiem los Sziriny obchodził go tak bardzo, iż

miął wrażenie, jakby oczekiwał na własną egzekucję. Kapitan wciąż obwinał się za pochopną ucieczkę Bahadura i robił sobie niekończące się wyrzuty, zaś Kicak zagryzał wargi do krwi. Szirina była może odważniejsza od jakiegokolwiek przedstawicielki swej płci, lecz mimo to była przecież niewiastą i nie działała zgodnie ze wskazówkami rozumu, lecz według nakazu serca. Do tej pory udawało jej się, lecz teraz uczucia doprowadziły ją do pewnej zguby.

W promieniach porannego słońca dotarli do pierwszych wartowników. Grenadier siemionowskiego regimentu, zawoławszy coś do nich, zażądał podania hasła.

— Za Rosję i cara — odpowiedział Siergiej.

Żołnierz podniósł groźnie opuszczoną lufę swego muszkietu i przyjął postawę.

— Możecie jechać, ojczulku kapitanie.

Siergiej skinął i skierował bachmata w labirynt obozowych uliczek. Armia rozbiła tu jedynie tymczasowe obozowisko, by w każdej chwili móc wyruszyć na wroga, który oblegał Połtawę, oddaloną nie więcej niż o dzień drogi.

Na Siergieju spoczęły pytające spojrzenia. Wielu oficerów i żołnierzy wiedziało, że nieraz już przynosił carowi ważne wiadomości, i sądzili, że tym razem rzecz ma się podobnie. Kapitan dragonów, Wojczynski, który walczył z nim na Syberii, teraz zaś oprócz swojej własnej kompanii miał pod rozkazami również Siergiejową, postąpił krok do przodu, by zadać mu pytanie. Lecz lodowata twarz kompana kazała mu się wycofać.

— Nie wygląda na dobrą wiadomość! — szepnął Wojczynski do swego zastępcy, młodego chłopaka wywodzącego się z chłopstwa, któremu wciąż nie mógł uwierzyć w niespodziewany uśmiech opatrznosci, ozdabiający jego ramiona epoletami podporucznika.

— Z pewnością macie rację, Andrieju Bogomirowiczu! — padła odpowiedź, którą Wojczynski słyszał praktycznie za każdym razem, gdy zwracał się do podkomendnego. I taki miałby prowadzić kompanię, pomyślał z westchnieniem kapitan. Miał nadzieję, że Siergiej jeszcze przed rozstrzygającą bitwą zostanie przeniesiony do rizańskich dragonów. Z nim u boku czułby się pewniej niż z tępawym Iwanem Iwanowiczem.

Tymczasem Siergiej dotarł do namiotu cara i zeskoczył z siodła. Jeden z adiutantów wybiegł mu naprzeciw, lecz nim zdążył zadać choć jedno pytanie, rozległ się nieznoszący sprzeciwu głos Siergieja.

— Muszę pilnie mówić z Jego Wysokością!

— Szwedzi?

Siergiej przecząco pokręcił głową.

— Nie, chodzi o coś innego.

— O co? — Usłyszeli głos cara, w którym brzmiał lekko poirytowany ton.

Piotr Aleksiejewicz wystawił głowę z namiotu. Miał do połowy ogoloną brodę. W rękę trzymał brzytwę, którą wskazał na Siergieja.

— Chodź do środka, Tarłow.

Siergiej odetchnął, przemknął koło adiutanta i wszedł za carem do wnętrza namiotu. Władca stanął przed niewielkim lusterkiem, umocowanym

do wspornika namiotu, i zajął się goleniem drugiej połowy twarzy. Siergiej rozpaczliwie szukał odpowiednich słów.

— Co masz do powiedzenia, Tarłow? Pospiesz się, bo nie mam czasu czekać w nieskończoność.

— Wasza Miłość, chodzi o Bahadura. Słyszałem, że został pojmany — wyrzucił z siebie jednym tchem.

Car wykrzywił kąciki ust w ukontentowanym uśmiechu.

— To prawda. Złapaliśmy tego zdrajcę i zamierzamy go powiesić — padła pełna zadowolenia odpowiedź.

Siergiej na przemian rozprostowywał dłoń i zwijał ją w pięść.

— Wasza Wysokość, proszę wziąć pod rozwagę, iż Bahadur zapewne nie pojechał z Kirilinem z zamiarem zdrady, lecz dlatego, że go ciężko obraziłem. Jest synem stepu i kieruje się innymi prawami niż my. Uderzyłem go i w jego pojęciu było to nie do wybaczenia.

— Jako uczciwy mężczyzna powinien był oddać w dwójnasób. I byłoby po sprawie. Zamiast tego wraz z innymi znanymi mi zdrajcami zdezerterował do Szwedów. To dopiero jest nie do wybaczenia! — Głos cara brzmiał tak, jakby ten był o krok od napadu wściekłości, lecz Siergiej nie zważał na to tylko podniósł głos.

— Wasza Miłość, Bahadur na „Sankt Nikofemie” uratował wam życie. Czy to się nie liczy?

Car wzdrygnął się pod wpływem ostrego tonu, za chwilę zaś wyrzucił z siebie paskudne przekleństwo.

— Przeklęty psie! Przez ciebie się zaciąłem! — krzyknął i z wściekłością cisnął przed siebie brzytwę, rozglądając się za czymś, czym mógłby zatamować krwawienie. Siergiej dostrzegł po drugiej stronie namiotu stół, na którym leżał czysty kawałek materiału. Podbiegł i podał go carowi.

Piotr Aleksiejewicz wyrwał mu sukno z ręki.

— Znikaj, głupcze, zanim każę cię zahaczyć na drzewie obok tego tatarskiego zdrajcy!

Siergiej wyczuł, że groźba była poważna, i starał się opanować. Nie pomoże Bahadurovi, jeśli będzie krzyczał na cara Wszechrusi jak na pacholka z oberży, który zapomniał mu wygłancować butów, a może i da mu kuksańca, Z sercem przepelnionym złością obrócił się na pięcie i nie zasalutowawszy, bez słowa pozdrowienia wypadł z namiotu.

Kicak stał przy koniach jak cień. Rzucił krótkie spojrzenie na twarz Siergieja. Kapitan nie musiał mu mówić, jak przebiegła rozmowa z carem, bowiem Piotr Aleksiejewicz nie zniżał tonu. Wartownicy przed namiotem i kilku oficerów również słyszało wybuch wściekłości cara. W kierunku Siergieja powędrowało niejedno drwiące spojrzenie. Kilku mężczyzn, którzy z zawiścią patrzyli na jego zażyłe kontakty z carem i Mienszykowem, zdawało się cieszyć, że ściągnął na siebie gniew nieobliczalnego monarchy.

Ktoś inny umknąłby może skulony, z zaczerwienionymi ze wstydu policzkami, i uznałby, że dla Bahadura nie może nic więcej zrobić, lecz Siergiej nawet nie myślał o poddaniu się. Dał znak Kicakowi, by poszedł za nim kilka kroków dalej, aż znaleźli się poza zasięgiem obcych uszu.

— Nie dopuszczę do tego, by powieszono Bahadura! Jako że car nie

ma zamiaru go ułaskawić, będziemy musieli go uwolnić.

Kicak popatrzył uważnie na kapitana, jakby szukając oznak obłąkania. Pod czas rozmowy Siergieja z carem rzucił okiem na namiot, w którym uwięziono Szirinę. Mógł wymienić z tuzin powodów przeciwko uwolnieniu dziewczyny.

Jednym z nich była zdwojona warta przed wejściem. Wokół siedziby cara ustawiono kosze z rozpalonym ogniem, a Szirinę trzymano w obrębie ich promienia.

Poza tym całość obstawiona była potrójnym kordonem straży, zaś jej namiot był nocą oświetlony i strzeżony przez tuziny oczu. W tych okolicznościach próba odbicia stanowiła niechybne samobójstwo.

Ku własnemu zaskoczeniu Kicak przytaknął skinieniem głowy.

— Jeśli chcesz uwolnić Szi... Bahadura, jestem z tobą.

To nieważne, powiedział do siebie, gdzie żyję czy gdzie umrę, bo jestem wygnańcem, a mężczyzna bez plemienia jest w stepie zgubiony. Po zakończeniu wojny będzie miał jedynie konia, szablę i łupy, które zdobył, a po części także i stracił. Nie miał miejsca, do którego mógłby wrócić. Nie wierzył w obietnice Kanga, że jego plemię przyjmie jego i innych pozbawionych ojczyzny towarzyszy. Kałmuk wraz ze swymi zwolennikami sam został wygnany z aułu, toteż istniało ryzyko, że jego współplemieńcy odbiorą łupy jemu i ludziom, których z sobą przyprowadzi, po czym wypędzą ich w step bez koni, szabli i pistoletów.

Umrzeć może i tutaj. Lecz gdyby mu się rzeczywiście udało uratować Szirinę i wywieźć ją w bezpieczne miejsce, wówczas przynajmniej w duchu porachowałby się z siostrą, która wydała dziewczynę Rosjanom na pewną śmierć, jego zaś niewinnie wygnała z plemiennej wspólnoty.

Zatopiony we własnych myślach i planach Siergiej nie zauważył wewnętrznej rozterki Kicaka. Podał mu rękę i poklepał przyjaźnie po ramieniu.

— Poradzimy sobie, przyjacielu.

Lecz w głębi serca czuł, że nie wierzy w sukces. Mimo wszystko był gotów się poświęcić, by pokazać Bahadurowi, którego nauczył się szanować i kochać bardziej niż jakiegokolwiek innego człowieka na ziemi, iż ma przyjaciela gotowego zginąć u jego boku.

5.

Siergiej odszukał kilku znajomych, udając, że chce umocnić z nimi przyjaźń. Tymczasem przede wszystkim chodziło mu o informacje na temat pozycji poszczególnych oddziałów rosyjskiej armii, które w razie ucieczki po udanym odbiciu Bahadura musiałyby wyminąć. Kicak wałęsał się bez celu po wojennym obozowisku, w końcu usiadł nieopodal wjazdu i zamyślił się. Zawsze kończyło się tak samo: uważał się za jeszcze większego głupca niż Siergiej. Młodego kapitana opanowało uczucie do dziewczyny, którego nie potrafił zrozumieć, i dlatego nie mógł jasno myśleć. On sam zaś z pełną świadomością dążył do samozagłady. Kilkakrotnie miał ochotę dosiąść konia i zostawić wszystko za sobą. Lecz nie miał celu, do którego warto byłoby podążyć. Gdy Kicak próbował dojść do porozumienia z samym sobą, drogą

w kierunku obozu pędził powóz. Ze świstem minął wartowników, którzy musieli uskoczyć na bok, by uniknąć rozjechania. Jeden z żołnierzy zaklął i złożył do strzału broń, ale drugi opuścił ręką lufę jego muszkietu.

— Idioto! To był powóz mateczki Katarzyny! Ona jedzie do cara. Chcesz do niej strzelać?

Broń wypadła z ręki ogłupiałego żołnierza, który począł wymachiwać rękoma.

— Nie, pewnie, że nie! Naprawdę nie poznałem powozu!

— To mu się dobrze przyjrzyj, żebyś następnym razem zasalutował, jak zobaczysz, że się zbliża! — zakpił jego towarzysz i wrócił na pozycję.

Kicak przysłuchiwał się ich dyskusji z miną człowieka, któremu przeszkodzono w wykonywaniu ważnej życiowej czynności. Ale po chwili zmrużył oczy i popatrzył za powozem, który zwolniwszy nieco, przejeżdżał między rzędami namiotów. Wania, który podczas długich letnich wieczorów przy obozowym ognisku opowiadał przeróżne historie, mówił, że powierniczka skrytego cara, jak o Katarzynie mawiali żołnierze, okazywała nieskrywane zainteresowanie Bahadurem. Nie miał pojęcia, jak mógłby wykorzystać tę wiedzę, ale na wszelki wypadek wstał i poszedł w ślad za powozem, by sprawdzić, czy opisywana przez Wanę niewiasta w nim jedzie.

Kicak nie rozczarował się. Ledwie stangret ściągnął wodze i zatrzymał pojazd przed wejściem do namiotu cara, a już otworzyły się drzwiczki i na zewnątrz wyskoczyła niemłoda już, ubrana w czarne szaty kobieta. Katarzyna niespiesznie wysiadła za nią. Sprawiała wrażenie niezwykle zafrasowanej.

— Marfo Aleksiejewno, pozwól, że pierwsza porozmawiam z Piotrem. Bez wątpienia więcej od ciebie będę mogła uczynić dla Bahadura!

Na te słowa Marfa odwróciła się, a Kicak mógł zobaczyć jej twarz. Tatar przetarł z niedowierzaniem oczy. Podobieństwo tej kobiety do matki Sziriny było tak uderzające, iż przez moment myślał, że ma przed sobą nieboszczkę. Po chwili zauważył jednak różnicę. W samej rzeczy Marfa była frapująco podobna do niewolnicy Natalii, ale różniła ją od niej choćby dumna, nieskrępowana postawa.

Gdy Kicak wciąż jeszcze kręcił z niedowierzaniem głową, jeden z adiutantów podszedł do Katarzyny i zasalutował.

— Proszę wybaczyć, mateczko, że byłem świadkiem waszej rozmowy z Marfą Aleksiejewną. Myślę, że to nie jest dobry pomysł, by rozmawiać z naszym dobrym ojczulkiem carem o tym Tatarze. Kapitan Tarłow próbował dziś rano i bardzo rozsierdził naszego ojczulka.

Głos mężczyzny był ściśnięty, bowiem przy jego pozycji próba wybicia z głowy jakiegoś pomysłu takiej kobiecie jak Katarzyna nie była rzeczą bezpieczną. Lecz jego strach przed popędlivością cara był potężniejszy, bowiem na własne oczy widział jego wybuchy nienawiści pod adresem Bahadura i innych zdrajców.

— Proszę tego nie czynić, mateczko. Nawet boski archanioł nie mógłby już uratować tego młodego Tatara, wierzcie mi! — zaklinał Katarzynę.

Marfa Aleksiejewną przypadła do przyjaciółki.

— Nie chcę, by Bahadur umarł. To przecież mój siostrz... On jest

jeszcze taki młody!

Katarzyna położyła dłoń na ramieniu Marfy, a drugą pogłaskała ją po włosach.

— Uspokój się, mateńko. Dopóty, dopóki będzie nas czekać walka ze Szwedami, nie da się spokojnie porozmawiać z Piotrem Aleksiejewiczem. Lecz jak tylko zwyciężymy, wówczas z pewnością okaże się bardziej łaskaw — pocieszała Katarzyna przyjaciółkę, lecz jej głos zdradzał, że nie żywiła zbyt wielkiej nadziei. W niektórych sprawach nie miała wpływu na Piotra Aleksiejewicza, który potrafił być bardziej uparty niżli osioł, a poza tym bardzo, ale to bardzo pamiętliwy.

Kicak przysłuchiwał się rozmowie obu kobiet i pocierał w zamyśleniu nos.

Gdy Katarzyna się odwróciła i poszła w kierunku namiotu, impulsywnie podszedł do Marfy. Szirina nie pochwaliby tego, co zamierzał zrobić, ale ona miała przecież więcej dumy niż rozumu. Wiedział, jaką władzę miała jego siostra Cejna nad chanem Mongurem, a z tego co słyszał o kochance cara, wywnioskował, że w tym przypadku może być podobnie. Jego zdaniem tylko Katarzyna miała możliwość uratowania Bahadura.

— Niewiasto, trzeba mi z tobą pomówić! — odezwał się do Marfy.

Ta musiała najpierw wytrzeć łzy z oczu, by zobaczyć, kto przed nią stoi.

— Czego ode mnie chcesz, Tatarze?

Jej głos brzmiał wyniośle i odpychająco, lecz Kicak roześmiał się i na dowód swych dobrych zamiarów pokazał otwarte dłonie.

— Chodzi o Bahadura.

Marfa Aleksiejewna zapomniała natychmiast o swej niechęci do reprezentanta stepowych ludów i uchwyciła się jego słów jak ryba przynęty.

— Co wiesz o tym chłopcu?

Kicak nie miał zamiaru zdradzać jej swej wiedzy, bowiem w pobliżu znajdowało się kilku ciekawskich.

— Jest z nim związana pewna tajemnica, którą powinnaś poznać, niewiasto.

Przejdź się ze mną pomiędzy namiotami, bowiem nasza rozmowa nie jest przeznaczona dla obcych uszu.

Marfa rozejrzała się i spojrzała pytająco na Katarzynę, która po pojawieniu się Kicaka przystanęła i usłyszała jego słowa. Teraz wróciła do przyjaciółki, obronnym gestem ujęła ją za rękę i kazała strażnikom nieco się oddalić.

— O jakiej tajemnicy mówisz, Tatarze? — krzyknęła na niego ściszym głosem.

Kicak skrzyżował przed sobą ramiona i udał, że musi się jeszcze raz zastanowić.

— Nie chcę zaszkodzić Bahadurowi tym, co powiem.

— Z pewnością mu nie zaszkodziś! — obiecała Katarzyna, choć wyraz jej twarzy zdradzał, że nie spodziewa się żadnej rewelacji. Ale po pierwszych słowach Kicaka musiała stłumić okrzyk, który spontanicznie wyrwał się z jej piersi.

— Powtórz to! — rozkazała — Bahadur jest w rzeczywistości niewiastą!

Katarzyna patrzyła na Kicaka tak, jakby wątpiła w jego rozsądek, ale Tatar potwierdził swe słowa skinieniem.

— Mówię prawdę, Bahadur nazywa się naprawdę Szirina i wcale nie jest córką ulubionej żony chana Mongura. Jej matką była pewna rosyjska niewolnica.

Miała na imię Natalia.

Marfa krzyknęła.

— Co powiedziałaś?

Katarzyna musiała podtrzymać przyjaciółkę, bowiem Marfa zasłabła z wrażenia. Strumienie łez popłynęły po jej policzkach.

— Jeśli kłamiesz, Tatarze, postaram się, byś pożałował swych nieprzemyślanych słów, nim dzień skłoni się ku końcowi.

Jej groźba przywołała na twarz Kicaka delikatny uśmiech.

— Nie kłamię. Szirina jest córką niewiasty, która była bardzo podobna do twojej przyjaciółki. W odróżnieniu od niej miała niewielki pieprzyk nad górną wargą, dokładnie tutaj — powiedział, wskazując na miejsce pod swym prawym policzkiem. Zauważył, że zalana łzami Marfa potwierdziła jego słowa.

— To musiała być moja siostra, Natalia.

Katarzynę bardziej od ewentualnego pokrewieństwa ze skazanym dezerterskim interesowała jego płeć. Jej mina wyrażała jednocześnie niedowierzanie, irytację i skrywane rozbawienie.

— Jeśli masz rację, Tatarze, byłaby to najbardziej zwariowana rzecz, o jakiej kiedykolwiek słyszałam. No, może poza moim własnym losem — rzekła, mając na myśli karierę, która dawną służebną dziewczkę liwońskiego pastora zaprowadziła do łóżka samego cara.

Kicak nie znał tej historii i nie miał zamiaru się o nią dopytywać, bowiem chodziło mu o Szirinę.

— Czy możesz wyratować dziewczynę, niewiasto?

Marfa złożyła dłonie i odmówiła krótką modlitwę, następnie w ozywieniu zwróciła się do Katarzyny.

— Muszę natychmiast do niej pójść i przekonać się, czy Tatar mówi prawdę.

Jeśli jest moją siostrzenicą, nie może dłużej cierpieć. Jest przecież jeszcze dzieckiem i...

Katarzyna chwyciła przyjaciółkę i potrząsnęła nią.

— Opanuj się teraz. Znasz Piotra Aleksiejewicza tak samo dobrze jak ja.

Jego gniewu nic nie pohamuje, nawet twoja siostrzenica. Musimy wymyślić coś sprytnego. Myślę, że mam już pewien pomysł.

Odetchnęła głęboko i popatrzyła z powątpiewaniem w kierunku namiotu cara. Potem wyprostowała ramiona, puściła Marfę i rzuciła jej pojednawcze spojrzenie.

— Przypilnuj, by rozstawiono nasz namiot. Gdy wrócę, mają przygotować wannę z kąpielą.

Marfa skinęła i odeszła tak lekko, jakby po przeżyciu pierwszego szoku wiadomość Kicaka tchnęła w nią nowe życie. Katarzyna weszła do namiotu cara.

Piotr Aleksiejewicz siedział na własnoręcznie zrobionym składanym krześle i w długiej glinianej fajce palił tytoń. Jego wzrok spoczywał na mapie okolicy.

Wskazującym palcem lewej ręki pukał co jakiś czas w krąg obrysowany wokół niewielkiej Połtawy.

— Prowadzisz w myślach regimenty na Szweda? — spytała cicho Katarzyna.

Car wzdrygnął się przestraszony, lecz gdy rozpoznał gościa, gniewna maska, która jeszcze przed chwilą okrywała jego oblicze, całkiem zniknęła.

— Katinka! Ależ się cieszę, że cię widzę! — skoczył na równe nogi, odrzucił na bok fajkę i przytulił ukochaną. — Tak za tobą tęskniłem — zawołał, pokrywając twarz Katarzyny pocałunkami. Naraz spoważniał i próbował przybrać strofującą minę. — Przecież zabroniłem ci przyjeżdżać. Tu jest zbyt niebezpiecznie dla ciebie!

— Nie bardziej niż dla ciebie! Poza tym samej w łóżku było mi za zimno — zaśmiała się i ująwszy w obie dłonie jego głowę, przyciągnęła do siebie jego twarz i namiętnie pocałowała w usta. Piotr Aleksiejewicz odwzajemnił pocałunek. Jego ręce wędrowały po ciele Katarzyny, aż jedna z nich zatrzymała się w obficie zaokrąglonym dekolcie.

— Mamy trochę czasu dla siebie, mateńko — powiedział niemal błagalnie.

Jednocześnie lewą ręką odpinał guziki swojej kamizelki, później zaś zapięła jej sukni. Katarzyna wiedziała, że po godzinie czułości car bywał o wiele przystępniejszy, i poczuła, jak i w niej budzi się pożądanie. Toteż ze śmiechem pozwoliła zdjąć z siebie suknię, następnie car podniósł ją i zaniósł na połowe łóżko. Poślanie nie było specjalnie miękkie, a poza tym nie dość szerokie dla dwóch osób, lecz ani Piotr Aleksiejewicz, ani jego kochanka nie byli zbyt wybredni. Zadowoliliaby ich nawet rozłożona na ziemi derka.

Niedługo później leżeli mocno przytuleni do siebie na wąskiej pryczy. Car szeptał Katarzynie do ucha pieszczotliwe słówka, zaś ona układała w myślach plan bitwy.

— Słyszałam, że schwytano tego tatarskiego zbiega — zaczęła ostrożnie.

Car przytaknął z widocznym zadowoleniem.

— To prawda, dopadliśmy tego zdradzieckiego psa.

— Bardzo dobrze — odrzekła z udanym zachwytem, lecz za chwilę jej twarz przybrała wyraz powątpiewania. — Ta wiadomość zasmuci Marfę Aleksiejewnę.

Wierzy bowiem, że Bahadur może być dzieckiem jej siostry, Natalii, którą twoja siostra Sofia, zła kobieta, wygnała na Syberię. Tam umarła. Nie zechciałbyś pozwolić tej biedaczce choć raz porozmawiać z więźniem, by mogła się upewnić?

Car parsknął gniewnie, lecz nie potrafił odmówić prośbie, którą wyczytał w oczach ukochanej.

— Nie mam nic przeciwko temu, by Marfa poszła do namiotu więźnia.

Katarzyna dała mu w nagrodę namiętnego buziaka.

— Jesteś skarbem, Piotrze. Ale poczekaj. Dla Marfy odwiedziny w namiocie więźnia mogłyby być zbyt kłępujące. Pozwól, by przyprowadzili go do naszego namiotu. Z pewnością nie ucieknie, a kto wie, może uda mi się namówić go do opowieści o tym, co się działo i co widział w szwedzkim obozie.

— To i tak będą jedynie kłamstwa — odparł ostro car.

— Może tak, a może nie. O tym będziesz mógł zdecydować później — rzuciła i posłała ukochanemu płomienne spojrzenie. Zauważyła, że wygładziły się zmarszczki niezadowolenia na jego czole.

— No dobrze. Rozkażę, by przyprowadzili do was więźnia. Za to dziś wieczorem będziesz musiała ugotować coś dla moich generałów.

— Ależ z największą przyjemnością! — odrzekła Katarzyna. Nie bez powodu była dumna ze swych kulinarnych umiejętności i radowała ją każda pochwała, którą otrzymywała za swe potrawy. Piotr Aleksiejewicz pomógł jej się ubrać i po ostatnim pocałunku ze śmiechem wysliznęła się na majdan. Czekającemu na zewnątrz adiutantowi rozkazała przyprowadzić więźnia do swego namiotu, ustawionego na jednym z niewielu pozostawionych w obozie wolnych miejsc. Mężczyzna zmierzył ją wzrokiem pełnym powątpiewania, lecz nie odważył się sprzeciwić.

— Wcześniej muszę wejść jeszcze do Jego Wysokości — przeprosił. Katarzyna wiedziała, że chce zapytać, czy może spełnić jej rozkaz, toteż łaskawie się zgodziła. Młody oficer wypadł z namiotu o wiele szybciej, niż do niego wszedł.

Następnie przywołał do siebie żołnierzy.

— Natychmiast przyprowadzimy więźnia, mateczko!

Katarzyna uśmiechnęła się miękko i poszła przodem, bowiem musiała poczynić pewne przygotowania.

Od dnia uwięzienia Szirina nie odezwała się ani jednym słowem. Co jakiś czas zastanawiała się, czy mimo wszystko nie powinna poprosić żołnierzy, by przestrzegli cara przed planowanym przez Kirilina skrytobójczym mordem. Ale że za każdym razem, gdy przychodzili przynieść jej jedzenie lub wodę, opróżnić wiadro czy po prostu ją skontrolować, mężczyźni lżyli ją i wyszydali, więc zaciskała usta, by nie dobił się z nich żaden dźwięk. Rosjanie zamknęli na jej prawej kostce łańcuch długi na kilka kroków, którego drugi koniec przytwierdzili do ustawionego pośrodku namiotu pala. Drugim łańcuchem skrępowali jej ręce w ten sposób, by mogła się poruszać w granicach namiotu, sama jeść i załatwiać potrzebę.

Wkrótce poczuła, że jej opór zaczyna kruszeć. Modlitwy kierowane do Allaha nie przynosiły pocieszenia. Kilka razy przyłapała się na tym, jak po policzkach ciekły jej łzy. Choć rozum podpowiadał jej, że najlepszym rozwiązaniem będzie śmierć w roli Bahadura, to jakaś część jej wewnętrznej ja kurczowo chwytowała się życia i wbrew rozsądkowi miała

nadzieję, że po zwycięstwie nad Szwedami car będzie łaskawiej nastawiony niż w owym dniu, w którym wydał na nią wyrok. Zastanawiała się również, co się z nią stanie, jeśli skrytobójcom uda się zrealizować zamierzony plan. Czasem udawało jej się podsłuchać rozmowy wartowników. Z jednej z nich dowiedziała się, że Siergiej wstawił się za nią u cara, toteż czasem miała nadzieję, że zamach się powiedzie. Może Siergiej i Kicak będą mogli wykorzystać zamieszanie wokół jego śmierci i uwolnią ją.

Lecz zaraz musiała przyznać, że nie daliby rady rozkuć ciężkich łańcuchów, którymi ją skrepowano. Prędzej zwolennicy cara zabiliby ich jako współspiskowców. Mimo czarnych myśli nie przestawała wsłuchiwać się w każde słowo wypowiedane w jej pobliżu. Czekala na jakąś wskazówkę, czy Szyszkin, Ilgur i Faddej, pacholek Kirilina, zostali schwytani. Tak długo, jak cała trójka była na wolności, mogło się w każdej chwili zdarzyć, że jeden z nich prześlizgnie się koło wartowników i zabije Piotra Aleksiejewicza.

— Jego śmierci byłabym tak samo winna jak Kirilin i wysłani przez niego skrytobójcy! — powiedziała, a dźwięk własnego głosu wydał jej się zupełnie obcy. Przestraszona rozejrzała się, by sprawdzić, czy ktoś jej nie usłyszał. Ale żaden z żołnierzy nie zwracał na nią uwagi. Toteż znów kucnęła na ziemi i zaczęła sobie wyobrażać, jak pięknie byłoby siedzieć na Złotku, galopować po bezkresnym stepie i polować z oswojonym sokołem. Minęły już dwa lata, odkąd wypuściła ptaka na wolność, i teraz na pewno nie wróciłby, by usiąść na jej rękawicy. Wspomnienie sokoła przypomniało jej, że nie ma już siedemnastu lat, jak wówczas gdy opuszczała rodzinne gniazdo. Teraz wkroczyła w dziewiętnasty rok swego życia. Gdyby została w domu, od dawna mieszkałaby w namiocie jakiegoś mężczyzny i byłaby matką. Pomyślała o wojownikach swego ojca, którym mógłby ją oddać, a także o mężczyznach z sąsiednich plemion, i nie znalazła pośród nich żadnego, któremu oddałaby się tak chętnie, jak przystało na dobrą małżonkę. Siergiej był jedynym mężczyzną, jaki jej kiedykolwiek imponował.

Tęsknota za nim doprowadzała ją do bólu.

Szirina była zatopiona w rozmyślaniach i nie spostrzegła, że otwarto namiot i odrzucono do góry plandekę przysłaniającą wejście. Dopiero gdy do wnętrza wpadły jasne promienie, zmuszając ją do zmrużenia oczu, zauważyła, że do namiotu weszło kilku mężczyzn. Gdy przyzwyczaiła się do światła i otworzyła oczy, zobaczyła przed sobą adiutanta cara wraz z czterema innymi żołnierzami.

— Do góry, psie! — odezwał się, unosząc nogę z zamiarem wymierzenia jaj kopniaka. Ale mimo krępujących ją łańcuchów Szirinie udało się zrobić szybki uskok i uniknąć ciosu. Podoficer warknął cicho, ponieważ nie trafił celu, i rozkazał jednemu z żołnierzy rozpiąć łańcuch u nogi więźnia.

— Tylko nie próbuj ucieczki! Grenadierzy mają ściśle rozkazy i bez wahania cię zastrzelą — ostrzegł Tatare i wskazał brodą wyjście. — Naprzód! Marsz!

Szirina zaśmiała się bez entuzjazmu.

— Właściwie wszystko mi jedno, czy mnie zastrzelą, czy powieszą. Myślę, że wolałbym kulę — rzuciła i pochyliła się do biegu, lecz dwóch

żołnierzy złapało ją mocno pod pachy. Mężczyźni byli zbyt silni, by mogła im się wyrwać.

Trzymając dziewczynę w żelaznym uścisku, wlekli ją jak przedmiot przez pół obozu.

Mijani żołnierze patrzyli zdziwieni na przenoszonego obok nich Tatara. Szirina widziała młode i stare twarze pod czapkami grenadierów albo czarnymi trójrożnymi kapeluszami, jakie prócz dragonów nosili także rosyjscy strzelcy. Ludzie sprawiali wrażenie zaciekawionych, ale nie tak wrogich jak w dniu, w którym ją uwięziono. Ktoś nawet zażartował, że potrzeba czterech gwardzistów i jednego podporucznika do upilnowania takiego chuchra, ale chmurne spojrzenie adiutanta przywołało go do porządku.

Mężczyźni zawlekli Szirinę do namiotu niewiele mniejszego od kwatery cara, lecz panował w nim większy porządek i nie sprawiał militarnego wrażenia.

Wewnątrz stał mały stół z toczonymi nogami, do tego dwa pasujące krzesła i przykryte haftowaną tkaniną połowe łóżko. Poza tym było tu kilka skrzyń i wykonana z miedzi wanna kąpielowa. Musiano napełnić ją gorącą wodą, bowiem u góry unosiła się delikatna para. Szirina nie zdziwiła się, gdy ujrzała przed sobą kochankę cara, choć zastanawiała się, z jakiego powodu Katarzyna postanowiła ją do siebie wezwać. Po chwili dostrzegła Marfę Aleksiejewnę stojącą bez ruchu przy wejściu niby kamienna statua.

Adiutant zasalutował przed Katarzyną.

— Oto jeniec, mateczko.

— Widzę! — odparła ze śmiechem kochanka cara. — Możesz odejść i zabrać ze sobą swych czterech żołnierzy, synku. Będę uważała, by więzień nie uciekł. Aha, zdejmij mu jeszcze kajdany.

W głosie Katarzyny było dość drwiny, by młody oficer się zaczerwienił.

Lecz Szirina miała jakieś bliżej niesprecyzowane przeczucie, że kpina nie odnosiła się do najwyraźniej zmieszanego adiutanta, lecz do niej, toteż postanowiła wewnątrznie zabezpieczyć się przed wszystkim, cokolwiek mogło nastąpić.

Oficer spoglądał na przemian to na Katarzynę, to na Szirinę, niepewny, co powinien uczynić. W końcu gwardziści podjęli za niego decyzję. Rozpięli kajdany i założywszy muszkiety na ramię, opuścili namiot. Jedno spojrzenie na Katarzynę zdradziło dowódcy, że czym prędzej powinien pójść w ślady swych podkomendnych.

Gdy mężczyzna był już na zewnątrz, Katarzyna skinęła z zadowoleniem i klasnęła w ręce. Natychmiast pojawiły się dwie silne służące i zasnuwały wejście do namiotu.

Katarzyna podeszła do Sziriny i głośno pociągnęła nosem.

— Pilnie potrzebna ci kąpiel, mój mały. Jak widzisz, wszystko jest przygotowane.

Szirina skuliła się w sobie i rozejrzała desperacko w poszukiwaniu drogi ucieczki. Ale obie dziewczki chwyciły ją mocno i mimo gwałtownego wierzgania przyciągnęły do wanny.

— Trzymajcie dobrze. Sama ją rozbiorę — nakazała Katarzyna.

Szirina broniła się tak zaciekle, że nie dosłyszała, jak gospodyni zwróciła się do niej w formie żeńskiej. Służące wykreśliły jej ręce do tyłu, toteż tylko nogami mogła się bronić przed Katarzyną, która zamierzała ściągnąć z niej kaftan. Lecz przyjaciółce przyszła zaraz z pomocą Marfa Aleksiejewna, która unieruchomiła jej nogi.

— To dopiero dzikie zwierzątko! — wysapała ciężko kobieta.

— Puśćcie mnie! — wrzasnęła Szirina ogarnięta paniką, gdy podarto w strzępy jej kaftan, którego resztki pofrunęły do kąta. Gdy mimo wielu przytrzymujących ją rąk udało jej się wyprężyć, Katarzyna roześmiała się i przycisnąwszy ją do ziemi, małym nożykiem rozcięła czerwoną jedwabną koszulę. Ich oczom ukazały się bandaże, ściśle opinające biust dziewczyny. Katarzyna cmoknęła rozbawiona i rozcięła także tę część maskującego stroju, po czym wskazującym palcem lewej ręki dotknęła dwóch pagórków, które uwolnione z więzów uniosły się do góry, nie pozostawiając cienia wątpliwości, że mają do czynienia z osobą płci żeńskiej.

— Nie za duże, ale wystarczające jak na młodziutkie dziewczę — oceniła kochanka cara. — Teraz chcę zobaczyć, jak jesteś uformowana na dole — dodała i zabrała się do pracy. Nim Szirina zdążyła się obejrzeć, stanęła przed nią goluteńka, nie mogąc nawet przysłonić swej nagości. Prerażona dziewczyna zastygła w bezruchu. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak zawstydzona. Ogarnęła ją wściekła złość na kobietę, która z taką łatwością przejrzała jej oszustwo. Wszak przez dwa lata udawało jej się wszystkim zmylić i nikt nie nabrał najmniejszego podejrzenia. Wygiąwszy ciało zaczęła gryźć i drapać, mając nadzieję, że w ten sposób uda jej się oswobodzić.

Katarzyna wymierzyła jej policzek, niewiele słabszy od tego, który zeszłej jesieni otrzymała od Sergieja.

— Albo zaczniesz słuchać, albo oddam cię żołnierzom, którzy cię przyprawdzili!

Do Sziriny nie dotarło, iż była to jedynie groźba. Wstrząśnięta spuściła głowę. W tym momencie Marfa wydała przejmujący okrzyk i podniosła z ziemi zawieszkę zaplątaną w ubranie dziewczyny. Ozdoba była nanizana na skórzany rzemyk, który został przecięty razem z koszulą.

— Ona jest dzieckiem Natalii. Spójrz tu, Katiuszka! — zawołała Marfa. Prawą ręką sięgnęła do swego dekoltu i wyciągnęła zeń cienki złoty łańcuszek, na którym wisiała bliźniacza zawieszka. — To podarunki od naszej matki. Dostałyśmy je, gdy Natalia miała dwanaście, a ja siedem lat.

Szirina zmarszczyła czoło.

— Moja matka miała na imię Natalia — wyrwało jej się i natychmiast rozżołościł ją własny brak powściągliwości. Wszak wciąż jeszcze nie wiedziała, jaką grę prowadzą z nią obie kobiety.

Nie bacząc na odpychającą minę Sziriny, Marfa objęła ją i zaczęła głośno szlochać. Szirinę nadal przytrzymywały silne dłonie służących, więc nie mogła się cofnąć, toteż westchnąwszy z niechęcią, popatrzyła bezradnie na Katarzynę.

Ta uśmiechała się z zadowoleniem, jakby udała jej się właśnie jakaś

wyjątkowo dowcipna psota.

— Moje dziecko, tak jak przypuszczaliśmy, moja przyjaciółka Marfa jest twoją ciotką. Jesteś nawet krewną samego Piotra Aleksiejewicza. Twoja matka nazywała się Natalia Aleksiejewna Naryszkina. Jej ojcem, a twoim dziadkiem, był Aleksy Naryszkin, kuzyn matki cara.

Szirina zamrugała z niedowierzaniem oczyma. Nie miała zamiaru tak po prostu pogodzić się z tą niedorzecznością. Lecz Katarzynę bardziej od krewnych Sziriny interesowała teraz wanna z kąpielą, która wciąż jeszcze delikatnie parowała.

— Marsz do wody! I nie wąż się wygłupiać. Nawet jeśli jesteś siostrzenicą mojej najlepszej przyjaciółki, nikt nie powstrzyma mnie przed złozeniem ci skóry.

Nim Szirina zdążyła odpowiedzieć, obie służące podniosły ją do góry i jak małe dziecko wsadziły ją do wanny. Woda była cieplejsza niż w szaflkach kąpielowych, które zdążyła poznać w Rosji. Krzyknęła głośno, poczuwszy na ciele parzące ciepło. Po kilku chwilach przyzwyczała się do wody i nie bronila się, gdy dziewczki zabrały się do gruntownego szorowania jej ciała. Zaczęło jej to nawet sprawiać przyjemność.

Tymczasem Marfa krążyła wokół wanny jak kwoka pilnująca swego jedyne go pisklęcia. Co chwila spoglądała na Szirinę i przejmująco wzdychała.

Składała ręce i dziękowała Najświętszej Paniencie z Kazania za ów niespodziany podarunek niebios, powitany przez nią z pełną tęsknoty radością.

— Moje dziecko, ile musiałś się wycierpieć u tych okropnych Tatarów! — krzyknęła w podnieceniu.

Szirina zamierzała powiedzieć, że sama jest w połowie Tatarką i z pewnością nie cierpiała we własnej ojczyźnie, lecz Marfa nie dopuściła jej do głosu.

Bezustannie zadawała pytania, na które zaraz sama dawała odpowiedź. Żałowała Sziriny i chwaliła ją jednym tchem. Na koniec spytała o los swej siostry i zamilkła w niecierpliwym oczekiwaniu. Szirina mogła wreszcie odpowiedzieć.

Katarzyna nie zważała na to, co dziewczyna opowiada jej przyjaciółce, lecz układała plan dalszego działania.

— Zrobimy dziś ucztę dla Piotra Aleksiejewicza, podczas której przedstawimy mu twoją siostrzenicę. Rzecz jasna musi być obecnych kilku młodych oficerów, a przede wszystkim Siergiej Tarłow. Temu dopiero oczy wyjdą na wierzch, gdy zobaczy, kim naprawdę jest jego podchorąży!

Szirina krzyknęła.

— Nie! Nie Siergiej! On nie może się nigdy dowiedzieć, że jestem kobietą!

Katarzyna z zainteresowaniem uniosła wzrok.

— Nie może? Ach, to tak się rzeczy mają!

Następnie zwróciła się ponownie do Marfy.

— Wyślij po niego umyślnych. Po niego i resztę członków tej niesfornej hałastry, którą poznałyśmy w Sankt Petersburgu. Mam na myśli na przykład Stiepana Rasina i Siemiona Tirenkę.

— Stiepan ma na nazwisko Raskin — poprawiła ją Szirina.
— Niech będzie — odparła niewzruszenie Katarzyna i dała znak Marfie, by poszła wydać polecenia.

Przydzieleni do pracy żołnierze dokonali cudu. Do wieczora nie tylko rozstawili duży namiot, lecz również przygotowali wszystko, co było potrzebne do wydania wspaniałej uczy. Tuziny pochodni i latarni rozświetliły wnętrze biesiadnego pomieszczenia i jego okolicę. Było widno jak w dzień. Sztandary regimentów i kompanii posłużyły za ozdobne przybranie, a najlepsi dobosze zapewnili gościom odświętną muzykę. Do tego obozowe kuchnie preobraieńskiej gwardii dostarczyły rozkoszy podniebienia, o jakich zwykłym żołnierzom nawet się nie śniło.

O zachodzie słońca kto tylko miał odpowiednią rangę lub nazwisko stawiał się przed namiotem. Na czele szedł car w towarzystwie księcia Mienszykowa, za nimi Kriepin, Golicyn i inni generałowie, pułkownicy i majorzy obecnych na miejscu oddziałów armii. Między nimi był też Igor Nikitisz Szobrin, okryty sławą dzięki ujęciu zdrajcy, Bahadura, jak również kilku niższych stopniem młodszych oficerów, których zwykle nie zapraszano na tak znaczące przyjęcia.

Należeli do nich Stiepan Raskin i Siemion Tirenko. Ci, zaraz po wejściu do namiotu, zaszyli się w przytulnym kąciku, z którego nie mieli się odwagi ruszyć. Z ulgą przyjęli wino i wódkę, roznoszoną przez jednego z żołnierzy pełniącego stołowe posługi. Dzięki temu mogli dodać sobie nieco animuszu.

Po chwili Raskin wskazał ręką w kierunku wejścia.

— Popatrz, przyszedł Siergiej Wasiliewicz. A mówili, że dziś rano nie odwołałnie ściągnął na siebie niełaskę cara.

Siergiej był nie mniej zaskoczony od przyjaciół. Nie spodziewał się zaproszenia, a dokładnie mówiąc, rozkazu przybycia. Wciąż szukał sposobu uwolnienia Bahadura. Kicak, z którym zamierzał się naradzić, zapadł się pod ziemię.

Później rozeszły się pogłoski, że więźnia przeniesiono w inne miejsce. Miał nadzieję, że podczas swobodnej pogawędki dowie się czegoś na temat nowego więzienia Bahadura. Lecz z przekory w stosunku do cara i jego braku miłosierdzia nie zadał sobie trudu, by zadbać o własny wygląd, toteż teraz w przybrudzonym polowym mundurze wyglądał niczym kuropatwa wśród tłumy paw i bażantów.

Piotr Aleksiejewicz, który zwykle nie przykładął zbyt dużej wagi do własnej powierzchowności, tego wieczoru miał na sobie zielony mundur generała broni rosyjskiej armii z niebieską wstęgą Orderu Świętego Andrzeja Powołańca i szarfą w barwach Rosji, białej, niebieskiej i czerwonej. Siegające bioder buty były świeżutko wyglansowane i połyskiwały tak, że można się było w nich przejrzeć. Na okolonej brązowymi lokami głowie miał antracytowy trójrożny kapelusz ze złotym otokiem, zaś na jego piersi wisiała połacana tarcza z cesarskim herbem. Mimo to na tle Mienszykowa jego strój sprawiał dość skromne wrażenie.

Marszałek polny wystrojony był w rozpiętą z przodu kamizelę z przetykanego złotem jedwabiu, nałożoną na srebrny kirys i bogato zdobiony czerwony mundur. Do tego miał na sobie spodnie do kolan w tym samym kolorze i buty z klamrami. Choć i on założył wstęgę Orderu Świętego Andrzeja Powołańca i szarfę w rosyjskich barwach, to niewprawy obserwator wziąłby go raczej za salonowego lwa na jednym z królewskich dworów, nie zaś za wysokiego stopniem dowódcę armii, u którego nikt nie spodziewałby się ujrzeć długiej lokowanej peruki i trójrożnego kapelusza przystrojonego złotą obwódką i strusimi piórami.

Pozostali dowódcy rosyjskiej armii pojawili się także odziani w galowe uniformy, lecz blask stroju Mienszykowa przebijał wszystko inne, co samego księcia zdawało się napawać ogromnym zadowoleniem.

Car popatrzył na niego z cierpliwą pobłażliwością i rozkazał podać wódkę.

Przechylając szklanekę, zauważył Siergieja i zmarszczył czoło. Lecz osoba, która mogła wytłumaczyć mu powód obecności kapitana, jeszcze się nie pojawiła.

— Diabli wiedzą, gdzie się podziała Katarzyna — mruknął ponuro do Mienszykowa.

Książę podrapał głowę pod peruką i skrzywił się.

— Też się zastanawiam, dlaczego każe ci czekać. W końcu to ona nas za prosiła. Większość ludzi nie cieszy się zbytnio z biesiady, bowiem uważają, że powinniśmy się bawić dopiero po zwycięstwie nad Szwedem.

Car ze świstem wypuścił przez nos powietrze.

— To był jej pomysł! Uważa, że to podniesie morale oficerów. Lecz jeśli się zaraz nie zjawi, każe ją sprowadzić, choćby w szlafroku i nieufryzowaną.

Mienszykow roześmiał się, ale miał nadzieję, iż Katarzyna okaże dość rozwagi, by do tego nie dopuścić. Jeśli było coś gorszego od cara w uroczystym nastroju, to był to car w złym humorze, zaś teraz, gdy czekało ich ostateczne rozstrzygnięcie między szwedzką armią a Carstwem Rosyjskim, kłótnia Piotra Aleksiejewicza z kochanką mogła przynieść szkodę całemu krajowi. Mienszykow zastanawiał się, jak odwrócić od siebie uwagę cara, by wysłać po Katarzynę umyślnego z ostrzeżeniem, gdy naraz orkiestra zagrała tusz.

Katarzyna ukazała się w pięknej jak sen sukni z niebieskiego aksamitu, który doskonale eksponował jej szczupłą figurę i pełny biust. Włosy skryła pod platynową peruką, w rękę zaś trzymała wachlarz z kości słoniowej. Przy wejściu przystanęła na moment i przywoławszy służącego, wzięła z tacy kieliszek wina.

Gdy szła w kierunku cara, Mienszykow miał wrażenie, jakby i ona dodawała sobie winem odwagi. Podeszła do władcy Rosji i wciąż jeszcze trzymając w ręku kieliszek, zgrabnie dygnęła.

— Wasza Wysokość, mam nadzieję, że uczta przypadła wam do gustu.

Piotr Aleksiejewicz przeciął ręką powietrze.

— Wolałbym uroczystość na cześć zwycięstwa nad Szwedami.

Katarzyna nie pozwoliła wytrącić się z równowagi.

— W gestii Waszej Miłości leży doprowadzenie do tego wydarzenia.

Mienszykow roześmiał się z tej ciętej, a zarazem błyskotliwej riposty, ściągnęło na niego zjadliwe spojrzenie cara. Lecz humor Piotra Aleksiejewi niebawem się poprawił. Pogładził palcem policzek Katarzyny, po czym prawą ręką dał jej klapsa, co ze względu na fiszbiny sukni nie do końca mu się udało.

— Wasza Miłość, proszę się powstrzymać, aż będziemy sami i będę mogła zdjąć z siebie tę drucianą konstrukcję — rzuciła ze śmiechem Katarzyna i z udanym zawstydzeniem skryła twarz za wachlarzem.

— Mogę wyrzucić stąd tych jegomości — zaproponował car ze śmiechem.

Mienszykow również się roześmiał.

— Ale dopiero wtedy, gdy będziemy dostatecznie pijani!

— Mogę zadbać o to, byście się szybko opili! Służba, napełniać szklanice.

Dalej, do picia! Zrozumiano?

Car w znacznie lepszym już nastroju przyglądał się, jak służącym dosłownie wyrastają skrzydła. Napełniali szklanki tak szybko, jakby za każdą sekundę zwłoki mieli otrzymać po dziesięć kijów. Za chwilę każdy miał w ręku dużą szklanicę gorzałki.

Car wznosił pierwszy toast.

— Za Rosję i za matkę Katarzynę, która myśli, że mamy dzisiaj co świętować, choć Szwedzi wciąż jeszcze są w kraju.

— Za Piotra Aleksiejewicza Romanowa! Jeśli on nie pokona Szweda, to nikomu się to nie uda! — odparła Katarzyna z ogniem w oczach.

— W takim razie za nas oboje! — Car, mile połączony pochlebstwem, uniósł kielich do ust i opróżnił go do dna. Pozostali nie mieli wyboru i musieli uczynić dokładnie to samo. Tirenko i Raskin z lubością wlewali w siebie wyśmienitą wódkę. Siergiej pił niechętnie. Miał nadzieję, że wszyscy obecni się szybko upiją. Zwiększyłyby to jego szanse na dowiedzenie się czegoś na temat Bahadura. Może nawet udałoby mu się wykorzystać chwilowe zamroczenie oficerów i jeszcze tej nocy uwolnić chłopaka.

Katarzyna odczekała, aż hałas w namiocie nieco osłabnie, po czym posłała carowi szelmowskie spojrzenie.

— Przygotowałam dla ciebie małą niespodziankę, mój drogi.

Car pokręcił nosem.

— No, to jestem bardzo ciekaw! A, słyszałem, że więzień jeszcze nie wrócił.

Ze względu na twą Osobę mam nadzieję, że ze źle pojętego współczucia nie pozwoliłaś mu uciec.

Katarzyna dygnęła przed nim ze śmiechem i pokręciła głową.

— O czym ty myślisz, mój najdroższy? Nigdy nie śmiałybym uwolnić więźnia, którego skazałeś. Lecz moja niespodzianka w rzeczy samej związana jest z owym Bahadurem. Chciałabym pokazać tobie i pozostałym zebranych tu oficerom, kto może zostać podchorążym w rosyjskiej armii. Marfa, już

czas!

Ostatnie słowa wypowiedziała tak głośno, iż mimo hałasu robionego przez obecnych w namiocie gości słyhać ją było aż na zewnątrz. Za chwilę strażnicy odrzucili do góry plandeki chroniące wejście do namiotu i do środka weszła Marfa Aleksiejewna. Ubrana była w elegancką suknię, choć nie tak wspaniałą, jak szata Katarzyny. Za rękę prowadziła młodą szczupłą kobietę, przewyższającą ją wzrostem o jakieś pół głowy. Dziewczyna trwożliwie rozglądała się dokoła.

Nieznajoma nosiła jasnozieloną suknię, którą większość z obecnych osób widziała wcześniej na Katarzynie, teraz zaś dopasowaną do nieco szczuplejszej figury.

— Zbierz odwagę, moje dziecko. Zobaczysz, wszystko pójdzie dobrze — szepnęła Marfa Szirinie. Lecz młoda Tatarka wyglądała tak, jakby miała ochotę się wyrwać i uciekać przed siebie na łeb na szyję. Katarzyna zorientowała się, że jej podopieczna powoli traci opanowanie, toteż pospieszyła przyjaciółce z pomocą. Chwyliła prawą dłoń Sziriny i bezlitośnie pociągnęła ją w kierunku cara.

— Pozwólcie, że przedstawię, księżniczka Szirina, córka chana Mongura i Natalii Aleksiejewny Naryszki, znana również jako Bahadur Bahadurów, carski podchorąży.

Grom z jasnego nieba nie zrobiłby większego wrażenia od tych słów. Car stał z otwartymi ustami, niczym słup soli, zaś Mienszykow rzucił przekleństwo, pasujące bardziej do koniuszego pacholka niż szlachcica rosyjskiego imperium.

W końcu car podszedł do Sziriny i popatrzył na dwie niewielkie, lecz kształtnie uformowane wypukłości, doskonale widoczne z wycięcia szerokiego dekoltu.

Bez zastanowienia dotknął ręką jej piersi i obydwie dokładnie pomacał.

— Jeśli to jedna z twoich gier! — warknął ostrzegawczo do Katarzyny.

Ale kochanka tylko się roześmiała, bowiem musiała mocno przytrzymać ręce Sziriny. W momencie gdy dłoń cara zagłębiła się w jej dekolcie, dziewczyna miała minę, jakby chciała wymierzyć cios albo podrapać mu twarz.

Spojrzenie cara przybrało wyraz bezradności, gdy dotyk jego palców potwierdził mu to, co widziały oczy, a mianowicie delikatne piersi młodej niewiasty. Prawie z przerażeniem cofnął rękę, po czym kilka razy przełknął ślinę, albowiem zabrakło mu słów. Katarzyna wypuściła dłoń Sziriny i uspokajająco pogładziła ją po jasnych włosach koloru miodu.

Szirina chciała się wzbraniać, bowiem czuła się niezwykle urażona i zbrukana, lecz naraz spostrzegła mężczyznę, którego widok sprawił, że zapomniała o całym zajściu. Był to pewien młody oficer we wspaniałym galowym mundurze podporucznika gwardii preobrażeńskiej, który właśnie wszedł do namiotu.

Wszyscy obecni wpatrzeni byli w cara i Szirinę, toteż nikt nie zwrócił uwagi na nowo przybyłego, wbijającego płonące spojrzenie w Piotra

Aleksiejewicza. Jego ręka powędrowała pod połą munduru i chwyciła jakiś podłużny przedmiot.

To był Szyszkin. Szirina wiedziała, że za sekundę wyciągnie pistolet i wyceluje w cara. Nawet gdyby wydała z siebie przesywający krzyk, nie byłaby w stanie go uratować. Złorzeczyła sobie w duchu, że z przekory nic nikomu nie powiedziała. W pewnej chwili u pasa jednego z oficerów, który przecisnął się bliżej, by móc ją dokładnie obejrzeć, kątem oka spostrzegła kolbę pistoletu. Szybkim ruchem doskoczyła do niego, wyrwała broń i wycelowała ją w Szyszkina. A ponieważ z miejsca, w którym się znajdowała, widziała go stojącego lekko z boku, za carem, wszyscy mieli wrażenie, że celuje do Piotra Aleksiejewicza.

Naciskając spust, miała nadzieję, że panewka była podsypana prochem. Powietrze przeszły odgłos wystrzału, a ponieważ i Szyszkin miał w ręku pistolet, Szirina przez ciągnącą się w nieskończoność chwilę nie wiedziała, która broń zdążyła wypalić. Ale zaraz poczuła uderzenie odrzutu, a z lufy jej pistoletu uniósł się dym.

Szyszkin sprawiał wrażenie, jakby w rozpędzie trafił na niewidoczną ścianę.

Otworzył usta, z których dobyło się jedynie zduszone rżenie, i patrzył z niedowierzaniem na dziurę w swej piersi, z której tryskała krew. Jeszcze raz spróbował unieść broń, lecz ta wślizgnęła mu się z dłoni, a upadając na ziemię, wypaliła. Któryś z oficerów krzyknął, gdy kula przeszła przez jego trójrożny kapelusz, i dopiero obmacawszy głowę, zrozumiał, że nie został trafiony.

Kilku gwardzistów, źle zrozumiałwszy zachowanie Sziriny, wycelowało weń muszkiety. Lecz gdy ich palce zakrzywiły się na spustach, car uniósł rozkazująco dłoń.

— Stać! Nie strzelać!

Jego prawa brew i policzek drgały nerwowo, gdy odwróciwszy się, podszedł do Szyszkina. Podporucznik upadł na kolana i próbował wykrztusić ostatnie przekleństwo. Lecz serce odmówiło mu posłuszeństwa i osunął się na ziemię niczym bezkształtny worek. Na chwilę zaległa zupełna cisza. W namiocie słychać było jedynie ciężki oddech cara. Wszystkie oczy skierowały się na Szirinę, która wypuściła na ziemię pistolet niby rozżarzony węgiel. Twarz miała bladą, a mięśnie zuchwy ściśnięte w tak mocnym skurczu, że nie potrafiła otworzyć ust, by wydobyć z nich krzyk rozdzierający jej gardło.

Car wrócił do niej i klepnął ją po ramieniu.

— Kim jest ten człowiek?

Siergiej z niedowierzaniem przyglądał się całej scenie i w dalszym ciągu wątpił w to, co widziały oczy. Zerwał się z miejsca i niezgrabnym, odrętwiałym krokiem podszedł bliżej.

— To Ilia Pawłowicz Szyszkin ze świty carewicza. Był jednym ze zdrajców, którzy wraz z Kirilinem zdezerterowali do Szwedów.

Ciało Sziriny opuścił paraliż i wreszcie mogła powiedzieć to, co przez wiele dni ciążyło jej na sercu.

— Jest jednym z trzech skrytobójców wysłanych przez Kirilina, by was zabili, Wasza Wysokość. Przyjechałam, by was ostrzec, lecz chcieliście

mnie powiesić, toteż nie widziałam powodu, dla którego miałabym przekazać wam tę informację.

To wyznanie nie przyszło jej łatwo. Poczowała ulgę, gdy zobaczyła pełne zrozumienia skinienie cara.

— Rozumiem — odezwał się z gorzkim uśmiechem, kwitując nim własny temperament.

Katarzyna również ocknęła się z odrętwienia. Nienawistnym spojrzeniem obrzuciła zwłoki Szyszkiń, następnie zaś objęła Szirinę i przycisnęła ją do piersi.

— Dziękuję ci, moje dziecko. Właśnie uchroniłaś Rosję przed niepowetowaną stratą.

Następnie odwróciła głowę i popatrzyła na cara.

— No, drogi Piotrze, nadal zamierzasz powiesić tę biedną dziewczynę?

Car zmieszał się na moment, ale zaraz głośno się roześmiał.

— To dopiero byłby żer dla europejskich gazet, gdyby napisały, że rosyjski car kazał stracić młodą niewiastę, która dwukrotnie uratowała mu życie. Na Boga, wciąż jeszcze nie mogę tego pojąć, ale bądź pewna, że dziewczyna ma u mnie specjalne względy.

Katarzyna uśmiechnęła się z wyraźną ulgą.

— Jako córka Natalii Naryszkiń Szirina jest twoją daleką kuzynką.

— Nazywa się Szirina? Nie podoba mi się to pogańskie imię. Temu dziecku potrzeba dobrego rosyjskiego imienia. Jak powinniśmy ją nazwać?

Car popatrzył pytająco na Katarzynę, lecz zanim kochanka zdążyła odpowiedzieć, usłyszeli cichy głos Sziriny. Bardzo cichy, jakby przepełniony obawą, że zebrani mogą wziąć jej te słowa za złe.

— Moja matka nazwała mnie Tatiana. Lecz tylko potajemnie mogła używać tego imienia. Inaczej ojciec by ją ukarał.

Car spojrział na nią z uśmiechem.

— Twój ojciec był wielkim chanem?

— No, może nie aż tak wielkim — przyznała Szirina, ale w odpowiedzi otrzymała tylko pobłażliwe machnięcie ręką.

— W każdym razie był chanem, to znaczy księciem. W związku z tym możemy cię powitać jako Tatianę Mong... Nie, Michaiłównę Naryszkiń — powiedział car i ruszył ku niej z szeroko otwartymi ramionami. Przyciągnął ją do siebie, uściskał i głośno ucałował w oba policzki i usta. Szirina nie protestowała, lecz gdy udało jej się wydostać z carskich objęć, wierzchem dłoni wytarła twarz.

Piotr Aleksiejewicz nie zwrócił na to uwagi. Kręcąc nosem, patrzył z góry na zastrzelonego żołnierza.

— Dlaczego nie wyniesiono jeszcze tego człowieka?

Natychmiast zerwało się kilku gwardzistów, by uprzątnąć zwłoki. Szirina nerwowo uniosła dłoń.

— Wasza Wysokość, na wolności jest jeszcze dwóch zamachowców.

Na dany przez cara znak Mienszykow wyszedł z namiotu. Wewnątrz słychać było, jak wydaje rozkazy, których treści Szirina nie zdołała zrozumieć, bowiem w tym samym czasie car krzyknął na służących, by podali

mężczyznom wódki, a kobietom wina.

— Za moją krewniaczkę i wybawicielkę! — zawołał grzmiącym głosem, unosząc szklanekę w kierunku Sziriny. Ta umoczyła usta w kieliszku i miała nadzieję, że wreszcie pozwolą jej odejść. Tego wieczoru spadło na nią zbyt wiele emocji. Ale nie czuła żalu, jak wtedy gdy w walce zabijała Szwedów. Szyszkin zasłużył na taki koniec. Była nawet trochę dumna, że to właśnie ona przeszkodziła mu w zamordowaniu cara.

Lecz Katarzyna nie miała najmniejszego zamiaru pozwolić odejść swej podopiecznej, bowiem miała wobec niej jeszcze pewne plany.

Pociągnęła cara za rękaw i popatrzyła prosząco w jego oczy.

— Wasza Wysokość, jest jeszcze coś, co należałoby rozwiązać.

Piotr Aleksiejewicz spojrział na nią z zaskoczeniem.

— Tak, a cóż to takiego?

W oczach Katarzyny igrały wesole ogniki, gdy wskazała na Siergieja.

— Uważasz, że to w porządku, jeśli ten młody atrakcyjny mężczyzna przez ponad pół roku jeździł z twoją krewniaczką po kraju, spał u jej boku i nie wiadomo co jeszcze wspólnie z nią robił, bez jakichkolwiek konsekwencji?

Siergiej był tak samo skonsternowany jak car. Ale Piotr Aleksiejewicz pierwszy się opanował, a jako że rzadko rezygnował z dobrego żartu, odsłonił zęby w szerokim uśmiechu.

— Masz rację, Katuszko. Nie wolno tak traktować mojej kuzynki. Jak myślisz, co powinniśmy uczynić z tym jegomościem?

— Możemy go powiesić albo ożenić z dziewczką — odrzekła Katarzyna drżącymi od hamowanego śmiechu ustami.

— Nie! — zawołała przerażona Szirina. Natomiast Siergiej wyglądał tak, jakby wolał, by go powieszono.

Car przybrał zamyśloną minę.

— Wiesz co, moja duszko, tuż przed decydującą bitwą nie chciałbym wieszać dobrego oficera. W takim razie będzie musiał się ożenić.

— Proszę, nie, Wasza Wysokość, nie czyńcie tego! — zaklinała Szirina.

Wzrok cara spochmurniał.

— Jest ci tak wstrętny? Szkoda, w takim razie zamiast ciebie będzie musiał wziąć ślub ze stryckową córką — odparował i zaczął czynić przygotowania, jakby natychmiast zamierzał wydać rozkaz stracenia Siergieja. W ten sposób złamał zarówno upór, jak i dumę dziewczyny.

— Jeśli taka jest wola Waszej Wysokości, poślubię Siergieja. Tylko proszę, byście go nie zabijali.

Ponad pochyloną głową Sziriny Katarzyna dawała carowi wesole znaki.

— Tak jest dobrze. Byłoby szkoda takiego wspaniałego mężczyzny jak Tarłow, czyż nie, Wasza Miłość?

Car, zmierzwiwszy Siergieja ostrym spojrzeniem, ostrzegawczym gestem zgromił kochankę.

— Gdybym powziął podejrzenie, że mógłby ci się spodobać, kazałbym od razu skrócić go o głowę.

Szirina zbladła, zaś Siergiej postąpił krok do tyłu i gwałtownie pokręcił głową. Katarzyna była niewątpliwie przystojną kobietą, lecz nawet w myślach nie posunąłby się na tyle daleko, by chcieć się doń zbliżyć.

Car wyczytał mu myśli z twarzy i cicho roześmiał się do siebie. Następnie chwycił Siergieja za ramiona, popchnął w kierunku Sziriny, tę zaś drugą ręką przygarnął do siebie.

— Macie moje błogosławieństwo. Katarzyno, poślij po kapelana. Natychmiastowe wesele będzie w sam raz. Dzięki temu zapomnimy o tym przykrym wypadku, który się dziś wydarzył.

I tak Szirinie i Siergiejowi nie pozostało nic innego, jak niemo podporządkować się losowi. Wymienili między sobą pierwsze, nieco powątpiewające spojrzenia.

Z całą pewnością nie była to noc poślubna, o jakiej marzył Siergiej. Choć było już dawno po północy, razem z Sziriną znajdowali się wciąż w biesiadnym namiocie. Czuł się tam tak samo zbędny jak stara zabłąkana chabeta. Podczas gdy on zajmował się kieliszkiem, uwaga wszystkich koncentrowała się na Bahadurze, a właściwie na Szirinie, czy też Tatianie, jak ją teraz nazywano. Niczego nie pragnął bardziej niż cichego kąta, w którym mógłby się zaszyć i jeszcze raz przemyśleć wszystko, co nań ostatnimi czasy spadło. Jeszcze nie całkiem do niego dotarło, że jego przyjaciel Bahadur w rzeczywistości okazał się niewiastą, a już został jej poślubiony. Nie miał najmniejszego pojęcia, jak powinien się w stosunku do niej zachować. Tymczasem pijacka biesiada przeobraziła się w naradę wojenną, bowiem car zorientował się, iż Szirina znajduje się w posiadaniu istotnych informacji. Siergiej trzymał się z boku, zaś jego młoda żona stała pochylona nad mapą zwisającą po obu stronach stołu, opisując carowi i jego generałom pozycje Szwedów.

Większość informacji mężczyźni otrzymali od zwiadowców, lecz żaden z nich nie potrafił im z taką precyzją powiedzieć, gdzie rozlokowano poszczególne regimenty króla Karola i w jakiej są kondycji. Ponieważ Szirina przez długi czas przebywała w szwedzkim obozie jako żołnierz, знаła również siłę bojową oddziałów przeciwnika, co stanowiło bodaj najważniejszą informację, jaką mogła przekazać.

— Tak więc na własne uszy słyszałaś, że hrabia Piper proponował królowi zakończenie oblężenia Połtawy i wycofanie się do Polski? — zapytał car.

Szirina potwierdziła z zapalem.

— Taką propozycję przedstawił nie tylko Piper. Rehnskjöld i Lewenhaupt składali błagalnie ręce, by Karol odstąpił od swego planu, lecz szwedzki król dość opryskliwie odrzucił prośby swych doradców. Chce dostać Połtawę i zapasy zgromadzone w magazynach miasta, by z nowym uzbrojeniem powrócić do marszu na Moskwę.

Mienszykow zatarł ręce.

— Jeśli zmusimy Szwedów do szybkiej bitwy, wówczas prędzej się wycofają, niż stawią nam czoła.

— O nie, tego nie zrobią! — poprawiła go Szirina. — Tylko wyżsi oficerowie martwią się, co będzie dalej. Lecz posłuchają rozkazu króla, a prości żołnierze pójdą za Karolem choćby do piekła, jeśli od nich tego zażąda. Dla nich król jest kimś w rodzaju boga, nieśmiertelny i niezwyciężony. Nawet gdyby zamierzał zaatakować całą rosyjską armię przy pomocy jednej jedynej kompanii, ludzie pójdą za nim z ogromnym zapałem i nadzieją na zwycięstwo.

Car skinął z powagą.

— Dziewczyna ma rację! Nie liczba żołnierzy, lecz ich duch sprawia, że Szwedzi są tak niebezpieczni. Z tego powodu zrezygnujemy z bezpośredniego natarcia, ale tu — ciągnął, pochylivszy się nad mapą, by móc lepiej odczytać zapisane tam nazwy — koło Pietrowki przeprawimy się przez Worskłę i rozbijemy obóz na północ od Połtawy, niedaleko tego lasu.

— Plecami do rzeki? — spytał z powątpiewaniem generał Riepin.

Golicyn żywo go poparł.

— Uważam, że to zły pomysł, bowiem nie będziemy mieli pola manewru.

Jeśli musielibyśmy się bronić, wówczas podczas odwrotu w stronę Worskli stracilibyśmy wielu ludzi.

Car energicznie zaprzeczył.

— Nie będziemy się wycofywać! W tym miejscu rozstrzygną się Losy Rosji.

Albo zwyciężymy, albo...

— Zwyciężymy! — przerwała mu Szirina, zupełnie zapominając, że koronowanej głowie nie wchodzi się w słowo.

Lecz car nie wziął jej tego za złe, ale przyjacielsko poklepał ją po ramieniu, po czym wesoło spojrzął na generałów.

— Słyszeliście? Nie przegramy.

— A skąd ta pewność, Bahadurze? — spytał Mienszykow, który wciąż jeszcze miał pewne problemy z niespodziewaną zmianą płci Sziriny.

— Znam sytuację w szwedzkiej armii. Nikomu tam nie brakuje odwagi, lecz od miesięcy nie dostawali wystarczających porcji żywności. Poza tym ich uzbrojenie jest stare i zużyte. Dysponują tylko resztkami amunicji. Jeśli armia rosyjska stawi opór, niech Allah pomoże, wówczas zwyciężymy.

Car się roześmiał.

— Oby Bóg cię wysłuchał, dziewczyno! Teraz powinniśmy się położyć i trochę przespać. Jutro będzie wczesna pobudka. Szeremietiew, wyjedziesz z poranną szarówką i zabezpieczysz przeprawę koło Pietrowki. Weź tylu żołnierzy i saperów, ilu ci trzeba. Reszta armii pójdzie w twoje ślady tak szybko, jak tempo marszu na to pozwoli.

Borys Szeremietiew zasalutował i jako pierwszy opuścił namiot. Teraz Nikita Riepin spytał o rozkazy, lecz car wskazał na Mienszykova.

— Od tej chwili to on jest głównodowodzącym armii. Ja jestem jedynie generałem artylerii. Waszmość, pozwolisz, że opuszczę wasz namiot, by powiadomić o planie komendantów swoich baterii.

Mienszykow wyszczerzył zęby.

— Pozwolę z przyjemnością, ale po pierwsze, to twój namiot, a ja jestem tylko gościem, a po drugie, większość oficerów artylerii śpi o tej porze.

— Już ja ich obudzę — odparł car z udaną powagą i rzucił Szirinie pogodne spojrzenie. — Możesz położyć się spać, moje dziecko. Mąż zaprowadzi cię do swojego namiotu.

— Mój namiot znajduje się przy jeźdźcach, a ci są o pół dnia drogi stąd — wyjaśnił Siergiej nieszczęśliwym głosem.

— Nie szkodzi. Wobec tego pozwalam wam skorzystać z mojego. Sam mogę przecież przespać się w namiocie Katuszki, o ile w ogóle uda mi się zasnąć.

Car mrugnął do nich porozumiewawczo, po czym zniknął. Jego świta podążyła za nim, pozostawiając Siergieja i Szirinę samych. Oboje byli zmieszani i nieco wystraszeni.

Siergiej wziął Szirinę za rękę i nie patrząc na nią, zaprowadził ją do kwatery cara. Strażnicy byli już najwidoczniej poinformowani, bowiem bez zbędnych pytań wpuścili ich do środka. Miejsce, w którym zwykł sypiać władca wielkiego imperium, nie było szczególnie przytulne. Wąskie polowe łóżko ledwo mieściło jedną osobę. Nie było drugiej kołdry. Szirina biegła w tę i z powrotem jak uwięzione zwierzątko, nie mając odwagi spojrzeć na Siergieja. Z jednej strony obawiała się pozostać z nim sam na sam, a jednocześnie pragnęła, by wziął ją w ramiona i powiedział, że nie ma jej za złe ani oszustwa, ani niespodziewanego małżeństwa.

Siergiej odczuwał nie mniejszą bezradność, bowiem nie był przyzwyczajony do obcowania z niewiastami. Po przedwczesnej śmierci rodziców umieszczono go w korpusie kadetów i wychowano na żołnierza. Toteż za wyjątkiem rzadkich wizyt u prostytutek nie miał właściwie kontaktu z płcią przeciwną. Nie mieściło mu się w głowie, że przeżył u boku Sziriny ponad rok i nie wpadł na trop jej tajemnicy. Jednocześnie przypominały mu się setki sytuacji, które powinny były obudzić jego nieufność. Po jakimś czasie, w ciągu którego bez słowa się jej przyglądał, roześmiał się wreszcie i wskazał na pryczę.

— Po dzisiejszym dniu pełnym wrażeń musisz być bardzo zmęczona. Weź łóżko, ja sam zaprzyjaźnię się z podłogą.

Szirina ostrożnie odwzajemniła uśmiech, lecz nie odważyła się zbliżyć.

— Bez ciepłego przykrycia? A może zamierzasz owinać się w jedną z map cara? Przyznaję, że są dość duże.

— To prawda — odpowiedział i zastanowił się, czy nie powinien poprosić strażnika o przyniesienie dłań świeżego nakrycia. Lecz Szirina podjęła decyzję za niego. Zdjąwszy kołdrę z pościeli, podała mu ją.

— Weź, tu, u góry, mogę spać bez przykrycia.

Siergiej wskazał na jej sukienkę, która miała głęboko wycięty dekolt, a jej rękawy zasłaniały jedynie ramiona.

— W tym łaszku? Przecież się przeziębisz.

— Na pewno nie. Jestem córką stepów! — zaprotestowała natychmiast Szirina, choć wiedziała, że nie przekona Siergieja, toteż

sprawdziła wytrzymałość łóżka.

— Wprawdzie nie jest szerokie, ale może wystarczy dla nas obojga. W końcu nieraz już spaliśmy pod jedną derką.

Tak było, lecz Siergiej nie miał wówczas pojęcia, że obok niego leży niewiasta. Przypomnił sobie, że rano musi być wyspany, gdy armia ruszy dalej na Szwedów, toteż odsunął od siebie myśl o jej płci, wyobrażając sobie, że znów jest Bahadurem. Zadowolony, iż udało mu się poczuć iskierkę dawnej zażyłości, poprosił dziewczynę, by pierwsza się ułożyła. Szirina wyciągnęła się na twardym brzegu pryczy, by zostawić mu dość wolnego miejsca.

— W ten sposób spadniesz! — zganiał ją Siergiej, kładąc się ostrożnie obok.

Pod jego ciężarem posłanie się ugięło i Szirina błyskawicznie zsunęła się na niego. Szybko odwróciła się plecami i zacisnęła pięści. Jego bliskość nie sprawiała jej przykrości, lecz czuła, że nie dojrzała do tego, czego od niej za chwilę zażąda.

Siergiej, wyczuwszy, że dziewczyna leży sztywno, niby deska, naciągnął kołdrę na nich oboje. Jesteśmy najdziwniejszą młodą parą w całej Rosji, pomyślał, wydając pełne wyrzeczenia westchnienie, albowiem ciepło jej ciała wzbudziło w nim pożądanie. Lecz pojął, że nie wolno mu teraz egzekwować praw należnych małżonkowi, by nie zniszczyć zaufania, którego stopniowo zaczęła do niego nabierać. Będzie musiał starannie pielęgnować cienką nić sympatii łączącej go z Sziriną i nie wolno mu jej zerwać przez zwykłą niecierpliwość.

— Szirino, czy mogę cię o coś zapytać?

— Tak, oczywiście.

Szirina oddychała z trudnością, bowiem nie wiedziała, co powinna odpowiedzieć Siergiejowi, jeśli ten spyta ją o powody owej maskarady.

Siergiej pogładził jej krótkie włosy, wystarczające dla chłopaka, lecz całkowicie nieodpowiednie dla kobiety. Następnie się roześmiał.

— Na Boga, ależ musiałaś się nacierpieć. Jesteś bodaj najodważniejszą niewiastą na świecie.

— Odwaga nie ma tu nic do rzeczy. Wypełniłam rozkaz ojca i Cejny, jego ulubionej żony. Dlatego zostałam wydana Rosjanom. Starłam się jedynie czynić to, co w tej sytuacji wydało mi się najlepsze.

Szirina wzruszyła ramionami w nadziei, że Siergiej wreszcie zamilknie. Ten jednak ani myślał milczeć i z cichym chichotem przypomniał jej pierwszą część wspólnej drogi z Karasuka na zachód.

— Już wtedy zwróciłem na ciebie uwagę. Nie wiedziałem dlaczego, ale czułem, że mnie przyciągasz. Jednocześnie dokładnie wiedziałem, jak mnie nienawidzisz.

— Nie nienawidziłam cię — odpowiedziała, nie do końca zgodnie z prawdą.

Siergiej postanowił, że nie będzie więcej drażył. Dalej wspominał już tylko wspólne przygody, aż do momentu, w którym wymierzył jej pamiętny policzek.

— Czy możesz mi wybaczyć? — spytał wreszcie.

— Co? — Emocje minionego dnia odbiły się na Szirinie, która poczuła ogromne zmęczenie. Z jej ust wydostawały się już tylko ledwo dosłyszalne dźwięki. Siergiej zrozumiał, że powinien pozwolić jej zasnąć.

— Dobranoc! — wyszeptał jej do ucha, po czym zamknął oczy. Choć było już późno, sen nie chciał nadejść. Czuł, jak Szirina się odprężyła. Po chwili krótki regularny oddech zdradził mu, że zmęczenie i wyczerpanie wzięły nad nią górę. Po jakimś czasie głęboko westchnęła przez sen i jęknąwszy, zawołała jego imię. Do tego wyszeptała jeszcze kilka słów, których nie potrafił zrozumieć.

Choć brzmiało to tak, jakby w języku swego plemienia chciała powiedzieć: Siergieju, Kocham cię!

Niespodziewanie poczuł, jak ogarnia go radość, bardziej rozgrzewająca niż sama bliskość Sziriny i jej drobnego siedzenia, które w poszukiwaniu miejsca wcisnęło się między jego biodra, wywoławszy tam trudną do opanowania reakcję. W myślach wyobraził sobie, jak przykrywa ją swym ciałem i wchodzi w nią.

Lecz okazało się to jeszcze trudniejsze, toteż dla ukojenia zmysłów począł sobie tłumaczyć, że niedługo przyjdzie dzień, gdy sama zechce mu się oddać. Z tą przyjemną myślą udało mu się wreszcie zasnąć, a gdy po zbyt krótkim śnie zbudził go sygnał trębacza, wszelkie rozkosze, których miał nadzieję zaznać ze swą młodą żoną, przeżył był w sennym marzeniu.

9. Szwedzi zostali całkowicie zaskoczeni, bowiem żadnemu rozsądnie rozumującemu oficerowi nie przyszłoby do głowy, że Rosjanie przeprawią się przez rzekę i wbrew wszelkiej logice strategicznego myślenia okopią się plecami do wartko płynącego nurtu. Karol XII, który rosyjskich żołnierzy uważał za istoty podobne niemądrym zwierzętom pędzonym do przodu za pomocą bata, zaś Piotrowi Aleksiejewiczowi nie przypisywał krzty odwagi, z początku nie chciał uwierzyć w tę informację. Gdy potwierdzili ją zwiadowcy, wsiadł na konia i postanowił się osobiście przekonać. To, co ujrział, sprawiło, że krew odplynęła mu z twarzy. Tysiące rosyjskich żołnierzy przekroczyło już Worskłę i nieopodal wsi Jakowzy zabrało się do budowania stacjonarnego obozu.

Gdyby po pierwszym meldunku wyruszył z dwoma lub trzema regimentami, by zatrzymać rosyjską przednią straż, mógłby zagrozić armii cara przeprawę przez rzekę. Ale na to było już za późno. Mimo to król nie uznał rozwoju wypadków za swój decydujący błąd. Zawróciwszy konia, pogalopował na powrót do obozu. Jako że jego wojska pod Połtawą były zbyt słabo zabezpieczone przed atakiem, zostawił pod miastem kilka regimentów, zaś sam z główną częścią sił przeniósł się na nowe pozycje pod wsią Paszkariowka, które wydały mu się odpowiednie zarówno do obrony, jak również do ewentualnego ataku na pozycje Rosjan.

Generałowie Karola znów usiłowali go przekonać, że lepiej byłoby rozpocząć odwrót, opuścić Ukrainę, później zaś na zachodzie, gdzie mieliby do dyspozycji dość zapasów i amunicji, podreperować stopniałą armię rekrutami. Ale król nie zmienił decyzji, na którą nie miały wpływu obietnice Mazepy, pełne obietnic, iż ukraińscy Kozacy dadzą mu wsparcie przeciwko carowi. I tak, ponad tysiąc mil od własnej granicy i magazynów,

pod Połtawą postanowił zniszczyć rosyjską armię.

Nie licząc przypadkowych potyczek między rosyjskimi konnymi a szwedzkimi dragonami i Kozakami Mazepy, nic się początkowo nie działo. Karol XII nie tracił nadziei na zdobycie Połtawy i wejście w posiadanie zapasów z tamtej szych magazynów, nim dojdzie do rozstrzygającej bitwy i Rosjanie zdążą się okopać. Zdawało się, jakby czas stanął w miejscu, czekając, aż coś się wydarzy.

Siergiej po krótkiej nocy poślubnej został odkomenderowany do swoich jeźdźców, zaś Szirina, którą odtąd wszyscy nazywali Tatiana, pozostała w obozie pod opieką Katarzyny. W kolejnych dniach świeżo upieczeni małżonkowie widzieli się przelotnie dwa razy, gdy Siergiej jechał do zamieniającego się w twierdzę obozu nad Worskłą, by zawieźć nowe wiadomości i odebrać rozkazy. Nie mieli czasu ani sposobności, by z sobą porozmawiać, choć oba serca przepełnione były słowami, których nie mogli sobie przekazać. Kilkakrotnie Szirina miała wielką ochotę wdziać na powrót swój dawny, męski strój i dołączyć do oddziału Siergieja, który wraz ze stepowymi wilkami, jak powszechnie teraz nazywano jeźdźców, zasadzał się na szwedzkie tabory. W niemądry sposób zdradziła swój zamiar Marfie Aleksiejewnie. Ciotka z przerażeniem wzniosła ręce do nieba, a Katarzyna zrobiła jej wykład o tym, co przystoi zameężnej kobiecie, a czego jej nie wolno. Najgorsze było jednak to, że później pilnowano jej niczym więźnia, toteż nie miała najmniejszych szans, by zrealizować swój plan.

Tymczasem w obydwu armiach narastało nieznośne napięcie. Główne siły szwedzkie i rosyjskie stacjonowały o niecałą godzinę drogi od siebie, a ich zwiadowcy wciąż staczali ze sobą potyczki. Wielu Rosjan miało nadzieję, że ich widoczna gołym okiem przewaga skłoni Szwedów do ustąpienia pola, tym bardziej że podczas inspekcji oddziałów oblegających Połtawę Karol XII został podobno ranny w nogę.

Jednakże Szirina lepiej знаła szwedzkiego króla i nie była zaskoczona, gdy pewnego wczesnego poranka, pod koniec czerwca, w rosyjskim obozie rozległ się alarmujący dźwięk trąbek i bębnow wzywających na zbiórkę. Zaciekawiona wypadła z namiotu, który dzieliła z Marfą Aleksiejewną i jedną ze służących.

Rozejrzała się wokół. Car opuścił już swą kwaterę i z rapierem w zaciśniętej pięści stał na pustym majdanie pośrodku obozu. Jego twarz wyrażała gwałtowne uczucia. Nadszedł dzień, którego oczekiwał, a jednocześnie nieco się obawiał.

Katarzyna podeszła do cara, a on przytulił ją, jakby na pożegnanie.

— Szwedzi atakują! Nocą znaczna część ich oddziałów wyruszyła w naszym kierunku.

— Niech Bóg ma nas w swojej opiece! — zawołała kochanka, żegnając się znakiem krzyża.

Marfa i służące, choć od przeprawy przez Worskłą wszystkie dobrze znały sytuację, poczęły załamywać ręce, a następnie zaintonowały pacierz, by przezwyciężyć dręczący je strach. Wokół nich we wszystkie strony bezładnie biegali żołnierze. Oficerowie szukali swych ludzi, którzy nie mogli odnaleźć punktów zbiórki. Przez jakiś czas w obozie panował chaos podobny do tego

pod Narwą.

— Zachować spokój, przekłete psy! Ustawcie się tam, gdzie wasze miejsce, inaczej piekło was pochłonie jeszcze przed wieczorną modlitwą — wrzasnął car na kilku żołnierzy próbujących dać nura do najbardziej oddalonych szeregów.

Głos władcy przywołał ich do porządku. Podporucznicy i majorzy przeciskali się przez ciżbę, nawołując swych ludzi; podchorążowie pędzili z chorągwiami, ustawiając się obok swych dowódców; dołączali do nich trębacze i dobosze. Wreszcie zaprawieni w walkach podoficerowie i weterani prowadzili rekrutów do ich chorągwi. Kompanie i regimenty zebrały się i pomaszzerowały na przydzielone pozycje szybciej, niż można by było się spodziewać, zważywszy na początkowy chaos. Tymczasem strzały i dochodzące z oddali okrzyki zdradzały, że Szwedzi zaatakowali rosyjską przednią straż.

Katarzyna zarzuciła ukochanemu ręce na szyję i mocno pocałowała go w usta.

— Niech Bóg cię błogosławi, mój panie! — wyszeptała przez łzy i oderwała się od niego. W tej bitwie car musi dać ludziom przykład. Zastanawiała się, czy zobaczy go jeszcze żywego. Zmęczonym krokiem wróciła do Marfy i Sziriny.

Przytrzymała się ich kurczowo, jakby nogi nie chciały jej dalej nieść.

— Chodźcie, pomódlmy się! — poprosiła, klękając.

Szirina poszła za jej przykładem, mimo iż pobożne słowa wypowiedane przez kobiety były dla niej zupełnie obce. Jej myśli biegły do Siergieja, którego kochała, choć nie wyjawiała mu dotąd swej miłości. Czuła się bardziej bezradna niż owego dnia, gdy car kazał ją zakuć w kajdany jako Bahadura. Umierała ze strachu o męża, który być może poległ i nigdy się nie dowie, jak bardzo go kochała. Znała go dobrze i wiedziała, że rzuci się w największy wir walki. Wiedziała również, z jakim zacięciem walczą Szwedzi, nawet głodni i źle uzbrojeni.

Siergiej i jego jeźdźcy uważnie obserwowali szwedzki obóz z miejscowości Rybce, a i tak omal nie dali się wyprowadzić w pole. Kiedy zaatakowali ich wroży grenadierzy, przygotowali się na niewielką potyczkę. Lecz już wkrótce przekonali się, że wcale nie mają do czynienia z małym oddziałem zwiadowczym, ale z tysiącami żołnierzy, równym krokiem maszerujących do przodu. Mężczyźni byli wychudzeni i obdarci, lecz Siergiej przypomniał sobie fatalną w skutkach bitwę pod Narwą i poczuł, jak serce łomocze mu w piersi. Strach, który od tamtej pory nigdy go nie opuścił, teraz chwycił w swe pazury każdą, nawet najdrobniejszą myśl. Zapragnął wskoczyć na swego Moszkę i pogalopować przed siebie do utraty tchu.

— Musimy się wycofać, kapitanie. Za dużo ich!

Głos Kicaka przywrócił Siergiejowi równowagę. Otrząsnął się jak mokry pies, płonąjąc wzrokiem popatrzył na niebieską ścianę, zbliżającą się do nich niczym zgubny los, i skinął głową.

— Chyba nie mamy innego wyjścia.

Wskoczył na Moszkę i rozkazał ludziom, by jechali za nim. Wzrokiem wciąż szukał Siemiona Tirenki.

— Jedź co koń wyskoczy do szaińców i ogłoś' alarm. Powiedz, że cała szwedzka armia depcze nam po piętach!

Podporucznik skinął i spiął konia. Siergiej poczuł nieodpartą chęć, by pojechać za nim. Opanowawszy się, rozkazał wypalić salwę z muszkietów w kierunku przednich szeregów wroga. Sam wystrzelił z pistoletu, choć odległość była o wiele za duża. Mimo to jego samopoczucie nieco się poprawiło.

Kilku Szwedów osunęło się na ziemię, a żołnierze z pierwszej linii przystanęli i przyklękawszy, wycelowali muszkiety w Siergieja i jego jeźdźców.

— Znikamy stąd! — zawołał, zawracając Moszkę.

Szwedzka salwa zabrzmiała głośniejsz od ich własnych wystrzałów. Zobaczył, że kilka siodeł obok niego opustoszało, a konie przewróciły się z żalonym rżeniem.

Stepowi jeźdźcy zatrzymali się przy pierwszych rosyjskich szaińcach. Siergiej szybkim spojrzeniem ocenił, że w szeregach obrońców znajdują się luki, toteż nakazał swym ludziom, by dali im wsparcie. Ich flinty nie nosły wprawdzie tak daleko jak muszkiety grenadierów, za to Kałmucy strzelali celniej od rosyjskich rekrutów, którym w obliczu wroga trzęsły się ręce. Już wkrótce można było zauważyć, że szaińca nie da się utrzymać. Siergiej wraz z dowodzącymi ofi cerami rozkazał ludziom wycofać się do następnego szaińczyka.

Jeden z majorów spojrział na Siergieja z paniką w oczach.

— To brygada Roosa, twardzi żołnierze ze Szwecji. Odpuszczają dopiero, gdy będą martwi.

Tarłów obnażył zęby w grymasie naśladowującym uśmiech.

— W takim razie wybijemy ich do nogi!

Siergiej chciał dodać mu odwagi, lecz major drżał na całym ciele, jakby Szwedzi dawno ich już staranowali.

Rosjanie z wolna ustępowali pola. Tymczasem kolumny Lewenhaupta i Rehnskjołda obchodziły ich szaińce, szykując się do ataku na główny obóz cara.

Żołnierze nie byli w stanie temu zapobiec, bowiem musieli odpierać atak grenadierów Roosa. Szczęśliwie do walki włączyły się ich własne działa, zaś szwedzką artylerię słycać było jedynie słabo z oddali.

Najprawdopodobniej artylerzyści Karola nie mieli odwagi na samym początku bitwy zużyć do reszty niewielkiej ilości prochu, jaka im jeszcze pozostała. Ogień szwedzkich muszkietów był również o wiele słabszy niż zwykle. Wielu Szwedów maszerowało z opuszczonymi bagnetami, nie oddając ani jednego strzału.

Mimo to w oczach Rosjan Szwedzi nadal jawili się niby piekielne czarty.

Trafieni, za każdym razem wstawali, by dalej posuwać się naprzód. Nawet Siergiej miał trudności z zachowaniem zimnej krwi i właściwym oszacowaniem strat nieprzyjaciela. Powstające w szeregach wroga luki

natychmiast się wypełniały.

Rozum podpowiadał mu, że wróg straszliwie krwawi, lecz strach malował mu przed oczami niezwykłego potwora, który miał ich za chwilę zdruzgotać i wgnieść w ziemię.

Ludzie Siergieja i obrońcy pierwszej linii wycofali się do kolejnego szańca, obsadzonego gęściej artylerią. Kanonierzy, których część przeszła szkolenie u samego cara, strzelali ile się tylko dało, kosząc napastników tuzinami, a może nawet setkami. Mimo to wydawało się, jakby spod ziemi wyrastali wciąż nowi wrogowie, posuwający się niepowstrzymanym marszem w kierunku rosyjskich pozycji. Regimenty Karola topniały do rozmiarów batalionów, te zaś przeobrażały się w chorągwie. Jednakże ich pochodu nie sposób było zatrzymać, zaś kierunek ognia ciężkich dział, umieszczonych w odsłoniętym teraz rosyjskim szańcu, dawał znać, że Lewenhaupt rozpoczął natarcie na główny obóz.

— Jeśli stracimy czujność, Szwedzi zaatakują nas od tyłu i wygniotą jak wszy — zawołał Stiepan Raskin do Siergieja, przekrzykując huk armat.

— Oby Bóg do tego nie dopuścił! — krzyknął Wania i choć zwykle potrafił zachować spokój, tym razem trzymał swą szablę w obu dłoniach, by opanować ich drzenie.

Na kilkanaście nieskończenie długich minut wszystkich ogarnął potężny strach, że Szwedzi wykorzystają manewr okrążenia, by zająć ich od tyłu i zmiażdżyć rosyjskie szaneczki. Jednakowoż w chwili gdy nerwowe napięcie osiągnęło swą kulminację, akcja na polu walki zaczęła z wolna przycichać. Szwedzi, którzy przedarli się przez pierwsze linie i doszli do szańca bronionego przez Siergieja na odległość rzutu kamieniem, wycofali się kawałek i zbrali się pod lasem.

Mimo to ani Siergiej, ani żaden inny Rosjanin nie odważyli się powziąć nadziei na kres wojny.

11.

Gdy pułk Lewenhaupt zaatakował obóz, car wydał rozkaz, by zabrano kobiety w bezpieczne miejsce. Podporucznik siemionowskich grenadierów poprowadził Katarzynę, Marfę, Szirinę i służące do przygotowanego wcześniej drewnianego schronu, przysypanego grubą warstwą ziemi, dzięki czemu zapewniał ochronę przed kulami dział. Ale Szirinie jama nie wydała się bezpieczną kryjówką, tylko więzieniem, bowiem odgłosy walki wciskały się do niewielkich otworów mających za zadanie zapewnić dopływ powietrza i drażniły jej udręczone nerwy.

Katarzyna i pozostałe kobiety błagały Boga i Najświętszą Panią o rychłe wsparcie dla armii cara. Szirina natomiast myślała jedynie o Siergieju, znajdującym się w samym sercu panującej na zewnątrz zawieruchy. Nienawidził Szwedów. A może także i jej, bowiem została mu narzucona gwałtem. Truchlała ze strachu na myśl, że mógłby przedłożyć zaszczytną śmierć na polu chwały nad życie u jej boku, toteż zaklinała Allaha i wszystkich chrześcijańskich świętych, których imiona udało jej się do tej pory poznać, by otoczyli Siergieja swą opieką.

Krótkotrwała przerwa w wymianie ognia nie przywróciła jej wewnętrznego spokoju, choć Katarzyna z ulgą wzniosła oczy do nieba i

podeszła do suwanych drzwi, które uprzednio za nimi zamknięto. Zapukała i krzyknęła z nadzieją:

— Co się dzieje, zwyciężyliśmy?

Drzwi się uchylily i gwardzista wetknął do środka głowę.

— Nie, mateczko! Szwedzi szykują się do generalnego ataku.

Nie mógł przekazać gorszej wiadomości. Katarzyna jęknęła i ukryła twarz w dłoniach, zaś Marfa zbiełałymi ustami zaintonowała kolejną modlitwę. Szirina, podbiegłszy do drzwi, nie pozwoliła żołnierzowi ich zamknąć.

— Zostaw, inaczej się podusimy!

Mężczyzna się zawahał, ale ofuknęła go, zapewniając, że ani ona, ani pozostałe damy nie mają najmniejszego zamiaru ustawić się pod włazem, gdy w pobliżu spadnie szwedzka kula. Gwardzista spojrział pytająco na Katarzynę, a otrzymawszy w odpowiedzi twierdzące skinienie, dał za wygraną. Tymczasem rozległy się sygnały trąbek, kotłów i bębnow, zapowiadające ponowne natarcie.

Katarzyna i pozostałe kobiety wcisnęły się w najodleglejszy kąt schronu. Wołały do Sziriny, by do nich dołączyła, ta jednak spostrzegła, że pilnujący schronu żołnierz na sygnał trąbki popędził do swych towarzyszy. Najwyraźniej w ferworze walki stracił głowę i niepomylny rozkazu zapomniał o pilnowaniu schronu.

Ze zwinnością wiewiórki Szirina wdrapała się po drabinie i wyskoczywszy na powierzchnię, uważnie rozejrzała się dookoła. Gęsty dym spowijający pole bitwy drgał w rytm armatnich wystrzałów. Na razie żadnemu Szwedowi nie udało się przedrzeć przez wał okalający obóz, choć głośne okrzyki oficerów świadczyły o tym, że wróg właśnie go atakuje. Car, nie bacząc na niebezpieczeństwo, stał na najbardziej wysuniętym bastionie i własnoręcznie ustawiał działa, zachęcając artylerzystów, by dali z siebie wszystko. Szirina popatrzyła na niego tylko przez krótką chwilę, bowiem jak najszybciej chciała odnaleźć swój namiot.

Wpadłszy do środka, drżącymi rękoma uchylila wieko skrzyni, w której Marfa ukryła jej tatarski strój, po czym pospiesznie się przebrała. Kilka chwil później z szablą w dłoni opuściła namiot. Znowu stała się Bahadurem. Kobiecie nikt nie pozwoliłby się teraz swobodnie poruszać. Ale w przebraniu miała nadzieję wmieszać się w tłum walczących i odszukać Siergieja. Zanim wszystko się skończy, chciała mu powiedzieć o swym uczuciu do niego, a później, jeśli taka będzie wola Allaha, umrzeć u jego boku.

Na polu wrzało, żołnierze walczyli z niespotykaną zaciekłością, panował wszechobecny tumult i wszyscy dawno stracili orientację. W tych warunkach bez większego kłopotu udało jej się wymknąć z głównego obozu. Jednocześnie co jakiś czas zerkala na cara. Jego dumna postawa i ją napelniała otuchą. Choć Szwedzi nieustannie się przybliżali, niczym sunąca do przodu spiżowa ściana, Piotr Aleksiejewicz zachował niezmacony spokój, jakby znajdował się na poligonie ćwiczebnym. Doświadczony wódz dawno pojął to, czego jego przeciwnik, Karol XII, wciąż jeszcze nie chciał przyjąć do wiadomości: liczebność szwedzkich oddziałów była o wiele za mała, zaś straty spowodowane ogniem rosyjskie dział i muszkietów zbyt dotkliwe, by

przełamanie wału mogło się udać.

— Ognia ile wlezie! — wołał do swych kanonierów i do grenadierów. Roześmiał się na widok Mienszykowa, który podszedł do niego ubrany z prze pychem w swój odświętny strój.

— Szwed, który miałby szczęście cię pojmać, do końca życia nie musiałby się martwić o pieniądze — zażartował, zerkając na połyskujące diamenty zdobiące strój przyjaciela.

Mienszykow z udanym oburzeniem uniósł prawą brew.

— Ależ Wasza Wysokość, nie mam zamiaru dać się obrabować. Noszę to ubranie wyłącznie po to, by jak prawdziwy szlachcic przyjąć kapitulację szwedzkich generałów.

Car wiedział, że przyjaciel przyszedł na świat jako syn prostego stajennego pacholka, toteż przy słowie „szlachcic” prychnął na całe gardło. Szirina nie dosłyszała odpowiedzi, bowiem właśnie zauważyła lukę powstającą między prawym skrzydłem Szwedów a jakowcewskim lasem, która umożliwiła jej prześlizgnięcie się do przednich szanów. W obozie miała ochotę wskoczyć na Złotka, wszak zaraz zrezygnowała z tego zamiaru, bowiem nie chciała narażać drogiego zwierzęcia. Teraz cieszyła się ze swej decyzji, gdyż tuż obok jej głowy przez cały czas przelatywały świszczące kule. By uniknąć postrzelenia, musiała pełznąć na czworakach. W pewnej chwili kilku Szwedów wzięło ją na cel. Ile sił w nogach pobiegła w kierunku niewielkiej kępy drzew, by schronić się wśród pni.

Skoczyła w zarośla. Jej nagłe pojawienie się zaskoczyło rosyjskiego grenadiera, który pod osłoną zagajnika ostrzeliwał szwedzkich żołnierzy. W ostatniej chwili poderwał do góry rurę muszkietu i kula miast niej trafiła powietrze.

— Widziałeś kapitana Tarłowa? — spytała Szirina, nim żołnierz zdążył otworzyć usta.

Mężczyzna potrząsnął przecząco głową, ale za chwilę z zarośli wyłonił się inny człowiek i wskazał za siebie.

— Tarłow i jego stepowe wilki są przy pierwszym szanem. Ale nie ma przejścia. Szwedzi okrążyli ich pozycje.

Nim zdążył dokończyć, Szirina przemykała się już wśród pni drzew i nie ba cząc na skierowane doń okrzyki żołnierzy, przeskoczyła wał i pognąła przed siebie. W rzeczy samej widziała wokół siebie Szwedów, lecz większość z nich leżała na ziemi, wydając z siebie bolesne stęknięcia i jęki. Niektórzy, krwawiąc, wlekli się z powrotem w kierunku własnych szeregów. Żaden z nich nie poświęcił młodemu, przemykającemu obok nich Tatarowi nawet jednego spojrzenia, nie mówiąc już o kuli. Dzięki temu dziewczynie udało się bezpiecznie dostać do przedniego, nadal obsadzonego i zaciekle bronionego szanem.

Siergiej ze swymi ludźmi bronił lewego krańca umocnienia, zbudowanego z grubych drewnianych bali. Liczne ciała zabitych świadczyły o tym, że musieli odeprzeć niejedną falę szturmową. Sam kapitan wyglądał cało i zdrowo. Wydając rozkaz kolejnej salwy, sprawiał nawet dość niefrasobliwe wrażenie.

Szirina podbiegła i chwyciła go mocno za ramię.

— Tak się cieszę, że nic ci się nie stało!

W pierwszej chwili Siergiej wzdrygnął się z zaskoczenia, po czym popatrzył na Szirinę jakby na ducha. Następnie rzucił rapier i chwycił ją obiema rękoma, jakby chcąc się upewnić, że jest człowiekiem z krwi i kości.

— Bahadur! Nie, Szir... Tatiana! Na Boga, pomieszało ci się w głowie? Mogłaś zginać! — krzyknął wzburzony, potrząsając nią silnie.

Wisiała bezradnie w powietrzu, zamknięta w mocnym uchwycie jego dłoni.

Nagle się roześmiała.

— Na Allaha, jednak trochę ci na mnie zależy! Siergiej przyciągnął ją do siebie i mocno pocałował w usta. Następnie postawił ją z powrotem na ziemi.

— Połóż się i nie waż się ruszyć, aż wszystko się uspokoi. Później tak złożę ci siedzenie, że przez kilka dni nie będziesz mogła usiąść!

Obok niego wyrósł nagle Kicak. Jego wyszczerzone w uśmiechu zęby ostrą bielą odbijały się od czarnej, osmalonej prochem twarzy.

— Wreszcie pojąłeś, jak należy postępować z tatarską kobietą, żeby ci z ręki jadła. Ale uważaj, ta niewiasta potrafi odparować cios.

— Zajmij się nieprzyjacielem, a nie tym, co robię ze swoją żoną — odgryzł się Siergiej.

Uśmiech Kicaka stał się jeszcze szerszy. Wskazał ręką za szanec.

— Nie ma się już czym zajmować. Sam popatrz, Szwedzi się wycofują!

Szirina leżała skulona u stóp Siergieja. Na przemian śmiała się i płakała ze szczęścia, a także uczucia nagłej ulgi, jaka na nią spłynęła. Usłyszawszy słowa Kicaka, skoczyła na równe nogi i razem z mężem wpatrywała się zdumiona w pole bitwy. Mur niebieskich mundurów, porozrywany w wielu miejscach, przestał posuwać się do przodu. Niektórzy żołnierze zaczęli się wycofywać. Za ich przykładem poszły początkowo niewielkie grupy, później zaś coraz większe i większe. Osłupiali obrońcy patrzyli, jak królewscy gwardziści, którzy jeszcze przed chwilą miażdżyli każdego stojącego im na drodze nieprzyjaciela, niespodziewanie poczęli oddawać pole.

Z początku Rosjanie wzięli to za jakiś nieoczekiwany fortel i nie przerywali ognia, po chwili jednak przekonali się, że szwedzki odwrót zamienił się w beładną ucieczkę. Siergiej nie mógł uwierzyć własnym oczom.

— To niewiarygodne! Tak właśnie uciekaliśmy pod Narwą! Zdaje się, że naprawdę pobiliśmy Szwedów!

Tak też było. Krzycząc i wygrażając, szwedzcy oficerowie próbowali przywrócić porządek wśród własnych chorągwi, ale nie byli w stanie zatrzymać oddziałów, nie mówiąc już o zebraniu ich do ponownego ataku. Na dodatek rosyjska kawaleria, pozostająca do tej pory w odwodzie, ruszyła teraz do przodu, ścigając Szwedów pędzących w kierunku własnego obozowiska. Siergiej zamierzał rozkazać swym wilkom, by skoczyli na kulbaki i przyłączyli się do pościgu, lecz właśnie w tej chwili rozległ się sygnał wzywający na zbiórkę. Tymczasem car opuścił pozycję i przechodząc między

obronnymi wałami, chwalił swoich żołnierzy, którzy okazali niezwykle męstwo i powstrzymali brygadę Roosa, nie pozwalając, by ta przyłączyła się do szturm na główny obóz. Dostrzegłszy Siergieja, podszedł doń i przyjrzał mu się ze zdziwieniem, po czym powiódł wzrokiem po zadowolonych gębach stepowych wilków.

Jeden z oficerów, odpowiedzialny za ustawioną na szańcu kolubrynę, stanął przed carem i zdał szybki raport.

— Bez kapitana Tarłowa i jego ludzi nie udałoby nam się prawdopodobnie utrzymać pozycji — wypalił jednym tchem.

Piotr Aleksiejewicz ze śmiechem poklepał tors Siergieja.

— Prawdziwy diabeł z ciebie, chłopcze. Mienszykow miał nosa.

Po chwili zauważył Szirinę i zmarszczył czoło.

— Nie powiesz chyba, że kazałeś żonie walczyć razem z wami?

W jego głosie było tyle gniewu, że Szirina szybko podniosła ręce w odpiierającym geście.

— Ależ nie, Wasza Wysokość, przyszłam tu niedawno, bo nie mogłam już wytrzymać w obozie.

— Ty chyba wciąż jeszcze jesteś na wpół chłopakiem! Mogę tylko ufać, że Katuszka okazała się rozsądniejsza od ciebie.

Po twarzy cara przemknął figlarny uśmiech. Właśnie zbierał się do odejścia, gdy Siergiej dostrzegł leżącego na ziemi Szweda; udawał martwego, lecz po chwili pełen życia złapał za muszkiet. Lufę wymierzył w cara, ale gdy nacisnął spust, usłyszeli jedynie metaliczne szczęknięcie. Natychmiast odrzucił broń i począł czołgać się w kierunku jakiejś porzuconej nieopodal flinty. Nim zdążył po nią sięgnąć, na majdanie rozległ się gromki głos Siergieja. Stepowe wilki przypadły do niego, a ujrzawszy Szweda, wypaliły ze swych muszkietów. Mężczyzna poleciał do tyłu, jakby rażony ciosem pięści olbrzyma, po czym znieruchomiał.

Siergiej wziął pistolet i podszedł do leżącego, ale jego ostrożność okazała się zbędna, bowiem mężczyzna był martwy. Nie był Szwedem. Był to Kirilin przebrany w mundur szwedzkiego dragona. Zdrajca zamierzał dokończyć dzieło, którego nie udało się dokonać nasłanym przezeń skrytobójcom. Siergieja przeszedł dreszcz, gdy spojrzał na twarz Kirilina, którą nawet po śmierci przepelniała nienawiść. Przeżegnał się znakiem krzyża w nadziei, że Bóg okaże nieszczęśnikowi łaskę.

Gdy podszedł do cara, ten spojrzał nań przenikliwie.

— Kto to był? Ten Tatar z Ajsary czy Faddej, pacholek Kirilina?

— Sam Kirilin — odrzekł Siergiej.

— O jednego zdrajcę mniej!

Piotr Aleksiejewicz jeszcze raz poklepał Siergieja po ramieniu, następnie zaś udał się na dalszą inspekcję pola bitwy.

Siergiej, odetchnąwszy głęboko, spojrzał na Szirinę wzrokiem, w którym, miał nadzieję, widać było wyraźną naganę.

Ta jednak patrzyła na niego płomiennymi oczyma. , — Jestem z ciebie dumna.

— Ale z pewnością nie tak jak ja z ciebie.

Właściwie powinien był skarcić Szirinę i powiedzieć, że jej gra

zrobiła z niego błazna, a teraz znów niepotrzebnie wystawiła się na śmiertelne niebezpieczeństwo. Zamiast tego gwałtownie przyciągnął ją do siebie i namiętnie pocałował, po czym zaczerpnął kilka głębokich oddechów, by nie wybuchnąć płaczem.

— Cieszę się, że tak się stało.

— Masz na myśli zwycięstwo nad Szwedami?

— Nie, jestem szczęśliwy, że jesteś kobietą! Wiesz, Bahadurze, to znaczy Szirino, od pierwszego wejrzenia bardzo cię polubiłem i chciałem zdobyć twą przyjaźń i sympatię. Oczywiście byłem wówczas przekonany, że jesteś chłopcem, ale przyznaję, że mimo to pragnąłem cię bardziej, niż Bóg w swej łasce mógłby na to pozwolić. Gdy uciekłaś do Szwedów, obwiniałem o to siebie, bowiem cię wówczas uderzyłem. Ogarnęła mnie rozpacz i nie wiedziałem, co mam począć. Gdy dowiedziałem się, że cię pojmano, łamałem sobie głowę, jak mógłbym cię oswobodzić. Ale... — Siergiej przerwał i ukrył twarz w jej ramionach.

Pogładziła jego pobrudzone, zlepione krwią włosy, pod którymi wyczuła na wpół przyschniętą ranę.

— Teraz wszystko będzie już dobrze. To znaczy, jeśli polubisz mnie taką, jaka jestem.

Siergiej podniósł głowę i zrobił wielkie oczy.

— I to jeszcze jak! Miałem nadzieję zyskać przyjaciela, a dostałem cudowną żonę.

Szirina uśmiechała się przez łzy radości spływające po jej policzkach.

— Mam nadzieję, że wciąż jestem twoim przyjacielem!

— Jesteś i zawsze nim będziesz.

Siergiej przyciągnął Szirinę do siebie i poczuł, że należy tylko do niego. Zawstydził się nieco, że w samym środku pola walki myśli o intymnej samotności we dwoje. Mimo to tęsknił do chwili, gdy wślizgną się razem do jego namiotu i zasznurowają go za sobą od wewnątrz.

Wpierw jednak musiał zająć się swymi ludźmi. Podczas zażartej walki o szaniec stepowi jeźdźcy ponieśli kolejne straty. Wielu z nich było rannych, co nie miało jednak wpływu na ich doskonały nastrój. Mężczyźni wznieśli wiwaty na cześć Siergieja i Sziriny, którą wciąż jeszcze nazywali Bahadurem, po czym z zapalem zabrali się do przeszukiwania poległych Szwedów. Siergiej przekazał nadzór Wani i Tirence, sam zaś ujął dłoń Sziriny, by odprowadzić ją do obozu. Po drodze widzieli coraz więcej żołnierzy i Kozaków wzbogacających się kosztem usieczonych wrogów. Jeden z mężczyzn prowadził nawet dwa konie, które udało mu się schwytać.

Było to coś, z czym Siergiej nie potrafił się pogodzić, bowiem konie, podobnie jak działa, uważane były za zdobycze cara. Puściwszy Szirinę, poszedł za mężczyzną. Nagle za plecami usłyszał zdumiony okrzyk żony.

— Bodr!

Rzeczywiście, był to kałmucki sługa Ilgura. Usłyszawszy swe imię, mężczyzna skulił się trwożliwie, po czym powoli się odwrócił. Na widok Sziriny jego twarz się wygładziła. Ponieważ w dalszym ciągu miała na sobie znajomy, tatarski strój, uznał ją za Bahadurę i za pomocą bogatej gestykulacji zaczął okazywać swą radość z tego, że udało jej się bez szwanku przeżyć

bitwę.

— Czego chce ten człowiek — spytał Siergiej, który również rozpoznał Kałmuka i zdziwił się, że mężczyzna ubrany jest w strój ukraińskiego Kozaka.

Bodr odpowiedział gestem ręki, który Szirina przetłumaczyła jako: chce stąd zniknąć.

Siergiej warknął gniewnie.

— Nie będę go zatrzymywał, ale konie zostają tutaj!

Dziewczyna pokręciła głową.

— Nie możesz tego zrobić! Bodr jest synem stepów i potrzebuje konia.

— Jednego może wziąć — ustąpił Siergiej.

Bodr zrobił zrozpaczoną minę i począł tak szybko machać rękoma, że Szirina potrzebowała dłuższej chwili, by zrozumieć, o co mu chodzi.

— Drugiego konia potrzebuje dla kogoś innego.

— Tego drugiego chcę najpierw zobaczyć! — upierał się Siergiej. Dał znak Bodrowi, by ruszał, i poszedł za nim. Szirina szła u jego boku. Bodr poprowadził ich kawałek w głąb lasu, gdzie obok martwych Szwedów leżało też sporo ciał poległych Rosjan i Kozaków. Wreszcie przystanął przy jednym z szeroko rozrośniętych krzewów. Za krzakiem siedział w kucki mężczyzna, któremu szabla rozplątała prawy policzek. Szirina dopiero po chwili rozpoznała Ilgura, jednego z trzech wysłańców Kirilina.

Ilgur, usłyszawszy odgłos zbliżających się kroków, chwycił za pistolet, lecz gdy ujrzał przybyłych, opuścił broń.

— Bahadur? A więc w przeciwieństwie do mnie ty osiodłałeś właściwego konia, wracając do Rosjan. Nie powinniśmy byli w ogóle opuszczać armii cara Piotra, ale ja, stary błazen, dałem się omamić obietnicom Kirilina i głupiemu gadaniu jego przyjaciół. Miałem im pomóc, a za to chcieli mnie mianować chanem Kazania. Ha! Teraz nie żyją albo dali drapakę, a ja nie mam pojęcia, czy będę mógł pomóc sobie samemu.

— Nie miałeś zamiaru zabić cara? — spytał Siergiej, uprzedzając Szirinę.

Ilgur, machnąwszy pogardliwie ręką, jęknął z bólu.

— Szyszkin uparł się, że sam weźmie na siebie honor podjęcia próby jako pierwszy. Gdy mu się nie powiodło, nie odważyłem się brnąć w to dalej. Wróciłem do Szwedów, zamiast jak najprędzej opuścić tę okolicę. To był zapewne ostatni błąd, jaki uczyniłem — dokończył i skrzywił się. Prawdopodobnie prze szła go kolejna fala bólu. Spróbował się uśmiechnąć.

— Bahadurze, czy wiesz, że my obaj i Ostap w Sankt Petersburgu jesteśmy jedynymi jeńcami, którym udało się przeżyć wojnę? Wszyscy pozostali odeszli.

Szirina z oburzeniem oparła ręce na biodrach.

— Nie wszyscy! Zapomniałeś o swym słudze.

Ilgur odwrócił głowę i spojrział na Kałmuka, jakby dopiero sobie uświadomił, że i on jest ludzkim stworzeniem.

— No tak, Bodr też jeszcze jest. Bez niego nie przeżyłbym pewnie kilku ostatnich godzin. Gdy zostałem ranny, przyciągnął mnie w te krzaki i

przyniósł ubrania jakichś martwych Kozaków, byśmy mogli się pozbyć szwedzkich uniformów. A teraz jeszcze przyprowadził konie. Na Allaha, może naprawdę uda nam się przejść góry Uralu i wrócić do domu! — To powiedziawszy, Ilgur wyężył wszystkie siły, by stanąć na nogi, po czym zatoczył się w kierunku jednego z koni.

Szirina przypomniała sobie, jak w niewoli Ilgur groził jej i ją wykpiwał.

Mimo to nie chciała go potępiać. Położyła prawą dłoń na ramieniu Siergieja, jakby prosząc, by ich nie zatrzymywał.

— Pozwól mu odejść. Nie należy do tego kraju. To nie była jego wojna.

Siergiej chwilę się wahał, a następnie postąpił pół kroku w tył, by przepuścić Ilgura. Szirina posłała mu pełne wdzięczności spojrzenie i patrzyła, jak Bodr pomaga swemu panu wsiąść na konia. Sam dosiadł drugiego.

— Nie musisz z nim odjeżdżać, Bodrze. Tu nie będziesz niewolnikiem! — zawołała do niego Szirina.

Kalmuk ze smutnym uśmiechem pokręcił głową.

— On mnie potrzebuje — powiedział gestem. Podniósłszy na pożegnanie rękę, ruszył przed siebie. Skulony z bólu Ilgur jechał za nim, nie bacząc na otaczający go świat.

Szirina ujęła w dłonie pokryte bliznami ręce Siergieja, przyciągnęła je do policzka i wtuliła w nie twarz.

— Może uda im się przedrzeć do ojczyzny — A gdzie będzie nasza ojczyzna? — zapytał ze śmiechem.

— Zawsze tam, gdzie będziemy razem — usłyszał cichą odpowiedź.

12.

Szirina patrzyła na niewielką równinę rozciągającą się za wysokim brzegiem Burli. Kiedyś o tej porze roku tętniło tu życie, ale teraz świadczyła o tym jedynie opustoszała drewniana chata jej ojca i pozostałości ogrodzenia. Widok napawał ją nostalgią, a jednocześnie zadowoleniem. Była smutna, bowiem chętnie jeszcze raz zobaczyłaby ludzi ze swego plemienia, których lubiła, ale cieszyła się, że nie musiała spotkać Cejny i kilku innych osób. Ze wzruszeniem ramion odwróciła się do Siergieja, stojącego obok niej w modnym mundurze rosyjskiego pułkownika oddziałów garnizonowych. — Tu się wszystko zaczęło. Nie pozostało mi nic prócz wspomnień.

Siergieja bardziej od przeszłości zajmował dzień dzisiejszy i ich wspólna przyszłość.

To miejsce świetnie nadaje się na fortecę i niewielką osadę.

Sam car wysłał go z zadaniem utworzenia dobrej wojskowej bazy na wschód od Karasuka, by zabezpieczyć dla Rosji ów niedawno podbity region Syberii. Innym oficerom przeniesienie na wschodnią granicę wydałoby się może wygnaniem, lecz dla niego oznaczało powrót w strony, które stały się bliskie jego sercu, do ojczyzny ukochanej żony. Z pewnością wkrótce odnajdzie tu także własną ojczyznę. W wyobraźni planował budowę twierdzy i rynku, który miał obok niej powstać.

Tymczasem Szirina powędrowała myślami do przeszłości: W

Karasuku dowiedziała się od pułkownika Mendarczuka, że ojciec potajemnie przeprowadził plemię przez granicę, udając się pod opiekę i panowanie chińskiego cesarza. Zapewne Mongur nie wierzył, że uda jej się długo zmylić Rosjan. Nie mógł wszak przewidzieć graniczącego z cudem zakończenia jej przygody.

Wiele lat minęło od chwili, gdy musiała stąd odejść z sercem przepełnionym nienawiścią do Rosjan. Teraz sama stała się Rosjanką. Od samej bitwy pod Połtawą, gdzie znalazła swe szczęście, minęły już ponad dwa lata. Wieczorem owe go pamiętne czerwcowe dni, w którym Siergiej na polu bitwy wyznał jej miłość, nikt nie mógł przewidzieć, jak decydujące okaże się owo zwycięstwo.

Armia szwedzkiego króla została niemal zupełnie rozgromiona, zaś jej resztki, oprócz żołnierzy z najbliższego otoczenia Karola XII, kilka dni później poddały się Rosjanom. Sam król ze swą gwardią i niedobitkami Kozaków Mazepy uciekł do osmańskiego kraju. Mówiono, że wciąż jeszcze tam przebywa. Wojna ze Szwedami trwała nadal, lecz nie toczono jej już na rosyjskiej ziemi, tylko po drugiej stronie granicy z Finlandią. Najnowsze wieści donosiły, że car zamierza poprowadzić wojsko w samo serce Szwecji.

Po zwycięstwie pod Połtawą Piotr Aleksiejewicz ogłosił w całym kraju święto. W owym czasie Szirina i Siergiej należeli do jego świty. Pamiętała wesole zabawy w Kijowie, wielki triumfalny pochód w Moskwie i eleganckie przyjęcie w Sankt Petersburgu, który dzięki rozstrzygającemu zwycięstwu nad Szwedem zyskał bezpieczeństwo. Tam, nad Nową, trafiła na Ostapa. Z chłopięcia, które w drodze na zachód musiała pocieszać, wyrósł młody, pewny siebie mężczyzna mający przed sobą karierę w rosyjskiej marynarce. Dawno zapomniał o rodzinnych stepach i nigdy nie wróciłby za Ural. Jako że Szirina nie miała żadnych wiadomości o Bodrze i Ilgurze, doszła do wniosku, że spośród gromady jeńców jej jednej udało się powrócić do ojczyzny.

Wraz ze zwycięstwem pod Połtawą załamał się również spisek, na którego czele, jak się okazało, stał generał Giorowcew. Jego poplecznicy, Szyszkin i Kirilin, zginęli pod Połtawą, major Łopuchin popełnił samobójstwo w chwili, gdy zamierzano go pojmać, zaś Jakowlew, dawny komendant Ufy, w towarzystwie kilku innych spiskowców, zasilił szeregi armii przymusowych robotników, których zadaniem była dalsza rozbudowa Sankt Petersburga dla cara. O Giorowcewie mówiono, że uciekł do Szwedów, ale Piotr Aleksiejewicz oficjalnie oświadczył, że jeśli go nie wydadzą, nie będzie mowy o zawarciu pokoju. Mimo iż podczas przesłuchań ani razu nie padło imię carewicza ani jego spowiednika, car postanowił ich rozdzielić i wygnał Ignatiewa do klasztoru nad Morzem Północnym, albowiem widział w nim prawdziwego inicjatora spisku.

Szirina, strząsnąwszy z siebie wspomnienia o wojnie i zdradzieckim spisku, popatrzyła na męża płomiennym, pełnym miłości spojrzeniem.

— To doprawdy piękne miejsce na osadę, Siergieju. Może na początku moglibyśmy zamieszkać w chacie mojego ojca, dopóki nie powstanie nasz własny dom?

Wyciągnęła rękę i przytuliła go do siebie. Rzuciła spojrzenie na ich

towarzyszy i tabor, który wieźli ze sobą. Niedaleko nich stał Paavo, który, podobnie jak oni, cało wyszedł z wojennej nawałnicy, teraz zaś był adiutantem Siergieja. Trzymał ich konie, a Złotek, jakby dla żartu, skubał jego czapkę, sprawiając mu tym nie lada kłopot. Mężczyzna zdążył już niemal zapomnieć, jakie okoliczności sprowadziły go do Rosjan. Teraz nazywał się Paweł i robił piękne oczy do pokojówki Sziriny. Nieopodal Paava siedział na swoim koniu Kicak.

Miał niewzruszoną minę, jakby przyprowadzono go w jakieś zupełnie nieznanie mu miejsce. Jego młoda śliczna kałmucka żona trzymała się o pół długości konia za nim. Była jedną z córek Kanga, który po bratersku podarował ją towarzyszowi broni w nagrodę za uratowanie mu życia. Szirina zauważyła, że oboje bardzo się polubili i okazywali sobie sympatię w sposób bardziej jawny, niż pozwalałby na to stepowy obyczaj.

Kicak zręcznie i wytrwale umacniał swą pozycję u boku Siergieja, spychając Wanię na boczny tor, lecz wachmistrz niebawem pocieszył się nowymi zadaniami. Stał obok powozu Marfy Aleksiejewny, która opuściła Katarzynę, by pomóc siostrzenicy zbudować własne gospodarstwo, i czekał, aż ta poda mu najważniejszą osobę, jaka jej zdaniem podróżowała z nimi w pochodzie, a mianowicie Aleksa Siergiejewicza Tarłowa-Naryszkina, który ostatni etap podróży przespał na kolanach swej ciotecznej babki, teraz zaś na całe gardło oznajmiał, że poczuł się głodny.

— Planuj dalej swe miasto, Siergieju, ja mam teraz inne obowiązki — powiedziała Szirina i ze śmiechem pobiegła do syna.

Siergiej doszedł do wniosku, że plany mogą poczekać, i podążył jej śladem.

Gdy jego żona odwróciła się plecami do pozostałych, by rozpiąć bluzkę i przytulić do piersi syna, Siergiej stanął za nią i delikatnie objął ją w pół.

— Moglibyśmy dziś w nocy powierzyć Saszę poczciwej Marfie? — zapytał z tęsknotą w głosie, pod której wpływem obudziły się jej zmysły.

— Jej albo Wani — dodała, ocierając się siedzeniem o jego biodro.

Siergiej poczuł zalewającą go falę gorąca i przeklął w duszy towarzystwo, przez które nie mógł swobodnie przytulić się do żony i zniknąć z nią w jednym z powozów. By odwrócić myśli od dręczącego go pragnienia, puścił Szirinę i zaczął wydawać głośne komendy dragonom i Kozakom.

— Nie gapić się, tylko rozbijać obóz! W pierwszej kolejności zadbajcie o to, by tamten dom był czysty i gotowy do zamieszkania. Moja żona i ja chcemy dzisiejszą noc przespać pod prawdziwym dachem.

— Przespać? — zapytał dwuznacznie Kicak, rzucając swej żonie wymowne spojrzenie.

Małego Aleksa plany dorosłych jeszcze nie interesowały. Najedzony, zakwilił z zadowolenia i uśmiechnął się do matki tak szczerze, że Szirina omal nie zapomniała o otaczającym ją świecie.

TŁO HISTORYCZNE

Gdy władcy Danii, Saksonii i związanej z nią Polski oraz Rosji zawierali sojusz przeciwko Karolowi XII, młodemu i niedoświadczonemu królowi

Szwecji, nie wiedzieli, że wszczynają tym samym jedną z najdłuższych i najbardziej krwawych wojen rozpoczynającego się właśnie osiemnastego wieku, która miała doprowadzić ich królestwa na skraj upadku.

Przyczyny, dla których monarchowie zdecydowali się na podjęcie owego kroku, były tak różne jak ich charaktery.

Christian V, będący wskutek unii personalnej królem Danii i Norwegii, chciał odebrać należące niegdyś do Danii południowe tereny Szwecji, a także inne, utracone na jej rzecz norweskie prowincje. Zamierzał także zagarnąć północnoniemieckie ziemie, którymi po zakończeniu wojny trzydziestoletniej zawładnęła Szwecja. August Fryderyk Saksoński, rządzący także w Polsce jako król elekt August II, starał się o pozostające we władaniu Szwecji nadbałtyckie księstwa, Inflanty i Estonię, by koronować się ich królem i pozostawić potomkowi dziedziczną monarchię. Życzenia rosyjskiego cara były najskromniejsze. Piotr I chciał odebrać zagarniętą przez Szwedów w poprzednim pokoleniu Ingrię i dostęp do Morza Bałtyckiego.

Jednakowoż snując swe plany, panowie nie docenili osoby Karola XII. Dania, na której tronie nastąpiła w międzyczasie zmiana, pod dowództwem nowego króla, Fryderyka IV, wyruszyła na sprzymierzony ze Szwedami Szlezwik, zaś August, władca Saksonii i Polski, przystąpił do oblężenia Rygi. Tymczasem Karol XII zastosował zręczny manewr i przeprowadził się ze swą armią przez cieśninę Sund między Szwecją a duńską Zelandią, okrążając stolicę Kopenhagę. Wracający w pośpiechu Fryderyk IV został pobity 18 sierpnia 1700 roku i był zmuszony prosić o pokój.

Mniej więcej w tym czasie car Piotr pomaszerował na miasto Narwa, lecz mimo znacznej przewagi liczebnej rosyjskiej armii nie udało mu się go zdobyć.

Po zwycięstwie w Danii Karol XII, na przekór jesiennym zawieruchom, wraz z dziesięcioma tysiącami żołnierzy przebył Morze Bałtyckie. 20 listopada 1700 roku pod Narwą zadał potężną klęskę armii rosyjskiej. Łatwe zwycięstwo umocniło szwedzkiego króla w przekonaniu, że Rosjanie zostali ostatecznie pobici, to też przeniósł uwagę na Augusta Mocnego. Ten zaś przegrywał bitwę za bitwą. W efekcie został zmuszony do zrzeczenia się polskiej korony i pogodzenia się z zajęciem swej saksońskiej ojczyzny przez szwedzkie oddziały.

Przez ten czas carowi Piotrowi udało się zbudować nową armię i odnieść pierwsze niewielkie sukcesy na terenach nadbałtyckich. W jego ręce wpadł zarówno Nótéborg u wypływu rzeki Newy z jeziora Ładoga, który przemianował na Szlisselburg, jak i wylot Newy, gdzie, zgodnie z jego wolą, planowano wznieść miasto, nazwane przez niego na cześć własnego patrona Sankt Petersburgiem. W roku 1704 Rosjanie zdobyli w końcu także Dorpat i Narwę. W tym czasie Karol XII zajęty był wypędzaniem saksońskich oddziałów z południowej Polski, zmuszając Fryderyka Augusta do zawarcia pokoju.

W tej sytuacji stało się jasne, iż decydujące rozstrzygnięcie w tej wojnie zapaść musi pomiędzy Karolem XII, nazywanym przez swych entuzjastów Aleksandrem Północy, przez wzgląd na odnoszone przez niego śmiałe zwycięstwa, oraz carem Piotrem.

Gdy w roku 1707 Karol XII wraz z potężną armią wkroczył do kontrolowanej przez Rosję, oficjalnie należącej zaś do Polski, Białorusi, nikt w Europie nie postawiłby na Piotra I nawet grajcara. Pierwsze potyczki i bitwy wskazywały na szybkie zwycięstwo Szwedów. Rosjanie przegrywali albo wycofywali się przed wrogiem, nie podejmując żadnych działań wojennych. Karol XII ze wszystkich sił dążył do rozstrzygającej bitwy, zaś car chciał jej za wszelką cenę uniknąć. Szwedom udało się wprawdzie zmusić Rosjan do stawienia im czoła pod Hołowczynem, lecz rosyjska armia wycofała się, zachowując jaki taki porządek.

Karol XII ruszył w pościg, ale nie docenił ani olbrzymich przestrzeni kraju, ani też późnej pory roku, przede wszystkim zaś siły woli swego wroga, Piotra I, który ponad wszystko pragnął zwycięsko zakończyć wojnę. Drobne błędy poczęły się sumować. Generał Lybecker, który opuścił Finlandię z rozkazem dotarcia do Sankt Petersburga i zrównania miasta z ziemią, został zmylony fałszywymi informacjami podsuniętymi mu przez księcia Apraksina. Wskutek bezsensownego marszu i źle przygotowanej przeprawy przez Nową stracił dużą część swych oddziałów. Generał Lewenhaupt miał dołączyć do głównych sił króla ze świeżymi zapasami, ale zniecierpliwiony oczekiwaniem Karol XII ruszył naprzód, a rosyjskie wojsko, wyminawszy pochód Karola, zaatakowało Lewenhaupta, który, straciwszy cały tabor, z kilkoma tysiącami żołnierzy przedarł się do króla.

Wkrótce okazało się, że ze względu na późną porę roku i spustoszenia uczynione z rozkazu cara na całej trasie szwedzkiego pochodu, dalszy marsz w kierunku Moskwy stał się niemożliwy. Karol XII zdecydował się na najgorsze ze wszystkich dostępnych mu rozwiązań i udał się na Ukrainę, w nadziei, że tamtejsi Kozacy powstaną przeciw carowi i przyłączą się do niego.

28.czerwca, po bezlitośnie srogiej zimie, doszło wreszcie do wyczekiwanej przez Karola XII rozstrzygającej bitwy pod Połtawą. Tymczasem król do tej pory zdążył wypuścić z rąk wszystkie atuty. W efekcie poniósł chyba najbardziej sromotną klęskę w całej wojnie. Z niewielką grupą swej gwardii udało mu się uciec do królestwa osmańskiego, zaś reszta armii poddała się i została wzięta w niewolę.

Później car Piotr jeszcze tylko raz znalazł się w niebezpieczeństwie, gdy pochopnie udał się na wyprawę przeciwko osmańskiemu królestwu. Nad rzeką Prut został otoczony przez turecką armię. Ale udało mu się wynegocjować pokój, okupując go zwrotem podbitej dwadzieścia lat wcześniej twierdzy Azow.

Karol XII został zastrzelony w 1718 roku podczas oblężenia norweskiej twierdzy Fredrikshald. Do dziś nie dowiedziono, czy kula, która go trafiła, została wystrzelona przez wroga, czy też pochodziła od jakiegoś zmęczonego wojną żołnierza z jego własnych szeregów.

Wielka Wojna Północna skończyła się dopiero w roku 1721. Znaczenie Szwecji, jako wielkiego mocarstwa, zbudowane w wojnie trzydziestoletniej przez Gustawa II Adolfa, nieodwołalnie legło w gruzach. Od tej pory Rosja stała się najbardziej znaczącą siłą nad Morzem Bałtyckim, z którą należało się liczyć.

Z pomocą cara Piotra Fryderykowi Augustowi udało się odzyskać

polski tron. Tereny nadbałtyckie, które miał zamiar podbić, zostały włączone do Rosji.

Dania musiała się zadowolić zwrotem prowincji Trondheim, zaś większość upragnionych przez nią szwedzkich obszarów w Niemczech przypadła w udziale związanemu unią personalną z Anglią księstwu Hanoweru i królestwu pruskiemu.

OSOBY

Gawryłowicz, Jurij: rosyjski kupiec

Golicyn, Michaił: rosyjski generał

Giorowcew, Paweł Nikołajewicz: rosyjski generał

Ignatiew, Jakub: spowiednik carewicza

Ilgur: syberyjski jeńiec

Iszmet: przywódca Baszkirów

Kang: przywódca Kałmuków

KarolXII: król Szwecji

Katarzyna: kochanka cara Piotra, później jego żona i następczyni tronu jako Katarzyna I

Kicak: Tatar, zastępca i szwagier Mongura

Kirilin, Oleg Fiodorowicz: rosyjski kapitan

Lewenhaupt, Adam: szwedzki generał

Lybecker: szwedzki generał

Łopuchin, Grigorij Iwanowicz: rosyjski major

Masza: córka Jurija Gawrylicza

Mendarczuk, Borys Michajłowicz: komendant twierdzy w Karasuku

Mienszykow, Aleksander: rosyjski generał

Mongur-chan: Tatar, ojciec Sziriny Naryszkina,

Marfa Aleksiejewna: ciotka Sziriny Naryszkina,

Natalia Aleksiejewna: matka Sziriny

Ostap: syberyjski jeńiec

Paavo: Fin wzięty do niewoli

Piper, Karol: szwedzki minister

Raskin, Stiepan Kiryłowicz: rosyjski podporucznik

Rehnskjold, Karol Gustaw: szwedzki generał

Riepin, Nikita: rosyjski generał

Romanow, Aleksy Piotrowicz: carewicz

Romanow, Piotr Aleksiejewicz: car Piotr Wielki

Roos, Karol Gustaw: szwedzki generał

Szeremietiew, Borys: rosyjski marszałek polny

Szirina (Tatiana): córka Mongura, przebrana za Bahadurę, przekazana Rosjanom jako jeden z syberyjskich jeńców

Szyszkina, Ilia Pawłowicz: rosyjski podporucznik

Tarłow, Siergiej Wasiliewicz: rosyjski kapitan

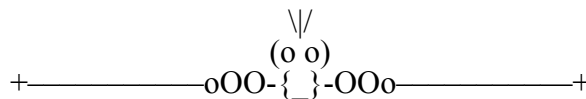
Tirenko, Siemion Markeliewicz: rosyjski podporucznik.

SŁOWNICZEK

Ajsary: miasto w dzisiejszym Kazachstanie
akvavit (aquavit, akevit): skandynawska, przeważnie bezbarwna wódka kminkowa o mocy 40-45 procent. Nazwa pochodzi od łacińskiego sformułowania vitae, które oznacza „wodę z”
auł: obóz azjatyckich nomadów
Baszkirzy: naród pochodzenia tureckiego na obszarze dolnej Wołgi
chanum: główna żona chana
Dniepr: rzeka na Ukrainie
dragoni: żołnierze formacji wojskowej zwanej dragonią, którzy walczyli pieszo (rodzaj piechoty), a poruszali się wierzchem (konno), z biegiem czasu przeobrazili się w jednostki lekkiej kawalerii uzbrojonej w lekką broń palną
flinta: lekka broń o długiej lufie w stylu orientalnym
grenadierzy: elitarna formacja uzbrojona w długie muszkiety, wyszkoleni do posługiwania się granatami ręcznymi
Ingria: ziemie pomiędzy Estonią a Finlandią, u południowych wybrzeży
jasak: podatki ściągane przez Rosję od podbitych plemion syberyjskich, obejmujące co najmniej futra
kaftan: luźna długa bluza. U ludów ze stepu również długi płaszcz do jazdy konnej. W Rosji sięgająca ziemi szata wierzchnia
Kahnucy: naród mongolski zamieszkujący Kałmucję
karabin: broń skałkowa o krótkiej lufie używana przez jeźdźną piechotę (dragonów)
Karasuk: miasto w południowej Syberii
kirasjerzy: rodzaj ciężkiej jazdy (szturmowej) w zbrojach z metalowych płyt (kirysach). Na ich uzbrojenie składały się pałasz (lub szpada), para pistoletów i krótka kawaleryjska skałkówka lub karabinek
kismet: u muzułmanów tureckich: los przeznaczony każdemu człowiekowi
Kozacy: osadnicy wojskowi na zasiedlanych pogranicznych ziemiach Tatarów krymskich i terenach pod panowaniem osmańskim nad Morzem Czarnym; przejęli wiele zwyczajów swych wrogów
Kreml: zamek carski w Moskwie, obejmujący pałace, bazyliki i koszary
kumys: przefermentowany napój z mleka kłaczy
kwas: delikatnie upajający napój z wody i sfermentowanego chleba
muskiet: broń skałkowa o długiej lufie, na wyposażeniu piechoty (muskietierów i grenadierów)
Narwa: miasto w obecnej Estonii; rzeka o tej samej nazwie stanowi granicę z Rosją
Newa: rzeka wypływająca z jeziora Ładoga, na wyspach w jej delcie powstał Sankt Petersburg
Połtawa: niewielkie miasto i twierdza we wschodniej Ukrainie
regiment: jednostka armii licząca około trzystu ludzi, podzielona na dwa do czterech batalionów lub na cztery do pięciu kompanii
regiment ingryjski: XVIII Regiment Rosyjskich Dragonów, nazwany od ziem leżących przy ujściu Newy
regiment preobrażeński: I Gwardyjski Regiment Piotra Wielkiego; nazwa pochodzi od Preobrażenskoje, letniej siedziby cara
regiment rizań: XXI Regiment Rosyjskich Dragonów, którego nazwa

pochodzi od rosyjskiego miasta Riazań
regiment siemionowski: II Gwardyjski Regiment Dragonów Piotra Wielkiego, którego nazwa pochodzi od wioski Siemionowo, położonej niedaleko Preobrażenskoje
sarafan: rosyjski kobiecy strój ludowy, rodzaj długiej sukni z wysoką talią, bez rękawów, często ozdobiony barwnymi haftami
Szliselburg: twierdza położona na wyspie u wypływu rzeki Newy z jeziora Ładoga, zwana przez Szwedów Nóteborgiem
tabor: przewoźne obozowisko, przemieszczające się wraz z armią na wozach, wołach, koniach. Taborami przewożono m.in. zaopatrzenie i wyposażenie
Tatarzy: grupa ludów turecko-mongolskich w okolicach Wołgi, na Krymie i w zachodniej Syberii
wiorsta: rosyjska miara odległości, odpowiadająca ok. 1,067 km
Worskla: rzeka na Ukrainie, dopływ Dniepru

KONIEC



Zapraszam na TnTTorrent. Najlepsza darmowa strona !!!

Zarejestruj się poprzez ten link :

<http://tnttorrent.info/register.php?refferal=1036847>